

PRZEGLĄD

SOCJOLOGICZNY

tom LX/2-3

2011



ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE

„Pragniemy (...) zmanifestować, że pismo nie ma wyrażać poglądów jakiegoś «kierunku» czy «szkoły», lecz reprezentować polski ruch socjologiczny w ogóle”.

(Florian Znaniecki w liście do Ludwika Krzywickiego, w związku z przygotowaniem I tomu „Przeglądu Socjologicznego”, październik, 1929 r.)

ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE
90-505 Łódź, ul. M. Skłodowskiej-Curie 11
Tel. (42) 665-54-59; fax: (42) 665-54-64
Sprzedaż wydawnictw: (42) 665-54-48
<http://www.ltn.lodz.pl> e-mail: ltn@ltn.lodz.pl

REDAKCJA NACZELNA WYDAWNICTW
ŁÓDZKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

Sławomir Gala, Edward Karasiński,
Wanda M. Krajewska - redaktor naczelny, **Jan Szymczak**

RADA REDAKCYJNA

Krzysztof Gorlach, Zygmunt Gostkowski, Władysław Markiewicz, Harri Melin,
Fritz Schütze, Kazimierz M. Słomczyński, Antoni Sulek, Piotr Sztompka,
Włodzimierz Wesółowski, Włodzimierz Winclawski, Marek Ziółkowski

KOMITET REDAKCYJNY

Zbigniew Bokszański, Marek Czyżewski, Kaja Kaźmierska,
Jolanta Kulpińska – redaktor naczelny,
Krzyszyna Lutyńska, Paweł Starosta,
Wielisława Warzywoda-Kruszyńska

REDAKTORZY TOMU: **Małgorzata Dymnicka, Paweł Starosta**

SEKRETARZ REDAKCJI: **Iwona Kociemska**

RECENZENCI ZEWNĘTRZNI

Krzysztof Czekaj, Kryszyna Janicka, Katarzyna Kaniowska, Andrzej Piotrowski
Andrzej Sadowski, Lynda Walters, Włodzimierz Winclawski

Wydano z pomocą finansową Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego,
Dziekana Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego Uniwersytetu Łódzkiego
oraz Dziekana Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej

Copyright by Łódzkie Towarzystwo Naukowe – Łódź 2011
ISSN 0033-2356

PROJEKT OKŁADKI - Hanna Stańska
OPRACOWANIE KOMPUTEROWE: „PERFECT”, tel. (42) 215-83-46
DRUK: „GRAFIX”, 90-644 Łódź, ul. Żeligowskiego 46, tel./fax: (42) 651-96-35
www.grafix-poligrafia.pl e-mail: grafix@grafix-poligrafia.pl

SPIS TREŚCI

Od redakcji	7
-------------------	---

ARTYKUŁY

Bohdan Jałowicki – Miejsce, przestrzeń, obszar	9
Andrzej Majer – Odrodzenie miejskie	29
Marek S. Szczepański, Anna Śliz – Wielokulturowe miasta	47
Małgorzata Dymnicka – Kulturowe wytwarzanie przestrzeni publicznych	67
Magdalena Łukasik – Socjologia architektury w badaniach krajobrazu kulturowego miasta	93
Marek Krajewski – Miasto. Na tropach tego, co niewidzialne	111
Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska – O oznaczaniu i naznaczaniu przestrzeni miasta ..	135
Konrad Miciukiewicz – Urbanizacja natury: w stronę relacyjnej ekologii miejskiej	167
Jacek Gądecki – Natura miasta. O roli socjonatury w konflikcie społecznym	187
Paweł Kubicki – Nowi mieszczenie – nowi aktorzy na miejskiej scenie	203
Tomasz Nawrocki – Przestrzeń publiczna w krajobrazie śląskich miast	229
Anna Karwińska – Nowe przestrzenie społeczne w miastach współczesnych. Krakowskie <i>fresh points</i>	255
Marta Smagaćz-Pozieńska – Czyje jest miasto? Balansowanie między współuczestnictwem a polifonią	281
Katarzyna Kajdanek – Suburbanizacja w Polsce – pejzaż społeczno-przestrzenny	303
Tomasz Ferenc – Fotografia miejska a przemiany struktury i kultury miasta	323
Maciej Kowalewski – „Tam, gdzie kiedyś był Komitet Wojewódzki”. Czy istnieje wspólna pamięć o mieście?	343

* * *

Dominik Owczarek – Zamknięte osiedla, czyli dylemat współczesnych polskich miast. Badanie porównawcze mieszkańców zamkniętych i otwartych osiedli w Warszawie	365
Kamil Brzeziński – Nowe centrum jako remedium na problemy Łodzi	393
Lesław Michałowski, Piotr Zbieranek – Młodzi i miasto	423

KRONIKA

Nagrody	437
---------------	-----

LIST OF CONTENTS
ARTICLES

Bohdan Jałowiecki – Place, space, territory	28
Andrzej Majer – Cities’ resurgence	46
Marek S. Szczepański, Anna Śliz – Multicultural cities	65
Małgorzata Dymnicka – Cultural production of public spaces	91
Magdalena Łukasik – Sociology of architecture and cultural landscape of a city	109
Marek Krąkowski – The city. On the paths of what is invisible	134
Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska – On marking and naming the city space	165
Konrad Miciukiewicz – Urbanization of nature: towards relational urban ecology	186
Jacek Gądecki – The nature of the city. The role of socionature in the social conflict	202
Paweł Kubicki – New bourgeoisie – new actors on the urban stage	227
Tomasz Nawrocki – Public space in the Silesian town’s landscape	254
Anna Karwińska – The new social spaces in modern cities. Cracow’s “fresh points”	280
Marta Smagacz-Pozieńska – Whose city? Balancing between participation and polyphony	301
Katarzyna Kajdanek – Suburbanization in Poland – a socio-spatial landscape	321
Tomasz Ferenc – Urban photography and the transformation of structure and culture of the city	342
Maciej Kowalewski – “Where there was once the Party’s Regional Committee”. Is there a common memory of the city?	364
* * *	
Dominik Owczarek – Gated communities – dilemma of contemporary Polish cities. A comparative study of inhabitants of gated and non-gated communities in Warsaw	391
Kamil Brzeziński – The new center as a remedy for the problems of Lodz	422
Lesław Michałowski, Piotr Zbieranek – Young and city	436

OD REDAKCJI

Kolejny, podwójny LX/2–3 tom „Przeglądu Socjologicznego” poświęcony jest problematyce miejskiej. Przedstawiciele różnych ośrodków akademickich prezentują teksty, dla których wspólnym mianownikiem jest idea kulturowego pejzażu współczesnego środowiska miejskiego. Jedną z przewodnich myśli zawartych w niniejszym zbiorze stanowi teza, że współczesne miasto, powiązane z gospodarką globalną, jest konceptualizowane w kategoriach dynamicznej, płynnej i zmiennej struktury, dla której wymiar kulturowy staje się równie istotny jak wymiar ekonomiczny. Jednakże zawarte w tomie analizy znacznie wykraczają poza wąsko ujmowany kulturowy paradygmat socjologii miasta. Są próbą określenia sposobu, w jaki dzisiejsze miasta odpowiadają na najpilniejsze potrzeby współczesnego świata, będąc głównymi przestrzeniami tworzenia globalnych przepływów, materializujących się w konkretnych lokalizacjach. Zmiana w postrzeganiu roli czasu i przestrzeni polega na ich oddzieleniu i kompresji, co prowadzi do kolejnego pytania o rolę miejsca w budowaniu tożsamości jednostkowej i grupowej. Niezależnie bowiem od „mechanizmów wykorzeniających” ludzie wciąż poszukują podstaw identyfikacji i przynależności, usiłując odnaleźć je w miejscach, wokół których ogniskuje się życie społeczne.

„Przepływy” ostatecznie materializują się w konkretnych adresach. Miejsce jest więc wielowymiarowe i wielokulturowe. W jaki sposób udaje się brać w nawias owe różnice i tworzyć poczucie kulturowej jedności miasta? Próbę odpowiedzi znajdziemy w refleksjach na temat współczesnych możliwości konstruowania wspólnych narracji o przeszłości miasta, w odwołaniach do wartości i znaczeń zawartych w warstwie materialnej i symbolicznej. Utrwalanie obrazów miasta w fotografii to kolejna próba ukazania ich „labiryntów”, ugruntowywania mitów, podejmowania dyskusji i negocjowania znaczeń.

Problem ten wiąże się z kwestią współzarządzania miejską przestrzenią, postrzeganego jako proces społecznego komunikowania się; jest on tu analizowany z perspektywy teorii podmiotowości. W praktyce społecznej oznacza to, że idea współuczestnictwa może być definiowana jako artykułowanie punktów widzenia i oczekiwań przez różne grupy miejskiej społeczności.

Jak wynika z kolejnych rozważań, istnieją niepodważalne dowody na odradzanie się miast w znaczeniu demograficznym i ekonomicznym, a także społecznym

i publicznym. Przestrzenie publiczne są przestrzeniami konfliktu, politycznych sporów, ale i uzewnętrzniania relacji społecznych w całej ich okazałości. Autorzy przytaczają przykłady transformacji przestrzeni publicznych w sytuacji wzrastającej roli technologii, rozwoju różnych działalności i mobilności, które urzeczywistniają się w sferze wirtualnej i realnej – w nowych wyobrażeniach czasu i przestrzeni.

Jak z kolei proponują inni, rozpatrywanie współczesnej rzeczywistości społeczno-kulturowej w strukturach miejskich prowadzi do uproszczonego oglądu, jeśli nie podejmuje się prób zrozumienia przybierających na sile relacji między miastem a naturą, przez wiele lat spychanych na margines nauki. Metafory związane z naturą i procesami naturalnymi wskazują na złożoność tej relacji oraz skomplikowaną strukturę współczesnego miasta. Wzajemne zależności pomiędzy środowiskiem naturalnym i miejskim sprawiają, że pojmowanie miasta jako systemu zewnętrznego wobec ekosystemów naturalnych staje się coraz trudniejsze do utrzymania.

Dylematy współczesnych polskich miast zaprezentowane są w tekstach opisujących paradoksy osiedli mieszkaniowych, modele aktywności społecznej dla poszczególnych grup mieszkańców czy zagadnienie relacji między nowymi a dawnymi mieszkańcami wiejskich miejscowości ulokowanych w strefie podmiejskiej wielkich aglomeracji. Fragmentacja przestrzeni sięga jeszcze głębiej i doświadczamy jej na co dzień. W miastach polskich wciąż niedoceniana jest kwestia wielofunkcyjności środowiska mieszkaniowego. Jednym z przykładów stosowania „gospodarki wyspowej” są miejskie i podmiejskie przestrzenie prywatne pełniące funkcje mieszkaniowe. Napływ nowych mieszkańców do starych wsi jest głównym czynnikiem redefiniującym sytuacje społeczne w lokalnej zbiorowości. Równoległe z przestrzeniami o ograniczonym dostępie rozwijają się w największych polskich miastach przestrzenie umożliwiające kulturową identyfikację z miastem, odpowiadające różnorodnym stylom życia. Na największych miejskich scenach aktorami są nowi mieszkańcy – głównie trzecie pokolenie uczestników wielkich migracji powojennych, beneficjenci rewolucji edukacyjnej i integracji europejskiej. To oni w istotny sposób dokonują rekonstrukcji tożsamości miejskich i pozycji miasta w polskiej kulturze.

Procesy, które zachodzą we współczesnych miastach, prowadzą zatem do redefinicji dotychczasowych paradygmatów. Niejednokrotnie implikują wprowadzenie nowego aparatu pojęciowego i różnorodnych podejść metodologicznych oraz wymagają gotowości do podejmowania trudnych tematów. Jeśli poglądy i opinie zawarte w niniejszym tomie skłonią Czytelników do polemiki i dyskusji, oznaczać to będzie, że spełnią związane z nim akademickie oczekiwania.

BOHDAN JAŁOWIECKI*
Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

MIEJSCE, PRZESTRZEŃ, OBSZAR

Streszczenie

Tekst omawia relacje między obszarem, przestrzenią i miejscem. Autora interesują nie tyle same pojęcia, ile ich znaczenie w postrzeganiu, waloryzowaniu i użytkowaniu miejskiej przestrzeni. W pierwszej części analizuje rolę miejsca i sposobów jego konstruowania w społecznej praktyce. Kolejne fragmenty artykułu dotyczą mitotwórczej roli metra i ambiwalencji przestrzeni, sposobów jej przyswajania oraz kurczenia się przestrzeni publicznych we współczesnym mieście.

Słowa kluczowe: miejsce, przestrzeń, obszar

WSTĘP

Lektura pamiętników i wspomnień sławnych, a także anonimowych osób zwraca często uwagę czytelników na rolę miejsca w kształtowaniu charakteru, postaw, poglądów i wrażliwości estetycznej ich autorów. Na miejsce składa się krajobraz, który Janusz Bogdanowski określił pięknie jako fizjonomię środowiska, ale także twarze ludzi, specyfika społeczności lokalnej, a przede wszystkim rodzina – czasem silnie, od pokoleń, osadzona w danym miejscu. Kiedy odwołujemy się do wspomnień z dzieciństwa, z młodości, odgrzebujemy głęboko ukryte w pamięci obrazy, słowa, ludzi. Są one elementami naszej tożsamości często później zagubionej w anonimowej przestrzeni. Yi-Fu Tuan [1987] zauważył kiedyś, że „miejsce to ucłowieczona przestrzeń”. „Wybrałem w Paryżu – pisze Georges Perec [1974: 108] – 12 miejsc (ulic, placów, skrzyżowań, przejść) bądź takich, gdzie mieszkałem, bądź takich, do których przywiązane są moje szczególne wspomnienia”.

* Adres do korespondencji: jalowiecki@post.pl

„Miejsca to przestrzenie określone na mapie, mające swoją nazwę i odróżniające się od innych przez swoją materialność i tożsamość” – precyzuje Lucile Grésillon [2010: 21]. Na czym więc polega wyjątkowość miejsc? Wśród istotnych cech decydujących o powstaniu miejsca wymienić można położenie i urodę krajobrazu, bogatą historię zapisaną w unikatowych dziełach architektury, legendę o sławnych ludziach, którzy w danym miejscu żyli i tworzyli, specyficzną twórczość tam rozwijaną czy też ważne, a niekiedy niezwykle wydarzenia, które ugruntowały się w zbiorowej pamięci.

W ten sposób miejsca stają się istotne nie tylko dla jednostki, lecz także dla szerszych zbiorowości. Większość z nich ma wartość jedynie w skali lokalnej i/lub regionalnej, ale niektóre są ważne dla całego narodu; inne odgrywają taką rolę dla wyznawców danej religii, a jeszcze inne wydają się istotne nawet w skali globalnej, o czym świadczy na przykład Lista Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego sporządzana przez UNESCO.

KOLORY MIEJSC

Niezależnie od „mechanizmów wykorzeniających”, o których pisał Anthony Giddens [2001], ludzie późnej nowoczesności poszukują miejsca, z którym się identyfikują i które ich bardziej lub mniej identyfikuje. Kiedyś ludzie nie mieli nazwisk, a tylko imię. Pamiętamy ze szkolnej lektury Zbyszka z Bogdańca czy Juranda ze Sychowa – sienkiewiczowskich bohaterów z *Krzyżaków*. Współczesnego człowieka miejsce społecznie już tak nie identyfikuje, bo stykając się z różnymi ludźmi, na ogół nie wiemy, skąd pochodzą, ale kiedy spotykamy osoby z tego samego, co my, miejsca, łatwiej nawiązujemy kontakt, odwołując się do jego cech, sytuacji i zdarzeń wywołanych wspólnie z pamięci.

Ludzie poddani presji historycznych wydarzeń, zmuszeni do opuszczenia swoich siedzib, ale także dobrowolni migranci, kiedy po długich wędrówkach gdzieś się zakotwiczą, mówią, że znaleźli swoje miejsce na ziemi. W takich wypadkach kształtowanie miejsca wymaga świadomego wysiłku, aby uczłowieczyć obcą, a nieraz wrogą przestrzeń i uczynić ją własną. Pokazują to na przykład wspomnienia wrocławian nadesłane w 1970 roku na konkurs „Czym jest dla ciebie miasto Wrocław” [Goćkowski, Jałowiecki 1970]. Ostatnio powtórnie wydana socjologiczna analiza tych materiałów pokazała, w jaki sposób nowi mieszkańcy przyswajali obcą sobie przestrzeń i mozolnie budowali nową tożsamość [Goćkowski, Jałowiecki 2009]. W wypowiedziach wrocławian pojawiło się osiem niewykluczających się motywów więzi z miastem. „Kraj lat dziecińczych”

wyduje się najbardziej oczywistym uzasadnieniem poczucia tożsamości. „Tu jest mój dom” to z pewnością najważniejsza i najbardziej powszechna motywacja więzi z miastem. W wielu wypowiedziach przewijało się stwierdzenie „Wrocław to moje dzieło”, wskazujące na wykonanie pewnej pracy, twórczego działania stanowiącego wkład w ukształtowanie tego miejsca. „Odzyskane miasto” wiązało się z uznaniem słuszności programu zasiedlania Ziemi Odzyskanych, jak też z moralną satysfakcją wynikającą z faktu, że oto jest się obecnym w mieście dawniej polskim, „zagrabionym” przez Niemców, a teraz odzyskanym. „Wielki świat” – w stwierdzeniu tym mamy do czynienia z poczuciem więzi z miastem, ze względu na to, że jest ono czymś większym, bogatszym, pełniejszym, bardziej metropolitalnym, europejskim, zaspokajającym nasze marzenia i tęsknoty za zróżnicowanym wielkim światem. Ten typ związku z miastem był szczególnie charakterystyczny dla osób, które przybyły do niego ze wsi i małych miast. „Dobry habitat” jako często spotykana motywacja użyteczna oznaczała interesującą pracę, przyjemne środowisko społeczne, demokratyzm i tolerancję w stosunkach międzyludzkich. Miasto to też „miejsce awansu społecznego”, gdzie można zdobyć wykształcenie i podnieść swoją pozycję społeczną, a także „przystań” – zapewniająca spokój po trudach wojennego życia, po przezwyciężeniu wielu przeciwności losu, skołatania i udręczenia.

W ten sposób wrocławianie nadawali własne, a jednocześnie społeczne znaczenia miejscu, w którym przyszło im żyć. Podobnie postępowali gdańszczanie i mieszkańcy innych miast i wsi na ziemiach zachodnich i północnych. Służyło temu także poszukiwanie, często na siłę, śladów polskości w tych miejscach, gdzie ich w ogóle nie było, oraz symetryczne wymazywanie i zapominanie najbardziej widocznych śladów kultury niemieckiej. Musiały dopiero urodzić się na poniemieckich ziemiach dwa pokolenia Polaków, aby nowi mieszkańcy poczuli się naprawdę u siebie. I wtedy stało się możliwe znajdywanie odleglejszych tradycji miejsca. Tak było we Wrocławiu i w Gdańsku, miejscach szczególnie bogatych pod względem semantycznym.

Do obiegu polskiej kultury weszły dwa różne przeciwieństwa, ale wyrosłe z magii miejsc ukształtowanych przez niemiecką historię. „Na album *Był sobie Gdańsk* złożyły się zdjęcia z wielu zbiorów archiwalnych, muzealnych i prywatnych. Przejrzeliśmy ich tysiące, zanim zdecydowaliśmy się na taki ich wybór. Naszym zamiarem było pokazanie przede wszystkim tych fragmentów miasta, które zniknęły bezpowrotnie lub zmieniły swój charakter. Próbowaliśmy uchwycić fenomen naszego miasta w epickim – jak to określił Stefan Chwin – momencie, z jego magią i codziennością, ze zwykłymi ludźmi i niezwykłymi ulicami. Nie jest to więc pełna dokumentacja zabytków ani systematyczny przewodnik, a raczej

sentymalna podróż do wnętrza miasta na chwilę przed jego końcem” [Tusk 1996]. Drugi przykład to cykl kryminalnych powieści Marka Krajewskiego o komisarzu Eberhardzie Mocku, który tropi przestępców w przedwojennym Wrocławiu. W książkach odtworzona została nie tylko topografia miasta z okresu międzywojennego, lecz także jego klimat, swoista magia.

Kiedy zakotwiczymy się w jakimś miejscu, staramy się je oswoić, nadać mu własne sensory, naznaczyć je symbolami. Jednym z takich miejsc w miejscu jest cmentarz. Leżą często na nim – jak to było z reguły na Ziemiach Odzyskanych – ciała obcych, które u nowych przybyszy budzą niepokój. Remedium na tę stresową sytuację było często niszczenie nagrobków, z których materiały nierzadko wykorzystywano do celów budowlanych. Marzanna Kielar, autorka interesujących badań w dwóch mazurskich wsiach, przytacza opowieści o księdzu, który zbudował plebanię na ruinach ewangelickiego cmentarza, po czym w odwecie nawiedzały go duchy zmarłych. Niektórzy przesiedleńcy stawiali w tych wsiach przed domem płoty, aby odgrodzić się fizycznie i wizualnie od „obcego” jeziora, a także wycinali krzewy bzów i jaśminów, bo w dawnym miejscu zamieszkania ich nie było – co za tym idzie, wykorzenienie tych roślin czyniło krajobraz bardziej „swojskim”¹. W ten sposób obca przestrzeń, w pewnym przynajmniej stopniu, stawała się oswojonym miejscem.

Starano się więc wymazywać niemiecką przeszłość, podobnie jak wymazywano żydowskie kirkuty, niszczone przez Niemców i Polaków. Często ludzie czują się źle nie tylko z obcymi żywymi, lecz także z umarłymi. Nieraz dopiero po latach, kiedy stworzyło się własną tożsamość miejsca, przywraca się pamięć, odtwarzając nagrobki na cmentarzach czy stawiając – jak w Gdańsku – pomnik nieistniejących nekropoli.

Miejsce jest zawsze fragmentem przestrzeni wyróżnionym, z uwagi na jakieś szczególne cechy, przez postrzegający podmiot. Wyróżnikiem miejsca mogą być obiekty historyczne lub współczesne, unikatowe budowle, pomniki, rzeźby plenerowe, jak również cechy nadane jakiemuś banalnemu fragmentowi przestrzeni przez jej użytkowników ze względu na przykład na emocjonujące zdarzenie.

Miejsce jest wyjątkowe, ponieważ często wytwarza się tam specyficzna kultura, która z kolei ugruntowuje wyjątkowość miejsca. Przykładem służy tu lizbońska dzielnica Alfama i fado. Są to pieśni śpiewane kiedyś na ulicy i w tawernach przez przypadkowych wędrowców często improwizujących opowieści

¹ W roku 2001 obroniła doktorat pt. *Symboliczne zawłaszczanie indywidualnych przestrzeni życiowych jako sposób tworzenia małych ojczyzn* na Wydziale Humanistycznym na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Niepublikowana praca doktorska.



Tworzenie miejsca
Lizbona – Alfama

Fot. B. Jałowiecki

o życiu prostych ludzi pracujących w pobliskim porcie, które wyrażały – jak pisze socjolog Costa de Guerreiro – ich problemy i troski. Fado było jego zdaniem wyrazem rzeczywistości społecznej biednej dzielnicy Alfama.

Dzisiaj stało się turystycznym produktem. Te śpiewane głównie przez kobiety pieśni pełne są tęsknoty (*saudade*) za ukochanym, który udał się w dalekie strony i wciąż nie wraca, przeznaczenie jest bowiem nieubłagane, a los (*fado*) okrutny. Mimo folkloryzacji stanowią one element ludowej kultury Alfamy, wyrażają tożsamość miejsca, zarazem ją umacniając. Alfama weszła też do europejskiej kultury za sprawą filmu Wima Wendersa *Lisbon Story*, będącego hołdem złożonym miastu, które reżyser kocha, które go fascynuje i do którego powraca w wielu swoich obrazach. Film jest przewrotny, twórca prowadzi bowiem z widzem grę, tworząc intrygę, która wciąga i przykuwa uwagę – na chwilę. Fabuła jest prosta, do miasta przybywa przyjaciel reżysera, aby udziękować film w początkowym zamyśle niemy, ale twórca dochodzi do wniosku, że nie można pokazać bezgłośnego miasta. Przyjaciel nie zastaje reżysera, który zniknął, początkowo czeka, a potem zaczyna go szukać, rozglądając się po nieznanym mieście. Chodzi wszędzie z mikrofonem i nagrywa spotkanych na ulicy ludzi, muzyków z zespołu Madredeus, dzieci, koty, rejestruje szmery, szepty, gwary, krzyki i ciszę miasta. Dźwięk znaczy tyle samo, co obraz, a zapach trzeba sobie wyobrazić. Reżyser jest nieobecny do ostatnich kadrów filmu, intryga nie ulega rozwiązaniu, pozostaje tajemnica – miasto [Jałowiecki 2009].

Przyglądając się procesom społecznym zachodzącym na Ziemiach Odzyskanych, zauważamy różne próby tworzenia miejsca i budowania wokół niego nowej tożsamości. Zwykle służy temu poszukiwanie tradycji, które można zaadaptować i przyswoić, ale niekiedy mamy do czynienia z przykładami kształtowania miejsca na bazie ulotnego wydarzenia, pozbawionego, zdawałoby się, znaczenia. Warto się wybrać do Lubomierza, małego miasteczka niedaleko Jeleniej Góry, dla jego barokowej architektury, zespołu klasztornego i kościoła Najświętszej Marii Panny i św. Maternusa, ratusza, kamieniczek z podcieniami oraz licznych barokowych figur. Mieszkańcy nie kształtowali swojej tożsamości na podstawie odziedziczonych zabytków kultury, ale ulotnego wydarzenia, którym było kręcenie w 1967 roku w miasteczku i w okolicach filmu *Sami swoi* Sylwestra Chęcińskiego. Na pamiątkę tego otwarto miasteczku w 1996 roku muzeum bohaterów filmu – Kargula i Pawlaka, od 1997 roku odbywa się tam festiwal filmów komediowych, a corocznie w sierpniu także wielki festyn imienia tych filmowych postaci.

Innym interesującym przykładem tworzenia był „dotleniacz” Joanny Rajkowskiej – projekt „wyjętego z obowiązujących konwencji, miejsca właściwie idealnego, enklawy czystego powietrza, poza obowiązującym podziałem miej-



Tworzenie miejsca
Muzem Kargula i Pawlaka – Lubomierz

Fot. B. Jałowiecki

skiego terytorium. Jego tymczasowość, niezwykłość, brak z góry założonego scenariusza wydarzeń stwarza przestrzeń, którą wypełnić mogą tylko inni. Do artystki należał inicjujący gest, jednak jego interpretacja i rozwinięcie nastąpiła już poza obszarem jej autorskiej kontroli – w trakcie dwóch miesięcy trwania projektu i podczas wszystkich mniej lub bardziej przypadkowych zdarzeń, jakie miały miejsce wokół niego” (Kaja Pawełek)².

W literaturze na temat percepcji przestrzeni pojawia się często termin „miejsce magiczne” – przymiotnik ten ma podkreślić niezwykłość, urodę, tajemniczość miejsca, które nie tylko budzi ciekawość, lecz także wywołuje emocje. Pojęcie to wymienione jest w Google ponad 700 tysięcy razy i używane w różnych kontekstach, m.in. w literaturze pięknej i w turystycznych przewodnikach. Fotograficy i malarze wystawiają swoje prace, opatrując ekspozycję frazą: „moje miejsce magiczne”. Pojęcie to pozostaje obiektywnie niemożliwe do zdefiniowania, bo owa magia miejsca jest kwestią subiektywnych odczuć i emocji. Czy mogą one być podzielane przez innych? Tak, choć oczywiście nie przez wszystkich, po-

² Zob. <http://www.rajkowska.com/pl/oxygenator.php>.

nieważ tej magii można doświadczać, będąc wyposażonym w pewien określony kapitał kulturowy. Wykształcony chrześcijanin, Europejczyk, odczuje zapewne magię gotyckiej katedry, która dla człowieka innej kultury może nie mieć żadnego znaczenia.

Istnieją więc miejsca, których wyjątkowość i swoistą magię dostrzegają turyści i turyści, często przez kolejne pokolenia. Stanowią one to, co Aleksander Wallis nazywał obszarem kulturowym. Do takich magicznych miejsc, poruszających wielu, można zaliczyć na przykład Bazylikę św. Piotra w Rzymie, plac św. Marka w Wenecji, plac Tertre na wzgórzu Montmartre w Paryżu czy Akropol w Atenach, żeby wymienić miejsca najbardziej znane. Magiczne miejsca da się więc podzielić na „indywidualne” i „zbiorowe” i choć z perspektywy postrzegającej jednostki może nie być między nimi różnicy, to zewnętrzny obserwator nie powinien ich mylić.

Interesującego materiału na temat indywidualnego postrzegania przestrzeni Warszawy dostarczyła opublikowana przed ponad dziesięcioma laty książka: *Moje miejsce magiczne: przewodnik po Warszawie*. Był to plon konkursu ogłoszonego przez „Gazetę Wyborczą” z inicjatywy Krystyny Pawłowskiej, członkini zespołu opracowującego „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Warszawy”. W sumie na konkurs nadesłano blisko tysiąc listów, z których do publikacji wybrano sześćdziesiąt siedem. Wśród odpowiadających na ankietę było 45 kobiet i 22 mężczyzn – widać, że w analizowanym zbiorze wyraźnie przeważały przedstawicielki płci pięknej. Nie podano ani wieku, ani wykształcenia respondentów, jednak z treści wypowiedzi, ich stylu i języka można wywnioskować, że większość autorek i autorów to osoby z ukończonym wyższym wykształceniem albo studenci. Lektura publikowanych wypowiedzi pozwala przypuszczać, że dobrano je na zasadzie ich walorów „literackich”, jakkolwiek większość tekstów ociera się niestety o grafomanię lub jest czystą grafomanią, co jednak w tym wypadku nie ma znaczenia. Być może jednym z kryteriów była oryginalność wypowiedzi. I tak na przykład, dla jednej z autorek „miejscem magicznym” był w Warszawie tzw. Pigalak – obszar ograniczony ulicami: Aleje Jerozolimskie, Poznańska, Nowogrodzka, Pankiewicza, który jest ponoć największym w stolicy skupiskiem patologii społecznej. Ta miejska egzotyka zachwyca nie tylko autorkę, lecz także odwiedzającą ją znajomą, która mówi: „Boże, jak tu cudownie! Menele piją piwo, jeden usnął w takiej kamiennej donicy z kwiatami, dziwki się ganiają. A u mnie nic!” [*Moje miejsce magiczne...* 1999].

Autorzy wypowiedzi najczęściej wymieniali fragmenty miejskiej przestrzeni: dzielnice, ulice i place, obiekty świeckiej i sakralnej architektury (zwróciły na nie uwagę 24 osoby), a następnie tereny zielone (14). Kilkunastu autorów (13) wska-

zywało lokale gastronomiczne i sklepy. W publikowanym zbiorze nie ujawniają się właściwie przestrzenie wspólne większej liczbie mieszkańców Warszawy. Znaczna część wymienionych miejsc ma znaczenie skrajnie zindywidualizowane, na przykład betonowy murek przy ul. Nowolipie, którego „magia” dotyczy jedynie autora listu. Brak jest więc wspólnych odniesień do przestrzeni kulturowych, jedynie Park Łazienkowski został wyszczególniony trzy razy, a Wilanów, Park Skaryszewski i lotnisko na Okęciu – po dwa razy.

Autorzy, uzasadniając w swoich wypowiedziach magię poszczególnych miejsc, odnoszą się przeważnie do przeżyć osobistych, wspomnień z dzieciństwa, młodości, uniesień miłosnych czy rodziny. Na drugim miejscu znalazły się odnośniki estetyczne, a na trzecim – historyczne w *rodzaju* „miejsce jest magiczne, ponieważ nasycone jest historią narodu” [tamże]. Czwarte miejsce zajmują odnośniki sentymentalne, które odwołują się też do indywidualnych, ale mniej osobistych odczuć, opisywanych słowami: „miło”, „przyjemnie”, „uroczo”, i bardziej do wewnętrznych doznań niż do opisywanego miejsca. Znacznie rzadziej występują odnośniki do krajobrazu prezentujące panoramy Warszawy z różnych miejsc, takich jak dach hotelu „Marriott”. Dla pięciu osób miejsca magiczne to „egzotyka miejska”, praski „Trójkąt Bermudzki” czy ul. Brzeska, a więc to, co zaniedbane, brudne, patologiczne.

Lektura konkursowych wypowiedzi pozwala zauważyć, że ich autorzy mają do różnych miejsc w mieście stosunek emocjonalny. Trudno się jednak zorientować, jak postrzegają przestrzeń miejską, jak ją oceniają, co jest dla nich wartością. Jeżeli bowiem ktoś często przychodzi z rodziną pod płot lotniska, aby obserwować startujące samoloty, to jest to – wyraźnie zresztą wyrażony przez autorkę wypowiedzi – substytut dalekich podróży pozostających jedynie marzeniem, ale nic to nie mówi o stosunku do miasta i do jego przestrzeni. Podobnie nic nie mówią o mieście opisy restauracji, kawiarni, barów i sklepów, które mogą się znajdować, zwłaszcza w wypadku międzynarodowych sieci, wszędzie. Konkurs ten pokazał, jak nieprecyzyjne jest pojęcie „miejsce magiczne”, ale równocześnie ujawnił, że miasto składa się z miejsc, które dla ludzi są ważne, budzą emocje i w rezultacie budują tożsamość miasta i jego mieszkańców. Spontaniczność tych wypowiedzi ujawniła pośrednio także semantyczne ubóstwo przestrzeni Warszawy, w której nie ma miejsc narzucających swoją „magię” niemal każdemu, kto się w nich znajduje, niezależnie od przeżyć osobistych i indywidualnych stanów emocjonalnych.

Ujawniony w tych wypowiedziach mieszkańców brak „wspólnych” akceptowanych przez wszystkich symboli, określających i kształtujących miejsce, tylko pozornie jest zaskakujący w mieście, w którym nie brakuje pomników i pamiątkowych tablic dokumentujących ważne wydarzenia. I tak na przykład

miejsca narodowej martyrologii i patriotycznych zrywów w niewielkim tylko stopniu przyciągają uwagę mieszkańców, chociaż potoczna obserwacja wskazuje, że miejsca pamięci nijako „ożywają” z okazji odpowiednich rocznic, głównie organizowanych przez władze, a dużo rzadziej spontanicznie. Pomniki są słabo postrzegane jako symbole miasta, a niemal w ogóle nietraktowane jako „miejsca magiczne”. Pomnik staje się natomiast miejscem wtedy, kiedy związane są z nim – jak pisał G. Perec – „szczególne wspomnienia”. Potwierdzają to m.in. badania Hanny Libury, która cytuje wypowiedzi mieszkańców: „«Lubiłem przychodzić pod pomnik Chopina, zawsze w dzieciństwie przychodziliśmy tu całą rodziną w niedzielę i inne święta»”. Autorka wspomina o miejscach, „w pobliżu których się wychowali: «mieszkaliśmy na Bednarskiej, zawsze więc bawiliśmy się w pobliżu tego pomnika (Mickiewicza)»; wreszcie w pobliżu których pracują, a więc są one elementami ich pejzażu życia codziennego: «pracuję w Pałacu Staszica, więc lubię ten pomnik (Kopernika)», czy: «pracuję na Krakowskim Przedmieściu, a więc codziennie koło niego przechodzę» (pomnik Mickiewicza)”. Kolejnym interesującym przypadkiem jest pomnik Braterstwa Broni, „w centrum Pragi Północ, w ważnym węźle komunikacyjnym, przez wszystkich określany jest jako Czterech Śpiących. Ciekawe jest, że nikt z ankietowanych nie potrafił określić, kogo dokładnie przedstawia. Ankietowani mówili: «to jacyś żołnierze; to pomnik ku czci żołnierzy radzieckich, bo tam chyba jest gwiazda radziecka, symbolizująca sojusz polsko-radziecki, ale nie wiem na pewno». Jest to więc obiekt, który stojąc w niewralicznym punkcie dzielnicy, spełnia świetnie rolę punktu orientacyjnego i z tego powodu jest lubiany i doceniany” [Libura 1990: 133].

METRO

Szczególnym rodzajem miejskiej przestrzeni jest metro, które wydaje się służyć jedynie do szybkiego przemieszczania się, ale jak pokazują liczne, nie tylko literackie, świadectwa, jest też czymś więcej. „Użytkowanie paryskiego metra jest elementem mojej identyfikacji geograficznej i mojej tożsamości społecznej” – wyznaje Marc Augé [2008: 12]. Mirosław Duchowski, współautor projektu czterech stacji metra w Warszawie, zatytułował jeden ze swoich artykułów następująco: *Przestrzeń publiczna w podziemiu – kulturowy potencjał metra* [2008: 114]. „Paryż jest nieodłączny od swojego metra – pisze Augé [2008: 34] – rozślawionego przez piosenki, filmy, teksty po wojnie i w latach 50., od Georges’a Ulmera do Serge’a Gainsbourga od René Claire’a do Raymonda Queneau. *La place Pigalle (‘un p’tit jet d’eau, une station de métro [...])’*. Metro fascynowało i fascynuje.



Metro jako przestrzeń miejsc

Linia 12, o której pisze Marc Augé

Źródło: RATP

Oglądając plan metra Londynu, Nowego Jorku czy Paryża, widz jest zaintrygowany labiryntem kolorowych linii, nazwami przelotowych przystanków oznaczonych drobnymi literami i wytłuszczonymi nazwami przesiadkowych stacji. Potem wchodzi w głąb podziemia, zainteresowany, co jest w środku, a mijając po drodze stacje, myśli, co też może być na powierzchni, gdyby wysiąść i wyjść na zewnątrz. Poznawanie miasta za pośrednictwem metra dostarcza nam specyficznych wrażeń. W *Okruchach miast* tak oto pisałem o oglądaniu Paryża: „Kiedy do tego miasta przyjedziesz po raz pierwszy zaledwie na kilka dni, nie masz większego wyboru. Aby zobaczyć to, o czym słyszałaś, o czym czytałaś i co słuchałaś, musisz skorzystać z metra. Poszczególne miejsca: katedrę Notre Dame, wielkie bulwary, plac Vosges, Sacré Coeur, Défense oglądasz jak oddzielne wyspy połączone tunelami metra. Nie widzisz miasta i go nie czujesz, a jedynie oglądasz, piękne, ale tylko fragmenty. Kiedy masz więcej czasu, możesz jeździć autobusem, ale to już wymaga pewnej znajomości miasta, wyobrażenia sobie jego kształtu, kierunków. Ale Paryż najlepiej oglądać nieśpiesznie, piechotą” [Jałowicki 2009: 103].

Metro jest nie tylko środkiem transportu ułatwiającym przemieszczanie się w rozległych przestrzeniach metropolii, ale ma wartość samą w sobie. Régine Robin, opisując „swoje metropolie” z perspektywy flaneurki, wiele uwagi poświęca metru, a w pewnym miejscu pisze, że chciałaby mieć pokój wytapetowany mapami metra różnych miast. „Otwieram książkę Camilo Jose Vergara – album poświęcony nowojorskiemu metru, jego tajemniczej poetyce, różnorodności twarzy ludzi na stacji oczekujących na pociąg [...]. Linia A jest najdłuższa w sieci: trzydzieści jeden mil od Far Rockaway nad zatoką Jamajka do Washington Heights na północnym Manhattanie. Od czasu, gdy Duke Ellington napisał muzykę, linia stała się mityczna: *You must take the A Train/ To go to Sugar Hill way up in Harlem*” [Robin 2009: 125–126].

Robin zwiedza miasta m.in. metrem, a wysiadając na poszczególnych stacjach, ogląda to, co znajduje się na powierzchni. Widok jest czasem zaskakujący, otoczenie raz jawi się przyjazne, innym razem odpychające i niebezpieczne. Taki nieciągły sposób oglądania miasta wyostreza obrazy, potęguje kontrasty, które pozostałyby przygaszone, gdyby nieśpiesznie wędrować piechotą. „Pewnego dnia – wspomina Robin [tamże: 337] – zdecydowałam się pojechać do Uxbridge, jest to ostatnia stacja linii Picadilly. Na powierzchni wrażenie niekończącego się przedmieścia, wielkich bloków i morza skromnych domów jednorodzinnych wybudowanych według jednego projektu z trawniczkiem przed i ogródkiem za domem”.

Oddajmy jeszcze na chwilę głos Marcowi Augé [2008: 11]: „Linia 12 jest wspaniała, prowadzi mnie bezpośrednio do Montparnasse-Bienvenue. W ten sposób znajduję się dwa kroki od skrzyżowania Vavin i Luxembourg, a także niedaleko dworca, skąd odchodzą pociągi do Bretanii, mojego Edenu wyśnionego od dzieciństwa. Ale mogę się przesiąść na stacji Pasteur i pojechać do placu Gwiazdy lub przejść dalej do Sèvres-Babylone, gdzie znajduje się Szkoła Zaawansowanych Studiów”. Autor oprowadza nas po Paryżu szlakiem metra, mówiąc równocześnie o tym, co się znajduje na powierzchni, przywołując przy okazji różne skojarzenia.

Metro jest kręgosłupem metropolii, a oprócz walorów użytkowych ma także znaczenie symboliczne – ów potencjał kulturowy, o którym pisał Mirosław Duchowski.

Warszawskie metro jest na razie bardzo skromne, jedna linia, dwadzieścia parę kilometrów, 21 stacji. Ale powoli kształtują się także jego symboliczne znaczenia. Na zajęciach, które prowadziłem na kulturoznawstwie, poprosiłem studentów o sfotografowanie stacji warszawskiego metra i tego, co znajduje się

na powierzchni³. Powstał w ten sposób fotoreportaż pokazujący najważniejsze cechy tej warszawskiej podziemnej przestrzeni publicznej. Stacje metra są różnorodne, projektowane przez rozmaitych architektów; zróżnicowanie nie obejmuje tylko kolorystyki i w ogóle wystroju plastycznego, lecz także dotyczy rozplanowania peronów i wejść (wyjść). Wynika to być może z bardzo długiej budowy tej linii metra oraz indywidualnych projektów stacji wykonywanych przez poszczególnych architektów. Niektóre stacje powiązane są lepiej lub gorzej z innymi środkami transportu. Reklamy są także zróżnicowane pod względem wielkości i rodzaju, co tworzy wizualny chaos. Sztuka w metrze ma charakter przypadkowy, a czasem reklamowy (np. wystawa fotograficzna reklamująca aparat fotograficzny SONY). Niektóre plansze nie są opisane, pozbawione komentarza. W tej dziedzinie panuje także duży rozgardiasz. Brak jest niestety koncepcji eksponowania sztuki w tej przestrzeni publicznej. Kolej podziemna o długości około 20 km przecina miasto z południa na północ, biegnąc przez różne fragmenty lepiej lub gorzej zagospodarowanej przestrzeni. Po wyjściu z podziemia wchodzi się zatem w rozmaite miejskie klimaty.

Studenci sięgnęli także po opinie internautów. Niektóre z nich ujawniają osobisty emocjonalny stosunek do przestrzeni metra i wokół niego: „Ech, ależ piękna jest ta stacja (Bielany). Kiedy przez nią przejeżdżam, myślę sobie, że fakt, mamy tylko jedną niteczkę metra, która była budowana tyle, że lepiej o tym nie wspominać, ale na taką stację warto było czekać. Wizualnie jest bez zarzutu. Piękne, drewniane elementy w kolorze piasku, zawsze czysto i jakoś tak elegancko jak na zwykłą stację. Dwa perony, winda i to drewno... Żałuję, że nie jest to stacja, z której ruszam na podbój miasta, oglądam ją zazwyczaj przez szyby metra i specjalnie w tym celu odrywam się od lektury. Cudo!”⁴. I kolejna wypowiedź: „Wyszedłem ze stacji metra Raławicka w al. Niepodległości i niemal natychmiast miałem ochotę wrócić pod ziemię. Na stacji panują ład i harmonia, na ulicy – kompletny chaos i przestrzenny śmietnik”⁵. Tak oto metro wygrywa z miastem, jeżeli chodzi o harmonię i piękno wytwarzanej przestrzeni.

AMBIWALENCJA PRZESTRZENI

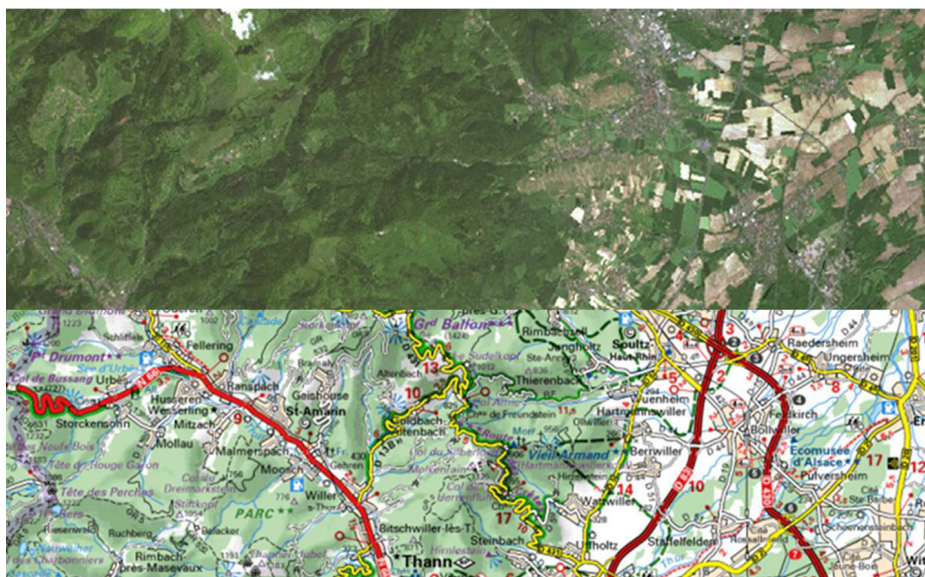
O ile miejsce jest ściśle ograniczone, o tyle obszar, przeciwnie, charakteryzuje rozległość, jego granice mogą być oznaczone albo zupełnie płynne. Obszar może

³ IV rok kulturoznawstwa Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej.

⁴ Zob. <http://www.qype.pl/place/513627-Metro-Stare-Bielany-Warszawa>.

⁵ Zob. <http://wiadomosci.gazeta.pl/kraj/1,34309,3685946.html>.

być niczyj albo stanowić czyjąś własność wyraźnie podkreślona specjalnymi znakami lub ogrodzeniem. Od słowa „obszar” pochodziło na przykład zabarwione negatywnymi emocjami określenie „obszarnik”, oznaczające posiadacza ziemi, który żyje z wyzysku innych. Miejsce ma charakter zmysłowy – można je zobaczyć, poczuć, usłyszeć; obszar jest zwykle trudny do ogarnięcia i jego poznanie wymaga zapośredniczenia. Zwraca na to uwagę Michel Houellebecq w powieści *La carte et le territoire* [2010: 82]: „Jed pokazał umieszczone obok siebie satelitarną fotografię wykonaną w okolicy Ballon de Guebwiller [najwyższy szczyt Wogezów – przyp. B.J.] i powiększenie departamentalnej mapy tej samej strefy. Kontrast był uderzający: podczas gdy fotografia satelitarna ukazała masę mniej lub bardziej jednolitej zieleni poprzerywanej niewyraźnymi niebieskim plamami, mapa rozwinęła fascynujący labirynt departamentu, malowniczych dróg, punktów widokowych, lasów, jezior i wąwozów. Ponad tymi obrazami znajdował się napisany czarnymi literami tytuł wystawy: «Mapa jest bardziej interesująca niż terytorium»”. Trafność obserwacji autora każdy może sprawdzić na stronie Google Maps, porównując zdjęcie satelitarne jakiegoś obszaru z jego mapą. Percepcja obszaru wymaga narzędzia – mapy – przystosowanego do możliwości ludzkiego postrzegania. Przestrzeń miejską postrzegamy wyraźniej, a przyswajając ją powoli, uczymy się relacji czasoprzestrzennych, zapamiętujemy-



Terytorium i mapa

Źródło: Google, Michelin

my charakterystyczne punkty [Perec 1974], miejsce można natomiast doskonale ogarnąć i przyswoić w całości.

Postrzegana przestrzeń miejska jest ambiwalentna, ponieważ składa się z miejsc i „nie-miejsc” w rozumieniu Marca Augé. Pisze on, że miejsce wyznacza tożsamość, relacje międzyludzkie, nie-miejsce zaś, przeciwnie, pozbawione jest tych właściwości. Nie-miejsca to bezosobowe przestrzenie, z którymi jednostka nawiązuje kontakt za pomocą słów, a nawet tekstów. Będą to na przykład przestrzenie transportu (autostrady, lotniska) i handlu (wielkie centra i galerie handlowe). Według cytowanego autora „miejsce można określić tożsamościowo, relacyjnie i historycznie, zaś przestrzeń, której nie można zdefiniować ani tożsamościowo, ani relacyjnie, ani historycznie, jest nie-miejscem. Hipoteza, która jest tutaj uzasadniana, zakłada, że ponowoczesność wytwarza nie-miejsca, to znaczy przestrzenie, które nie są same w sobie miejscami antropologicznymi i które, przeciwnie do nowoczesności Baudelaire’owskiej, nie integrują miejsc dawnych: te zaś są spisane, sklasyfikowane i promowane jako «miejsca pamięci», zajmując pozycje specyficzne i ograniczone” [Augé 1992: 100].

Rozróżniając miejsce i przestrzeń, Augé powołuje się na Michela de Certeau, który tak oto formułuje różnice między tymi pojęciami. Miejsce według de Certeau [1990: 172] to „porządek, zgodnie z którym elementy są dystrybuowane na zasadzie koegzystencji, zaś możliwość znalezienia się dwóch rzeczy w tym samym miejscu jest wykluczona, króluje zatem prawo «prywatności» [...]. Mówiąc o przestrzeni, bierzemy pod uwagę wektory kierunku, szybkość i zmienną czasu. Przestrzeń to skrzyżowanie ruchliwości [...]. W sumie przestrzeń to miejsce praktykowane. Ulica np. wytyczona geometrycznie przez urbanistów jest przekształcana w przestrzeń przez przechodniów”.

Uwaga de Certeau, że ulica staje się przestrzenią przez ruch przechodniów, jest bez wątpienia trafna. Ulica pusta, pozbawiona ludzi to jedynie droga, stanowiąca pewien potencjał, ale nic więcej. Wyobraźmy sobie ulicę biegnącą przez teren przemysłowy, ograniczoną z obu stron fabrycznym murem. Taka ulica jest człowiekowi nieprzyjazna, a nawet wroga, idąc, czuje się on zagrożony i przyspiesza kroku. Ulica to więc nie tylko ruch, ale nagromadzenie zdarzeń. Nie zawsze zdajemy sobie nawet sprawę z tego, ile czynności można wykonywać na ulicy. Należą do nich: spanie, robienie zakupów, przechodzenie, spacerowanie, obserwowanie, wypoczywanie, jedzenie i picie, oglądanie wystaw, pracowanie, zabawianie się, zebranie, manifestowanie, modlenie się. Ulice i place to najważniejsze miejskie przestrzenie, kościec miasta. Le Corbusier, który w swoich projektach likwidował ulice, traktując je jako „oburzający anachronizm”, zarazem likwidował miasto, przekształcając je w amorficzny i chaotycznie zabudowany

obszar. Przebudowa miast w ostatnich dziesięcioleciach XX wieku polegała na ograniczaniu miejskich przestrzeni i przekształcaniu ich w obszary zabudowy biurowej, mieszkaniowej, hipermarketów i galerii handlowych wypłukujących z przestrzeni miejskiej funkcje handlowe i usługowe.

Przestrzeń miejska jest coraz bardziej sfragmentaryzowana, dzieląc się na mniej lub bardziej wyodrębnione enklawy. W miastach historycznych wyróżnia się stare miasto, odwiedzane głównie w celach turystycznych; osobne dzielnice biznesowe: centralne, jak londyńska City, czy peryferyjne, jak paryska Défense; kolejne fragmenty to zrewaloryzowane kamienice tradycyjnej burżuazji i współczesne osiedla zamknięte (*gated communities*); etniczne getta i gigantyczne centra handlowe na peryferiach miast [Stébé, Marchal 2010]. Równocześnie postępuje prywatyzacja przestrzeni. „Postnowoczesne miasto – pisze Maria Gravari-Barbas [2001] – zrywa z modelem istniejącym od czasów Hausmanna, zgodnie z którym superstruktura była prywatna, podczas gdy przestrzenie zewnętrzne: ulice, place, infrastruktura i urzędy zbiorowe, stanowiły domenę publiczną [Ascher, 2000]. Obecnie obserwuje się szybki rozwój przestrzeni prywatnych «oferowanych» do użytku publicznego. Jednakże przeciwnie do tego, co można by oczekiwać, to zjawisko przestrzeni publiczno-prywatnej nie powoduje rozszerzenia publicznie dostępnych obszarów miasta, ale przeciwnie – komercjalizację prawdziwych przestrzeni publicznych”.

Przestrzeń miejska, a szczególnie metropolitalna, jest w różnym stopniu przyswajana przez jej użytkowników, co zależy m.in. od cech demograficznych danej osoby oraz od jej statusu społecznego. Cechy te określają postrzeganie przestrzeni, jej rozumienie i waloryzację. Inaczej użytkują i przyswajają przestrzeń dzieci czy osoby dorastające, inaczej osoby w wieku aktywności zawodowej, a jeszcze inaczej ludzie starzy albo bogaci i biedni.

Zamożny mieszkaniec miasta należący do tzw. klasy metropolitalnej może nie mieć na co dzień bezpośredniego, fizycznego kontaktu z przestrzenią miejską. Wyjeżdża rano samochodem z garażu swojego apartamentowca lub zamkniętego osiedla, parkuje auto w podziemnym garażu biurowca, w którym pracuje, następnie jedzie do centrum handlowego, gdzie prosto z podziemnego parkingu udaje się do handlowych galerii, multipleksu czy innego miejsca rozrywki. Jego „przyswajanie” miasta jest więc bardzo specyficzne i zupełnie różne od tego, który jest udziałem pasażerów tramwajów czy autobusów bądź też pieszych.

Część przestrzeni metropolitalnej: centra handlowe, ulice eleganckich sklepów, restauracje, teatry itp., jest w pełni dostępna tylko dla części mieszkańców miasta. Obserwując publiczność *shopping malls* czy prestiżowej ulicy metropolii, bardzo łatwo odróżnić tych, którzy są potencjalnymi nabywcami, od tych, którzy

tylko uczestniczą biernie w konsumpcyjnym spektaklu. Nie wszyscy mieszkańcy traktują zatem miasto jako przestrzeń akceptowaną i przyswajalną. Niemożność jej przyswojenia wiąże się ze społecznym nieprzystosowaniem, marginalizacją i wykluczeniem. Niektórzy, głównie młodzi mieszkańcy, odczuwają dwoistość wytworzonej przestrzeni. Jej na ogół centralna część jest obca dlatego, że stanowi obszar niedostępnej dla nich konsumpcji: luksusowych sklepów, teatrów, galerii sztuki. Przestrzeń zamieszkania tych ludzi jest natomiast obca dlatego, że stwarza poczucie zamknięcia i beznadziei bez możliwości zmiany tej sytuacji.

Ta podwójna alienacja wielu młodych z wielkich zespołów mieszkaniowych, bez większych życiowych szans, jest źródłem różnego rodzaju zachowań uznawanych za dewiacyjne. Z tych środowisk rekrutują się m.in. twórcy wlepek i malowideł ściennych, zwanych graffiti. Twórczość ta, jak pisze Alain Milon [1999: 107–108], jest manifestacją relacji między „Obcym” i miastem. Ścienne graffiti można rozpatrywać w kategoriach estetycznych jako sztukę lub akt wandalizmu; w kategoriach społecznych – jako rekonstrukcję więzi społecznej lub destrukcję istniejących relacji; w kategoriach ekonomicznych – jako wyraz typu reklamowego lub potwierdzenie podmiotu poszukującego społecznego statusu; w kategoriach psychologicznych – jako zachowanie komunikujące, przez które jednostka poszukuje swojej podmiotowości lub jako reakcję nerwicową typu grafomańskiego; w kategoriach politycznych – jako kreację urbanistyczną albo tworzenie aspołecznego miejsca; w kategoriach filozoficznych w końcu – jako ekspresję nowego języka lub wyraz ułomnej mowy, rodzaju dziecięcego bełkotu). Graficiarz podbija obce sobie terytorium, ale go nie zajmuje i nie zawłaszcza, nadkłada raczej na codzienną przestrzeń inne miejsce oznaczone jego znakiem [tamże: 115].

Ruch graficiarzy będący nową formą wypowiedzi miasta uderza – zauważa Milon [tamże: 109] – swoją ambiwalencją. Ekspresja estetyczna czy waloryzacja buntu? Krzyk rozpacz czy bezinteresowna agresja? Agresja symboliczna czy rzeczywista? Prawdopodobnie wszystko jednocześnie, ponieważ w świecie gwałtownych przeobrażeń, zachwianych wartości, braku pewnych drogowskazów dominuje poczucie zagubienia, a zachowaniami wielu, szczególnie młodych ludzi, kierują przypadkowe impulsy. Pod wpływem tych impulsów starają się oni po swojemu naznaczyć i przyswoić przestrzeń miejską.

Graficiarze nie są jedyną kategorią „wykluczonych” mieszkańców miasta. Należą do nich, w mniejszym lub większym stopniu, niemal wszystkie mniejszości: etniczne, religijne, seksualne, choć nie wszystkie zaznaczają tak wyraźnie swoją obecność.

Poszczególne kategorie mieszkańców metropolii cechuje zatem różny stosunek do miejskich przestrzeni, rozmaity sposób ich przyswojenia i stopień akceptacji. Przestrzeń metropolii jest więc mozaiką, w której istnieją różne miasta.

Dyskusja na temat przestrzeni publicznej w mieście staje się tym bardziej ożywiona, im ta ostatnia bardziej się kurczy. Po raz pierwszy pojęcie to weszło do oficjalnego obiegu we Francji w 1977 roku. Przestrzeń publiczna jest przestrzenią wolności i swobody zachowań, tak więc część mieszkańców domaga się „prawa do miasta” coraz bardziej ograniczanego przez międzynarodowe korporacje, deweloperów, państwo, a nawet władze samorządowe. Obywatele nie wybierają jednak swoich przedstawicieli, a głosują jedynie na partyjnych nominatów. „We współczesnych miastach – pisze Krzysztof Nawratek [2008: 149] – nie ma już przestrzeni dla Obywateli. Przestrzenie publiczne przestały istnieć. Są jedynie przestrzenią dla użytkowników i konsumentów. W krajach o pluralistycznym i tolerancyjnym społeczeństwie ta zmiana zachodziła dość bezboleśnie. Do mo-



Dwa rodzaje przestrzeni publicznej: swoboda vs. restrykcje

Fot. B. Jałowiecki

mentu, w którym ludzie określani dziś jako alterglobaliści zauważyli, że miasta należą znacznie bardziej do korporacji niż do mieszkańców”.

Dzielnice biznesowe, biura stają się, jak to trafnie ujęła Elżbieta Sekuła, „przestrzenia szeroko zamkniętą”. Zespoły mieszkaniowe, pokawałkowane na prywatne enklawy, chronione są płotami i szlabanami, pilnowane przez ochronę wspomaganą kamerami, a niekiedy uzbrojoną. Nawet użytkowanie przestrzeni zielonych, parków jest w wielu miastach, na przykład w stolicy, ściśle reglamentowane. Wchodząc do warszawskich Łazienek, napotykamy całą listę zakazów: nie wolno jeździć na rowerze ani na łyżworolkach, biegać, słuchać radia i wprowadzać psów. Dozwolone jest jedynie oddychanie. Są to restrykcje raczej niespotykane w innych miastach, ale pokazują one, jak można ograniczać swobodę zachowań w przestrzeni. Natomiast w londyńskim Regents Parku dla wygody odwiedzających ustawione są leżaki, a na paryskich skwerach czy fragmentach zieleni wzdłuż Champs Elysées można położyć się na trawie lub urządzić piknik; poza tym od kilku lat władze miasta corocznie realizują program *Paris-Plage*, udostępniając plażowiczom, od połowy lipca do połowy sierpnia, bulwar nadrzeczny wysypany z tej okazji piaskiem.

Prywatyzacja przestrzeni publicznej obejmuje też przestrzeń wizualną zaśmieconą billboardami, szyldami, banerami i kakofonią reklam. Troska o zachowanie przestrzeni publicznej w mieście jest problemem politycznym, probierzem demokracji [Paquot 2009]. Miasto przestaje należeć do mieszkańców, którzy są ledwo tolerowanymi użytkownikami, a staje się domeną międzynarodowych korporacji, deweloperów, władzy.

BIBLIOGRAFIA

- Ascher F. [2000], *La révolution des villes appelle un nouvel urbanisme*, „Le Monde”, 18 kwietnia.
- Augé M. [1992], *Non-lieux. Introduction à une antropologie de la surmodernité*, Paris: Seuil.
- Augé M. [2008], *Le métro revisité*, Paris: Seuil.
- Certeau M. de [1990], *L'invention du quotidien*, Paris: Galimard.
- Duchowski M. [2008], *Przestrzeń publiczna w podziemiu. Kulturowy potencjał metra*, [w:] B. Jałowiecki, W. Łukowski (red.), *Szata informacyjna miasta*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, Academica.
- Giddens A. [2001], *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Gońkowski J., Jałowiecki B. [1970], *Prace nadesłane na konkurs: „Czym jest dla Ciebie miasto Wrocław” jako materiał socjologiczny*, [w:] B. Jałowiecki (red.), *Związani z miastem*, Wrocław: Ossolineum.

- Goćkowski J., Jałowicki B. [2009], *Prace nadesłane na konkurs „Czym jest dla Ciebie miasto Wrocław” jako materiał socjologiczny*, [w:] J. Wojtaś (red.), Wrocławskie reminiscencje socjologiczne, Wrocław: Silesia.
- Gravari-Barbas M. [2001], *Les nouveaux loisirs créent-ils un nouvel urbanisme?*, „Les Actes du Festival International de Géographie”.
- Grésillon L. [2010], *Sentir Paris. Bien-être et matérialité des lieux*, Paris: Ed. Quae.
- Houellebecq M. [2010], *La carte et le territoire*, Paris: Flammarion.
- Jałowicki B. [2009], *Okruchy miast Bohdana Jałowickiego*, Kraków–Rzeszów–Zamość: Konsorcjum Akademickie.
- Libura H. [1990], *Percepcja przestrzeni miejskiej*, Warszawa: Instytut Gospodarki Przestrzennej UW.
- Milon A. [1999], *L'Etranger dans la ville*, Paris: PUF.
- Moje miejsce magiczne: przewodnik po Warszawie*, 1999, Łódź: Piątek Trzynastego – Wydawnictwo.
- Nawratek K. [2008], *Miasto jako idea polityczna*, Kraków: Korporacja Halart.
- Paquot T. [2009], *L'espace publique*, Paris: La Découverte.
- Perce G. [1974], *Espèces d'espaces*, Paris: Galilée.
- Robin R. [2009], *Mégalopolis. Les derniers pas du flâneur*, Paris: Stock.
- Stébé J.-M., Marchal H. [2010], *Sociologie urbaine*, Paris: Armand Colin.
- Tuan Yi-Fu [1987], *Przestrzeń i miejsce*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Tusk D. [1996], *Przedmowa do pierwszej części albumu Był sobie Gdańsk*, Gdańsk: Dar Gdańska.

Bohdan Jałowicki

PLACE, SPACE, TERRITORY

Abstract

The article is devoted to the relationship between the concepts of territory, space, and place. The author is interested in the meanings of these concepts in the context of perceiving, valuing and using the urban space. The first section focuses on the role of place and its construction in the social reality. The following parts refer to the meaning of a metro and the ambivalence of space, methods of absorbing it, and to the disappearing public space in contemporary cities.

Key words: place, space, territory

ANDRZEJ MAJER*
Uniwersytet Łódzki

ODRODZENIE MIEJSKIE

Streszczenie

Tekst pokazuje możliwość nowego podejścia do problematyki miasta i jego rozwoju. Na początku proponowany jest krótki zarys ujęć tworzących po dzień dzisiejszy główny nurt teoretyczno-metodologiczny nauk o mieście: teorii nowego międzynarodowego podziału pracy, teorii miast globalnych, teorii miast informatycznych, teorii dualizacji, kryzysu i odnowy miast, wreszcie najnowszej z nich, teorii miast kreatywnych. Na tym tle pokazany jest zarys nowego podejścia, nazwanego odrodzeniem lub ożywieniem miejskim, co oznacza zjawisko „ożywiania się” – w znaczeniu demograficznym i ekonomicznym – całych aglomeracji, które przedtem systematycznie traciły populację i bazę ekonomiczną, oraz wyraźne ożywienie centralnych miast. Nowe podejście opiera się na przekonaniu, że wiele miast ma potencjał przydatny dla odniesienia ekonomicznego sukcesu we współczesnym świecie i że szanse na taki sukces nie są zastrzeżone tylko dla nowoczesnych miast w rozwiniętych gospodarkach.

Słowa kluczowe: rozwój miast; odrodzenie miast; potencjał rozwojowy

WSTĘP

Nauki o miastach (tą wspólną nazwą można objąć geografę ekonomiczną i urbanizacji, ekonomię regionalną, teorie zarządzania i polityki miejskiej oraz socjologię miasta) nigdy nie były i zapewne nieprędko będą zgodne co do jednolitej, zunifikowanej perspektywy opisywania miejskiego fenomenu. Linia podziału wewnątrz tych nauk odzwierciedla przebiegający na wskroś przez współczesną

* Adres do korespondencji: amajer@lodz.home.pl

cywilizację dysonans między apoteozą wielkich miast a ich krytyką. Pośród mniej czy bardziej rozbudowanych, modelowych definicji miasta (pomijając zagadnienie, czy obecnie stworzenie takiej definicji, inaczej niż to miało miejsce w czasach Maxa Webera, jest w ogóle możliwe) warto zwrócić uwagę na ujęcie Asha Amina i Nigela Thrifta. Według nich trzy główne cechy konstytuują miasto jako przestrzenną formę: 1) gęstość oznaczająca koncentrację ludzi, rzeczy, instytucji i form architektonicznych; 2) zróżnicowanie form i odmian stylów życia pozostających w bliskości wobec siebie oraz 3) istnienie wielu sieci komunikacji i przepływów poprzez lub ponad miastami [Amin, Thrift 2002: 2].

Ujęcie to przesuwa zasadnicze aspekty definicyjne miasta lub miejscowości z dziedziny politycznej, instytucjonalnej czy nawet ekonomicznej w stronę domeny społecznej i kulturowej. Brytyjska badaczka aktualnych trendów teoretycznych w socjologii miasta Monika De Frantz [2008] kreśli następującą, dobrze już utrwaloną (można nawet ją nazwać konwencjonalną) linię podziału stanowisk. Po jednej stronie sytuuje reprezentantów „krytycznych” odmian geografii czy socjologii, wprowadzających różne perspektywy makroekonomiczne lub makrosocjologiczne do analizy społeczno-kulturowych zjawisk, takich jak rozlewanie się miast, polaryzacja i stratyfikacja ich zbiorowości, uważanych za strukturalne konsekwencje globalizacji [Castells 1989; Kearns, Philo 1993; Sassen 1994]. Po drugiej stronie umieszcza badaczy inspirowanych postmodernizmem, podważających uniwersalne modele regulacji wzrostu miejskiego; znajdują się tutaj Richard Florida [2002] i Michael Porter [1997].

GŁÓWNE STANOWISKA GEOGRAFICZNYCH I SOCJOLOGICZNYCH BADAŃ MIAST

Niezbędny wydaje się dalej krótki zarys ujęć tworzących po dzień dzisiejszy główny nurt teoretyczno-metodologiczny nauk o mieście; dopiero na jego tle możliwe będzie nakreślenie pewnych nowych propozycji.

Najstarszą z perspektyw w ramach podejścia krytycznego i makroekonomicznego, jakkolwiek nadal aktualną, jest teoria „nowego międzynarodowego podziału pracy” (*New International Division of Labor* – NIDL) pokazująca formowanie się nieznaną przedtem, transkontynentalnej struktury produkcji i dystrybucji dóbr przemysłowych. Kapitalizm późnych lat 60. i 70. XX wieku wprowadził nowe zasady w globalnej skali, wywołujące „nierówny” (lub jak chcą inni – „niezrównoważony”) rozwój poszczególnych krajów i regionów. Jeśli jeszcze niedługo po zakończeniu drugiej wojny światowej Europa i Ameryka pozostawały pod tym

względem samowystarczalne, to już połowie lat 70. zdecydowana większość produkcji przemysłowej kontrolowana była przez międzynarodowe koncerny, a procesy wytwarzania zmieniały się w kooperację wielu odległych od siebie geograficznie jednostek. Wzrost ekonomiczny dokonywał się m.in. na skutek przenoszenia produkcji do nowych miejsc, w których siła robocza była tańsza, łatwiej dostępna, mniej wymagająca i bardziej zdyscyplinowana. Głównymi i niemal nieograniczonymi rynkami pozyskiwania takiej siły roboczej, tym samym nowymi „biegunami wzrostu” ekonomicznego, stały się kraje Dalekiego Wschodu i Azji; w następnej kolejności będą nimi zapewne peryferyjne dotychczas kraje tzw. Trzeciego Świata [Savage, Warde 1993].

Drugą była teoria „miast globalnych”. Analizy nowej, umiędzynarodowionej struktury produkcji uzmysłowiły także wzrastające znaczenie nowych funkcji pełnionych przez główne metropolie Zachodu. Zapoczątkowało to osobny nurt badań nad „miastami globalnymi” – wiodącymi w skali światowej centrami zarządzania gospodarką i finansami, którego najbardziej chyba znaną reprezentantką jest Saskia Sassen. Według niej globalizacja współczesnego kapitalizmu prowadzi do wyłaniania się „globalnych miast”, pełniących funkcję światowych ośrodków dyspozycyjnych nowoczesnej produkcji i konsumpcji, a zwłaszcza transferu kapitału. Równoległe z dobrze już udokumentowaną przestrzenną dyspersją aktywności ekonomicznej – pisze Sassen – pojawiają się nowe formy terytorialnej centralizacji i kontroli zarządzania na najwyższym poziomie. Ponadnarodowe i globalne rynki, podobnie jak zintegrowane w skali globalnej operacje, wymagają centralnych miejsc, w których urzeczywistnia się proces globalizacji, a centralne ośrodki biznesu tych wiodących miast stają się międzynarodowymi centrami świata: Nowy Jork, Los Angeles, Londyn, Tokio, Frankfurt nad Menem, Saõ Paulo, Hongkong czy Sydney [Sassen 1994: 1]. Trzy wielkie miasta, jakimi zajęła się Saskia Sassen w głośnej w swoim czasie książce pt. *The Global City: Nowy Jork, Londyn i Tokio*, materializowały nową fazę rozwojową ekonomiki, której istota polegała na koncentrowaniu się kapitału i podmiotów sprawujących kontrolę nad jego globalnym obiegiem w kilku wiodących ośrodkach, pełniących zwierzchnie funkcje wobec wszystkich pozostałych. Proces takiej koncentracji miał wyprzedzać nawet tempo zachodzącej równoległe z nim decentralizacji produkcji w wymiarze międzykontynentalnym, przy czym im większe było rozproszenie jednostek produkcyjnych w skali globu, tym pilniejsza stawała się potrzeba koncentracji zarządzania nimi w wybranych ośrodkach. Dodatkowo, pisała Sassen, w wyniku rozwoju nowych technologii, a zwłaszcza dzięki przewrotowi, jaki spowodowały telekomunikacja i przemysł informatyczny, miasta dawnego typu jako ośrodki skupiające w jednym miejscu wytwarzanie i zarządzanie tracą

gwałtownie znaczenie na rzecz nowych centrów produkcji opartej na nowoczesnych, czystych ekologicznie i nieuciążliwych technologiach lub też na korzyść „miast-centrów węzłowych usług” specjalizujących się w ważnych z punktu widzenia potrzeb globalnego systemu tzw. węzłowych usługach niematerialnych (*nodal services*). Takie nowe centra osadnictwa często nie są równoznaczne z miastami, ponieważ w warunkach globalizacji oraz postępującej „trzeciej”, a zwłaszcza „czwartej” (opartej na technologiach informatycznych) rewolucji przemysłowej lokalizacja geograficzna, w tym koncentracja przestrzenna, mają już drugorzędne znaczenie – szczególnie wtedy, gdy porzucenie miast przez firmy przynosi zyski w postaci zmniejszenia się kosztów wytwarzania i dodatkowe korzyści, jakie daje przebywanie w otoczeniu mniej zanieczyszczonym, rzadziej zaludnionym i bardziej przyjaznym.

Restrukturyzacja gospodarki jest głównym czynnikiem sprawczym ewolucji struktury przestrzennej i społecznej dużych miast w krajach wysoko rozwiniętych. Wraz z rozprzestrzenianiem się produkcji w skali globu analogicznym zmianom podlega sposób dystrybucji bogactwa i władzy. Obserwacje umiędzynarodowionej struktury gospodarki wskazują na rosnące znaczenie nowych funkcji pełnionych przez główne metropolie Zachodu.

Trzecia z teorii zwracała uwagę na wykształcanie się „miast informatycznych”. Według czołowego badacza tego procesu Manuela Castellsa, skoro fundamentalnym instrumentem nowej logiki organizacyjnej współczesnego świata są technologie informatyczne, „miasta informatyczne” grupujące centra zarządzania i przetwarzania informacji stają się współczesnymi zastępnikami form miast kolonialnych czy industrialnych. Wymiar „przestrzeni płynnej” (*space of flows*), w której szybko krążą informacje, będzie według Castellsa w coraz większym stopniu wpływał na zachowania dysponujących władzą ekonomiczną organizacji, bardziej nawet niż dotychczasowy czynnik terytorialnego osadzenia tych ostatnich w konkretnej „przestrzeni miejsca” (*space of place*). Informatyczna rewolucja w technice i powszechna informatyzacja życia prowadzić jednak będą do coraz ostrzejszych podziałów – zarówno w obrębie społecznej i przestrzennej struktury samych miast, jak też między narodami bogatymi, tj. dysponującymi informacją i możliwościami jej przetwarzania, oraz ubogimi, skazanymi na bierną rolę klientów tych pierwszych [Castells 1989]. Wielu innych badaczy przewiduje, bazując na realnych przesłankach, że przyszłościową formą miasta mogą być tworzące się już obecnie technopolie – fundamenty ekonomiki jutra opartej na informatyce [Castells, Hall 1994].

Większość badaczy miast była zgodna co do tego, że efektem globalnego transferu i dyspersji produkcji okazały się głębokie, niekorzystne zmiany na

przeciwnym biegunie, czyli na rynku pracy tradycyjnych centrów przemysłowych, oraz pogłębianie się dezindustrializacji – zanikania przemysłu jako głównej bazy ekonomicznej. To z kolei utożsamiano z wielorakimi skutkami masowego przestawienia się produkcji z przemysłowej na związaną z sektorem usług, najpierw w Stanach Zjednoczonych, a następnie w Europie Zachodniej. W obu tych częściach świata zmiana ta wywołała podobne efekty: w nierównym rozwoju upatrywano m.in. skutek pogłębiających się rozpiętości między wysoko opłacanymi specjalistami i nisko wynagradzanymi robotnikami w usługach. Wobec równoczesnego zwiększania się udziału imigrantów, zarówno legalnych, jak i nielegalnych, w populacji miast, wielkomiejskie obszary biedy unaoczniają coraz ostrzejszą segregację przestrzenną, wzmacnianą jeszcze przez splot takich czynników, jak utrata miejsc pracy dostępnej dla nisko wykwalifikowanej siły roboczej w przemyśle, kurczenie się bazy podatkowej i dochodowej miast oraz nieuchronnie z tym związane cięcia w wydatkach na pomoc socjalną i opiekę społeczną.

Dało to podstawy do sformułowania czwartej teorii, opisującej „dualizację” miast, będącą bezpośrednim skutkiem niewspółmierności płaszczyzn awansu ekonomicznego i pauperyzacji różnych odłamów mieszkańców dużych miast: z jednej strony uczestniczą w nim i korzystają z niego ruchliwe, innowacyjne i dobrze prosperujące firmy zatrudniające nowoczesnych *yuppies* i wysoko wykwalifikowaną elitę „czwartego sektora” gospodarki, z drugiej zaś – bierze w nim również udział – chociaż korzysta z tego raczej w małym stopniu – duża liczba niewielkich podmiotów działających na granicy legalności lub w tzw. szarej strefie ekonomiki.

Niewspółmierność ta miała pogłębiać ekonomiczny i kulturowy dystans między „górami” struktury społeczno-zawodowej a niewykształconymi, żyjącymi poniżej minimum cywilizacyjnego pracownikami zatrudnianymi nielegalnie lub za niewielką opłatą przez firmy działające w „szarej strefie”. W „dualnym mieście” (*dual city*, określenie zaczerpnięte m.in. z książki pod redakcją Johna Mollenkopfa i Manuela Castellsa [1991]) rosną możliwości nieformalnego zarobkowania w formie dorywczej, niestałej i najczęściej nisko opłacanej pracy; do tego stopnia, iż może to nawet stopniowo wypierać sformalizowany, sztywny i często silnie „uzwiązkowiony” sektor regularnego zatrudnienia. Zjawiska te potwierdzają jedynie istnienie strukturalnych nierówności między „czołówką rozwoju” i „odstającymi z tyłu”, pomiędzy prosperującą i legalną oraz egzystującą niejako z dnia na dzień, półlegalną lub „szarą” strefą ekonomiki [tamże].

Zróżnicowanie w ramach globalnego systemu ekonomicznego i politycznego oznacza również kontrasty w wymiarze symbolicznym, na przykład miejsc czy

też miast „dobrych” i „złych”, „bezpiecznych” lub „niebezpiecznych”, sprzyjających bądź niesprzyjających rozwojowi. Warunkuje to bezpośrednio ich szanse rozwojowe, tym bardziej że głównymi aktorami zmian dokonujących się w ramach globalnego kapitalizmu nie są już państwa i rządy, a w jeszcze mniejszym stopniu zbiorowości czy jednostki, lecz trusty kapitałowe, zarządy wielkich korporacji i powiązany z nimi ściśle spletem interesów polityczny *establishment*. Ich decyzje – nierzadko bazujące na owych symbolicznych wyobrazeniach – mogą zwielokrotnić lub pomniejszyć przyszłościowe szanse całych regionów i miast.

Nauki o miastach i występujących w nich współcześnie problemach skupiły jednak *gros* uwagi na wykazaniu słuszności tezy, że immanentną cechą miast w rozwiniętym kapitalizmie jest ich permanentny „kryzys” (*urban crisis*), częściej jeszcze nazywany „upadkiem” lub „zmierzchem” (*urban decline*). To piąty z nurtów teoretycznych w naukach o miastach, zajmujący się drastycznym pogarszaniem się warunków życia miejskiego, powodowanym przez kryzys całego społeczeństwa i wywołującym szereg negatywnych zjawisk społecznych i przestrzennych, nieodłącznie związanych z wielkomiejską rzeczywistością.

Pojęcie „kryzysu miast” – jak to ujmował Robert A. Beauregard, autor najpełniejszego opracowania na ten temat – obejmuje zarówno głębokie, fizyczne zmiany w miastach okresu powojennego, przeobrażenia bazy ekonomicznej miast, których wspólną formułą jest „utrata”: miejsc pracy, znaczenia, pieniędzy, i wreszcie różne problemy demograficzne, społeczne i polityczne, takie jak wyludnianie się miast, bezdomność, bieda, segregacja rasowa, patologia i dezorganizacja społeczna. „Niemal przez cały okres po II wojnie światowej – pisze Robert A. Beauregard [1993: 3] – problemy miast były prawdziwe i dobrze znane. Kryzys miast rozprzestrzenił się i pogłębiał w amerykańskim społeczeństwie [...]. Nic dziwnego, że ich zapaść stała się tematem powszechnej debaty”. Głównymi punktami tej debaty okazały się próby odpowiedzi na pytania: co spowodowało głębokie załamanie się *prosperity* miast centralnych, które rozpoczęło się tuż po zakończeniu pomyślnej dla całej gospodarki wielkiej wojny? Jakie czynniki wywołały odpływ ludności ze śródmieść, fizyczną deteriorację budynków mieszkalnych, fabryk i sklepów, a w jej wyniku gwałtowny spadek cen ziemi? Co powoduje rozszerzanie się przestępczości, pogłębianie ubóstwa i bezrobocia, niekontrolowany napływ mniejszości?

Dla wielu badaczy i analityków problematyki miejskiej nagromadzenie się problemów społecznych w *inner cities* było wskaźnikiem załamywania się cywilizacji miejskiej w ogóle. Strukturalistyczny (makrosocjologiczny) nurt amerykańskiej socjologii miasta [por. Flanagan, 1990] rozpatrywał kryzys miast na tle całego systemu polityczno-ekonomicznego i struktury społecznej, widząc

w nim skutek dynamiki rozwojowej współczesnego kapitalizmu. Podejście to umieszczało *urban decline* w kontekście nieodłącznych od kapitalistycznego modelu społeczeństwa nierówności i stratyfikacji [Savage, Warde 1993: 63] oraz strukturalnych zmian, takich jak dezurbanizacja struktur osadniczych i dekoncentracja produkcji, będących immanentną częścią globalnej transformacji kapitalizmu.

„Trzecia rewolucja przemysłowa” (jak się określa współczesne formy rozwoju ekonomicznego w najbardziej zaawansowanych krajach) aranżuje lub dzieli przestrzeń według kryteriów zysku i użyteczności oraz podporządkowuje sobie formy urbanizacji. Począwszy od lat 60. XX wieku, obywało się jednak bez koncentracji w jednym miejscu ludności i stanowisk pracy. Duże miasta, a zwłaszcza ich hałaśliwe, brudne i niebezpieczne centra, znalazły się poza głównym nurtem tej rewolucji, jak też poza zasadniczym kierunkiem urbanizacji. Objawy „załamania się” ich fizycznej tkanki oraz dezorganizacja społeczna nabierały tutaj szczególnej ostrości wskutek nierówności ekonomicznych (tj. nieprzydatności dużych skupisk ludzkich w procesie produkcji) oraz nierówności społecznych (koncentrowania się w nich klasy niższej czy *underclass* – „podklasy”).

W kontekście społeczeństwa i gospodarki Stanów Zjednoczonych, które pierwsze i w sposób najbardziej spektakularny doświadczyły skutków omawianego kryzysu, należy stwierdzić, że znacznie słabiej wycisnął on swoje piętno na nowszych miastach południa i południowego wschodu kraju. Dotyczył w głównej mierze ukształtowanych przez „pierwszą rewolucję przemysłową” i intensywną fazę urbanizacji miast przemysłowych, zwłaszcza na północnym wschodzie i środkowym zachodzie USA. Te właśnie struktury miejskie jako pierwsze okazały się mało atrakcyjnym środowiskiem dla nowych rodzajów aktywności produkcyjnej. Po drugie, skala i natężenie zjawisk wywołujących objawy kryzysu różnią się w zależności od wielkości miasta lub aglomeracji: zaznaczały się one słabiej lub po prostu „rozmywały” w największych metropoliach, były natomiast czymś znacznie bardziej widowiskowym w miastach średniej wielkości (w skali Ameryki), takich jak Detroit, Filadelfia, Pittsburgh czy Baltimore. Po trzecie, zjawiska te dotyczyły przeważnie – choć nie wyłącznie – strefy nazwanej przez klasyczną *human ecology* „przejściową”, mieszczącej się pomiędzy ścisłym biurowo-handlowym śródmieściem, tzw. *central business district*, a podmiejskimi osiedlami mieszkalnymi klasy średniej lub dzielnicami miast poddanymi procesom gentryfikacji.

Jednym z bardziej spektakularnych, a co ważniejsze – masowych zjawisk było przenoszenie się produkcji z regionu skoncentrowanego osadnictwa na północy (zwanego popularnie *Frostbelt*, czyli Mroźnym Pasem) na cieplejsze południe, do

rozległego i słabiej przedtem zurbanizowanego obszaru Miast Słonecznego Pasa (*Sunbelt*), za czym podążyli ludzie poszukujący tutaj pracy i mieszkań w bardziej przyjaznym środowisku. Zostało to nazwane największym i najbardziej efektywnym procesem rozwojowym w historii Stanów Zjednoczonych. Keith Sale [1975: 166] pisał nawet z nutą emfazy, że nigdy jeszcze w historii świata żaden region nie rozwijał się na taką skalę i w tak krótkim czasie. W latach 1945–1975 region Miast Słonecznego Pasa podwoił swoje zaludnienie, przy czym napływ ludności nasilił się tu szczególnie w dekadzie 1960–1970. Odpowiednio do tego kształtował się przyrost liczby nowych miejsc pracy: przy jej dwunastoprocentowym wzroście na północy w okresie 1960–1980, w Miastach Słonecznego Pasa był on dwukrotnie wyższy, osiągając wartość 24,4% [Berry, Kasarda 1977: 168].

Kryzys miast objawił się również w Europie, choć w znacznie łagodniejszej postaci. Co więcej, wystąpił także w Polsce, odkąd dokonana się w niej zasadnicza zmiana ustrojowa. Przykładem tego służy Łódź, gdzie wymownymi dowodami załamania się starej struktury były gwałtowny wzrost bezrobocia i rozszerzanie się enklaw biedy [Grotowska-Leder 2001].

Należy dodać, że „kryzys” miast miał również przeciwwagę w postaci efektów działań nazywanych zbiorczo „polityką odnowy” – przez co należy rozumieć politykę miejską i planowanie przestrzenne zmierzające do ekonomicznego ożywienia miast i ich centralnych obszarów, niosące wiele pozytywnych wartości nie tylko dla nich samych, lecz także dla organizacji podstaw życia społecznego, na przykład utrwalenia nowych praktyk demokratyzacji i partycypacji społecznej. Funkcje tych działań wykraczały zwykle daleko poza ramy strategii zapobiegania ujemnym skutkom kryzysu („polityka odnowy” nawiązuje do *Urban Renewal* – nazwy pierwszego z wielkich przedsięwzięć tego rodzaju podjętych w Stanach Zjednoczonych z początkiem lat 50. XX wieku, które stało się następnie wiodącym nurtem polityki miejskiej w latach 60. i 70.; Majer 1997). Kraje europejskie także podjęły liczne działania, nazywane częściej rewitalizacją, mające zażegnywać skutki pogarszania się warunków życia w miastach.

Każda z przedstawianych tu szkicowo perspektyw teoretycznych ujmowała jakiś istotny fragment rzeczywistości miejskiej. Problemy dużych miast – ze zrozumiałych powodów dotyczące większości społeczeństw – są jednym z najpoważniejszych wyzwań w skali globalnej. Presja demograficzna, ekonomiczna i społeczna wpłynęła na głębokie, często wymykające się spod kontroli przekształcenia struktur przestrzennych miast. Najbardziej widocznymi efektami tych przekształceń są ich niekontrolowane rozprzestrzenianie się (*urban sprawl*) i stale pogarszająca się jakość środowiska naturalnego. Dalej, nierówności społeczne i przestrzenne w obrębie miast, dodatkowo pogłębiane przez nabiera-

jąca przyspieszenia suburbanizację oraz przenoszenie się do stref podmiejskich działalności handlowej i gospodarczej, poprzednio lokalizowanej w dzielnicach centralnych. Osoby o wysokich dochodach osiedlają się na słabo zaludnionych przedmieściach lub w dalej położonych strefach podmiejskich. W opuszczonych przez nich, ulegających stopniowej degradacji starych dzielnicach śródmiejskich skupiają się mieszkańcy o niskich dochodach, tworząc gęsto zaludnione enklawy ubóstwa i slumsy, często pozbawione elementarnych usług. Zjawisko degradacji tkanki miejskiej występuje na wielu obszarach gęsto zaludnionych, które powstały zaledwie 30–40 lat temu, w odpowiedzi na masową migrację do wielkich miast. Niska jakość budynków połączona z ich niewłaściwym utrzymaniem, a także brak przestrzeni niezbędnej dla zaspokojenia rosnącego zapotrzebowania społecznego na usługi publiczne przyczyniają się do pogarszania warunków życia. W niektórych tych dzielnicach opuszczone obiekty przemysłowe stanowią zagrożenie dla ludzi i środowiska naturalnego.

WYKSZTAŁCANIE SIĘ NOWYCH PODEJŚĆ

Dynamika współczesnych procesów gospodarczych i społecznych wymaga od niemal wszystkich zaangażowanych w nie aktorów szybkiego reagowania i zdolności do adaptacji. Próbuje temu sprostać również nauki o mieście, poszukujące nowych paradygmatów nazwanych wcześniej w tym tekście postmodernistycznymi. Jednym z przykładów – bodaj najbardziej efektywnym – odpowiedzi nauki na potrzebę stosowania takich nowych podejść są idee zawarte w książce Richarda Floridy *Narodziny klasy kreatywnej* [2002, wyd. polskie 2010].

Jej autor twierdzi, że we współczesnym świecie dokonała się przemiana „starego” porządku organizacyjnego, oznaczającego jednorodność zarządzania i dominację korporacji, w „nowy” porządek oparty na dominacji kreatywności – w którym uczestniczy, według jego obliczeń, 38 milionów pracowników w samych tylko Stanach Zjednoczonych, począwszy od naukowców, przez zatrudnionych w sektorze technologii informatycznych, do artystów i przedstawicieli tzw. wolnych zawodów. Florida [tamże: 249] pisał: „Moja teoria wykorzystuje trzy T: technologię, talent i tolerancję. Trzeba mieć silne podstawy technologiczne, takie jak uniwersytety prowadzące badania, i inwestować w technologię. Już samo to jest konieczne, ale nie wystarczy. Po drugie, trzeba być miejscem, które przyciąga i zatrzymuje talenty, które inspiruje różne style życia, ma emocje, energię i stymulację, których utalentowane, kreatywne osoby potrzebują. I po trzecie, trzeba być tolerancyjnym wobec różnorodności, dzięki czemu można

być atrakcyjnym dla różnych ludzi – imigrantów, kobiet czy mężczyzn, gejów lub zwykłych ludzi, którzy wyglądają inaczej lub reprezentują różne postawy”.

Dla danego miasta, jego polityki miejskiej lub proponowanych w jej ramach strategii rozwoju znaczy to, że zamiast projektować na przykład biurowce firm ubezpieczeniowych, dofinansowywać gentryfikację w centrach miast, tworzyć kolejne *call-centers* lub szafować pieniędzmi podatników na ekstrawaganckie kompleksy stadionowe, władze lokalne powinny się skupić na organizowaniu środowiska atrakcyjnego dla klasy kreatywnej, tętniącego sztuką, muzyką, życiem nocnym, przyciągającego urokiem historycznych dzielnic – słowem, zajmować się miejscami, które są zabawne i interesujące, nie zaś zaprzętać sobie uwagę mnożeniem powierzchni biurowej lub wielkich centrów handlowych. W erze dominacji kreatywności globalny sukces miast i regionów zależy od stopnia, w jakim będą one w stanie przyciągać, skupiać i utrzymywać istotne czynniki niezbędne do wzrostu gospodarczego, wśród których niepoślednie miejsce zajmują środowiska przedstawicieli artystycznej bohemy, grupy twórczych autorów patentów oraz żywe społeczności gejowskie. Według szacunków Floridy czołówkę dziesięciu miast zdolnych do przyciągnięcia i utrzymania tak pojmowanej klasy kreatywnej tworzą San Francisco, Austin, Boston i San Diego, zamyka ją Nowy Jork. Daleko w tyle za nimi sytuują się „rdzewiejące” (*rusted*) miasta postindustrialne, takie jak Detroit, Buffalo, Grand Rapids, Memphis czy Norfolk. W końcu, prognozuje autor, również one będą musiały stawić czoło wyzwaniom ery dominacji nowej klasy kreatywnej.

Sugestywność tej koncepcji wywołała entuzjazm, znacznie powszechniejszy wśród publiczności czytelników i polityków oraz bardziej powściągliwy w kręgach naukowych. Wizja zapewnienia przewagi konkurencyjnej i dynamicznego rozwoju lokalnej gospodarki, miast i regionów dzięki koncentracji kapitału twórczego oraz wysokich technologii i wyspecjalizowanych działań, innymi słowy – ubieganie się o emblemat nowoczesności za pomocą przyciągania kreatywnych ludzi, którzy bezpośrednio przyczyniają się do dynamizowania kultury, integracji społecznej i tolerancji, wydawała się szczególnie pociągająca. Powód tego jest prosty: przynajmniej w płaszczyźnie projektowania polityki miejskiej strategia wspierająca się na sugestiach Richarda Floridy jawi się jako stosunkowo niskonakładowa i względnie łatwa w realizacji. W ostatnich latach coraz większa liczba miast i regionów w wielu różnych kontekstach geograficznych oparła swoje strategie ekonomiczne na tej podstawie, a postulaty tego autora – być może w stopniu wykraczającym poza jego oczekiwania – zostały uznane niemal za praktyczne przewodniki polityki miejskiej. W tej konwencji utrzymane są m.in. propozycje opracowania kreatywnej polityki rozwoju Kopenhagi w Danii [Bay-

liss 2007: 889–903] lub kilku miast amerykańskich, w rodzaju Austin [McCann 2007: 188–196] i Milwaukee [Ward 2007: 657–672].

Ukazywane przez De Frantz generalne podejścia zachowują ważność i poznawczą przydatność, ilustrując w naturalny niejako sposób punkty widzenia miast. Zarazem różnica między nimi sprowadza się do kilku istotnych zagadnień. Pierwsze z nich jest starsze chronologicznie i jako takie nie obejmuje zapewne najnowszych zjawisk. Stosuje ono skalę makro, eksponując przede wszystkim globalne uwarunkowania polityczno-ekonomiczne. W tym znaczeniu ma także charakter ekstensywny, rozszerzający perspektywę i multiplikujący aspekty. Drugie z podejść obiera perspektywę intensywną – co oznacza zwracanie uwagi głównie na czynniki społeczno-kulturowe i wydaje się lepiej przystawać do współczesnego, podzielonego i generalnie niepoddającego się uniwersalnym normom świata.

Co najmniej od końca XX wieku czołowi badacze zjawisk i społeczeństw miejskich postulowali konieczność likwidowania sztucznego podziału w ramach nauk o mieście i możliwość wypracowania łącznej perspektywy teoretyczno-metodologicznej. Można tu przytoczyć jeden tylko, wymowny przykład takich sugestii nazwany „perspektywą socjoprzestrzenną” w znanym podręczniku socjologii miasta Marka Gottdienera i Raya Hutchisona [2000]. Miało to być synkretyczne połączenie aspektów ekonomicznych i politycznych ze społecznymi i kulturowymi, a w kategoriach teoretycznych – również integracja różnych inspiracji (np. Weberowskich tez o roli czynników kulturowych w rozwoju społecznym) oraz nadal aktualnych elementów ekologii społecznej z tezami neomarksistowskich filozofów, w szczególności Henri Lefebvre’a [Majer 2010].

Synkretyzm kilku perspektyw teoretycznych, aczkolwiek uzasadniony, nie wydaje się być słuszną alternatywą. Bardziej obiecująca w wymiarze eksplanacyjnym i opisowym jest tendencja wyraźnie rysująca się w ostatnich latach na gruncie nauk o miastach. Ta nowa perspektywa nie proponuje synkretyzmu funkcjonujących dotychczas paradygmatów, bazuje natomiast na obserwacjach rzeczywistych tendencji i społecznych faktach.

Już propozycja Richarda Floridy zapowiadała odmienne spojrzenie, głosząc, po pierwsze, że duże miasta są nie tylko synonimami dezorganizacji i patologii, ale w warunkach współczesnej cywilizacji stanowią także dowód technicznych i kulturalnych możliwości człowieka. Po drugie, że tendencja do kurczenia się miast i wynoszenia biznesu wraz z mieszkańcami na suburbia lub jeszcze dalej, w dłuższej perspektywie czasu nie zagraża tym miastom. Po trzecie, sugerując, że dynamika rozwojowa nie tkwi wyłącznie w mechanizmach o charakterze eks-

tensywnym, ale mogą ją też wywoływać czynniki o charakterze intensywnym, zawarte w samej istocie wielobarwnego skupiska ludzkiego, jakim jest miasto.

„ODRODZENIE MIAST”: NOWA PERSPEKTYWA BADAWCZA

Nową optykę postrzegania kondycji dużych miast nazywa się „ożywieniem” lub „odrodzeniem” (ang. *resurgence*) miejskim. Pojęcie to ma stanowić antynomie powszechnych jeszcze niedawno tez o ich „kryzysie”. Co więcej, *gros* argumentów uzasadniających nowe spojrzenie ma empiryczne ugruntowanie. Według Brytyjczyka Michaela Storpera i Francuza Michaela Manville’a istnieją niepodważalne dowody na zachodzenie przynajmniej dwóch tendencji przeczących wielu tezom na temat rozwoju miast i aglomeracji. Pierwszą z nich jest zjawisko „ożywiania się” – w znaczeniu demograficznym i ekonomicznym – całych aglomeracji, które przedtem systematycznie traciły populację i bazę ekonomiczną, drugą – wyraźne ożywienie centralnych miast [Storper, Manville 2006: 1249]. W stosunku do miast w krajach rozwiniętych wykazujących jeszcze niedawno symptomy kryzysu określenie to jest już nieaktualne. Niektóre, takie jak Dublin czy Madryt, dynamicznie się rozwijają; inne, wcześniej kurczące się ludnościowo, jak Birmingham lub Leeds, ustabilizowały liczbę ludności. Londyn jest prawdopodobnie koronnym przykładem wielkiego miasta odzyskującego stabilność demograficzną i ekonomiczną (nie po raz pierwszy w swojej długiej historii) po względnej zapaści.

Nowe podejście opiera się na przekonaniu, że wiele miast ma większy lub mniejszy potencjał przydatny dla odniesienia ekonomicznego sukcesu we współczesnym świecie. Szanse na taki sukces nie są przy tym zastrzeżone tylko dla nowoczesnych miast w rozwiniętych gospodarkach. Nie są ich także pozbawione „stare” miasta poprzemysłowe, kluczowymi czynnikami pozostają bowiem w tym wypadku swoiste cechy miast, takie jak gęstość zaludnienia i różnorodność stylów życia; nowy czynnik stanowi w tym zestawieniu pewna otwartość na zmiany.

Jednym z poważniejszych wyzwań dla miast Europy Środkowej i Wschodniej (głównie Niemiec, ale również Polski) było i nadal jest ich kurczenie się w wyniku znacznych strat ludności, dezindustrializacji i starzenia się substancji mieszkaniowej [Schwartz, Haase 2010]. Tendencja ta jednak nie jest trwała; udowadniają to geografowie Ivan Mykhnienko i Wład Turok [2010]: z wielu empirycznych przesłanek wynika, że w ciągu ostatniego dziesięciolecia doszło do wzrostu, jakkolwiek miasta europejskie stosunkowo niedawno jeszcze przeżywały okres spadku lub stagnacji, po którym jednak nastąpiło silne odbicie się. Rów-

niez długoterminowy trend zatrudnienia wydaje się obecnie sprzyjać produkcji, wydajności pracy i wzrostowi dochodów; wyraźnie wbrew temu, czego można by się spodziewać w wypadku gospodarki miast doświadczających kurczenia się (*urban shrinkage*).

Richard Florida przekonywał, że miasta są ośrodkami wykształcania się innowacji, kreatywności i wzrostu produktywności dzięki przeobrażaniu się w zaawansowane centra usługowe gospodarki. Koncepcja „odrodzenia” miast idzie krok dalej. Nie zastrzega warunków wstępnych i nie wyklucza żadnych kategorii. Zakłada natomiast, że miasta ze swej istoty zawierają kulturalną witalność, infrastrukturę społeczną i konsumpcyjne udogodnienia, które łącznie tworzą potencjał wystarczający, by pomóc regionom i społeczeństwom jako całości generować i wykorzystywać wiedzę, a dzięki temu budować konkurencyjne korzyści. Innymi słowy, nowe podejście wraca w pewien sposób kołowo do urbanizmu – miejskiego stylu życia w nowoczesnym wydaniu.

Przesunięcie w perspektywie widzenia problematyki miejskiej od zasadniczo pesymistycznego oglądu miast do pozytywnej wiary w ich potencjał zostało powitane z uznaniem przez wielu badaczy i komentatorów, zwłaszcza że potwierdzały to fakty z zakresu życia społecznego: miasta są ludzom niezbędne jako ośrodki, w których życie jest pełne udogodnień, a także dlatego, aby umożliwić lub ułatwić społeczne interakcje. Jak zauważają Glaeser i Gottlieb [2008: 23]: „Miasta zawsze miały negatywne społeczne aspekty, ale miały również pewne pozytywne społeczne właściwości. Jedną z najbardziej oczywistych społecznych przewag jest redukcja kosztów interakcji twarzą w twarz z innymi istotami ludzkimi. W rezultacie wiele miast przyciąga osoby samotne lub działa jako małżeński rynek. Miasta ułatwiają wzajemne dopasowanie, pomagając kontaktować się z kolegą, podobnie jak porozumieć się z odpowiednim pracodawcą. Mówiąc ogólnie, duże, gęsto zamieszkane obszary miejskie dają pole wszelkim rodzajom więzi i kontaktów i jest to część tego, co czyni życie w nich interesującym [...]. Poza zmniejszaniem kosztów utrzymania i ułatwianiem interakcji miejska gęstość zaludnienia wspiera różnorodne formy konsumpcji, takie jak korzystanie z muzeów, restauracji, barów, kin i sal koncertowych. Większość tych udogodnień ma jakieś stałe koszty działalności, a duża gęstość zaludnienia umożliwia generowanie wystarczającej liczby klientów, aby pokryć te stałe koszty”.

W miastach wiele różnych form działalności i wydarzeń istnieje lub rozgrywa się przy względnie ograniczonym, bliskim dystansie. Owa bliskość oraz jej wyraz w postaci wzajemnej dostępności ludzi czy instytucji były i nadal są istotnym warunkiem rozwijania form wymiany, interakcji i współzależności. To właśnie – pisze Allen Scott [2008: 549] – stanowi siłę życiową miasta. Co

więcej, poszukiwanie wzajemnej bliskości lub korzystanie z niej promuje wiele rozmaitych form ekonomicznej lub społecznej działalności w wybranych punktach miejskiej struktury, ale szczególnie intensywnie tam, gdzie mają one wysoką gęstość i częstotliwość, tj. w samym centrum miast lub wokół niego. W miastach takich jak Londyn, Nowy Jork czy Paryż z pewnością brakuje ciepła czy słońca, jak na południu Europy bądź w Słonecznym Pasie aglomeracji południa Stanów Zjednoczonych. Mają one jednak walory cenniejsze niż klimatyczna przewaga: stanowią środowiska proinnowacyjne i prointerakcyjne. Czynniki te przyczyniają się bezpośrednio do tworzenia dobrobytu lub nawet komfortu przez umożliwianie większego wyboru w konsumpcji, oferowanie niższych cen utrzymania, dobrze funkcjonujące lokalne usługi, ale przede wszystkim kontakty ze środowiskami specjalistów, odpowiednimi systemami ich wspierania oraz interesującymi społecznymi interakcjami.

Definicje „odrodzenia” miast różnią się w zależności od branż pod uwagę kryteriów. Jak stwierdza Paul C. Cheshire [2006: 1231], pojęcie to trudno określić, chociaż potwierdzają je liczne dowody. Sako Musterd [2006: 1327] sugeruje, że potrzeba konkurowania z innymi ośrodkami miejskimi sama przez się wytwarza nowe funkcje czy rodzaje działalności, dzięki czemu miasta stają się bardziej interesującymi miejscami do życia. Dla Michaela Storpera i Michaela Manville’a [2006: 1249] „odrodzenie” dokonuje się w dwóch odmiennych, wzajemnie powiązanych geograficznych skalach i dotyczy dwóch procesów: pierwszy rozgrywa się na poziomie regionalnym i polega na społecznym i ekonomicznym ożywieniu całej aglomeracji, która poprzednio traciła ludność, drugi wyraża się w ożywieniu samych centralnych miast.

Postrzeganie dużych miast przemysłowych jako zdominowanych przez nierozwiązywalne problemy ekonomiczne, społeczne patologie czy fizyczną degradację musi ustąpić lub znacznie złagodnieć wobec przeczących temu faktów. Rządy, samorządy miast czy międzynarodowe organizacje są skłonne dzisiaj widzieć takie miasta raczej jako miejsca nowego ekonomicznego dynamizmu i fizycznego odrodzenia lub też jako miejsca, które mogą z powodzeniem sprostać wielu społecznym i środowiskowym wyzwaniom. Po wielu latach badań i obserwacji skutków społeczno-przestrzennych procesów w rodzaju dezindustrializacji i suburbanizacji można dojść do wniosku, że tak jak przyczyną kryzysu miast było załamanie się produkcji, tak powodem ich odrodzenia się może być jakościowy, intensywny rozwój sfery konsumpcji. Storper i Manville w artykule będącym w istocie polemiką z koncepcjami Richarda Floridy piszą, że zaliczanie do grona „miast kreatywnych” takich ośrodków, jak Austin w Teksasie czy Orlando na Florydzie, może mieć uzasadnienie wówczas, gdy pod uwagę bierze

się jedynie względy klimatyczne lub liczbę osób zatrudnionych w nowoczesnych gałęziach przemysłu opartych na wiedzy. Ale w Orlando nie ma tej specyficznej mieszanki ludzi, jaką spotkamy na ulicach Londynu czy Nowego Jorku, nie ma tradycji artystycznej ani wzajemnej tolerancji, brakuje bohemy i spontanicznych interakcji jej członków w kawiarniach – tak jak jest to możliwe, a nawet naturalne w Monachium, Lyonie czy Kopenhadze. Wolno przypuszczać – sugerują Storper i Manville [2006: 1253] – że pośród wielu względów uzasadniających ludzką chęć mieszkania w warunkach miejskich są również te nie mające wiele wspólnego z racjonalnością lub pragmatyzmem. Odradzanie się miast powodowane jest generalnie przez przewagę zalet nad mankamentami, a do owych zalet należy z pewnością urok czy piękno starej zabudowy i bezgłośny, choć wymowny język tradycji.

Interakcyjna bliskość i korzystanie z kontaktów *face-to-face* dotyczą zarówno jednostek, jak i podmiotów ekonomicznych. Miasta reprezentują geograficzną koncentrację działalności gospodarczej, oferują rozmaite korzyści dla jej prowadzenia, które stały się szczególnie ważne we współczesnych realiach globalnej ekonomicznej integracji, a ponadto sprzyjają technicznym i technologicznym zmianom. Korzyści te można wyobrazić sobie w dwóch głównych wymiarach.

Pierwszym z nich jest szeroka gama możliwości wynikających z generalnych zalet aglomeracji dla firm, które stanowią elementy składowe terytorialnych systemów produkcyjnych [Jewtuchowicz 2005: 90–94]. W warunkach aglomeracyjnej bliskości łatwiejsze jest pozyskanie kwalifikowanych pracowników lub wybór dostawców czy odbiorców, szybsze są także reakcje na zmieniające się tendencje rynkowe – swoista premia za elastyczność i umiejętność prędkiego przystosowania się. Łatwiejsze interakcje z innymi składnikami terytorialnych systemów produkcyjnych mogą obniżać koszty wytwarzania, ułatwiać reorganizacje lub intensyfikować ekonomiczną elastyczność. Aglomeracje oferują szerszy wolumen specjalistycznych usług i infrastruktury, sieci informatycznych lub międzynarodowych powiązań komunikacyjnych.

Drugim wymiarem jest możliwość koncentrowania strumienia informacji i nowych pomysłów, prowadzących do powstawania środowiska innowacji. Aglomeracja i oferowana przez nią bliskość ułatwia wzajemną komunikację i współdzielenie wynalazków lub pomysłów między firmami, centrami badawczymi i odpowiedzialnymi organizacjami. To z kolei motywuje ludzi do rywalizacji czy współpracy, stanowiąc rodzaj dynamicznego nasilenia. Burza mózgów, wzajemna nauka i wymiana wiedzy przy możliwości rozmowy twarzą w twarz są daleko bardziej twórcze niż w warunkach pozostawania na odludziu i kontaktowania się za pomocą komunikacji elektronicznej [Storper, Manville 2006: 1254].

Duże miasta są potężnymi ośrodkami produkcji i realizują tę funkcję głównie na bazie wzajemnych powiązań firm i gęstości miejscowych rynków pracy, a ich naturalny ekonomiczny dynamizm podtrzymują skłonności do uczenia się, kreatywności i innowacji. Korzyść bliskości leży nie tyle w liczbie informacji, ile w zdolności do ich przetwarzania i wymiany. Kontakt czy rozmowa twarzą w twarz jest rodzajem „miękkiej” interakcji, pozwalającej wzajemnie rozumieć informacje, umieszczać je we właściwym kontekście i odpowiednio weryfikować. W ten sposób tworzą się ludzkie relacje niezbędne dla rodzenia się innowacji [Storper, Venables 2004: 352]; dodajmy: relacje stanowiące jeden z konstytutywnych aspektów miejskiej kultury i tradycji.

W świecie zwiększającej się presji ekonomicznych wyzwań i wymogów konkurencyjności wiele europejskich miast zaczyna dostrzegać znaczenie miejscowych tradycji i kultury. To dlatego – między innymi – można obecnie dostrzec swego rodzaju powrót do miast, zarówno na poziomie rozważań naukowych, jak i konkretnych ludzkich zachowań. Nie musi to koniecznie oznaczać jakiejś szczególnej poprawy jakości życia w miejskich warunkach, zwłaszcza że nadal aktualne są przyczyny kryzysu miast.

Dlaczego faktem jest dynamiczny rozwój produkcji opartej na najnowszych technologiach i innowacjach w tak (wydawałoby się) tradycyjnych, mało sprzyjających temu miastach, jak Helsinki lub Paryż? Z jakiego powodu usługi finansowe skupiają się w San Francisco? Można w odpowiedzi na to pytanie zadowolić się prostym wyjaśnieniem: starsze rodzaje czy branże przemysłu zlokalizowane są w starszych ośrodkach miejskich, natomiast nowe dziedziny osadzają się w nowych miejscach. „Odrodzenie” miast podsuwa jednak inną replikę: analiza współczesnego urbanizmu lub miejskości musi uwzględniać aspekty kulturowo-historyczne obok ekonomicznych czy politycznych, a także ludzką różnorodność i solidarność społeczną nadające szczególnego charakteru lokalnemu życiu.

BIBLIOGRAFIA

- Amin A., Thrift N. [2002], *Cities. Reimagining the Urban*, Cambridge: Blackwell.
- Bayliss D. [2007], *The rise of the creative city: Culture and creativity in Copenhagen*, „European Planning Studies”, t. 15, nr 7.
- Beauregard R. [1993], *Voices of Decline. The Postwar Fate of US Cities*, Oxford: Basil Blackwell.
- Berry B., Kasarda J.D. [1977], *Contemporary Urban Ecology*, New York: Macmillan.
- Castells M., Hall P. [1994], *Technopoles of the World. The Making of 21st Century Industrial Complexes*, New York: Routledge.

- Castells, M. [1989], *The informational city: information technology, economic restructuring, and the urban-regional process*, Oxford: Basil Blackwell.
- Cheshire P.C. [2006], *Resurgent cities, urban myths and policy hubris: What we need to know*, „Urban Studies”, t. 43, nr 8.
- De Frantz M. [2008], *Contemporary political theories of the European city: Questioning institutions*, „European Journal of Social Theory”, nr 11.
- Flanagan W. [1990], *Urban Sociology. Images and Structure*, Boston: Allyn and Bacon.
- Florida R. [2002], *The Rise of the Creative Class: And How It's Transforming Work, Leisure, Community and Everyday Life*, New York: Basic Books; wyd. polskie: *Narodziny klasy kreatywnej oraz jej wpływ na przeobrażenia w charakterze pracy, wypoczynku, społeczeństwa i życia codziennego*, Warszawa: Narodowe Centrum Kultury, 2010.
- Fox K. [1986], *Metropolitan America. Urban Life and Urban Policy in the United States 1940–1980*, Jackson: University Press of Mississippi.
- Glaeser E.L., Gottlieb J.D. [2008], *Urban Resurgence and the Consumer City*, Harvard: Harvard Institute of Economic Research Working Papers 2109.
- Gottdiener M., Hutchison R. [2000], *The New Urban Sociology*, Madison, WI: McGraw-Hill.
- Grotowska-Leder J. [2001], *Łódzkie enklawy biedy* [w:] Warzywoda-Kruszyńska (red.), *Żyć i pracować w enklawach biedy (Klimaty łódzkie)*, Łódź: Instytut Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego.
- Jewtułowicz A. [2005], *Terytorium i współczesne dylematy jego rozwoju*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Kearns G., Philo Ch. [1993], *Selling Places: The City as Cultural Capital, Past and Present (Policy Planning and Critical Theory)*, Oxford: Pergamon.
- Kearns G., Philo C. (red.) [1993], *Selling places. The city as cultural capital, past and present*, Oxford: Pergamon Press.
- Majer A. [1999], *Miasta Ameryki. Kryzys i polityka odnowy*, Studia KPZK PAN, t. CVII, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Majer A. [2010], *Socjologia i przestrzeń miejska*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- McCann E. [2007], *Inequality and politics in the creative city-region: Questions of livability and state strategy*, „International Journal of Urban and Regional Research”, t. 31, nr 1.
- Mollenkopf J.H., Castells M. (red.) [1991], *The Dual City. Restructuring New York*, New York: Russell Sage.
- Musterd S. [2006], *Segregation, urban space and the resurgent city*, „Urban Studies”, nr 43(8).
- Porter M. [1997], *New strategies for inner-city economic development*, „Economic Development Quarterly”, nr 11(1).
- Sale K. [1975], *Power Shift: The Rise of Southern Rim and Its Challenge to the Eastern Establishment*, New York: Random House.
- Sassen S. [1994], *Cities in a World Economy*, Pine Forge Press, SAGE Publications, Newbury Park.
- Savage M., Ward A. [1993], *Urban Sociology, Capitalism and Modernity*, New York: Continuum.
- Schwarz N., Haase D. [2010], *Urban shrinkage: A vicious circle for residents and infrastructure? Coupling agent-based models on residential location choice and urban infrastructure development*, „International Environmental Modelling and Software Society” (IEMSs).

- Scott A.J. [2008], *Resurgent metropolis: Economy, society and urbanization in an interconnected world*, „International Journal of Urban and Regional Research”, t. 32.
- Seabright P. [2004], *The Company of Strangers: A Natural History of Economic Life*, Princeton: Princeton University Press.
- Storper M., Manville M. [2006], *Behaviour, preferences and cities: Urban theory and urban resurgence*, „Urban Studies”, nr 43.
- Storper M., Venables A. [2004], *Buzz: face-to-face contact and the urban economy*, „Journal of Economic Geography”, t. 4, nr 4.
- Turok I., Mykhnenko V. [2010], *Resurgent European cities?*, „Urban Research & Practice”, nr 1, London: Routledge.
- Ward K. [2007], *Business improvement districts: Policy origins, mobile policies and urban liveability*, „Geography Compass”, t. 1, nr 3.

Andrzej Majer

CITIES' RESURGENCE

Abstract

The paper shows the possibility of a new approach to the problems of the city and its development. Firstly, it presents a brief outline of the attitudes forming the current main stream of theoretical and methodological stand-points towards the city: theory of a new international division of labour, theory of global cities, urban theory, information theory, dualisation, crisis and urban renewal, and finally, the latest one: theory of creative cities. Against this background, the article presents an outline of a new approach, called “rebirth” or “revival” of the city, i.e. the phenomenon of reviving – in terms of demography and economy – a whole agglomeration, which had previously been steadily losing population and economic base, and, on the other hand – a clear revival of central cities. The new approach is based on the belief that many cities have the potential useful for the economic success in today's world, and that the chances for prosperity are not reserved only for modern cities in developed economies.

Key words: cities' development; cities' rebirth; development potential

MAREK S. SZCZEPAŃSKI*
Uniwersytet Śląski w Katowicach
ANNA ŚLIZ**
Uniwersytet Opolski

Miasto to coś, co się robi z przestrzenią
Thomas Merton, „Ulica jest miejscem świętowania”

WIELOKULTUROWE MIASTA

Streszczenie

Wielokulturowe miasta pojawiły się wraz z początkiem procesu urbanizacji. Wielość kultur w miejskiej przestrzeni występowała zarówno w miastach starożytnych, nowoczesnych, jak i współczesnych *global cities*. Wielokulturowość miast odczytujemy przez pryzmat cech kulturowych i społecznych mieszkańców, a także miejskiej architektury. Fundamentem wielokulturowości miast jest zjawisko migracji, które kieruje rzesze ludzi w ich granice. Przynoszą oni ze sobą zróżnicowane wzorce kulturowe, które eksponują ubiorem, językiem, zachowaniem, stylem i standardem życia. Ale wielokulturowość miast to także różnorodność dostrzeganej i podziwianej architektury. To ona obiektywizuje kulturowe zróżnicowanie miejskiej przestrzeni, na które składają się budowle sakralne, nekropolie czy wydzielone współcześnie przestrzenie gett i *gated communities*. Zjawisko wielokulturowości stanowi specyfikę miast, które nauczyły się z nią żyć w harmonii. Jest ona szczególnie potrzebna współczesnym *global cities*, które charakteryzują się nieznanym w przeszłości poziomem kulturowej różnorodności.

Kluczowe słowa: miasto, global city, wielokulturowość, mieszkańcy miast, architektura

* Adres do korespondencji: marek.s.szczepanski@us.edu.pl

**Adres do korespondencji: asliz@uni.opole.pl

SARAMAGO I CASTELLS NA POCZĄTEK

„W nieznanym mieście [...] obywatele postanawiają w niezwykle sposób skorzystać z prawa wyborczego. 80 procent wyborców wrzuca do urn czyste białe karty do głosowania [...]. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, jaki będzie rozwój wydarzeń, rzeczywistość zadaje kłam wszystkim przewidywaniom i zmusza do rewizji utartych poglądów” [Saramago 2009:372]. Fragment prozy laureata literackiej Nagrody Nobla José Saramago uświadamia potrzebę stawiania wciąż nowych pytań i poszukiwania odpowiedzi. Niczego bowiem nie możemy w pełni przewidzieć. Metafora zaczerpnięta z prozy noblisty jest także adekwatna do naukowej refleksji nad współczesnymi miastami, które wyraźnie przyjmują wielokulturowe oblicze. Trudno projektować zmiany, kiedy przestrzenie miejskie przeobrażają się w zawrotnym tempie, co wynika z procesów globalizacji, a nade wszystko metropolizacji. Nie unikając historycznego odwołania do powstawania i roli miast w życiu społecznym, naszą uwagę skupimy na analizie miast współczesnych. Największe z nich, *global cities*, współrządzą – jak powiada Manuel Castells – dzisiejszym światem i stają się głównymi aktorami globalnych przeobrażeń.

WIELOKULTUROWE, CZYLI JAKIE?

Powstawanie i rozwój miast stanowiły ważny punkt analizy wielu dyscyplin naukowych. Miasta bowiem to zarówno fizyczna przestrzeń, rola, jaką odgrywają w konstytuowaniu szeroko rozumianego życia społecznego, jak i określony, zdefiniowany styl życia, który Louis Wirth nazwał „miejskim stylem życia”. Jego cechami podstawowymi są m.in. heterogeniczność społeczno-kulturowa, ruchliwość wertykalna i horyzontalna, wielość i różnorodność grup społecznych, mnogość kontaktów społecznych, głównie w sferze życia publicznego, anonimowość, ale także zanik więzi sąsiedzkich, które przypisane są jako cecha fundamentalna społecznościom wiejskim [Gołka 2010: 141]. W tym kontekście ważne wydaje się podkreślenie historycznej roli miast w rozwoju kultur narodowych. W momencie gdy przodownicy kulturowi działalność indywidualną zamienili na kolektywną, ważnym miejscem ich skupienia stały się autonomiczne miasta, które z czasem stawały się ważniejsze od dworów władców. Wiele miast było od najdawniejszych czasów ośrodkami kultury religijnej. Były zarówno stolicami państw, w których przestrzeni znajdowały się dwory władców, jak i ośrodkami kultury świeckiej. Miasta odgrywały ważną rolę w procesie rozwoju kultur, gdyż miały własną organizację, obejmującą grupy społeczne o specyficznych funkcjach

(gildie rzemieślnicze, zrzeszenia kupców). Stanowiły rozwijające się ośrodki gospodarcze, które stawały się coraz większe i bogatsze, a także coraz wyraźniej zróżnicowane, jeśli chodzi o mieszkańców – bogatych, biednych, wykształconych, analfabetów, pracowników fizycznych, umysłowych itd. W związku z tym przodownicy kultury znajdowali w takim mieście „zwolenników i mecenasów, którzy pomagali uniezależnić się w pewnej mierze od patronatu i kontroli władców [...] ważne, w tym względzie [...] okazało się [...] wynalezienie prasy drukarskiej, która uczyniła łatwo i szeroko dostępnymi dzieła pisarzy, [...] projekty budowli, rzeźb, wytworów techniki [...]” [Znaniński 1990: 93]. Z socjologicznego punktu widzenia istotnym skutkiem rozrostu miast był rozwój grup społecznych, kultywujących różnorakie elementy kultur narodowych. Powstawały także stowarzyszenia, których celem było szerzenie kultury, wiedzy i nauki. Tak rodziły się rozmaite postaci kultury wysokiej i popularnej, upowszechnianej później wśród mieszkańców o zróżnicowanych preferencjach w tym zakresie. Niejednorodność ta pogłębiała się z upływem lat, a rola miast w życiu poszczególnych społeczeństw, jak również społeczeństwa globalnego, wzrastała. Każde miasto jest więc i było w jakimś stopniu kulturowo zróżnicowane. Wyrazem tego jest zjawisko zwane wielokulturowością, które odczytujemy zarówno z socjologicznego portretu mieszkańców, jak i specyfiki związanej z genezą i rozwojem ośrodka. To rezultat z jednej strony procesu historycznego stawania się, z drugiej zaś – ruchów migracyjnych, które kierują rzesze ludzi w granice największych miast świata. Każdy, kto patrzy na miasto, „widzi nie tyle przestrzeń wypełnioną fizycznymi obiektami, lecz przede wszystkim obszar poddany presji kulturowych znaczeń” [Michałowska 2020: 413], i właśnie ta symbolika znaczeń upoważnia m.in. do określania miasta jako wielokulturowego. W prostym rozumieniu wielokulturowość oznacza wielość kultur w określonej przestrzeni społecznej, które wchodzi ze sobą w wielopłaszczyznowe interakcje i podlegają procesowi instytucjonalizacji na bazie zasad demokratycznych [Śliz 2009: 150]. Wielokulturowość postrzegana jest także jako „zbiór zasad i procesów realizacji współżycia społecznego w warunkach realizacji pluralizmu etnicznego i kulturowego, nastawionych przy tym na optymalizację stosunków społecznych przez wyrównywanie praw i szans uczestnictwa, co pozwala na niwelowanie napięć i konfliktów” [Mamzer 2003: 33]. W tym kontekście odwołamy się do dwojakiego rozumienia wielokulturowości, którą identyfikować można w wielokulturowych miastach. Przywołamy bowiem podział na wielokulturowość etniczną, która widoczna jest w miejskiej przestrzeni jako skupienie wielu mniejszości narodowych i etnicznych, a także

nieetniczną¹ opisywaną poprzez wielość kulturowych symboli, takich jak restauracje z orientalną kuchnią czy etniczne festiwale.

STAROŻYTNY RZYM – ITALIKOWIE, GALOWIE I INNI

Każde współczesne miasto jest w jakimś stopniu wielokulturowe. Ale fenomen ten nie powstał w czasach nowożytnych, tylko w odległych dziejach urbanizmu. Najstarszym i udokumentowanym przejawem miejskiej wielokulturowości był Rzym. Miasto to w epoce Augusta liczyło około miliona mieszkańców i charakteryzowało się silnym zróżnicowaniem społecznym. Podstawowym był podział na senatorów, ekwitów, dekurionów (członków rad miejskich i miejskich urzędników), bogatych wyzwolenców, plebsu miejskiego i niewolników. Na to nakładało się rozwarstwienie majątkowe występujące nie tylko między warstwami zasadniczego zróżnicowania, lecz także wewnątrz każdej grupy. Ponadto występowało zróżnicowanie dostępu do urzędów miejskich, co wynikało zarówno z posiadanego majątku, jak i urodzenia [Golka 2010: 143]. Wielokulturowość starożytnego Rzymu opierała się również na zróżnicowaniu zawodowym mieszkańców – byli wśród nich wojskowi, prawnicy, lekarze, kupcy i przedstawiciele wielu rzemiosł – jak też na początkach zróżnicowania etnicznego. W Wiecznym Mieście obok Italików zamieszkiwali przybysze z Grecji, Panonii, Azji Mniejszej, Syrii, Judei, Galii, Hiszpanii, Egiptu oraz innych obszarów Afryki: Kartaginy, Nubii. W kolejnych wiekach zróżnicowania się pogłębiały [tamże: 144]. Podobny charakter przybierały starożytne wielokulturowe greckie *polis*, gdzie w zbiorowości cudzoziemców (metojkowie) istniały wewnętrzne relacje międzykulturowe, ale także relacje między nimi a rdzennymi obywatelami greckich miast. Przybywający w obszary urbanistyczne stykali się z odmiennymi elementami kultury, takimi jak: język, ubiory, biżuteria, wyznania religijne. Wszystkie odmienności tworzyły zróżnicowaną ikonosferę miast, która narastała wraz z ich rozwojem i kolejnymi przeobrażeniami. Miasta włoskie, będące kolebką obywatelskiego humanizmu, postrzegane były jako wspólnoty opierające się na zgodzie, jedności i żywych uczuciach publicznych. Za przedmiot miały dobro wspólne, chociaż przeniknięte wyraźnymi podziałami społecznymi, uwidaczniającymi konflikt interesów między arystokracją, szlachtą i ludem [Pietrzyk-Reeves 2004: 33]. Miasta i ich mieszkańcy wychodzili naprzeciw tym sprzecznościom, przyjmując je jako naturalny produkt społecznego zróżnicowania. Tymczasem ważność sprawiają-

¹ Podział na wielokulturowość etniczną i nieetniczną wprowadził w polskiej socjologii Janusz Mucha [1999: 14–15].

cych władzę w Rzymie, których zadaniem było rozwiązywanie konfliktów, stała się m.in. fundamentem analizy dla Niccolò Machiavellego, który w rozprawie *Rozważania nad pierwszym dziesięcioksięgiem historii Rzymu Liwiusza* pisał, iż „Najwyższa władza spoczęła wówczas w rękach konsulów. Ci zaś nie zawdzięczali jej ani dziedzictwu, ani intrygom, ani gwałtom, ponieważ wybierani byli w wolnym głosowaniu; odznaczali się też zawsze niepospolitymi zaletami [...]” [Machiavelli 1984: 143].

O ISTOCIE MIASTA I WSPÓŁCZESNYM *GLOBAL CITY*

Tworzące się przez stulecia przestrzenie miejskie ulegały głębokim przeobrażeniom. Dał temu wyraz w swoich pracach Gideon Sjöberg, który przyjmując jako podstawę rozwój modernizacyjny, stworzył dwa typy miast charakterystyczne dla społeczeństwa tradycyjnego i nowoczesnego [Sjöberg 1960: passim; zob. też Krzysztofek, Szczepański 2005: 59–61]. Zarówno miasta tradycyjne, jak i nowoczesne charakteryzowały się widocznym zróżnicowaniem, które w dużej mierze pokrywało się z podziałem ekologicznym. W rzeczywistości oznaczało to, że klasy i warstwy społeczne zajmowały w przestrzeni miasta określone terytoria, które były zarezerwowane wyłącznie dla przedstawicieli konkretnej klasy bądź warstwy. Również grupy zawodowe zajmowały wyodrębnioną przestrzeń. Wszelkie te podziały wynikały ze zróżnicowania społecznego mieszkańców tradycyjnych miast, które przyjmując układ niemal kastowy, składały się z elitarnych grup statusowych, rozległych mas ludności miejskiej oraz ludności pozaklasowej. Każda grupa zajmowała demarkacyjnie oddzielony fragment przestrzeni, wykonując określone czynności i przyjmując sobie właściwy styl i sposób życia. Były to grupy endogenne. Trzeba zarazem pamiętać, że poziom urbanizacji w społeczeństwie tradycyjnym był niski, co wyraźnie zmieniło się w okresie industrializmu. Wówczas zaczęły powstawać sieci miast, których zróżnicowanie opierało się na wykształceniu, różnicach zarobkowych, majątkowych i profesjonalnych, a także stylu i standardzie życia. Istniało wyraźne zróżnicowanie warstw społecznych, chociaż nie miały one charakteru sztywnych podziałów strukturalnych. Główną przyczyną wzrastającego zróżnicowania miasta był nasilający się proces industrializacji, który przyciągał w granice urbanizujących się przestrzeni ludzi o zróżnicowanym kapitale kulturowym. To sprzyjało skupianiu się w jednej przestrzeni przedstawicieli wielu kultur, które rodziły dystanse między ludźmi tworzącymi kolejne warstwy i grupy społeczne. Miasta, które powstawały najczęściej wokół centrów wielkiego przemysłu, handlu i rozwijającego się systemu bankowego,

różnicowały mieszkańców nie tylko ze względu na rodzaj wykonywanej pracy, lecz także miejsce przybycia w obszar urbanizujących się przestrzeni. I nie chodzi tutaj wyłącznie o klasyczny podział miasto–wieś, ale o podział wynikający ze zróżnicowania religijnego, etnicznego czy narodowego. Tak rozumianemu zróżnicowaniu mieszkańców towarzyszyło zróżnicowanie w architekturze, która obiektywizuje wielokulturowość miast. Kościoły, synagogi, cerkwie i meczety, sąsiadujące ze sobą w miejskiej przestrzeni, są tego doskonałym przykładem.

W drugiej dekadzie XXI wieku część ośrodków miejskich przeobraża się w światowe metropolie – *global cities*, a wielu stawia pytanie, czy są to jeszcze miasta, czy już nowa forma przestrzennego skupienia ludzi i towarzyszącej im infrastruktury. Kilka tysięcy lat istnienia miast wytworzyło ich wzorzec, odmienny dla zurbanizowanej przestrzeni Europy i Ameryki Północnej. Wzorzec miast Starego Kontynentu scharakteryzował już Max Weber. Twierdził on, że „miasto tworzące wspólnotę mieszkańców musi posiadać następujące cechy: fortyfikację; rynek; własny sąd z przynajmniej częściowo odrębnym prawem; stowarzyszenia oraz częściową autonomię i władze wybierane z udziałem obywateli” [Jałowiecki 2007: 11]. Rozważania dotyczące miast amerykańskich zaprzętały umysły przede wszystkim przedstawicielom Szkoły Chicagowskiej, wśród których Robert Ezra Park uważał, że nowoczesne amerykańskie miasto „jest w dużej mierze wykreowane przez proste procesy «matki natury» i rozwija się tak, że trudno rozpoznać jego instytucjonalny charakter. [...] plan większości amerykańskich miast jest typową szachownicą. Jednostka dystansu to blok. Ta struktura może sugerować, że miasto to sztuczna konstrukcja, którą można dokładnie składać i rozkładać”. I dalej, Robert E. Park zamieszcza twierdzenie, które stało się klasycznym w socjologii miasta: „[...] faktem jest, jednakże, że korzenie miasta tkwią w zwyczajach i obyczajach ludzi, którzy je zamieszkują. W konsekwencji miasto posiada zarówno moralną (społeczną), jak i fizyczną organizację, które wchodzą we wzajemne interakcje w charakterystyczny sposób, celem wzajemnego kształtowania się i modyfikowania” [cyt. za Czekał 2007: 74]. Miasto jest więc zorganizowaną przez ludzi przestrzenią, która w przeszłości otoczona murami, dzisiaj staje się przestrzenią bez granic. To współczesne *global cities*, czyli obszary największego rozwoju gospodarczego świata, jak również rynek o najwyższych na świecie wskaźnikach konsumpcji, a ich potęga przekracza nie tylko granice regionalne czy państwowe, lecz także kontynentalne [Sassen 2001]. Mury, które w przeszłości pełniły zarówno funkcję obronną oraz symboliczną, jak i odgradzającą swoich i obcych, zniknęły z obrazu dzisiejszych miast. Czasami pojawiają się w zmodyfikowanej i unowocześnionej formie, jako grodzące współczesne

przestrzenie metropolii. Zarówno historycznie, jak i współcześnie wielokulturowość miast odczytujemy przez pryzmat ludzi i miejskiej architektury.

MIESZKAŃCY WIELOKULTUROWYCH PRZESTRZENI MIEJSKICH

Wielokulturowość współczesnych miast to szczególnie efekt dzisiejszej rewolucji migracyjnej, która dzięki kompresji przestrzeni i czasu sprzyja przemieszczaniu się wielkich mas ludzi. Obraz światowych miast staje się coraz bardziej zróżnicowany kulturowo zarówno w sferze materialnej, jak i symbolicznej. To ludzie, przemieszczając się z różnych zakątków świata (półperyferii i peryferii) do centrum – co pozostaje wciąż głównym kierunkiem migracji – przynoszą ze sobą odmienne wzory kulturowe, systemy aksjologiczne i normatywne oraz język. Stawiają budowle odwzorowujące rodzimą architekturę. Mamy tutaj na myśli przede wszystkim budowle sakralne, ale także domy czy gmachy przeznaczone do działalności etnicznej (tzw. domy narodowe w USA lub Kanadzie). Wystarczy zapuścić się w nowojorską dzielnicę Chinatown, aby poczuć obecność i klimat Państwa Środka. Pomimo głębokiego zróżnicowania i przeobrażeń, jakie są wyzwaniem współczesnych miast, jedno się nie zmienia: „miasta są przestrzeniami, w których obcy sobie ludzie żyją tuż obok siebie” [Bauman 2003: 224]. To w miastach obcy ludzie przyglądają się sobie z bliska bądź to z aprobatą czy neutralnie, bądź z niechęcią. To najpełniejszy przejaw wielokulturowości miast, który najwyraźniej charakteryzuje współczesne metropolie. Występującą w ich przestrzeni wielokulturowość Stanley Fish [1997: 378] nazywa z jednej strony butikową (*boutique multiculturalism*), i ta sprowadza się do prostego nasycenia przestrzeni społecznej symbolami identyfikującymi kulturowe zróżnicowanie. Butikowy multikulturalizm przejawia się w spotykanych na ulicach miast i metropolii restauracjach etnicznych czy weekendowych festiwalach, czyli manifestowaniu tradycji kulturowej odmiennej od dominującej w określonej społecznej przestrzeni. Z drugiej strony Fish wymienia wielokulturowość silną (*strong multiculturalism*), która sprowadza się przede wszystkim do zróżnicowania narodowościowego i etnicznego. Każda metropolia to współczesna Wieża Babel, której biblijną metaforę oddaje film Alejandro González Iñárritu *Babel*, gdzie jak na dłoni widać sieć kulturowej zależności między odrębnymi cywilizacyjnie światami. Współczesne światowe metropolie łączą w swojej przestrzeni zarówno silną, jak i butikową wielokulturowość, chociaż poszczególne strefy metropolitalne są w różnym stopniu tą różnorodnością nasyczone. Wielokul-

turowość jest silniej obecna poza centrum metropolii, ale istnieją *global cities*, które w całej swojej przestrzeni są wielokulturowe. Wielokulturowość określona przez Fisha jako silna przejawia się nade wszystko w etnicznym zróżnicowaniu mieszkańców współczesnych miast. Metropolią obrazującą taki stan rzeczy jest m.in. największe miasto Kanady Toronto, które przyjęliśmy jako empiryczny punkt odniesienia w analizie wielokulturowości miast.

Toronto, które możemy nazwać wielokulturową stolicą świata, zostało założone w roku 1793. Dzisiaj mieszkają w nim przedstawiciele ponad 200 grup etnicznych, co sprawia, że miasto to jest bardziej zróżnicowane etnicznie niż Miami, Los Angeles czy Nowy Jork. Zgodnie z danymi najnowszego spisu narodowego (2006) w Toronto mieszka 2,5 miliona, a w GTA (Greater Toronto Area) 5,5 miliona ludzi. W latach 2001–2006 na terytorium Toronto osiedliło się 267 855 imigrantów². Blisko połowa mieszkańców miasta to osoby urodzone poza granicami Kanady. Początek XXI wieku wyraźnie pokazał zmianę w wielokulturowym pejzażu miasta, która zasadniczo wynikała z coraz liczniej osiedlających się tutaj grup etnicznych nazywanych *visible minority* (widoczne mniejszości)³. Dane pokazują, iż 47% populacji Toronto zalicza się do widocznych mniejszości. Wśród ich przedstawicieli najliczniejszą grupę stanowią imigranci z Azji Południowej (298 372, czyli 12% populacji), Chińczycy (283 075 – 11,4%), Murzyni (208 555 – 8,4%), Filipińczycy (102 555 – 4,1%) oraz imigranci z Ameryki Łacińskiej (64 860 – 2,6%), Azji Zachodniej (42 755 – 1,7%), Azji Południowo-Wschodniej (37 495 – 1,5%), Koreańczycy (34 220 – 1,4%), Arabowie (22 485 – 0,9%) oraz Japończycy (11 965 – 0,5%). Wśród pozostałych mieszkańców kanadyjskiej metropolii 19% stanowią imigranci o rodowodzie brytyjskim (Anglia, Szkocja, Irlandia). Populacja Toronto, która nie jest zaliczana do widocznych mniejszości, liczy 1 313 930 osób, czyli 53,1%. W tej liczbie mieszczą się także rdzenni mieszkańcy Kraju Klonowego Liścia⁴. Tymczasem na terytorium Kanady żyje ogółem 5 milionów przedstawicieli *visible minority*, z których 96% mieszka w miastach, stanowiąc 68% wszystkich mieszkańców kanadyjskich metropolii. Przed 1961 rokiem ludność kolorowa stanowiła 3% populacji Toronto [Anisef, Lanphier 2003].

² *Toronto's racial diversity*: www.toronto.ca/toronto-facts/diversity.htm.

³ "Visible minority" is defined by Statistics Canada as "person, other than Aboriginal peoples, who are non-Caucasian in race or non-white in colour" (Widoczne mniejszości są definiowane przez Urząd Statystyczny Kanady, jako osoby, które nie są rdzennymi mieszkańcami, nie należą do rasy kaukaskiej i nie posiadają białego koloru skóry): *City of Toronto: Toronto Facts, Toronto's racial diversity*: www.toronto.ca/toronto_facts/diversity.htm.

⁴ *Toronto's racial diversity*, dz. cyt.

Toronto staje się powoli obcym miastem dla ludzi mieszkających tutaj od pokoleń. To przede wszystkim potomkowie imigrantów europejskich, którzy są wypychani przez nowych przybyszów z centrum na peryferie miasta. Dzisiaj miejscem, do którego udają się wypchnięci z centrum mieszkańcy Toronta, jest przede wszystkim Mississauga. Przemieszczaniu się mieszkańców towarzyszy dostrzegana wzajemna niechęć, a ważnym problemem społecznym staje się widoczna pauperyzacja zarówno mieszkańców miasta, jak i jego przestrzeni. Nienaruszone pozostaje wyłącznie samo *city*. Bieda jest dzisiaj obecna niemal w każdym zaułku miasta, gdyż ponad jedna piąta rodzin mieszkających w Toronto żyje w ubóstwie. Przede wszystkim są to rodziny o nieeuropejskim rodowodzie. Socjoekonomiczna polaryzacja Toronta przebiega pomiędzy białą, europejską grupą mieszkańców metropolii a populacją kolorową. Wiele grup nieeuropejskich obarcza winą za złą swoją sytuację zjawisko dyskryminacji, które prowadzi do gettoizacji [Oinstein 2000]. Toronto jawi się jako metropolia podzielona i posegregowana przez etniczność, rasę i status imigrantów. Głosy krytyczne wobec tak tworzącej się mozaiki sugerują niebezpieczny wzrost koncentracji etnicznej w tym mieście, co wpływa na ekonomiczną, społeczną i kulturową pauperyzację metropolii. Potrzebna jest wewnętrzna mobilizacja grup etnicznych w kierunku podniesienia własnej pozycji społecznej i socjalnej w strukturze kanadyjskiej metropolii. Gettoizacja miasta w połączeniu z bezrobociem i ubóstwem tworzy swoisty *apartheid* ekonomiczny.

Ważnym wskaźnikiem wielokulturowości każdego miasta są języki, którymi posługują się jego mieszkańcy. Toronto pod tym względem stanowi swoistą mozaikę. Jego mieszkańcy posługują się 140 językami i dialektami. Ponad 30% mieszkańców miasta mówi w domu w innym języku niż dwa oficjalne: angielski i francuski⁵. Wśród najczęściej słyszanych języków torontońskiej ulicy, obok języków urzędowych, jest chiński, który jako pierwszy deklaruje 420 tysięcy ludzi. Kolejne języki to włoski – 195 tysięcy osób, pendzabski (*Punjabi*)⁶ – 138 tysięcy, tagalski/filipiński (*Tagalog/Pilipino*)⁷ – 114 tysięcy oraz portugalski – 113 tysięcy. Należy również wspomnieć, że około 2% torontończyków deklaruje wiele

⁵ Tamże.

⁶ Język pendzabski zalicza się do centralnej grupy języków indoaryjskich indoeuropejskiej rodziny językowej. W indyjskim stanie Pendżab ma status języka urzędowego.

⁷ Język tagalski, tagalog – jeden z ważniejszych języków na Filipinach. Należy do zachodniej gałęzi rodziny języków malajsko-polinezyjskich. Język filipiński – jeden z dwóch języków urzędowych Filipin (drugim jest angielski), oparty na języku tagalog, z dodatkami słów pochodzących z innych języków filipińskich. Należy do zachodniej gałęzi rodziny języków malajsko-polinezyjskich.

języków jako pierwszych, ale nie są to ani angielski, ani francuski. Wielokulturowe Toronto to nie wyłącznie imigranci, ale również rdzenna ludność Kanady – Aborygeni, którzy mieszkają albo w prywatnych domach, albo w instytucjach pomocowych i prezentują dwanaście rodzin językowych [Reczyńska 2010: 18]. W roku 2006 na terytorium Toronto City żyło 13 605 Aborygenów, czyli Indian, Inuitów (Eskimosów) i Metysów. Mieszkając w zwartych przestrzeniach, kultuwują oni swoją kulturę i obrzędy.

Toronto to współczesna wielokulturowa metropolia, która mieści w sobie całe spektrum społecznych problemów. To przestrzeń o widocznym zróżnicowaniu etnicznym i kulturowym mieszkańców, która respektuje przypisane im symbole. To współczesna światowa metropolia, która stanowi kwintesencję miasta odznaczającego się silną wielokulturowością.

W polskiej rzeczywistości urbanistycznej trudno znaleźć przestrzeń chociażby zbliżoną obrazem do Toronto. Nie ma powodów, by się temu dziwić, gdy uświadomimy sobie fakt, że Kanada to kraj o imigracyjnym rodowodzie, który ze względu na oferowany standard życia przyciąga rzesze imigrantów ze wszystkich stron świata. Ale i nasze, rodzime przestrzenie miejskie stają się coraz bardziej wielokulturowe. W największych miastach Polski żyje bowiem większość przedstawicieli grup etnicznych mieszkających w Rzeczypospolitej, choć ich liczebność jest niewielka. Są wśród nich Karaimi (43 osoby), którzy mieszkają przede wszystkim we Wrocławiu i w Warszawie; Łemkowie (5850) skupieni w Krakowie, Rzeszowie i mniejszych miastach regionu małopolskiego i podkarpackiego; Romowie (147 094) żyjący w Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu, Krakowie, a także śląskich miastach oraz Tatarzy (447) skupieni w Warszawie, Gorzowie Wielkopolskim, Gdańsku i Rzeszowie. Mniejszości narodowe żyją głównie w mniejszych społecznościach lokalnych, chociaż wielu ich przedstawicieli zamieszkuje miasta regionów Śląska (mniejszość niemiecka), Podlasia (mniejszość białoruska), Warmii i Mazur (mniejszości ukraińska i litewska)⁸. W polskich miastach widoczna jest także wielokulturowość butikowa. Przemiany polityczne, społeczne i ekonomiczne krajów Europy Środkowo-Wschodniej, w tym także Polski, spowodowały nieoczekiwane zjawiska migracyjne. Wraz z napływającymi na terytorium Polski uchodźcami i imigrantami, przede wszystkim z Europy Wschodniej i krajów pozaeuropejskich (Chiny, Wietnam), obserwujemy proces nowej dywersyfikacji ludności oraz modyfikację społecznej świadomości w etnicznym i kulturowym wymiarze. Dobrym przykładem takich

⁸ Dane statystyczne odnośnie do mniejszości narodowych w Polsce: www.ceo.org.pl/portal/epio_dokument?docId=43229 [dostęp 15.11.2010].

przeobrażeń jest Warszawa, gdzie najliczniej zgromadzili się nowi imigranci – pracownicy międzynarodowych korporacji, studenci, wykładowcy, lektorzy, lekarze, artyści czy w końcu pracownicy zza wschodniej granicy Polski – których liczbę szacuje się na około 150 tysięcy. Są to przede wszystkim Rosjanie, Wietnamczycy, Afrykanie, Hindusi, Chińczycy, Ukraińcy, Amerykanie i mieszkańcy krajów Unii Europejskiej⁹. Większość z nich przyjeżdża na z góry określony czas, a ci, którzy pozostają dłużej, podejmują pracę głównie w handlu, jako pomoc domowa, ale także jako nauczyciele, lektorzy czy wykładowcy na polskich uczelniach. Wyodrębnioną grupę stanowią restauratorzy, którzy są właścicielami coraz bardziej orientalnych kuchni świata. Stąd wielość takich miejsc w ikonosferze polskich miast. Nowi imigranci nie tworzą skupisk, a tym bardziej gett etnicznych, ale zdarzają się obszary miasta z ich nadreprezentacją: na przykład okolice Pałacu Kultury i Nauki czy osiedle Za Żelazną Bramą w Warszawie.

Odrębnym wymiarem wielokulturowości miast jest zróżnicowanie mieszkańców pod względem płci, religii, światopoglądu, miejsca zamieszkania, pochodzenia społecznego czy kapitału kulturowego. W tym kontekście należy być świadomym, że wraz z pożądanym kolorytem miast pojawia się groźba antagonizmów i konfliktów, które możemy obserwować chociażby na przedmieściach wielu miast Europy Zachodniej (znamiennym przykładem są powtarzające się zamieszki na przedmieściach Paryża) czy kontynentu północnoamerykańskiego, a również, niestety, w Warszawie (zabójstwo Nigeryjczyka na Stadionie Dziesięciolecia). Przyczyna tych konfliktów leży nie tylko w zróżnicowaniu etnicznym czy narodowym, lecz także w biedzie, społecznym wykluczeniu i braku perspektyw na lepsze życie. Owa bieda i wykluczenie związane są z habitusem przejmowanym od rodziców-imigrantów, którzy nie wyposażyli dzieci w potrzebny kapitał kulturowy. W tym ujęciu mamy do czynienia bardziej z kategoriami społecznymi niż z całościami społecznymi zachowującymi ciągłość kulturową. Te kategorie społeczne są silnie zróżnicowane pod wieloma względami, a występujące między nimi różnice mogą stanowić podstawę zwiększającego się stopnia wewnętrznej integracji, prowadząc w konsekwencji do pojawienia się świadomości wspólnego położenia społecznego. Zjawisko to można opisać, odwołując się m.in. do koncepcji nowych ruchów społecznych [Touraine 2010: 219–259] czy do tego, co Ralf Dahrendorf nazwał przekształceniem quasi-grupy w grupę interesów [Turner 2004: 192]. Przekształcenia te dają możliwość podwójnej interpretacji: politycznej i kulturowej, czyli różnic kulturowych pomiędzy klasami społecznymi. To sytuacja zgodna z myślą socjologiczną Pierre’a Bourdieu, która odnosi się do

⁹ Zob. www.agenda21.waw.pl [dostęp: 30.12.2010].

klasowego zróżnicowania Francji. Chodzi tutaj przede wszystkim o niejednakowy dostęp do kapitału kulturowego, w szerokim tego słowa znaczeniu.

Podjmując zagadnienie wielokulturowości miast w kontekście ich mieszkańców nie należy zapominać o ludziach w wielokulturowych współczesnych *global cities*, które stanowią centrum wiedzy i informacji, dokąd wstęp mają wybrani, gdyż to centrum hedonizmu i eudajmonii. Mieszkańcy światowych metropolii w sposób uproszczony podzieleni są na elitę metropolitalną i ludzi zbędnych, wypchniętych na peryferie *global city*, gdyż nie dysponują pożądanymi we współczesnym świecie kwalifikacjami i profesjonalizmem [Castells 2007: 412–418]. Elita metropolitalna, stanowiąca ważny element przestrzeni przepływów [tamże: 381–429], sama nie chce stać się przepływami, gdyż chce dążyć do zachowania jedności za sprawą wspólnego zbioru reguł i kodów kulturalnych, które budują i utrwalają granice włączania i wyłączania „do” lub „z” elity metropolitalnej. Elita ma charakter ahistoryczny, alokalny i wymyka się historycznie określonym lokalnym czy narodowym społeczeństwom. Formuje własne społeczeństwo przez tworzenie symbolicznych, odosobnionych społeczności, które mają liczne bariery, chociażby w postaci cen nieruchomości. Elita tworzy specyficzny styl życia i projektuje formy przestrzenne mające na celu unifikację symbolicznego środowiska na całym świecie. Elita metropolitalna to fundamentalny element przestrzeni przepływów, chociaż sama przepływem nie jest. Przez cały glob ciągną się sieci przestrzennych form i stylów życia, które są niemal identyczne w każdym zakątku świata. Taki sam wystrój hoteli, łącznie z jednakowym kolorem ścian, te same restauracje, w których można zjeść identyczne potrawy, a także ten sam styl ubierania się i sposób spędzania wolnego czasu, który łączy światową elitę, zarazem odróżniając ją od otoczenia. Ta względna jednorodność wynika z określonych trendów i mód, które dzięki swemu uniwersalistycznemu charakterowi łączą elitę współczesnego świata, ignorując wszelkie granice państwowe. Tworzy się przestrzeń przepływu metropolitalnej elity, która nie zna granic terytorialnych, a wyłącznie symboliczne granice kompetencji i bogactwa.

Elita to ludzie obdarzeni wysoką potrzebą osiągnięcia i autotelicznej samo-realizacji, zdolni do nieustannych transgresji i twórczego nonkonformizmu, odznaczający się wysokim poziomem kompetencji symbolicznych i kompetencji odbioru, którzy nie są przywiązani do miejsc. To ludzie, którzy nie tylko mają nowoczesną osobowość [Krzysztofek, Szczepański 2005: 47–52], ale których charakteryzują określenia *homo hubris*, *homo transgressivus* oraz *homo creativus* [Kozielecki 1998a i b].

W odróżnieniu od elity ludzie peryferii należą do przestrzeni miejsc. Są zakotwiczeni w lokalnych społecznościach, kulturze, tradycji i historii, mających

wyłącznie lokalny lub regionalny wymiar. To ludzie, których Zygmunt Bauman określa terminem „włóczędzy” – nigdy z własnej woli nie opuszczają oni miejsca, ale są do tego zmuszani. Bauman przeciwstawia włóczęgów turystom [Bauman 2000: 92–121], czyli ludziom, którzy ze względu na właściwe im cywilizacyjne kompetencje sami opuszczają swoje miejsca w poszukiwaniu lepszego świata, będąc zawsze obcymi wśród obcych, czyli nie będąc w pełni uczestnikami żadnej społeczności lokalnej ani kultury narodowej. Ludzie peryferii nie mają nowoczesnej osobowości, a mówiąc metaforycznie, albo nie podjęli oni wyzwania, albo wypadli z maratonu współczesności. Ludzie metropolitalnych peryferii w swoistej grze *push–pull* zostali wyrzuceni z centrum na obrzeża globalnych miast. Nie uczestniczą w życiu metropolii i wielu z nich nigdy nie znajdzie się w jej centrum. To strefa dla nich zakazana, gdyż nie dysponują odpowiednią wiedzą i bogactwem, stanowiącymi jedyną przepustkę do świata, do którego już nie tęsknią. Ulokowali się w minimetropoliach, które powstają na obrzeżach miast globalnych i w których dopełnia się trajektoria ich życia. To ludzie, których informacyjne centra wyrzuciły poza *city*. Dychotomia mieszkańców *global city* konstytuuje ważny aspekt zróżnicowania współczesnych miast. Te dwie kategorie mieszkańców różni wszystko, ale najwyraźniej kultura i przyjęty, jako obowiązujący, styl życia. Jest to wynikiem kompetencji cywilizacyjnych, które precyzyjnie wyznaczają miejsce jednostki w miejskiej przestrzeni. Przestrzenie, które wzmacniają wielokulturowy obraz miast, to dzisiaj przede wszystkim *getta* i *gated communities*.

ARCHITEKTURA I FRAGMENTACJA PRZESTRZENI WIELOKULTUROWYCH MIAST

Obraz architektoniczny współczesnych metropolii daleki jest od obrazu miast industrialnych opisanych przez, wspomnianego już, Gideona Sjöberga [1960; zob. też Krzysztofek, Szczepański 2005: 59–61]. Dzisiaj architektura nie jest przypisana do miejsca, ale ujednoczona ze względu na przynależność do metropolii. Światowe metropolie mają podobną architekturę, która staje się symbolem nie miejsca, ale bardziej instytucji. Siedziby największych korporacji międzynarodowych wyglądają niemal identycznie w każdym zakątku świata. Elita mieszka w ładząco podobnych willach, a ludzie zbiedni – w slumsach. Architektura dzisiejszych metropolii zakończyła epokę architektury z historią, a zapoczątkowała milczącą i pustą. Nie kryje ona już w sobie żadnej przeszłej tajemnicy, jest odarta z dziejowych kart, jest naga. Obserwujemy symboliczne połączenie jednorodnej

architektury w miejscach, które tworzą węzły każdej sieci na całym świecie, tak że architektura wymyka się historii i kulturze każdego społeczeństwa i zostaje uwięziona w nowej krainie nieograniczonych możliwości. Następuje zerwanie więzów ze społecznym środowiskiem. Architektura przyjmuje formy tak neutralne, tak czyste, tak przezroczyste, iż nie udają, że cokolwiek mówią [Castells 2007: 418–423]. Stąd określenia milczącej i nagiej architektury współczesnych światowych metropolii. Symbolizując informatyczny biznes i metropolitalną elitę, wypełnia ona przestrzeń *global city*, która uległa wewnętrznej polaryzacji. W jednej metropolitalnej przestrzeni niemal demarkacyjnie rysuje się strefa bogactwa, opanowana przez biznes i elitę metropolitalną (centrum), i strefa biedy, gdzie miejsce znajdują ludzie peryferii (peryferie).

Milcząca architektura współczesnych *global cities* jest nowoczesnym przeciwieństwem architektury, która wyraża wielokulturowość miasta. Myślimy tutaj przede wszystkim o budowlach sakralnych, a także nekropoliach. Najbardziej wyraźną przestrzenią tak rysującego się zróżnicowania jest Jeruzalem (Jerozolimma). Miasto trzech monoteistycznych religii – judaizmu, chrześcijaństwa i islamu, gdzie z Góry Oliwnej rozciąga się piękna panorama z wyraźnie rysującymi się kościołami, synagogami i meczetami. To tutaj usłyszymy dźwięk dzwonów kościelnych wzywających wiernych na nabożeństwo, pięciokrotne w ciągu dnia nawoływanie muezinów do modlitwy, śpiewy chasydów czy głośno modlących się i proszących o pomyślność Żydów przy Ścianie Płaczu. To miejsce usytuowane na Wzgórzu Świątynnym, u podnóża Meczetu Omara, z którego wstąpił do nieba Mahomet. W Jerozolimie na zboczu Góry Oliwnej naprzeciw Gold Gate (Złotej Bramy) usytuowana jest nekropolia żydowska, a u podnóża Bramy – muzułmańska. Zniszczone i zaniedbane groby arabskie kontrastują z idealną, ale zarazem skromną architekturą nagrobków żydowskich, a użyty do budowy tych ostatnich piaskowiec potęguje uczucie spiekoty. Na żydowskim cmentarzu próżno szukać kwiatów i innej roślinności czy bliskich odwiedzających miejsca tych, którzy czekają na Sąd Ostateczny. W miejscu spoczynku zmarłych nie może bowiem znaleźć się nic, co żyje. Inaczej jest na terenie nekropolii arabskiej, gdzie dostrzec możemy wysuszoną piekącym słońcem nieliczną roślinność [Śliz, Szczepański 2009: 88–89]. To jeden z wielu przykładów, w którym długa historia miasta tworzy jego współczesny wielokulturowy charakter. Świątynie i nekropolie są najbardziej czytelnymi elementami miejskiej architektury świadczącej o wielokulturowości. Równocześnie miejska ikonosfera zawiera w sobie różnego rodzaju świadectwa kulturowego zróżnicowania. Wraz z różnorodnością języków, ubiorów, nakryć głowy mieszkańców wielokulturowych miast wyraźnie rysują się upiększone symbolami konkretnej kultury restauracje, serwujące

klientom orientalne potrawy. W zróżnicowaną przestrzeń wkomponowane są również wszelkiego rodzaju kluby czy puby, które przede wszystkim urzekają klientów rodzimą muzyką czy tradycyjnymi napojami. Ważnym elementem wielokulturowych miast pozostają różne święta i imprezy propagujące własną kulturę, których przejawem są uliczne festiwale, na przykład *Caravan Festival* w Toronto czy organizowane w Warszawie pokazy samby na Nowym Świecie lub Wielokulturowe Street Party¹⁰.

Przestrzeń światowych metropolii, którą prosto można podzielić na centrum i peryferie, jest rezultatem ukonstytuowania się struktury społecznej metropolii, czyli podziału na elitę i ludzi peryferii. Ta współczesna segregacja może prowadzić do konfliktu w sytuacji wzrostu napięcia pomiędzy elitą a ludźmi z miejsc peryferyjnych. Chcąc uniknąć niebezpieczeństwa, elita chroni się w grodzonych osiedlach (*gated communities*), zwanych też domami za murem. W odpowiedzi obserwujemy coraz częściej wybuchające bunty i zamieszki na przedmieściach *global cities* (Paryż w 2005 roku), gdzie mieszkają ludzie żyjący z dala od centrum biznesu i hedonizmu. Te zamieszkałe przez ludzi peryferii przestrzenie nazywamy gettami. Niezadowolenie mieszkańców gett będzie się pogłębiać wraz ze wzrostem dystansu zarówno przestrzennego, jak i społecznego między światem elity metropolitalnej a światem ludzi żyjących na metropolitalnych peryferiach. Przestrzenie *gated communities* i gett podkreślają wielokulturowość współczesnych *global cities*.

Gated communities, nazywane w Polsce osiedlami grodzonymi (osiedlami za murem), to „osiedla otoczone murem lub płotem z ograniczonym dostępem publicznym, posiadające wewnętrzne regulacje prawne w formie umów wiążących mieszkańców oraz (zazwyczaj) wspólnie zarządzane” [cyt. za: Gądecki 2009: 11]. Osiedla grodzone stały się ważnym elementem aranżacji przestrzeni miejskiej w latach 80. XX wieku, kiedy ponowoczesność wycisnęła swoje piętno nie tylko na architekturze, lecz także na urbanistyce. Przenikanie *gated communities* do przestrzeni miast zostało zapoczątkowane w Los Angeles i zwróciło uwagę teoretyków miasta i przestrzeni. Na podstawie kryterium genealogicznego wyróżniamy kilka rodzajów osiedli grodzonych: wspólnoty stylu życia (*lifestyle communities*), wspólnoty prestiżu (*prestige communities*) oraz wspólnoty bezpieczeństwa (*security communities*) [Blakely, Snyder 1997]. Idea osiedli grodzonych intensywnie rozwija się w różnych częściach świata, również w Polsce. W polskich regionalnych metropoliach Europy Środkowej *gated communities* zaczęły powstawać wraz z dekompozycją struktury społecznej, gdy jedna kategoria ludzi

¹⁰ Zob. www.agenda21.waw.pl [dostęp: 30.12.2010].

wyraźnie awansowała społecznie, a druga ulegała silnej pauperyzacji. Stały się one ikoną społeczną powstałą bądź to z naturalnych potrzeb ludzkich, bądź z poczucia braku bezpieczeństwa [Gąsior-Niemiec i in. 2007: 6–30]. Osiedla, które stały się innowacją przestrzeni, zostały wytworzone przez dynamikę globalizacji i metropolizacji oraz strach przed chaosem i anomią rozprzestrzeniającą się na terytorium miasta. Ich istnienie neguje ideę egalitarnej przestrzeni społecznej. Mieszkańcom gwarantuje bezpieczeństwo i prestiż, restytuując wzorce dobrowolnego odizolowania się od otoczenia. Beneficjentami takich osiedli w Polsce są najczęściej menedżerowie, zarządcy wyższego szczebla, specjaliści techniczni i naukowcy czy biznesmeni powiązani z wolnymi zawodami. To kategorie ludzi, którzy tworzą polską klasę średnią. Zajmując obszary rezydencjalne polskich miast, uciekają od erozji reguł życia społecznego, a mury osiedla traktują jako zabezpieczenie przed skażeniem przez kontakt z Innym (kontaminacja) [tamże: 10]. Chcą być hermetycznie odizolowani od otoczenia, a równocześnie wymagają wewnętrznej homogeniczności społeczno-ekonomicznej mieszkańców. Ta fizyczna demarkacja względem świata zewnętrznego gwarantuje bezpieczeństwo, prestiż, komfort i wygodę mieszkania, ciszę, zielenią oraz porządek i ład przestrzenny. Zapewne wielu Polaków pragnie zamieszkać w takiej przestrzeni miasta, ale lansowany lokator osiedli grodzonych to człowiek młody, wykształcony, bardzo dobrze zarabiający i przejawiający określony styl życia. Taka społeczna enklawa jest pozytywnie waloryzowana, gdyż kojarzy się z dobrobytem, spokojem i bezpieczeństwem, ale równocześnie z dostępem tylko dla wybranych.

Po przeciwnej stronie *gated communities* są obszary gett biedy, postrzeganych jako przymusowa społeczna izolacja. Pejoratywne znaczenie getta ukonstytuowało się przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, ale rodowodem getta – *ghetto* – jest Wenecja. To w jej pejzażu w pierwszej połowie XVI wieku powstały pierwsze getta, czyli miejsca zamknięte, w których musieli mieszkać Żydzi. Właściwie była to segregacja, ekskluzja społeczności żydowskiej narażonej na zniewolenie, przymus i pogardę ze strony świata zewnętrznego [Calimani 2002]. Socjologiczną analizę gett zapoczątkował przedstawiciel Szkoły Chicagowskiej Louis Wirth, który w monografii *The Ghetto* (grudzień 1928) dokonuje socjologicznej deskrypcji wpływu i znaczenia fizycznego, psychicznego i społecznego życia w getcie na etniczną grupę Żydów. We wstępie do pracy Wirtha Robert Ezra Park stwierdza, że „getto staje się fizycznym symbolem dla tego rodzaju moralnej izolacji, który tak zwani «zwoleńnicy asymilacji (asymilacyjności)» pragną zerwać” [Park 1928, cyt. za: Czekał 2007: 251]. Getto postrzegano jako naturalny obszar miasta, który łączy potrzeby i wypełnia funkcje społeczne. Miejsce to stało się szczególnym habitatem początkowo dla społecznie stygmatyzowanych

grup etnicznych, a dzisiaj funkcjonuje jako enklawa wykluczenia i izolacji jednostek, które przegrywają z procesami globalnymi. Współczesne getta skupiają w sobie najgorsze przejawy nierówności, dyskryminacji, nędzy ludzkiej i kryzysu społecznego. Są rezultatem procesu informacjonizmu gospodarki światowej, co przekłada się na fakt, że niskie wykształcenie, brak kompetencji cywilizacyjnych i segregacja przestrzenna utrwalają getta jako formę społecznego wykluczenia, ale również silnego zróżnicowania. Getto jest miejscem zamkniętym w swojej biedzie i marginalności [Castells 2009: 123–129]. Tak definiowane, współtworzy wizualność polskich miast, a ich ekspansja wiąże się ściśle z ludźmi pozostającymi bez społecznego przydziału. To właśnie oni są mieszkańcami rodzimych gett. Polskie enklawy biedy wkomponowują się w pejzaż metropolii, a ich mieszkańcy to ludzie przede wszystkim o niskim wykształceniu, bez kompetencji i profesjonalnych umiejętności, którzy wyraźnie zasilają klasę bezrobotnych, ubogich i społecznie wykluczonych. To ludzie żyjący w zdegradowanych kwartałach miasta, gdzie ulokowały się w znacznej mierze społeczne zjawiska patologiczne, takie jak: alkoholizm, przemoc, narkomania i przestępczość. Są to miejsca silnie stygmatyzowane społecznym zróżnicowaniem i nierównością.

MIEJSKA HARMONIA KULTUR?

Wielokulturowość miast to zarazem zjawisko i długi proces historyczny wzmacniany współcześnie procesami globalnymi i glokalnymi, gdyby użyć tutaj terminu Ronalda Robertsona [Robertson 1983: *passim*; zob. też tenże 1995: 25–44 i 1992]. Fundamentem wielokulturowości był i jest proces migracji, który kieruje w urbanizujące się przestrzenie ludzi o zróżnicowanym bagażu kulturowym, etnicznym i społecznym. Skupieni w jednej przestrzeni tworzą mozaikowy obraz, który przedstawia ludzi o zróżnicowanym ubiorze, nakryciu głowy, języku, poglądach oraz stylu i standardzie życia, ale także różnorodność dostrzeganej i podziwianej architektury. To ona obiektywizuje miejską wielokulturowość, na którą składają się budowle sakralne i narodowe, cmentarze czy wydzielone przestrzenie współczesnych metropolii: getta i *gated communities*.

Miasta od początku były wielokulturowe. Taka była i jest ich specyfika. Ważniejsze, że nauczyły się tę wielość kultur harmonizować i z nią żyć. To bardzo istotna, a przy tym skomplikowana umiejętność, która jest szczególnie potrzebna w przestrzeni współczesnych wielokulturowych *global cities*. Jej brak spowodować może zjawiska niepożądane, czego dobrą ilustracją stanowi bunt paryskich przedmieść z 2005 roku i z lat następnych.

BIBLIOGRAFIA

- Anisef P., Lanphier M. [2003], *The World in the City*, Toronto–Buffalo–London: University of Toronto Press.
- Bauman Z. [2000], *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika* (przeł. E. Klekot), Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Bauman Z. [2003], *Razem, osobno* (przeł. T. Kunz), Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Blakely E.J., Snyder M.S. [1997], *Fortress America, Gated Communities in the United States*. Washington D.C.: Brookings Institution Press.
- Calimani R. [2002], *Historia getta weneckiego* (przeł. T. Jekielowa), Warszawa: Czytelnik.
- Castells M. [2007], *Spoleczeństwo sieci* (przeł. M. Marody i in.), Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Castells M. [2009], *Koniec tysiąclecia* (przeł. J. Stawiński, S. Szymański). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Czekaj K. [2007], *Socjologia Szkoły Chicagowskiej i jej recepcja w Polsce*, Katowice: Wydawnictwo GWSH.
- Fish S. [1997], *Boutique multiculturalism, or why liberals are incapable of thinking about hate speech*, „Critical Inquiry”, t. 23, nr 2, The University of Chicago Press.
- Gądecki J. [2009], *Za murami. Osiedla grodzone w Polsce – analiza dyskursu*. Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Seria Humanistyczna, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Gąsior-Niemiec A., Glasze G., Pütz R., Sinz D. [2007], *Grodzenie miasta: CASUS Warszawy*, „Studia Regionalne i Lokalne”, nr 4(30).
- Golka M. [2010], *Imiona wielokulturowości*, Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA.
- Jałowiecki B. [2007], *Fragmentacja i prywatyzacja przestrzeni*, [w:] B. Jałowiecki, W. Łukowski (red.), *Gettoizacja polskiej przestrzeni miejskiej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar i Academica SWPS.
- Kozielecki J. [1998a], *Człowiek wielowymiarowy* (wyd. 3), Warszawa: Wydawnictwo Akademickie „Żak”.
- Kozielecki J. [1998b], *Koncepcje psychologiczne człowieka* (wyd. 8), Warszawa: Wydawnictwo Akademickie „Żak”.
- Krzysztofek K., Szczepański M.S. [2005], *Zrozumieć rozwój. Od społeczeństw tradycyjnych do informacyjnych*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Machiavelli N. [1984], *Rozważania nad pierwszym dziesięcioleciem historii Rzymu Liwiusza* (przeł. K. Żaboklicki), Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Mamzer H. [2003], *Tożsamość w podróży. Wielokulturowość a kształtowanie tożsamości jednostki*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Michałowska M. [2010], *Fotografia i miasto – dyskurs spojrzenia*, [w:] E. Rewers (red.), *Miasto w sztuce – sztuka miasta*. Kraków: Wydawnictwo Universitas.
- Mucha J. [1999], *Wielokulturowość etniczna i nieetniczna*, „Sprawy Narodowościowe”, nr 14–15.
- Oinstein M. [2000], *Ethno-Racial Inequality in Metropolitan Toronto: An Analysis of the 1996 Census*, Toronto: Municipality of Metropolitan Toronto, Access and Equity Center.
- Park R.E. [1928], *Foreword*, [w:] L. Wirth, *The Ghetto*, Chicago: University of Chicago Press

- Pietrzyk-Reeves D. [2004], *Idea społeczeństwa obywatelskiego. Współczesna debata i jej źródła*. Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Reczyńska A. [2010], *Historyczne uwarunkowania kultury kanadyjskiej*, [w:] M. Buchholtz, E. Sojka (red.), Państwo – naród – tożsamość w dyskursach kulturowych Kanady, Kraków: Universitas.
- Robertson R. [1983], *Interpreting globality*, [w:] R. Robertson, World Realities and International Studies Today, Glenside, PA: Pennsylvania Council on International Education.
- Robertson R. [1992], *Globalization: Social Theory and Global Culture*, London: Sage.
- Robertson R. [1995], *Glocalization: Time-space and homogeneity – heterogeneity*, [w:] M. Featherstone i in. (red.), Global Modernities, London: Sage.
- Saramago J. [2009], *Miasto białych kart* (przeł. W. Charchalis), Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.
- Sassen S. [2001], *The Global City. New York, London, Tokyo* (wyd. 2), Princeton–Oxford: Princeton University Press.
- Sjöberg G. [1960], *The Preindustrial City. Past and Present*, Glencoe: Free Press.
- Śliz A. [2009], *Śląsk: wielokulturowość czy kulturowe zróżnicowanie?*, „Studia Socjologiczne”, nr 4.
- Śliz A., Szczepański M.S. [2009], *Dwa brzegi Jordanu...*, [w:] K. Biskupska, P. Apollo (red.), Społeczeństwo w obiektywie, Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego.
- Touraine A. [2010], *O socjologii* (przeł. M. Warchala), Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Turner J.H. [2004], *Struktura teorii socjologicznej* (wyd. nowe; przeł. G. Woroniecka i in.), Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Znaniecki F. [1990], *Współczesne narody* (przeł. Z. Dulczewski). Biblioteka Socjologiczna, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Dane statystyczne odnośnie do mniejszości narodowych w Polsce:
www.ceo.org.pl/portal/epio_dokument?docId=43229, dostęp 15.11.2010,
Toronto's racial diversity: www.toronto.ca/toronto-facts/diversity.htm
www.agenda21.waw.pl, dostęp: 30.12.2010]

Marek S. Szczepański
Anna Śliz

MULTICULTURAL CITIES

Abstract

Multicultural cities appeared as early as the process of urbanization had begun. Multiplicity of cultures has been present since the time of ancient cities, through modern and contemporary ones, and is present in the so-called global cities as well. Multiculturalism in cities can be recognized by some cultural traits and social characteristics of their citizens as well as by urban architecture. The appearance of multiculturalism in cities is a phenomenon subsequent to migration, which forces people to move into cities. Therefore, they bring various cultural models along with their clothes, language, behavior, style and standard of living. However, multiculturalism in cities is also con-

nected with the diversity of architecture. It is the architecture which objectifies cultural diversity of urban space that includes sacred buildings, cemeteries or gated communities. Multiculturalism has been viewed as a characteristic feature of cities where people learnt to live in harmony. Harmony is especially needed in contemporary global cities which can be characterized by a level of cultural diversity unknown in the past.

Key words: city, global city, multiculturalism, inhabitants of the city, architecture

MAŁGORZATA DYMNICKA*
Politechnika Gdańska

KULTUROWE WYTWARZANIE PRZESTRZENI PUBLICZNYCH

Streszczenie

W artykule podjęto próbę pokazania wpływu nowych technologii (komputer, media elektroniczne, technologie komunikacyjne) na proces kulturowego wytwarzania przestrzeni publicznych. W dobie rozwoju społeczeństwa informacyjnego i spektakularnych osiągnięć architektury XXI wieku na obraz przestrzeni publicznych nakładają się nieciągłe zdarzenia, różne dyskursy architektoniczne oraz kompleksy zjawisk społeczno-kulturowych, co czyni go zmiennym, niespójnym, hybrydowym (jednocześnie realnym i wirtualnym), jak również pełnym nowych możliwości (cyfrowa konwergencja i interaktywność rozmaitych mediów) w zakresie komunikacji międzyludzkiej. W czasach, gdy zmienia się sposób konstytuowania się miasta, a przestrzenie publiczne tracą ostatecznie funkcję kodu „genetycznego”, według którego mogło się ono w przeszłości odtwarzać, na uwagę zasługują wszelkie próby zachowania równowagi pomiędzy skupionym w przestrzeniach publicznych zespołem wartości materialnych, estetycznych i symbolicznych a konkretną grupą (społecznością). Jest to propozycja spojrzenia na przestrzeń publiczną jako na wytwór współczesnej kultury z jednoczesnymi próbami zachowania najważniejszej i niezmiennej cechy przestrzeni publicznej, której nikt tak świadomie nie cenił jak Ateńczycy – kreowania przestrzeni interakcji i dialogu publicznego.

Słowa kluczowe: przestrzeń publiczna, nowe media, architektura

* Adres do korespondencji: mdymnicka@interia.pl

WSTĘP

Nowe technologie były od wieków wyjątkowo „miejskie”, ponieważ dotyczyły komunikacji i łączności międzyludzkiej na dużą skalę. Usprawniały życie w mieście, wpływając na możliwości operowania jego strukturą, formą, wielkością czy położeniem. Osiągnięcia nauki i techniki inspirowały projektantów, artystów, inżynierów komunikacji i reformatorów społecznych do tworzenia nowatorskich i radykalnych koncepcji urbanistycznych. W dziejach cywilizacji miejskiej, przez większą część ich trwania, miasto było ośrodkiem aktywnego życia społecznego, konfliktów i gry interesów, a także poligonem doświadczalnym dla nowych technologii i „przyszłości wyobrażonych” [Barbrook 2009].

Od wieków przestrzeń publiczna w Europie była fizycznie bardzo wyraźnie określona, pełna architektury i wieloznaczna w oddziaływaniach. Była też przestrzenią nieprzewidywalną, gdzie wszystko mogło się zdarzyć, ale ujętą w solidne ramy, które stanowiły przedłużenie wielowiekowych procesów, leżących u podstaw europejskiej historii miast. Najdoskonalszym wzorcem, jakie zna historia, była grecka agora w mieście antycznym. Wszystkie niemal wysiłki ku osiągnięciu celów materialnych i w znacznej części idealnych znalazły charakterystyczne odbicie na placu głównym – jednym z obszarów najbardziej dostępnych dla ogółu mieszkańców, konstrukcyjnym i plastycznym ośrodkiem kompozycji urbanistycznej. Bogactwo podejmowanych przez agorę ról i funkcji znajdowało odzwierciedlenie w architektonicznym zróżnicowaniu przestrzeni otwartych, półotwartych i zamkniętych. Jak pisze Aleksander Wallis [1979], wytworzyły one wspólnie w ciągu długiej ewolucji całość zharmonizowaną pod względem społecznym, urbanistycznym i artystycznym. Za fundament ich istnienia oraz cechy konstytutywne Wallis uznawał skupianie kulturowych praktyk miejskiej społeczności.

Miasta od czasu rewolucji przemysłowej utraciły wewnętrzną spójność oraz stan względnej równowagi i wkroczyły w stan dynamicznych, globalnych przemian. Pewien rodzaj uporządkowania, jaki towarzyszył rozwojowi struktur miejskich, oparty zazwyczaj na łatwo odczytywalnej zasadzie, swoistym kodzie kulturowym, według którego miasta mogły się odtwarzać, ustępuje nieciągłym elementom zabudowy. Wiąże się z tym zagadnieniem w ostatnich latach żywo dyskutowana kwestia nie-miejsc, jako trwałych już dziś składników wizualnej rzeczywistości w rodzaju parków tematycznych, centrów handlowych, lotnisk, dworców, autostrad, *ghost towns* czy projektów związanych z turystyką kulturową [Augé 2010].

Jak twierdzi Tadeusz Sławek, miasto kartezyjańskie nie „narasta”, lecz „pokonuje” czas, co w rezultacie prowadzi do ograniczenia lub wyeliminowania

przestrzeni publicznej. Jest o tyle „całością”, „o ile nie gubiąc pragnień jednostki, przekształca je w swoje własne pragnienia, i tak przetworzone kieruje na powrót w stronę miejsca, skąd przyszły. Ale to już inne pragnienia, chociaż na ogół nie czujemy tej różnicy i nasza radość z «oferty» miasta jest radością niewolnika” [Sławek 2010: 64].

Idea przestrzeni publicznej opiera się na dziedzictwie, które od starożytności stopniowo wzbogacało miasta europejskie, oddziałując inspirująco także na inne miasta świata. W wieku informacji przestrzenie publiczne jako miejsca skoncentrowanej aktywności ludzkiej nie odgrywają już tak znaczącej roli, ale nadal, choć nieprzerwanie rosną możliwości w zakresie mobilności i dysponowania wolnym czasem, integrują, charakteryzując się szerokim zakresem funkcji i ekspresji. Zauważmy, że „atrybut tego, co publiczne, łączył się i nadal łączy z publicznym miejscem, co razem z kolei tworzy bardziej przedmiotową stronę tego zjawiska” [Frysztański 2005: 151].

FIGURY RETORYCZNE

Gdy w latach 60. ubiegłego wieku ukazała się książka *Zrozumieć media* kanadyjskiego uczonego Marshalla McLuhana [1964], w której roztaczał on śmiało wizję świata kreowanego przez nowe technologie przetwarzania informacji, temat ten stał się nie tylko rynkową sensacją, lecz także stałym elementem dyskursu naukowego. Zdaniem Richarda Barbrooka, autora *Przyszłości wyobrażonych* [2009], książka McLuhana bezbłędnie utrafiła w *Zeitgeist* połowy lat 60. Można w niej znaleźć wszystkie elementy późniejszych filozofii mediów. Dotarł nią do świadomości publicznej, odwołując się przede wszystkim do pojęcia medium jako protezy – rozszerzenia ludzkiego ciała i umysłu. Dowodził, że media są czymś więcej niż technikami: przypominają kompletne środowiska, wpływając na postrzeganie świata, działanie, stosunki międzyludzkie, wartości, normy i struktury myślenia w ogóle. To antropologiczne i socjologiczne zabarwienie refleksji będzie obecne we wszystkich późniejszych analizach i krytykach w obszernej literaturze na temat mediów. Tutaj, w największym skrócie, macłuhanowskie widzenie mediów styka się z teorią rozwoju społecznego, w której pojawia się koncepcja społeczeństwa informacyjnego („społeczeństwa wiedzy”, „społeczeństwa poinformowanego”, „społeczeństwa telematycznego”¹), wskazując na ważny aspekt zjawiska, jakim jest wzrost znaczenia informacji w życiu społecznym [szerzej Kościański 1999: 153; Krzysztofek, Szczepański 2002].

¹ „Telematyka” oznacza „przybliżenie tego, co w oddali” [zob. Mersch 2010].

Wyobrażone przyszłości sztucznej inteligencji i społeczeństwa informacyjnego mają długą historię, sięgającą dziewiętnastowiecznych wystaw światowych [Barbrook 2009]. Od sukcesu pierwszej wystawy, dla której powstał Kryształowy Pałac Josepha Paxtona (*Crystal Palace*), symbol przemysłowej nowoczesności Wielkiej Brytanii, minęło 160 lat. Od tamtego czasu prawie nieprzerwanie trwają wysiłki (na różnych kontynentach, w różnych miastach i w różnych warunkach) związane z planowaniem i realizacją wystaw światowych. Te wielkie tymczasowe przedsięwzięcia, przez niektórych nazywane przestrzeniami publicznymi „na chwilę”, pozostawiają ślady w strukturze miasta nierzadko na długie lata, wrastając w miejską tkankę. Z socjologicznego punktu widzenia, jeśli prześledzi się historię owych przestrzeni wyobrażonych, zdołamy odkryć, że stały się też w jakimś sensie podstawą systemu filozofii postindustrialnego społeczeństwa. Dzięki precyzyjnym scenariuszom, budowanym na filmowych i teatralnych środkach wyrazu, wystawy światowe przypominały bardziej przestrzenie reprezentacyjne niż publiczne, bardziej parki tematyczne niż miejsca o charakterze wspólnotowym. Najważniejsze były „owoce” nowego systemu gospodarczego. Prezentowano je nieczym na targowisku. To one – cudowne produkty cywilizacyjnych przemian – okazały się o wiele istotniejsze niż producenci i warunki, w jakich powstawały. Ludzie mogli odtąd interreagować ze sobą przez przedmioty: towary, pieniądze i kapitał [Barbrook 2009: 41; Benjamin 1998]. Wszystkie wystawy były już wtedy w jakimś sensie wydarzeniami tematycznymi, tworząc iluzję miejsca w celu uatrakcyjnienia istniejącej rzeczywistości, chociaż tematykacja (*theming*) jako zjawisko kulturowe charakterystyczna jest dla czasów późnego modernizmu [por. Sorkin 1992; Hannigan 2009; Lorens 2006].

Tematykacja to nic innego jak „rynek” domów towarowych, parków rozrywki, osiedli mieszkaniowych zbudowanych wokół jakiegoś wiodącego tematu. Wiele z nich, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, jest zarządzanych przez koncerny Walta Disneya. Przestrzenie tematyczne produkują obrazy wygenerowane przez media, w filmowych kulisach symbolizujących miasta, w których znakomicie odnajdują siebie turyści, kierując się na bezpieczne i „ufortyfikowane” szlaki, które charakteryzuje automatyzacja percepcji, uprzemysłowienie widzenia oraz fuzja świata realnego z wirtualnym. Fenomen owych praktyk konsumpcyjnych polega na tym, że powstają w dowolnym miejscu, pozostając całkowicie wy-preparowane z tych aspektów rzeczywistości, które mogłyby rzucić choćby cień niepewności i dyskomfortu wynikającego z warunków społecznych, kulturowych, ekonomicznych czy klimatycznych. Niektórzy twierdzą, że mamy do czynienia z kopią dziewiętnastowiecznego *flaneryzmu*, ze względu na swoisty typ oglądu rzeczywistości i szczególną relację obserwatora ze środowiskiem.

Jednym z symboli postmodernistycznego kulturowego wytwarzania przestrzeni publicznych jest park La Villette (1983–1989) w Paryżu, zaprojektowany przez Bernarda Tschumiego. Koncepcja parku wyrosła z inspiracji architekturą dekonstruktywistyczną, jest także refleksją teoretyczną. Destabilizując czystą formę architektoniczną, Tschumi usytuował ją niemal na pograniczu użyteczności i bezużyteczności, przybliżając do dzieła sztuki. Park La Villette, zaliczany do „tematycznych”, miał przede wszystkim stanowić miejsce nieoczekiwanych spotkań, budować atmosferę odkryć, wpisując się tym samym w nurt postmodernistycznej kultury. Według Tschumiego [1996] przestrzenie zdarzeń są tak samo ważne jak forma. Oddzielnym zagadnieniem pozostaje wpisanie się parku w program rewitalizacji, której miał być częścią. Przypomnijmy tylko, że bez towarzyszących temu procesowi programów odnowy życia społecznego i publicznego, w którym „kreatywność i bezinteresowne zaangażowanie w kulturę artystyczną stanie się potrzebą codziennego życia”, nieprędko europejski *homo oeconomicus* zamieni się w *homo culturalis* [Taborska 2010: 33].

We wczesnych latach 80. kwestię tę w odniesieniu do miast amerykańskich (głównie Nowego Jorku) podnosiła m.in. Sharon Zukin [2008], dostrzegając niebezpieczeństwo kryzysu przestrzeni publicznych w rozwoju zestandaryzowanych wzorów kultury miejskiej opartych na „inżynierii wyobraźni” Walta Disneya (*imaginereeing*) i najbardziej widocznych w architekturze „gotowych tradycji” oraz ofercie produktów i usług. Silne podobieństwo między festiwalizacją miasta (*festival market place*) a parkami tematycznymi (*Disney theme parks*) dostrzegał również krytyk neoliberalizmu David Harvey [1991: 60; 2008: 32], upatrując w zjawisku fragmentacji, prywatyzacji i gettoizacji przestrzeni publicznej konsekwencje konsumpcyjnego kapitalizmu, który nie potrafi zaspokoić rzeczywistych potrzeb ludzi ubogich, a nieistniejące potrzeby konsumentów w krajach rozwiniętych zaspokaja w sprywatyzowanych quasi-publicznych przestrzeniach. Fragmentacja przestrzeni miejskiej i atrofia jej obszarów publicznych dokonywała się stopniowo za sprawą modernistycznej doktryny urbanistycznej z Kartą Ateńską na czele. Elementami strukturującymi współczesne miasto, zwłaszcza przestrzeń metropolii, „nie są już jak kiedyś, miejsca wytwórczości i wymiany handlowej, ale budynki biurowe, w których znajdują się węzły światowych sieci, łączy i infostrady; świątynie kultury, muzea i sale wystawowe; stadiony i miejsca zgromadzeń; miejsca tranzytu, międzynarodowe lotniska i dworce kolejowe; obszary zabytkowe; centra handlowe i parki tematyczne” (Jałowiecki 2007: 15).

Czym byłyby współczesne technologie dla czołowego przedstawiciela modernistycznego stylu międzynarodowego, Le Corbusiera? Zapewne z zadowoleniem. Zapewne „z zadowoleniem zobaczyłby fasady medialne budynków,

czyli obiekty wizualne umieszczone na powierzchniach znacznych rozmiarów. Budynek był wszak dla niego wielkim spektaklem. Czy jednak nieskończone możliwości wirtualizacji przestrzeni naprawdę przypadłyby do gustu artyście, którego celem było wyzwolenie swoich najbardziej fantastycznych pomysłów z piętna wirtualności? A gdyby się okazało, że wirtualność jest ostatecznym celem, a nie środkiem czy formą wypowiedzi? Cyfrowa przestrzeń mogłaby się stać dla niego efektywną pułapką, podobnie jak chętnie wznoszone przez Le Corbusiera, następnie demontowane efemeryczne pawilony wystawowe, ulotne jak – sztuczny, komputerowy świat – figury retoryczne” [Jędruch 2009: 79].

Od czasu powstania kultury digitalnej formuje się obszar, „pokrywający się z czymś jeszcze nie do określenia, gdzie pod hasłem «nowe media» elementy digitalizacji, struktury sieci, niedyskursywności i gry łączą się w całość będącą symbolem «wolności», lecz także ukrywania za ich fasadą życia społecznego i stwarzania fałszywej iluzji rzeczywistości” [tamże: 79; zob. Hopfinger 2002]. Niematerialność świata oglądanego przez media i dzięki mediom opisują Jean Baudrillard, Jean-François Lyotard, Paul Virilio i wielu innych.

Krytyczny stosunek do Baudrillardowskiej „agonii realności” i wszechobecnej symulacji [Baudrillard 2005] przedstawia Virilio [1991], jeden z najważniejszych francuskich teoretyków kultury, wskazując na niebezpieczeństwa wynikające z rosnącego poczucia przyspieszania życia społecznego. Twierdzi on, że dwójstej rzeczywistości (realnej i wirtualnej) nie da się już sprowadzić do jednego wymiaru [Leach 1999]. Podobnie jak Baudrillard przekonuje, że kultura traci związek z rzeczywistością, wytwarzając obrazy obrazów – hiperrzeczywistość [Baudrillard 2005; Leach 1999]. Virilio [1991] z rozwojem technologii wiąże kryzys miejsca w sensie geograficznym i antropologicznym. Upatruje go w ślepych zachwycie nad panoptycznymi i cybernetycznymi narzędziami globalnej komunikacji. Utrzymuje, że ciągła teleobecność wydarzeń nie tworzy już jakiegokolwiek uporządkowanej sekwencji, „gdyż momentalna przestrzenność trwania pokonuje głębię historycznego następstwa czasowego” [Virilio 2006: 119]. Ewa Rewers w *Post-polis* zwraca uwagę na moment, w którym dyskurs architektoniczny „przyspieszył rozprawę z materialnością architektury, z obecnością miejsca, z zakładaną *a priori* tożsamością miasta, z heideggerowskim «przywiązaniem do domu każdej dziedziny życia»” [Rewers 2005: 122]. Na jednym z seminariów dał temu wyraz Virilio, wygłaszając zdanie: „Publiczna przestrzeń budynku znika nagle w tle niestabilnego publicznego obrazu” [tamże]. Powiązał kryzys miasta i przestrzeni publicznej z procesem fragmentacji, dematerializacji, rozproszenia i transcendencji miejsca. W innym miejscu pyta retorycznie: „Cóż pozostało zatem z historycznego znaczenia przestrzeni publicznej Miasta w epoce owego metacity,

w którym wszelką władzę sprawuje publiczny wizerunek?” [Virilio 2006: 111]. Podobnymi wypowiedziami prowokuje do ogólniejszej refleksji na temat istoty przestrzeni publicznych we współczesnym mieście. Czy w swojej fizyczności przestrzenie te stają się dzisiaj mniej relewantne w stosunku do sfery wirtualnej? Próbę odpowiedzi zawiera w twierdzeniu, że dzisiejsze relacje miasto–świat albo świat–miasto odbierają wszelki sens opozycjom w rodzaju miasto–wieś, miejski–niemiejski, centrum–peryferie [1991]. Dzieje się tak, odkąd „miejsce materialnej i geometrycznej formy przedmiotu zajmuje niematerialna i elektroniczna forma informacji: informacji dźwiękowej, wizualnej, lecz również dotykowej, możliwej dzięki *data gloves*, «cyfrowym rękawicom», oraz węchowej, dostępnej dzięki niedawno wynalezionym cyfrowym czujnikom chemicznym” [Virilio 2006: 112].

Nie mniej krytyczne refleksje formułuje Guy Debord, przedstawiciel ruchu społeczno-artystycznego, który narodził się pod koniec lat 50. ubiegłego wieku. Poglądy tego autora skupiają się głównie na krytyce kapitalistycznej kultury Zachodu. W książce *Społeczeństwo spektaklu* [2006] tworzy on wizję wyalienowanego społeczeństwa, wprzęgniętego w bierny konsumpcjonizm. Pisząc o ludziach bezwładnie dryfujących w świecie zaprojektowanym i przyciąganym przez ideologię oraz reklamy, sztucznie wytwarzane potrzeby i pragnienia, krytykuje miejską przestrzeń reprezentacji [por. Lefebvre 1994]. Mógłby powiedzieć, że „miasto bombarduje oko reklamami, a jednak nie oferuje tak naprawdę niczego do oglądania” [Urry 2009: 131–132]. Sytuacjoniści, poszukując oryginału, postulowali praktykę polegającą na umieszczaniu dzieł sztuki, produktów masowej kultury, również form architektonicznych poprzez umieszczenie ich w nowym kontekście w celu stworzenia nowego znaczenia, nazywając ją przechwyceniem (*détournement*). Kombinacje polegające na „braniu w nawias” pierwotnych sensów miały zakłócać pierwotny przekaz informacji, służąc wyrażaniu dezaprobaty wobec międzynarodowych korporacji, agresywnie zawłaszczających przestrzenie publiczne. Przenosząc je do większej urbanistycznej skali, proponowali na przykład otwarcie na całą noc publicznych parków i metra, zbudowanie dróg spacerowych na dachach paryskich domów lub zburzenie muzeów i przeniesienie zgromadzonych w nich dzieł sztuki do barów i restauracji. Wszystko w jednym – odcięcie się od świata absurdu, iluzji i biernej akceptacji oraz ofert składanych przez rynek kapitalistyczny [Debord, Wolman 2010: 316–325]. Bliskie tej idei wydają się późniejsze „prowokacje kulturowe” (*culture jamming*), *street art*, czy praktyka *coolhunting*, którą można odebrać jako „odwrócenie” samego przechwytywania [tamże].

PRZESTRZEŃ BEZSZWOWA

Według teoretyka mediów Timothy'ego Druckreya współczesne przestrzenie publiczne to efekt architektury relacyjnej (*relational architecture*), którą można określić „jako rodzaj technologicznej aktualizacji budynków i przestrzeni publicznych z użyciem obcej pamięci. Architektura relacyjna dezorganizuje wzorcową narrację budynku; manipuluje jego bryłą za pomocą efektów audiowizualnych, poddając ją w ten sposób rekontekstualizacji” [Lozano-Hemmer 1998, za: Dietz 2010: 393]. Budynki relacyjne poszerzają przestrzeń publiczną, kreując zmienną i dynamiczną narrację dzięki aktywnemu udziałowi odbiorców. Aktywne uczestnictwo ludzi „nie stanowi produktu ubocznego, ale jest siłą napędową tworzenia dynamicznej agory, gdzie każda pozycja określana jest za każdym razem w otwartym systemie, który rozsadza istniejące hierarchie i rozbija w pył twierdzenie, że publiczność jest niezróżnicowaną masą, że media tworzą utopijną globalną wioskę, że interaktywność to opium dla klientów” [Druckrey 2004, za: Dietz 2010: 393–394].

Na problem ten można również spojrzeć z perspektywy zarządzania współczesną metropolią. W ciągu ostatnich dekad radykalnie zmieniły się miasta i ich mieszkańcy. Edwin Bendyk w artykule *Moloch miejski* [2011] zauważa, że „choć główne ulice i place ciągle nazywają się tak samo, to jednak w miejską przestrzeń wkroczył jeszcze jeden, niewidoczny wymiar: informacja. Podaje przykład: „Go 2 EDSA. Wear Blk”, czyli „Idź na Epifanio de los Santos Avenue. Ubierz się na czarno” [tamże: 48]. Pokazuje on głębokie zmiany, jakie zachodzą w relacji między tym, co stałe w morfologii przestrzeni (ulice, place, budynki, szlaki komunikacyjne), i tym, co zmienne, czyli ludźmi, którzy przemieszczają się nieustannie, by się spotykać [tamże: 48]. Co to jednak znaczy w tym kontekście dobrze zarządzać współczesną metropolią? Dziś, jak twierdzi Bendyk, kluczową kategorią ludzkiej aktywności jest spotkanie. Służy wytwarzaniu wartości ekonomicznej, wymianie wiedzy i zaspokajaniu wielu różnych potrzeb. Miasta, które są dobrze zarządzane generują ludzką energię, a inne je rozbijają ”wypychając mieszkańców do jałowych enklaw bezruchu” [Bendyk 2011: 48].

W nurt architektury relacyjnej wpisują się zapoczątkowane w 2009 roku przez Biuro Europejskiej Stolicy Kultury Gdańsk 2016, Miasto Gdańsk, Gdańską Galerię Miejską i Nadbałtyckie Centrum Kultury – *Narracje* – czyli projekty sztuki wizualnej realizowane w przestrzeni publicznej miasta. Za ich cel artyści obrali poszukiwanie i odczytywanie na nowo miejskich opowieści zapisanych w tkance miejskiej. Zaprezentowane na murach i podwórkach, oparte na mediach cyfrowych instalacje interaktywne, realizowane są z udziałem publiczności. Artyści

z Polski, Niemiec, Szwajcarii, Holandii, Francji i Meksyku drugą edycję festiwalu (*Lost and Found*, 2010) zadedykowali zapomnianym skwerom, zaniedbanym podwórkom, ruinom i innym pozostawionym sobie miejscom (*terrains vague*). Przestrzenie te, gdzieś pomiędzy rzeczywistością fasadowej struktury Głównego Miasta a rzeczywistością znajdujących się tuż obok miejsc mocno zaniedbanych, między ulicą Szeroką a Świętego Ducha, obok szlaku turystycznego, a jakby w zapomnieniu, próbowali wpisać się w narracje o mieście, w dyskurs publiczny o Gdańsku i kierunkach jego rozwoju.

Fot. Philipp Haas²

Sigrid Sandmann, **Wyspa Spichrzów- przestrzeń niezdefiniowana, przestrzeń pomiędzy**

Gdańsk w porównaniu z innymi miastami europejskimi jest słabo doświetlony nocą. Instalacje świetlne na Wyspie Spichrzów ożywiły wizerunek ciemnej plamy na mapie miasta. W tym samym projekcie artystycznym odnalazł należne sobie miejsce w przestrzeni miasta kościół św. Jana. Instalacja artystyczna Danuty Kiewłan pt. „Płynna architektura” zaprezentowana na ceglanych ścianach wieży elewacji kościoła była projekcją zestawu slajdów z kroplami kolorowej cieczy zamkniętymi między warstwami folii. Ciepło żarówki wprawiało plamy w powolny ruch, upodabniając je do ogromnych ameb. Wykreowana płynna

² Fot. z dokumentacji festiwalu *Narracje 2010*, udostępniona dzięki uprzejmości Gdańskiej Galerii Miejskiej.

przestrzeń należała do tego, co zewnętrzne i tego, co wewnętrzne. Była zarazem publiczna i miejska.

U zbiegu ulic Szklary, Lawendowej i Świętojańskiej w Gdańsku niczym hologramy, tym razem za sprawą instalacji holenderskiej artystki Hermelinde Hergenbahn, został pokazany codzienny rytm życia okolicznych mieszkańców, pełen cyklicznie powtarzających się rytuałów. „Codziennie o tej samej porze dwie sąsiadki ucinają sobie pogawędkę, a ktoś inny idzie sobie po gazetę. Postacie-widma były na tyle realistyczne, że wciągały w swoje życie zwierzęta – psy z zaciekawieniem podbiegały do tych, których obraz utrwaliło nagranie wyświetlane na asfalcie” [Nikołow 2011: 22].



Hermelinde Hergenbahn, **Day in Day out**

Fot. Hermelinde Hergenbahn³

Wszystkie tego typu ekspresje, od najgorszych do najlepszych, „wkraczają razem w cyfrowy wszechświat”. I co z tego wynika dla miasta i jego użytkowników? Podkreślmy za Steve’em Dietzem, że aby przekształcić dzisiaj przestrzeń publiczną w nowy obszar aktywności, wystarczy poddać dekonstrukcji wirtualnej ścianę budynku, zaprojektować instalację, udostępniając w ten sposób kolejne

³ Fot. z dokumentacji festiwalu *Narracje 2010*, udostępniona dzięki uprzejmości Gdańskiej Galerii Miejskiej.

obszary obecności sztuki w sferze publicznej. Struktura fizycznych miejsc publicznych poddana „obróbce” świetlnej pozwala dostrzec całkiem nowe detale. Nie jest już więc nawet ważne, co się dzieje w przestrzeni, ale to, że w coraz większym stopniu przestrzenie publiczne podlegają hybrydyzacji, stają się reaktywne i wirtualne. Procesy te, kontynuuje autor, dotyczą wszystkich tradycyjnie pojmowanych miejsc publicznych, począwszy od placów, przez kawiarnie, budynki, a na mieście samym w sobie skończywszy [Dietz 2010]. Z pewnością budują atmosferę trochę nieuchwytnych wrażeń poprzez grę światła, rytm, wzór, dotyk, zmienność. Znajdziemy coraz więcej przykładów medialnych fasad, które pogłębiają relacje budynku z szerszym otoczeniem, wzbogacając pejzaż miasta o nowe przestrzenie wykorzystywane w celach komercyjnych jak również jako projekty informacyjne i społeczne.

Jak przewidują eksperci, w niedalekiej przyszłości wzrośnie liczba tego typu instalacji, dla których tłem będzie fasada budynków. Graficzno-strukturalne impresje różnych elementów na elewacjach, tworzone komputerowo, coraz częściej obecne w przestrzeniach publicznych (zamkniętych i otwartych), pokazują siłę i rozmach technicznych możliwości wykorzystywanych przez miasta w konkurencji z innymi ośrodkami (np. projekt Richarda Wilsona *Turning Place Over* w Liverpoolu).

Wątpliwości mogą budzić wizje projektantów, w których to same budynki są celem, natomiast ludzie i ich problemy pozostają gdzieś obok. W tradycyjny „porządek interakcyjny”, polegający według Ervinga Goffmana na możliwości odbierania ucieleśnionych kontaktów od danej osoby, został wpleciony niefizyczny, zapośredniczony kontakt [Goffman 2008: 18]. Podstawowa zmiana, jaka się dokonała w myśleniu urbanistycznym i architektonicznym, przede wszystkim z inspiracji technologią, polega na produkcji zdarzeń jako elementarnej jednostki tkanki miejskiej [Rewers 2005: 74; Tschumi 1996]. To zdarzenia produkują miejsca. „W architekturze rozumianej jako zdarzenie w przestrzeni miejskiej zanika jednocześnie dystans między budynkiem i użytkownikiem sprawiający, że jeden staje się częścią drugiego...” [Rewers 2005: 73]. Przestrzeń staje się bezszwowa albo, jak niektórzy twierdzą hybrydowa, ponieważ łączy to, co fizyczne, i to, co cyfrowe. Jest wytwarzana przez użytkowników będących stale w ruchu i noszących ze sobą urządzenia cyfrowe, zwane interfejsami (miniaturowe komputery, telefony komórkowe, piloty itp.)⁴, permanentnie połączone z Internetem, służące do podtrzymywania kontaktów społecznych, pisze Adriana de Souza e Silva

⁴ Interfejsy: „środki pośredniczące w komunikacji, reprezentują informację w wymianie między dwoma uczestnikami i nadają jej znaczenie” [Souza de Silva 2010: 628], *Mobilne technologie*

[2010]. Przestrzeń w ten sposób definiowana nie jest jednak tworem technologii. Zdaniem autorki „buduje ją połączenie mobilności i komunikacji, a materializuje się ona pod postacią sieci społecznych, które rozwijają się jednocześnie w przestrzeniach cyfrowych i fizycznych” [2010: 638].

Dzięki laptopom i smartfonom następuje reaktywacja przestrzeni publicznej. Za przykład może posłużyć futurystyczny obraz zaprezentowany na festiwalu filmów trójwymiarowych w londyńskiej galerii Barbican (2010), na którym Keiichi Matsuda, projektant i filmowiec, przedstawił film pt. *Augmented City* (Rozszerzone miasto), nawiązując do pojęcia rzeczywistości rozszerzonej (*augmented reality*). Bohaterowie filmu, kobieta i mężczyzna, poruszają się z nieodłącznym, zawieszonym w powietrzu interfejsemi dowolnie manipulują widzianym przez siebie obrazem otoczenia, zmieniając nie tylko kształt relacji komunikacyjnej, lecz także samą przestrzeń, w której ta relacja zachodzi. Eksperyment z miastem rozszerzonym pokazuje architekturę w nowym świetle jako sztuczną przestrzeń wytwarzaną przez systemy informacyjne (*immersive interface*). Jak twierdzi Ewa Rewers, „miasto rozszerzone” to rodzaj zawieszenia pomiędzy generowaniem nowoczesnych „maszyn widzenia” a tworzeniem nowych narzędzi komunikacyjnych. Zaznacza też, że popularne w ostatnich latach *smart mobs* i *flash mobs* zawierają w sobie niebezpieczeństwo wykluczenia. Ci, którzy nie otrzymali informacji, nie wiedzą, co się wokół nich dzieje [Sądel 2009]. Nowe możliwości komunikacyjne, jak dowodzą inni badacze kultury, z jednej strony „rozszerzają” przestrzeń publiczną, a z drugiej przyczyniają się do jej kurczenia (*shrinking cities*).

Czy w związku ze zmianami, jakie zachodzą w kulturowej przestrzeni miast, powinniśmy pożegnać bez nostalgii stary model monumentalnej przestrzeni publicznej? Wytwory wyobraźni, zauważa Kazimierz Korab, powstawały również w zamierzchłej przeszłości, i to na wiele sposobów. W starożytności były to mity. W czasach nowożytnych, z inspiracji Platońskiej, projekt idealnej rzeczywistości przedstawił Tomasz Morus. „Trzeci wysyp” masowo wytwarzanych światów wirtualnych przypada na nasze czasy [Korab 2010: 27] – epokę rozwijających się „bytów pochodnych”, zapośredniczonych, stwarzających iluzję realności. Według Michaela Heima, autora *The Metaphysics of Virtual Reality* [1993], wirtualną rzeczywistość cechują symulacja, interakcja, sztuczność, zanurzenie (*immersja*), teleobecność, pełnocieleśna *immersja* i komunikacja sieciowa [tamże: 109–128, za: Korab 2010: 19].

jako interfejs przestrzeni hybrydowych, [w:] E. Rewers (red.), *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, Kraków: Universitas, s. 628.

Proces związany z nagromadzeniem w tkance miasta różnych narzędzi komunikacji (billboardów, platform interakcyjnych, ekranów wideo itp.) domaga się w związku z tym odpowiadającego mobilnym technologiom, nowego języka architektury. W sytuacji, gdy formy niefizycznych „ciał” stapiają się z tkanką miasta, wytwarzając przestrzeń hybrydalną, „w której na siatkę ulic nakłada się siatka danych z sieciowych serwerów”, miasto staje się nowym, cyfrowym narzędziem poznania [Filiciak 2009: 59]. Ulica, poza tym, że nadal pozostaje przestrzenią doświadczeń, konfrontuje ludzi z informacją, fragmentami opinii medialnych, jak w wypadku projektu *Energie Passagen* (2004) autorstwa niemieckich artystów, pionierów interaktywnej sztuki mediów, Moniki Fleischmann i Wolfganga Straussa. Idea tego projektu polegała na zaangażowaniu przypadkowych mieszkańców Monachium, którzy ze strumienia gazetowych informacji rzuconych na ekran i odczytywanych przez sztuczne głosy wybierali słowa według własnego uznania. Zbiorowy zapis ich werbalnych „typów” konfrontowany był z językiem mediów. Zamierzeniem artystów posługujących się interfejsami (tzw. *Knowledge Discovery Tools*) było włączenie widza w zdarzenie.

Fleischmann i Strauss w technologiach cyfrowych odnaleźli narzędzie do podejmowanych przez siebie dyskursów czy dyskutowanych zagadnień. Wyznacznikiem tworzonych przez nich projektów artystycznych jest, oprócz interaktywności, balansowanie pomiędzy rzeczywistością realną a wirtualną (*mixed reality*) i kreowanie rzeczywistości poszerzonej (*augmented reality*). W ich ocenie media interaktywne wspierają wielozmysłowe mechanizmy ludzkiego ciała i dlatego właśnie przedłużają przestrzeń zabawy i aktywności człowieka.

Jest to ten etap rozwoju i przetwarzania informacji, który według Castellsa [2007] zamazuje podział na „rzeczywistość” i reprezentację symboliczną. Istota nowoczesnych procesów komunikacyjnych tkwi jego zdaniem w integracji wszystkich typów komunikacji, od typograficznych do multisensorycznych. To, co lokalne, zostaje uwolnione od swych geograficznych, kulturowych oraz historycznych znaczeń i zarazem odradza się na nowo w przestrzeni przepływów, która zastępuje przestrzeń miejsc. Rzeczywistość kultury jest więc całkowicie wpisana w media, a logika tego związku polega na fakcie, że każda wirtualność staje się w końcu rzeczywistością, a każda rzeczywistość zostaje wciągnięta w świat wirtualny [tamże]. Owa dwoistość jest immanentną częścią współczesności. Teza ta pokrywa się z Platónską ideą jako podstawą świata i wtórnością względem niej materii. Zasadnicza różnica pomiędzy podejściem greckiego filozofa do problemu natury świata a współczesną koncepcją jego symulakryzacji tkwi w tym, że u Platona „cały system relacji jest trzymany w ryzach, a wszelkie zagrożenia – jak na przykład twórczość mimetyków – eliminowane. Wystarczy

jednak usunąć Idee, czyli stabilizujący element całego systemu, i – jak chciał Nietzsche – odwrócić ów system do góry nogami, by znaleźć się w Baudrillardowskiej przestrzeni symulacji i wirtualności. Wirtualność podważa tradycyjny podział na model i przedstawienie, wzór i odwzorowanie, oryginał i kopię. Nie chodzi o to, że kopia przykrywa sobą oryginał, że pozór bierze górę nad modelem, a reprezentacja koncentruje naszą uwagę na swej powierzchowności, lecz o to, że ów dialektyczny spłot między dwoma elementami rozpuszcza się w maszynie generującej rzeczywistość pozbawioną źródła i realności. Przestrzeń wirtualną zasiedlają kopie, których nie można odróżnić od oryginałów, przedstawienia, które odsyłają do samych siebie, reprodukują się w nieskończoność” [Jankowicz 2009: 16].

Historycznie specyficzna dla nowego systemu komunikacyjnego jest zatem integracja wszystkich przekazów we wspólny wzór poznawczy i konstrukcję rzeczywistej wirtualności. Tej ostatniej z dużą uwagą przyglądają się krytycy mediów elektronicznych, próbując dowieść, że nowe środowisko symboliczne nie przedstawia „rzeczywistości”. Castells broni konsekwentnie tezy, że rzeczywistość, czyli materialna/symboliczna egzystencja ludzi, „jest całkowicie schwytna, w pełni zanurzona w wirtualnym układzie obrazów, w świecie wyobraź-sobie-że, w którym pozory nie tylko znajdują się na ekranie, za pośrednictwem którego komunikuje się doświadczenie, lecz stają się tym doświadczeniem” [2007: 378]. Zaawansowane systemy komunikacyjne generują w związku z tym nowe zjawiska w przestrzeni miasta.

CYFROWA AGORA

Ryszard Kluszczyński, jeden z czołowych badaczy fenomenu sztuki interaktywnej, sytuujący przedmiot swoich zainteresowań w szerokim kontekście kulturowym, zwraca uwagę na coraz bardziej znaczącą obecność form interaktywnych w sztuce publicznej oraz na ich konsekwencje i rolę w sferze życia codziennego. Dowodzi, że wprowadzanie technik medialnych do publicznych praktyk twórczych jest w wielkim stopniu związane z przeobrażeniami świata społecznego i wyłanianiem się nowych zakresów przestrzeni publicznej, „a nie tylko eksperymentowaniem z narzędziami pracy artystycznej” [Kluszczyński 2010: 278]. Wskazuje na dwie ogólne tendencje, odnoszące się do współczesnych fenomenów cyberkultury, w tym do tematu interaktywności i sztuki interaktywnych mediów. Pierwsza, związana z modernistycznym paradygmatem estetycznym, utrzymuje dominującą w stosunku do odbiorcy pozycję artysty.

Demiurgiczny kreator tworzył dzieło w swojej intencji skończone i ostateczne. Odbiorca był widzem. W nowym modelu komunikowania się artysty z odbiorcą role się odwracają. Ten ostatni uczestniczy w procesie powstawania dzieła. Jest po części także artystą, ponieważ buduje przedmiot swojego doświadczenia i jego sens, wywodząc go ze wskazanego przez twórcę kontekstu [Kluszczyński 1997]. Sztuka interaktywna – inaczej niż w modernistycznym podziale na Autora i Odbiorcę – uzależnia poziom estetycznych doświadczeń w dużym stopniu od aktywności odbiorcy. Włączanie użytkowników w proces kreacji przestrzeni nie kończy się na jej zaprojektowaniu (*design of space*), lecz polega na jej doświadczaniu (*experience of space*).

Współczesne interaktywne doświadczenia opierają się więc, coraz częściej, na założeniu współkreacji. Pozostają też w związku z wszelkimi środkami ekspresji obrazowych, dźwiękowych i tekstowych, tworząc – jak pisze Kluszczyński [tamże] – integralną dziedzinę kreacji artystycznej. Interaktywne multimedia charakteryzują się nieliniową strukturą doświadczenia estetycznego, która jest nieprzewidywalna, zależy bowiem od decyzji i wyborów odbiorców. Interaktywność – dowodzi Kluszczyński – warunkuje zarówno strukturę samego dzieła, jak i przebieg odbioru. Proces recepcji sztuki interaktywnej bardzo często przybiera postać i charakter gry, zakładającej współuczestnictwo i aktywne przeżywanie. Jest ona przy tym dostępna dla każdego i prosta w obsłudze. Wysoki stopień interwencji i możliwości wyborów, dokonywanych przez użytkowników zainteresowanych sposobem, w jaki dociera do nich informacja, stoi w sprzeczności z wcześniejszymi formami mediów masowych, w których odbiór przekazywanych informacji był w dużym stopniu pasywny [Kluszczyński 2010].

W projektowanie przestrzeni publicznych, wytwarzanych przez ludzi, którzy komunikują się z sobą, nie dzieląc w sposób ciągły przestrzeni fizycznej, włączają się także architekci, współpracując z przedstawicielami różnych dyscyplin, specjalistami od najnowszych technologii. Rodzą się dzięki temu twórcze kompozycje balansujące na granicy możliwości podejmowanych przedsięwzięć. Zauważmy jak sztuka i architektura dołączyły dzisiaj do tych dziedzin aktywności ludzkiej, które stymulują rozwój nowych technologii. Według pozytywistycznej teorii *Trzeciej Kultury* Johna Brockmana, chodzi o koegzystencję sztuki, nauki i technologii. Nauka oddaje coraz więcej pola innym obszarom praktyk społecznych, w których produkuje się wiedzę. „Efektem tej migracji są takie między innymi tendencje artystyczne, jak bio-art, sztuka robotyczna, transgeniczna bądź nanotechnologiczna. Dzieła wywodzące się z tych tendencji, łącząc w sobie atrybuty twórczości artystycznej i naukowej, stanowią nową, znaczącą jakość w obu tych obszarach. Przede wszystkim jednak wprowadzają nowe, znaczące

właściwości do społecznego środowiska, w którym tendencje te się rozwijają” [Kluszczyński 2011; por. Vesna 2001: 121–125; Krajewski 2005; Dziamski 2010; Taborska 2010].

Jak z kolei zauważa Lidia Pańków, dominujące wrażenie, jakie wynika z mariażu sztuki, nauki i technologii, nie jest jednak takie szczęśliwe. To bardziej „oszołomienie, które przechodzi w znużenie i poczucie bezradności. A ofiarowana możliwość wpływania na przebieg akcji nie przynosi ulgi. Jesteśmy daleko od tekturowych klocków, brzęczących torebek i jarzących się na machnięcie ręki żarówek” [Pańków 2011: 125]. Konsekwentnie krytyczny stosunek do owej przestrzenności „teleobecnego” wydarzenia, które zyskuje przewagę nad bezpośrednią obecnością tu i teraz, dostarczając rozrywki albo będąc środkiem promocji kultury, prezentuje przywoływany wielokrotnie Virilio. Według niego ta nowa transhoryzontalna optyka pozwala ujrzeć to, co przez wieki pozostawało poza zasięgiem naszego wzroku. Jednakże interaktywność w obecnej rewolucyjnej formie przekazu – pod pozorem propagowania wolności komunikowania się w jak największym zakresie – budzi sporo wątpliwości. Międzynarodowa korporacja, najmocniejsze ogniwo w globalnej kulturze, pozostawia najslabszemu, czyli „obywatelowi świata”, konsumentowi swego rodzaju społecznej gry, jedynie naciśnięcie przycisku „OK”, pozbawiając go możliwości podzielania wspólnej refleksyjności [Virilio 2006: 63].

Artyści, projektanci zawsze sięgali po nowe technologie, próbując rozszerzyć przestrzeń publiczną i krąg potencjalnych odbiorców. W architekturze współczesnej niemal każdy jej element jest zaaranżowany nowoczesnymi i multimedialnymi rozwiązaniami, umożliwiając użytkownikom czy zwiedzającym odbiór przestrzeni w sposób zindywidualizowany. Dzięki wielkoformatowym środkom przekazu przed oczami widzów może się rozegrać multimedialny spektakl, dając złudzenie doznań charakterystycznych dla funkcjonowania maszyny, głosu, wydarzeń. Dostęp do pulpitów sensorycznych daje możliwości przeprowadzenia symulacji, takich jak uruchomienie sprzętu grającego czy zapalenie latarni. Tworzy się też symulacje dawnych odgłosów ulicy, rozmów po polsku i francusku, krzyki nauczyciela gry na fortepianie czy dźwięk odstawionej filiżanki, jak w wypadku Muzeum Chopina w Warszawie. Architektura, podążając za rozwojem mediów, oferuje Baumanowskiemu „odbiorcy wrażeń” estetykę wizualną, zapewniającą wciąż nowe bodźce [Bauman 1993; 2005]. Są to przede wszystkim środki audiowizualne, głównie angażujące wzrok i słuch.

Architektura interaktywna nie jest już tylko medium, ale sama staje się podmiotem, który aktywnie, autonomicznie komunikuje się ze swoim otoczeniem. Ma zatem zdolność gromadzenia informacji i „uczenia się”. Eksperymentowanie

z przestrzenią powoduje, że jej cyfrowa forma przekształca ją w „żywą” i plastyczną strukturę (np. *Aegis Hyposurface*, *Muscle Project* i in.). Obecność w niej ludzi gotowych do podjęcia (inter)akcji wpływa na kształt, kolor czy dźwięk nowej i „wrażliwej” informacyjnie powierzchni (budynków, fasad, nawierzchni ulic, placów etc.). Interaktywność jawi się jako konkretna zmienna wartość, w sytuacji komunikowania się dwóch podmiotów wprost proporcjonalna do liczby informacji, do których aktualnie przekazywany komunikat w jakikolwiek sposób nawiązuje. Jednakże instalacje, takie jak na przykład *Dexia Tower* (Belgia), mają wciąż ograniczoną moc w tym zakresie. Przybierają co najwyżej formę media-fasad, a więc nieco bardziej zaawansowanych technologicznie billboardów [Dymnicka 2010]. Przestrzeń interaktywna odrzuca model komunikowania rozumianego jako jednokierunkowa transmisja znaczeń. Odbiorca negocjuje znaczenie i ostateczny kształt dzieła. Sam może zdecydować, czy dzieło pozostanie w sferze wirtualnej, czy zaktualizuje się w kreatywnym doświadczeniu odbiorczym. Częściej jednak zachowania widzów/użytkowników przypominają chaotyczne klikanie myszką na polach wielkiej szachownicy. Agnieszka Szefel [2005: 36] pisze: „Czujemy się, jakbyśmy byli wewnątrz trudnego do ogarnięcia, sztucznego środowiska. Zarówno widzowie, jak i aktorzy są pionkami w tej grze i dopiero nasza ingerencja, nasze spontaniczne zachowania, przełamywanie barier obecnych w przestrzeni publicznej, z której przychodzimy (a przecież i ta ma swoje kody), pozwala dostrzec, w pozostawionych nam lukach systemu, ślad autentyczności”. Widzowie-uczestnicy powoli oswiają się z sytuacją zdarzenia, spektaklu, co daje im możliwość odejścia od rygorów własnego ciała i uwolnienia potrzeby ruchu. Twórca, porzucając rolę przekaziciela gotowego artystycznego komunikatu, roznieca w widzu pragnienie wyjścia poza panujący schemat postępowania, poza sztywny model sytuacji komunikacyjnej. Spektakl „staje się” w kontakcie z widzami [tamże].

Prezentacja zaawansowanych technologicznie i artystycznie nowych kierunków współpracy artystów, architektów i specjalistów od nowych mediów pokazała, że widz skonfrontowany z możliwością interaktywnego uczestnictwa w różnych projektach wynikających z niestandardowego użycia środków elektronicznych i cyfrowych nie tyle reaguje zdumieniem, ile oczekuje uzasadnienia takich realizacji [Stasiowski 2009]. Wciąż jednak pozostaje kwestią dyskusyjną to, na ile przetworzone, wykreowane środowiska generują autentyczne przeżycia. Może jednak jest już tak, jak pisze Elizabeth Diller [2002: 282], że coraz trudniej jest zdefiniować kryzys przestrzeni publicznej utraconej na rzecz mediów bez ich udziału.



Carmen Einfinger, **Zapach koloru** (*Scent of Color*), 2009⁵. Źródło: z archiwum CSW Łaźnia, Gdańsk

Architektura zdominowana oddziaływaniem informatyki poprzez system urządzeń informacyjnych pozwala na coraz bliższe związki między przestrzeniami fizycznymi i wirtualnymi, a także coraz bardziej przemyślane wykorzystanie zmysłów postrzegania wizualnego, słuchowego, dotykowego i węchowego. „To dzięki nim, a także za sprawą przeżywających gwałtowny rozkwit technologii geolokacji sfera bezcielesnych danych stopniowo scala się z fizyczną tkanką miasta” [Filiciak 2009: 59], co w połączeniu z naturalnymi źródłami energii (woda, wiatr, słońce) daje nieraz zaskakujące wrażenia. Park Millennium w Chicago, zlokalizowany w centrum miasta, jest tego dobrym przykładem. Przestrzeń publiczna, stworzona w trosce o podniesienie jakości życia mieszkańców, zawiera oprócz sali koncertowej (*Jay Pritzker Pavilion*) projektu Franka Gehry’ego i ogrodu Lurie Garden także interaktywną fontannę *Crown Fountain* autorstwa Jaume’a Plensa. Park jest symbolicznym wyrazem transformacji miasta-przemysłu w miasto-ogród.

⁵ Zwycięski projekt III edycji Międzynarodowego Konkursu „Galerii Zewnętrznej Miasta Gdańska” wpisuje się w działania rewitalizacyjne podjęte na Dolnym Mieście. Jury projekt ujął wyrazistością, sensualnością, ferią barw oraz silnym odniesieniem do lokalnego kontekstu. Autorka „ubiera” zaniedbany skwer na ulicy Dolnej w śmiało, wyraziste kolory.

Na szczególną uwagę zasługuje fontanna skonstruowana z kinetycznych elementów architektury tworzących interaktywną instalację, w której wykorzystano twarze mieszkańców Chicago. W projekcie, dzięki nawiązaniu do starożytnych gargulców, udało się napisać współczesną historię z połączenia nowych technologii, sztuki, architektury i ludzkiej aktywności. Fontanna składa się bowiem z dwóch identycznych słupów ustawionych *vis-à-vis*, na których za pomocą diod wyświetlane są twarze mieszkańców miasta. Przestrzeń parku w szczególności odnosi się do idei przekształcania miejsc publicznych w obszary działań i interakcji. Portrety ludzi sfotografowanych uprzednio także w innych miastach (Nowym Jorku, Singapurze, Rotterdamie, Linzu i Brisbane), pokazywane na elektronicznych billboardach w miejscach połączonych projektem, zmieniały przestrzeń placowe w przestrzeń transkulturowe.

Na podobnej zasadzie, choć w zupełnie innym kontekście, opierał się projekt Krzysztofa Wodiczki *The Tijuana Projection* (2001), w którym dokonał on zapisu trudnych osobistych przeżyć kobiet zamieszkujących przygraniczne meksykańskie miasto. Uczynił to w formie audiowizualnej, na monumentalnej kopule budynku El Centro Cultural, „zmieniając ten znaczący element przestrzeni publicznej w świadka «obcej pamięci»” [Dietz 2010: 394]. W przestrzeniach tych urzeczywistnia się dyskurs publiczny, w którym jakiś problem społeczny zostaje wykryty, wzięty pod lupę lub w ostatecznym rachunku odrzucony [tamże]. Interesującym przykładem innych przestrzeni granicznych są hole i korytarze budynków użyteczności publicznej pełniące funkcję międzystrefy w strukturze miasta. Miasto w roli „ekranu” służącego do prezentacji różnorodnych projektów i produkcji artystycznych jest przestrzenią jednocześnie reaktywną i immersyjną. Jako eksperymentalne pole wydarzeń i przepływów odsłania co chwilę nowe obszary mediacji, interakcji i działań.

W tzw. architekturze wirtualnej podstawą procesu projektowania jest oparcie się na parametrach umożliwiających ciągle modelowanie projektu i dostosowywanie go do zmieniających się sytuacji. Granica pomiędzy fizycznie określoną przestrzenią zrealizowanego budynku a jego istniejącym w komputerze projektem przestaje mieć znaczenie. Czy wirtualność wyłącza jednostkę z kontekstu miejsca, z rytmu czasowo-przestrzennego? Giddens w refleksjach na temat nowoczesności podkreśla, że przesuwamy się w kierunku takiego okresu, w którym jej konsekwencje stają się o wiele bardziej radykalne i uniwersalne niż kiedykolwiek wcześniej. Okres *high* to zradykalizowana nowoczesność, to czas intensyfikacji procesów globalizacyjnych i wyłaniania się posttradycyjnych form organizacji [2008].

Podkreślmy za Mirosławą Marody, że opozycja „sztuczne *versus* naturalne” tworzy jedną z warstw znaczeniowych pojęcia wirtualności i stanowi podstawę

ważnych pytań ontologicznych. Prowadzi też do drugiej warstwy znaczeniowej, jaką jest przeciwstawienie „materialne *versus* symboliczne” [Marody 2010: 42]. Ta dwoistość ludzkiego bytowania, rozgrywająca się w rzeczywistości fizycznej i symbolicznej, rozważana na płaszczyźnie socjologicznej oznacza, że rozdział na to, co materialne i niematerialne, traci sens. Marody pisze: „Rzeczywistość, jakiej doświadczają jednostki, jest bowiem zawsze rzeczywistością społecznie wytworzoną i symbolicznie zakodowaną, a tym samym jest rzeczywistością *par excellence* wirtualną...” [tamże: 44].

Zarówno według optymistycznych, jak i pesymistycznych analiz, nie-ludzkie przedmioty (produkty globalizacji) i nie-ludzkie procesy przekształcają stosunki społeczne, które są przetwarzane i tworzone za pomocą maszyn, technologii, obrazów czy środowisk fizycznych. Stwarzają tym samym całkowicie nowe w swej ontologicznej głębi i sile transformacji warunki koegzystencji ludzi i rzeczy, miejsca i przestrzeni [Urry 2009]. Pojawia się tu ważny społecznie problem, jak minimalizować ryzyko i zagrożenia wynikające z coraz większego włączania technologii w życie codzienne. „Nowe technologie bardzo ułatwiają życie, rozwiązują wiele problemów, ale powodują też wielki wzrost społecznych oczekiwań, które na ogół nie w pełni mogą być spełnione” [Mucha 2010: 14]. Przypomnijmy za Peterem L. Bergerem i Thomasem Luckmannem, autorami *Spolecznego tworzenia rzeczywistości* [1983], że żadna forma kontaktów społecznych nie może odtworzyć tak wielu subiektywności jak bezpośrednie kontakty. „Tylko one pozwalają subiektywność innego odczuwać jako *bliską*. Wszystkie pozostałe formy kontaktów z innymi są w różnym stopniu *odległe*” [tamże: 62]. Wynika z tego, że rzeczywistość społeczna jest kreowana w procesie nieustannej interpretacji i negocjacji.

Przestrzeń publiczna za sprawą technologii lokacyjnych zostaje wzbogacona o nowe informacje wyświetlane na elektronicznych transmiterach, wymaga też fizycznej obecności w miejscu, do którego one napływają. „Znalazłeś intrygujące miejsce? Umieść w nim małą żółtą strzałkę, sugerującą innym ludziom, którzy się tam znajdują, że towarzyszy mu jakiś opis w sieci. Dostaną go na telefon, jeśli wyślą SMS z umieszczonym na strzałce kodem. Widziałeś gdzieś na murze kwadracik z mozaiką pikseli? Zrób mu zdjęcie telefonem. Jeśli zainstalowałeś wcześniej odpowiedni czytnik kodów kreskowych, obrazek przekieruje cię do strony internetowej, gdzie znajdziesz informacje związane z obiektem oznaczonym naklejką” [Filiciak 2009: 61]. Możesz się też zatrzymać, co umożliwi ci *Media Flow* – narzędzie służące do zatrzymania przepływu informacji. „Chwilowa pauza spowodowana wyborem konkretnej ikonki pozwala na reorientację. Co wiemy? Dokąd dalej?” [Pańków 2011: 125].

ZAKOŃCZENIE

W sytuacji, gdy przestrzeń publiczna roi się od znaków i informacji wskazujących na rzeczy i zjawiska, które są nie w pełni zrozumiałe, ponieważ ostatecznie okazują się znakami tychże, wciąż aktualne pozostaje pytanie o możliwości i zakres identyfikacji jednostek z przestrzenią, przede wszystkim w kategoriach społecznych i kulturowych. Im są one większe, tym bardziej wzrasta wartość danej przestrzeni dla tych samych bądź odmiennych zbiorowości. Od zarania dziejów immanentną cechą architektury było poszukiwanie nowości. Należy jednak pamiętać, że ta pozornie nieograniczona wolność ma swoje granice. Architektura poza tym, że jest sztuką kształtowania przestrzeni, jest też sztuką dialogu oraz komunikowania znaczeń i emocji. Język, jakim się posługuje, powinien być zrozumiały dla odbiorców. Obecne jej formy, choć dostarczają wrażeń, wynikających z operowania formalnymi zabiegami technologicznymi, pozbawione są często kontekstu miejsca, kontynuacji, nawiązania do istniejącej tkanki miejskiej.

Zapewne technologia ułatwia funkcjonowanie miast i poprawia jakość życia mieszkańców, lecz paradoksalnie w obliczu coraz lepszych możliwości zaspokajania ludzkich potrzeb nie znikają problemy gospodarcze, społeczne i środowiskowe [szerzej Majer 2010]. W Europie Zachodniej od dawna realizowane są projekty przestrzeni publicznych w ścisłym związku z kulturą i ekonomią informacji oraz ze społeczeństwem sieci. Chodzi jednak o takie ich kształtowanie, aby miasto w pogoni za marketingowym wizerunkiem, w ramach globalnych przepływów obrazów, nie odrywało się od lokalnych kontekstów. Jak zauważa Rewers [2010: 101–102] coraz częściej zastępują je wykreowane przypadkowo, z różnych przekazów, nowe narracje – reprodukowane i transmitowane na wiele sposobów, kwestionujących nierzadko autentyczność i oryginalność miejskich doświadczeń.

Powtórzmy za Tadeuszem Sławkiem [2010: 41], że „miasto spełnia się wtedy, gdy odkrywa przestrzeń jako powołaną do bycia miastem. Na powołanie to składają się dwie zdolności: do uczynienia horyzontów mojego działania szerszymi od horyzontów moich własnych interesów («ja» wypracowuje relację bliskości i zaufania z «my») oraz do tego, aby moje czyny stanowiły przejście do działania siły wspólnej, większej ode mnie i od każdej innej jednostki”. Siła miasta tkwi nie w budowlach, choć nikt nie kwestionuje, że są ważne, lecz w stwarzanych przezeń możliwościach odnajdywania w nim pierwiastków wspólnotowych. Transformacje, jakim jest dzisiaj poddawane, nie pozostawiają złudzeń, że przestrzeń miejska jest całkowicie heraklitejska [tamże].

Przestrzenie publiczne powstają, odradzają się dzisiaj na całkiem nowych zasadach, lecz bez ambicji wypełniania całości, a bardziej jako kolejne fragmenty

postrzępionej miejskiej tkanki, w nowych wyobrażeniach czasu i przestrzeni. Polemiczne głosy, które dotyczą rozmaitych koncepcji tego, co „publiczne” i jednocześnie fizyczne i niematerialne, poddawane są teoretycznej refleksji przynajmniej od starożytności, a w epoce procesów globalnych i ich konsekwencji, nabierają szczególnego znaczenia. Jak trafnie ujmuje problem Dietz [2010], bez względu na to, z jakimi koncepcjami tego, co „publiczne”, mieliśmy do czynienia (z refleksją teoretyczną od czasów Greków, „sferą publiczną” Jürgena Habermasa czy „opinią publiczną” Waltera Lippmanna), niemal zawsze pozostawały one w ścisłym związku z równoległymi konstrukcjami przestrzeni publicznej: od agory przez plac po publiczny skwer lub park. Choć z fenomenologicznej perspektywy ludzkiego podmiotu „stare”, fizyczne korelaty, wciąż mogą mieć przewagę, to z „perspektywy technologii, jej społecznych, politycznych i ekonomicznych zastosowań, nie są one już ważniejsze niż inne jej współrzędne” [Manovich 2010: 604]. Innymi słowy, jesteśmy obecnie w sytuacji, w której przestrzeń fizyczna oraz przestrzeń elektronicznie konstruowana nie zajmują już oddzielnych obszarów. Na skutek zmian i nowych możliwości, jeśli chodzi o współczesną architekturę, przestrzeń publiczna zawiera teraz o wiele więcej wymiarów niż wcześniej i znajduje się w obszarze społecznych oraz kulturowych znaczeń, wykraczając poza sferę technologii.

BIBLIOGRAFIA

- Appadurai A. [2005], *Nowoczesność bez granic*, Kraków: Universitas.
- Augé M. [2008], *Architektura jako iluzja i aluzja*, [w:] A. Budak (red.), *Co to jest architektura?*, t. II, Kraków: Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha.
- Barbrook R. [2009], *Przyszłości wyobrażone. Od myślącej maszyny do globalnej wioski*, Warszawa: Wydawnictwo Literackie MUZA.
- Baudrillard J. [2005], *Symulakry i symulacja*, Warszawa: Sic!
- Bauman Z. [1993], *Ponowoczesne wzory osobowe*, „Studia Socjologiczne”, nr 2.
- Bauman Z. [2005], *Płynne życie*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Bendyk E. [2011], *Moloch Miejski*, [w:] *Cywilizacja 2.0. Świat po rewolucji informatycznej*, *Niezbędnik Inteligenta*”, nr 8.
- Benjamin W. [1998], *Paris, capital of the nineteenth century*, [w:] N. Leach (red.), *Rethinking Architecture: A Reader in Architectural Theory*, New York: Princeton Architectural Press.
- Bokszański Z. [2006], *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Castells M. [2007], *Spółczesność sieci*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Debord G. [2006], *Spółczesność spektaklu oraz rozważania o społeczeństwie spektaklu*, Warszawa: PIW.
- Debord G., Wolman G.J. [2010], *Przechwytywanie – instrukcja obsługi*, [w:] E. Rewers (red.), *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, Kraków: Universitas.

- Dietz S. [2010], *Sfery publiczne*, [w:] E. Rewers (red.), *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, Kraków: Universitas.
- Diller E. [2002], *This is not now*, [w:] A. Budak (red.), *Co to jest architektura?*, Kraków: Bunkier Sztuki.
- Druckrey T. [2004], *Relational architecture: The work of Rafael Lozano-Hemmer*, [w:] T. Goryucheva, E. Kluitenberg (red.), *Debates & Credits – Media/Art/Public Domain*, De Balie: Version 6.0.
- Dymnicka M. [2010], *Sztuka w przestrzeni publicznej miasta – konfrontacja czy dopełnienie?*, [w:] E. Rewers (red.), *Sztuka – kapitał kulturowy polskich miast*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Dziamski G. [2010], *Artystyczne interwencje w przestrzeń miejską*, [w:] E. Rewers (red.), *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, Kraków: Universitas.
- Farulli L. [2011], *Głosy, gesty, kontakt*, [w:] *Performing Data*. Monika Fleischmann & Wolfgang Strauss, Gdańsk: NCK, CSWŁ.
- Filiciak M. [2009], *Wirtualne nie jest niematerialne*, „Autoportret”, nr 2.
- Frysztański K. [2005], *Między przestrzenią i publicznością miejską*, [w:] B. Jałowiecki, A. Majer, M.S. Szczepański (red.), *Przemiany miasta. Wokół socjologii Aleksandra Wallisa*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Giddens A. [2001], *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Giddens A. [2008], *Konsekwencje nowoczesności*, Kraków: Eidos Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Goffman E. [2008], *Zachowanie w miejscach publicznych*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Gwóźdź A. [2010], *Przestrzenie miejskości – od kina jako sztuki miasta do interpolis nowych mediów*, [w:] E. Rewers (red.), *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, Kraków: Universitas.
- Hannigan J. [2009], *Fantasy City. Pleasure and Profit in the Postmodern Metropolis*, London – New York: Routledge.
- Härtung K. [2010], *Corso-Avenue Boulevard. Utopia bulwaru*, [w:] E. Rewers (red.), *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, Kraków: Universitas.
- Harvey D., [1991], *The Urban Face of Capitalism*, [w:] J.F. Hunt (red.), *Our Changing Cities*, Baltimore: The John Hopkins University Press.
- Harvey D. [2008], *The right to the city*, „New Left Review”, nr 53, wrzesień–październik.
- Heim M. [1993], *The Metaphysics of Virtual Reality*, New York: Oxford University Press.
- Hemmer-Lozano R. [1998], *Relational Architecture*, [w:] „Nettime”, 30 stycznia.
- Hopfinger M. (red.) [2002], *Nowe media w komunikacji społecznej XX wieku*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Jałowiecki B. [2007], *Fragmentacja i prywatyzacja przestrzeni*, [w:] B. Jałowiecki, W. Łukowski (red.), *Gettoizacja polskiej przestrzeni miejskiej*, Warszawa: Academica, Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Jameson F. [1991], *Postmodernism, or the Cultural Logic of Late Capitalism*, London: Verso.
- Jankowicz G. [2009], *Reguły ekfrastycznej gry*, „Autoportret”, nr 2(27).
- Jędruch D. [2009], *Poemat elektroniczny, czyli futurystyka i kosmologia według Le Corbusiera*, „Autoportret”, nr 2.

- K l u s z c z y ń s k i R.W. [1997], *Komunikowanie w sztuce interaktywnej*, [w:] S. Krzemień-Ojak (red.), A. Kisielewska, Z. Suszczyński (współred.), *Kultura i sztuka u progu XXI wieku*, Białystok: Trans Humana.
- K l u s z c z y ń s k i R.W. [2010], *Sztuka interaktywna. Od dzieła-instrumentu do interaktywnego spektaklu*, Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- K l u s z c z y ń s k i R.W. [2011], *W stronę trzeciej kultury. Koegzystencja sztuki, nauki i technologii*, maszynopis.
- K o r a b K. [2010], *Filozofia i socjologia wirtualnej rzeczywistości*, [w:] K. Korab (red.), *Wirtualny czy nowy wspaniały świat?*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- K o ś c i a ń s k i A. [1999], *Spoleczeństwo informacyjne. Propozycje konceptualizacji*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 3.
- K r a j e w s k i M. [2005], *Co to jest sztuka publiczna*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1.
- K r z y s z t o f e k K., S z c z e p a ń s k i M.S. [2002], *Zrozumieć rozwój. Od społeczeństw tradycyjnych do informacyjnych*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- K u b i ń s k i G. [2008], *Narodziny podmiotu wirtualnego*, Kraków: Nomos.
- L a s h S., U r r y J. [1991], *Economies of Signs and Space*, London: Sage.
- L e a c h N. [1999], *Virilio and architecture*, „Theory, Culture & Society”, t. 16, nr 5–6.
- L e f e b v r e H. [1994], *The Production of Space*, Oxford: Basil Blackwell.
- L o r e n s P. [2006], *Tematyzacja przestrzeni publicznej miasta*, Gdańsk: Wydawnictwo Politechniki Gdańskiej.
- M c L u h a n M. [1964], *Understanding Media*, London: Routledge.
- M a j e r A. [2010], *Socjologia i przestrzeń miejska*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- M a n o v i c h L. [2010], *Poetyka powiększonej przestrzeni*, [w:] E. Rewers (red.), *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, Kraków: Universitas.
- M a r o d y M. [2010], *Wirtualność rzeczywistości, rzeczywistość wirtualności*, [w:] K. Korab (red.), *Czy nowy wspaniały świat?*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- M e r s c h D. [2010], *Teorie mediów*, Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- M u c h a J. [2010], *Nowe technologie. Przyroda a nowe postacie kultury na początku XXI wieku*, [w:] J. Mucha (red.), *Nie tylko Internet. Nowe media, przyroda i „technologie społeczne” a praktyki kulturowe*, Kraków: Nomos.
- N i k o ł o w G. [2011], *Szlakiem miejskich narracji*, „Architektura & Biznes”, nr 1.
- P a ń k ó w L. [2011], *Aktywne dane*, „Art & Business”, nr 5.
- R e w e r s E. [2005], *Post-Polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków: Universitas.
- R e w e r s E. [2010], *Miasto-twórczość. Wykłady krakowskie*, Kraków: Akademia Sztuk Pięknych im. J. Matejki, Wydział Architektury Wnętrz.
- S a s s e n S. [2007], *Globalizacja. Eseje o nowej mobilności ludzi i pieniędzy*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- S ą d e l M. [2009], *Poszerzanie miasta*, „Architektura & Biznes”, nr 9.
- S e n n e t t R. [2009], *Upadek człowieka publicznego*, Warszawa: Wydawnictwo Literackie MUZA.
- S ł a w e k T. [2010], *Miasto – próba zrozumienia*, [w:] E. Rewers (red.), *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, Kraków: Universitas.
- S o r k i n M. [1992], *See you in Disneyland*, [w:] M. Sorkin (red.), *Variations on Theme Park*, New York: The Noonday Press.
- S t a s i o w s k i P. [2009], *Metafory miasta*, „Art & Business”, nr 6.

- Szeffel A. [2005], *Interakcje. O spektaklu „deleted messages” chorwackiej grupy BADco*, „Autoportret. Pismo o Dobrej Przestrzeni”, Kraków: Małopolski Instytut Kultury.
- Souza de Silva A. [2010], *Mobilne technologie jako interfejs przestrzeni hybrydowych*, [w:] E. Rewers (red.), *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, Kraków: Universitas.
- Taborska H. [2010], *Kultura artystyczna w procesach rewitalizacji europejskich miast metropolitalnych*, [w:] L. Nyka, J. Szczepański (red.), *Kultura dla rewitalizacji*, Gdańsk: CSW „Łaźnia”.
- Tschumi B. [1996], *Architecture and Limits I* (1980), [w:] K. Nesbitt (red.), *Theorizing a New Agenda for Architecture. An Anthology of Architectural Theory 1965–1995*, New York: Princeton Architectural Press.
- Urry J. [2009], *Socjologia mobilności*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Vesna V. [2001], *Toward a Third Culture: Being in between*, „Leonardo”, t. 34, nr 2.
- Virilio P. [1991], *The Lost Dimension*, New York: Semiotext(e).
- Virilio P. [2006], *Bomba informacyjna*, Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Wallis A. [1979], *Informacja i gwar*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Wilkoszewska M. (red.) [1999], *Piękno w sieci. Estetyka a nowe media*, Kraków: Universitas.
- Zukin Sh. [2008], *The Cultures of Cities*, Oxford: Blackwell Publishing.

Małgorzata Dymnicka

CULTURAL PRODUCTION OF PUBLIC SPACES

Abstract

The article attempts to show the impact of new technologies (computers, electronic media, and communication technologies) on the process of cultural production of public spaces. In an era of developing information society and the spectacular achievements of twenty-first century architecture, the image of public spaces is overlapped by some discrete events, a variety of architectural discourses and complexes of socio-cultural phenomena. This overlap is making public space variable, inconsistent, and hybrid (both real and virtual), as well as providing new opportunities (digital convergence and interactivity of various media) in the field of interpersonal communication. In this era, when the way of constituting a city has changed, public space may eventually lose its function as a materialistic and symbolic code by which it could have been reconstructed. Therefore, attempts to strike a balance between the group of aesthetic, symbolic and tangible values closed in public spaces, and a concrete group (community) require special attention. The issue is complex and difficult with respect to the way of finding possible solutions, resulting from the desire to keep the most important and immutable feature of public space, that no one has ever knowingly valued as much as the Athenians - being together in a space of social interaction and public dialogue.

Key words: public space, architecture, new media/technology

MAGDALENA ŁUKASIUK*
Uniwersytet Warszawski

SOCJOLOGIA ARCHITEKTURY W BADANIACH KRAJOBRAZU KULTUROWEGO MIASTA

Streszczenie

Niniejszy artykuł podejmuje próbę rozważenia perspektywy teoretycznej znanej jako socjologia architektury w kontekście kategorii krajobrazu kulturowego miasta. W tym celu autorka poddaje analizie podejście, problematykę oraz praktykę badawczą związaną z socjologią architektury, by następnie odnieść je do możliwości wykorzystania w badaniach przyjmujących kategorię krajobrazu kulturowego jako centralną kategorię analizy. Końcowe pytanie o to, komu (socjologowi? architektowi? mieszkańcom?) przypisuje się kompetencje w orzekaniu o współkonstituowaniu świata społecznego przez architekturę, pozostaje nierozstrzygnięte.

Słowa kluczowe: architektura, socjologia miasta, socjologia architektury, krajobraz kulturowy

WPROWADZENIE

Niniejszy artykuł ma służyć przede wszystkim teoretycznemu rozważeniu perspektywy znanej pod nazwą socjologii architektury w kontekście badań nad miastem z użyciem (*explicite* lub domyślnie) kategorii krajobrazu kulturowego. Aby podjąć ten wątek, najpierw postaram się przybliżyć samą perspektywę poznawczą socjologii architektury, która przynajmniej w skodyfikowanej, kompleksowej wersji jest w Polsce jak na razie stosunkowo słabo rozpowszechniona.

* Instytut Stosowanych Nauk Społecznych.
Adres do korespondencji: mlukasiuk@wp.pl

Relatywnie nowy prąd myślenia socjologicznego o mieście, który funkcjonuje pod nazwą socjologii architektury (*Architektursoziologie, sociology of architecture*) mniej więcej od lat 70. XX wieku [np. Gutman 1975], w ostatnich latach uległ okrzepnięciu, a nawet instytucjonalnemu uformowaniu. Najlepiej mi znana niemiecka myśl teoretyczna w tej dziedzinie rozwija się od 2004 roku w ramach dość dobrze zintegrowanego środowiska badaczy zrzeszonych w grupie roboczej *Architektursoziologie* działającej pod auspicjami Deutsche Gesellschaft für Soziologie. Jakkolwiek skodyfikowany nurt teoretyczny objęty wspólną nazwą jest stosunkowo nowy, to jednak myślenie mu podobne ma długie, choć nieciągle tradycje i wyśmienitych przedstawicieli. Można w tym miejscu wspomnieć chociażby Georga Simmla (eseje z tomu *Most i drzwi* [2006] o włoskich miastach, artykuł *Mentalność mieszkańców wielkich miast* z tego samego tomu), Pierre'a Bourdieu analizę zatytułowaną *Dom czyli świat odwrócony* [2007] czy Michela Foucault *Nadzorować i karać* [1998]. Najogólniej mówiąc, nowatorstwo czy niemieszczenie się w myśleniu mainstreamowym polega tutaj na – szczególnie rozumianym i konsekwentnie stosowanym – uwzględnianiu fizyczności, materialności architektury czy konkretnych, pojedynczych elementów zabudowy w analizach społecznych.

TEORETYCZNY PUNKT WYJŚCIA

Punktem wyjścia dla takiego przesunięcia akcentów są przynajmniej dwie (wyeksplikowane) konstatacje na temat sposobu prowadzenia dotychczasowych analiz poświęconych miastu, miejscu czy przestrzeni. Pierwsza – że od swoich początków model uprawiania socjologii miasta stanowił efekt i pokłosie założenia wypowiedzianego przez Roberta Parka [1925: 3], iż „miasto to raczej stan umysłu”. W rezultacie, zdaniem Wolfganga Eßbacha, ówczesna socjologia odfiltrowała to, co *stricte* społeczne, z materialności, koncentrując się na intencjach, wzajemnych wpływach, komunikacji [Delitz 2009a: 12]. „Socjologia miasta zajmuje się od swojego powstania (od czasów Szkoły Chicagowskiej) pytaniem o sposób egzystencji «społeczeństwa» na poziomie aktorów społecznych: zainteresowanie budzą grupy społeczne i ich rozmieszczenie, mentalność, dezintegracja «w» przestrzeni miejskiej. Spojrzenie socjologa miasta pada na nie zawsze z góry, skupiając się na obrysie czy strukturze terytorialnej najwyżej wówczas, gdy te mówią coś na temat specyficznie rozmieszczających się czy izolujących wzajemnie środowisk społecznych” [Delitz 2009b: 3]. Niedostatecznie natomiast interesuje się socjologia miasta samym materialnym jego kształtem, zabudo-

waną przestrzenią, labiryntami ulic, parkingami, kościołami czy wieżowcami. A przecież to właśnie jest najbardziej pierwotny i najdobitniej odbierany przez człowieka sposób istnienia miasta.

Druga konstatacja dotyczy odniesienia socjologii miasta do bardziej ogólnego poziomu teorii socjologicznej, zwłaszcza teorii społeczeństwa ponowoczesnego. Jak zauważa Heike Delitz [tamże], socjologia miasta nie wypracowała teorii społeczeństwa, innymi słowy – nie skonstruowała powiązania teoretycznego, które pozwalałoby badanie miasta przenieść w interpretacji na wyższy poziom abstrakcji i na tej podstawie orzekać o społeczeństwie. Zdaniem Joachima Fischera socjologia architektury stanowić ma swego rodzaju środek naprawczy dla całej socjologii nowoczesności, ta bowiem wykazuje tendencje do koncentrowania się na abstrakcyjnych zasadach uspołecznienia, jakimi są na przykład pieniądz, prawo, pismo, media wirtualne, pomijając przy tym, ewentualnie tematyzując niejako dodatkowo i *ex post*, kwestie zabudowy i architektury, czy ich nie dostrzegając [Fischer 2009a: 6]. Tymczasem w odróżnieniu od wspomnianych „lekkich” mediów komunikacji architekturę możemy określić jako medium „ciężkie”, które jest nie tylko „zabudowanym środowiskiem dla interakcji”, lecz samo także należy do „współświata komunikacji” [Fischer 2009a: 8]. To właśnie jest najistotniejsza chyba właściwość omawianego podejścia poznawczego, na którą wskazują dobitnie wszyscy znani mi autorzy: zanegowanie dominującego dotychczas uprawiania refleksji przypisującej architekturze – o ile w ogóle jest ona brana pod uwagę – funkcji dekoracji, w których rozgrywa się życie społeczne, a które same w sobie nie mają specjalnego znaczenia. Znajdujemy tu raczej próbę przyjrzenia się na nowo architekturze pod kątem współdziałania, współkonstruowania społecznego bytu miasta i interakcji w nim (i z nim) zachodzących czy kreowania wyobrażeń związanych ze społeczeństwem jako całością.

W tych rozstrzygnięciach teoretycznych widoczna jest tendencja, którą obserwować możemy także w innych obszarach myśli socjologicznej – z jednej strony chodzi o odejście od ograniczania jednostki w oglądzie socjologicznym do samego tylko *cogito*, innymi słowy: odejście od myślenia egocefalocentrycznego, jak je określa Jean-Claude Kaufmann [2004], z drugiej zaś – o zainteresowanie różnymi formami *non-human* (zwierzęta, przedmioty, przyroda) jako pełnoprawnymi aktorami sceny społecznej. Jak zauważa Markus Schroer [2009: 19], „w terażniejszym socjologicznym dyskursie mówi się o powrocie przestrzeni, przedmiotów, ciała i całej sfery materialnej. [...] Wyeksponowanie właśnie tych tematów nie jest przypadkowe. W renesansie przestrzeni, przedmiotów i ciała artykułuje się raczej swoisty niesmak wywołany ograniczeniem w ujmowaniu tego, co społeczne, a także potrzeba takiej socjologii, która nie kończy się na tekście, komunikacji

czy znaku”. Zgodnie z intencją cytowanego autora można więc rozumować w ten sposób, że socjologia architektury jest jednym z przejawów owego rozszerzenia oglądu i wpisuje się w nie, awansując w tym akurat wypadku architekturę do roli pełnego znaczeń i aktywnego przedmiotu społecznych analiz.

Gdzie więc w porządkach teoretycznych należy usytuować podejście, które zwie się dziś socjologią architektury? Niektóre opracowania umieszczają je wewnątrz nurtu socjologii miasta, dla której ma wówczas stanowić dopełnienie, dookreślenie i w pewnym stopniu redefinicję, inne natomiast utrzymują, że socjologia architektury rozwija się samoistnie, obok socjologii miasta czy socjologii przestrzeni, ponieważ u swoich fundamentów ma odmienne od tamtych założenia poznawcze. I tak na przykład Fischer [2009b: 402] deklaruje, że „socjologia architektury oznacza przemieszczenie akcentów w ramach socjologii miasta. Poprzez architekturę tworzy się przestrzeń społeczna, miasto powstaje dzięki dostępnej, zabudowanej przestrzeni. Z socjologicznego punktu widzenia konsekwencją tego jest umieszczenie punktu ciężkości miasta nie w społecznych interakcjach, jakie w nim przebiegają, lecz w budowlach, względem których ludzie orientują i koordynują swoje zachowania. Miasto jako system społeczny funkcjonuje pierwotnie poprzez budowle, które prekoduują miejskie komunikowanie”. W innym tekście [Fischer 2009a: 9] ten sam autor wylicza, co jest komunikowane poprzez architekturę, a także podsuwane ludziom do akceptacji w postaci ofert sensu. Tym samym tworzy się szkicowy katalog problematyki czy punktów ciężkości w ramach socjologii architektury. Znajdujemy tu zróżnicowania funkcjonalne zgodne z logiką Luhmannowskich systemów społecznych, podział na sfery: *sacrum* i *profanum*; prywatną i publiczną; pracy, produkcji, zabawy i konsumpcji. Poza tym komunikowana jest równość lub nierówność społeczna, a więc stosunki władzy widoczne chociażby we własności gruntu, położeniu miejsca zamieszkiwania wobec centrum i peryferii, fenomenie *Beletage*, czyli prestiżowym pierwszym piętrze w kamienicach – raczej zachodnich – miast¹. W architekturze wypowiadają się także pokolenia, albowiem w mieście stoją obok siebie budowle z różnych czasów, będące uosobieniem odmiennych technik i preferencji budowlanych oraz niejednakowych stylów życia, które szły z nimi w parze. Zdaniem Haralda Bodenschatza w tej chwili mamy do czynienia z miastem w wersji 3.0; europejskie duże miasto jest zjawiskiem stosunkowo nowym, jego początki można datować na połowę XIX wieku, odkąd rozwijało

¹ W kamienicach zachodnich metropolii, na przykład Paryża, zajmowane piętro było powiązane jednoznacznie i czytelnie z prestiżem mieszkańców. Prestiż ten małał w górę budynku – ostatnie, szóste piętra przeznaczone były na ciemne, ciasne służbówki bez wygód [np. Perrot 2006].

się w miarę koherentnie aż do pierwszej wojny światowej. Po wojnie kierunki rozwoju uległy zmianie (wersja 2.0), by w latach 70. XX stulecia znaleźć nowe, do dziś aktualne parametry rozwojowe [Bodenschatz 2009: 33].

Gdy socjologia architektury ujmowana jest jako nowa dziedzina, odrębna od dotychczasowych socjologicznych nurtów tematycznych, wówczas w kręgu jej zainteresowań może obok miasta (które dominuje) pojawić się także wieś oglądana z podobnych pozycji poznawczych. Za pomocą pojęcia metropolitalności jako swoistego fenomenu obejmującego miasto wraz z jego niemiejskimi okolicami i suburbiami, przełamany zostaje nie tylko podział terytorialny, lecz także związane z nim stereotypy poznawcze czy utrwalone osie zainteresowań. Stereotypy te kierują uwagę badaczy miasta standardowo na kwestie związane z zamieszkiwaniem, rynkiem i polityką społeczną, podczas gdy kwestie wiejskie zamykają się zazwyczaj w katalogu spraw dotyczących terytorium użytkowanego rolniczo i gospodarki zasobami naturalnymi [Musacchio 2008: 1]. Tak jak nieskuteczne są granice fizyczne między tymi typami terenów, dziś powiązaniemi – właśnie metropolitalnie – na wiele sposobów: społecznie, ekonomicznie, ekologicznie itd., tak też osobne wzory oglądu przestają być adekwatne do ich ujmowania. Podsumowując więc i porządkując rozważania nad założeniami teoretycznymi sytuującymi socjologię architektury w tym rozumieniu, można stwierdzić, że „analizuje [ona] konkretne zjawiska architektoniczne w kontekście społeczeństwa. Interesuje się [...] nie tylko tym, co społeczne w mieście, lecz w najwyższym stopniu społecznie wpływowym, zabudowanym kształtem miast, wsi, krajobrazów kulturowych: a przez nie – kształtem społeczeństwa. Trzeba przy tym wyróżniać i poszczególne aspekty architektury, i poziomy tego, co społeczne” [Fischer, Delitz 2009: 12]. Na poziomie mikrospołecznym są to przestrzenie poruszania się i sposoby postrzegania dostępne dla ludzkiego ciała, a także wpływ architektury na interakcje, które w nowoczesnych społeczeństwach niemal zawsze odbywają się w jakiejś przestrzeni zabudowanej. „Na poziomie bardziej makrosocjologicznym architektura dostarcza społeczeństwu – czyli relacjom pokoleniowym, warstwowym czy systemom funkcjonalnym – w pierwszym rzędzie ekspresyjności; komunikuje ona społeczne podziały i związane z nimi specyficzne stosunki ze sobą, naturą i społeczeństwem” [tamże].

PROBLEMATYKA SOCJOLOGII ARCHITEKTURY

Tak pomyślana socjologia architektury koncentruje się w głównej mierze na wspomnianych wyżej makroproblemach, ale – jak nadmieniałam – na nich

nie poprzestaje. Istotne są tu więc również pytania stawiane w porządku mikro, dotyczące na przykład tego, „jakie sposoby poruszania się, spoglądania i zachowania budynków podsuwa. Istnieje [bowiem] wiele różnych typów zabudowy, które w różnych społeczeństwach łączą jednostki z różnymi przedmiotami w socjotechnologiczne konglomeraty” [Delitz 2009a: 13]. Jak ujął to Joachim Fischer [2009a: 9], „budowle w swych stylach architektonicznych ewokują lub blokują sposoby ludzkiego życia”. I tak, renesansowy kościół, sala balowa barokowego pałacu, spotykany na Warmii gotycki zamek krzyżacki wymuszają pewne ruchy ciała i zachowania, takie jak ostrożne stąpanie, chłonięcie miejsca całym ciałem, nabożne rozglądanie się lub przeciwnie – odmówienie sobie tego, spowolnienie ruchów itd. Monograficznym badaniom w ramach socjologii architektury poddawane są też niewielkie kompleksy budowlane, place czy ulice, a także pojedyncze obiekty w rodzaju kościoła akademickiego albo parkingu.

Osobnym tematem jest analiza architektury jako pracy architektów, analiza zawodu architekta, społecznego postrzegania i zadań architektury, na przykład spektakularnych budynków-gwiazd mających za zadanie przyciągać do miasta turystów czy inwestorów [Dangschat 2009: 30], a nade wszystko relacje i gry toczone między głównymi graczami w tym polu, a więc władzami miast, inwestorami, deweloperami i architektami, ich zmieniające się pozycje, ich kapitały, ich priorytety i interesy wraz ze swoimi ukrytymi konsekwencjami. Szczególną uwagę przyciągają działania i poglądy sław architektury (*starchitects*), takich jak David Libeskind czy Zaha Hadid. Dominujące pytania w tym typie refleksji dotyczą tego, kim jest architekt i jaką odgrywa rolę, jakie powinno być miasto i dlaczego takie, kto o tym decyduje i czym się kieruje, jaki jest wzajemny układ graczy w tym polu i jakie efekty przynosi ścieranie się ich stanowisk. Nie mniej istotne jest odniesienie tej refleksji do bardziej abstrakcyjnych przekonań o aktualnym społeczeństwie i o współczesnym świecie, a więc do założeń dotyczących natury człowieka, (nie)tworzonych przez niego wspólnot, podziałów stratyfikacyjnych i prób zarządzania nimi w imię jakoś zdefiniowanych ideałów, a także tego, kto ma prawo i narzędzia, by te ideały urzeczywistniać, jakich legitymizacji przy tym używa, wreszcie jak jego poczynania mają się do natury. Pytania te odsyłają w bardziej ogólnym planie do refleksji nad prymatem logiki (narracji) politycznej, rynkowej bądź artystycznej czy ekologicznej w kształtowaniu miasta.

Interesujące badania Davida Kuchenbucha [2010: 243 i nast.] pokazują, jak same środowiska architektów, w kontekście obowiązujących prądów ideologicznych, politycznych czy, szerzej, światopoglądowych, definiowały swoją rolę społeczną w pierwszej połowie XX wieku. Metafory, które miały oddawać umiejscowienie architekta w społeczeństwie (a raczej ponad nim) odwoływały

się na przykład do medycyny, a co za tym idzie – rozróżnień na normalność i patologię oraz potrzebę interwencji w celu uleczenia, i generalnie stawiały architekta w roli bliskiej lekarzowi. Inny sposób problematyzowania własnej funkcji ujmował architekta jako ogrodnika, co obok idei kreowania sprzyjającego środowiska dla planowej uprawy ludzi (*geeignete Umgebung für Menschen pflanzen*) dodatkowo oddawało nieodzowne powiązanie tej pracy z naturą. Umiejscowienie ponad społeczeństwem widać dobrze w symbolu architekta-lotnika, który z kokpitu ogląda miasto, dostrzegając to, co niewidoczne z ziemi: chaos, nieład, brak planu. Bardziej zorientowane socjalistycznie środowiska zachodnie charakteryzowały siebie w sztafażu służby społeczeństwu, wyrażającej się na przykład w architektonicznie prekodowanych możliwościach (koniecznościach) budowania wspólnot, które miały dawać szansę urzeczywistnienia się prawdziwej osobowości mieszkańców (różnej od indywidualności, która kładzie nacisk na odmienność, osobność, podczas gdy pełna samorealizacja możliwa jest rzekomo tylko we wspólnocie). Wątek inżynierii społecznej socjalizmu posługującej się architekturą jako narzędziem (a może raczej – partnerem?) państwa w urzeczywistnianiu ideologii nakreślili szeroko Bohdan Jałowiecki i Marek S. Szczepański [2006: 161–200]. Bardzo sugestywnie, z perspektywy biograficznej, interakcję socjalistycznego społeczeństwa i socjalistycznej architektury oddaje Orlando Figes [2009], który opisał życie badanych rodzin we wspólnych mieszkaniach, tzw. komunałkach, w Rosji Sowieckiej, gdzie rozwiązania organizacyjne i budowlane (wspólne części mieszkania, ściany między pokojami zajmowanymi przez obcych sobie ludzi kończące się poniżej sufitu itd.) oraz społeczne (konfrontowanie mieszkańców o różnym pochodzeniu i przekonaniach, praktyka podsłuchiwania, podglądania i donosicielstwa) wspólnym wysiłkiem aktywują i utrwalają ducha obowiązującej ideologii. Jednakże myśl społeczna oparta na podobnych, głęboko humanistycznych ideałach uszczęśliwienia ludzi za sprawą zorganizowania im mieszkania według swojego własnego, oświeconego pomysłu jest znacznie starsza niż socjalizm państwowy i sięga przynajmniej filantropijnych inwestycji typu Osiedle Napoleona, falanster czy familister z połowy XIX wieku [Guerrand 2006: 365–466]. Jak konkluduje Kuchenbuch [2010: 262], stopniowe wycofywanie się architektów z tak definiowanej misji następuje około 1960 roku – nieco wcześniej w Szwecji, nieco później w Niemczech. Przyczyny owego przewartościowania przywoływane przez Kuchenbucha wcale nie odwołują się na przykład do kompromitacji ideologii socjalistycznej bądź narastania potrzeby indywidualizmu, także indywidualistycznej wolności twórczej architekta-artysty. Leżą one, zdaniem tego autora, bazującego na materiałach empirycznych pochodzących ze środowisk zawodowych architektów, raczej po stronie rozczą-

rowania spowodowanego niemożnością urzeczywistnienia swego ideału w pełni, a także zmiany relacji między urbanistą a gminą miejską na bardziej partnerskie i kooperacyjne, czyli dla planisty–demiurga zdecydowanie mniej komfortowe. Dzisiejsze definicje zawodowe natomiast, jak się wydaje, korzystają z dwóch narracji postrzeganych przez środowiska architektów różnie – jako wzajemnie sprzeczne, jako stanowiące *continuum*, czasem nawet jako tożsame – czyli narracji artystycznej i narracji ekologicznej (*sustainability*) [Owen, Dovey 2008].

PRAKTYKA

Jak więc wygląda w praktyce uprawianie socjologii architektury? Ramy krótkiego artykułu nie dają możliwości przedstawienia pełnego spektrum, ograniczę się więc tylko do kilku przykładów.

Jako dziedzina stosunkowo młoda, która dopiero co skodyfikowała swoje teoretyczne aksjomaty, socjologia architektury ciągle jeszcze zajmuje się intensywnie samą sobą. Jakkolwiek teoretyczny punkt wyjścia, który nakreśliłam powyżej, nie jest przedmiotem sporów, wciąż istotnym elementem refleksji wydaje się odniesienie własnej perspektywy do innych tematycznych nurtów socjologii (takich jak socjologia miasta, przestrzeni, zamieszkiwania) oraz wypracowanie swoistej leksyki wraz ze sposobami problematyzowania badanej materii. Niezwykle istotną częścią namysłu jest umieszczanie własnej refleksji w istniejącym porządku teoretycznym, wyglądające trochę jak „przymierzanie” różnych teorii do swoich potrzeb. Jak deklarują czołowe postaci omawianego podejścia, „żeby socjologia architektury mogła znaczyć coś więcej niż kolejna socjologia-czegośtam, była też czymś więcej niż tylko wyspecjalizowanym kierunkiem badawczym, musi szukać kontaktu z teoriami socjologicznymi. Zabudowa w jej funkcji, wymiarach, materiale, kształcie mogłaby być socjologicznym pionem murarskim (*Senkblei*)², który umożliwia teoretyczne, socjologiczne wglądy w całościową strukturę społeczeństwa – «architekturę społeczeństwa» w przenośnym znaczeniu” [Fischer, Delitz 2009: 13]. Efekty poszukiwań tych powinowactw prezentuje tom zbiorowy *Die Architektur der Gesellschaft*, którego poszczególne rozdziały ukazują socjologię architektury z perspektywy różnych teorii i podejść badawczych. Przy tej okazji powstaje galeria duchowych ojców-założycieli, myślicieli takich

² *Senkblei* (niem. „pion murarski”, „ołowianka”) to nieskomplikowane urządzenie w postaci ciężarka na sznurku, za pomocą którego murarz sprawdza pion budowanych ścian. Autorzy cytatu przywołują je za Georgiem Simmlem i jego tomem esejów *Most i drzwi*. Polski przekład nie jest oczywisty, wymaga wczucia się w intuicję metaforyczną Simmla.

jak Michel Foucault, Pierre Bourdieu, Walter Benjamin, Siegfried Krakauer, Norbert Elias, a nawet Émile Durkheim i Maurice Halbwachs, których sposób wyboru i ujmowania problematyki badawczej w jakiejś mierze pokrywał się z dzisiejszymi założeniami socjologii architektury, wyprzedzał je bądź stanowił dla nich intelektualny impuls.

Z przeglądu dotychczasowego dorobku dziedziny wynika także, że bardzo prężnie rozwija się ten jej nurt, który nazwałabym emancypacyjnym. Główny przedmiot jego zainteresowania stanowią nierówności społeczne ujmowane zarówno klasowo³, jak i genderowo, i namysł nad rolą architektury w ich reprodukcji czy utrwalaniu. Susanne Frank [2006, 2009a, 2009b] podchodzi do architektury właśnie z perspektywy genderowej i pokazuje, w jaki sposób dwie formy architektoniczno-urbanistyczne – domek na przedmieściu oraz wielkie osiedle budownictwa socjalnego – stają się urządzeniami opresyjnymi służącymi izolacji i marginalizacji kobiet, przy czym zarówno odzwierciedlają istniejące w społeczeństwie tendencje, jak też je utrwalają czy wręcz intensyfikują. Idąc za myślą autorki, możemy dostrzec, że określając rzecz w logice funkcjonalnych podziałów przestrzennych, miejsca te są monofunkcjonalne, pozbawione możliwości realizacji innych funkcji niż tych związanych z nieodpłatną pracą domową i opieką nad dziećmi. W efekcie architektura suburbiów czy blokowisk-sypialni trzyma kobiety z dala od tego, co w mieście interesujące, odbierając im tym samym możliwość samorealizacji, kariery, rozrywki, awansu itd. Warto przy tej okazji zauważyć, że genderowy nurt socjologii architektury kładzie nacisk właśnie na architekturę codzienną, która produkuje i reprodukuje, a przynajmniej współdeterminuje relacje społeczne, nie zaś na awangardową, spektakularną architekturę gwiazdorską, której znaczenie dla tego nurtu jest marginalne.

Inaczej rzecz się przedstawia w równie emancypacyjnie nastawionej perspektywie skupionej wokół zagadnień klasowych podziałów społecznych, społecznej inkluzji i ekskluzji. Tutaj istotnym przedmiotem analizy są właśnie spektakularne produkcje architektoniczne (albo też spektakularne formy rewitalizacji powiązanej ze zmianą przeznaczenia, takie jak zagospodarowywanie byłych terenów fabrycznych, kolejowych, pocztowych na luksusowe budynki mieszkalne). Jak dowodzi Jens Dangschat [2009: 27–28], „architektura i urbanistyka w swoich selektywnych oddziaływaniach czy znaczeniach jest wykorzystywana świadomie i strategicznie (np. poprzez *branding* jakiegoś miejsca albo poprzez *designing out* problematyki społecznej z określonych przestrzeni publicznych). [Zdaniem

³ W wypadku intencji emancypacyjnych wyraźnie wpisanych w tego rodzaju teksty odwołanie się do klas wydaje się bardziej adekwatne od operowania pojęciem warstw.

tego autora] instrumentalizacja architektury w celu «wyczyszczenia» publicznej przestrzeni czy budowania marek miast, regionów bądź państw narodowych ma wpływ separujący na mniej pożądane grupy społeczne». Oczywistym narzędziem tej selekcji są ceny nieruchomości, ale przecież nie jest to narzędzie jedyne. Selekcjonujące i ekskludujące działanie mają same zabiegi estetyzujące i designerskie, a także wspomniany *branding*, co widoczne jest zwłaszcza w odniesieniu do przestrzeni publicznej czy quasi-publicznej, w rodzaju galerii handlowych czy lobby hotelowych, hal lotniskowych, a ostatnio nawet dworców kolejowych, które wpisując się w logikę zapewnienia starannie dobranym odbiorcom wystylizowanego, konsumpcyjnego przeżycia podróży, stosują na przykład koncepcje 3S (*Sicherheit, Sauberkeit, Service*⁴), aby oczyścić przestrzeń dworca z niepożądanych widoków patologii [tamże: 32]. Jak trafnie ujmuje rzecz Mike Davis, „w wielu wypadkach semiotyka tzw. przestrzeni wymagających obrony jest mniej więcej tak subtelna, jak arogancki biały policjant. Dzisiejsze eleganckie, pseudopubliczne przestrzenie – takie jak luksusowe pasaże handlowe, centra biurowe itd. – pełne są niewidzialnych znaków, które tym obcym z klasy niższej nakazują się oddalić. Krytykom architektury zazwyczaj umyka to, jak zabudowane przestrzenie przyczyniają się do segregacji, ale pariasi – biedne latynoskie rodziny, młodzi czarni mężczyźni czy stare, bezdomne, białe kobiety – łapią te znaczenia w lot” [cyt. za: tamże]. Nie mniej istotną konsekwencją segregacji przestrzennej dającą się ująć w języku socjologii architektury jest zjawisko gentryfikacji. Przestrzenie uliczek czy osiedli pomyślane pierwotnie jako heterogeniczne społecznie, a monofunkcjonalne przeistaczają się w przestrzenie homogeniczne społecznie, a więc zasiedlone przez podobny typ mieszkańców o podobnych oczekiwaniach i podobnych identyfikacjach, ale wielofunkcyjne. Dzieje się tak na przykład w centrach dużych miast, z których zamożni, czynni zawodowo nabywcy (z nadreprezentacją homoseksualistów, bezdzietnych par i samotnych kobiet) wypierają dotychczasowych właścicieli, by po modernizacji, podniesieniu standardu i estetyzacji przejąć ich dotychczasowe siedziby [Frank 2009a]. Monograficznego opracowania w kontekście gentryfikacji doczekała się m.in. berlińska dzielnica Prenzlauer Berg, gdzie w dwudziestoleciu 1985–2005 nastąpiła zmiana społecznego (wraz ze wszystkimi tego następstwami) składu mieszkańców i charakteru miejsca [Dörfler 2010]. Konsekwencje tych procesów Jens Dangschat widzi w czarnych barwach: „Architektura i *design* używane są jako *image*, by osiągnąć cele ekonomiczne. Prowadzi to, ze względu na rozwarstwienie społeczeństwa, do społecznej homogenizacji miejskich przestrzeni, ażeby

⁴ Bezpieczeństwo, czystość, serwis (niem.).

z jednej strony zabezpieczyć grupom docelowym specyficzne formy przeżyć konsumpcyjnych, a z drugiej zniwelować niepewność spowodowaną rosnącą liczbą obcych. Rezultatem jest mnogość społeczeństw paralelnych, których członkowie poniekąd potrzebują się wzajemnie, by się wyinscenizować, a częściowo są wobec siebie w stosunku konfrontacji. Miejska przestrzeń naznaczona przez *design* i architekturę traci przez to możliwość szerokiej identyfikacji, spada też potencjał integracyjny zurbanizowanego społeczeństwa” [Dangschat 2009: 33].

W innej perspektywie możliwości podsuwane przez socjologię architektury rozwija Heike Delitz [2009b]. Pytanie, jakie sobie stawia ta uczona, brzmi: jak można badać miasta i na tej podstawie orzekać o społeczeństwie jako całości? Jaki teoretyczny „link” trzeba skonstruować, by stało się to możliwe – by wykorzystać socjologię architektury jako perspektywę poznawczą pozwalającą na namysł nad społeczeństwem pojmowanym jako wspólnota wyobrażona, a więc żyjącym w wyobrażeniach swoich członków. Propozycja Delitz wychodzi od monadologii Leibniza i zgrabnie łączy ją z perspektywą socjologii architektury. Jeśli przyjąć, że całość ukryta jest za nadmiarem różnorodności i dostępna tylko przez pryzmat indywidualnych perspektyw, wówczas można spojrzeć na miasta jako na monady, które urzeczywistniają pewną wersję całości, wykazując różny stopień precyzji i wyrazistości. Związki monad produkują świadomość kolektywną – a społeczeństwa zurbanizowane tworzą sobie stały kształt w architekturze miasta, w zbudowanej materialności, ucieleśniając tym samym pewien ogląd tego, co społeczne. Co ważne, nie chodzi tu w żadnym wypadku po prostu o „obraz”, „odzwierciedlenie” społeczeństwa w zabudowie, czyli o zwykłą translację języka społecznego na język architektury. Zróżnicowana architektura miejska byłaby raczej tym wymiarem, gdzie się współdecyduje, jakie wyobrażenie o społeczeństwie powstaje i jest reprodukowane, a nadto jak jednostki je rozumieją. Gdy pamiętamy, że społeczeństwo nie istnieje nigdzie indziej jak tylko w wyobrażeniu, architektura miast-monad utrwała owo wyobrażenie, nadaje mu materialny korelat i wyznacza kierunek rozumienia. Jak stwierdza Heike Delitz, w pojmowaniu społeczeństwa „architektura miasta funduje wspólnotowość i różnicę” [Delitz 2009b: 13].

SOCJOLOGIA ARCHITEKTURY A KATEGORIA KRAJOBRAZU KULTUROWEGO MIASTA

Pora rozważyć, jaki użytek można zrobić z opisanej perspektywy poznawczej w kontekście badań krajobrazu kulturowego. Otóż wydaje mi się, że można tu

znaleźć wiele wspólnych pól, a dokładniej – że socjologia architektury ma do zaoferowania badaczom krajobrazu kulturowego liczne narzędzia poznawcze z różnych poziomów. Pierwszym z tych wspólnych mianowników jest samo skierowanie uwagi na fizyczność, materialność miasta, co włącza w krąg zainteresowań zarówno różnego kalibru dokonania architektoniczne, jak i naturę. Ta ostatnia pojawia się i może być rozważana dwójako: zarówno jako płótno, na które pokolenia architektów, mieszkańców, najeźdźców czy migrantów (a także repatriantów) nałożyły kolejne warstwy farby, jak też w kontekście narracji ekologicznej o zrównoważonym rozwoju (*sustainability*), która przywołuje naturę niejako wtórnie. Idąc tym tropem, w badaniu krajobrazu kulturowego inspirowanym socjologią architektury można sięgać po kontekst diachroniczny, po korowód pokoleń wraz z ich światopoglądami, stylami życia, regulacjami społecznymi itd. i badać, jak odzwierciedliły się w krajobrazie kulturowym dzisiejszego miasta. Przy czym sama kategoria krajobrazu kulturowego milcząco podpowiada prymat wrażeń wzrokowych, oglądów – krajobraz sugeruje oglądanie. A w tym wypadku nie o to chodzi czy nie tylko o to. Zgodnie z myśleniem w ramach socjologii architektury, powstały przez pokolenia palimpsest miejski nie tylko ma walor wizualny, lecz także współdeterminuje sposoby życia w mieście, wreszcie – wplatając się w doświadczenie różnych miast w kraju – współkonstruuje treści z poziomu całego społeczeństwa. W tym duchu można rozważać „ranliwość” (*vulnerability*) miejskiego krajobrazu kulturowego rozumianą jako pogwałcenie etyki ekologicznej teraz lub wcześniej i tegoż pogwałcenia konsekwencje [Musacchio 2008]. Sądzę też, że w państwie tak doświadczonej przez zniszczenia wojenne, jak Polska, da się rozszerzyć kategorię „ranliwości” na uszkodzenia spowodowane przez niemieckie czy sowieckie wojska, których efekty można do dziś czytać ze struktury poranionych miast. Widać je w fasadach kamienic na warszawskiej Pradze, w nieciągłości zabudowy pierzei ulic, w pustych miejscach po zburzonych budynkach, które nie zostały niczym zastąpione, w zadziwiającym sąsiedztwie niepasujących do siebie elementów z czasów przedwojennych i z PRL, a pośrednio także w nieuregulowanych stosunkach własności nieruchomości. Szczególną podatność na badanie „ranliwości” wykazują miejsca związane z pamięcią i tożsamością, takie jak cmentarze, kościoły, pomniki oraz budowle służące niegdyś władzy i kulturze narodowej.

Z pewnością sposób ujmowania miasta przez socjologię architektury może być płodny w badaniu, na przykład porównawczym, krajobrazów kulturowych zróżnicowanych pod względem statusu społecznego mieszkańców, a więc w badaniach odwołujących się do zjawisk ekskluzji, segregacji bądź izolacji społecznej czy też do procesów gentryfikacji. Można wziąć tutaj pod uwagę interesujące

wątki wpływu, jaki poszczególni decydenci (władze, inwestorzy, architekci itd.) wywierają na kształt przestrzeni przeznaczonej dla różnych grup odbiorców. Innymi słowy, chodzi o to, kto ustala i decyduje, jak ma ona wyglądać, a także czym się przy tym kieruje i jak legitymizuje te decyzje.

I wreszcie bardzo obiecujące wydaje się ujęcie, w którym za pomocą narzędzi poznawczych socjologii architektury można byłoby diagnozować na wyższym poziomie ogólności całościowy charakter miasta i jego dominujący wpływ, za pomocą którego prekoduje on kompleksowe kulturowo-ekonomiczne przypisanie. Propozycję odniesienia elementów architektury (i tworzonej przez nie atmosfery) do typu miasta przedstawia Leslie Sklair [2009]. Buduje ona odczytywalną z zabudowy (i związanych z nią wartości, priorytetów, stylów i jakości życia itd.) dychotomię między miastem konsumersko-opresyjnym a miastem funkcjonalno-emancypacyjnym. Typy te autorka wiąże z ustrojem gospodarczym, odpowiednio z globalizacją kapitalistyczną i postkapitalistyczną. O ile drugi z tych typów sprawia wrażenie futurystycznej utopii, skonstruowanej w dużej mierze na opozycji do tego, co dzisiaj, o tyle elementy typu konsumersko-opresyjnego można znaleźć z powodzeniem chociażby w dzisiejszej Warszawie, a co za tym idzie – spróbować na ich podstawie opisać miasto właśnie w odniesieniu do tych ekonomiczno-kulturowych charakterystyk. Przykładowe, wymieniane przez Sklair dominanty wiążą się z wdrożeniem ideologii konsumpcyjnej w przestrzeń, m.in. w formie licznych, specjalnie urządzonych galerii handlowych. Jak pisze autorka, „schody ruchome, maksymalizacja dystansów do pokonania pieszo, wejścia, temperatura, oświetlenie, muzyka, lustra, czystość – wszystko jest podporządkowane imperatywowi zysku” [tamże: 2706]. Widoczny i odczuwalny jest też nacisk na biznes i pracę w postaci ostentacyjnie kosztownych biurowców czy wieżowców o wszechobecnych szklanych powierzchniach ścian. Wraz z tymi formami architektonicznymi płyną przekazy kulturowe gloryfikujące konsumpcję, dające uludę dostępności (nieograniczonej ani w czasie, ani zasobnością portfela) dóbr dla wszystkich, którzy włączą się do gry, a także wdrażające pokretną ideę transparentności (szkło), która tak naprawdę nie jest niczym więcej, jak nieustającą kontrolą. Przyjrzenie się miastom z tej perspektywy pozwala odczytać z nich coś więcej nie tylko o nich samych, lecz także o społeczeństwie, które je zamieszkuje, i operować na bardziej abstrakcyjnym poziomie interakcji między architekturą a formacją ekonomiczno-kulturową mieszkańców.

KTO ORZEKA?

Na zakończenie chciałabym postawić pytanie, które nurtuje mnie w związku z omawianymi wyżej zagadnieniami. Odnosi się ono do kompetencji w orzekaniu i do przyznawania bądź nieprzyznawania ich różnym podmiotom, a brzmi tak: kto ma prawo i możliwość wypowiedzania się na potrzeby analiz w ramach tej perspektywy? I ogólniej – kto interpretuje miasto? Sądzę, że warto wyłuskać ten wątek, idący w poprzek zaprezentowanych rozważań, jako że rzecz nie wydaje się oczywista. Powoływanie się na wielkich myślicieli w rodzaju Foucaulta czy Benjamina każe domniemywać, że kompetencje potrzebne do analizy architektury może mieć odpowiednio przygotowany, dysponujący wiedzą i szczególnie biegły naukowiec. To on może odczytać język architektury i przetłumaczyć go na przykład na procesy społeczne, oferty sensu czy charakter kulturowy miasta. Innymi słowy, przyjmowalibyśmy tutaj, że przeciętny mieszkaniec nie byłby świadom wpływu architektury na swoje życie (a może tylko nie byłby świadom w pełni lub nie potrafił tego wpływu sprobematyzować i zwerbalizować?), a wówczas jego niezgrabne enuncjacje w tej sprawie nie wydają się nieodzowne, jako że badacz lepiej czyta architekturę we współzależności z mieszkańcem niż on sam. Na przykład kobiety zamieszkujące suburbia nie są świadome swojej izolacji, swojego zamknięcia w nieatrakcyjnym świecie matkowania i sąsiedkowania, w którym powtarzalność, rutyna każdego dnia nie otwiera żadnych interesujących ani przełomowych możliwości. Jak pokazywałam wyżej, jako wart wysłuchania przez badacza może się jawić inny specjalista – architekt, którego przekonania (dotyczące roli architektury i jego samego, prymatu sztuki nad ekologią lub odwrotnie czy programu uporządkowania społeczeństwa) mogą się stać przedmiotem analizy, jakkolwiek socjolog zachowuje w niej pewną dozę szacunku dla profesjonalnej wiedzy, której sam nie posiada. Czy jednak perspektywa socjologii architektury równie łatwo oddaje głos samym mieszkańcom, jak to się dzieje najczęściej w innego typu badaniach społecznych? I czy każdy, kto spełnia kryterium zamieszkiwania, staje się dla tak zorientowanego socjologa równie cennym źródłem informacji? Z pewnością propozycja badania całości społeczeństwa poprzez badanie architektury miast skonstruowana przez Heike Delitz [2009b] na podstawie monadologii Leibniza wręcz zakłada i wymaga badania mieszkańców, skoro to w ich wyobrażeniach, i tylko w nich, istnieje społeczeństwo. Nie mam jednak pewności, czy socjologia architektury przypadkiem milcząco nie uprzywilejowuje badacza, który kompetentniej czyta miasto i po prostu wie lepiej.

Pytanie o kompetencje w orzekaniu zostawiam otwarte. Nie potrafię na nie jednoznacznie odpowiedzieć, natomiast zależało mi na tym, by zostało postawione. Komentarzem dla niego niech stanie się cytata z moich badań nad współczesną imigracją do Warszawy:

Dokładnie pamiętam ten poranek. Stałam na przystanku pod Mostem Łazienkowskim, czekając na autobus. Padał deszcz. Czulałam, jak wszystko dookoła wibruje pod wpływem przejeżdżających nade mną i obok mnie samochodów. Nie mogłam zaczerpnąć świeżego powietrza. Byłam zmęczona. I... rozplakałam się. No nie tak strasznie – po prostu chlipnęłam sobie cichutko, bo tak wiele spadło na mnie tak nagle. W kilka dni później postanowiłam rzucić palenie. Wystarczył mi zaduch pozbawionego tlenu miasta, do którego przeprowadziłam się miesiąc wcześniej. Równie dokładnie w mojej pamięci zapisała się sytuacja, która miała miejsce mniej więcej trzy lata później, kiedy to wracając z pracy w ciepły i wilgotny wieczór, otworzyłam okno samochodu, żeby z przyjemnością odetchnąć zapachem otaczającej ulicy. Warszawa mnie przytuliła⁵.

BIBLIOGRAFIA

- Bodenschatz H. [2009], *Die europäische Großstadt: Version 3.0*, „Architektur der Gesellschaft”, APUZ (Aus Politik und Zeitgeschichte), z. 25.
- Bourdieu P. [2007], *Dom czyli świat odwrócony*, [w:] tegoż, *Szkic teorii praktyki poprzedzony trzema studiami na temat etnologii Kabylów* (przeł. W. Koper), Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki, s. 59–79.
- Dangschat J.S. [2009], *Architektur und soziale Selektivität*, „Architektur der Gesellschaft”, APUZ (Aus Politik und Zeitgeschichte), z. 25.
- Delitz H. [2009a], *Architektur + Soziologie = Architektursoziologie*, „Architektur der Gesellschaft”, APUZ (Aus Politik und Zeitgeschichte), z. 25.
- Delitz H. [2009b], *Städte-Monaden: Architektur- und Stadtsoziologie als Gesellschaftstheorie*, „Weimarpolis. Journal of Urban Theory and Practice”, t. 1, nr 2.
- Dörfler T. [2010], *Gentrifikation in Prenzlauer Berg? Milieuwandel eines Berliner Sozialraumes seit 1989*, Bielefeld: transcript Verlag.
- Figes O. [2009], *Szepty. Życie w stalinowskiej Rosji* (przeł. W. Jeżewski), Warszawa: Wydawnictwo Magnum.
- Fischer J. [2009a], *Architektur: „schweres” Kommunikationsmedium der Gesellschaft*, „Architektur der Gesellschaft”, APUZ (Aus Politik und Zeitgeschichte), z. 25.
- Fischer J. [2009b], *Zur Doppelpotenz der Architektursoziologie: Was bringt die Soziologie der Architektur – Was bringt die Architektur der Soziologie?*, [w:] J. Fischer, H. Delitz (red.), *Die Architektur der Gesellschaft. Theorien für die Architektursoziologie*, Bielefeld: transcript Verlag, s. 385–414.

⁵ Autobiografia nadesłana na konkurs „Warszawiak z krótkim stażem” zorganizowany w 2004 roku.

- Fischer J., Delitz H. [2009], *Die „Architektur der Gesellschaft“. Einführung*, [w:] J. Fischer, H. Delitz (red.), *Die Architektur der Gesellschaft. Theorien für die Architektursoziologie*, Bielefeld: transcript Verlag, s. 9–17.
- Foucault M. [1998], *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia* (przeł. T. Komendant), Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Frank S. [2006], *Suburbias Frauen – am Rande oder im Zentrum der Gesellschaft*, „From Outer Space: Architekturtheorie außerhalb der Disziplin”, *Intern. ZS für Theorie und Wissenschaft der Architektur*, r. 10, z. 1.
- Frank S. [2009a], *Architektur: mehr als ein Spiegel der Gesellschaft*, „Architektur der Gesellschaft”, *APUZ (Aus Politik und Zeitgeschichte)*, z. 25.
- Frank S. [2009b], *The beautiful source of suburban womanhood! Die „Architektur der Gesellschaft“ aus Sicht der Gender Studies*, [w:] J. Fischer, H. Delitz (red.), *Die Architektur der Gesellschaft. Theorien für die Architektursoziologie*, Bielefeld: transcript Verlag, s. 253–287.
- Guerrand R.-H. [2006], *Obszary prywatne*, [w:] M. Perrot (red.), *Historia życia prywatnego*, t. 4: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, Wrocław–Warszawa–Kraków: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, s. 365–466.
- Gutman R. [1975], *Architecture and Sociology*, „The American Sociologist”, t. 10, nr 4.
- Jałowicki B., Szczepański M.S. [2006], *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Kaufmann J.-C. [2004], *Ego. Socjologia jednostki. Inna wizja człowieka i konstrukcji podmiotu* (przeł. K. Wakar), Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Kuchenbuch D. [2010], *Geordnete Gemeinschaft. Architekten als Sozialingenieure – Deutschland und Schweden im 20. Jahrhundert*, Bielefeld: transcript Verlag.
- Musacchio L.R. [2008], *Metropolitan landscape ecology. Using translational research to increase sustainability, resilience, and regeneration*, „Landscape Journal”, t. 27, nr 1.
- Owen C, Dovey K. [2008], *Fields of sustainable architecture*, „The Journal of Architecture”, t. 13, nr 1.
- Park R. [1925], *The city: Suggestions for the investigations of human behaviour in the urban environment*, [w:] R. Park, E. Burgess, R. McKenzie, *The City*, Chicago: University of Chicago Press, s. 1–46.
- Perrot M. (red.), [2006], *Historia życia prywatnego*, t. 4: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, Wrocław–Warszawa–Kraków: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo.
- Schroer M. [2009], *Materielle Formen des Sozialen. Die „Architektur der Gesellschaft“ aus Sicht der sozialen Morphologie*, [w:] J. Fischer, H. Delitz (red.), *Die Architektur der Gesellschaft. Theorien für die Architektursoziologie*, Bielefeld: transcript Verlag, s. 19–48.
- Simel G. [2006], *Most i drzwi. Wybór esejów* (przeł. M. Łukasiewicz), Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Sklair L. [2009], *Commentary: From the consumerist/oppressive city to the functional/emanipatory city*, „Urban Studies”, nr 46(12).

Magdalena Lukasiuk

SOCIOLOGY OF ARCHITECTURE AND CULTURAL LANDSCAPE OF A CITY

Abstract

This article considers theoretical prospect perspective? known as sociology of architecture and its links to the category of cultural landscape of a city. The author analyses the approach, the problems as well as the research praxis of the sociology of architecture, and discusses the variety of opportunities of using them in research focused on the category of cultural landscape. The final question: who (a researcher? an architect? anybody living in the city?) can be seen as competent to express opinions about the co-aging of the architecture in the social world, has not been answered.

Key words: architecture, sociology of city, sociology of architecture, cultural landscape

MAREK KRAJEWSKI*
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

MIASTO. NA TROPACH TEGO, CO NIEWIDZIALNE

Streszczenie

Głównym celem tekstu jest: po pierwsze, wskazanie, iż miasto to specyficzny proces społecznienia, którego cechami są kompletność, złożoność oraz totalność; po drugie, określenie przedmiotu nauk społecznych zajmujących się miastem; po trzecie, zademonstrowanie, iż jedną z najważniejszych form społecznienia stanowi dzisiaj „codzienny urbanizm”; po czwarte, pokazanie efektywności proponowanej tu perspektywy na przykładzie analiz przeprowadzonych w ramach projektu „Niewidzialne miasto”.

Słowa kluczowe: społecznianie, miasto, codzienny urbanizm, mieszkańcy, aktywności oddolne, estetyzacja, relacje, społeczne wytwarzanie miasta, socjologia miasta, antropologia miasta

MIASTO JAKO MECHANIZM USPOŁECZNIENIA

Określenie, choćby prowizoryczne, czym są lub mogą być społecznie zorientowane badania miasta, jaki jest ich przedmiot i zadania, wymaga odpowiedzi na bardziej podstawowe pytanie, a mianowicie – czym jest miasto? Deskrypcji tego fenomenu powstało bardzo wiele, różnią się one też znacząco co do tego, jakie cechy uznaje się za konstytutywne dla tej formy organizacji życia społecznego. Czasami kładzie się nacisk na specyfikę materialnych i organizacyjnych aspektów miasta. Czasami zostaje on położony na unikalny sposób życia w jego obrębie i odrębną kulturę, która rodzi się na zurbanizowanych obszarach; kiedy indziej jeszcze miasto definiowane jest przez pryzmat osobnej mentalności, której stanowi źródło; niekiedy eksponuje się specyficzne funkcje spełniane przez miasto, zwraca się uwagę na liczebność jego populacji i obszar, jaki zajmuje; na jego

* Adres do korespondencji: krajak@amu.edu.pl

odmienność wobec tego, co wiejskie, samowystarczalność, specyfikę politycznej organizacji itd. [na temat różnych rozumień kategorii „miasto” i kłopotów definicyjnych z tym związanych zob. Jałowiecki, Szczepański 2002; Majer 2010; Misiak 1999; Rybicki 1972]. Trudności z określeniem, czym jest miasto, potęguje również niewątpliwie to, że nie jest ono fenomenem statycznym, ale bardzo dynamicznie się zmieniającym, nie tylko pod względem form, w jakich urzeczywistnia się jego istota, lecz także poprzez radykalne przeobrażenia tego, co wydawało się, w pewnym momencie, konstytutywne dla niej [Martinotti, dok. elektr.; Krzysztofek 2005; Rewers 2005].

Jedną z możliwych odpowiedzi na pytanie „co to jest miasto?” polega na wskazaniu, że stanowi ono specyficzny mechanizm uspołeczniania, taki mianowicie, którego tematem, miejscem, punktem odniesienia są przede wszystkim przestrzenie zurbanizowane, ale też to wszystko, co miejsca te w sobie zawierają. Przez proces uspołecznienia¹ z kolei rozumie mechanizm, który ma trojaki skutki. Po pierwsze, za jego sprawą jednostki, ale też flora, fauna oraz to, co jest wytworem człowieka (technologie, przedmioty, instytucje i organizacje), zostają włączone do ludzkich wspólnot. Konsekwencją procesu uspołeczniania jest więc uczynienie tego wszystkiego, co istnieje, aktywnym elementem relacji tworzących zbiorowości [Emirbayer 1997]. Po drugie, następstwem procesu uspołeczniania jest wyposażenie jednostek w bardzo różne kompetencje, umożliwiające adaptację do środowiska, stworzonego przez człowieka. Mam tutaj na myśli kompetencje zarówno techniczne, jak i komunikacyjne, percepcyjne, techniki posługiwania się ciałem, umiejętności geolokalizacyjne i te, które pozwalają na kontrolę, wyrażanie oraz rozumienie cudzych uczuć i emocji. Po trzecie i najważniejsze: konsekwencją procesu uspołeczniania jest umożliwienie jednostce samodzielnego działania. Proces ten wyposaża nas w zasoby sprawiające, iż stajemy się zdolni do wpływania na przebieg modelującego nas procesu włączania do życia społecznego, korygowania go i współtworzenia jego specyfiki, kreowania takich jego form, w obrębie których i poprzez które do zbiorowości zostają włączeni zarówno ci, którzy przychodzą po nas, jak i nasi przodkowie².

¹ Na temat innych sposobów jego rozumienia zob. Marody, Giza-Poleszczuk 2004; Kaufmann 2004.

² Przyjmuję więc, że każde kolejne pokolenie nie tylko w znaczący sposób przebudowuje warunki determinujące przebieg procesu uspołeczniania w odniesieniu do kolejnych, następujących po nim, generacji (a więc określa, jak ich przedstawiciele są socjalizowani, wychowywani, w jakim środowisku i na jakich warunkach zachodzi włączenie ich do zbiorowości), lecz także przeddefiniuje status, rolę, znaczenie tego, co stworzyły poprzedzające je generacje. W nowoczesnych społeczeństwach punktem odniesienia dla sposobu widzenia przeszłości i przyszłości

Miasto nie jest oczywiście jedynym medium, za pośrednictwem którego proces uspołeczniania się realizuje, ponieważ do zbiorowości włącza nas w zasadzie wszystko, co składa się na środowisko naszego życia. Uspołecniają nas i ludzie (zwłaszcza najbliższe nam, w sensie fizycznym i psychologicznym, osoby), i rzeczy, którymi się otaczamy i których używamy jako narzędzi adaptacji do środowiska [Krajewski 2008]. Uspołecniają nas też zwierzęta oraz zjawiska fizyczne i przyrodnicze pozostające pod kontrolą człowieka i stanowiące przedmiot jego działania. Każde z tych mediów procesu uspołecznienia ma swoją specyfikę – nie inaczej jest z miastem. Jego swoistość zawiera się w kilku podstawowych aspektach, na które warto zwrócić tu uwagę.

Po pierwsze, miasto to taki mechanizm uspołeczniania, który ma charakter kompletny. Oznacza to, iż zawiera on w sobie wszystkie inne formy uspołecznienia i jest w stanie włączyć nas do każdego rodzaju zbiorowości, a więc uczynić aktywnym elementem relacji, tworzących bardzo różne społeczności.

Po drugie, miasto to ogromnie złożony mechanizm uspołeczniania. Ta jego cecha jest o tyle istotna, iż sprawia ona, że miasto jako medium procesu uspołecznienia pozostaje pełne sprzeczności i niekonsekwencji, powodujących, że pod jego wpływem przywykamy do obecności konfliktu, różnorodności i niespójności w naszym życiu. Miasto nieustannie nam przypomina, że zawsze można żyć inaczej, zawsze można postępować w sposób odmienny od tego, do którego przywykliśmy i który aktualnie praktykujemy. Miasto może być więc uznane za jeden z wielu mechanizmów nasycania ja, a więc, jak pisze Gergen, „nabywania różnorodnych i rozbieżnych możliwości bycia”, które jest tożsame z nieustannym poszerzaniem „wiedzy że” i „wiedzy jak”, czyli z jednej strony świadomości tego, jak żyją inni, jakie możliwości stoją przede mną, z drugiej zaś kompetencji, jak wiedzę tę wykorzystywać, jak realizować różnorodne scenariusze, których stajemy się świadomi, stykając się codziennie z ludzką różnorodnością, jej medialnymi reprezentacjami, poradami ekspertów dotyczącymi tego, kim warto i można być [Gergen 2009: 101–103]. W rezultacie miasto nasycza nas ludzką i kulturową różnorodnością, ale dużo istotniejsze jest to, że tym samym uczy nas, iż nie jest ona czymś niewłaściwym, ale przeciwnie – stanowi formę, w jakiej realizuje się to, co ludzkie. Normalizacja inności poprzez miasto sprawia z kolei, że ono samo staje się modelowym przykładem tego, jak pomimo wszystkich dzielących nas różnic być ze sobą razem [Glucksmann 2003].

jest więc terażniejszość – to ona określa, co z przeszłości warto zachować w przyszłości, aby podtrzymać i reprodukować dominującą w terażniejszości wizję świata, wartości uznawane tu za dobre i właściwe, normy i reguły regulujące tu i teraz działania.

Po trzecie, cechą miasta jako mechanizmu uspołeczniania jest również jego totalność. Wynika ona oczywiście z bardzo gwałtownych procesów modernizacyjnych doświadczanych na całym świecie, jej rezultatem zaś jest to, iż trudno nam dzisiaj znaleźć cokolwiek, co by miastem nie było, co wymykałoby się miastu jako specyficznemu procesowi uspołeczniania. Współczesność charakteryzuje się więc tym, że kłopotliwe jest wskazanie jakiegokolwiek aspektu naszego życia, jego sfery, ale też obszaru geograficznego, który nie byłby chociażby infiltrowany przez wytwory i produkty miasta, przez jego atmosferę i obowiązujące w nim zasady. W efekcie problematyczne okazuje się również wskazanie jakiegokolwiek obszaru życia społecznego i kulturowego, który nie pozostawałby pod wpływem idei, wartości czy stylów bycia wytwarzanych w mieście. Można oczywiście zapytać, czy w sytuacji, w której wszystko jest miastem, pojęcie to nie traci sensu. Odpowiedź po części powinna być twierdząca, zarazem jednak sytuacja ta pozwala dostrzec, iż jedną z głównych zmian, których dziś doświadczamy, jest właśnie bezprecedensowe poszerzenie zakresu tego, co można określić mianem miejskiego, prawie dopełniona kolonizacja rzeczywistości przez miasto.

ZADANIA SPOŁECZNYCH NAUK O MIEŚCIE

Przyjęcie powyższych założeń określających, czym jest miasto, jakie są jego cechy specyficzne, pozwala dostrzec, że badanie miasta nie sprowadza się dzisiaj do uprawiania jakiejś osobnej subdziedziny nauk społecznych, ale stanowi raczej formę, w jakiej nauki te współcześnie się realizują i są praktykowane. Nauki społeczne, wbrew nazwie, którą nadano im na progu modernizacji, były zawsze i są dzisiaj (i to w większym stopniu niż dawniej) naukami zajmującymi się uspołecznieniem, którego źródłem i medium jest miasto. Dlatego też, wbrew bardzo długiej tradycji uprawiania zwłaszcza socjologii miasta, nie istnieje jakiś znaczący powód, aby wyodrębnić w naukach społecznych osobną subdziedzinę, która byłaby dedykowana tylko i wyłącznie miastu oraz jego badaniu. Badać miasto dzisiaj to tyle, co badać życie społeczne³.

³ Na marginesie oczywiście warto zwrócić uwagę, że socjologia zawsze była nauką o mieście, jeżeli uznamy, że stanowiła formę, w jakiej nowoczesne społeczeństwo dokonuje swojego samoopisu [Lepenis 1997]. Zaryzykowałbym też tezę, że również antropologia zawsze była nauką miejską, w tym sensie, iż charakterystyczny dla niej sposób myślenia o Innym, o ludzkiej różnorodności zdaje się refleksem doświadczenia życia w wielkim mieście. To życie miejskie wypełnia myśl antropologiczną przekonaniem o tym, że istnieje ludzka kultura, ale też że urzeczywistnia się ona na tysiące różnych sposobów, które powinny być przedmiotem oglądu i badania. Antropologia nie wraca dzisiaj do miasta [Hannerz 2006], bo zawsze w nim była; zawsze pozostawała bowiem

Przyjęcie, iż miasto to proces uspołecznienia, kompletny, złożony i totalny, wyznacza trzy podstawowe obszary, którymi mogą bądź powinny się dziś zajmować nauki społeczne.

Po pierwsze, chodzi o identyfikację tego, co nas uspołecznia w kontekście miejskim. Jest to o tyle trudne, że zazwyczaj uspołeczniają nas rzeczy⁴, a więc to, co bezdyskusyjne, na tyle oczywiste i naturalne, że przestaje być przez nas postrzegane [Latour 2009: 145–153; Abriszewski 2008: 333–335]. W tym sensie uspołecznia nas system kanalizacyjny czy organizacja ruchu drogowego i materialne obiekty, które są ich emanacjami; w tym sensie uspołecznia nas zwyczaj mówienia „dzień dobry” sąsiadom albo robienia zakupów w sklepie, a nie samodzielnego hodowania jadalnych roślin w przydomowym ogrodzie lub na balkonie; w tym sensie uspołecznia nas też traktowany jako normalny dominujący sposób zamieszkiwania jednostek w pewnym miejscu i czasie, ale też normalne formy zamieszkiwania tych, którzy są pozbawieni domu oraz egzystują na ulicy. Miasto jest szczególnie dobrym przykładem tych uspołeczniających potencji rzeczy, ponieważ emanacjami reguł, na których się opiera, są jego materialna infrastruktura, relacje między ciałami jednostek będących jego obywatelami, miejska ikonosfera i wiele innych aspektów, których wspólną cechą pozostaje to, że włączają nas do miejskiej wspólnoty i uczą jej reguł, oraz to, że są jednocześnie zmysłowo uchwytne.

Po drugie, zadaniem społecznie zorientowanych nauk o mieście powinna być identyfikacja tego wszystkiego, co przysłania rzecz, która uspołecznia, tego więc, co jest zbyt oczywiste, by być przedmiotem naszej uwagi, a co jednocześnie w tej rzeczy zostało zawarte i w nią wintegrowane. Wychodzę zatem z założenia (u podstaw którego leży przekonanie o konstruowanym, sieciowym i relacyjnym charakterze rzeczywistości), że wszystkie społecznie wytworzone rzeczy, a jawiące się nam jako oczywiste, bezdyskusyjne i naturalne, jako realność, do której musimy się dostosować, kiedyś były dyskusyjne, rodziły konflikty i spory,

przesiąknięta charakterystycznym dla miasta sposobem myślenia, odczuwania, wrażliwością cechującą wielkomiejską mentalność.

⁴ Rzeczy rozumiem w sposób nieco podobny, jak Durkheim [2007] pojmował fakt społeczny, a więc jako zestalone i powszechne sposoby robienia czegoś, formy organizacji ludzkich działań, działania zamknięte w przedmiotach materialnych i budynkach, które wywierają na nas przymus i wydają się nam naturalne, oczywiste, a przez to nie są poddawane refleksji. Uderzające jest podobieństwo kategorii faktu społecznego do pojęcia aktanta Bruno Latoura, oczywiście, gdy przyglądamy się im obu jako opisującym funkcjonowanie zestalonych form ludzkiego działania, niekoniecznie zaś już wówczas, gdy analizujemy to, jak obaj autorzy wyjaśniają proces ich powstawania i społeczne konsekwencje.

stanowiły przedmiot negocjacji [Berger, Luckmann 1983; Latour 2010: 123–173]. Mówiąc jeszcze inaczej, w pewnym momencie rozwoju historycznego wspólnota (składająca się z ludzi i przedmiotów) sprawiła, iż policjant zaczął nosić przy sobie broń i pozyskał prawo do jej użycia; zdecydowała, że śmieci zaczęły być wyrzucane do specjalnych pojemników i opróżniane przez profesjonalne służby, że nieczystości nie tylko mają być odprowadzane przez system kanalizacji, lecz także oczyszczane i ponownie wprowadzane do obiegu pod postacią czystej wody. Za każdym takim rozstrzygnięciem, którego skutkiem jest wytworzenie rzeczy, kryją się długotrwałe procesy decyzyjne, wypróbowywanie kolejnych modusów działania i rozwiązań, konflikty i spory dotyczące kosztów, konsekwencji, tego, kto ma prawo podejmować decyzje, a kto jest go pozbawiony itd. Każda z rzeczy uspołeczniających materializuje zatem różnorodne formy relacji, stosunków społecznych, sporów, których jest efektem. Dlatego też drugim zadaniem nauk społecznych zajmujących się miastem powinna być próba napisania czegoś, co można by nazwać genealogią rzeczy uspołeczniających, a więc rekonstrukcja procesów prowadzących do zamknięcia tego, co procesualne, w postaci rzeczy wywierającej na nas przymus [Slater 1997; Miller 2005]. Odmianą tego rodzaju badań byłyby analiza relacji, które zawiązują się wokół przedmiotu, obiektu kulturowego bądź osoby działającej w obrębie kultury i sprowadzają się do tego, co Lash i Lury [2007] nazywają podążaniem za przedmiotem, czyli do rekonstrukcji kolejnych związków, w które przedmiot ten wchodzi, krążąc w sieciach relacji społecznych, w obrębie różnorodnych zbiorowości, do rejestrowania nowych znaczeń i użytków, w które obiekt obrasta w efekcie stosunków, które są z nim nawiązywane.

Trzecim zdaniem nauk społecznych zajmujących się miastem jest próba określenia społecznych i kulturowych konsekwencji istnienia i działania tego, co uspołecznia, a więc rejestrowanie skutków, jakie ta uspołeczniająca rzecz wnosi w relacje międzyludzkie. W tym wypadku chodziłoby przede wszystkim o ustalanie zmian, powodujących, że w ludzkich stosunkach, wzorach interakcji, kierunkach i obiektach identyfikacji pojawiają się nowe rzeczy, które uspołeczniają, czyli w istocie nowe rodzaje społecznych spoiw wiążących nas ze sobą czy też nowe aspekty miejskiego środowiska, które musimy wziąć pod uwagę, próbując się do niego dostosować. Wystarczy przypomnieć tu klasyczne studium Johnatana Crary'ego [1999] poświęcone nowym doświadczeniom wizualnym, które niesie za sobą nowoczesne miasto, badania Urry'ego [2005] nad automobilnością czy analizy walkmana autorstwa badaczy z kręgu brytyjskich studiów kulturowych [Du Gay i in.: 1997] albo skutków upowszechnienia telefonu komórkowego dokonane przez Levinsona [2006], by dostrzec, że ten rodzaj analiz jest nie tylko

bardzo upowszechnionym, lecz także ogromnie efektywnym sposobem analizowania uspołeczniających potencji miasta. I to mimo że studiów tych zazwyczaj nie włącza się w zakres socjologii miasta, chociaż ewidentnie do nich należą.

Podstawowym problemem społecznie zorientowanych form badania miasta (a zwłaszcza antropologii i socjologii miasta) jest w moim przekonaniu to, że zbyt często koncentrują się one na poszukiwaniu przykładów lokalnych wykonanych procesów uspołecznienia albo uspołeczniających rzeczy, które zostały zidentyfikowane w kontekście zupełnie odmiennym od współczesnego. Innymi słowy, zbyt często w kontekście miejskim staramy się znaleźć systemy wymiany, strukturę społeczną, obyczaje, konflikt, nierówności, wykluczenie, a zbyt mało uwagi przykładamy do tych procesów i mechanizmów, które uspołeczniają we współczesnych miastach, jednocześnie nie mając nic, albo mając niewiele wspólnego z tymi tradycyjnymi mechanizmami i zjawiskami. Nie chcę przez to powiedzieć, że nierówności, transakcje, konflikty oraz inne kwestie wymienione wyżej nie występują w zurbanizowanych przestrzeniach ani że utraciły swoją zdolność uspołeczniającą, ale raczej to, że koncentrując się wyłącznie na nich, nie jesteśmy w stanie dostrzec tego, co uspołecznia nas dzisiaj, a więc tego, co specyficzne we współczesnych formach realizacji tego procesu.

CODZIENNY URBANIZM JAKO FORMA USPOŁECZNIENIA

Co nas dziś uspołecznia? Jednym z najważniejszych procesów tego typu⁵ jest fenomen silnie obecny w dużych miastach, który Chase, Crawford i Kaliski [1999] nazwali „codziennym urbanizmem”. Konstytuują go dwa procesy: z jednej strony ten, za sprawą którego miasto zostaje wcielone w jednostkę. Jest to proces skutkujący przeobrażeniem jednostki w funkcję miasta. Rytm, organizacja, przestrzenny układ tego ostatniego stają się tu czynnikiem regulującym sposoby działania jego obywateli, ponieważ podjęcie tych aktywności zależy od tego, czy są one zgodne ze sposobem skonstruowania miejskiej infrastruktury, czasowością funkcjonujących tu instytucji i systemów komunikacji miejskiej,

⁵ Chociaż oczywiście nie jedynym. Warto dla porządku zwrócić uwagę również na inne media uspołecznienia obecne we współczesnych miastach. Należą do nich procesy dezindywidualizacji (zwłaszcza tej o dobrowolnym charakterze, takie jak *flash mobs*, zbiorowe „odzyskiwanie ulicy” – zob. ruch *reclaim the street*, gry miejskie, karnawalizacja i festynizacja miasta itd.); strach jako czynnik regulujący wzajemne relacje (szczególnie w kontekście zagrożeń ekologicznych, epidemii, zamachów terrorystycznych, zmian klimatycznych, gettoizacji itd.); zwielokrotnienie miasta (jako konsekwencja codziennej produkcji ogromnej ilości jego wizualnych reprezentacji oraz przenoszenia życia miejskiego do sieci), mobilność i wiele innych.

regułami określającymi właściwe sposoby zdobywania środków do życia, ich konsumowania, pracy oraz wypoczynku. W efekcie tego pierwszego procesu, czyli wcielenia miasta w jednostkę, jej aktywności zostają z nim zgrane, ale też możliwa jest koordynacja działań wielotysięcznych populacji, uzależnienie ich poszczególnych członków od siebie. Po drugie, codzienny urbanizm to również proces odwrotny, polegający na dostosowywaniu miasta do jednostkowych potrzeb i charakterystycznych dla jednostki sposobów działania. W tym drugim rozumieniu jest on efektem zderzenia się miasta, będącego wytworem władz, globalnych procesów ekonomicznych i politycznych, systemowych logik, z ludzką niepowtarzalnością oraz z idiosynkratycznymi potrzebami jednostek. Skutek tego zderzenia stanowi próba ingerowania mieszkańców w przestrzeń miejską, korzystania zeń w sposób, który nie został zaprogramowany, ale który jest ekspresją ludzkiej różnorodności.

Procesy, o których mowa, sprawiają, że miasto zostaje zwielokrotnione w każdym z nas, ale też przez każdego z nas. O ile jednak ten pierwszy, wspomniany wariant „codziennego urbanizmu” nakierowany jest na okiełznanie ludzkiej różnorodności i podporządkowanie jej życiu miasta, o tyle ten drugi ma odwrotny cel i kierunek i to na nim chciałbym się skoncentrować. Celem ważniejszego przyjrzenia się właśnie jemu jest m.in. próba pokazania, w jaki sposób oddolne, nieformalne ingerencje w miejską przestrzeń określają to, jak jest ona doświadczana przez jednostki, ale także zademonstrowanie, iż ingerencje tego rodzaju przeobrażają miasto w funkcję czynności życiowych, światopoglądów i nastawień wobec rzeczywistości, charakterystycznych dla jego mieszkańców. Codzienny urbanizm będę więc dalej rozumiał jako te oddolne ingerencje w miejską przestrzeń, które dostosowują ją do potrzeb mieszkańców i czynią medium, za pośrednictwem którego może się wyrażać różnorodność stanowiąca, jak wskazałem wyżej, jedną z cech konstytutywnych miasta.

BADAJĄC CODZIENNY URBANIZM – „NIEWIDZIALNE MIASTO”

Badaniu fenomenu „codziennego urbanizmu” poświęcone jest przedsięwzięcie, które realizujemy⁶ od 2007 roku, zatytułowane „Niewidzialne miasto”. Warto powiedzieć trochę więcej o jego efektach, traktując je również jako ilustrację tego,

⁶ Mowa tu projekcie badawczym zatytułowanym „Niewidzialne miasto. Cele i konsekwencje pozainstytucjonalnych form modyfikowania przestrzeni dużych polskich miast oraz metodologiczne problemy ich badania z użyciem danych wizualnych, 2009–2012”, Grant MNiSW NN116433837. Projekt został zainicjowany w Instytucie Socjologii UAM w Poznaniu, ale w realizacji grantu uczestniczą również pracownicy naukowcy z Łodzi, Wrocławia, Torunia.

w jaki sposób mogą się urzeczywistniać badania, w których miasto traktowane jest jako forma społeczniana⁷.

Rdzeniem przedsięwzięcia jest baza danych, która zawiera zdjęcia dokumentujące przejawy pozainstytucjonalnych, oddolnych aktywności mieszkańców dużych polskich miast, mających na celu lub powodujących zmiany w przestrzeniach półprywatnych, półpublicznych i publicznych, uruchamiających zatem procesy, które zostały określone wyżej jako „codzienny urbanizm”. Tworząc bazę, chcieliśmy dokumentować to, co jest niewidzialne w naszym najbliższym otoczeniu, a więc to, co jest doskonale widoczne, ale jednocześnie traktowane jako nieważne, marginalne, niegodne naszej uwagi, to, co społecznia, a czego roli nie doceniamy. Dokumentacja tego rodzaju aspektów życia w mieście wydała nam się istotna o tyle, że tworzone przez mieszkańców ogródki i upiększenia, ręcznie wykonywane szyldy i reklamy, zakładane przez sąsiedzkie wspólnoty miniparki i miejsca spotkań czy napisy na murach stanowią nie tylko dowód na to, że miasto żyje, lecz także świadectwo tego, jak żyje. To zapis gustów i upodobań, mentalności oraz spraw centralnych dla określonego czasu i miejsca, przejaw ludzkiej wyobraźni i (czasami) jej braku oraz przede wszystkim tego, że miasto to nie dzieło urbanistów i architektów, kontrolowane przez miejskich urzędników i współpracujące z nimi służby, ale ludzi, którzy w nim żyją – mieszkańców. Dokumentowaliśmy przejawy ich oddolnych, kreatywnych działań również dlatego, że są one dziś wypychane na obrzeża miasta, bo coraz trudniej znaleźć je w centrum, jak również dlatego, że są wypierane przez profesjonalne usługi i rynek, zdolne do zaspokojenia najbardziej unikalnych potrzeb.

Baza zdjęciowa składająca się na „Niewidzialne miasto” bardzo szybko się powiększała (w tej chwili tworzy ją prawie 7 tysięcy zdjęć⁸), a wraz z kolejnymi

⁷ W tej części artykułu korzystam z ustaleń, które wyraziłem w nieopublikowanym i roboczym raporcie „Niewidzialne miasto. Analiza zdjęć”, podsumowującym pierwszą część badań przeprowadzonych w ramach grantu.

⁸ Zdjęcia zgromadzone w bazie zostały przez nas uporządkowane w 16 kategorii. Przytaczam tu ich krótkie charakterystyki, nie tylko dlatego, że ich nazwy pojawiają się w dalszej części tekstu, lecz także dlatego, iż odzwierciedlają one ogromną różnorodność form „codziennego urbanizmu”: *Reklama* (tu ulokowano zdjęcia prezentujące nieprofesjonalne formy promocji usług w przestrzeni miejskiej); *Upiększenia* (w tej kategorii znajdują się zdjęcia dokumentujące oddolne formy estetyzacji przestrzeni miejskiej); *Użyteczne* (kategoria ta zawiera fotografie tego, jak mieszkańcy samodzielnie poprawiają funkcjonalność miasta i najbliższego otoczenia); *Architektura* (obejmuje przykłady oddolnej i nieprofesjonalnej architektury); *Zwierzyniec* (do tego zbioru włączono zdjęcia utrwalające działania mieszkańców na rzecz zwierząt żyjących w miastach); *Bramy i ogrodzenia* (tutaj zamieszczono fotografie przedstawiające samodzielnie wykonywane bramy, płoty, ogrodzenia i inne formy obrony prywatności); *Bezpieczeństwo* (w tej kategorii znajdują się zdjęcia prezen-

dodawanymi fotografiami zaczęliśmy zdawać sobie sprawę, że to, co na początku wydawało się nam idiosynkratyczne, unikalne i niepowtarzalne, zawiera w sobie regularności, które warto wydobyć i poznać. Składają się na nie podobna estetyka preferowana przez mieszkańców dużych miast, ale też podobny stosunek do przedmiotów oraz miejskiej flory i fauny, podobne formy rozumienia czasu i zestrzeni, a także podobne warianty i sposoby radzenia sobie z tym, co powoduje strach i poczucie zagrożenia. Mówiąc jeszcze inaczej uznaliśmy, iż zdjęcia zgromadzone w bazie „Niewidzialnego miasta” reprezentują relacje łączące mieszkańców z przestrzenią, czasem, innymi ludźmi, florą i fauną, instytucjami i sferą polityki, relacje, których materialnymi śladami są interwencje dokonywane przez nich w najbliższym otoczeniu.

Projekt badawczy, który wyrósł wokół budowanej przez nas bazy zdjęciowej, miał nie tylko doprowadzić do rozpoznania charakteru tych relacji, lecz także przyczynić się do lepszego zrozumienia procesów wytwarzania miasta i uspołeczniającej roli odgrywanej w nim przez codzienne, prozaiczne działania mieszkańców, przedmioty, florę i faunę. Był też nieśmiałą próbą dowartościowania znaczenia i roli, jaką odgrywają w nich oddolne, pozainstytucjonalne aktywności zwykłych ludzi oraz prozaiczne, kiczowate, odwołujące się do niskich estetyk obiekty. Rola tego typu praktyk i rzeczy warta jest z pewnością podkreślenia i badania, ponieważ zazwyczaj ignorują ją instytucjonalne i profesjonalne podmioty wytwarzające miasto (urbaniści, architekci, władze miejskie, podmioty ekonomiczne i polityczne), ponadto coraz częściej, jak wspomniałem wyżej, działania i obiekty tego rodzaju są eliminowane z przestrzeni miejskich.

tujące różnorodne przejawy zwiększania przez mieszkańców poczucia bezpieczeństwa); *Protezy instytucji* (kategoria ta zawiera fotografie ukazujące, w jaki sposób jednostki zastępują poprzez udoskonalenia, wynalazki, interwencje w przestrzeń miejską niesprawne lub działające niewłaściwie instytucje organizujące życie w mieście); *Agory i kluby* (kategoria ta obejmuje dokumentację miejsc spotkań w przestrzeniach publicznych stworzonych przez samych mieszkańców); *Miejsca dziecięce* (w tym zbiorze można znaleźć fotografie przedstawiające te interwencje w miejską przestrzeń, które służą zabawie i spędzaniu wolnego czasu przez dzieci); *Mobile* (kategoria ta dokumentuje pojazdy stworzone lub zmodyfikowane przez ich użytkowników); *Sakralne* (w tej grupie ulokowano zdjęcia materialnych przejawów nieformalnej, oddolnej religijności); *Ogrody* (tu znajdują się fotografie przedstawiające zakładane i prowadzone przez mieszkańców zieleńce, klomby, ogrody i ogródki); *Polityczne* (kategoria ta zawiera fotografie, na których utrwalono różne formy manifestowania poglądów i postaw politycznych w przestrzeni miejskiej); *Odświętne* (tu umieszczono zdjęcia pokazujące rozmaite formy celebrowania w przestrzeni miejskiej świąt o charakterze zarówno świeckim, jak i religijnym); *Inne* (w ostatniej kategorii znajdują się zdjęcia przedstawiające te formy interwencji w przestrzeń miejską, których nie można zaliczyć do żadnej z piętnastu wymienionych powyżej grup).

NIEWIDZIALNE MIASTO I RELACJE SPOŁECZNE

Jednym z najważniejszych aspektów naszego projektu badawczego była analiza zdjęć zgromadzonych w bazie „Niewidzialne miasto”, mająca na celu przede wszystkim próbę uchwycenia, jakiego rodzaju relacje społeczne zostają zmaterializowane w oddolnych ingerencjach w przestrzeń miejską. Analiza tego złożonego materiału wizualnego opierała się więc na założeniu, iż poszczególne realizacje udokumentowane w obrębie projektu „Niewidzialne miasto” są formami, w których urzeczywistnia się nasz stosunek wobec nas samych, innych, świata przyrodniczego, przedmiotów, norm społecznych, estetycznych, kulturowych itd. Każda z tego typu interwencji w przestrzeń miejską daje się ulokować w obrębie różnorodnych wymiarów opisujących środowisko życia jednostek, a sposób tego ulokowania pozwala z kolei na odtworzenie wzorów, którym podporządkowane są oddolne przekształcenia przestrzeni dokonywane przez mieszkańców dużych polskich miast.

Jednym z najważniejszych wymiarów tego typu (obok stosunku wobec czasu, przestrzeni, estetyki, materialności) był wymiar społeczny. Potraktowaliśmy więc nieformalne przekształcenia przestrzeni miejskiej jako obiektywizację związków, w jakie wchodzi z innymi osoby tworzące upiększenia bądź nielegalne reklamy albo starające się na własną rękę i domowym sposobem poprawić funkcjonalność miejskiej infrastruktury, czy też jako materializację związków, w obrębie których zmuszone są one funkcjonować. Interesowało nas przy tym przede wszystkim to, czy relacje, których efektem bądź integralnym elementem są oddolne interwencje w przestrzeń miejską, łączą jednostki ze sobą, są bogate w więzi i rodzaj solidarności, czy też – przeciwnie – mają charakter rywalizacyjny i wykluczający. Istotnym aspektem tego etapu analizy była również próba odtworzenia związków łączących twórców „Niewidzialnego miasta” z porządkiem normatywnym i prawnym. Dlatego też potraktowaliśmy ingerencje w przestrzeń miejską jako wskaźniki stosunku wobec reguł organizujących życie społeczne, a więc również pośrednio jako wyraz akceptacji (lub jej braku) dla porządku, w obrębie którego działają jednostki poprawiające oddolnie miasto. Analiza relacji społecznych przenikających „Niewidzialne miasto” miała być również próbą odpowiedzi na inne pytanie, a mianowicie, czy osoby je tworzące są świadome podobnych działań podejmowanych przez innych, naśladują je czy też, przeciwnie, kreują obiekty całkowicie osobne, ignorujące to, co obecne jest w przestrzeni społecznej. Rozwiązanie tego ostatniego problemu było dla nas o tyle istotne, że stanowił on również próbę ustalenia, w jaki sposób konstruowane jest „Niewidzialne miasto” – czy jest ono dziełem osobnych, funkcjonujących w społecznej izolacji i wza-

jemnie nieświadomych swego istnienia jednostek, czy też raczej konstrukcją tworzoną przez osoby wzajemnie się inspirujące, naśladowujące, rywalizujące o palmę pierwszeństwa. Próbowaliśmy też określić, czy ingerujący w przestrzeń miejską mają zdolność kreowania wzorów tego rodzaju działań, które inni rozpoznają jako wartościowe i godne upowszechniania, a więc pośrednio także ocenić, czy ich realizacje są przydatne tylko im samym, czy też zdolne do rozwiązywania problemów, przed którymi stają inni.

JA CZY MY?

Pierwsze z pytań odnoszących się do społecznych aspektów oddolnych interwencji w przestrzeń miejską dotyczyło tego, kogo reprezentują realizacje „Niewidzialnego miasta”: mnie czy nas, czy są one indeksami, symbolami działań jednostek, czy też wspólnoty.

Przeprowadzona przez nas analiza zdjęć prowadzi do wniosku, iż w „Niewidzialnym mieście” intensywniej obecne są te realizacje, które reprezentują ja, a nie my. Oznacza to, iż interwencje te nie mają na celu wyrażania tego, co wspólnotowe, nie odwołują się do grupowych identyfikacji, a jeśli już, to po to, by przywołać wspólnoty lokalne, podwórkowe, dzielnicowe, które nie są w żaden inny sposób obecne w przestrzeni społecznej. Jeżeli jednak dostrzeżemy, iż większość tego rodzaju interwencji ma miejsce w zmarginalizowanych, peryferyjnych obszarach miasta, to nie można ich traktować jako przejawu rywalizacyjnego indywidualizmu czy narcyzmu⁹, których celem jest usytuowanie jednostki w centrum, konkurowanie z innymi o uwagę i poszukiwanie w nich potwierdzenia własnej wartości, a więc jako indeksu podstawowych strategii konstruowania jednostkowej tożsamości w ponowoczesnym świecie. Przyglądając się realizacjom tworzącym „Niewidzialne miasto”, można też dostrzec, że stosunkowo niewiele z nich jest przejawem nowobogackiego pragnienia zademonstrowania innym społecznego awansu, którego doświadczyła jednostka, czy ostentacyjnego nadmiaru dowodzącego życiowego sukcesu, który stał się jej udziałem. „Niewidzialne miasto” tworzą raczej wysoce zindywidualizowane artefakty i ich asamblaże, skonstruowane z tego, co pod ręką, które poprzez nadmiar nagromadzonych przedmiotów, żywe kolory, ekscentryczne zestawienia form, faktur i materiałów usiłują zwrócić uwagę na twórcę, ale nie po to, by przekierować ją na jego wysoki status, dysponowanie cenionymi społecznie nagrodami

⁹ Na ten temat zob. Beck, Beck-Gernsheim 2003; Riesman 1996; Sennett 2009; Drozdowski, Krajewski 2008 i in.

czy wyjątkowość, ale by zasygnalizować samo istnienie jednostki w miejskiej wspólnoty. Reprezentowanie „ja”, a nie „my” nie musi być więc odczytywane jako forma indywidualizmu, ale powinno być raczej widziane jako przejaw walki o podstawową obecność w polu widzialności innych, która nie przesądza, w jaki sposób i do czego zostanie spożytkowana. Co więcej, warto pamiętać, że działanie to nie jest podejmowane przez uprzywilejowanych, ale w pierwszej kolejności przez wykluczonych czy zmarginalizowanych, dlatego należy w tym dążeniu do uwidzialnienia siebie dostrzegać aspekt godnościowy. Nadobecność wizualna, operowanie silnymi, za sprawą swojej osobności, bodźcami stanowią niewątpliwie próbę zrekompensowania deficytów uwagi, z powodu których cierpią osoby funkcjonujące na marginesach życia społecznego.

Koncentracja na „ja”, a nie na „my” wydaje się mieć również inną, poza próbą uobecnienia się w przestrzeni miejskiej, przyczynę. Jest nią, podejmowana przez funkcjonujących na marginesie życia społecznego, próba dowiedzenia samym sobie i innym, że w ich życiu zachodzą zmiany, a więc że są oni pełnoprawnymi uczestnikami zglobalizowanego i dynamicznie zmieniającego się świata, w którym ceni się takie wartości, jak mobilność, nowość, dystrakcja, innowacja.

Ekspozowanie siebie w wypadku „Niewidzialnego miasta” przejawia się w nieustannym poprawianiu, modernizowaniu, doklejaniu i sztukowaniu oraz we wprowadzaniu drobnych modyfikacji w najbliższym otoczeniu – działania te symulują, iż w życiu jednostki coś się zmienia. Dobrym ich przykładem jest tworzenie i pielęgnowanie przydomowych, przyblokowych i kamienicznych ogródków. Sfery tego rodzaju to przestrzenie reprezentacji, odsyłające wprost do tego, kto jest ich twórcą. Nieprzypadkowo więc są one nieustannie poprawiane i udoskonalane, dodaje się do nich nowe elementy i usuwa te, które nie tyle się zużyły, ile opatrzyły. Zarazem jednak nic w tych przestrzeniach się nie zmienia, nie modyfikuje się ich funkcji ani przeznaczenia, ani też działań, które wobec nich się podejmuje. Drobne interwencje w te strefy są często dostrzegalne tylko dla samych twórców, a zupełnie niewidoczne dla zewnętrznych obserwatorów. Pozwalają one zatem bardziej doświadczać zmiany, symulują, iż ona zachodzi, niż ją rzeczywiście prowokują.

Warto zwrócić uwagę również na to, że oddolne interwencje w miejską przestrzeń nie zawsze jednak, choć głównie, reprezentują „ja”, a nie „my”. W wypadku czterech kategorii tego typu ingerencji (zwierzęce, odświętne, sakralne protezy instytucji) mamy do czynienia z realizacjami, które zostały zakwalifikowane jako odnoszące się raczej do wspólnoty niż do jednostki, jako raczej przywołujące „my”, a nie „ja”. W tym pierwszym przypadku („zwierzęce”) mamy do czynienia z wykorzystywaniem zwierząt i troski nad nimi jako środka reprezentowania

uniwersalnych zasad moralnych, podstawowych dla naszej gatunkowej autodefinicji, które jednak nie mogą znaleźć spełnienia w stosunkach międzyludzkich. W wypadku drugiej („odświętne”) i trzeciej z wyżej wskazanych kategorii („sakralne”) przewaga realizacji, które reprezentują „my”, a nie „ja”, wydaje się naturalna i oczywista, są one bowiem rekwizytami grupowych rytuałów, które aktualizują podstawowe wartości spajające wspólnotę. Dużo bardziej interesujące są w tym kontekście „protezy instytucji”, a więc realizacje, które stanowią substytut niesprawnych, oficjalnych rozwiązań organizacyjnych regulujących życie miasta, albo wyręczają tych, którzy powinni nim administrować, ale tego nie czynią. Interwencje te stanowią reprezentacje my w podwójnym sensie – z jednej strony wskazują na uczestnictwo wspólnoty w tej samej sytuacji: skazanie jej członków na samodzielne radzenie sobie, wywołane obecnością niesprawnych instytucji, niezdolnych do zaspokajania jednostkowych i grupowych potrzeb. Sytuacja ta jest więc integralnym elementem doświadczenia osób uczestniczących w społecznościach, które funkcjonują na marginesie miejskiego życia oraz metaforami ich losu, którego podstawową cechą wydaje się wymuszone niedowładem instytucjonalnym zdanie na samych sobie. Z drugiej strony realizacje te są „reprezentacjami my” również w tym sensie, że chociaż inicjują je najczęściej jednostki, to ich beneficjentami, przynajmniej projektowanymi, pozostają lokalne, sąsiedzkie bądź rodzinne społeczności.

ELITARNOŚĆ CZY EGALITARNOŚĆ?

Drugim aspektem wymiaru relacji społecznych obecnych w oddolnych interwencjach w miejską przestrzeń była kwestia tego, czy mają one charakter elitarny, czy egalitarny. Pytanie to dotyka w istocie tego, co jest celem realizacji składających się na „Niewidzialne miasto”. Czy są one pomyślane jako coś, z czego korzystam ja sam, czy też inni, czy są czymś, co zaznacza naszą wyjątkowość, kreśli terytorium moich wpływów, czy też – przeciwnie – jest czymś otwartym i dostępnym dla innych? Istotne jest również dostrzeżenie, iż kategorie „elitarny” i „egalitarny” nie mają charakteru wyłącznie opisowego i nie oznaczają tylko stopnia otwartości pewnych sfer życia, terytoriów, instytucji oraz specyfiki obowiązujących w nich reguł. Pociągają one za sobą zawsze pewien plan moralny, akcentujący albo wartość hierarchii, nierówności, rywalizacji i egoizmu, albo równości, solidarności i woli współdziałania z innymi. Realizacje „Niewidzialnego miasta” w obrębie tej dychotomii nie są ulokowane równomiernie, ale przechylają się w kierunku bieguna elitarności. Warto jednak zaznaczyć, iż

ani elitarność, ani egalitarność nie mają w wypadku „Niewidzialnego miasta” czystego charakteru. Przeciwnie, są hybrydyczne, co oznacza, że egalitarność jest tu formą elitarności (ponieważ odnosi się do niewielkiej wspólnoty, do swoich, a nie do całego społeczeństwa), natomiast elitarność jest formą egalitarności (bo wykluczenie, wyróżnienie nie ma na celu dominacji nad innymi, ale wyrównanie szans, odzyskanie godności, znalezienie czegoś, co nas również czyni wartościowymi członkami społeczeństwa). Co więcej, elitarność jest w odniesieniu do „Niewidzialnego miasta” stygmatyzująca, ponieważ, jak wspominałem wyżej, zasada się na domykaniu wspólnoty nie ze względu na cenione i rzadkie nagrody, którymi zbiorowość ta dysponuje, albo tajemnice, w których jest posiadaniu, ale raczej z uwagi na fakt skazania na życie w swoim towarzystwie, na wysoki stopień zażyłości, na obecność „amoralnego familizmu” [Tarkowska, Tarkowski 1994], który przenika tego rodzaju wspólnoty. Oczywiście getto i luksusowe dzielnice są w pewnym sensie do siebie podobne, na co zwraca uwagę m.in. Bauman [2006], przede wszystkim z racji ich zamknięcia dla obcych. Dla uprzywilejowanych sytuacja ta jest jednak wyborem, a dla wykluczonych – losem.

KONFORMIZM CZY DEWIACJA?

Analiza trzeciego aspektu relacji społecznych materializowanych przez oddolne ingerencje w przestrzeń miejską przynosi wnioski zgodne z tymi zaprezentowanymi powyżej. Realizacje „Niewidzialnego miasta” nie są raczej formami łamania norm społecznych, natomiast są konformistyczne. Tym, co przenika „Niewidzialne miasto”, jest cicha zgodna na reguły panujące w życiu społecznym i nie tyle ich kontestowanie, ile praktykowanie strategii podobnej do tych obecnych w kulturach alternatywnych, a więc strategii bycia obok. Polega ona nie na czynnym podważaniu zasad życia społecznego reguł, lecz na ich ignorowaniu, działaniu tak, jak gdyby ich nie było. Do tego wniosku prowadzi przede wszystkim obecność dosyć dużej liczby realizacji, które okazały się ambiwalentne – jednocześnie dewiacyjne, jak i konformistyczne wobec istniejącego porządku. Jedyną otwarcie konfrontacyjną wobec dominujących zasad życia społecznego kategorią „Niewidzialnego miasta” są ingerencje polityczne w przestrzeń miejską, a więc te, których głównym celem pozostaje komunikowanie innym własnych poglądów, sprzeciw, kontestowanie istniejącego porządku, wprowadzanie do miejskiej ikonosfery symboli alternatywnych ideologii (do kategorii tej należą przede wszystkim napisy na murach, wlepki, plakaty, bandery itd.). Ich kontestacyjny charakter wydaje się nie wynikać jednak z tego, iż poprzez tego rodzaju realizacje

artykułowane są nieobecne w publicznym dyskursie wartości czy poglądy, ale raczej z tego, że ich wyrażanie dokonuje się za pomocą nieprawomocnych środków, a więc nie poprzez stworzone do tego celu kanały politycznej komunikacji, lecz przy użyciu nielegalnych narzędzi, dla których medium jest przede wszystkim ulica, wspólne, publiczne przestrzenie. Siła tego rodzaju przekazów zasadza się głównie na tym, iż kwestionują one porządek społeczny nie na poziomie argumentów, ale na poziomie formy i medium ich artykułowania, na tym, że opierają się na odmowie wyrażania się w prawomocny, uznany sposób.

Szczególnie ambiwalentny charakter w odniesieniu do opozycji „zgodne z normami – niezgodne z normami” mają realizacje mieszczące się w kategoriach: „dziecięce” oraz „sakralne”. Oznacza to, iż dokonujący analizy zdjęć uznali sporą część religijnych manifestacji i miejsc pomyślanych jako przestrzenie zabawy dzieci za jednocześnie konformistyczne i dewiacyjne. Jak się wydaje, taka ich kwalifikacja wynikała w każdym z tych przypadków z czegoś innego. W odniesieniu do kategorii „sakralne” – z tego, że chociaż realizacje manifestujące przekonania religijne pojawiały się w przestrzeni miasta nielegalnie, to jednocześnie odwoływały się do dominujących w Polsce postaw światopoglądowych. W wypadku kategorii „dziecięce” zaś z tego, że z jednej strony dominująca kultura celebrowała dzieci i przyznaje im, zwłaszcza dziś i zwłaszcza w dyskursie medialnym, status dominującej mniejszości, ale z drugiej strony nie każde dziecko tą systemową miłością zostaje objęte, nie dla każdej osoby należącej do tej kategorii wiekowej jest miejsce w przestrzeni miasta. Dlatego też nielegalnie i spontanicznie tworzone, często w nieprawdopodobnych miejscach i przez same dzieci, miejsca ich zabaw są jednocześnie zgodne ze zwyczajem celebrowania w naszej kulturze dzieciństwa, jak i niezgodne ze społecznymi regułami wykluczającymi pewne kategorie osób z przestrzeni publicznej. Ambiwalencja ta zdaje się też wynikać z tego, że dzieci trudno oczywiście uznać za pełnoprawnych i samoświadomych kontestatorów, chociaż konsekwencje ich działań często podminowują istniejący porządek kulturowy i przestrzenny.

LEGALIZM I CICHE SOJUSZE

Czwarty aspekt relacji społecznych obecnych w codziennym urbanizmie „Niewidzialnego miasta” da się opisać za pośrednictwem opozycji „legalne” *versus* „nielegalne”. Jego analiza wskazuje, iż realizacje „Niewidzialnego miasta” to przede wszystkim przedsięwzięcia mieszczące się w graniach obowiązującego porządku prawnego albo na tyle nieszkodliwe formy jego podważania, że nie

podpadają pod kategorię czynu karalnego. Nie oznacza to oczywiście, że interwencje te są pożądane w przestrzeni miejskiej – wręcz przeciwnie, bardzo często są one tym, czego większość z nas chciałaby się z niej pozbyć. Jest to jednak o tyle trudne, że najczęściej mają one charakter całkowicie legalny, ponieważ erygowane są przez osoby prywatne, w przestrzeniach stanowiących ich własność. Ten legalizm „Niewidzialnego miasta” wynika też z pewnością z tego, że składające się nań realizacje funkcjonują często w obrębie tego, co można byłoby nazwać ziemią niczyją. Chodzi tu, po pierwsze, o obszary graniczne, położone na styku przestrzeni prywatnych i publicznych, z definicji zatem ambiwalentne pod względem tego, kto dysponuje prawem zarządzania nimi, decydowania o zakresie dozwolonych działań, które mogą zostać podjęte w ich obrębie. Po drugie, o takie obszary publiczne, których wartość jest na tyle niska, że zostają wyłączone spod ścisłej kontroli instytucji odpowiedzialnych za zarządzanie nimi. Operowanie w obszarze „ziemi niczyjej” oznacza, iż reguły zarządzania nią są często ustalone przez osoby, które objęły ją w posiadanie, przez pionierów, którzy ją (tymczasowo) skolonizowali i uczynili przestrzenią realizacji własnych potrzeb. Tego rodzaju zawłaszczenie, wyłączające pewne partie miasta spod zakresu obowiązującego prawa, jest więc często funkcją zasiedzenia skutkującego prywatyzacją pewnych rejonów, granicznych lub mało wartościowych, tylko dlatego, że wydają się one niczyje, albo dlatego, że od zawsze z nich korzystaliśmy.

Legalizm niewidzialnego miasta wydaje się mieć również inną przyczynę, którą można by nazwać taktyczną [de Certeau 2008]. Wykluczeni zdają sobie sprawę z istnienia cichych sojuszy pomiędzy nimi a miastem, polegających na tym, iż miasto przemyka oko na ich półlegalne działania, ale pod warunkiem, że nie są one nadobecne, operują w skali, która ani nie wpływa znacząco na skuteczność działań strategicznych podejmowanych przez władze, ani nie powoduje, iż pojawiają się jakieś znaczące rysy na kreowanym przez nie wizerunku. Oznacza to z kolei, iż prawo w mieście jest egzekwowane w sposób wybiórczy i elastyczny, nie dotyka wszystkich, którzy łamią jego przepisy, a tylko tych, którzy czynią to w sposób nadwidzialny, wymuszający reakcje ze strony podmiotów odpowiedzialnych za ich egzekwowanie. Obecność tego cichego sojuszu najlepiej widoczna jest w wypadku upiększeń, które bardzo często lokowane są na „ziemi niczyjej” czy wręcz stanowią formy poszerzania prywatnych terytoriów poprzez rozpełzające się estetyzacje. Realizacje tego rodzaju pozostają bardzo często niezgodne z kanonami estetycznymi, które założyli architekci i urbaniści. Interwencje te są jednocześnie traktowane jako na tyle niegroźne w skutkach i skali, że nie próbuje się zapobiegać ich dokonywaniu. To przyzwolenie na półlegalne działania w przestrzeni miejskiej powoduje, iż w rezultacie upowszechniają się

one, a to z kolei sprawia, że walka z nimi jest nieefektywna i bardzo trudna do przeprowadzenia. W konsekwencji obecności tych cichych sojuszy – i to wydają mi się szczególnie ważne – władze miejskie stają się niezdolne do realizowania swoich strategii, a mieszkańcy uwięzieni w przyzwyczajeniu do działań o charakterze taktycznym, skoncentrowanym wokół podmiotu, który ich dokonuje. Cichy sojusz, przyzwolenie na półlegalne działania w przestrzeni miasta, zapewnia więc pokojową koegzystencję w jej obrębie, ale powoduje też jej prywatyzowanie.

W „Niewidzialnym mieście” istnieją dwie kategorie działań, które przechylają się w kierunku bieguna praktyk nielegalnych: „inne” oraz „polityczne”. W obu wypadkach mamy do czynienia z aktywnościami, które są anonimowe i urzeczywistniają się w dewiacyjnej czasowości, a więc wówczas, gdy miasto zamiera, odpoczywa i śpi. Tym samym nie są powiązane z codziennymi działaniami mieszkańców, ale stanowią raczej odstępstwa od nich i to takie, których podmioty pozostają trudno identyfikowalne. Ich nielegalność zostaje niewątpliwie podkreślona tym, że wykonywane są w taki sposób, jakby stanowiły łamanie prawa. Warto ten fakt podkreślić, bo ich nielegalność nie wynika z tego, iż wyrażają one treści, na które nie ma miejsca w przestrzeni publicznej (w tym sensie, że ich głoszenie jest karane przez prawo), ale raczej z tego, że urzeczywistniane są przez osoby czy podmioty, których nikt nie reprezentuje i które nie dysponują innymi kanałami komunikowania się z mieszkańcami. Obie kategorie: „inne” oraz „polityczne”, nie należą z pewnością do typowych form urzeczywistniania się „Niewidzialnego miasta”, zazwyczaj bowiem realizacje składające się na nie mają legalny i półlegalny charakter i nie naruszają cichych sojuszy konstytuujących miasto.

ZINDYWIDUALIZOWANE NAŚLADOWNICTWO

Ostatni aspekt związany z relacjami społecznymi obecnymi w realizacjach „Niewidzialnego miasta” można wyrazić za pomocą dychotomii: „naśladownictwo – oryginalność”. Założyliśmy więc, że istotnym aspektem procesów uspołecznienia, których materializację stanowią nieformalne ingerencje w przestrzeń miejską, jest to, czy są one skutkiem naśladowania innych, czy też niebaczącej na nich, swobodnej twórczości.

Podobnie jak w wypadku poprzedniego aspektu można dostrzec, iż interesujące nas interwencje łączą w sobie to, co zazwyczaj jest sobie przeciwstawiane i co organizuje nasze myślenie o rzeczywistości społecznej: innowacyjność, kreatywność z jednej strony i wtórność, mimikrę, naśladownictwo – z drugiej.

Większość oddolnych i kreatywnych realizacji jest oryginalna, w tym sensie, że są one unikalne (nie jesteśmy w stanie znaleźć identycznych realizacji gdziekolwiek indziej), ale jednocześnie mają też charakter wtórny, ich wykonywanie zaś opiera się na naśladownictwie innych, podobnych działań, ulokowanych w pobliżu lub dostrzeżonych w mediach czy w obrębie kultury korporacyjnej. „Niewidzialne miasto” uświadamia nam, czym jest tworzenie – zawsze stanowi ono formę naśladownictwa, łączenia w nowe całości tego, co dobrze już znamy, ale jest to jednocześnie taka forma kombinatoryki, która przynosi w konsekwencji kreowanie obiektów unikalnych, bezprecedensowych.

Warto zwrócić uwagę, że trzy spośród kategorii „Niewidzialnego miasta” zdają się przylegać bardziej do bieguna „naśladownictwo” niż „oryginalność”, a mianowicie: „odświętne”, „zwierzęce” oraz „protezy instytucji”. W wypadku realizacji należących do pierwszej z tych kategorii chodzi przede wszystkim o dwa źródła ich naśladowczego charakteru – z jednej strony o to, że są one elementami służącymi celebrowaniu świąt, a więc silnie zrytualizowanym działaniom społecznym, w odniesieniu do których wszelkie kulturowe innowacje przyjmują się bardzo powoli, z drugiej zaś o to, iż scenariusze dla tej interwencji pisze kultura medialna, a rekwizytów do ich odgrywania dostarcza rynek. Tworzenie sprowadza się w wypadku świątecznych dekoracji do unikalnego złożenia w całość gotowych elementów, co widoczne jest też w skali tego rodzaju realizacji. Naśladowczość tych ingerencji w przestrzeń miejską, które należą do kategorii „zwierzęce”, zdaje się wynikać przede wszystkim stąd, iż liczba wariacji tego rodzaju interwencji jest dosyć ograniczona i podyktowana z jednej strony ich instrumentalnym charakterem (zazwyczaj chodzi o usprawnienia w postaci poidel, karmników czy schronień dla zwierząt), z drugiej zaś tym, że wzorcami dla nich są bardzo często formy zamieszkiwania ludzi (dobry przykład stanowią tu przypominające domy karmniki czy schronienia dla zwierząt oraz budy dla psów). Interesująca w tym kontekście jest natomiast naśladowczość protez instytucji. Powtarzalność form, jakie przybierają rozwiązania zastępujące instytucje działające nieprawnie, pozwala dostrzec, iż obcowanie w dysfunkcyjnym kontekście nie ma charakteru sytuacyjnego, ale jest doświadczeniem powszechnym i trwałym, co skutkuje z kolei tym, iż raz wymyślone substytuty rozwiązań instytucjonalnych same ulegają zestaleniu i obiektywizacji, stając się powszechnie obowiązującymi sposobami realizowania potrzeb.

Warto się przyjrzeć również tym kategoriom, które zostały zaklasyfikowane przez analizujących zdjęcia zgromadzone w bazie „Niewidzialne miasto” jako innowacyjne. Do bieguna oryginalności, w obrębie analizowanej tu opozycji, zbliżają się zwłaszcza realizacje należące do kategorii „bezpieczeństwo” oraz

„sakralne”. Innowacyjność ich obu wydaje się szczególnie ciekawa, bo z jednej strony („bezpieczeństwo”) mamy do czynienia ze skutkami poszukiwania takich zabezpieczeń, które są skuteczne, a to wymaga pomysłowości i inwencji, ponieważ dobra ochrona to przede wszystkim taka, która zaskakuje intruza, nie jest mu znana (stąd na przykład wykorzystywanie tłuczonego szkła przyklejanego za pomocą pianek poliuretanowych na górnych powierzchniach murów i ogrodzeń, czy też lusterek samochodowych w roli narzędzi prowizorycznego monitoringu przestrzeni przydomowej). Z drugiej zaś strony („sakralne”) innowacyjność ta zdaje się wynikać z tego, że mamy tu do czynienia z przejawami religijności, ale w formie nieautoryzowanej przez Kościół, a więc z bardzo zindywidualizowanymi formami jej wyrażania. Ich oryginalność jest zarówno funkcją ulokowania krzyży, kapliczek czy świętych obrazów w miejscach nietypowych dla tego rodzaju obiektów (trawniki, ściany domów, okna prywatnych mieszkań), jak i tego, że te obiekty kultu, dla wyrażenia żarliwości religijnej ich twórców bądź osób opiekujących się nimi, są estetyzowane nietypowymi materiałami (opakowania jednorazowe, folie aluminiowe, zabawki lub ich fragmenty itd.) i w sposób, którego nie zwykliśmy oglądać w świątyniach (pełen przesady, jarmarcznie barwny, kiczowaty). Oryginalność „sakralnych” stanowi z pewnością próbę wskazania, iż to, co reprezentują, jest wyjątkowe i niepowtarzalne.

Podobną prawidłowość można znaleźć w wypadku „upiększeń”, ponieważ interwencje należące do tej kategorii są również bardziej innowacyjne niż naśladowcze, choć w mniejszym stopniu, niż ma to miejsce w odniesieniu do kategorii „bezpieczeństwo” czy „sakralne”. Podobnie jednak, jak w wypadku tych ostatnich, niepowtarzalność oddolnych form estetyzacji jest konsekwencją funkcji, jaką mają one wypełniać. Ich rola nie polega tylko na czynieniu otoczenia przyjemniejszym, lecz także, jak wskazaliśmy wyżej, na dowiedzeniu, iż realizująca je osoba istnieje, jest obecna w przestrzeni społecznej. Nie ma skuteczniejszego sposobu wypełnienia tego zadania niż przez stworzenie uładnienia rozbijającego monotonię miejskiego krajobrazu, estetyzacji na tyle innowacyjnej, że zwraca uwagę na swojego twórcę.

Analizowany tu aspekt wymiaru relacji społecznych (opozycja „naśladowcze–oryginalne”) pozwala dostrzec, iż nieformalne interwencje w przestrzeń miejską są do siebie podobne pod względem tego, jak modyfikują miasto, ale jednocześnie różnią się ze względu na to, jak te powtarzające się gesty są odgrywane przez konkretne osoby. Możemy więc dostrzec podobieństwo „Niewidzialnego miasta” do tradycyjnej kultury ludowej, z uwagi na to, że również ono opiera się na podzielanych przez wspólnotę wzorach adaptacji, regułach określających formę, jaką przyjmują w niej przedmioty, czy sposobach estetyzacji świata. Jednocześnie

każde tego rodzaju działanie nosi na sobie piętno jego wykonawcy. W rezultacie są więc one unikalne, silnie zindywidualizowane, choć odwołują się do tego, co wspólne, co pozwala nam odróżnić jedną kulturę od innej. W obrębie „Niewidzialnego miasta” trudno zatem dostrzec ślady tego, co stanowi rdzeń współczesnej kultury zachodniej: celebrowania innowacji, wyjątkowej indywidualności, jednostki, która dzięki swoim nadzwyczajnym umiejętnościom i talentom tworzy bezprecedensowe dzieła. Oddolne interwencje w przestrzeń miejską proponują odmienny model tworzenia – zindywidualizowane naśladownictwo, dające jednocześnie poczucie przynależności do wspólnoty i pozwalające twórcom poczuć się kimś odrębnym. Zamiast charakterystycznego dla transgresyjnej zachodniej kultury fetyszyzowania tego, czego jeszcze nie było, mamy tu więc do czynienia z modelem tworzenia polegającym na zindywidualizowanej kombinatoryce, odwołującej się do tego, co już istnieje.

ZAKOŃCZENIE

Rozbudowana analiza zdjęć zgromadzonych w bazie „Niewidzialnego miasta”, której nieliczne ustalenia zostały przedstawione powyżej, pozwoliła dostrzec kilka cech charakterystycznych dla „codziennego urbanizmu”, rozumianego jako jedna z wielu współczesnych form uspołeczniania. Przystępując do badań, zakładaliśmy, że interesujące nas ingerencje w przestrzeń miejską są z jednej strony formami przeciwstawiania się niepokojącym procesom zachodzącym we współczesnych miastach (takim jak kulturowa homogenizacja, dominacja w nich korporacyjnych i skomercjalizowanych estetyk, pasteryzowanie miasta przez eliminowanie zeń tego wszystkiego, co nie pozwala na sprawowanie skutecznej kontroli w jego obrębie, gettoizacja i wiele innych), z drugiej strony – wyrazem obywatelskiego zaangażowania, działania na rzecz innych, których efektem jest odradzanie się wspólnoty, silnych więzi i relacji niemających u swego podłoża wyłącznie funkcjonalnych zależności.

Analiza zdjęć pozwoliła dostrzec, iż „Niewidzialne miasto” jako forma uspołeczniania nie kontestuje istniejącego porządku i nie odnosi się do konsekwencji, które wytwarza on w sposób świadomy, ale – odwrotnie – korzysta z nich i próbuje uczynić je elementem siebie samego. Jeżeli oddolne ingerencje w przestrzeń miejską mają charakter polityczny i zaangażowany, to raczej na poziomie skutków, a nie punktu wyjścia i źródeł; jakby przy okazji i w rezultacie, a nie w sposób celowy i zamierzony. Zarazem jednak analiza zdjęć pozwoliła też zauważyć, iż oddolne ingerencje w przestrzeń miejską nie są formą uwspólnotowiania życia

w mieście, której źródło stanowią proobywatelskie postawy i działania jednostek. Wręcz przeciwnie – mamy tu raczej do czynienia z prywatyzowaniem miasta, z procesami jego grodzenia i zawłaszczania, których beneficjentami są jednostki oraz najbliższe im wspólnoty sąsiedzkie, biesiadne bądź krewni. Innymi słowy, analiza zdjęć zgromadzonych w bazie „Niewidzialne miasto” pokazuje, iż romantyzowane czasami jako formy oporu wobec korporacyjnej prywatyzacji miasta, oddolne ingerencje w jego przestrzeń skutkują podobnymi rezultatami do tych, które generuje to, co jest traktowane jako przedmiot kontestacji i subwersji.

Inny ważny wniosek płynący z analizy zdjęć to stwierdzenie, iż „codzienny urbanizm” jest zjawiskiem swoistym i ma wyjątkowy charakter – świadczy o tym przede wszystkim to, iż składających się nań realizacji nie da się opisywać i klasyfikować przy zastosowaniu pojęć i systemów rozróżnień, których zazwyczaj używamy, myśląc o mieście, obiektach materialnych i relacjach z innymi. Ta nieuchwytność znaczeniowa, ideologiczna i praktyczna interesującego nas fenomenu sprawia, że mamy do czynienia z jego wysoką skutecznością w przeobrażaniu miejskich terytoriów oraz w odwracaniu relacji pomiędzy nim a systemami władzy organizującymi miasto. Odwracanie to polega na tym, iż to działania określane przez nas jako „Niewidzialne miasto”, poprzez swoją powszechność, wymuszają aktywność władzy, a nie na odwrót.

Projekt „Niewidzialne miasto”, w sposób efektywny dowodzi tego, co wiedzieliśmy, odkąd w socjologii pojawiła się refleksja nad codziennością (a więc w zasadzie od początków tej nauki), ale co niekoniecznie chcieliśmy dostrzec i wykorzystywać jako podstawową perspektywę namysłu nad społecznym światem. A mianowicie to, że procesy społecznego wytwarzania miasta i przestrzeni oraz podążające za nimi uspołeczniające potencje obszarów zurbanizowanych czy kultury miasta nie są osadzone wyłącznie w działaniach aktorów instytucjonalnych, w aktywnościach zorganizowanych odgórnie bądź oddolnie (jak w wypadku NGO’ów, subkultur, grup fanowskich, wspólnot mieszkańców itd.), ale przenikają codzienne aktywności, będąc ulokowane w tym, co prozaiczne i pozornie nieważne. Dla nauk społecznych zajmujących się miastem spostrzeżenie to wyznacza plan możliwego działania, kierunek, w którym mogą one (czy wręcz powinny, zwłaszcza dziś) podążać. W moim przekonaniu ich podstawowym celem powinno być badanie tego, co niewidzialne, czyli tego, co jest doskonale widoczne, ale co jednocześnie umyka naszej uwadze jako zbyt prozaiczne, błahe, nieważne, kiczowate. Badanie tego, co niewidzialne, powinno jednak z kolei odsyłać do prób poznania tego, co niewidoczne, a co stanowi sedno procesów uspołeczniania przez miasto, jakkolwiek ukrywa się w milionach codziennych działań podejmowanych w przestrzeni miejskiej.

BIBLIOGRAFIA

- Abriszewski K. [2008], *Poznanie, zbiorowość, polityka. Analiza teorii aktora-sieci Bruno Latoura*, Kraków: Universitas.
- Bauman Z. [2006], *Praca, konsumpcjonizm i nowi ubodzy*, Kraków: Wydawnictwo WAM.
- Beck U., Beck-Gernsheim E. [2003], *Individualization: Institutionalized Individualism and its Social and Political Consequences*, London: Sage.
- Berger P., Luckmann T. [1983], *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Certeau M. de [2008], *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Chase J., Crawford M., Kaliski J. (red.) [1999], *Everyday Urbanism*, New York: Monacelli Press.
- Crary J. [1999], *Suspensions of Perception: Attention, Spectacle, and Modern Culture*, Cambridge: MIT Press.
- Drozdowski R., Krajewski M. (red.) [2008], *Wyobraźnia społeczna. Horyzonty – źródła – dynamika. Uwarunkowania strategii dostosowawczych współczesnego społeczeństwa polskiego*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.
- Du Gay P., Hall S., Janes L., Mackay H., Negus K. [1997], *Doing Cultural Studies. The Story of the Sony Walkman*, Milton Keynes: Sage.
- Durkheim E. [2007], *Zasady metody socjologicznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Emirbayer M. [1997], *Manifesto for a relational sociology*, „The American Journal of Sociology”, t. 103, nr 2.
- Gergen J.K. [2009], *Nasycone Ja. Dylematy tożsamości w życiu współczesnym*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Glucksmann A. [2003], *Dostojewski na Manhattanie. Książka o źródłach globalnego nihilizmu*, Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Hannerz U. [2006], *Odkrywanie miasta. Antropologia obszarów miejskich*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Jałowiecki B., Szczepański M.S. [2002], *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Kaufmann J.-C. [2004], *Ego. Socjologia jednostki. Inna wizja człowieka i konstrukcji podmiotu*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Krajewski M. [2008], *Przedmiot, który uczłowiecza*, „Kultura Współczesna”, nr 3.
- Krzysztofek K. [2005], *Tendencje zmian w przestrzeni późnonowoczesnego miasta*, [w:] B. Jałowiecki, A. Majer, M. Szczepański (red.), *Przemiany miasta. Wokół socjologii Aleksandra Wallisa*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Lash S., Lury C. [2007], *Global Culture Industry*, Cambridge: Polity Press.
- Latour B. [2009], *Polityka natury. Nauki wkraczają do demokracji*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Latour B. [2010], *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii Aktora-Sieci*, Kraków: Universitas.
- Lepenes W. [1997], *Trzy kultury: socjologia między literaturą a nauką*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.

- Levinson P. [2006], *Telefon komórkowy. Jak zmienił świat najbardziej mobilny ze środków komunikacji*, Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza.
- Majer A. [2010], *Socjologia i przestrzeń miejska*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Marody M., Giza-Poleszczuk A. [2004], *Przemiany więzi społecznych*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Martinotti G., dokument elektroniczny, *The New Social Morphology of Cities*, publikacja UNESCO w ramach serii *Management of Social Transformations*, <http://unesdoc.unesco.org/images/0010/001056/105620e.pdf>.
- Miller D. [2005], *Materiality. An introduction*, [w:] D. Miller (red.), *Materiality*, London: Duke University.
- Misiak W. [1999], *Miasto*, [w:] Encyklopedia socjologii, t. 2, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Rewers E. [2005], *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków: Universitas.
- Riesman D. [1996], *Samotny tłum*, Warszawa: Muza.
- Rybicki P. [1972], *Spółczesność miejska*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Sennett R. [2009], *Upadek człowieka publicznego*, Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza.
- Slater D. [1997], *Consumer Culture and Modernity*, Cambridge: Polity Press.
- Tarkowska E., Tarkowski J. [1994], „Amoralny familizm”, czyli o dezintegracji społecznej w Polsce lat osiemdziesiątych, [w:] J. Tarkowski (red.), *Socjologia świata polityki*, Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN.
- Urry J. [2005], *The „System” of Automobility*, [w:] M. Featherstone, N. Thrift, J. Urry (red.), *Automobilities*, London: Sage, s. 25–41.

Marek Krajewski

THE CITY. ON THE PATHS OF WHAT IS INVISIBLE

Abstract

The main aims of the article are the following: to indicate that city is a specific form of socialising process, whose features are completeness, complexity and totality; to designate the main subject of social sciences dealing with city; to demonstrate that one of the main forms in which socialising process is taking part these days is the so-called *everyday urbanism*; to show effectiveness of the perspective, based on the example of the analysis conducted within the framework of the *Invisible City* research project, proposed in the article.

Key words: socialising; city, everyday urbanism, city dwellers, grass-root activities, anethetisation, relations, social construction of the city, urban sociology, urban anthropology

EWA KALTENBERG-KWIATKOWSKA*
Politechnika Warszawska

O OZNACZANIU I NAZNACZANIU PRZESTRZENI MIASTA

Motto: Dzięki temu, że symbole ucieleśniają ludzkie uczucia, postawy i przekonania, tworzeniu nowych symboli towarzyszy zapominanie, usuwanie, a nawet niszczenie istniejących symboli [Wallis 1967: 71].

Streszczenie

Znaki i symbole w przestrzeni miasta są przedmiotem badań kilku dyscyplin naukowych. Za Florianem Znanieckim pragnę przeanalizować przestrzeń miejską z uwzględnieniem „współczynnika humanistycznego”. Nazwy ulic miejskich mają złożoną historię i mogą pełnić wiele funkcji, w tym informacyjną i symboliczną. Kształtowanie się i przeobrażenia nazewnictwa miejskiego analizuję głównie na przykładach nazw w miastach Francji, w Pradze czeskiej oraz we Lwowie i w Warszawie. Pokazuję zmiany w naszych miastach po roku 1989, oszacowując ich zakres. Przedstawiam także wyniki badań polskiej opinii publicznej na temat zmian nazw ulic. Podsumowując – traktuję nazwy jako „barometr” zmian politycznych, „narzędzie” kształtowania tożsamości społecznej i przedmiot sporów.

Słowa kluczowe: nazwy ulic, pomniki, znaki, symbole, „współczynnik humanistyczny”

* Adres do korespondencji: e.kwiatkowska13@upcpoczta.pl

ZNAKI I SYMBOLE W PRZESTRZENI MIASTA JAKO PRZEDMIOT BADAŃ

Powracam do pytań, które już podejmowałam [Kaltenberg-Kwiatkowska 2008]¹, a które – sądząc z nieustannych sporów ujawnianych w mediach – ciągle są obecne w społecznym dyskursie. Rozważam, jak oznaczane są przestrzenie miejskie, dzięki jakiemu systemowi znaków możemy się w nich orientować. Czy oznaczenia miejskie pełnią tylko funkcje orientacyjne, czy także inne – jakie? Czy i w jaki sposób przestrzeń jest naznaczana przez wprowadzanie elementów o treściach symbolicznych? Czego dotyczą konflikty?

A może należałoby spytać nie tylko o funkcje systemów oznakowań i naznażeń przestrzeni miejskiej, lecz także o symboliczne funkcje samych form przestrzennych i budowli w tej przestrzeni obecnych? Bo przecież właśnie struktura urbanistyczna miasta – jej zwartość lub „rozlanie”, miejska sieć ulic i placów oraz ich wieloaspektowe zróżnicowanie – „mówi” więcej niż tylko, że jest siecią ulic i placów. Mówi o swych kreatorach i budowniczych, o przeszłych i aktualnych użytkownikach, o ich miejscu w społecznej strukturze, udziale w biedzie i bogactwie, o złożonych zróżnicowaniach kulturowych. Danuta Kłosek-Kozłowska, znawczyni historii budowy miast i zasad ochrony ich dziedzictwa, pisze wręcz o „języku przestrzeni”: „Wzajemne relacje elementów struktury miasta [...] tworzą kulturową tożsamość miejsc, niezwykle złożoną, której sens wyraża kształt przestrzeni i jej swoisty język” [Kłosek-Kozłowska 2007: 114]. Podobnie w tekście tak właśnie zatytułowanym (*Język przestrzeni a tożsamość kulturowa miasta*) pisze: „To język przestrzeni [...] zapisany w materialnych formach środowiska naszego życia przechowuje [...] cechy [...] miasta składające się na jego tożsamość” [Kłosek-Kozłowska 2002: 23]. Socjolog, Bohdan Jałowiecki [2009] zwraca ponadto uwagę na związki architektury i ideologii.

Dostrzeganie symbolicznych funkcji założeń urbanistycznych oraz dzieł architektury pojawia się także w pracach niektórych innych socjologów miasta, takich jak B. Hamm [1990: 185]. Na temat symboliki miejskiej – i semiologii – wypowiadał się ponadto Manuel Castells w *Kwestii miejskiej*, polemicznie w stosunku do wielu sobie współczesnych, ale jednak z postulatami, aby „podjąć próbę określenia symbolicznego ładunku przestrzeni miejskiej” [Castells 1982: 232]. W Polsce o społecznych funkcjach architektury (oraz o przestrzeni jako wartości) już prawie 30 lat temu pisał Aleksander Wallis [1983/1990], zauważając

¹ W niniejszym tekście wykorzystuję fragmenty tamtego artykułu.

m.in., że ważne jest „architektoniczne rozwiązanie przestrzeni, jej artystyczne, symboliczne oraz informacyjne wyposażenie” [Wallis 1990: 179].

W tytule niniejszego tekstu użyłam, poza pojęciem „oznaczanie”, także określenia „naznaczanie przestrzeni”. Określenie to zostało użyte przez Bohdana Jałowickiego w tłumaczeniu wspomianej już książki Castellsa *Kwestia miejska*, gdzie wymieniane są „działania zmierzające do naznaczania przestrzeni [...] czy to przez oznaki władzy [...], czy to przez uchwytłą konkretyzację wartości” [Castells 1982: 241]. Przestrzeń jest zatem *naznaczana* poprzez „zapis” społecznych struktur i wartości kulturowych, w tym symboli.

Odwołałam się już do dzieł z zakresu historii budowy miast oraz socjologii miasta, przywołałam termin „semiologia”. Niemniej problemy, które zamierzam podjąć, są przedmiotem badań także innych dyscyplin naukowych. I tak, jedna z form oznaczania i naznaczania miasta – nazwy – to przedmiot analiz onomastyki, z jej działem – toponomastyką (toponimią) zajmującą się różnymi nazwami geograficznymi, a zwłaszcza interesującą mnie tu toponimią miejską. Wybitna przedstawicielka tej dyscypliny w Polsce, prof. Kwiryna Handke, używa najczęściej w swych publikacjach polskiego określenia „nazewnictwo miejskie” [Handke, 1992 ; 1998]². Natomiast Jean-Claude Bouvier, autor imponującej analizy nazw ulic we Francji, do którego jeszcze będę nawiązywać, rozpoczyna wstęp do swojej pracy paragrafem zatytułowanym „Une seule toponymie” [Bouvier 2007].

Z kolei Andrzej Majer w najnowszej książce *Socjologia i przestrzeń miejska* zwraca uwagę na wkład jeszcze jednej nauki: antropologii. Pisze: „Antropologia miasta, najszybciej reagująca na pojawianie się nowych tendencji w humanistyce, zaproponowała [...] traktowanie miasta jako języka, pisma, tekstu, palimpsestu, mieszkańca zaś jako czytelnika tych przekazów” [Majer 2010: 125]. Jednak w Polsce to socjolog, Bohdan Jałowicki, już 30 lat temu wprowadzał czytelników w – jak pisał – „nowość ostatnich lat”, tj. semiotykę [Jałowicki 1982b: 120]. Zgodnie z tym, jak ją definiował („nauka o pozajęzykowych systemach znakowych”), w tekstach z tamtych lat zajmował się i „lekturą miasta”, i „mapami mentalnymi”, z rzadka jednak tylko wspominał „wiązki nazw” [Jałowicki 1982a: 69].

Nazwami miejskimi zajmują się także geografowie, żeby dla przykładu przytoczyć pracę B. Miszewskiej *Nazwy ulic w rozwoju przestrzennym miasta* [2005]. Wielokrotnie odnosi się do nazw i symboli w przestrzeni miejskiej Marcin Kula, historyk. W książce *Nośniki pamięci historycznej* [2002] podejmuje

² Termin „nazewnictwo” jest używany także w innych publikacjach tej Autorki, również w *Socjologii języka*, wydanej przez Wydawnictwo Naukowe PWN w 2008 roku.

– w osobnych rozdziałach – takie kwestie, jak „Filtrowanie nośników pamięci”, „Spory o nośniki pamięci”, a także – „Niszczanie nośników pamięci”.

Jeśli dołączyć problem naznaczania przestrzeni miasta przez pomniki, będzie to oznaczało dotknięcie kwestii stanowiącej przedmiot zainteresowań jeszcze jednej z dyscyplin naukowych – historii sztuki. Ale tematyka pomników jest żywa także w polskim piśmiennictwie socjologicznym. O pomnikach pisał już Aleksander Wallis [1967, 1990]. Maciej Kowalewski w roku 2007 w tekście *Zmiany na cokółach. Uwagi o funkcjach pomników w przestrzeni miasta*, odwołując się m.in. do Znanieckiego i właśnie Wallisa, zaproponował własną typologię pomników. Ostatnio temat ten dwukrotnie omawiali Bohdan Jałowiecki z Elżbietą Anną Sekułą [2009, 2010], pisząc o pomnikach w Polsce. Z odwoływaniem do literatury, ale i wyraźnym zaangażowaniem politycznym wypowiadał się o pomnikach Jan Kruszyński [2010]. To tylko niektórzy z polskich autorów podejmujących to zagadnienie. Interesująca jest również książka polskiej autorki o *sacrum* i desakralizacji przestrzeni miejskiej Pragi czeskiej, w której autorka mówi także o praskich pomnikach i ich losach [Derdowska 2006].

Trzeba jeszcze dodać, że zarówno pomniki, jak i nazwy mogą być analizowane (i tworzone!) jako element marketingu poszczególnych przestrzeni zurbanizowanych. To zapewne jeden z czynników, ze względu na które realizowana jest budowa ogromnej statui Chrystusa w jednym z nieogromnych polskich miast. Natomiast funkcje marketingowe nazw nowych budynków lub zespołów mieszkaniowych już doczekały się reakcji dziennikarskiej [np. Wojtczuk 2009].

Jest więc wiele dziedzin wiedzy zajmujących się analizą oznaczania – i naznaczania – miejskich przestrzeni: historia, historia budowy miast i historia sztuki, toponimia, semiotyka, antropologia, geografia, marketing, no i socjologia. Wielość dyscyplin zaangażowanych w tego typu analizy może być traktowana jako argument na rzecz odejścia od podziału na tradycyjne dyscypliny naukowe, a definiowania dziedzin nauki poprzez przedmiot (pole) ich badań. Wtedy wszystkie te prace, niezależnie od specjalizacji, z którymi formalnie związani są poszczególni badacze, byłyby po prostu elementami wiedzy o mieście czy też badań miejskich (*urban studies*). Podnosiłam tę kwestię w tekstach, w których analizowałam przeobrażenia socjologii miasta i kształtowanie się socjologii przestrzeni w Polsce [Kaltenberg-Kwiatkowska 2007a, 2007b]. Być może jednak każda z wymienionych dyscyplin jest na tyle odrębna w sposobie ujmowania przedmiotu badań oraz w stosowanych narzędziach badawczych, że odmienności te uzasadniają trwanie odrębnych właśnie, tradycyjnych dziedzin nauki (i ich nazw!). Jeśli zatem tak wiele dyscyplin naukowych spotyka się na tym samym polu badań nad oznaczaniem i naznaczaniem miejskiej przestrzeni, co własnego

do tych analiz wnosi socjologia, jaki szczególny sposób ujmowania rzeczywistości badanej, jakie charakterystyczne metody badań?

Zanim podejmiemy ten problem, odnotujmy, że – zdaniem Jiří Musila [2003] – w socjologii światowej problematyka symboliki miejskiej jest obecna dopiero od „ostatnich dwu dekad”. Niemniej w Polsce Aleksander Wallis nazwami i symbolami w przestrzeni miasta zajmował się już w latach 60. XX wieku, natomiast zainteresowanie innych polskich socjologów zmianami nazw miejskich pojawiło się głównie w latach 90. Była to reakcja na kolejną falę tych zmian, po przeobrażeniach ustrojowych roku 1989. Jednym z pierwszych socjologów, który wówczas podjął tę tematykę, był Florian Zieliński [1994].

Specyfika socjologicznego podejścia do miejskiej przestrzeni i jej symboliki oznacza dla mnie, że należy badać przede wszystkim, co społecznego jest w tej przestrzeni uwidocznione. Należy analizować „zapisywanie” i „ujawnianie się” w niej struktury społeczności, jej organizacji, kultury, wierzeń, systemów politycznych, przynależności państwowej, doli i niedoli... Ale także badać, w jaki sposób społeczności „wyrażają się” w przestrzeni – poprzez nadawanie jej kształtu, podziałów, form oraz oznakowań i znaczeń³. Przyjmuję bowiem, że wszystko, co istotne w życiu społeczności, znajduje jakieś odzwierciedlenie w przestrzeni, którą ta społeczność „władza”.

Tu odwołuję się do terminów i ujęć wprowadzonych do socjologii polskiej przez Floriana Znanieckiego w tekście *Socjologiczne podstawy ekologii ludzkiej*, opublikowanym w roku 1938, a następnie przypomnianym w roku 1975 (przedruk: 1990) przez Aleksandra Wallisa⁴. Znaniecki pisał tam: „Zespoły ludzkie [...] zwykle mają w sferze swego zbiorowego doświadczenia i działania pewne wartości przestrzenne [...] nimi wspólnie «władają», posługując się nimi dla wykonywania pewnych czynności [...]. Zespół, który [...] [przestrzenią] włada, rozstrzyga, kto i jak może w niej uczestniczyć [...] wszelkie zaś «prawo», przyznawane człowiekowi, jest nieodłącznym składnikiem jakiejś roli społecznej”. I najważniejsze: „Badacz [...] musi brać przestrzeń [...] z jej współczynnikiem humanistycznym, tj. tak, jak jest doświadczana przez te podmioty ludzkie, których kulturę bada” [Znaniecki 1938: 91, 94, 90; podkr. E.K.-K.]. Oryginalny tekst Znanieckiego

³ Jan Kruszyński w artykule zatytułowanym *Revolucja w mieście. Komu powinniśmy stawiać pomniki?* pyta jeszcze, „kto to powinien robić” oraz „co mianowicie powinniśmy upamiętniać, i w jaki sposób” [2010: 173, podkr. E.K.-K.]. Ja jednak nie podejmuję się rozstrzygnięcia „powinności”, natomiast odnotowuję, iż kwestie te są istotnym polem konfliktów społecznych.

⁴ Do tego tekstu Znanieckiego odwołuje się wielu polskich badaczy przestrzeni, z różnych dyscyplin naukowych, ale zdarzyło się, o czym już pisałam [2007b], także jego „zawłaszczenie”, bez podania informacji, że to cytaty, ani bez wskazania ich źródła.

liczył 20 stron, ja dokonałam tu zaledwie kilkuwierszowego wyboru sformułowań, zawartych w tym artykule. Podkreśliłam najistotniejsze, wprowadzone przezeń, pojęcia: „wartości przestrzenne” i społeczne nimi „władanie”, prawo przebywania w jakiejś przestrzeni jako istotny „składnik roli społecznej”. No i kluczowe pojęcie „współczynnika humanistycznego”.

Należy zatem badać, jak powstają owe „wartości przestrzenne”, jak naznaczana jest przestrzeń – statusem swych mieszkańców i użytkowników, kulturą, systemem wierzeń i wartości, religiami, zapachami, a także świadomie kreowanymi obiektami symbolicznymi. Jak dzięki temu naznaczaniu wytwarzane są „swojskość” i jej przeciwieństwo – „obcość”, odczuwane w różnych przestrzeniach odmiennie przez różne kategorie odbiorców tych przestrzeni. Odmiennie, i nie zawsze adekwatnie, mogą być także rozszyfrowywane znaczenia rozmaitych składowych elementów przestrzeni, w tym wprowadzanych do niej symboli. Jeśli odwołać się znowu do przenośni „języka form przestrzennych”, to aby rozumieć ten „język”, trzeba go znać, potrzebna jest określona kompetencja, jeśli nie wtajemniczenie. To zaś może zależeć nie tylko od „wykształcenia” (kulturowego ukształtowania), lecz także od doświadczeń generacyjnych lub statusowych, które wpływają na możliwości rozumienia i odczuwania sensu „naznażeń”. Doświadczenia te w sposób bezpośredni uwrażliwiają lub zubożniają na możliwości dostrzegania, rozumienia i emocjonalnego reagowania na różne wartości symboliczne. Przestrzeń miejską i zawarte w niej „symbole” i „znaki” musimy zatem analizować „ze współczynnikiem humanistycznym”. „To samo” nie jest „tym samym” dla różnych podmiotów społecznych.

Jak oznaczana jest przestrzeń? Zamierzone oznaczenia to m.in. nazwy: ulic, dzielnic, miast (oczywiście także krain i krajów). Mogą być ponadto stosowane nazwy domów. Na przykład w Internecie dostępny jest brytyjski poradnik *House Naming guide – How to Name Your Home*, określany jako „użyteczny poradnik nazywania – i zmieniania – nazw domów”. W naszym kraju nazwy domów były i są stosowane zwłaszcza w miejscowościach letniskowych, kurortach i uzdrowiskach. Niezależnie jednak od nadawanych nazw same budynki (budowle) i ich kompleksy – jeśli są charakterystyczne – mogą być dla wielu miast ich znakami rozpoznawczymi lub nawet symbolami⁵, a także punktami orientacyjnymi w zagmatwanej przestrzeni miejskiej.

⁵ Bohdan Jałowiecki przypomniał ostatnio badania nad postrzeganiem symboli Warszawy. Pałac Kultury i Zamek Królewski są dla wielu badanych takim właśnie symbolem miasta [Jałowiecki, Sekuła 2010].

NAZWY MIEJSKIE, ICH HISTORIA I FUNKCJE. CASUS FRANCJI

Nazwy, które mogą nas interesować, to zarówno nazwy samych miejscowości, ich części⁶, jak i – zwłaszcza – ulic. Jak to Jean-Claude Bouvier podkreślił tytułem swej książki, *Les noms de rues disent la ville* – nazwy ulic mówią o mieście. Autor ten zajmuje się tylko miastami francuskimi, ale za to może sięgać do dalekiej historii, czasów aż galloromańskich! Dane, którymi dysponuje, pozwalają mu – jak sam zauważa – podjąć ambitne zadanie „pierwszej ogólnej syntezy formowania nazw ulic we Francji [...] poprzez epoki i miejsca” [Bouvier 2007: 10]. Problemy, które omawia, to m.in.: jak się zrodziły nazwy ulic i jak stopniowo przechodzono w nich od opisu do denominacji. I dalej, co nazwy mówiły o sposobach ukształtowania i użytkowania przestrzeni miasta, jego ulic i placów. A mówiły przede wszystkim o elementach naturalnych i kulturowych pejzażu (ukształtowanie terenu – skały, wody, drzewa i inne rośliny, kościoły, krzyże), o rodzajach aktywności handlowej i gospodarczej (np. wykonywane zawody, rynki i targi, młyny itp.), o formach życia społecznego. Nazwy odnotowywały zarówno ważne budowle i pomniki, miejsca upamiętniające wydarzenia z historii, jak i różne władze (lokalną i centralną, sądową, kościoły i instytucje religijne), instytucje dobroczynne i zdrowotne, a także edukacyjne. Wiele nazw, zwłaszcza najstarszych, określało kierunki i punkty orientacyjne w przestrzeni: dworce i przystanie, przestrzenie bliskie, sąsiadujące i dalekie, drogi od i do.

Podobne obserwacje, w odniesieniu do miast polskich, poczyniła cytowana już Kwiryna Handke. Analizując w swych tekstach „nazewnictwo miejskie Warszawy”, autorka ta stwierdza, iż „od początku powstawaniu nazewnictwa miejskiego towarzyszyło pragmatyczne działanie człowieka [...] wykorzystujące relacje między obiektem a nazwą. Nazwę motywowały wygląd, charakter albo funkcje obiektu” [Handke 2001: 15].

Także Aleksander Wallis – już prawie pół wieku temu – zwracał uwagę, iż „w miastach europejskich aż po XVIII wiek, a czasami nawet i później, nazwy ulic miały z reguły charakter konkretny i bezpośrednio użyteczny. Określały zawód rzemieślników zamieszkujących ulice, ich funkcje (np. Koński Targ) lub rolę topograficzną (Przyrynek, Farna), wskazywały kierunek traktów [...] charakteryzowały cechę samej ulicy (Krzywe Koło, Ciasna) [...] w Paryżu XV wieku [...] ulice Pergamenników czy Białoskórników [...] w Antwerpii był Targ

⁶ K. Handke w książce *Słownik nazewnictwa Warszawy* wymienia aż 250 nazw części miasta, wśród których znajdują się także liczne nazwy wchłoniętych przez Warszawę dawniej odrębnych miejscowości.

Piątkowy, Targ na Jaja, Targ na Zboże [...] w Gdańsku zachowały się takie nazwy, jak Straganiarska, Złotników, Szewska, Korzenna [...]. Między charakterem ulicy a jej nazwą istniał wówczas związek bezpośredni” [Wallis 1967: 103]. Podobnie w piętnastowiecznej Pradze były m.in. Targi: Chlebny, Mięsny, Owocowy, Sien-ny, Koński. I takie nazwy ulic, jak: Kościana, Skórna czy Płatnerska [Lašťovka, Ledvinka i in. 1997/1998: 10].

Mówiąc o dawnych nazwach, Wallis stwierdzał, iż mogły one spełniać różne funkcje: oznaczać tożsamość ulicy, pełnić funkcję orientacyjną, ale także być „ważnym czynnikiem prestiżu i identyfikacji mieszkańców z miastem”. Następnie, w wieku XIX, „wprowadzane są szeroko nazwy-pamiętki [...] [które] stały się reliktem spraw należących do historii miasta i [...] terenów przez nie wchłoniętych”. Świadczą one o „dawnym charakterze ulic, jak Ogrodowa [...] trakty do innych miast, [jak] Grójecka [...] o działalności zakonów, [jak] Jezuicka”. No i „w XIX w. pojawił się i ugruntował w XX w. zwyczaj czczenia poprzez nazwy uliczne osób, wydarzeń, niektórych zbiorowości i pojęć abstrakcyjnych. Znany [...] już wcześniej (w stosunku do władców i świętych) [...]. Nazwy ulic zaczęły symbolizować historię żywą [...] te treści, które poszczególnym grupom [...] są aktualnie niezbędne do ich społeczno-historycznej samowiedzy” [Wallis 1967: 103–104, (Skreślić, niepotrzebne)].

Florian Zieliński podobnie podsumowywał swoje badania nad zmianami nazw w Poznaniu: „Nazewnictwo średniowieczne eksponuje kolektywność – cechy i zawody. Brak w nim imion własnych, wyjątek stanowią święci [...] w późniejszych epokach imiona dynastii, królów i książąt [...] odtąd szata miasta – jako galeria wybitnych jednostek (niezależnie od pochodzenia i stanu) stanie się podstawą filozoficznej i historycznej samoświadomości” [Zieliński F. 1994: 196].

Nazwy upamiętniające i symbole – stwierdza także Bouvier w odniesieniu do Francji – to kategorie nazw, które pojawiły się w szerszym zakresie stosunkowo niedawno. Najwcześniej wchodziły na scenę nazwiska osób zakładających miasta, zasiedlających je, właścicieli poszczególnych terenów oraz budowniczych. Aż do wieku XVII jednak nazwiska w nazwach ulic pojawiały się sporadycznie [Bouvier 2007: 82]. Początki upamiętniania politycznego wiązały się we Francji przede wszystkim z przywoływaniem królów, dla których wytyczano drogi lub place (w wielu miastach Francji: Rue Royale, Place Royale – także z użyciem imion poszczególnych monarchów). Kolejno pojawiają się jako patroni ulic członkowie królewskich rodzin, wielcy (i mniej znaczeni) słudzy monarchii, a w końcu artyści i pisarze [tamże: 93]. Rewolucja roku 1789 przerywa tę ciągłość, detronizując królów także i w tym wymiarze. Na przykład w Paryżu plac Królewski został

przemianowany w roku 1792 na plac Sfederowanych, ulica Królewska zaś stała się w roku 1795 ulicą Republiki itd. [tamże: 96]. Te rewolucyjne porządki dotknęły także nazw odnoszących się do religii, świętych i Kościoła katolickiego, gdyż rewolucja była również „obaleniem kultu”. I tak, ulica Świętego Andrzeja stała się ulicą Andrzeja. Bouvier cytuje innego francuskiego autora, Serge’a Bianchiego, który mówiąc o tych zmianach nazw, uznał, że była to prawdziwa „desakralizacja przestrzeni” [tamże: 97]. Ale na przykład w Arles, w 1794 roku, ulicę Ducha Świętego przemianowano na „Przedtem (albo byłego!) Ducha Świętego” („Rue du ci-devant Saint Esprit”; tamże). W miejsce obalonych królów i bogów wprowadzano symbolikę rewolucyjną: honorowano nowych bohaterów, ważne instytucje, wartości i walory moralne (*Liberté, Egalité, Fraternité* itd.). Co zostało w miastach francuskich z ówczesnego rewolucyjnego zapału przemianowywania ulic? Bouvier twierdzi, że „trochę nazw, takich jak plac Concorde w Paryżu”, trochę „Wolności i Równości, tu i tam, pewna liczba ulic Rousseau i Woltera” [tamże: 106]. Zdaniem tego autora jednak tamta „amputacja rewolucyjna nie była nigdy w pełni akceptowana przez ludność” [tamże: 107].

Sądzę, że istotnym efektem zmian z okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej stało się wprowadzenie na szerszą skalę do nazewnictwa ulic nazwisk aktualnych bohaterów – wraz ze zgubną tego konsekwencją, tj. koniecznością wymiany takich patronów w ślad za kolejnymi przeobrażeniami porządków politycznych. Cytowany autor analizuje takie właśnie zmiany, ich charakter i zakres, w ważnych okresach francuskiej historii: Ancien Régime’u, rewolucji 1789 roku, epoki Napoleona Bonaparte, czasów Ludwika Filipa i Restauracji, i dalej przez następne republiki aż do czasów współczesnych. Szczególną uwagę Bouvier poświęca również sposobom upamiętniania kolejnych wojen, ich bohaterów i ofiar. Zwraca uwagę na różnice regionalne w doświadczaniu historii, wyborze własnych bohaterów, na grę między tym, co narodowe, a tym, co lokalne, na różnice między małymi a wielkimi „gminami”. Przy tym ulic z nazwiskami najznamienitszych bohaterów ciągle we Francji przybywa. Na przykład generał de Gaulle tylko w latach 2001–2004 zwiększył liczbę przestrzeni, którym patronuje, z 744 do 988 [tamże: 141]. Podobnie, choć czczeni na mniejszą skalę, zyskują inni prezydenci, wybrani po „rewaloryzacji funkcji prezydenta Republiki uzyskanej poprzez Konstytucję 1958 roku” [tamże: 140].

Równolegle Bouvier odnotowuje zjawisko, obserwowane od pewnego czasu również w Polsce: dążenia do „depolityzacji” nazw. Otóż władze lokalne, przy wyborze nazw, często skłonne są preferować... rośliny, drzewa i ptaki. A jeśli już sławnych ludzi, to muzyków, malarzy, poetów, sportowców [tamże: 176].

Wszystko to w poszukiwaniu szans na stabilność struktury nazewniczej, dzięki unikaniu uwikłań w bieżącą politykę oraz sytuacji konfliktowych. Identyczne obserwacje, dotyczące efektów różnych praktyk nazewniczych, formułował już dosyć dawno – w odniesieniu do miast polskich – Florian Zieliński. Pisał: „Płaszczyznę podziału na nazwy trwałe i zmienne wyznaczają zawody patronów ulic [...] ludzie sztuki i nauki integrują społeczność, politycy i wojskowi ją dzielą” [Zieliński F. 1994: 197]. Politycy, gdy tracą, to nie tylko stanowiska lub dawny splendor, lecz także ulice! Do podobnych wniosków doszedł Jiří Musil, analizując trwałość i zmienność różnych nazw w Pradze. Jego zdaniem „dwie kategorie [...] ostały się: [...] historycznie odlegli bohaterowie [...] oraz pisarze, malarze, kompozytorzy [...] przeciwnie, najbardziej dramatyczne były losy [...] polityków” [Musil 2003a: 337–338].

Jednakże mimo tych podobieństw porównanie przemian nazw ulic w różnych krajach pozwala się zorientować także w odmienności dziejów tych krajów (i państw). Na przykład druga wojna światowa dla poszczególnych państw europejskich miała i inne ramy czasowe, i odmienny charakter. Te różnice dotyczyły zwłaszcza przebiegu i charakteru okupacji niemieckiej. Wiele wyczytać można właśnie z zakresu i rodzaju narzuconych zmian nazw ulic miejskich. W Polsce wszystkie nazwy musiały przyjąć wersję niemiecką i nie były to proste tłumaczenia – wiele nazw zostało zmienionych. W Czechach nazwy na tabliczkach były dwujęzyczne, częściowo zmienione, a w doborze nowych patronów kierowano się wskazywaniem na postaci wiążące oba narody⁷. We Francji nazwy pozostały po francusku, usuwano tylko takich patronów, którzy narodowi francuskiemu zasłużyli się w czasie wojny prusko-francuskiej albo w okresie pierwszej wojny światowej – w walce z państwem niemieckim. Na opróżnione miejsca wchodził m.in. marszałek Pétain (szef kolaboracyjnego rządu), ale także Joanna d’Arc, jako że wojowała z Anglikami!

Podobnie – wojnami i polityką – motywowane były wielokrotne zmiany nazw ulic, jakie następowały w XX wieku we Lwowie. Omawiają je Yaroslav Hrytsak i Victor Susak, dochodząc do wniosku, że „nazwy ulic [...] mogą być odczytywane jako tekst lub nawet swoisty podręcznik, skupiający uwagę na najbardziej chwalebnych i najbardziej tragicznych okresach narodowej historii, ukazujący bohaterów albo przypominający nam o narodowych męczennikach” [Hrytsak,

⁷ Lašťovka i Ledvinka piszą o Pradze, że nazwy dwujęzyczne zostały wprowadzone od 4 kwietnia 1940 roku. Był to dobór „przede wszystkim niemieckich i czeskich nazwisk, które symbolizowały stulecie współzycia Czechów i Niemców na terytorium Pragi” [Lašťovka, Ledvinka 1997/1998: 22].

Susak 2003: 141]. Zmiany, jakich doświadczały ulice Lwowa, wynikały z przeobrażającej się po wielokroć przynależności państwowej i ustrojowej. Cytowani autorzy konkludują: „Zasada *cuius regio eius historia* – kto ma władzę, dyktuje historię – jest tu jasno ukazana” [tamże: 151].

Jeśli chodzi o Lwów, to – dodajmy – w Polsce sama nazwa tego miasta pełniła (w okresie międzywojnia) funkcję symbolu. Zwracała na ten fakt uwagę Antonina Kłoskowska [1994: 14, 16]: „Można [...] wymienić nazwy kilku miast, które w kulturze polskiej odgrywają symboliczną rolę [...] Lwów i Wilno, [...] jako ogólnonarodowe wartości [...] Lwów *semper fidelis*, orleńskie”.

Nazwy miejskie występują zatem w głównych swych funkcjach, tj. informacyjnej (orientacyjnej) oraz symbolicznej. Oprócz tego mogą pełnić także funkcję prestiżową, być nobilitujące lub, przeciwnie, degradujące (co tłumaczy część zabiegów mających doprowadzić do zmian nazw, uznanych przez mieszkańców na przykład za ośmieszające). Niektóre nazwy są wprowadzane lub oceniane również ze względu na ich funkcje marketingowe. Zwłaszcza dla nowych realizacji deweloperzy poszukują takich nazw, które pomogą przyciągnąć odpowiednich klientów. Jako ilustrację zabiegów marketingowych podaję fragment tekstu z GazetaDom.pl (z 5 listopada 2010 r.): „Osiedle Gołąbki w Warszawie na pierwszy rzut oka niczym nie różni się od innych stołecznych inwestycji [...]. Ale inwestycja firmy [...] zyskała [...] swoją własną nazwę. W tej części miasta większość ulic nosi nazwy królów lub władców Polski. I osiedle [...] zostało nazwane Osiedlem Królów”. „Eksperci przekonują, że oryginalne i dobrze dobrane nazwy nie tylko dodają prestiżu danej inwestycji, ale coraz częściej przyciągają większą liczbę klientów [...]. Inwestorzy korzystają z pomysłów renomowanych agencji reklamowych”. A oto przykład szczególnej kreatywności nazewniczej: jedna z nowych inwestycji mieszkaniowych w Warszawie, złożona z budynków wysokich, od 6 do 13 pięter, i położona w pobliżu Gocławia, który „kojarzy się z PRL-owskimi blokami”, została przez dewelopera nazwana „Osiedle Saska Kępa”. Deweloper wyjaśnia: „Chcieliśmy nawiązać do stylu i komfortu życia, tradycyjnie kojarzonego z Saską Kępą, na granicy której osiedle jest zlokalizowane [...] która kojarzy się z urokliwym miejscem” (i – dodam – dzielnicą willową). Liczne protesty prasy warszawskiej, a także naczelnika wydziału Miejskiego Systemu Informacji nadały rozgłos tej manipulacji reklamowej⁸.

Można także spojrzeć na nazwy i na proces ich ewentualnego wyboru jako na sprzyjające integracji mieszkańców oraz ich identyfikacji z danym terytorium.

⁸ Wielokrotnie opisywana, m.in. w artykule M. Wojtczaka, *Inwestycja Saskokępopodobna*, „Gazeta Wyborcza”, Stołeczna z 7/8 listopada 2009 r.

Dotyczy to m.in. opisywanego przez Jarosława Osowskiego przypadku jednego z zespołów mieszkaniowych, oddawanych do użytku w roku 2007. Autor ten zwracał uwagę, że „kiedy ludzie [...] biorą sprawy w swoje ręce [...], bywa, że korzystają z banku nazw [...] skrzętnie omijają w nim tzw. zasłużonych patronów [...] wolą proste, neutralne nazwy, których w przyszłości nikomu nie przyjdzie do głowy zmieniać”⁹. No i tam wybrano swojską i zupełnie apolityczną, za to korzystną marketingowo nazwę „Zielone Zacisze”!

Jeśli jednak pozostaniemy przy stwierdzeniu, że wiele współczesnych nazw miejskich występuje przede wszystkim w podwójnej roli – orientacyjnej i symbolicznej, musimy zauważyć, że w tę dwoistość nieuchronnie wpisany jest konflikt. Dobra realizacja funkcji orientacyjnej wymaga stałości nazw, a symbolicznej – zmian, dostosowań do niestałych systemów politycznych, ideologicznych, państwowych itd. Ponadto zwłaszcza nazwy symboliczne są uwikłane także w różnorodne konflikty społeczne. Jest to walka „na” lub „o” symbole i znaki. Problemem jest to, jakie symbole mają być wprowadzane lub wyrugowane, a także kto ma o tym decydować, no i – gdzie i jak ma to być zrealizowane. W wypadku pomników pytanie „jak?” ma znaczenie dosłowne: w jakiej formie, na jakim miejscu i w jakim czasie? W odniesieniu do nazw ulic i dążenia do uczczenia znaczących postaci chodzi zarówno o wybór (lub odrzucenie) tych osób, które mają być honorowane, jak też o rangę i lokalizację ulicy przypisywanej danemu patronowi. I tak, nazwy miejskie stają się jednym z powodów konfliktów społecznych: czyje wartości mogą być wyrażane i w jaki sposób? I czyje z kolei wartości i symbole mają być „wymazywane” z pamięci społecznej w drodze eliminacji ich materialnych nośników: nazw, tablic, pomników – jak to określa Marcin Kula, przez „niszczenie nośników pamięci”? Konsekwencją zatem wprowadzania nazw, które są „aktualnie niezbędne”, stała się ich niestabilność, gdyż – jak pisał już Wallis [1967: 103] – „wielkim przewrotem politycznym towarzyszy zwykle odwoływanie niektórych nazw”.

Konfliktowość – i niestałość – nazw odosobowych jest szczególnie. Od XIX wieku takie nazwy stały się istotnym sposobem symbolicznego tej przestrzeni naznaczania, wyrażania w ten sposób systemów wartości, pamięci o bohaterach i o wydarzeniach ważnych dla tych, którzy o nazwach mogą decydować. Barbara Szacka zwraca jednak uwagę, że tak wykorzystywane „postacie i wydarzenia historyczne zostają pozbawione wieloznaczności i przemienione w jednowymiarowe symbole wartości ważnych w życiu grupy...” [Szacka 2006: 410]. Jako jedno z narzędzi kształtowania „pamięci zbiorowej” mają jej zdaniem pełnić trzy

⁹ Osowski J., *Nazwij sobie ulicę*, „Gazeta Wyborcza” z 14–15 kwietnia 2007 r.

funkcje: pokazywać, jakim powinien być dobry obywatel, legitymizować władzę i tworzyć grupową tożsamość.

Wracamy w tym miejscu do omawianego już problemu: sprostanie zadaniom „symbolizowania historii żywej” oznacza konieczność zmian – dostosowywania owych symboli zarówno do nowych wydarzeń, które muszą być w tym systemie upamiętnione, jak i do kolejnych „przeredagowań” społecznej świadomości, w tym także do zmiennych, a oficjalnie obowiązujących wykładni wydarzeń minionych. Dlatego wprowadzanie kolejnych zmian nazw miejskich w XIX i XX wieku, zarówno w Polsce, jak i w Czechach, we Francji i na Ukrainie, przypadało na lata zasadniczych wydarzeń lub przełomów historycznych w tych krajach. Cytowałam już analizę Bouviera, wskazującego wydarzenia historyczne, które powodowały zmiany nazw ulic we Francji. Przytoczę także autorów analizujących podobne – od historii zależne – sekwencje nazw w Czechach, na Ukrainie i w Polsce.

PRAGA CZESKA I JEJ ULICE

O swojej stolicy, Pradze, Lašřovka i Ledvinka [1997/1998: 32] piszą: „Fala zmian nazw [...] w Pradze w latach 1990–1996 [...] należy do szeregu wielkich, politycznie (a ściślej mówiąc polityczno-narodowo i polityczno-ideologicznie) motywowanych zmian praskiego nazewnictwa ulicznego, które zaczęły następować już w XIX stuleciu, ale zwłaszcza w wieku XX (główne przypadały na lata 1848, 1868–1870, 1894–1898, 1919–1924, 1940, 1948–1952)”¹⁰.

Przypomnieć warto, że okres bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej i utworzeniu 28 października 1918 roku Republiki Czechosłowackiej to odrzucanie „wszystkiego, co przypominało o czasach narodowej niesamodzielności”. Znikają wtedy niektóre pomniki, a decyzją władz miejskich z 12 lutego 1919 roku mają zostać usunięte z miejskich przestrzeni „wszystkie tablice z nazwami nawiązującymi do członków dynastii lotaryńsko-habsburskiej” [tamże: 18]. Upraszczając, można powiedzieć, że dziewiętnastowieczne zmiany nazw ulic wynikały głównie z wykluwającej się wówczas świadomości narodowej i językowej Czechów, poddanych monarchii austro-węgierskiej i „Najjaśniejszego

¹⁰ Jeśli chodzi o literaturę dotyczącą ostatniej fali zmian nazw w Czechach, uznaję za miarodajną opinię Musila: „There are practically no studies on the symbolic aspects of the post-1989 transformation of Prague” [Musil 2003a: 340]. Natomiast – dzięki konsultacjom i pomocy nieżyjącego już prof. Jana Sédlačka z Uniwersytetu Karola w Pradze – mogłam skorzystać z obszernej, sięgającej historii, monografii ulic praskich autorstwa M. Lašřovki i V. Ledvinki.

Pana”, walczących m.in. o prawo do własnego języka na tablicach z nazwami ulic. Natomiast dwie ostatnie fale zmian były efektem najpierw topornej ideologizacji „socjalistycznej” i „internacjonalnej” w dawnej Czechosłowacji, a potem radykalnego, również ideologicznie motywowanego odwrotu od niej. Zmiany po roku 1989 byłyby zatem siódmą falą zmian w ciągu niespełna 150 lat, a drugą od zakończenia ostatniej wojny światowej.

Nazewnictwo wprowadzone w Czechosłowacji po drugiej wojnie światowej, głównie jako skutek przemian politycznych z roku 1948, oznaczało usuwanie z nazw ulic kolejnych przedstawicieli i instytucji „zachodniego imperializmu”. Na przykład Eisenhower, Montgomery, UNRRA, uhonorowani zaraz po drugiej wojnie, zostali usunięci z nazw w roku 1951, a w 1952 jeszcze szereg nazwisk „osób i wydarzeń wyraźnie reakcyjnych i kontrrewolucyjnych”. Wprowadzono zaś wtedy cały zestaw „sowieckich i rosyjskich nazw” [tamże: 25–26]. Jiří Musil, oceniając po latach zmiany, jakie zachodziły w Pradze w XX wieku, pisze, że po roku 1945 „miejskie wytwory socjalizmu były nieustająco konfrontowane z wartościami, jakościami i formami przeszłości” [Musil 2003a: 324]. I tak to mniej więcej trwało, z nieco wcześniejszą eliminacją samego tylko Stalina z niektórych nazw¹¹ i z pomnika. Natomiast w roku 1989, jeszcze w listopadowych dniach „aksamitnej rewolucji” rozpoczęło się „spontaniczne, wszechobecne powracanie” do dawniejszych nazw. Park Kultury i Odpoczynku imienia Juliusza Fučíka wrócił do dawnej nazwy Vystaviste i Kralovska Obora. Nadano nowe nazwy stacjom metra, a plac Krasnoarmiejców został przemianowany na plac Jana Palacha. Z ciekawszych zmian: utraciły swych patronów mosty Gotwalda i Zapotockiego oraz 1 Maja, jakaś ulica Stalina, także Ždanowa. Nieco później, lecz w tym samym okresie, przestali być patronami ulic, placów lub nadbrzeży m.in. Marks, Lenin, Czapajew, Kirow, Kalinin [Lašťovka, Ledvinka 1997/1998: 29]. W sumie jednak, jak piszą cytowani autorzy, do końca roku 1990 zmieniono „niecałe cztery dziesiątki nazw” [tamże: 29]. Cała akcja porządkowania nazw trwała do 1996 roku. Jednak – mimo niewielkiego zakresu zmian – Praga, zdaniem Musila, przeżyła „transformację semiotyczną [...] miasto redefiniuje albo nawet na nowo symbolicznie wytwarza swoją historię” [Musil 2003a: 335].

Oto dwie tylko ciekawsze sekwencje zmian nazw w Pradze:

Ulica Vinohradska, jedna z głównych ulic Vinohrad, dołączonych do Pragi w 1922 roku, nazywała się do roku 1920 Jungmanova, a od tego roku, na cześć marszałka Ferdynanda Focha, który w czasie pierwszej wojny światowej dyktował

¹¹ Jedną z ulic na pewno nazywała się Stalina aż do roku 1990, gdy została przemianowana na Starochodovská.

Niemcom kapitulację – Fochova. I tak oczywiście mogła się nazywać tylko do roku 1940, kiedy została przemianowana na Schwerinová, od nazwiska pruskiego marszałka w służbie króla Fryderyka II. Po klęsce Niemiec przywrócono zatem ulicę Fochowi, ale nie na długo, bo nadciągała zmiana polityczna, a ulica była wystarczająco okazała, by stać się Stalinová. I to miano nosiła aż do roku 1962! Po czym stała się na powrót ulicą Vinohradská¹². I jeszcze jeden przykład: ulica Wilsona to pierwotnie, w latach 1911–1916, Droga Sadowa, następnie Arcyksięcia Karola Franciszka Józefa (1916–1917), Cesarza i króla Karola (1917–1919), znów na krótko Sadowa (1919–1923) i potem Hoovera (1923–1940), a w czasie drugiej wojny światowej Richarda Wagnera (1940–1945). Po wojnie znowu wraca Hoover, ale nie na długo (1945–1947), i ustępuje miejsca innemu amerykańskiemu prezydentowi – Wilsonowi. Ten jest patronem ulicy także niezbyt długo (1947–1952), bo musi ustąpić Zwycięskiemu Lutemu¹³. Od 22 marca 1990 roku patronem ulicy jest z powrotem Wilson¹⁴. Cała historia politycznych powiązań i zawirowań jest na tej ulicy bezpośrednio zapisana, a w czasie 80 lat (1911–1990) przewinęło się aż dziesięć nazw!

W wielu wypadkach powraca się do nazw najdawniejszych lub do jednej z dawnych, wybierając z kilku odrzuconych właśnie to, co znowu nadaje się do użytku w danym czasie. Musil mówi wręcz o „semiotycznym recyklingu” [Musil 2003a: 338].

LWÓW – KŁOPOTY Z NAZWAMI ULIC

We Lwowie, podobnie jak w Paryżu, Pradze i Warszawie, zmiany nazw ulic wprowadzane były przede wszystkim w ślad za kolejnymi przeobrażeniami sytuacji politycznej miasta – i tamtych ziem. Były to nie tylko zmiany ustrojów, lecz także przynależności państwowej¹⁵. Hrytsak i Susak wymieniają następujące wydarzenia i etapy historii, które znajdowały odzwierciedlenie w owym nazewnictwie:

¹² Ten właśnie przykład podaje także Musil, jako najlepszą ilustrację „change in semiotic skeleton of a city”.

¹³ 25 lutego 1948 roku prezydent Czechosłowacji Edvard Beneš „przekazał władzę komunistom”.

¹⁴ Wszystkie przykłady za cytowaną już wielokrotnie pracą Lašťovki i Ledvinki [1997/ 1998].

¹⁵ Zmiany nazw ulic Lwowa omawiam głównie za cytowanym już artykułem Hrytsaka i Susaka [2007]. Korzystam także ze stron internetowych, zawierających zestawienie nazw ulic Lwowa. Jedną z nich podaje nazwy w trzech okresach – polskie przed drugą wojną światową, nazwy okresu sowieckiego oraz współczesne, a druga tylko nazwę sprzed drugiej wojny i obecnie.

1. Pierwszy rozbiór Polski (1772) i jego prawie 150-letnie konsekwencje: zabór austriacki, wprowadzanie nazw niemieckich, co prawda raczej neutralnych, ale także czczących stosowne dynastie. Jednocześnie cytowani autorzy podkreślają, iż w latach 1772–1825 na szeroką skalę rozbudowywano i rekonstruowano miasto (wcześniej, niż tego dokonano w Wiedniu i Pradze). Jeśli chodzi o nazwy ulic, to co prawda „niemiecki charakter miasta odbijał się w nazwach jego ulic”, ale odwoływały się one głównie do monarchii, „ponieważ austriaccy biurokraci przywiązywali wagę do podkreślania lojalności wobec panującej dynastii a nie do narodu” [Hrytsak, Susak 2007: 146].

2. Lata 1860–1870 to proces zdobywania autonomii, polonizacja nazw, wprowadzanie takich patronów ulic, jak Kościuszko, Mickiewicz czy Kiliński, oraz nazwisk osób bezpośrednio związanych z Lwowem i jego historią (np. ulice Lwa, Kazimierza, Fredry, Sobieskiego) [tamże: 147].

3. 1919 rok – utworzenie II Rzeczypospolitej, bez zasadniczych zmian nazw ulic już istniejących, natomiast gwałtowny przyrost liczby ulic – ze 120 do 1000. Ten rozrost owocował koniecznością (i możliwością!) wprowadzania licznych nowych patronów ulic i ułatwiał czczenie bohaterów polskiej walki o Lwów (Orlęta Lwowskie, Legiony itp.) [tamże]. Autorzy zwracają uwagę, że w tym wielonarodowym i wielokulturowym mieście w nazwach wyraźnie niedoreprezentowane były mniejszości ukraińska i żydowska. Na przykład liczba ulic poświęconych ukraińskim postaciom co prawda zwiększyła się między rokiem 1918 a 1939 z 5 do 13, ale ich udział – wobec rozrostu miasta – zmalał z 4,5 do 1,3% [tamże: 148].

4. Lata 1939–1941, okres pierwszy władzy sowieckiej. Zmieniono tylko 39 z 1000 nazw ulic, ale były to ulice centralne. Z nowo wprowadzonych tylko 5 nazw (14%) nawiązywało do ukraińskiej historii.

5. Lata 1941–1944 – okupacja niemiecka i nazwy niemieckie.

6. Lata 1944–1969 – po włączeniu Lwowa do ZSRR przemianowano 85% ulic w całym mieście. Wprowadzając nowych patronów, omijano tych komunistów ukraińskich, którzy zamordowani w 1938 roku, znikli z oficjalnej wersji historii. Także dawni bohaterowie byli selekcyjonowani ze względu na ich stosunek do Rosji. Polskich patronów ulic zredukowano do minimum, zostawiając jednak m.in. Kopernika, Mickiewicza, Kościuszkę i Słowackiego. Nowymi polskimi patronami stali się dwaj profesorowie Uniwersytetu Lwowskiego: Boy-Żeleński i Banach.

7. Lata 1990–1997 – „ukrainizacja” miasta. Cytowani autorzy podkreślają, że w regionie Lwowa już w 1990 roku „kwestia zastąpienia sowieckich symboli ukraińskimi symbolami narodowymi stała się pierwszym zadaniem nowo wybra-

nych liderów” [tamże: 151]. Usunięto z dotychczasowego centralnego miejsca pomnik Lenina oraz przyjęto siedem zasad, które miały być przestrzegane przy zmianach nazw, m.in. mówiono o przywróceniu nazw historycznych. Jednak nie-ukraińscy patroni mogli być nadawani ulicom tylko wtedy, gdy byli rzeczywiście związani z miastem, jakkolwiek z zastrzeżeniem, że nie mogło to godzić w ukraińską dumę narodową! Uznano za „główne zadanie [...] usunąć nazwy, które kreowały sowiecki obraz miasta”, a nadawać takie, które „odzwierciedlają ukraiński charakter miasta”. Chodziło jednak o coś jeszcze ważniejszego – „główną ideą było nie tylko wykreować ukraiński obraz miasta, lecz także promować narodową wersję ukraińskiej historycznej pamięci” [tamże: 153].

Liczbę patronów i nazw rosyjskich zredukowano z 85 w roku 1986 do 33 w roku 1997. Natomiast liczba nazw odwołujących się do polskiego dziedzictwa nieco wzrosła, z 9 w 1986 roku do 17 w 1997. Przywrócono część nazw żydowskich. Celem oficjalnie deklarowanym było bowiem „rekonstruowanie historycznego multi-kulturowego dziedzictwa” [tamże: 156]. Ale historyczny Lwów, w czasach Habsburgów, to około 50–55% ludności polskiej, 30–35% żydowskiej i tylko 15–20% ukraińskiej [tamże: 142–143]¹⁶. Stanowi to problem, gdyż ta „przed-narodowa, lokalna historia, odbijająca skrajnie multi-kulturowy charakter miasta, z definicji nie może być pomyślnie zintegrowana z paradygmatem narodowej historii” [tamże: 159].

Przez wszystkie okresy zmian ostała się część nazw ideologicznie – i narodowo – neutralnych, związanych z topografią lub przyrodą: Wiśniowa, Owsiana, Leśna, Łowiecka, Bluszczowa, a nawet „Rozkosz”; zmieniały tylko język, alfabet i sposób swego zapisu. Natomiast to, że ul. Piłsudskiego została przemianowana na Iwana Franki, nie dziwi. Niektórzy święci odzyskują stan posiadania po sowieckiej przerwie. Na przykład plac św. Jura, w międzyczasie Chmielnickiego, znowu czci poprzedniego patrona. Podobnie plac św. Teodora, potem Centralny, jest na powrót placem św. Teodora¹⁷. Hrytsak i Susak jako przykład konkretnej sekwencji nazw (poczynając dopiero od drugiej wojny światowej) podają aleję Hitlera, następnie Lenina, a teraz aleję Wolności, wspieranej przez dwa pomniki: Szewczenki i Statuę Wolności. Ta jest przedmiotem dumy lwowian, gdyż w czasach sowieckich tylko we Lwowie była taka Wolność [tamże: 154]! Dodać

¹⁶ Podobnie według Spisu Powszechnego 1931 roku było we Lwowie 50% Polaków, 32% Żydów, 16% grekokatolików.

¹⁷ Wykorzystuję dwie strony: <http://www.lwow.com.pl/ulice/ulice.html> oraz <http://alan.ucoz.w/ja3w/lwow-nazwy-ulic.html>.

jednak trzeba, że wcześniej ta aleja to były Wały Hetmańskie, ulica na tyle ważna, że przemianowana następnie na Legionową. No i znowu – na tyle ważna, że...

Warto podkreślić, że cytowani autorzy przeprowadzają analogię między polityką nazewniczą II Rzeczypospolitej i Ukrainy lat 90. XX wieku: „W obu wypadkach centralna część miasta została pokryta gęstą siecią narodowych i historycznych nazw”, i cytowane już- „Zasada *cuius regio eius historia* jasno objawia się tutaj”[tamże:157]. Przywołam także sformułowanie Musila: „Miasto redefiniuje albo nawet na nowo symbolicznie wytwarza swoją historię”.[Musil 2003a: 335]

POLSKIE PROBLEMY Z NAZWAMI ULIC

Zasadniczym problemem Polski – jeśli chodzi o cały wiek XIX – aż do końca pierwszej wojny światowej, jest nie tylko (dokonana w toku trzech kolejnych rozbiorów: I w 1772, II w 1793 i III w 1795 roku) utrata niepodległości państwa, po wielu stuleciach jego istnienia. Ponadto – inaczej niż w Czechach – brak niepodległości oznaczał zarazem rozbitcie kraju pomiędzy aż trzy ówczesne mocarstwa: Prusy, Austrię i Rosję. W przypadku Polski – znowu inaczej niż w Czechach – utrata niepodległości prowadziła do kolejnych zbrojnych zrywów powstańczych, poczynając od powstania 1794 roku pod przywództwem Tadeusza Kościuszki, który później stał się jednym z popularniejszych – i niekwestionowanych – patronów ulic.

Każdy z trzech zaborów (pruski, rosyjski, austriacki) miał w wielu sprawach własny rytm zmian, odmiennie w każdym z nich przedstawiała się sprawa powstań narodowych¹⁸, odmiennie – i zmiennie – polityka wynaradawiania. Pod koniec XIX wieku dominowało jednak (zwłaszcza w zaborach pruskim i rosyjskim) narzucanie języka zaborcy jako języka urzędowego, łącznie z nazewnictwem ulic. W epoce, w której zaczyna się już upowszechniać mianowanie ulic nazwiskami znaczących osób, w Warszawie (zabór rosyjski) pojawiają się ulice Aleksandrowska, Włodzimierska, Konstantynowska i Mikołajewska, nazwane tak od imion dawnych lub niedawnych carów, przy czym nazwy te znikły zaraz po pierwszej wojnie światowej. W Poznaniu (zabór pruski) były m.in. ulice Hohenzollernów

¹⁸ Kolejne lata powstań narodowych to 1830–1831 (powstanie listopadowe), 1846 (rewolucja krakowska) i 1848 (powstanie wielkopolskie) oraz 1863 (powstanie styczniowe). W XX wieku to rewolucja 1905 roku i niebawem krwawa pierwsza wojna światowa, a po dwudziestu zaledwie latach od jej zakończenia niesłychanie okrutna druga wojna światowa. Nieustannie przybywało zatem nam, Polakom, bitew, bohaterów i ofiar do upamiętnienia.

i Augusty-Wiktorii, był Bismarck-platz, a wszystkie nazwy miały niemieckie brzmienie i pisownię. Gdy po zakończeniu pierwszej wojny Rada Ludowa (!) miasta Poznania podjęła decyzję o spolszczeniu 160 spośród ponad 300 nazw poznańskich ulic i placów, dokonywano na ogół takich zmian, jak Augusty-Wiktorii na Grunwaldzką (zwycięska bitwa z Krzyżakami)¹⁹. W tymże Poznaniu, jak pisze Florian Zieliński [1994: 195], „lata 1919, 1939 i 1945 oznaczają całkowitą wymianę szaty [...] zmianę języka niemieckiego na polski i na odwrót. Trzykrotna całkowita wymiana szaty ideologicznej wydaje się osobliwością typową dla losów Mitteleuropcy jako obszaru o wysokim stopniu politycznej zmienności, tj. ciągłego zrywania tradycji i kreowania nowych symboli”. W miastach zaboru rosyjskiego rok 1918 – zakończenie pierwszej wojny światowej – oznaczał oczywiście definitywne odrzucenie nazw rosyjskich.

No i rok 1945, na całym obecnym terytorium państwa polskiego to ponowne przywracanie (lub wprowadzanie na terytoriach zachodnich i północnych) nazewnictwa polskiego, po okresie okupacji hitlerowskiej, która – jak pokazałam – również i w zakresie praktyk nazewniczych była w Polsce dużo ostrzejsza niż w ówczesnej Czechosłowacji, nie mówiąc już o Francji.

Niezależnie od tych zmian, związanych z losami narodowymi, także i w Polsce występowały w XX wieku wydarzenia i okresy przemian o charakterze politycznym, które oczywiście odcisnęły piętno na nazwach ulic miejskich. Najpierw był to rok 1935, w którym zmarł ówczesny przywódca państwa, marszałek Józef Piłsudski – jego imię nadawano wielu ważnym ulicom lub placom miejskim. A po drugiej wojnie światowej głównymi takimi okresami były lata 1948–1949 (stalinizacja), następnie rok 1956 (tzw. odwilż w polityce i propagandzie). Kolejne istotne, choć niezbyt jeszcze liczne zmiany nazw towarzyszą „polskiemu sierpniowi” 1980 roku, a ostatnia, politycznie motywowana duża fala przemianowań rozpoczęła się w roku 1989 i do dziś nie w pełni wygasła. Szczególnie ostro stawiano sprawę zmian nazw w roku 2007, o czym będzie mowa dalej.

Jarosław Zieliński (historyk sztuki, varsavianista) uznał, że „od początku XIX wieku Warszawa przeżyła 7 akcji planowych zmian nazewnictwa. (1) Po raz pierwszy miało to miejsce w latach zaboru pruskiego, kiedy dokonano dosłownego tłumaczenia nazw na język niemiecki. (2) Powrót do nazewnictwa polskiego nastąpił w 1806 roku, ale (3) po powstaniu styczniowym (1863) wprowadzono urzędowo nazwy rosyjskie, dokonując mniej lub bardziej konsekwentnie dosłownych tłumaczeń”. Nadano także nazwy rosyjskie świeżo wytyczonym ulicom, takim

¹⁹ Rocznica zmian nazw poznańskich ulic, <http://miasta.gazeta.pl/poznan> [dostęp 17.03.2007].

jak Erywańska, Berga, Moskiewska. „(4) Rok 1916 to powtórne przywrócenie nazw polskich z jednoczesnym tworzeniem nazw nowych dla ulic, których patroni, nazwiska i nazwy miast kojarzyły się z carskim zaborcą”. (5) W końcu lat 20. i w latach 30. „skasowano szereg nazw historycznych, kierując się politycznym koniunkturalizmem [...]. Niecała na Alberta I króla Belgów, plac Warecki na plac Napoleona i plac Saski na plac marszałka Józefa Piłsudskiego”. (6) Szósta fala zmian to okres okupacji hitlerowskiej, kiedy to „totalnej wymianie, aż 198 pozycji, uległo nazewnictwo ulic Warszawy [...] wprowadzono ogromną liczbę nazw zupełnie nowych przy jednoczesnym odrzuceniu całej polskiej tradycji...” i niestety język niemiecki (7) Po roku 1945 miało oczywiście miejsce przywrócenie języka polskiego i, podobnie jak w wielu innych miastach polskich, najpierw nastąpił powrót do większości przedwojennych nazw ulic, a następnie, „epoka patronów narzucanych arbitralnie i nierzadko kilkakrotnie zmienianych”. No i ostatni (8. – jak na razie!) okres zmian – po roku 1989 [Zieliński J. 1994: 26].

W ciągu XIX i XX wieku w Warszawie tyle razy zatem dokonywała się zmiana języka oficjalnie obowiązującego i znajdującego wyraz w nazewnictwie ulic: polski, niemiecki, polski, rosyjski, polski, niemiecki, polski.

Oto dwie tylko sekwencje nazw z Warszawy:

– Plac *Saski*, krótko plac *Soborowy*²⁰, znowu *Saski*, potem plac *Piłsudskiego*; 1940: *Adolf-Hitler-platz*, wkrótce po wojnie plac *Zwycięstwa* (nad tymże Hitlem!) i od 14 sierpnia 1990 roku – znowu plac *Piłsudskiego*.

– Na prawym brzegu Wisły: ulica *Petersburska*, po pierwszej wojnie – *Jagiellońska*, w czasie okupacji hitlerowskiej *Königsbergsstrasse*, kolejno *Stalingradzka* i od 1991 roku znów *Jagiellońska*.

Ze zmian po roku 1989: pierwszym, który w Warszawie przestał być patronem ulicy, już w 1989 roku (29 czerwca), był Bolesław Bierut²¹. Ulica (względnie nowa, wylotowa) uzyskała nowego patrona – generała Emila Fieldorfa, jednego z dowódców polskiej podziemnej Armii Krajowej. Kolejnym, który utracił

²⁰ W latach 1894–1912 na tym ważnym placu Warszawy wzniesiono prawosławny sobór, co było widowym, symbolicznym znakiem zniewolenia. Toteż sobór został wkrótce zburzony i traktowano tę destrukcję jako znak „zrzućcia okowów” niewoli.

²¹ „Przywódca partii i państwa” w Polsce po 1948 roku, zmarł w Moskwie w czasie tamtejszego XX Zjazdu KPZR, co ulica warszawska wówczas komentowała: „pojechał dumnie, powrócił w trumnie”, i co było jednym z powodów zgromadzenia ogromnych tłumów na jego uroczystościach pogrzebowych.

patronat nad miejską przestrzenią, był Feliks Dzierżyński²². W tym wypadku dawny plac *Bankowy* wrócił do swego poprzedniego miana, a stało się to już 16 listopada 1989 roku. Zburzono także ulokowany tam pomnik Dzierżyńskiego, co odbywało się publicznie, zaczęło od dekapitacji i było swego rodzaju ludową fiestą. Teraz stoi tam inny pomnik. Kwiryna Handke pisała, że „ulice i place miejskie, którym często zmieniano nazwy, można porównać do cokołów, na których – zależnie od aktualnych preferencji społecznych – w różnych epokach ustawiano różne pomniki” [Handke 2005: 180]. Podsumowując, należy za Florianem Zielińskim [1994: 195] uznać, że nazwy ulic, element składowy „szaty ideologicznej miasta”, można traktować „jako barometr zmian politycznych”. Elżbieta Hałas utrzymuje zaś, że zmiany nazw ulic „po komunizmie” to była „swoista lustracja przestrzeni publicznej, polegająca na [...] publicznym zapominaniu symboli” [Hałas 2004: 131].

OPINIA PUBLICZNA

Postulaty zmiany nazw już istniejących lub wprowadzania nowych są nieustannie zgłaszane przez przedstawicieli różnych sił politycznych czy stowarzyszeń, w tym przez środowiska kombatanów. Lokalne władze, poddawane presji, broniąc się zasięgają niekiedy opinii obywateli. Pojawiają się wyniki miejscowych sondaży w tym zakresie, dotyczących zmian aktualnie dyskutowanych. Niektóre badania zlecane są firmom profesjonalnym. Na początku 2007 roku, a więc w okresie silnego nacisku politycznego na takie zmiany, próbowałam się zorientować, czy któreś z renomowanych biur badania opinii podejmowało wówczas tę tematykę. Nie znalazłam takich badań. W efekcie tej kwerendy CBOS włączył (w marcu 2007 roku) takie pytania do swego ogólnopolskiego sondażu²³. Pytano, czy w miejscowościach, w których respondenci mieszkają, są (były) „nazwy kojarzące się”, czy nazwy mają znaczenie dla odpowiadających oraz kto o ewentualnych zmianach powinien decydować.

²² E. Hałas obliczyła, że na 254 analizowane przez nią miasta to właśnie Dzierżyński najczęściej, bo aż w 133 przypadkach, utracił patronat nad ulicą. Drugi w kolejności był Bolesław Bierut (86 przypadków). [2004: 140]. Niesie to pośrednio także informację o poprzedniej gorliwości nazewnicy. Jestem prawie pewna, że nigdzie już nie ma ulicy ani Dzierżyńskiego ani Bieruta.

²³ CBOS, BS/38/2007. *Opinia społeczna o nazwach ulic*, Warszawa, marzec 2007 r., opr. Joanna Szczepańska. „Badanie [...] przeprowadzone 2–5 lutego 2007 na liczącej 931 osób reprezentatywnej próbie losowej dorosłej ludności Polski”, obejmujące także i mieszkańców wsi, w których w ogóle może nie być nazw ulic.

Jeśli wziąć pod uwagę tylko odpowiedzi mieszkańców miast, to się okazuje, że od 22 do aż 38% respondentów w największych miastach twierdzi, że w ich miejscowościach „nie było i nie ma” nazw „kojarzących się z czasami PRL albo upamiętniających osoby związane z ustrojem komunistycznym”. Oto struktura uzyskanych odpowiedzi:

Czy w okolicy, w której P. mieszka, są jakieś ulice albo place, których nazwy kojarzą się z czasami PRL albo upamiętniają osoby związane z ustrojem komunistycznym?

1. Tak, są ulice lub place o takich nazwach	10%
2. Nie, były takie ulice lub place, ale ich nazwy już zostały zmienione	35%
3. Nie było i nie ma takich ulic i placów	40%
4. Trudno powiedzieć	15%

„Nie było i nie ma” – 40% odpowiedzi! I twierdzą tak – oczywiście niezgodnie z faktami – respondenci bez względu na wiek i autoidentyfikację polityczną! Różnicuje tę „nieświadomość historyczną” pozycja społeczna: wykształcenie i kategorie dochodowe. Cytowaną odpowiedź podało (tylko czy aż?) 21% osób z wykształceniem wyższym, a 55% z podstawowym oraz tylko 26% z najwyższej i aż 62% z najniższej z uwzględnianych kategorii dochodowych. Pewnym usprawiedliwieniem dla odpowiadających „nie było i nie ma” jest fakt społeczny, który można określić jako „wtórną anonimowość”. Patroni kiedyś może i znani, z czasem, jeśli nie byli bardzo sławni (lub niesławni), przestają być rozpoznawalni. Takie kłopoty mieli moi studenci, którzy musieli klasyfikować patronów ulic²⁴. Może się też okazać, że niektórzy, obecni na tabliczkach z nazwami, nigdy szerzej znani nie byli. Na przykład ujawniono w roku 1993, w rejonie Wrocławia, że „patroni jednej z ulic [...] okazali się znajomymi pierwszego po wojnie sołtysa, z jego rodzinnej wsi” [Toczek 1993].

Jako kolejne zadano pytanie: „A czy dla P. osobiście ma znaczenie to, kto jest patronem ulicy lub placu, czy też nie ma to znaczenia?”. Okazało się, że dla 65% odpowiadających nie ma to znaczenia! Niezdecydowanych było 5% respondentów, z czego wynika, że ma to znaczenie dla 30%. Konkretnie dla kogo? Nie różnicują tych opinii w sposób istotny ani wiek, ani płeć, bardziej zaś poglądy polityczne („ma znaczenie”: prawica – 40%, lewica – 30%, centrum – 27%). Najwyraźniej – znowu – różnicuje wykształcenie (patroni mają znaczenie dla 23% osób o wykształceniu podstawowym, podczas gdy osoby z wykształceniem wyższym deklarują to już w 46%), a także – zamożność. Patroni ulic są istotni

²⁴ Zob. *Najpierw teczki, a teraz ulice. Rozmowa z dr. Ewą Kaltenberg-Kwiatkowską i jej studentami*, „Gazeta Wyborcza” z 26 stycznia 2007 r.

dla 27–43% respondentów w kolejnych kategoriach dochodowych i dla 24–34% przy samoocenie od „złych” do „dobrych” własnych warunków materialnych.

Jeśli jednak już mają być wprowadzane zmiany, to „kto P. zdaniem powinien decydować o tym, jaką nazwę ma nosić ulica czy plac?”. Odpowiedzi okazały się niekorzystne dla ówczesnych projektów centralnego sterowania nazwami, natomiast dobrze świadczyły o efektach reformy samorządowej, przeprowadzonej na początku lat 90. Kształtowały się one następująco:

Mieszkańcy miasta, gminy	61%
Władze lokalne miasta, gminy	31%
Władze wojewódzkie, wojewoda	2%
Władze centralne, rząd	0%
Ktoś inny	1%
Trudno powiedzieć	5%

W zdecydowanej większości respondenci opowiedzieli się, jak widać, za uprawnieniami zbiorowości terytorialnych (mieszkańców lub władz lokalnych).

W dyskursie publicznym ujawniane są często ostre rozbieżności między osobami i organizacjami zaangażowanymi w nadawanie (i zmienianie) nazw. Wynikają one z odmiennych wizji historii, a także z braku zgody co do oceny rangi różnych person. Zaangażowania polityków zderzają się, jak pokazały cytowane badania opinii, z wieloma barierami tkwiącymi w świadomości potocznej współobywateli. Można zaobserwować także zwykłą niechęć do zmian, motywowaną przyzwyczajeniem, oraz obawy o nieuniknione zakłócenia możliwości orientowania się w przestrzeni miasta. W wielu przypadkach i dla znacznej części mieszkańców różnych miast problem stanowi również niezdolność do rozpoznania, kogo bądź czego nazwa dotyczy. Miana zawierające pełne nazwy czczonych organizacji lub wydarzeń są odrzucane również ze względu na trudności w ich potocznym użytkowaniu. Inny ważny argument, często przytaczany, dotyczy kosztów, jakie ponosić mają mieszkańcy ulic, którym się zmienia patronów.

ZMIANY PO ROKU 1989 – ICH ZAKRES I KONSEKWENCJE

Może się wydawać, że zmian nazw ulic było na początku lat 90. XX wieku dużo i że miały one charakter dezorganizujący. Takie ich postrzeganie wynikać może z faktu, że przemianowywano ulice główne i znaczące dla orientowania się w przestrzeni miejskiej. Tymczasem rzeczywisty zakres zmian motywowanych politycznie pozostawał – podobnie jak w czeskiej Pradze – stosunkowo niewielki. Na podstawie danych, którymi dysponuję, oszacowałam go dla lat 90.

w kilku tylko miastach polskich. Zmiany nazw obejmowały od 1,5 do 8% ulic w poszczególnych miastach. Niewykluczone, że udział ulic przemianowanych był tym większy, im mniejsze miasto. Po prostu poprzednio w każdym mieście rytuał polityczny wymagał określonych patronów i przy mniejszej liczbie ulic ich odsetek był większy. Na pewno jednak występowały także odmienności między poszczególnymi miastami. Dotyczyły one gorliwości nazewniczej zarówno w poprzednim systemie, jak i obecnie, a także czasu dokonywania zmian ostatniej fali. W Warszawie po roku 1989 wprowadzano i zmieniano wiele nazw, ale tylko około 75, na ogólną liczbę 4916 ulic z roku 2007, kiedy dokonywałam tych podliczeń, stanowiły zmiany motywowane ideologicznie²⁵. Oznacza to, że dotknęły one w Warszawie nieco ponad 1,5% ulic i placów. Podobnie oszacowuje zakres zmian nazw w stolicy K. Handke²⁶. Były to jednak zmiany dotyczące dużych, powojennych arterii, w centrum miasta lub w jego rozbudowujących się dzielnicach. Na przykład jedna z głównych ulic warszawskiego śródmieścia, wytyczona po drugiej wojnie światowej przez zburzone miasto, zmieniła patrona z Marchlewskiego na Jana Pawła II (jeszcze za Jego życia).

Jeśli chodzi o czas wprowadzania zmian, to należy jeszcze przypomnieć, że w Polsce dokonywano ich już w roku 1980 i 1981 (pierwsza „Solidarność”). Główna fala przemianowań rozpoczęła się z końcem roku 1988, a najwięcej ich wprowadzono w roku 1990. E. Hałas obliczyła, że w analizowanym przez nią okresie (1988–1998) na ten właśnie rok przypadło aż 53% ogółu zmian w badanych przez nią miastach. W poszczególnych latach udział ten kształtował się następująco: 1988 – 0,43%, 1989 – 14%, 1990 – 53%, 1991 – 13%, 1992 – 6% ogółu zmian [Hałas 2004: 132].

W licznych miastach prowadzono swoiste „gry”, mające na celu zarazem pogodzenie aktualnej politycznej konieczności zmiany i potrzeby ocalenia funkcji orientacyjnej nazwy. Przede wszystkim w wielu przypadkach powracano do nazw dawnych, często jeszcze pamiętanych, a nawet używanych obocznie z „oficjalnymi”, przynajmniej przez część starszego pokolenia. Stosowano także różne sposoby i „fortele”, za sprawą których usiłowano w latach 90. godzić te dwa cele: zmienić nazwę na obecnie poprawną i nie pogubić się w mieście.

²⁵ Stan w styczniu 2007 roku, według zestawienia ciągle aktualizowanego, a udostępnionego mi uprzejmie przez Biuro Kultury Urzędu Miasta Warszawy. Pod koniec 2009 roku ulic było już 5114 [„Gazeta Wyborcza” z 28–29 listopada 2009 r.].

²⁶ W tekście *Nazewnictwo miejskie jako znak tożsamości miasta* Handke oceniła, że do roku 1994 takie „przemianowania [...] w Warszawie wcale nie miały takiego dużego zasięgu, jakby to wynikało z [...] reakcji medialnej [...] objęły one zaledwie 1,48% [...] wszystkich ulic i placów” [Handke 2002: 21].

Dokumentacja przemianowań ulic z około 40 miast polskich, jaką dysponuję, pełna jest przykładów takich „sposobów”. Jednym z nich mogło być na przykład zamienianie *1 Maja* na *3 Maja*, jak to zrobiono już do 1991 roku w Ostrowcu Świętokrzyskim, Ciechanowie, Węgorzewie czy Suwałkach oraz w małych Proszowicach czy Słomnikach w regionie krakowskim. Odmienny trick zastosowano w Bydgoszczy, gdzie ulicę *Przyjaźni Polsko-Radzieckiej* zmieniono na *Przyjazną*, a w Gliwicach aleję *Przyjaźni Polsko-Radzieckiej* przemianowano na aleję *Przyjaźni*. Inny skrót zastosowano w Bydgoszczy, zmieniając *Ludowego Wojska Polskiego* na *Wojska Polskiego*, tak samo postąpiono w Mielcu i Pile. Takie gry w „zmienić, by niewiele się zmieniło” stosowane były i są w dalszym ciągu. Najlepszym „sposobem” jest wymiana patronów przez zmianę jedynie samych imion czy wręcz ich inicjałów. I tak, na Żoliborzu, w bliskiej mi dzielnicy Warszawy, Rydygiera Juliusza, socjalistę, zastąpił już w marcu 1993 roku Rydygier Ludwik, chirurg. Licznych przykładów roztropnej ekonomii działań dostarcza Kraków, w którym już do roku 1991 wymieniono m.in. nazwy ulic: H. Biernackiego – na E. Biernackiego, W. Dzielskiego – na M. Dzielskiego, A. Kowalskiego – na F. Kowalskiego i F. Malinowskiego – na B. Malinowskiego, z korzyścią dla Bronisława Malinowskiego, światowej sławy, a polskiego pochodzenia antropologa i socjologa.

Poważny problem miała gmina Abramów, uświadomiona pismem Instytutu Pamięci Narodowej jeszcze z roku 2007, że ma niesłuszną nazwę jednej ze swych ulic – „22 Lipca”, która jest „w swej istocie formą gloryfikacji stalinizmu i działalności przeciwko Polsce”. A na tej ulicy mieszka 204 pełnoletnich mieszkańców, którzy w razie jej zmiany musieliby dokonać wymiany wszystkich swoich dokumentów. W dodatku stoją przy niej szkoła i kościół. Długo trwało poszukiwanie rozwiązania, które pomogłoby uniknąć kłopotów. Na szczęście wykryto, że 22 lipca 1807 roku Napoleon Bonaparte podpisał Konstytucję Księstwa Warszawskiego! „Czyli w Abramowie nie czci się PRL, ale francuskiego cesarza”. „Z odsieczą napoleońską IPN nie mógł już dyskutować” [„Gazeta Wyborcza” z 25–26 lipca 2009 r.].

W roku 2010 przez Warszawę przetoczył się – szczęśliwie rozstrzygnięty – spór o ulicę Fučika, niewielką, na warszawskiej Sadybie. Julius Fučík jest już niesłuszny, bo choć zamordowali go hitlerowcy w 1943 roku, to jednak przed drugą wojną światową był dziennikarzem komunistycznej gazety w Czechosłowacji. W dodatku w nazwisku ma dwa czeskie znaki, nieistniejące w naszym alfabetcie [Osowski, „Gazeta Wyborcza” z 11 maja 2010 r.]. Próbowano zaradzić tym kłopotom, proponując a to całkowitą zmianę patrona, a to spolszczoną pisownię jego nazwiska (Fuczik). Jednak po dłuższych deliberacjach, na różnych

szczeblach władz miejskich, licząc się z wyartykułowanym oporem większości mieszkańców, zrezygnowano ze zmian. Wybrano rozwiązanie iście salomonowe: znaleziono innego Juliusa Fučika, który żył w bezpiecznych czasach monarchii austro-węgierskiej (1872–1916), a był znanym kompozytorem, dyrygentem i fagocistą [„Gazeta Wyborcza” z 16 lipca 2010 r.].

Często jednak nie ma tak łatwego rozwiązania spraw konfliktowych. Od 2010 roku toczy się w Warszawie gra o ulice dla Jana Karskiego oraz Ryszarda Kuklińskiego: „Obaj mieli zostać patronami fragmentów powstającej południowej obwodnicy miasta”. No i ujawniają się spory o ocenę obu postaci, o to, czy mogą być czczone równoważnie i czy obok siebie („*niektórzy przyjaciele Jana Karskiego mówią, że od takiego sąsiedztwa zapewne «przewróciłby się w grobie»*” – „Gazeta Wyborcza” z 29 października 2010 i 10 marca 2011 r.). I jeszcze – w jakim miejscu Warszawy miałyby powstać te ulice, czy potencjalni patroni byli związani z tamtymi miejscami, no i czy są one wystarczająco prestiżowe [„Gazeta Wyborcza” z 2–3 czerwca 2010 r.].

W Warszawie czuwa nad tym Zespół Nazewnictwa Miejskiego, próbując godzić sprzeczne oczekiwania i rozstrzygać konflikty. W listopadzie 2009 roku Zespół obchodził dwudziestolecie działalności. Jarosław Osowski cytuje wypowiedź Prof. Handke z tego spotkania: „Mamy niebywały przerost nazw pamiątkowych. Na 5114 jest ich 1396, z czego 1184 to patroni indywidualni [...] czasem ma się wrażenie, że ulice miasta zamieniają się w wielkie cmentarzysko [...]. A mieszkańcy [...] chętnie widzieliby [...] nazwy przyrodnicze [...] kolorowe” [„Gazeta Wyborcza” z 28–29 listopada 2009 r.].

Wiele przykładów konfliktów dotyczących nazw ulic pochodzi z roku 2007, kiedy to w styczniu sprawa stała się bardzo aktualna. IPN posyłał wówczas władzom miast i gmin listy tych nazw ulic w ich miejscowościach, których patroni nie zasługują na taki zaszczyt. Ówczesny premier Jarosław Kaczyński mówił w audycji radiowej: „[...] niejedna ulica nosi nazwę, którą jest nazwisko oczywistego przestępcy [...] jeśli władze samorządowe tego [zmian] nie zrobią, to zrobią to władze rządowe”. Nabrała wówczas znaczenia i ujawniała się dodatkowa, a istotna, linia konfliktu: rozgraniczenie uprawnień władzy lokalnej i centralnej. Cytowano na przykład prezydenta miasta Siemianowice Śląskie, Jacka Guzy: „Żadnej zmiany bez referendum nie zrobię. Muszę też wiedzieć, ile to będzie kosztować i kto pokryje ewentualne koszty zmian”. Właśnie – ile to będzie kosztować? Pieniądzy, czasu, kłopotów... Takie argumenty wytaczano publicznie już na początku lat 90., po przejściu pierwszej fali zmian, kiedy to usunięto patronów, którzy zdecydowanie nie mogli się ostać. Jedna z gazet z 1993 roku pisała: „Jedna emaliowana tabliczka z nazwą ulicy kosztuje, w zależności

od stopnia elegancji od... do... Koszty zmiany tabliczek ponosi gmina” [„Super Express” z 10 sierpnia 1993 r.]. A oto cytat z dyskusji z roku 2000: „Teresa Torńska: Jakie kłopoty są związane ze zmianą nazwy ulicy? Pani M.: Ogromne, właściwie trzeba założyć firmę na nowo. Potrzebny jest nowy wpis do ewidencji, nowy NIP, REGON. No, wszystko. Urząd skarbowy, ZUS, nowe pieczątki, druki, wizytówki [...]. Ale nie chodzi tylko o pieniądze... Mąż objechał dawnych kontrahentów, ale nowi nas nie znajdują, bo nawet policja nie zna obecnej nazwy ulicy” [„Gazeta Wyborcza” z 7 kwietnia 2000 r.]. Koszty ponoszą także zwykli mieszkańcy. Te argumenty powracają przy każdej propozycji zmian nazw już istniejących. W roku 2009 wyliczono w Warszawie koszt zmiany nazwy jednej z ulic na 300 tys. złotych. A chodziło tylko o to, aby ulica Żwirki i Wigury stała się aleją! [„Gazeta Wyborcza” z 13 maja 2009 r.].

Opór przeciw zmianom nazw może znaleźć także inne uzasadnienia, jeśli przyjmiemy, iż stabilność struktury nazewniczej miasta to także wartość cenna, która powinna być chroniona. Jak mówi Kwiryna Handke, należy traktować „nazewnictwo miejskie jako znak tożsamości miasta” [Handke 2002], a „ochrona nazewnictwa miejskiego to ochrona bardzo istotnego fragmentu kultury narodowej” [Handke 2005]. Również Jarosław Zieliński, historyk sztuki, wielokrotnie wypowiadał się na rzecz ochrony nazw. Jako jeden z argumentów podawał „problemy identyfikacji obiektu zabytkowego w warunkach zmienności nazewnictwa” [Zieliński J. 1994: 26].

Niemniej, jak wykazałam, zmiany nazw ulic są nie tylko „barometrem”, lecz także „narzędziem” przemian politycznych. Stają się zatem przedmiotem sporów. W naszym kraju ideologicznie motywowane problemy z nazwami pozostają wciąż aktualne. Mogło jednak – i może – chodzić także o poważniejsze cele, o kształtowanie świadomości narodowej. Bo choć na przykład B. Ruble mówi o „selektywnym ponownym opowiadaniu historii”, poprzez które uzyskuje się „zmanipulowaną tożsamość miasta” [Ruble 2003: 13–15], to jednak inny autor tej samej książki, John Czaplicka, odnosząc się m.in. do przypadku Lwowa, ocenia, że: „Przemianowywanie przestrzeni publicznych stało się bezpośrednim narzędziem budowania tożsamości narodu” [Czaplicka 2003: 114]. A, jak pisze Barbara Szacka [2006: 413]: „[...] w każdym społeczeństwie toczy się [...] spór o kształt pamięci przeszłości. O to, co ma być pamiętane, czym imieniem nazywane ulice i place oraz komu stawiać pomniki, a także jak ma być pamiętane”.

BIBLIOGRAFIA

- Bouvier J.-C. [2007], *Les noms de rues disent la ville*, Paris: Bonneton.
- Castells M. [1982], *Kwestia miejska*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Czaplicka J.J. [2003], *Conclusion. Urban history after a return to local self-determination. Local history and civic identity*, [w:] J. Czaplicka, B.A. Ruble (red.), *Composing Urban History and the Construction of Civic Identities*, Washington, DC: Woodrow Wilson Center Press, Baltimore–London: The John Hopkins University Press.
- Derdowska J. [2006], *Praskie przemiany. Sacrum i desakralizacja przestrzeni miejskiej Pragi*, Kraków: Nomos.
- Hałas E. [2004], *Polityka symboliczna i pamięć zbiorowa. Zmiany nazw po komunizmie*, [w:] M. Marody (red.), *Zmiana czy stagnacja*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Ham m B. [1990], *Wprowadzenie do socjologii osadnictwa*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Handke K. [1992], *Polskie nazewnictwo miejskie*, Warszawa: Sławistyczny Ośrodek Wydawniczy – „Omnitech Press”.
- Handke K. [1998], *Słownik nazewnictwa Warszawy*, Warszawa: Sławistyczny Ośrodek Wydawniczy.
- Handke K. [2001], *Nazewnictwo miejskie Warszawy – stan i zagrożenia u schyłku XX wieku*, [w:] Stan i potrzeby nazewnictwa miejskiego Warszawy, Warszawa: Wyd. Wydziału Kultury Biura Zarządu m.st. Warszawy.
- Handke K. [2002], *Nazewnictwo miejskie jako znak tożsamości miasta*, [w:] A. Koseski, A. Stawarz (red.), *Tożsamość społeczno-kulturowa współczesnego miasta w Polsce*, Warszawa: Polskie Towarzystwo Etnologii Miasta, Pułtusk: Wyższa Szkoła Humanistyczna.
- Hrytsak Y., Susak V. [2003], *Constructing a national city. The case of Lviv*, [w:] J. Czaplicka, B.A. Ruble (red.), *Composing Urban History and the Construction of Civic Identities*, Washington, DC: Woodrow Wilson Center Press, Baltimore–London: The John Hopkins University Press.
- Jałowicki B. [1982a], *Miasto jako przedmiot badań semiologii*, [w:] B. Jałowicki (red.), *Miasto jako przedmiot badań naukowych – refleksje po 10 latach*, Katowice Śl.I.N. (przedruk) [w:] B. Jałowicki, *Globalny świat metropolii*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar 2007).
- Jałowicki B. [1982b], *Proces waloryzacji przestrzeni miejskiej*, [w:] Z Pióro (red.), *Przestrzeń i społeczeństwo. Z badań ekologii społecznej*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Jałowicki B. [1985], *Przestrzeń jako pamięć*, „Studia Socjologiczne”, nr 2(97).
- Jałowicki B. [2009], *Architektura jako ideologia*, „Studia Regionalne i Lokalne”, nr 3(37).
- Jałowicki B., Sekuła E.A. [2009], *Miejskie szlaki pamięci*, „Studia Regionalne i Lokalne”, nr 4(38).
- Jałowicki B., Sekuła E.A. [2010], *Funkcje pomnika w przestrzeni miejskiej*, [w:] E. Rewers, A. Skórzyńska (red.), *Sztuka – kapitał kulturowy polskich miast*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.
- Kaltenberg-Kwiatkowska E. [2007a], *Socjologia i geografia w Polsce wobec przestrzeni społecznej – od odrębności podejść ku wspólnocie pól i metod badań*, [w:] M. Madurowicz (red.), *Percepcja współczesnej przestrzeni miejskiej*, Warszawa: Wydział Geografii i Studiów Regionalnych UW.
- Kaltenberg-Kwiatkowska E. [2007b], *Socjologia przestrzeni w Polsce. Narodziny subdyscypliny*, [w:] I. Borowik, K. Szałta (red.), *Współczesna socjologia miasta. Wielość*

- ogłędów i kierunków badawczych dyscypliny, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Kaltenberg-Kwiatkowska E. [2008], *Street names – Between sign and symbol. The case of Poland and the Czech Republic*, [w:] W. Strubelt, G. Gorzelak (red.), *City and Region. Papers in Honour of Jiří Musil*, Budrich UniPress. Wydanie polskie: *Nazwy ulic – między znakiem a symbolem. Przypadek Czech i Polski*, [w:] B. Jałowiecki, W. Łukowski (red.), Szata informacyjna miasta, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, „Academica”.
- Kłosek-Kozłowska D. [2002], *Język przestrzeni a tożsamość kulturowa miasta*, [w:] A. Koseski, A. Stawarz (red.), *Tożsamość społeczno-kulturowa współczesnego miasta w Polsce*, Warszawa: Polskie Towarzystwo Etnologii Miasta, Pułtusk: Wyższa Szkoła Humanistyczna.
- Kłosek-Kozłowska D. [2007], *Ochrona wartości kulturowych miast a urbanistyka*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Politechniki Warszawskiej.
- Kłoskowska A. [1994], *Miasto jako wartość a kultury narodowe*, [w:] E. Kaltenberg-Kwiatkowska (red.), *Miasta polskie w dwusetlecie prawa o miastach*, Warszawa: Polskie Towarzystwo Socjologiczne.
- Kowalewski M. [2007], *Zmiany na cokolach. Uwagi o funkcjach pomników w przestrzeni miasta*, [w:] *Miasta nowych ludzi* (t. 2, OBÓZ nr 49), Warszawa.
- Kruszyński J. [2010], *Rewolucja w mieście? Komu powinniśmy stawiać pomniki?*, [w:] P. Kryczka, J. Bielecka-Prus (red.), *Przemiany miast polskich po 1989*, Lublin: Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Administracji.
- Kula M. [2002], *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa: DiG.
- Lašťovka M., Ledvinka V. i in. [1997/1998], *Pražský ulicník. Encyklopedie názvu pražských veřejných prostranství*, Praha: Libri.
- Majer A. [2010], *Socjologia i przestrzeń miejska*, PWN.
- Miszewska B. [2005], *Nazwy ulic w rozwoju przestrzennym miasta*, [w:] I. Jażdżewska (red.), *Współczesne procesy urbanizacji i ich skutki*, XVIII Konwersatorium Wiedzy o Mieście, Łódź: Uniwersytet Łódzki.
- Musil J. [2003a], *Growth and stagnation in 20th-century Prague*, [w:] J. Czaplicka, B.A. Ruble (red.), *Composing Urban History and the Constitution of Civic Identities*, ed. by Washington, DC: Woodrow Wilson Center Press, Baltimore–London: The John Hopkins University Press.
- Musil J. [2003b], *Pięćdziesiąt lat socjologii miasta*, „*Studia Regionalne i Lokalne*”, nr 1(11).
- Ruble B.A. [2003], *Living apart together. The city, contested identity, and democratic transition*, [w:] J. Czaplicka, B.A. Ruble (red.), *Composing Urban History and the Constitution of Civic Identities*, ed. by Washington, DC: Woodrow Wilson Center Press, Baltimore–London: The John Hopkins University Press.
- Szacka B. [2006], *Przebudowa ustrojowa i pamięć przeszłości*, [w:] J. Wasilewski (red.), *Współczesne społeczeństwo polskie. Dynamika zmian*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Wadowski D. [2009], *Pamięć zbiorowa i mit*, [w:] M. Szyszka (red.), *Spółczesność – przestrzeń – rodzina. Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Piotrowi Kryczce*, Lublin: Katolicki Uniwersytet Lubelski.
- Wallis A. [1990], *Pamięć i pomnik*, [w:] A. Wallis, *Socjologia przestrzeni*, Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza.
- Wallis A. [1967], *Socjologia wielkiego miasta*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

- Zieliński F. [1994], *Szata ideologiczna miasta. O przemianowywaniu ulic i placów*, [w:] E. Kaltenberg-Kwiatkowska (red.), *Miasta polskie w dwusetlecie prawa o miastach*, Warszawa: Polskie Towarzystwo Socjologiczne.
- Zieliński F. [2005], *Szata ideologiczna miasta – pomniki*, [w:] B. Jałowiecki, A. Majer, M.S. Szczepański (red.), *Przemiany miasta. Wokół socjologii Aleksandra Wallisa*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Zieliński J. [1994], *Problemy identyfikacji położenia obiektu zabytkowego w warunkach zmienności nazewnictwa i numeracji ulic*, [w:] Nazewnictwo miejskie Warszawy jako element społecznej przestrzeni miejskiej, Warszawa: Związek Dzielnic-Gmin Warszawy.
- Znaniecki F. [1938], *Spoleczne podstawy ekologii ludzkiej*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, z. 1.

Raporty z badań, publikacje prasowe, strony internetowe

- CBOS, BS/38/2007. *Opinia społeczna o nazwach ulic*, Warszawa, opr. J. Szczepańska.
- Cena nowych patronów*, „Super Express” z 10 sierpnia 1993 r.
- Fusiecki J., *Dekomunizacja ulic i placów*, „Gazeta Wyborcza” z 17 stycznia 2007 r.
- Najpierw teczki, a teraz ulice. Rozmowa z dr Ewą Kaltenberg-Kwiatkowską i jej studentami*, „Gazeta Wyborcza” z 26 stycznia 2007 r.
- Nie chcą Karskiego obok Kuklińskiego*, „Gazeta Wyborcza” z 29 października 2010 r.
- Osowski J., *Nazwij sobie ulicę*, „Gazeta Wyborcza” z 14–15 kwietnia 2007 r.
- Osowski J., *Komu odebrać ulice*, „Gazeta Wyborcza” z 20 kwietnia 2007 r.
- Osowski J., *Zmiany nazw kosztują*, „Gazeta Wyborcza” z 13 maja 2009 r.
- Osowski J., *Za dużo patronów ulic*, „Gazeta Wyborcza” z 28–29 listopada 2009 r.
- Osowski J., *Spór o trzy litery*, „Gazeta Wyborcza” z 11 maja 2010 r.
- Osowski J., *Sabotaż nazewnictwa*, „Gazeta Wyborcza” z 24 stycznia 2011 r.
- Sąd nad ulicą*, „protokołowała” Teresa Torńska, „Gazeta Wyborcza” z 7 kwietnia 2000 r.
- Skomra S., *Słuszny i niesłuszny 22 lipca*, „Gazeta Wyborcza” z 25–26 lipca 2009 r.
- Toczek A., *Ulice po przejściach*, „Super Express” z 10 sierpnia 1993 r.
- Wojtczuk M., *Inwestycja Saskokępopodobna*, „Gazeta Wyborcza” z 7–8 listopada 2009 r.
- GazetaDom.pl, dostęp 5.11.2010.
- House Naming Guide-How to name your Home, <http://www.yoursigns.co.uk/housenames-rules.html>, dostęp 3.04.2011.
- <http://miasta.gazeta.pl/poznan>, dostęp 17.03.2007.
- <http://www.alan.ucoz.lv/ja3w/lwow-nazwy-ulic.html>, dostęp 29.04.2011.
- <http://www.lvov.com.pl/ulice/ulice.html>
- <http://www.turystyka.lodz.pl/ulice/ulice.html>, dostęp 5.03.2007.

Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska

ON MARKING AND NAMING THE CITY SPACE

Abstract

Signs and symbols of the city are the subject of research. City space is analysed according to the “human factor” of Florian Znaniecki. This article also discusses names in the city, their history and function. It also describes the conflict between information and symbolic functions. The research presented in the text addresses past and present fate and problems of street names in France, the Czech Republic, Ukraine and Poland. The Polish public opinion on changes in the names of streets after 1989 is also described in the article.. To summarise, city names are treated by the author as a “barometer” of political changes, a “tool” for creating social identity, and the subject of disputes.

Key words: Street name, monument, sign, symbol, “human factor”

KONRAD MICIUKIEWICZ*
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

URBANIZACJA NATURY: W STRONĘ RELACYJNEJ EKOLOGII MIEJSKIEJ

Streszczenie

Artykuł ten, odwołując się do relacyjnych koncepcji przestrzeni w teorii społecznej, geografii humanistycznej i strategicznym planowaniu przestrzennym, przedstawia złożone i zachodzące w wielu skalach zależności pomiędzy miastem a naturą. Z jednej strony wewnętrznie zdeintegrowane metabolizmy miejskie w coraz większym stopniu produkują i przetwarzają środowisko naturalne, zarówno lokalnie, jak i w odległych lokalizacjach. Z drugiej natomiast, przede wszystkim w trakcie i po epizodach – coraz częściej wywołanych przez człowieka i miasto – katastrof ekologicznych, środowisko to wywiera coraz silniejszy wpływ na planowanie rozwoju przestrzennego miast i regionów. Autor argumentuje na rzecz rozumienia urbanizacji natury jako procesu ekonomiczno-politycznego, który wymaga politycznego oglądu i praktycznego zaangażowania. W tym celu w pierwszej części tego artykułu omówione zostały wybrane aspekty relacyjnych ujęć przestrzeni. Druga część wskazuje na głębokie wzajemne zależności pomiędzy środowiskiem naturalnym i miejskim, które sprawiają, że rozumienie miasta jako systemu zewnętrznego wobec ekosystemów naturalnych staje się coraz trudniejsze do utrzymania. W trzeciej części natomiast przedstawiony został zarys koncepcji relacyjnej ekologii miejskiej, której celem jest rozumienie coraz bardziej złożonych „asamblaży” miasta, natury, kultury i technologii, a także otwarcie pola dla wielopoziomowej polityki podejmującej problemy sprawiedliwości społeczno-ekologicznej.

Słowa kluczowe: relacyjna geografia, urbanizacja natury, skala

* Adres do korespondencji: e-mail: kmiciukiewicz@poczta.onet.pl

Nie ma nic nienaturalnego w Nowym Jorku
David Harvey [1996: 186]

Wyobraź sobie, że stoisz na rogu Picadilly Circus w Londynie i pomyśl o metabolicznych relacjach społeczno-środowiskowych, które zbiegają się w tym globalno-lokalnym miejscu: zapachy, smaki i ciała ze wszystkich zakątków i szczelin świata dryfują konsumowane, pokazywane, opowiadane, wizualizowane i przekształcane. Sklep i restauracja «Rainforest» grają w tonie konsumpcji ekologicznej i gigantycznego eko-przemysłu konkurującego z McDonald's i Dunkin' Donuts, których produkty – hamburgery, kawa, sok pomarańczowy i ser śmietankowy – są dokładnie tak samo wytworami procesów, jakie łączą i stapiają społeczne i biochemiczne relacje w wielu – bliskich i odległych – miejscach. Pomyśl o ciałach imigrantów, prostytutek, robotników, kapitalistów, które tam cyrkulują wraz z przyprawami, ubraniami, jedzeniem i przedmiotami z całego świata. Neony zasilane są energią pochodzącą z elektrowni atomowych, a także generatorów spalających węgiel, ropę i gaz. Samochody, taksówki i autobusy poruszają się dzięki paliwom ze złóż ropy naftowej (teraz znowu z Iraku) i pompują w atmosferę dwutlenek węgla, oddziałując na ludzi, lasy i warunki atmosferyczne na całym świecie. Wszystkie te przepływy, które dopełniają geograficzne odwzorowania i ślady, przepływają przez miasto i współtworzą miejskość, «wytwarzają» Londyn (i każde inne miasto) jako palimpsest gęstych i wielopoziomowych cielesnych – lokalnych, narodowych i globalnych, ale zawsze przygnębiająco nierównoważonych – metabolicznych procesów społeczno-ekologicznych.

Erik Swyngedouw [2006: 21]

WPROWADZENIE: O URBANIZACJI NATURY

Natura od wieków była nierozzerwalnie spleciona z miastem. Naśladowanie, przetwarzanie i wbudowywanie natury w miasto jest nieodłącznym elementem urbanizacji, celem tworzenia planów miejskich i jednym z najważniejszych aspektów społecznego wytwarzania przestrzeni. Specyficzne społeczno-ekologiczne „asamblaże” miejskiej natury i „zielonego miasta” – od ogrodów antycznego Rzymu i sadów starożytnego Damaszku, przez włoskie renesansowe ogrody Florencji i osiemnastowieczne angielskie publiczne parki, po zielone infrastruktury w europejskim planowaniu przestrzennym końca XX wieku i chińskie *eco-cities* XXI stulecia – odzwierciedlają kulturowe interpretacje i symboliczne reprezentacje natury, związki pomiędzy przestrzenią miejską, środowiskiem naturalnym i kapitałem, relacje władzy w mieście oraz społeczne technologie kontroli i wykluczenia. Rozwój techniki i przemysłu, który z jednej strony doprowadził do biochemicznej degradacji środowiska naturalnego zarówno w samych miastach przemysłowych, jak i poza nimi, z drugiej strony pozwolił na perfekcyjne wypracowanie nowych technologii wytwarzania miejskiej natury, której jedną z naczelných funkcji stało się łagodzenie społecznych i ekologicznych napięć

wywołanych przez nie zrównoważone procesy kapitalistycznej produkcji, industrializacji i gwałtownej urbanizacji.

Pomimo wielowymiarowych, przybierających na sile relacji między miastem a naturą przez wiele lat problemy środowiska naturalnego niezwykle rzadko podejmowane były w obrębie studiów miejskich, a prace na temat ekologii i środowiska naturalnego równie rzadko zajmowały się w sposób kompleksowy problematyką miasta. Pooświeceniowa myśl na długo utrwaliła rozdział między społeczeństwem a naturą oraz między miastem a środowiskiem naturalnym. To redukcjonistyczne podejście w istocie konstruowało naturę jako podwójną antytezę miasta: po pierwsze, jako coś, co było wewnątrznie dobre, harmonijne, odwieczne i moralnie słuszne; po drugie, jako domenę tego, co dzikie, niecywilizowane, ciemne i niebezpieczne. Z jednej strony parki, lasy i fontanny stanowiły przestrzeń ucieczki przed brutalną i nie zrównoważoną urbanizacją, z drugiej natomiast szczury, insekty i zarazy tworzyły przestrzeń wrogich człowiekowi procesów naturalnych. Paradoksalnie, nawet próby poszukiwania symbiotycznych form miejsko-naturalnych wzmocniły dychotomiczne myślenie o mieście i środowisku naturalnym. Idee ekologicznego miasta i zrównoważonej urbanizacji, będące wynikiem zainteresowania zagrożeniami ekologicznymi i troski o ochronę środowiska, artykułowanej zarówno w obrębie akademii, jak i w kręgach administracji publicznej, a także rosnących w siłę ruchów ekologicznych, mają w pewnym sensie antymiejski charakter. Celem ekologicznego miasta stało się bowiem odrzucenie tego, co miejskie (sztuczne i szkodliwe dla świata biofizycznego), na rzecz powrotu do tego, co naturalne, lokalne i samowystarczalne (będące w zasięgu spaceru, niewymagające energochłonnego procesu przetwarzania ani paliwochłonnego transportu), a więc, inaczej mówiąc, na rzecz idealizowanej, romantycznej interpretacji ładu naturalnego. To myślenie jednak, choć przyczyniło się znacznie do rozwoju świadomości ekologicznej, w niewielkiej mierze pozwalało na uchwycenie wielopoziomowych relacji między miastem a naturą, natomiast społeczny projekt ekourbanizmu w istotnym stopniu pomijał problem globalnej społeczno-ekologicznej redystrybucji zarówno zasobów naturalnych, jak i ekologicznych zagrożeń i ryzyka.

Ostatnie dziesięciolecie przyniosły krytyczne zaangażowanie studiów miejskich w problematykę społeczno-kulturowych, politycznych i ekonomicznych relacji między naturą a środowiskiem zurbanizowanym. Dorobek teoretyczny relacyjnej geografii z jednej strony i wzmagająca się siła ruchów społecznych walczących o sprawiedliwość ekologiczną oraz konieczność odpowiedzi na zagrożenia środowiskowe i katastrofy naturalne w praktyce strategicznego planowania przestrzennego oraz polityce lokalnej i regionalnej – z drugiej, doprowadziły do

zwrotu w myśleniu o środowisku naturalnym i urbanizacji. Nowe prace w obrębie nauk społecznych, przede wszystkim te traktujące o wielowymiarowych związkach architektury i urbanistyki z miejską naturą [m.in. Whiston Spirn 1988; Gandy 2003; Cadenasso, Pickett, Grove 2006; Hester 2006], o społeczno-kulturowej produkcji parków i terenów zielonych [m.in. Cranz, Boland 2003; Waley 2005; Heynen, Perkins 2005; Byrne, Wolch 2009], o społeczno-ekonomicznych i technologicznych systemach dystrybucji wody [m.in. Boelens, Hoogendam 2002; Jacobi 2004; Gandy 2004; Swyngedouw 2004; Castro 2008; Castro, Heller 2009] oraz o przygotowaniu obszarów miejskich do wyzwań związanych ze zmianami klimatycznymi [m.in. Castles 2002; Menegat 2002; Bulkeley, Betsill 2003; Martine i in. 2008; UNDP 2008; UN-HABITAT 2011] upowszechniły rozumienie miasta (środowiska zabudowanego) i środowiska naturalnego jako połączonego wielopoziomowymi relacjami i zmiennego w czasie zurbanizowanego ekosystemu. Analiza tego systemu, jako że jego fizyczne i materialne elementy nie mogą być rozpatrywane w oderwaniu od społecznych, kulturowych, ekonomicznych i politycznych problemów, w które jest uwikłany, wymaga „wieloskalowego” – uwzględniającego zarówno lokalne, jak i regionalne oraz globalne procesy – podejścia.

W tym artykule staram się argumentować na rzecz rozumienia wielopoziomowej urbanizacji natury jako procesu ekonomiczno-politycznego, który wymaga politycznego oglądu i zaangażowania. W tym celu w pierwszej jego części podejmuję analizę relacyjnych ujęć przestrzeni w geografii humanistycznej i ich wpływu na rekonceptualizację relacji między miastem a naturą. W drugiej części, odwołując się m.in. do koncepcji metabolizmu miejskiego, miasta-cyborga, teorii aktora-sieci i miejskiej politycznej ekologii, wskazuję na wzajemne zależności środowiska naturalnego i miejskiego, które sprawiają, że pojmowanie miasta jako systemu zewnętrznego wobec ekosystemów naturalnych staje coraz trudniejsze do utrzymania. W trzeciej części natomiast próbuję rozwijać koncepcję relacyjnej ekologii miasta, której celem jest rozumienie coraz bardziej złożonych „asamblaży” miasta, natury, kultury i technologii, a także otwarcie pola dla wielopoziomowej polityki podejmującej problemy sprawiedliwości społeczno-ekologicznej.

RELACYJNA GEOGRAFIA WSPÓŁCZESNYCH MIAST

Relacyjne ujęcia miasta już od ponad dwudziestu lat stanowią jeden z najważniejszych elementów teoretycznego dorobku geografii humanistycznej, studiów miejskich i teorii planowania przestrzennego. „Relacyjność” – jako

pojęcie-klucz – w tych koncepcjach „spina” różne, zarówno stare, jak i nowe, nakładające się na siebie procesy związane m.in. z globalizacją, społeczeństwem sieciowym, wielo- i interskalową polityką, zwrotem komunikacyjnym w planowaniu przestrzennym czy zacieraniem się granic pomiędzy domenami miasta i natury. Relacyjna geografia, dla niektórych stanowiąca nowy kamień filozoficzny, a przez innych poddawana krytyce jako nurt proponujący niewiele więcej niż nowy sposób nazywania dobrze już znanych procesów, otworzyła w istocie nowy język badań dla opisu głębokich przemian społeczno-przestrzennych i problemów współczesnego miasta, a także stała się punktem wyjścia dla nowych praktyk planistycznych i polityki społecznej.

Podstawą relacyjnych koncepcji miast jest odrzucenie esencjalistycznego Euklideskiego rozumienia przestrzeni na rzecz ujęcia relacyjnego, które kładzie nacisk na zależności i połączenia między różnymi miejscami, procesami i działaniami [Healey 2004; Madanipour 2010]. Euklideskie pojęcie przestrzeni absolutnej, rozumianej przez Kartezjusza jako rzecz rozciągła, które w tradycyjnym planowaniu przestrzennym służyło ujęciu miast „jako jednorodnych, zintegrowanych, materialnych przedmiotów” [Graham, Healey 1999: 624], zastąpione zostało przez ujęcie relacyjne wywodzące się z teorii przestrzeni Leibniza. To odejście od przestrzeni jako całości terytorialnej – pojemnika, któremu nadaje się funkcje (społeczne, gospodarcze, państwowe) – na rzecz przestrzeni jako całości społeczno-ekologicznej ma bardzo istotne znaczenie dla rozumienia relacji pomiędzy miastem a naturą. Procesy ekologiczne bowiem trudno poddają się interpretacji, jak również praktycznej interwencji w ramach zamkniętych systemów terytorialnych. Wszak takie zjawiska, jak wybuch elektrowni jądrowej czy skażenie radioaktywne, wpływają na procesy biofizyczne zarówno pośród ludzi, jak i zwierząt nie tylko w obrębie określonej lokalnie czy regionalnie jednostki administracyjnej, lecz także w skali globalnej, a co za tym idzie – wymagają działań adaptacyjnych w wielu skalach.

Relacyjna geografia kwestionuje nie tylko ujęcie miasta jako jednorodnej, względnie zamkniętej, a tym samym możliwej do objęcia przez lokalną politykę całości, lecz także koncepcję hierarchizacji skal przestrzennych – od globalnej, przez geo-regionalną, narodową, regionalną, miejską, do bardzo lokalnych skal dzielnicy, osiedla i budynku mieszkalnego. Relacyjne myślenie o skali osadzone jest przede wszystkim w dystynkcji pomiędzy hierarchiczną i sieciową geografiami, w której skale pełnią funkcję płaszczyzn interakcji pomiędzy globalnymi i lokalnymi procesami [Amin i in. 2003; Massey 2005; Healey 2006]. W tym złożonym sieciowym układzie coraz trudniej jest rozgraniczyć zakres kompetencji decyzyjnych i tematów debaty właściwych poszczególnym skalom przestrzennym, jak

również – wobec nowych form post-narodowego obywatelstwa (np. miejskiego czy europejskiego) [Alsayyad, Roy 2006] – wyodrębnić podmioty polityki miejsca [Amin 2004]. Miasta bowiem pełnią jednocześnie różne funkcje w wielu sieciach zależności kulturowych, społecznych, gospodarczych i politycznych. Nie oznacza to jednak ani wyparcia tego, co lokalne, przez to, co globalne, ani płaskiej ontologii przestrzeni [DeLanda 2004; Harman 2008]. Przestrzeń, na co zwracają uwagę szczególnie nowsze – krytyczne wobec wcześniejszych antyterytorialnych ujęć relacyjnych – prace [m.in. Jones 2009; MacCann, Ward 2010; Amin 2007], jest raczej „pofałdowana”; tworzą ją splecione ze sobą hierarchiczne i sieciowe topologie, a wieloskalowe procesy przeplatają się z terytorialnymi uwarunkowaniami, projektami i aspiracjami.

Miasta odgrywają mniej lub bardziej centralne role w różnych sieciach i w różnych momentach w czasie. Jednym z najważniejszych przejawów tego jest cyrkulacja megawydarzeń sportowych, politycznych, ekonomicznych i kulturalnych, wraz z którymi krąży także kapitał inwestycyjny, turyści, uwaga mediów, dynamika rozwoju gospodarczego i długu publicznego. Dynamiczne hierarchizacje związane są również z procesami środowiskowymi.

Pewne miasta stają się tymczasowymi przestrzeniami centralnymi sieci środowiskowych – wtedy, gdy mają tam miejsce katastrofy naturalne czy awarie infrastruktury.

Czarnobyl był miastem *alpha* tuż po wybuchu elektrowni jądrowej w 1986 roku, a miastem *beta* w sierpniu 2010 roku, gdy pożary trawiące rosyjskie lasy dotarły do strefy skażonej, wywołując groźbę transmisji napromieniowanego pyłu na zachód Europy. Myślenie wieloskalowe ma także istotne konsekwencje w świetle nakładających się na siebie procesów konstruowania ram prawnych dla post-narodowego obywatelstwa [Sassen 2002; Tambini 2001] z jednej strony oraz walki o prawa zwierząt i tworzenia ram prawnych dla koncepcji „post-obywatelstwa” [Lowe, Ginsberg 2002; Wolch 2007] obejmujących rośliny i zwierzęta – z drugiej. Proces legislacyjny związany z prawami i dobrobytem zwierząt nie jest ani lokalny, ani narodowy, lecz wielo- lub interskalowy. W tym kontekście w ciągu kilku lat prawa zwierząt w Polsce czy Grecji, zarówno dotyczące dobrobytu zajęcy mieszkających w miastach, jak i ptaków przelatujących nad miastami i elektrowniami wiatrowymi oraz ssaków morskich, których szlaki wędrówki wiodą w pobliżu portów – będą chronione przede wszystkim na mocy prawa europejskiego, które czerpie swoje inspiracje z prawa niemieckiego [Evans 2010], a zaplecze wykonawcze znajduje w gminach.

Rozpoznając wielowymiarowe powiązania miast z procesami zachodzącymi na wielu skalach, ujęcia relacyjne zwracają jednocześnie uwagę na głębokie

i wewnętrzne zróżnicowanie społeczne, polityczne i ekonomiczne procesy transformacji społeczeństw miejskich oraz fragmentaryzację przestrzeni [Healey 2004]. W świetle koncepcji relacyjnych struktura fizyczno-materialna, społeczna i ekologiczna miast nie jest zintegrowana, lecz pełna pęknięć. Zarówno budynki, jak i natura miejska konstruowane są społecznie – społecznie postrzegane, doświadczane, waloryzowane i fizycznie wytwarzane – w toku historycznie uwarunkowanych, a jednocześnie zmiennych i trudno przewidywalnych procesów regulowanych przez coraz bardziej zróżnicowane systemy wartości i sprzeczne interesy. Sieć złożonych, zmiennych, niespójnych i w przeważającej mierze konfliktowych relacji na przemian (a czasem jednocześnie) łączy i dzieli jednostki i grupy społeczne, zwierzęta i rośliny, budynki i trakty komunikacyjne oraz sfery miejskiej polityki [Graham, Marvin 2001; Graham, Healey 1999]. Coraz trudniejsze staje się zatem zarządzanie miastem poprzez wciąż zakorzenione w myśleniu osiemnastowiecznym systemy biurokratyczne, w których zadania, działania i kadra urzędnicza przypisane są do wydziałów mających odrębne i ściśle określone zakresy kompetencji.

Relacyjne koncepcje w planowaniu przestrzennym, inspirowane dorobkiem geografów humanistycznych, odrzucają także koncepcję czasu linearnego i ciągłych trajektorii społecznego i przestrzennego rozwoju miast [Healey 2006]. „Relacyjna teoria planowania przestrzennego zwraca uwagę na to, że to, co uznaje się za właściwości miejsc, w istocie kształtowane jest przez różne siły, które wytwarzają wielokierunkowe trajektorie rozwoju” [Healey 2004: 49]. Natura jest jedną z tych sił. W obliczu zmian klimatycznych i rosnącego zagrożenia wielkimi kataklizmami wywołanymi przez coraz bardziej złożone „asamblaże” naturalno-infrastrukturalne [Deleuze, Guattari 1987] (np. relacje globalnego ocieplenia z trzęsieniem ziemi i tsunami pociągającym za sobą zniszczenie infrastruktury mieszkalnej i transportowej, awarię reaktora jądrowego, skażenie wody, śmierć ryb w oceanie, skażenie i niedobór żywności, chorobę popromienną...) trajektorie rozwoju gospodarczego i społecznego uznawane niegdyś za względnie stabilne, których naczelnym motorem są miasta, dziś wydają się znacznie mniej pewne i wymagają gruntownego przemyślenia. Określenie przyszłego rozwoju miast potrzebuje dzisiaj, w sytuacji rosnącej niepewności, w coraz mniejszym stopniu prognozyki opartej na analizie trendów, a w coraz większym wyobrażenia sobie alternatywnych wizji przyszłości [Hillier 2008], „badania potencjalności, które dzisiaj są jeszcze nierozpoznane, spekulacji na temat tego, co może się wydarzyć, oraz tego, co możemy pomyśleć lub zrobić w określonym miejscu i czasie, i jak to może wpłynąć na tworzenie społecznie i ekologicznie sprawiedliwego miasta” [Hillier 2007: 225]. Naczelnym zadaniem, jakie stoi przed strategicznym plano-

waniem i miejską polityką w sytuacji rozpoznania wielowymiarowych konfliktów społeczno-ekologicznych i niepewności przyszłości, jest użycie wszystkich relacyjnych zasobów – w szczególności przez wiele lat zaniedbanych relacji pomiędzy administracjami miejskimi a mieszkańcami – aby mediuwać konflikty i podważać hegemoniczne projekty i interesy [Massey 2004]. W następnej części tego artykułu wskazuję na to, jak zurbanizowana na wiele sposobów natura jest uwikłana w przemiany miast, będąc ich przedmiotem, a także – do pewnego stopnia – stając się powoli także quasi-podmiotem przemian, oraz jak istotne jest znalezienie dla niej właściwego miejsca w miejskiej polityce.

RELACYJNE KONCEPCJE MIASTA I NATURY

Relacyjne koncepcje odrzucają rozdzielenie miasta i natury jako odrębnych domen czy też odmiennych typów materii na rzecz ich rozumienia jako zmiennego w czasie, połączonego wielopoziomowymi i wielokierunkowymi – zarówno symbiotycznymi, jak i konfliktowymi – relacjami „zurbanizowanego ekosystemu”. Relacje między jego „miejskimi” i „naturalnymi” elementami obejmują, po pierwsze, wytwarzanie natury i w miastach, i przez miasta, po drugie, wzajemne przenikanie się i hybrydyzację systemów naturalnych ze zurbanizowanymi systemami społecznymi, ekonomicznymi i technologicznymi, i po trzecie, wpływ ekosystemów naturalnych na planowanie przestrzenne i architekturę.

Pierwsza relacja dotyczy urbanizacji środowiska naturalnego. Przestrzeń parków publicznych, które należą do najważniejszych estetycznych, kulturowych i politycznych osiągnięć współczesnych miast, nie tylko łączy drzewa, łąki, lasy i stawy z architekturą i traktami komunikacyjnymi dla spacerowiczów, rowerzystów czy radiowozów policyjnych, lecz także same elementy środowiska naturalnego są w tej przestrzeni przetworzone, zaadaptowane i „wybudowane” zgodnie z kulturową, polityczną i społeczną wyobraźnią oraz technologicznymi możliwościami. Takie parki, jak Ueno w Tokio z alejami otoczonymi kwitnącymi drzewami wiśniowymi i chramami shintoistycznymi, Central Park w Nowym Jorku ze ścieżkami porannego joggingu, otwartymi przestrzeniami koncertowymi, wielkimi trawnikami i akwenami wodnymi, które otoczone są przez najważniejsze muzea na świecie, czy Ibirapuera w São Paulo z setkami gatunków drzew i modernistycznym kompleksem architektonicznym Oscara Nimeyera, stały się ikonami tych światowych metropolii i centralnymi przestrzeniami identyfikacji ich mieszkańców. W fascynującej książce *Concrete and Clay* o tworzeniu metropolitarnej natury w Nowym Jorku Matthew Gandy opisuje opracowanie

natury jako „zbiorowy projekt, który wykorzystuje społeczną wyobraźnię w przekształcaniach przestrzeni miejskiej i potwierdza współzależności podtrzymujące rozkwitającą sferę publiczną” [Gandy 2003: 5], łączącą elementy utopijnego socjalizmu z różnymi elementami amerykańskiego nacjonalizmu. Niemniej projekt ten, pisze Gandy, jednocześnie od samego początku był niejednoznaczny – zamiast tworzyć przestrzeń publiczną dla kontaktu z nieznanymi, raczej rozszerzał sferę burżuazyjnego indywidualizmu, a przede wszystkim stanowił produkt i jeden z najważniejszych przejawów spekulacji na rynku nieruchomości.

W kontekście wieloskalowości procesów społecznych, ekonomicznych, politycznych i kulturowych łączących miasta ze sobą oraz z obszarami wiejskimi i „naturalnymi” należy jednak zaznaczyć, że urbanizacja natury wiąże się nie tylko z budową parków i lasów miejskich czy też akcjami rozdawania mieszkańcom doniczek i nasion przez urzędy miejskie, aby zachęcić ich do uprawiania pomidorów czy pietruszki w mieszkaniach socjalnych lub do kolektywnego *urban farming* na miejskich ugorach, na których przed kryzysem ekonomicznym miały powstać nowe osiedla, biurowce i szalejące fontanny. Urbanizacja natury to także *alter ego* swojskiego *urban farming*, czyli uprzemysłowiona, wytwarzana dla miejskiej konsumpcji i sterowana z biurowców w miastach Ameryki Północnej, Europy i Azji Wschodniej afrykańska produkcja rolna. W tym samym czasie, gdy w miastach Korei Południowej modne, ekologicznie, zrównoważone i prospołeczne stało się uprawianie warzyw przez postępowych mieszczan, wywłaszczenie afrykańskich rolników na Madagaskarze doprowadziło do 99-letniej dzierżawy 2,3 miliona akrów ziemi przez znany z produkcji samochodów i telewizorów koreański megakoncern Daewoo w celu przemysłowej uprawy kukurydzy; dzierżawa ta zatrzymana została dopiero po masowych zamieszkach społecznych i upadku rządu Madagaskaru.

Druga relacja, która wiąże się z powyższym argumentem, a jednocześnie go rozszerza, rozpoznaje „miasta/natury” [Swyngedouw 1996] jako twory hybrydyczne. Erik Swyngedouw, Maria Kaika i Nik Heynen zwracają uwagę przede wszystkim na procesy cyrkulacji i metabolizacji miast [Swyngedouw, Kaika 2000; Heynen, Kaika, Swyngedouw 2006; Swyngedouw 2006; Kaika, Swyngedouw 2011]. Analizując polityczno-ekonomiczną naturę systemów dystrybucji wody i procesy cyrkulacji kapitału w ramach neoliberalnych gospodarek późnego kapitalizmu opisują oni miasta jako „metabolizmy”, które tłoczą ludzi, symbole, wodę, produkty, kapitał i odpady wewnątrz swoich granic administracyjnych, a także regionalnie i globalnie. „Przemieszanie materialnych i symbolicznych przedmiotów – pisze Swyngedouw [2006: 21] – wytwarza wirujące strumienie nowoczesnego życia oraz tworzy specyficzne społeczno-ekologiczne *milieu*,

które spaja naturę, społeczeństwo i miasto w heterogeniczną, głęboko skonfliktowaną i zaburzoną całość”. Matthew Gandy, odwołując się natomiast głównie do Donny Haraway [1991], a także do starszych koncepcji Swyngedouwa [1996], proponuje rozumienie miasta jako cyborga. Gandy’ego interesują mniej procesy polityczno-ekonomiczne, a bardziej złożone relacje między naturą, społeczeństwem i technologią w mieście, w szczególności apropiacja i akomodacja natury przez systemy technologiczne.

Należy jednak zwrócić uwagę na to, że miejskie procesy metaboliczne i hybrydy naturalno-technologiczne powołują do życia zarówno destrukcyjne, jak i symbiotyczne systemy ekologiczne. Symbiotycznym cyborgiem *sui generis* są współczesne „sztucznie” wytworzone „infrastruktury zielone”, tj. pasy zieleni, akwenty czystej wody i obszary wartościowej gleby [Natural England 2009]. Ciekawy przykład – niezamierzonych tym razem – symbiotycznych relacji pomiędzy infrastrukturą a naturą w mieście analizuje Lorimer [2008], który przywołując koncepcję „ekologii nierównowagi” (*nonequilibrium ecology*), opisuje dachy budynków fabrycznych i opuszczone kompleksy przemysłowe zamieszkiwane przez rzadkie gatunki owadów jako niezwykle, a jednocześnie często odrzucone i niedopasowane do powszechnych symbolicznych konstrukcji „natury”, przestrzenie konserwacji przyrody. Inny, paradoksalny i zarazem ironiczny przykład niezamierzonej „infrastruktury zielonej” stanowi Kielder Water pod Newcastle upon Tyne. Ten największy sztuczny zbiornik wodny w Wielkiej Brytanii, który zbudowany został w latach 70. XX wieku na potrzeby przemysłu, po upadku zakładów przemysłu ciężkiego za rządów Margaret Thatcher, od 20 lat stanowi najbezpieczniejsze źródło czystej wody w Europie; w 2010 roku Kielder Water znacząco przyczynił także się do ogłoszenia Newcastle upon Tyne – które w wyniku drakońskich cięć budżetowych wprowadzonych przez obecny konserwatywny rząd oczekuje obecnie na kolejną, jeszcze bardziej dramatyczną utratę miejsc pracy – najbardziej „zielonym” miastem Anglii.

Trzecia relacja przynosi zależność odwrotną wobec pierwszej – wpływ ekosystemów naturalnych na planowanie przestrzenne i architekturę. Inspiracje ekologicznymi procesami, strukturami i kształtami, które Kevin Lynch [1981] opisywał jako witalny komponent tzw. *learning ecology*, mają już długą i utrwaloną tradycję w architekturze i planowaniu przestrzennym. Bardziej strategiczny wydaje się teraz jednak wpływ obecnych i potencjalnych katastrof naturalnych oraz polityki niedoboru zasobów naturalnych na planowanie przestrzenne miast, którego główną domeną w wielu częściach świata stały się refleksja nad ryzykiem [por. Beck 2002] i przygotowanie do zarządzania kataklizmem. Planowanie na wypadek trzęsień ziemi, tsunami, huraganów, powodzi, osunięć łądu, epidemii,

ataku przy użyciu broni biologicznej czy też brudnej bomby rodzi wiele pytań, m.in. o udział przemysłu zbrojeniowego w kierowaniu miastem, o wpływ planowanych systemów odporności na wolności obywatelskie, dobrobyt zwierząt i warunki wegetacyjne roślin. Na gruncie teorii społecznej zainteresowanie formami quasi-podmiotowości zwierząt i roślin można odnaleźć przede wszystkim u Bruno Latoura. W *Polityce natury* [2009] argumentuje on przeciwko dualizmowi człowiek–natura i poszukuje przejawów form podmiotowości tej ostatniej. Kluczową lekturę dla rozpoznania relacji pomiędzy przyrodą a miastem w kręgach relacyjnej geografii i relacyjnej teorii planowania przestrzennego stanowi jednak jego praca *Splatając na nowo to, co społeczne* [2010], w której Latour przedstawia teorię aktora-sieci (ANT), określając zwierzęta i rośliny aktantami. „W istocie ANT zakłada istnienie symetrii pomiędzy obiektami i przedmiotami, naturą i socjologią, tym, co ludzkie (*human*), i tym, co nie-ludzkie (*non-human*)” [Boelens 2010: 36]. Mimo że natura i środowisko nie debatuje przy okrągłych stołach, gdzie negocjowane są praktyki planistyczne, przenoszą one znaczenia, które wyrażane są przez ich reprezentantów, a także odgrywają rolę wiodących aktantów w trakcie, przed i po okresach poważnych zaburzeń równowagi środowiskowej i katastrofach ekologicznych.

RELACYJNA EKOLOGIA MIEJSKA W DZIAŁANIU

W ostatniej części tego artykułu – na podstawie relacyjnych ujęć przestrzeni, które były przedmiotem części pierwszej, i przedstawionych w części drugiej ujęć wieloskalowych zurbanizowanych systemów społeczno/naturalno/technologicznych – chciałbym zaproponować zarys relacyjnej ekologii miasta, której celem jest rozumienie coraz bardziej złożonych „asamblaży” miasta, natury, kultury i technologii, a także otwarcie pola dla wielopoziomowej polityki podejmującej problemy sprawiedliwości społeczno-ekologicznej. Propozycja ta, podobnie jak analiza relacji pomiędzy naturą a miastem, którą podjąłem w poprzednich częściach, ogranicza się tylko do pewnych sieci relacji, zwraca uwagę na szczególne procesy, a kierunki badań, które sugeruję, wymagają dalszego namysłu i dopracowania.

Po pierwsze, relacyjna ekologia miejska obejmuje zainteresowanie wielo- i interskalowymi procesami wytwarzania natury przez systemy miejskie, od mikroskali gospodarstwa domowego, przez dzielnicę, miasto, region, państwo do skali kontynentalnych i skali globalnej. Przedmiotem jej badań będzie nie tylko to, jak wywarzane są miejskie (czy też metropolitarne) formy natury i jakie

mają one znaczenie dla określonych społeczeństw miejskich, lecz także to, jak pewne specyficzne, osadzone lokalnie, asamblaje kulturowe, społeczne i technologiczne wytwarzają globalne wzory zurbanizowanej natury. Relacyjna ekologia badać będzie przetwarzanie natury w perspektywie globalnej czy – jak mówi Tim Luke [1997] – przekształcania całej planety w przestrzeń zabudowaną, lub też – opisując ten proces słowami noblisty Paula Crutzena [2002] – zastąpienie Holocenu przez Antropocen, czyli epokę, w której działalność człowieka determinuje procesy geologiczne. Inaczej mówiąc, relacyjną ekologię interesować będzie udział miast i kultur miejskich w dystrybucji specyficznych konfiguracji socjo-naturalnych w wielu skalach, a także procesy zachodzące wewnątrz oraz interakcje pomiędzy złożonymi „zurbanizowanymi ekosystemami” w różnych częściach globu. Projekt ten zakłada m.in. badanie roli miast Północy w globalnych procesach przetwarzania natury na obszarach wiejskich, na skutek których produkcja rolna w Europie czy Stanach Zjednoczonych ustępuje miejsca parkom krajobrazowo-rekreacyjnym i rezerwatom przyrody, a Globalne Południe staje się przestrzenią zindustrializowanych monokultur rolniczych. Procesy te badać można na przykład w Holandii, gdzie nie tylko fundusze powiernicze i konserny rolnicze wycofują się z rodzimego rynku produkcji rolnej w poszukiwaniu wyższej stopy zwrotu w Afryce, lecz także nowa narodowa strategia zagospodarowania kraju (podążając za duchem przemian wspólnotowej polityki rolnej UE) w ciągu najbliższych dziesięciu lat przewiduje odrolnienie 7–20% ziemi uprawnej w ramach programu stopniowego zastępowania jej przez tzw. „Nową Naturę” – naturalne przestrzenie rekreacji [VROM 2001] oraz infrastruktury przeciwpowodziowej i wielkich obszarów zalewowych o wartości krajobrazowej [Sijmons 2009].

Po drugie, relacyjną ekologię interesują kompleksowe zależności pomiędzy infrastrukturami miejskimi a procesami naturalnymi, a w szczególności to, w jaki sposób asamblaje infrastruktury – szczególnie w momentach, gdy te zawodzą – pozwalają na rozpoznanie ukrytego podłoża ekonomiczno-politycznego, które powołało je do życia [Graham 2009; Sims 2009]. Koncepcja ta zakłada badanie tego, jak kryzysy infrastrukturalne odkrywają powierzchniowość demokratyzacji stosunków społeczno-ekonomicznych zarówno w perspektywie lokalnej (poprzez analizę wpływu awarii infrastruktury na zaburzenia w dystrybucji wody, prądu czy też toksycznych substancji w obrębie społeczności lokalnych), jak i w perspektywie globalnej (zadając na przykład pytania o to, w jaki sposób rozciągająca się w kwietniu 2010 roku nad Europą chmura wulkaniczna, która sparaliżowała ruch lotniczy – w istocie uniemożliwiając nie tyle przelot, ile start i lądowanie na europejskich lotniskach – doprowadziła do wyrzucenia na śmieci 20 milionów

kenijskich róż uprawianych w monokulturach specjalnie dla „Fair Trade” – marki sumienia europejskich supermarketów – odłączając londyńskich zakochanych od magii czerwonych róż na dziesięć dni, afrykańskich „entrepreneurów” pozostawiając bez środków do życia na miesiące, a społecznie sprawiedliwe londyńskie supermarketki „zmuszając” do podniesienia cen kwiatów na dobre).

Po trzecie, relacyjna ekologia uważnie śledzić będzie napięcia w działaniu trójjedynnej formuły społecznie, ekonomicznie i ekologicznie zrównoważonego rozwoju. W tym zakresie badania obejmować mogą m.in.: 1) konflikty pomiędzy ekologicznymi, ekonomicznymi i społecznymi celami i skutkami poszczególnych inwestycji infrastrukturalnych oraz lokalnych i regionalnych programów rozwoju, 2) sprzeczności między realizacją celów ekologicznych w różnych skalach; oraz 3) nierównowagę pomiędzy poprawiającymi się społeczno-ekologicznymi warunkami życia na terenach zurbanizowanych w państwach rozwiniętych i dramatycznie pogarszającymi się warunkami w miastach w innych częściach świata. Szczególnie istotnym przedmiotem analizy w tym kontekście będzie społeczno-przestrzenna dystrybucja „zielonych” technologii, zarówno w obrębie poszczególnych aglomeracji, jak i pomiędzy nimi. Relacyjna ekologia miejska badać będzie m.in. implikacje rozwoju promowanych obecnie niskoenergochłonnych sieci szybkiego transportu intra- i interaglomeracyjnego, które – choć pozwalają na ograniczenie emisji CO₂, a co za tym idzie, stanowią istotny element globalnej polityki ekologicznej – często przyczyniają się do nierównego dostępu do publicznego transportu i społeczno-przestrzennej polaryzacji w obszarach metropolitarnych [Graham 2000; Richardson, Jensen 2008; Soja 2010; Cresswell 2010; Miciukiewicz, Vigar 2012, w druku], do natężenia tendencji niezrównoważonego rozwoju gospodarczego między regionami połączonymi i niepołączonymi siecią kolei wysokiej prędkości [Zioni 2011] oraz katastrofalnych skutków środowiskowych w skali lokalnej w przypadkach, gdy nowe sieci transportowe powstają w trudnych warunkach geologicznych [Martin-Peña, Opatow 2011].

Po czwarte i najważniejsze, czerpiąc inspiracje z politycznej ekonomii środowiska naturalnego, relacyjna ekologia miejska swoim przedmiotem czynić będzie problemy sprawiedliwości społeczno-środowiskowej i analizować wielopoziomowe uwikłanie społeczno-przestrzennej redystrybucji dóbr, zagrożeń i ryzyka ekologicznego w procesy cyrkulacji kapitału i ideologie społeczno-polityczne [Castree 2008a i b; Swyngedouw, Cook 2012, w druku]. W tym kontekście szczególnie istotne będzie badanie związków pomiędzy polityką konserwacji przyrody, ekonomicznymi interesami publicznych i prywatnych aktorów biorących udział w dystrybucji zasobów naturalnych oraz w planowaniu kryzysowym, upolitycznionymi definicjami bezpieczeństwa indywidualnego i narodowego – z jednej

strony, a procesami społeczno-ekologicznego wykluczenia ubogich i politycznie marginalizowanych populacji – z drugiej. Wśród potencjalnych studiów przypadku można wymienić niemal zupełną dewastację Nowego Orleanu przez huragan Katrina, gdzie skala zniszczeń i indywidualnych dramatów mieszkańców w dużej mierze były rezultatem nie tyle siły samego huraganu, ile zaniedbań administracji George’a W. Busha, która przekierowała dużą część zasobów z ekologicznego planowania kryzysowego na bezpieczeństwo narodowe i wojnę z terroryzmem, jak również dyskryminacji rasowej towarzyszącej ewakuacji miasta. Inny przykład powiązania polityki społeczno-ekologicznej z polityką bezpieczeństwa, a w tym wypadku także polityką wizerunkową i interesami deweloperów, stanowi program wysiedlenia ubogiej ludności i budowy murów wokół *favel* otaczających przyszłe strefy olimpijskie przygotowywane na Olimpiadę Letnią 2016 w Rio de Janeiro, który w zamyśle łączy ochronę lasu atlantyckiego przed ekspansją nieformalnych osiedli z ukrywaniem miejskiej biedy przed oczami turystów i re-apropriacją dowartościowanych przez olimpijskie inwestycje gruntów celem budowy nowych kondominiów.

Po piąte, relacyjna ekologia, jako strategia zaangażowana etycznie, będzie badać i wspierać zmagania oraz historie sukcesu globalnych ruchów ekologicznych i lokalnych inicjatyw w walce o sprawiedliwość społeczno-ekologiczną. W obszarze jej zainteresowań mogą się znaleźć liczne inicjatywy oddolne zarówno w USA, gdzie prężny ruch sprawiedliwości społeczno-środowiskowej działa już od 30 lat, jak i w krajach rozwijających się, gdzie ruch ten dopiero się krystalizuje. Takie działania, jak na przykład opór mieszkańców wyżej wspomnianych nieformalnych osiedli w Rio de Janeiro przeciwko wznoszeniu wysokiego muru wokół *faveli* Rocinha, który zaowocował rezygnacją prefektury i gubernatora z budowy tegoż muru na rzecz demarkacji granicy lasu atlantyckiego za pomocą drzew, ścieżek rowerowych, strumyków i placów zabaw, czy też protest moskiewskich obrońców praw zwierząt przeciwko przymusowym wysiedleniom bezdomnych zwierząt z Moskwy w związku z Mistrzostwami Świata w Piłce Nożnej 2018, który doprowadził do wycofania się władz z planów budowy łagru dla psów 200 km od stolicy Rosji, nie tylko pozwalają lokalnym społecznościom na blokowanie ekologicznie nieetycznych działań czy też ubieganie się o bardziej sprawiedliwą redystrybucję zasobów naturalnych, lecz także uruchamiają procesy krystalizacji nowej świadomości społecznej oraz wiarę w demokrację partycypacyjną, które otwierają szansę na głębszą społeczno-ekologiczną zmianę. Celem polityczno-społecznego projektu transdyscyplinarnej ekologii miejskiej będzie budowanie społecznych platform dla wymiany poglądów i doświadczeń oraz współkonstituowanie krytycznej masy dla nowej emancypacyjnej polityki,

której celem jest tworzenie „miasta wrażliwego na niezliczoną sieć połączeń pomiędzy środowiskiem naturalnym i społeczeństwem; miasta, które stanie się kluczową areną dla dyskusji łączącej problemy ekologiczne z problemami płci, klasy, rasy i etniczności” [Swyngedouw, Kaika 2000: 22].

ZAKOŃCZENIE

W tym artykule, wskazując na głęboką rekonceptualizację relacji pomiędzy miastem i naturą w obrębie geografii humanistycznej, teorii społecznej i strategicznego planowania przestrzennego, starałem się argumentować na rzecz krytycznego ekonomiczno-politycznego oglądu zurbanizowanych ekosystemów. Koncepcje w nurcie relacyjnej geografii nie tylko stanowią podłoże dla nowej – sieciowej i interskalowej, ale jednocześnie wciąż terytorialnej i klasowej, a przy tym coraz bardziej zaburzonej i konfliktowej – ontologii miasta i dla epistemologii interdyscyplinarnych studiów miejskich, lecz także – w obliczu rosnących ekologicznych wyzwań i zagrożeń – wskazują nowe kierunki dla praktyki planowania przestrzennego i partycypacji mieszkańców w polityce miejskiej. Globalna zmiana klimatu, wraz z towarzyszącymi jej jak najbardziej lokalnie doświadczanymi skutkami coraz częstszych i coraz bardziej dramatycznych w przebiegu katastrof ekologicznych i ekologiczno-infrastrukturalnych, uczula zarówno elity polityczne, jak i lokalne społeczności na doniosłość współczesnego społeczno-ekologicznego *milieu*, które charakteryzuje głęboka współzależność, przenikanie się i hybrydyzacja systemów naturalnych z miejskimi systemami społecznymi, ekonomicznymi i technologicznymi.

Nowe wyzwania ekologiczne, przed którymi stoją miasta na początku XXI wieku wymagają nie tylko nowych rozwiązań technicznych, technologicznych i administracyjnych w planowaniu kryzysowym czy też rekalkulacji kosztów środowiskowych wytwarzania energii atomowej w obliczu nasilających się anomalii klimatycznych i katastrof ekologicznych powodujących zwielokrotnienie zagrożenia katastrofami nuklearnymi, lecz także nowej społeczno-ekologicznej refleksyjności i nowej empacypacyjnej polityki miejskiej. Celem proponowanego projektu relacyjnej ekologii jest z jednej strony badanie coraz bardziej złożonych asamblaży miasta, natury, kultury i technologii w kontekście wielopoziomowych i wieloskalowych problemów sprawiedliwości społeczno-ekologicznej, z drugiej zaś – mobilizacja dostępnych relacyjnych zasobów, zarówno wiedzy akademickiej i profesjonalnej, jak i tej pochodzącej ze społecznego doświadczenia, aby bardziej sprawiedliwie planować i przekształcać miasta w czasie ekologicznej niepew-

ności. Transdyscyplinarna relacyjna ekologia miejska wskazuje na konieczność nieustannego czynienia zurbanizowanej natury przedmiotem politycznym, a także ciągłego budowania świadomości globalnej współzależności i woli podjęcia wyzwań globalnej odpowiedzialności. Pomimo wielopoziomowych sprzeczności, pęknięć i konfliktów towarzyszących rozwojowi normatywnego i politycznego kosmopolityzmu (por. Beck 2006; Bauman 2007) podjęcie miejskich problemów społeczno-ekologicznych staje się jednocześnie szansą na rozwój prawdziwej globalnej polityki, która, choć na poziomie państw narodowych i elit politycznych wydaje się wciąż umiarkowaną katastrofą, na poziomie globalnie połączonych lokalnych inicjatyw oddolnych odnosi coraz większe sukcesy.

BIBLIOGRAFIA

- Alsayyad N., Roy A. [2006], *Medieval modernity: On citizenship and urbanism in a global era*, „Space and Polity”, nr 10 (1), s. 1–20.
- Amin A. [2004], *Regions unbound: Towards a new politics of place*, „Geografiska Annaler”, nr 86B, s. 33–44.
- Amin A. [2007], *Re-thinking the urban social*, „City”, nr 11, s. 100–114.
- Amin A., Massey D., Thrift N. [2003], *Decentring the Nation: A Radical Approach to Regional Inequality*, London: Catalyst.
- Bauman Z. [2007], *Płynne życie*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Beck U. [2002], *Spoleczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Beck U. [2006], *Cosmopolitan Vision*, Cambridge: Polity Press.
- Boelens L. [2010], *Theorizing practice and practising theory: An outline for an actor-relational approach in planning*, „Planning Theory”, nr 9(1), s. 28–62.
- Boelens R., Hoogendam P. (red.) [2002], *Water Rights and Empowerment*, Assen: Van Gorcum.
- Bulkeley H., Betsill M. [2003], *Cities and Climate Change: Urban Sustainability and Global Environmental Governance*, London: Routledge.
- Byrne J., Wolch, J. [2009], *Nature, race, and parks: Past research and future directions for geographic research*, „Progress in Human Geography”, nr 33(6), s. 743–765.
- Cadenasso M.L., Pickett S.T., Grove J.M. [2006], *Dimensions of ecosystem complexity: Heterogeneity, connectivity, and history*, „Ecological Complexity”, nr 3, s. 1–12.
- Castles S. [2002], *Environmental Change and Forced Migration: Making Sense of the Debate*. Geneva: UNHCR.
- Castree N. [2003a], *A Post-environmental ethics?*, „Ethics, Place and Environment”, nr 6(1), s. 3–12.
- Castree N. [2003b], *Environmental issues: Relational ontologies and hybrid politics*, „Progress in Human Geography”, nr 27(2), s. 203–211.
- Castree N. [2008a], *Neoliberalising nature: Processes, effects, and evaluations*, „Environment and Planning A”, nr 40, s. 153–173.

- Castree N. [2008b], *Neoliberalising nature: The logics of deregulation and reregulation*, „Environment and Planning A”, nr 40, s. 131–152.
- Castro J.E. [2008], *Water struggles, citizenship and governance in Latin America*, „Development”, nr 51, s. 72–76.
- Castro J.E., Heller L. (red.) [2009], *Water and Sanitation Services: Public Policy and Management*, London: Earthscan.
- Cranz G., Boland M. [2003], *The ecological park as an emerging type*, „Places”, nr 15, s. 44–47.
- Cresswell T. [2010], *Towards a politics of mobility*, „Environment and Planning D: Society and Space”, nr 28(1), s. 17–31.
- Crutzen P.J. [2002], *Geology of mankind – The Anthropocene*, „Nature”, nr 415, s. 23.
- DeLanda M. [2004], *Intensive Science and Virtual Philosophy*, London: Continuum.
- Deleuze G., Guattari F. [1987], *A Thousand Plateaus: Capitalism and Schizophrenia*, Minneapolis: University of Minnesota Press.
- Evans E. [2010], *Constitutional inclusion of animal rights in Germany and Switzerland: How did animal protection become an issue of national importance?*, „Society and Animals”, nr 18(3), s. 231–250.
- Gandy M. [2003], *Concrete and Clay: Reworking Nature in New York City*, Cambridge, MA – London: MIT Press.
- Gandy M. [2004], *Rethinking urban metabolism: Water, space and the modern city*, „City”, nr 8(3), s. 371–387.
- Gandy M. [2005], *Cyborg urbanization: Complexity and monstrosity in the contemporary City*, „International Journal of Urban and Regional Research”, nr 29(1), s. 26–49.
- Graham S. [2000], *Constructing premium networked spaces: Reflections on infrastructure networks and contemporary urban development*, „International Journal of Urban and Regional Research”, nr 24(1), s. 183–200.
- Graham S. [2009], *When infrastructures fail*, [w:] S. Graham (red.), *Disrupted Cities: When Infrastructure Fails*, Nowy Jork: Routledge.
- Graham S., Healey P. [1999], *Relational concepts of space and place: Issues for planning theory and practice*, „European Planning Studies”, nr 7(5), s. 623–646.
- Graham S., Marvin S. [2001], *Splintering Urbanism. Networked Infrastructures, Technological Mobilities and the Urban Condition*, London: Routledge.
- Graham D. [1991], *Simians, Cyborgs and Women: The Reinvention of Nature*, New York: Routledge.
- Harman G. [2008], *DeLanda's ontology: Assemblage and realism*, „Continental Philosophy Review”, nr 41, s. 367–383.
- Harvey D. [1996], *Justice, Nature & the Geography of Difference*, Oxford: Blackwell.
- Healey P. [2004], *The treatment of space and place in the new strategic spatial planning in Europe*, „International Journal of Urban and Regional Research”, nr 28(1), s. 45–67.
- Healey P. [2006], *Relational complexity and the imaginative power of strategic spatial planning*, „European Planning Studies”, nr 14(4), s. 525–546.
- Hester R.T. [2006], *Design for Ecological Democracy*, Cambridge, MA: MIT Press.
- Heynen N., Perkins H.A. [2005], *Scalar dialectics in green: Urban private property and the contradictions of the neoliberalization of nature*, „Capitalism, Nature, Socialism”, nr 16, s. 99–113.

- Heynen N., Kaika M., Swyngedouw E. [2006], *Urban political ecology: Politicizing the production of urban natures*, [w:] N. Heynen, M. Kaika, E. Swyngedouw (red.), *In the Nature of Cities*, London – New York: Routledge.
- Hillier J. [2007], *Stretching Beyond the Horizon: A Multiplanar Theory of Spatial Planning and Governance*, Aldershot: Ashgate.
- Hillier J. [2008], *Plan(e) speaking: A Multiplanar Theory of Spatial Planning*, „Planning Theory”, nr 7(1), s. 24–50.
- Jacobi P. [2004], *The challenges of multi-stakeholder management in the watersheds of São Paulo*, „Environment and Urbanization”, nr 16, s. 199–211.
- Jones M. [2009], *Phase space: Geography, relational thinking, and beyond*, „Progress in Human Geography”, nr 33(4), s. 487–506.
- Kaika M., Swyngedouw E. [2011], *The urbanization of nature: Great promises, impasse, and new beginnings*, [w:] G. Bridge, S. Watson (red.), *The New Blackwell Companion to the City*, Oxford–Malden, MA: Blackwell Publishing.
- Latour B. [2009], *Polityka natury. Nauki wkraczają do demokracji*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Latour B. [2010], *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*, Kraków: Universitas.
- Lorimer J. [2008], *Living roofs and brownfield wildlife: Towards a fluid biogeography of UK nature conservation*, „Environment and Planning A”, nr 40, s. 2042–2060.
- Lowe B.M., Ginsberg C.F. [2002], *Animal rights as a post-citizenship movement*, „Society and Animals”, nr 10 (2), s. 202–215.
- Luke T. [1997], *At the end of Nature: Cyborgs, ‘humachines’, and environments in postmodernity*, „Environment and Planning A”, nr 29(8), s. 1367–1380.
- Lynch K. [1981], *A Theory of Good City Form*, Cambridge, MA – London: MIT Press.
- McCann E., Ward K. [2010], *Relationality/territoriality: Toward a conceptualization of cities in the world*, „Geoforum”, nr 41, s. 175–184.
- Madanipour A. [2010], *Connectivity and contingency in planning*, „Planning Theory”, nr 9(4), s. 351–368.
- Martine G., McGranahan G., Montgomery M., Fernandez-Castilla R. (red.) [2008], *The New Global Frontier: Urbanization, Poverty and Environment in the 21st Century*, London: Earthscan.
- Martín-Peña J., Opatow S. [2011], *The legitimization of political violence: A case study of ETA in the Basque Country*, „Peace and Conflict”, nr 17, s. 132–150.
- Massey D. [2004], *Geographies of responsibility*, „Geografiska Annaler”, nr 86 B (1), s. 5–18.
- Massey D. [2005], *For Space*, London: Sage.
- Menegat R., 2002, *Participatory democracy and sustainable development: Integrated urban environmental management in Porto Alegre, Brazil*, „Environment and Urbanization”, nr 14 (2), s. 181–206.
- Miciukiewicz K., Vigar G. [2012], [w druku], *Transport research and social cohesion in the splintered city: toward a progressive urban mobility agenda for Europe*, „Urban Studies”, nr 49(2).
- Natural England, 2009, *Green Infrastructure Guidance*, London: Natural England.
- Richardson T., Jensen O.B. [2008], *How mobility systems produce inequality: Making mobile subject types on the Bangkok Sky Train*, „Built Environment”, nr 34(2), s. 218–231.

- Sassen S. [2002], *Towards post-national and denationalized citizenship*, [w:] E. Isin, B.S. Turner (red.), *Handbook of Citizenship Studies*, London: Sage.
- Sijmons D. [2009], *Room for the river*, „*Topos: The International Review of Landscape Architecture and Urban Design*”, nr 68, s. 60–67.
- Sims B. [2009], *Disoriented city: Infrastructure, social order, and the police response to Hurricane Katrina*, [w:] S. Graham (red.), *Disrupted Cities: When Infrastructure Fails*, New York: Routledge.
- Soja E. [2010], *Seeking Spatial Justice*. Minneapolis–London: University of Minnesota Press.
- Swyngedouw E. [1996], *The city as a hybrid: On nature, society and cyborg urbanisation*, „*Capitalism. Nature. Socialism*”, nr 7 (1), s. 65–80.
- Swyngedouw E. [2004], *Social power and the urbanization of water: Flows of power*, Oxford: Oxford University Press.
- Swyngedouw E. [2006], *Metabolic urbanization: The making of cyborg cities*, [w:] N. Heynen, M. Kaika, E. Swyngedouw (red.), *In the Nature of Cities*, London – New York: Routledge.
- Swyngedouw E., Cook I. [2012], [w druku], *Cities, social cohesion and the environment: Towards a future research agenda*, „*Urban Studies*”, nr 49(2).
- Swyngedouw E., Kaika M. [2000], *The environment of the city... or the urbanization of nature*, [w:] G. Bridge, S. Watson (red.), *Companion to the City*. Oxford–Malden, MA: Blackwell Publishing.
- Tambini D. [2001], *Post-national citizenship*, „*Ethnic and Racial Studies*”, nr 24(2), s. 195–217.
- UNDP [2008], *Human Development Report, Fighting Climate Change: Human Solidarity in a Divided World*, New York: United Nations Development Programme.
- UN-HABITAT [2011], *UN-Habitat 2011 Human Settlements Report on Cities and Climate Change*, London: Earthscan.
- VROM [2001], *Making Space, sharing Space: The Fifth National Policy Document on Spatial Planning 2000/2020*, Haga: Ministry of Housing and Spatial Planning.
- Waley P. [2005], *Parks and landmarks: Planning the Eastern Capital along western lines*, „*Journal of Historical Geography*”, nr 31, s. 1–16.
- Whiston Spirn A. [1988], *The poetics of city and nature: Towards a new aesthetic for urban design*, „*Landscape Journal*”, nr 7 (2), s. 108–126.
- Wolch J. [2007], *Green urban worlds*, „*Annals of the Association of American Geographers*”, nr 97 (2), s. 373–384.
- Zalasiewicz J., Williams M., Steffen W., Crutzen P. [2010], *The new world of Anthropocene*, „*Environmental Science & Technology*”, nr 44 (7), s. 2228–2231.
- Zioni S. [2011], *Mobility and territorial-productive restructuring in metropolitan areas – the case of Sao Paulo*, referat wygłoszony w trakcie „2050 Vision: UK-Brazil Urban Network Workshop”, Oxford, 9–11 marca 2011 r.

Konrad Miciukiewicz

URBANIZATION OF NATURE: TOWARDS RELATIONAL URBAN ECOLOGY

Abstract

This paper draws upon relational approaches in social theory, human geography and strategic spatial planning and investigates the complexity and multiscalarity of connections between city and nature. On the one hand, internally disintegrated urban metabolisms increasingly produce and reproduce nature both locally and at very distant locations. On the other hand, nature has a strong impact on cities that – in the face of natural, man-made, or man-influenced environmental disasters – are increasingly shaped by spatial planning practices informed by environment protection discourses and urban resilience programmes. The author argues for considering the urbanization of nature as a deeply economic and political process that calls for political reading and practical engagement. In doing so, in the first section of the paper, the author looks at selected aspects of relational approaches to space. The second section points to deep interplays between natural and urban environments that question the understanding of cities as entities external to natural systems. The third section concludes the paper with a project of ‘relational urban ecology’, whose ultimate aim is to understand the increasingly complex assemblages of cities, natures, cultures and technologies, as well as to open up new avenues for multiscalar politics geared towards the achieving socio-environmental justice.

Key words: relational geography, urbanization of nature, scale.

JACEK GADECKI*
Akademia Górniczo-Hutnicza

NATURA MIASTA O ROLI SOCJONATURY W KONFLIKCIE SPOŁECZNYM

Streszczenie

W tekście opisano przypadek konfliktu rozgrywającego się wokół zalewu Zakrzówek zlokalizowanego w VIII Dzielnicy Krakowa – Dębniki. Brzegi zalewu stanowią jedno z ulubionych miejsc rekreacyjnych mieszkańców, a teren w jego sąsiedztwie, tzn. obszar na zachód od ulicy św. Jacka aż do ulicy Tynieckiej, stał się jednym z głównych miejsc konfliktu typu NIMBy w Krakowie. Autor dowodzi, że oprócz kwestii dostępu do dóbr publicznych, jakimi bez wątpienia są tereny zielone, sprawą zasadniczą w całym sporze pozostaje zdefiniowanie pojęć „natury” i „miejsca”. Tekst prezentuje, na przykładzie sporu typu NIMBy, w jakiej mierze natura jest uzależniona od kultury oraz jak zacierają się różnice między tymi dwiema sferami.

Słowa kluczowe: natura, socjonatura, krajobraz, przestrzeń publiczna, NIMBy

WSTĘP

Pojęcie miejskiej natury przez długi czas mogło się wydawać niczym więcej niż oksymoronem: miasta stanowiły przecież antytezę natury. Tymczasem architektura organiczna oraz nowoczesna, a zwłaszcza współczesna urbanistyka czy wreszcie różne dyscypliny naukowe, od historii, przez geografę, po socjologię, każą nam odrzucić tę pozorną dychotomię. Natura w kontekście miasta jawi się obecnie jako stosunkowo płynne pojęcie o silnie „społecznym” bądź „konstruowanym” charakterze.

* Adres do korespondencji: jgadecki@agh.edu.pl

Celem tekstu jest zaprezentowanie konfliktu o tereny Zalewu Zakrzówieckiego nie tylko w kategoriach podstawowych i powszechnie stosowanych pojęć używanych w kontekście podobnych sporów (takich jak m.in. pojęcia „własności prywatnej”, „dobra publicznego”, „dobra wspólnego” czy „przestrzeni publicznej”), ale przede wszystkim w kategoriach natury i zasobów naturalnych stanowiących w tym wypadku podstawę sporu. Skoro, jak zauważał Matthew Gandy, pisząc o naturze w Nowym Jorku, obecność natury w miastach służyła, na różne sposoby, naturalizacji procesów miejskich [Gandy 2002: 233], to i odwrotne procesy, te związane z urbanizacją natury, pozostają wysoce polityczne i złożone.

MIASTO I NATURA – WYJŚCIE POZA DYCHOTOMICZNE UJĘCIE

Współczesne zainteresowanie architekturą organiczną oraz obecność biologicznych metafor w projektowaniu budynków i układów urbanistycznych podkreślają znaczenie natury we dzisiejszym dyskursie miejskim obejmującym różne oblicza miejskości oraz różne grupy zainteresowane miastem: od profesjonalistów, przez miejskich aktywistów, po samych mieszkańców. Metafory związane z naturą i procesami naturalnymi wskazują na złożoność relacji i skomplikowaną strukturę współczesnego miasta. Trudne do zrozumienia i jednocześnie dramatyczne przemiany metropolii zostają ujęte w organicystyczne metafory, by móc nazwać i zrozumieć to, co się staje udziałem współczesnych miejskich organizmów. Pojęcia „przestrzeni przepływów” czy metafory odwołujące się do metabolizmu (zwłaszcza w wypadku architektury) dobrze oddają naturę tych dynamicznych przeobrażeń, a jednocześnie wskazują na zjawiska zachodzące między systemami, na przykład społecznym a biofizycznym, pozwalające funkcjonować i rozwijać się nowoczesnemu miastu.

Rozdzielenie tego, co naturalne, od tego, co społeczne, stanowi niewątpliwie jeden z najgłębiej osadzonych przejawów binarnego myślenia. Ten podział znalazł odzwierciedlenie w węższym, ale wyraźniejszym podziale na naturę i miasto. Nowoczesne miasto pozostawało w opozycji do świata naturalnego, stanowiąc wyraz zwycięstwa technologii nad pozaludzkimi siłami natury. Takie rozdzielenie obu sfer, bardziej postulowane niż realne, musimy traktować współcześnie jedynie jako wyraz postępujących przemian społecznych, kulturowych i ekonomicznych związanych z modernizacją, które określamy dziś mianem modernizmu. To modernizacja zdecydowanie zmieniła miejsce i znaczenie natury, podporządkowując ją służbie miastu i jego mieszkańcom. Związki natury z miastem są zatem o wiele bardziej złożone, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Modernizacja

wiedzie z jednej strony (w głównej mierze w sferze deklaracji czy ideologii) do rozdzielenia kultury i natury, a z drugiej – do wytworzenia nowych, hybrydowych przestrzeni i związków między tym, co ludzkie i nieludzkie, owocując stworzeniem socjonatury.

Dychotomia natura–kultura doprowadziła, jak zauważa Maria Kaika, do realizacji wielkiego modernistycznego projektu ujęcia i kontrolowania natury oraz procesów naturalnych. Natura, pierwotnie uznana za niezależną od społecznych czy kulturowych światów, powinna być tymczasem postrzegana jako głęboko społeczna i mocno powiązana z interesami jednostek czy grup: od procesów reprezentowania natury w nauce (np. przez Latoura, m.in. Latour 2009), przez związki ludzi z naturą, aż po polityczno-ekonomiczne programy jej regulowania czy zachowywania. Taka refleksja nad złożonymi związkami obu sfer ma swój początek w krytyce poststrukturalistycznej, w neomarksizmie miejskim, a jej ukoronowaniem stała się teoria aktora-sieci, który ukazał całą złożoność sieci władzy oraz związków między ludzkimi i nieludzkimi aktantami w procesach współkształtowania natury.

Natura w kontekście miejskim nie może więc być dłużej traktowana wyłącznie jako tło, ale jako integralny wymiar procesów miejskich. Jest ona sama w sobie przekształcana w procesach kształtowania hybrydowej rzeczywistości współtworzonej przez systemy biologiczne i społeczne: „W miastach kapitalistycznych «natura» przyjmuje przede wszystkim [...] formę dóbr. Czy bierzemy pod uwagę szklankę wody, pomarańczę czy też stal i beton wtopione w budynki, są one wszystkie ustanowione poprzez społeczną mobilizację procesów metabolicznych uwarunkowanych przez kapitalistyczne i ukierunkowane rynkowo relacje społeczne” [Heynen, Kaika, Swyngedouw 2006: 5].

KONFLIKT O ZAKRZÓWEK

Konflikt o Zakrzówek można ująć w kategoriach odmiennych ram, w jakich jego strony konstruują i negocjują swoje pojęcia natury. Tekst ukazuje również sposób, w jaki te różne koncepcje powstawały i były stosowane, konstytuując określone reprezentacje natury używane przez strony zaangażowane w walkę o te tereny. Zamiast więc koncentrować się na samym konflikcie czy sposobach jego rozwiązania, skupię się na dynamicznych strategiach i praktykach reprezentowania natury, jakie pojawiały się w jego trakcie. Analiza krajobrazu polega nie tylko na rejestrowaniu rozmieszczenia, skali czy charakterystycznych elementów,

lecz także na rozpoznaniu kulturowych i społecznych znaczeń, które kryją się za sposobem postrzegania danej rzeczywistości przestrzennej.

Zakrzówek stanowi doskonały przykład tego, jak krajobraz jest manipulowany zarówno w warstwie fizycznej, jak i symbolicznej. To sposób aranżowania morfologii (formy) oraz reprezentacji (społecznych i kulturowych znaczeń). Nie zależy mi więc na traktowaniu tego, czemu strony sporu nadają w swoich argumentacjach miano „przestrzeni wspólnej” czy „wspólnego dobra”, jako rzeczywistości danej i obiektywnej, ale raczej na zbadaniu, jaka przestrzeń czy też jaka natura (zdefiniowana pojęciowo i materialnie) określane są jako „wspólne”, dla kogo są przeznaczone, w jaki sposób przygotowane i zaprezentowane oraz jakim celom służą.

W tym studium przypadku mamy do czynienia z co najmniej trzema wizjami natury (inwestora, stowarzyszenia Zielony Zakrzówek oraz urzędu miasta), które podlegają ciągłym przemianom. Krajobraz jest więc sposobem postrzegania i świadomego manipulowania otoczeniem, który pociąga za sobą nowe społeczne i kulturowe znaczenia, przynależne zaproponowanym aranżacjom.



Zalew Zakrzówek

Fot. Izabela Tyrła

Warto zastanowić się nad tym, jak konflikt, który w potocznym rozumieniu dotyczy prawa własności i dostępu „do zasobów naturalnych”, skrywa również głębsze znaczenia możliwe do odczytania właśnie poprzez analizę reprezentacji „natury” i „miejsca” (w tym konkretnym przypadku – zalewu i okolic) stosowane przez oponentów. Kierując się wskazówką sformułowaną przez Phila Macnaghtena i Johna Urry’ego, mogę powiedzieć, że tekst ten jest próbą podjęcia ważnego (czy, jak chcą tego wzmiankowani autorzy, nawet głównego) zadania nauk społecznych, czyli „odcyfrowania społecznych implikacji tego, co występuje od zawsze, mianowicie przyrody ściśle spowitej w społeczne praktyki i ich charakterystyczne sposoby kulturowej reprezentacji” [Macnaghten, Urry 2005: 40–41].

PRZEBIEG KONFLIKTU

W 2006 roku tereny wokół zalewu na Zakrzówku, położonego w Krakowie-Dębnikach, wykupił od prywatnych właścicieli zagraniczny deweloper – firma Gerium. Na tych 30 hektarach inwestor zaplanował początkowo intensywną zabudowę obejmującą cały teren zielony, łącznie ze wzniesieniem hotelu nad samym zalewem. Starania przedsiębiorcy wywołały masowe protesty mieszkańców dzielnicy i miasta oraz doprowadziły do powstania formalnych i nieformalnych grup działających na rzecz ochrony Zakrzówka przed tak intensywną zabudową.

Spór toczony o tereny Zakrzówka stanowi główny lokalny konflikt typu NIMBy1 w Krakowie. Zasadniczo rozgorzał on w związku z ograniczeniem publicznego dostępu do przestrzeni zielonych. Każde postawić sobie, dosyć oczywiste w tym kontekście, pytanie o wykorzystanie i przewartościowanie istniejących przestrzeni, które często nawet nie były postrzegane jako szczególnie wartościowe. Te pozornie neutralne miejsca stają się często główną areną procesów prywatyzacyjnych i, jak w klasycznych przypadkach, przywoływanych przez Davida Harveya i Neila Smitha (por. np. Low i Smith 2005), mogą zapoczątkować poważne konflikty takie jak te, które miały miejsce w Nowym Jorku. To właśnie tereny zielone zapoczątkowały „wojnę kulturową” między dominującą, białą klasą średnią a mniejszościami etnicznymi i bezdomnymi. Opisany przez Sharon Zukin [2000] przypadek zarządzanego przez prywatne przedsiębiorstwo Briant Park w Nowym Jorku wskazuje, że kultura stała się m.in. bardzo wyraźną

¹ Konflikt typu NIMBy (od ang. akronimu *Not In My Back Yard*) rodzaj konfliktu opartego na sprzeciwie wobec inwestycji planowanych w bezpośrednim sąsiedztwie. Przedstawiciele ruchu nie godzą się na przedsięwzięcia w swoim otoczeniu, oprotestowując plany zmian.

sferą konfliktu klasowego. Park stał się prototypem nowej przestrzeni publicznej miasta. Poprzez zreorganizowanie krajobrazu, ogrodzenie i wprowadzenie strażników oraz stworzenie nowych, modnych kafejek i bufetów, z których korzystają pracujący na Manhattanie, dokonana się zmiana: w parku pojawili się nowi użytkownicy oraz nowe wzorce spędzania czasu. Odtąd Briant Park jest areną bitwy kulturowej, którą za Zukin można określić trafnie (i wdzięcznie) jako „pacyfikację przez cappuccino”.

Opisywany konflikt, zogniskowany wokół prawa mieszkańców dzielnicy do użytkowania terenów zielonych wokół zalewu, pozostaje jednak w moim przekonaniu przejawem poważniejszego, głębszego sporu dotyczącego różnych wizji natury. Inwestująca w Zakrzówek firma Gerium była na tyle zdeterminowanym i poważnym partnerem dla władz miasta, że zainicjowała negocjacje służące określeniu przyszłego kształtu planu zagospodarowania przestrzennego dla dzielnicy, którego jednak nie udało się uchwalić od siedmiu lat. Gerium sukcesywnie przedstawiało kolejne koncepcje zagospodarowania, redefiniując przy tym swoje wizje natury. Po trzech latach negocjacji przedstawiciele inwestora zdecydowali się budować wyłącznie na części zakupionych terenów. W zamian za to w pasie gruntu między ulicami Wyłom oraz św. Jacka zaplanowano nowe budynki, wyższe niż te, które pierwotnie zakładał projekt. Zamiast zabudowy jednorodzinnej zaproponowano wzniesienie czterokondygnacyjnych bloków.

Przeciwni temu mieszkańcy powołali stowarzyszenie pod nazwą „Zielony Zakrzówek” i w krótkim czasie zebrali 12 tysięcy podpisów w obronie zalewu oraz jego okolic przed inwestorem. Nadzieja na powstrzymanie inwestycji wiązała się z włączeniem tych terenów do sieci obszarów Natura 2000, co było możliwe dzięki obecności na tym obszarze motyla modraszka – gatunku podlegającego ochronie prawnej. Ostatecznie jednak ministerstwo nie wpisało terenów na wspomnianą listę.

ZAKRZÓWEK – NATURA MIEJSCA

Znaczenie dwóch pojęć: natury i miejsca, staje się w tym wypadku kluczowe. Wzajemne związki ich obu zostały dobrze opisane na gruncie socjologii i geografii humanistycznej, zwłaszcza w kontekście tworzenia miejsca oraz społecznego wytwarzania i ujmowania natury. Prace te wyraźnie ukazują, że twierdzenia odnoszące się do sfery natury opierają się na jej społecznie konstruowanych re-

prezentacjach². Natura, traktowana w nowoczesności jako kategoria ahistoryczna i uniwersalna, jest współcześnie dekonstruowana na wiele sposobów przy użyciu pojęć dyskursu, reprezentacji, władzy czy wreszcie hegemonii kulturowej.

Dla krytycznie nastawionych współczesnych badaczy przestrzeni miasta rozdzielenie obu sfer: natury i społeczeństwa, zawsze pozostawało wysoce problematyczne i wątpliwe. Pojęcia dualizmu czy dualności uniemożliwia dotarcie do pewnej dialektycznej jedności. Pisze o tym David Harvey w *Justice, Nature and the Geography of Difference*, gdzie stwierdza, że kategorie tego, co społeczne, czy też tego, co naturalne, zakładają istnienie zewnętrznych i dobrze określonych sfer rzeczywistości, a przecież „elementy [...], struktury i systemy nie istnieją poza, ani nie poprzedzają procesów, przepływów i związków, które tworzą, je podtrzymują bądź podważają” [Harvey 1996: 49].

To, co społeczne, i to, co naturalne, pozostaje więc głęboko powiązane jako określone przejawy czy fazy procesów, co pozwala przewyciężyć ten dualizm.

Tym jednak, który ostatecznie i zdecydowanie odrzucił ów dualizujący sposób mówienia o naturze i kulturze, był Bruno Latour. Postulując zlanie się tych dwóch rzeczywistości w jedno, dowodził, że od teraz to empiria będzie służyła wyjaśnieniu tej transcendencji, a nie na odwrót, stąd: „Kształt przyrody czy społeczeństwa wyłania się dopiero po badaniach, a nie przed nimi [...] jak dotąd wszelkie wyjaśnienia [...] składają się z mieszanki elementów czysto naturalnych i czysto społecznych. Teraz odwrotnie, to aktywność tworząca «natura-społeczną» całość zmienia się w źródło, z którego swój początek biorą zarówno natura, jak i społeczeństwo” [Latour, za: Abriszewski 2008: 211].

Erik Swyngedouw, opierając się zresztą na ustaleniach Latoura, także postuluje wyjście poza dualności i nierozłączność społeczeństwa i natury. Pisze, iż współcześni badacze stopniowo uznają, że „naturalne czy ekologiczne warunki i procesy nie działają w oderwaniu od procesów społecznych oraz że realnie występujące społeczno-naturalne uwarunkowania są zawsze wynikiem złożonych przekształceń istniejących wcześniej konfiguracji, które są same w sobie nieodłącznie naturalne i społeczne” [Swyngedouw 1999: 445]. W swoich badaniach nad zasobami wody w Hiszpanii i Ekwadorze autor ten dostrzega związki gospodarki wodnej z polityczno-ekonomicznymi przemianami zachodzącymi w tych państwach, a podkreślając rolę hydrologiczną aktantów, proponuje od-

² Warto w tym miejscu wskazać m.in. na tom *In the Nature of Things: Language, Politics and Environment* pod redakcją Jane Bennett i Williama Chalupki [1993], który przedstawia różnorodne, m.in. feministyczne, posstrukturalne i postmodernistyczne spojrzenia na społeczne konstruowanie natury.

rzucenie dotychczasowych podziałów i zastosowanie terminu „socjonatura” [tamże: 446].

Analizowane tutaj studium przypadku – historia konfliktu o Zakrzówek – to właśnie przejaw takiego możliwie empirycznego podejścia. Dlatego chciałbym się skupić na konkretnych sposobach wypełniania natury znaczeniami i wartościami w określonym kontekście. Zakrzówek może stanowić taki właśnie przykład zastosowania obu pojęć oraz ich wzajemnego powiązania w stosunkowo nowym kontekście – konfliktów miejskich, a szerzej: środowiskowych.

Zamiast traktować pojęcia natury i miejsca oddzielnie, warto się zastanowić nad ich połączeniem: oba wydają się powiązane, wzajemnie się wzmacniają i, wreszcie, pozostają wysoce ideologiczne. Można więc powiedzieć, że zdefiniowanie miejsca w znacznej mierze zależy od sposobu, w jaki reprezentowana jest natura (jako taka, a zwłaszcza w lokalnym kontekście). Sposób reprezentacji determinuje z kolei formy zarządzania miejscem i jego kontrolowania oraz nadaje dodatkowe znaczenie konfliktom, określając także ich potencjalne rozwiązania. Pytanie dotyczy jednak tego, jak odmienne społeczne wyobrażenia miejsca pozwalają determinować i uprawomocnić wizje natury.

Warto przede wszystkim spojrzeć na konkretne strategie i praktyki użyte w dyskusji na temat przyszłości zalewu, które biorą początek w dwóch zasadniczo odmiennych definicjach tego, czym jest natura w wypadku Zakrzówka. Podkreślić należy również, że sam zalew, który składa się z dwóch połączonych zbiorników, nie ma zupełnie naturalnego charakteru, bo powstał stosunkowo niedawno – w 1990 roku, po zalaniu starego kamieniołomu.

Punktem wyjścia dla całej historii pozostaje jednak rok 2006, w którym deweloper wykupił ziemię od prywatnego właściciela i przedstawił pierwszy plan zagospodarowania terenu. Plan wyjściowy, a zwłaszcza jego kolejne modyfikacje, wymuszone bądź to reakcjami mieszkańców (w tym przez środowiska ekologiczne), bądź to działaniami władz, ilustrują niekonsekwencje w kreowaniu wizji natury. Te ostatnie wytworzone były tu nad wyraz często w celu przyjęcia kompromisowych rozwiązań dotyczących przyszłości miejsca i zabezpieczenia interesów różnych grup. Zróżnicowanie pojęcia natury w odmiennych momentach historii (w tym przypadku myślę jedynie o stosunkowo krótkiej historii konkretnego sporu) wskazują, że trudno mówić o jednym, absolutnym i niezaprzeczalnym znaczeniu, a powinno się raczej traktować je jako nieustannie negocjowane, niemal z dnia na dzień.

Dynamikę tę oddaje dobrze lefebrowska relacja między reprezentacjami przestrzeni (dominującymi przekonaniem, znaczeniami, których odzwierciedlenie znajdziemy w wiedzy naukowej, normach i porządku społecznym)

a przestrzeniami reprezentacji (zyskującymi w trakcie codziennych doświadczeń znaczenia odmienne od dominujących). Zarówno te dominujące, jak i alternatywne reprezentacje funkcjonują w ramach społecznie konstruowanej rzeczywistości miejsc jako wypadkowa odmiennych krajobrazów naturalnych, kulturowych czy ekonomicznych. W tym znaczeniu konflikty toczony o dostęp do naturalnych zasobów, takie jak ten w Zakrzówku, służą również wytworzeniu pól do negocjacji, w których rywalizujące sposoby postrzegania miejsc i natury przenikają się w absolutnie realny sposób.

NATURA ZAWŁASZCZONA

Przyszłość Zakrzówka rodzi wątpliwości dotyczące przede wszystkim sprawiedliwości społecznej w dostępie do kurczących się zasobów naturalnych, w tym różnych form krajobrazu [Eder 1996]. Pytania te w pierwszym rzędzie dotyczą więc wykorzystania już istniejących przestrzeni publicznych przez nowe inwestycje prywatne.

Deweloper w zamian za zgodę na budowę osiedla zadeklarował stworzenie na Zakrzówku parku i zainwestowanie w ten cel 70 milionów złotych. Inwestycja prowadzona przez prywatny podmiot to inwestycja w przyrodzie, ale i w przyrodę. Na stronie dewelopera pojawia się okno z prośbą o wsparcie firmy w sporze o przyszłość dzielnicy. Zamieszczone w nim pytanie jest symptomatyczne: „Czy popierasz projekt Kraków City Park, chcesz, aby Zakrzówek był otwarty, czysty, zadbane i bezpieczny dla Ciebie i dla Natury?”³. Jak deklaruje inwestor w kontekście propozycji stworzenia na Zakrzówku parku przyrodniczo-krajobrazowego: „Spółka Kraków City Park jest poza Miastem Kraków właścicielem największej części Zakrzówka. Jest pierwszym i jedynym inwestorem, który zaproponował kompleksowy program rewitalizacji tego obszaru oraz utworzenie 80 ha parku miejskiego, który w procesie wymiany ziem zostałby przekazany Miastu i stał się terenem publicznym. Od 1,5 roku projekt inwestycji profilowany jest pod kątem ochrony przyrody Zakrzówkasz” [KCP].

W momencie wybuchu konfliktu dotyczącego przyszłości terenów przeznaczonych pod zabudowę deweloper powołał ekspertów, którzy dowodzili, że nowa propozycja zagospodarowania terenów nie tylko nie szkodzi ochronie przyrody w tym miejscu, ale wręcz może w niej dopomóc. Przedstawiciel Gerium, bro-

³ Wszystkie cytaty dotyczące stanowisk stron konfliktu zostały pozyskane z dwóch stron internetowych należących do oponentów: <http://www.zielony.org.pl/> prowadzonej przez Stowarzyszenie „Zielony Zakrzówek” (oznaczonej w tekście jako ZZ) oraz <http://www.krakowcitypark.pl/> należącej do Gerium (oznaczonej w tekście jako KCP).

niąc planów zagospodarowania, deklarował, że w związku z tym, iż teren jest już objęty przepisami dotyczącymi parków krajobrazowych, firma dostosuje się również do wytycznych odnoszących się do zagospodarowania takich obszarów. Deweloper, idąc na ustępstwa, zaproponował także powstanie programu ochrony środowiska oraz wzniesienie centrum edukacyjnego i utworzenie terenów rekreacyjnych, z których część miała zostać oddana w zarząd miastu. Większość środków zamierzał on jednak przeznaczyć na działania, które można określić mianem „ucywilizowania natury”: przede wszystkim na budowę infrastruktury (drogi dojazdowe) i umocnienie klifów skalnych (co zdaniem przeciwników inwestycji jest zupełnie niepotrzebne).

Twórcy koncepcji zapewniali również, że przeprojektowana po protestach inwestycja stanowić będzie zatopiony w zieleni zespół apartamentów, który w żadnej mierze nie będzie przypominał blokowiska, a przedpola budynków zajmą prywatne ogrody mieszkańców. By dopełnić jeszcze sielską wizję, zagwarantował, że prócz prywatnych ogrodów w projekcie przewidziano też publiczne sady zlokalizowane w różnych częściach osiedla. Każdy inny: wiśniowy, jabłkowy czy gruszowy, tak by poszczególne przestrzenie można było identyfikować jako określone miejsca.

Ingerencja w naturę i próba jej polepszenia jest, jak się wydaje, jednym z podstawowych elementów kompozycji marketingowej, która buduje obraz współczesnych osiedli apartamentowców [Gądecki 2009]. Stanowi to przejaw „wzmoczonego nacisku na doniosłość przyrody i waloryzację rzeczy jako naturalnych, [...] a nawet [rzeczy] naturalnych czynionych jeszcze bardziej «naturalnymi», jak kawa bezkofeinowa, na wykorzystanie obrazów «przyrody» w marketingowych produktach” [Macnaghten, Urry 2005: 46]. Stąd i w wypadku osiedla Kraków City Park pojawia się niemal oczywiste odwołanie do idei miasta-ogrodu Ebenezera Howarda.

DZIKA NATURA – ZIELONY ZAKRZÓWEK

Przeciwnicy tych planów powołali do życia inicjatywę Zielony Zakrzówek działającą na rzecz zachowania, jak deklarowali członkowie, „unikalnego charakteru natury” [ZZ] tego miejsca (mowa tu m.in. o siedlisku wspomnianego wcześniej gatunku motyla modraszka) i dążącą do zablokowania inwestycji. Aktywiści skupieni przy stowarzyszeniu zdeterminowali charakter całej dyskusji, nieustannie poszukując rozwiązań, które powstrzymałyby działania firmy. Jak można się spodziewać, wizja Zakrzówka jako miejsca „dzikiej natury”, miejsca

przyrodniczo różnorodnego i bogatego, różniła się w sposób zdecydowany od tej, którą prezentowali nowi właściciele opisywanych terenów.

To wyraźne dążenie do „zachowania natury” zrodziło kolejne oskarżenia: tym razem działania służące ograniczeniu zmian potraktowano jako tożsame ze zgodą na dalszą dewastację terenów zielonych. Władze, zdaniem protestujących aktywistów, celowo zaprzestały ich sprzątań po to, aby przekonać mieszkańców Zakrzówka, że inwestycja zmieni oblicze obszaru i polepszy jego stan. Z kolei przedstawiciele magistratu zaczęli oskarżać protestujących albo o brak dbałości o przestrzeń zielone, albo wręcz o ekoterroryzm.

Dla części aktywistów zachowanie tego „naturalnego” dziedzictwa było na tyle ważne, że odcięło ich to od odmiennych ujęć przyrody. Przedstawiciele „Zielonego Zakrzówka” uznali, iż jedyną skuteczną metodą pozwalającą na zapewnienie wystarczającej ochrony zasobów naturalnych będzie stworzenie w szybkim tempie parku, który byłby w stanie wstrzymać ekspansję dewelopera. Zażądali więc uchwalenia zespołu przyrodniczo-krajobrazowego. Ta zdecydowana postawa nie była możliwa do przyjęcia dla samych mieszkańców dzielnicy. Intensywne zabiegi związane z zabezpieczeniem wartości przyrodniczej terenu doprowadziły do propozycji włączenia go do sieci obszarów chronionych Natura 2000.

Natura została tutaj utożsamiona z podejściem gwarantującym pełną ochronę, co sprawiło, że złożoność tego pojęcia, przynajmniej w oczach aktywistów optujących za propozycją pełnej ochrony, zupełnie zniknęła. Ta wizja „czystej”, pierwotnej natury była nie do zaakceptowania dla części mieszkańców-właścicieli działek, którzy zdecydowanie odcięli się od pomysłu objęcia tego terenu aż tak restrykcyjną ochroną.

W tym momencie ruch NIMBy jeszcze bardziej spolaryzował strony, przekształcając się w radykalniejszą odmianę protestu – akcję typu BANANA zakładającą, zgodnie z rozwinięciem akronimu, „Budowanie Absolutnie Niczego, A-do-tego Nigdy” (bądź też „Nigdzie”). Mieszkańcy, skoncentrowani na ochronie własności, zaczęli występować pod hasłem „Dlaczego o nas – bez nas?”, zaznaczając, że taka wizja przyrody przekreśla ich prawa własności. Oto obszerny fragmenty apelu do radnych ogłoszonego 17 lutego 2011 roku na sesji Rady Miasta przez Stowarzyszenie Właścicieli Ziem i Przyjaciół Zakrzówka: „Tak też jest i była ta koncepcja [walki z inwestorem forsowana przez stowarzyszenie «Zielony Zakrzówek» – J.G.] przedstawiana mieszkańcom Krakowa, choćby przy zbieraniu pod kościołami podpisów pod inicjatywą ochrony: «Czy chcesz Zakrzówek zabudowany, czy zielony?». Oczywiście, że zielony. Każdy z nas odpowie w ten sposób, więc nie dziwi nas, że nieco zdezorientowani ludzie składali swoje podpisy [...]. Zieloni krzyczą, że korporacja chce zabrać społeczeństwu Zielone

płuca, że to ostatnie tereny, miejsca o niepowtarzalnym charakterze. Najgorsze jest to, że o naszej własności chcą decydować osoby, które nie wiedzą, o czym mówią [...]. Ciekawa jestem, czy którakolwiek z tych osób była na Zakrzówku i widziała, co tam tak naprawdę się dzieje. Dzikie wysypiska, brud, potłuczone butelki po imprezach [...]. Po zmroku przerażenie ogarnia przeciętnego mieszkańca, który miałby tamtędy przejść” [KCP].

Inicjatorzy protestu zaznaczali jednak: „[...] teren Zakrzówka wymaga zagospodarowania i ucywilizowania. Uważamy, że należy go udostępnić do bezpiecznego korzystania przez wszystkich mieszkańców Krakowa” [ZZ]. Taka deklaracja stanowiła wyzwanie dla tej dwubiegowości i jasności przyjętych koncepcji natury, ale mimo to potraktowani zostali przez swoich przeciwników jako zwolennicy zaniechania jakiegokolwiek ingerencji w świat natury.

W 2008 roku przygotowano Społeczną Koncepcję Rozwoju Zakrzówka, stanowiącą alternatywę dla koncepcji forsowanej wspólnie przez magistrat i dewelopera. Projekt powstał z inspiracji środowisk społecznych, które sprzyjały ochronie Zakrzówka, wspartych, jak podkreślają sami inicjatorzy, przez specjalistów z różnych dziedzin. Przewidywał zagospodarowanie terenu wokół zalewu bez zabudowy mieszkaniowej na spornym obszarze. Koncepcja ta, zdaniem autorów pomysłu, miała „służyć likwidacji ciśnienia inwestycyjnego na tym terenie i realnej ochronie przyrody” [ZZ]. Przyroda zostaje więc wykorzystana do zatrzymania procesu inwestycyjnego, a protest z klasycznego sporu typu NIMBY przekształca się w spór typu BANANA. Zamiast koncentrować się na prawach mieszkańców, aktywiści odwołują się do wyższych racji, a dla realizacji celu nadrzędnego, jakim jest ochrona przyrody, gotowi są na ograniczenie praw lokalnych właścicieli.

NATURA SKONSTRUOWANA

W Strategii Rozwoju Miasta Krakowa zaznaczono, że tereny Zakrzówka przeznaczone są do wykupienia i utworzenia tam parku miejskiego. Studium Uwarunkowań i Kierunków Rozwoju Krakowa stwierdza wyraźnie, że funkcją preferowaną na spornym obszarze jest zieleń publiczna. Władze, dla zrealizowania zakładanego celu, zdecydowały się na podjęcie współpracy z firmą Gerium Polska Development.

Warto podkreślić, że cała inwestycja budowlana nie byłaby w ogóle możliwa bez wspomnianego porozumienia z miastem, bo to dzięki niemu Gerium mógł zamienić działki, które skupił, na działki stanowiące własność gminy Kraków.

Deweloper dysponował kupionymi od prywatnego właściciela 30 hektarami, na których nie mógł budować. Miasto było natomiast właścicielem kilku hektarów przeznaczonych pod zabudowę mieszkaniową. Po dokonaniu wymiany gruntów na działce stanowiącej wcześniejszą własność gminną Gerium zakładało budowę osiedla willowego, natomiast na 80 hektarach (swoich i gminnych) firma miała urządzić na własny koszt park otwarty dla mieszkańców dzielnicy.

Przestrzenie parkowe reprezentują jeszcze inny rodzaj wyobrażenia przyrody, pośredni między zupełnie dziką naturą a tą w pełni zagospodarowaną, którą zaproponował deweloper. Historia terenów parkowych pokazuje, że stanowią one technicznie spreparowany i dodatkowo wzmocniony obraz natury. Jak zauważa Ulf Strohmayer, parki muszą „dostarczyć bodźców wzrokowych, pozostając jednocześnie funkcjonalnie organicznymi. Natura w parkach, innymi słowy, musiała zostać stworzona jako naturalnie dramatyczna [...] natura nigdy nie jest [sobą – J.G.], jest ona raczej ponownym odkryciem siebie samej jako kontrastu – względem kultury, względem symetrii [...], względem innej formy samej siebie” [Strohmayer 2006: 564–565]. Uzyskanie tego efektu możliwe jest wyłącznie przy zastosowaniu planowania terenu oraz technologii niezbędnych do wtórnej naturalizacji: zarówno tych widzialnych, jak i niedostrzegalnych na pierwszy rzut oka; wyłącznie dzięki wykonaniu pracy, niezbędnej do utworzenia, a potem podtrzymywania wtórnej naturalności parku.

Według planów teren wokół zalewu miał być zagospodarowany do końca 2009 roku. Miał tu powstać ogólnodostępny park z polem biwakowym, amfiteatrem (z którego zrezygnowano w kolejnych wersjach planu zagospodarowania), ściankami wspinaczkowymi i pływającymi basenami. Planowano też zamontowanie platformy widokowej oraz iluminację zboczy i tafli wodnej, a także wytyczenie ścieżki spacerowej. Aktualnie, jak podkreśla deweloper, sam park to 80 hektarów „terenu zieleni publicznej i leśnej”, podzielonego na dwa obszary. Jeden stanowi „+/- 50 ha bogatego ekologicznie obszaru leśnego, który zostanie w najwyższym stopniu zachowany. Stopień ingerencji na tym terenie sprowadzać się będzie jedynie do dokonania gruntownego uporządkowania, poprawy dostępności, określenia ścieżek dla pieszych oraz zapewnienia najwyższego poziomu bezpieczeństwa”, a kolejny, określany mianem „obszaru aktywnego”, będzie terenem przejściowym, gdzie „poza pracami utrzymania czystości i udoskonalenia projektowany jest zespół powszechnie dostępnych obiektów rekreacyjnych” [KCP].

Przypadek Zakrzówka pozwala zatem zauważyć, że natura nie istnieje wyłącznie jako rzeczywistość dana i obiektywna, ale jest wpłątana w ważne procesy ekonomiczne, społeczne i kulturowe związane z przemianami współczesnego miasta. Stanowi dynamiczny sposób postrzegania, a nie jednorodną reprezentację.

Przyglądając się sposobom, w jakie strony sporu manipulują naturą w celu osiągnięcia swoich celów i realizacji własnej wizji rozwoju tego obszaru, warto się więc koncentrować nie tylko na kwestiach rozmieszczenia obiektów, naturalnych (ekologicznych) i prawnie ustanowionych (własnościowych) granicach, ale przede wszystkim rozpoznać społeczne i kulturowe znaczenia, jakie kryją się za sposobem postrzegania danej rzeczywistości przestrzennej. Naturalny krajobraz jest manipulowany w warstwie zarówno fizycznej, jak i symbolicznej. Kształtowanie krajobrazu angażuje bowiem silnie także relacje społeczne: „Lepsze badania praktyk kształtowania krajobrazu oraz różnorodnych znaczeń mu przypisywanych mogą być realizowane dzięki zrozumieniu, że krajobraz (jako forma, znaczenie i reprezentacja) aktywnie włącza *relacje społeczne* [kursywa – J.G.], które biorą udział w jego wytwarzaniu” [Mitchell 1994: 7].

Przyjmując tak szerokie rozumienie natury, obejmujące nie jedynie fizyczny czy biologiczny wymiar wytwarzania przestrzeni, można dostrzec, że natura jest obecna w mieście wielorako. Stanowi ona nie tylko jego materialny element, lecz także rodzaj unikalnego dobra, które, jak w wypadku Zakrzówka, włączone jest w obieg kapitału.

PODSUMOWANIE

W tekście starałem się podkreślić znaczenie pojęć „natura” i „miejsce”. Dzięki skoncentrowaniu się na tym, jak pojęcia te, przy użyciu różnych praktyk, są wytwarzane i przekształcane w konkretne manifestacje, udało się wskazać na inny wymiar lokalnego konfliktu. Można zaryzykować twierdzenie, że pomysły zagospodarowania przygotowane przez różne strony pozostają zbieżne – w tym sensie, że przewidują „wtórną naturalizację natury”, niemniej sposoby realizacji tego zadania są odmienne. Widać to zwłaszcza, gdy chodzi o zdefiniowanie tego, czym jest, po pierwsze, natura, a po drugie, jak rozumiana jest przestrzeń publiczna. Czy ochrona oznacza całkowite zachowanie stanu naturalnego, czy też umożliwia interwencję i na jaką skalę? Czy przestrzeń publiczna może być finansowana za pieniądze partnerstwa publiczno-prywatnego, czy musi być finansowana wyłącznie ze środków publicznych?

Przykład Zakrzówka dobitnie pokazuje, że krajobraz nie jest wyłącznie rzeczywistością obiektywną. Analizując rozwiązania przygotowywane przez strony konfliktu, można więc zauważyć odmienne sposoby postrzegania tego, czym jest natura, oraz jak świadomie manipuluje się jej reprezentacjami, nadając im nowe społeczne i kulturowe znaczenia. Zaprezentowane stanowiska i ich zmiany

w czasie ukazują, jak dynamiczne i wieloznaczne są wizje natury zaangażowane w lokalne spory. To, co początkowo wydaje się neutralne i naturalne, z czasem zostaje sprowadzone do poziomu rynku nieruchomości.

BIBLIOGRAFIA

- Abriszewski K. [2008], *Poznanie, zbiorowość, polityka: analiza teorii aktora-sieci Bruno Latoura*, Kraków: Universitas.
- Bennett J., Chalupka W. (red.) [1993], *In the Nature of Things: Language, Politics and Environment*, Minneapolis: University of Minnesota Press.
- Eder K. [1996], *The institutionalisation of environmentalism: Ecological discourse and the second transformation of the public sphere*, [w:] S. Lash, B. Szerszynski, B. Wynne (red.), *Risk, Environment and Modernity. Towards a New Ecology*, London: Sage Publications.
- Gandy M. [2002], *Concrete and Clay: Reworking Nature in New York City*, Cambridge: MIT Press.
- Gądecki J. [2009], *Za murami. Osiedla grodzone w Polsce – analiza dyskursu*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Harvey D. [1996], *Justice, Nature and the Geography of Difference*, Oxford: Blackwell.
- Heynen N., Kaika M., Swyngedouw E. [2006], *Urban political ecology: Politicizing the production of urban natures*, [w:] N. Heynen, M. Kaika, E. Swyngedouw (red.), *In the Nature of Cities. Urban Political Ecology and the Politics of Urban Metabolism*, New York: Routledge.
- Latour B. [2009], *Polityka natury*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Low S., Smith N. [2005], *The Politics of Public Space*, London–New York: Routledge.
- Macnaghten P., Urry J. [2005], *Alternatywne przyrody*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Mitchell D. [1994], *Imperial landscape*, [w:] W.J.T. Mitchell (red.), *Power and Landscape*, Chicago: University of Chicago Press.
- Smith N. [1990], *Uneven Development: Nature, Capital and the Production of Space*, Oxford: Blackwell.
- Strohmayr U. [2006], *Urban design and civic spaces: Nature at the Parc des Buttes-Chaumont in Paris*, „Cultural Geographies”, nr 13.
- Swyngedouw E. [1999], *Modernity and hybridity: Nature, regeneracionismo, and the production of the Spanish waterscape, 1890–1930*, „Annals of the Association of American Geographers”, nr 89.
- Zukin S. [2000], *Whose culture, whose city?*, [w:] R.T. Le Gates, F. Stout (red.), *The City Reader*, London–New York: Routledge.

Jacek Gądecki

**THE NATURE OF THE CITY
THE ROLE OF SOCIONATURE IN THE SOCIAL CONFLICT**

Abstract

The paper is a case study of the social conflict which is taking place in the 8th District – Dębniki in Cracow. The shores of the artificial lake are one of favourite recreational places in the city but also the area of conflict of the NIMBY type in Cracow. The text argues that, apart from the matter of access to public goods, the entire dispute should focus on the notions of "nature" and "place", which are constantly being redefined and represented by all sides of the conflict.

Key words: nature, socionature, landscape, public space, NIMBY

PAWEŁ KUBICKI*
Uniwersytet Jagielloński

NOWI MIESZCZANIE – NOWI AKTORZY NA MIEJSKIEJ SCENIE

Streszczenie

Artykuł poświęcony jest problematyce miasta i mieszczaństwa w polskiej kulturze. W pierwszej części autor, w odniesieniu do procesów długiego trwania, analizuje problem wyobcowania miasta i mieszczaństwa w polskiej kulturze i społeczeństwie. W drugiej części, w odniesieniu do badań własnych, prezentuje skutki szybkich i głębokich zmian zachodzących w ostatnich dwóch dekadach. Jedną z istotnych konsekwencji tych przeobrażeń jest tworzenie się tzw. nowego mieszczaństwa – głównie trzeciego pokolenia wielkich migracji powojennych, oraz beneficjentów rewolucji edukacyjnej i integracji europejskiej, którzy w istotny sposób dokonują rekonstrukcji tożsamości miejskich i pozycji miasta w polskiej kulturze.

Słowa kluczowe: miasto, tożsamość, mieszczaństwo, Kraków, Wrocław.

WSTĘP

Polskie miasta w ostatnich dwóch dekadach doświadczyły rewolucyjnych zmian, dotyczących niemal wszystkich aspektów życia miejskiego. Radykalnie zmieniły się podstawy prawne i gospodarcze miast, głębokim przeobrażeniom poddawane są stosunki społeczne i kulturowe, istotnej transformacji ulega także tkanka urbanistyczna. Jedną z konsekwencji tych procesów jest tworzenie się nowych tożsamości miejskich, jako reakcji na szybkie i głębokie zmiany. W swoim artykule chciałbym zwrócić uwagę na formowanie się specyficznej kategorii, którą wstępnie można nazwać nowym mieszczaństwem. W pewnym uproszczeniu jest

* Adres do korespondencji: pawel.kubicki@uj.edu.pl

to drugie i trzecie pokolenie wielkich migracji powojennych, dorastające w miastach i silnie socjalizowane w miejskiej kulturze. Przymiotnik „nowi” opisujący współczesnych polskich mieszczan ma jednak podwójne znaczenie. Po pierwsze, odnosi się do faktu słabości i obcości kulturowej mieszczaństwa w polskim kanonie kultury narodowej, będącego wynikiem specyficznego procesu formowania się polskiej tożsamości na bazie wartości szlacheckich i chłopskich. Po drugie, w początkach XXI wieku samo pojęcie „mieszczaństwo” wymaga redefinicji. Klasyczne mieszczaństwo, kształtujące się w epoce modernizmu na bazie wartości bliskich etyce protestanckiej, ma dziś wiele wspólnego z mieszkańcami miast epoki globalizacji, swobodnych przepływów i gospodarki postfordowskiej.

Wnioski prezentowane w artykule są efektem trzyletniego projektu badawczego realizowanego w ramach grantu *RECON Reconstituting Democracy in Europe* 6. Program Ramowy. Badania prowadzone były w latach 2008–2010 w Krakowie, Wrocławiu i Szczecinie (wnioski z badań szczecińskich realizowanych w drugiej połowie 2010 nie są uwzględniane w niniejszym opracowaniu).

OBCOŚĆ MIASTA – PROCES PRZECIW MIASTU

Wyobcowanie miasta i kultury miejskiej w polskim kontekście kulturowym wynika z wielu czynników i uwarunkowane jest procesem długiego trwania. Polska w ciągu tysiąca lat w różnym zakresie partycypowała w najważniejszych procesach rozwoju cywilizacji Zachodu. Od początków swojej państwowości rozwijała się w ścisłej symbiozie z gospodarczymi, społecznymi i kulturowymi wzorami kultury zachodniej. Od XVI wieku jednak, na skutek wprowadzenia wtórnego poddaństwa, pod względem stosunków społeczno-gospodarczych Polska zaczęła ewoluować w zupełnie innym kierunku niż państwa Europy Zachodniej. O ile na Zachodzie szybkie zmiany wywołane odkryciami geograficznymi prowadziły do rozwoju mieszczaństwa kupieckiego, dając podstawy dla późniejszej rewolucji przemysłowej i urbanistycznej, o tyle w naszej części kontynentu nastąpił powrót do feudalizmu, hamując niemal zupełnie rozwój miast. Jak pisze historyk Elżbieta Kaczyńska [1999: 68–69]: „Przed utratą niepodległości w XVIII wieku w Polsce było wiele miast, ale mniejszych i ekonomicznie słabszych od miast na Zachodzie. Większość z nich została założona przez szlachtę, w XVI i XVII wieku, głównie po to, aby mogły one przechowywać dochody pieniężne z lokalnego rynku. Nadawano im pewne prawa, ale nie likwidowano stosunków dominalnych i autonomia miasteczka szlacheckiego była fikcyjna; mieszkańcy żyli głównie z uprawy ziemi i należeli do ludności poddanej [...]. Była to niewąt-

pliwie konsekwencja rozwoju folwarku pańszczyźnianego, utrwalania zależności chłopów i zwiększania przywilejów szlacheckich. Rozwój stosunków wolnorynkowych czy kapitalistycznych ulegał zahamowaniu”. Dużo ważniejsze w tym kontekście było jednak zahamowanie procesów podmiotowości i samorządności miast, stanowiących jeden z fundamentów cywilizacji Zachodu. Obszerny cytat z pracy Józefa Chałasińskiego dość dobrze pokazuje kształtowanie się pozycji miasta w polskim systemie wartości w procesie długiego trwania: „[...] przyjęcie chrześcijaństwa. Wprowadziło nas ono do europejskiej wspólnoty i organizację państwową podporządkowało uniwersalnej idei [...]. Potem przyszedł potężny rozkwit humanizmu, który ogarnął całą Europę, objął także Polskę. Na samych szczytach myśli europejskiej reprezentował Polskę Mikołaj Kopernik [...]. Cały wiek XVII i połowa XVIII to okres gwałtownego oddalania się Polski od Europy we wszystkich dziedzinach. Oddalamy się od Europy w strukturze gospodarczej, czego jaskrawym wyrazem jest upadek miast i mieszczaństwa oraz początków kultury zawodowej. Oddalamy się od Europy w zakresie umysłowym, przestajemy bowiem brać aktywny udział w kulturalnym życiu Europy. Oddalamy się od Europy w naszym ustroju politycznym, który staje się bardziej podobny do ustroju plemion pierwotnych niż do ustroju nowoczesnego państwa [...]. Gdy inne kraje Europy przekształcały się w nowoczesne narody na drodze rywalizacji w produkcyjnej pracy, ambicją szlacheckiego narodu polskiego było wyprzedzić wszystkie kraje w zbytku, przepychu, wystawności [...]. Europa organizowała nowoczesne warsztaty pracy produkcyjnej, a polscy magnaci eksploatowali dalej bogactwa kraju za pomocą wypróbowanego systemu naganiania chłopów do pracy. Olśniewanie Europy zbytkiem, wytwornością manier i doskonałością amatorskiej kultury szło w parze z pogardą dla tej pracowitej Europy, która budowała fundamenty nowoczesnej mieszczańskiej kultury europejskiej” [Chałasiński 1997: 155–156]. Można by tutaj mnożyć cytaty najwybitniejszych polskich myślicieli, traktujących z wyjątkową pogardą miejskość i mieszczaństwo. Antyurbanizm miał w tym wypadku charakter niemal rasistowski. Maurycy Mochnacki pisał, że „*tiers-état* nie może zostać, jak np. chłop polski, szlachcicem. Niechaj go, jak kto chce, nobilituje, zawsze będzie miał wypisane na czole swoim, że jest fabrykantem, kramarzem” [za: Jedlicki 2000: 85].

Wiek XIX, który w sposób zasadniczy wpłynął na istotę miast i kultury miejskiej w Europie, w wypadku Polski miał zupełnie inne znaczenie. Na opisane wyżej procesy degradacji miast i kultury mieszczańskiej nałożył się jeszcze swoisty kolonializm państw zaborczych. Podczas gdy Europa Zachodnia przeżywała w tym czasie prawdziwą rewolucję urbanistyczną, ziemie polskie wcielone do trzech różnych organizmów państwowych traktowane były jako głębokie peryferie

i zaplecze rolnicze (z pewnymi wyjątkami). W efekcie rodzime mieszczaństwo i kultura miejska pozostawały na marginesie ówczesnych stosunków społecznych, co znakomicie oddają słowa Chałasińskiego [1997: 141]: „[...] w Polsce kapitalizm nie wytworzył miast, lecz osady fabryczne. To nie były społeczności o wielostronnym życiu społecznym i kulturalnym promieniujące szeroko. To były skupienia ludności, żyjącej lokalnie z fabryk i dla fabryk, lecz nie wytwarzające wyższych nowoczesnych form życia społecznego i kulturalnego [...]. Łódź to była wielka osada fabryczna, w której centrum spotykała się polska wieś i polskie drobnomieszczańskie osiedle. Reszta była niepolska. Jej kulturalne instytucje to był kościół i straż ogniowa. Uniwersytet w Łodzi? Przecież do 1916 r. Łódź nie miała publicznej biblioteki. Łódź pozostała osadą fabryczną, gdy jej angielscy rówieśnicy, Liverpool, Birmingham, Leeds i wiele innych, stały się miastami, uniwersyteckimi ośrodkami”.

Antymiejska retoryka nie jest bynajmniej polską specjalnością. Nawet w Anglii, kraju, w którym zaczęła się rewolucja przemysłowa i który uchodził wówczas za wzór świeckiej nauki, techniki, postępu i liberalnej demokracji, miasto opisywane było jako wcielenie zła, niszczące tradycyjne wartości. Jak przekonuje znakomity znawca tej problematyki Jerzy Jedlicki [2000: 91], „wszyscy bodaj historycy kultury wiktoriańskiej zgodni są z tym, że antyurbanizm i antyindywidualizm stanowią dominantę angielskiej myśli społecznej i literatury przez cały XIX wiek, że najbardziej charakterystycznym motywem angielskiego piśmiennictwa jest nostalgia za zamierającą, zieloną spokojną *old England*”. W innym miejscu dodaje, że pewien francuski badacz angielskiej literatury na dwudziestu stronach zebrał przerośnięte romantyków oznaczające Londyn, a do najczęściej stosowanych należały takie, jak: „*wole, tumur, narośl, polip, to klatka, więzienie dla ciał i duszy, pustynia, grób, kostnica; to potwór żarłoczny, trąba powietrzna, wir, który wysysa, wulkan, który pluje gorącą lawą, fermentująca kadź, ocean, morze pełne rekinów pochłaniające i wyrzucające na brzeg swoje ofiary; piekło potępionych*” [tamże: 93]. Pozycja miasta i kultury miejskiej w polskim systemie wartości była jednak zupełnie inna niż w krajach w pełni uczestniczących w rewolucji przemysłowej. Jak pisze Jedlicki [tamże, 68–69], „wtórna, plagiatowa krytyka ekonomii i industrializmu w społeczeństwie przedindustrialnym, krytyka Mechanizmu w kraju na poły jeszcze feudalnym stawała się stereotypem obronnym, czarnym stereotypem *Zachodu*”. W Polsce miasto stało się oskarżonym bez adwokata. Na Zachodzie natomiast, mimo intensywnej krytyki, znalazło ono silnych i wpływowych obrońców. Po pierwsze, w funkcji tej występowało samo mieszczaństwo jako emancypujący się stan trzeci, zyskujący coraz większe znaczenie, aby w szczytowym momencie nowoczesności

posiadać hegemoniczną pozycję w społeczeństwie, skupiając kluczowe zasoby kapitałów: ekonomicznego, kulturowego i społecznego. Miasto znalazło także adwokatów wśród intelektualistów – apologetów modernizmu, jak chociażby Max Weber, będący autorem niezwykle wpływowych prac na temat roli miasta i kultury mieszczańskiej w tworzeniu specyfiki cywilizacji Zachodu, a zwłaszcza gloryfikacji etyki protestanckiej, gdzie wartości mieszczańskie – pracowitość, kumulacja kapitału itp. – stały się cnotą i powinnością. Kluczową rolę jednak odegrała tu literatura i kultura popularna, która powołała do życia paryskiego *flâneura* i londyńskiego dandysa – specyficzny, modny styl życia wykreowany przez nowoczesne miasto i jego kulturę.

W wypadku znajdującej się pod zaborami Polski miejskość postrzegano jako coś obcego, wręcz jako śmiertelne zagrożenie dla polskiej tożsamości narodowej – była sprzeczna z dominującymi wartościami paradygmatu romantycznego: walki o niepodległość i bezgranicznego poświęcenia dla ojczyzny. Wartości charakterystyczne dla kultury miejskiej: racjonalizm, kumulacja kapitału i pluralizm kulturowy, napiętnowano jako przejawy ugodowości, a więc zagrożenie dla narodowego bytu. Ponadto tworząca się burżuazja miast przemysłowych w większości rekrutowała się z grup etnicznie obcych, głównie: Niemców, Żydów i Rosjan. Jak pisze Józef Chałasiński [1997: 55], „kapitalizm w Polsce rozwijał się dzięki cudzoziemcom, przy bardzo słabym udziale polskiej szlachty. Inteligencja polska kształtowała się jako uboczny produkt, a nie jako pionierski element kapitalistycznego rozwoju”. Znamienne są także wnioski historyka polskiego mieszczaństwa R. Kołodziejczyka, który do sportretowania tej klasy wybrał czterech najwybitniejszych przedstawicieli polskiej burżuazji XIX wieku: L. Niewachowicza (1778–1831), P. Steinkellera (1799–1855), L. Kronenberga (1812–1878) oraz L. Blocha (1836–1902). „Wszyscy czterej – pisze autor – doszli do znaczenia i majątku dzięki powiązaniom ze skarbem państwa. Droga do zdobycia tych pozycji była więc typowa dla kraju zapóźnionego w rozwoju o przewadze gospodarstwa rolniczego nad sferą przemysłową [...]. Motywacje postaw politycznych przedstawionych w szkicu o *self-made manach* muszą uwzględniać ich powiązania z aparatem państwa zaborczego. Taka była rzeczywistość polskiego kapitalizmu uformowanego w stuleciu narodowej niewoli” [Kołodziejczyk 1998: 136–137]. Wszyscy oni musieli się też zmagać z odium obcości etnicznej; Niewachowicz, Kronenberg i Bloch byli z pochodzenia Żydami, a Steinkeller wywodził się z asymilowanej rodziny niemieckiej, i jak zauważa Kołodziejczyk [tamże: 131], w niemieckiej literaturze nacjonalistycznej uznany był za przedstawiciela cywilizacyjnej misji narodu niemieckiego nad Wisłą.

Obcość strukturalna i etniczna miast wzmocniana była także obcością kulturową, gdyż inteligencja tworząca kanon polskiej kultur narodowej rekrutowała się głównie z podupadłej szlachty, zmuszonej do rekonstruowania swojej tożsamości w obcym jej środowisku miejskim. Nic zatem dziwnego, że w publicystyce, a zwłaszcza literaturze, wykreowano prawdziwy mit arkadyjski ewokowany przez wieś i dworek szlachecki jako symbol raj utraconego¹. W książce o znamienym tytule *Pejzaż miejski z zaściankiem w tle* Elżbieta Kaczyńska, analizując polską literaturę „miejską”, pisze: „Pozytywnym bohaterem w polskich dramatach był zwykle szlachcic, który osiadł w mieście zmuszony do tego niepomyślną sytuacją ekonomiczną i wziął się do pracy w rzemiośle lub przemyśle”. Na drugim biegunie lokowali się „magnaci giełdowi, spekulanci, monopoliści, kapitaliści pieniądza, plutokracja” – te określenia nabrały charakteru pejoratywnego i stosowano je do tych, których uważano za „najzepsutszą część społeczności miejskich” [Kaczyńska 1999: 221–222]. Natomiast, jak twierdzi Jedlicki, w polskim piśmiennictwie prawie nie znajdzie się obelżywych epitetów o wsi i wiejskim bytowaniu. „Wzgardliwym przekonaniem – przekonuje – o *idiotyzmie życia wiejskiego* zarazili się od Marksa dopiero niektórzy socjaliści polscy, z Ludwikiem Krzywickim na czele – a i to do czasu” [Jedlicki 2000: 88–89]. Znamienne, że jeden z czołowych polskich intelektualistów tego czasu, Stanisław Brzozowski, który otwarcie i z pasją krytykował zaściankowość tradycjonalizmu szlachecko-klerykalnego, został posądzony o zdradę narodową i współpracę z carską *ochraną*.

Problem ten szczególnie dotyczył szlachty z Kongresówki, tracącej majątki po powstaniach oraz w wyniku carskich reform, i zmuszonej tym samym do nowego życia w mieście, co równało się degradacji ekonomicznej, społecznej i politycznej. Józef Chałasiński postawił znaną i kontrowersyjną tezę, iż polska inteligencja, która rozwijała się na bazie pauperyzującej się szlachty, stworzyła specyficzne getto społeczno-towarzyskie. Pisał: „Inteligencja polska kształtowała się z polskiej szlachty w procesie jej degradacji ekonomicznej, społecznej i politycznej. Emigracja żywiołu ziemiańsko-szlacheckiego do miast nie była emigracją typu zdobywczego; to nie była zdobywcza ekspansja, lecz ucieczka przed bankructwem społecznym i kulturalnym [...]. Emigracja tworząca getto nie musi być emigracją zagraniczną. *Emigracja wewnętrzna* może także prowadzić do tworzenia się getta i taka była właśnie emigracja żywiołu szlacheckiego ze wsi do miast” [Chałasiński 1997: 58 i 50]. To właśnie w dużej mierze inteligencja

¹ W polskim uniwersum symbolicznym na zasadach archetypów funkcjonują dwa symbole: dworek szlachecki w Soplicowie (*Pan Tadeusz*) i chłopska chata w Bronowicach (*Wesele*). Więcej na ten temat: Kubicki 2010a.

warszawska stworzyła i upowszechniła romantyczny wzór polskiej kultury narodowej, gloryfikujący wartości szlacheckie i heroiczne, stawiając kult powstań w centrum symbolicznego uniwersum. Odnosząc się do koncepcji przemocy symbolicznej Pierre’a Bourdieu [2006], dzięki skupianiu wysokich zasobów kapitału kulturowego i społecznego mit romantyczno-powstańczy został przez inteligencję warszawską opowiedziany jako wspólna polska historia XIX wieku i obowiązująca interpretacja polskości, mimo że w wielu polskich regionach to model romantyczno-szlachecki postrzegany jest jako obcy. Tomasz Zarycki, analizując relacje centrum (Warszawy) i regionów peryferyjnych, zwraca uwagę, iż „na Śląsku można się wciąż spotkać z atakami na dziedzictwo polskiej demokracji szlacheckiej oskarżanej o *kolektywizm, elitaryzm, niechęć do wartości mieszczańskich* oraz celebrowanie *kultu kłęski*” [Zarycki 2009: 280]. Podobne reakcje na kulturową dominację Warszawy daje się także obserwować w Poznaniu i Wielkopolsce [tamże: 248–268]. Nieco odmiennie przedstawia się sytuacja w Krakowie i dawnej Galicji. Z jednej strony dominującą formacją intelektualną, towarzyską i polityczną Krakowa ery autonomii galicyjskiej byli stańczycy – programowo zwalczający romantyczny paradygmat i hurrapatriotyzm [Król 1985]. Z drugiej jednak strony ówczesny Kraków miał charakter quasi-dworku szlacheckiego i w niewielkim stopniu przypominał nowoczesne miasto [Purchla 1990; 1992; Kubicki 2010a]. Dość powszechne było wówczas przejmowanie przez mieszczaństwo szlacheckich wzorców kulturowych. Symbolicznej wymowy nabral fakt, że pierwszy prezydent miasta okresu autonomii – Józef Dietl, reprezentant interesów mieszczańskich w Krakowie, zakupił u schyłku życia majątek ziemski. Ponadto Galicja Zachodnia, która stała się naturalnym zapleczem dla demograficznego rozwoju Krakowa, niemal zupełnie nie doświadczyła skutków rewolucji przemysłowej i charakteryzowała się wyjątkową, nawet jak na skalę Polski, siłą i żywotnością kultury chłopskiej, tradycyjnie sceptycznej wobec wartości miejskich.

Polska tożsamość narodowa uformowała się bez miast i mieszczaństwa. W październiku 1979 roku w Muzeum Narodowym w Krakowie otwarto głośną wystawę „Polaków portret własny”. Tak oto opisuje związane z nią swoje wrażenia historyk polskiego mieszczaństwa R. Kołodziejczyk [1998: 127]: „Wspaniała ta wystawa, dzieło godne najwyższej uwagi, prezentowała portret własny narodu z troską o wierność jego rysom charakteru i cech właściwych poszczególnym warstwom, środowiskom oraz grupom społecznym [...]. W tak pomyślanej i zrealizowanej wystawie szukałem portretu polskiej burżuazji w postaci jej znaczących przedstawicieli. Niewiele tego znalazłem, choć może coś przeoczyłem. Utkwił mi w pamięci portret Leona Kronenberga, niewątpliwie

człowieka znanego i dobrze prezentującego to środowisko społeczne. Jednakże oprócz warszawskiego bankiera nie było na tej wystawie innych przedstawicieli sfer burżuazyjno-mieszczańskich”.

RURALIZACJA MIAST

Prawdziwą katastrofą dla polskich miast i mieszczaństwa była II wojna światowa i jej skutki. Pomijając fakt ogromnych strat materialnych, warto podkreślić, że najdotkliwiej następstwa wojny odczuło i tak nieliczne polskie mieszczaństwo. Jako przedstawiciele polskiej elity mieszczańskiej byli celowo eksterminowani przez okupantów niemieckich i sowieckich, czego najtragiczniejszym przykładem jest Warszawa. Niepowetowaną stratą dla społeczno-kulturowej tkanki polskich miast stał się także holokaust, który dotknął procentowo bardzo liczną grupę spolonizowanych mieszczan pochodzenia żydowskiego. Biuro Strat Wojennych oszacowało w 1947 roku, że spośród 6 milionów obywateli polskich, którzy ponieśli śmierć w latach 1939–1945, mieszkańcy miast stanowili 78,9%, czyli 4,76 miliona [Szarota 1969: 78]. Nieliczne mieszczaństwo, które przetrwało II wojnę światową, otrzymało kolejny cios, tym razem od nowych władz komunistycznych. Komuniści, likwidując własność prywatną i mechanizm renty gruntowej, zupełnie podcięli możliwość rozwoju tej klasy. Co więcej, mieszczaństwo – tym razem jako reakcyjna burżuazja – stało się w komunistycznym dyskursie podstawowym wrogiem nowego robotniczo-chłopskiego społeczeństwa.

Poważnym problemem w kontekście kwestii miejskiej po II wojnie światowej były ziemie zachodnie – najbardziej zurbanizowany obszar Polski, który zostały w niemal 100% zasiedlony przez nową ludność, pochodzącą głównie z typowo wiejskich, zapóźnionych cywilizacyjnie obszarów. Osadnicy odczuwali podwójną obcość nowego środowiska: cywilizacyjną, z uwagi na kolosalne różnice między zastaną infrastrukturą nowoczesnych miast a niedorozwojem i zacofaniem opuszczanych wiosek, oraz kulturową, gdyż miasta te, mimo intensywnej propagandy PRL, miały niewiele wspólnego z polskością. W efekcie pierwsze pokolenia osadników rekonstruowały swoją tożsamość, zmagając się z obcością strukturalną i kulturową miast, w których przyszło im żyć². Niemiecki badacz Georg Thum, opisując społeczną historię Wrocławia po 1945 roku, zauważa, iż „nagle zderzenie tych dwóch światów – miasta i wsi – przypominało szok kulturowy. Ludność, dla której styl życia w wielkim mieście był zupełnie obcy, posiadała pod względem

² Sytuacja ta została szczegółowo opisana przez historyków i socjologów. Por.: Davies, Moorhouse 2002; Niedźwiedzki 2000; Mach 1998; Thum 2005; Ther, Królik, Henke 2005.

liczebności druzgocącą przewagą. Wraz z masowym napływem mieszkańców wsi w pierwszych latach powojennych nastąpiła silna dezurbanizacja charakteru Wrocławia” [Thum 2005: 139–140]. A w innym miejscu dodaje: „Plan zasiedleń stworzony przez Biuro Ziem Zachodnich w maju 1945 roku zakładał, że miasta na ziemiach zachodnich są w stanie przyjąć ponad 4 miliony ludzi. Jednocześnie istniał potencjał osadniczy w postaci 1,8 mln mieszkańców polskich miast, w tym 423 tysiące kresowian, przede wszystkim z Wilna i Lwowa, a także 500 tysięcy obywateli zburzonej Warszawy. W planach nie brano jednak pod uwagę, że potencjał ten rozłoży się na całą Polskę [...]. Ponieważ zaś polityczna i gospodarcza przyszłość ziem zachodnich budziła wątpliwości, znaczna część *miastowych* wolała pozostać w Polsce centralnej [...]. Ci nieliczni, którzy pomimo to zdecydowali się na osiedlenie na ziemiach zachodnich, mieli do wyboru wiele miast. Na nowych osadników czekały trzy metropolie – Wrocław, Gdańsk i Szczecin, poza tym mocno zurbanizowane górnośląskie zagłębie przemysłowe oraz mnóstwo średnich miast. W stosunku do takiego zapotrzebowania zasoby osadników o miejskim rodowodzie były więc minimalne” [tamże: 133–134].

Forsowna industrializacja po II wojnie światowej stymulowała szybki rozwój miast, nie miała jednak nic wspólnego z tworzeniem się miejskości i kultury miejskiej. Robotnicy wielkich zakładów najczęściej pochodzili ze wsi i słabo identyfikowali się z miastem. Jako typowe procesy rozwoju miasta można przedstawić, analizowane przez Iwonę Sagan, przykłady tworzenia wielkich zakładów przemysłowych w tradycyjnie wiejskim otoczeniu z lat 60. w okręgach: plockim, tarnobrzesckim i puławskim. W 1962 roku trzy czwarte załogi Tarnobrzesckiego Kombinat Siarkowego stanowili pracownicy zamiejscowi, którzy dojeżdżali do pracy aż z 272 miejscowości. Liczba ta wraz z upływem czasu wzrastała. W latach 1962–1964 przyjęto do pracy 2,1 tysiąca osób dojeżdżających już z 276 miejscowości. Do Płocka dojeżdżało w 1960 roku 2 tysiące, w 1962 już około 5 tysięcy, w 1965 ponad 6 tysięcy. Decydujące znaczenie miały dojazdy ze wsi, które w 1971 roku stanowiły 90,6% ogółu dojazdów. Do pracy w Zakładach Azotowych w Puławach w 1960 roku dojeżdżało 1,5 tysiąca osób, do 1965 liczba ta wzrosła do 6,5 tysiąca [Sagan 1995: 63–65]. Sytuacja ta doprowadziła do tworzenia się specyficznej kategorii chłopo-robotników – nomadów epoki PRL, ludzi, którzy wykorzeniali się z tradycyjnej kultury chłopskiej i tracili identyfikację z rodzinną wsią, nie tworząc jednak żadnych więzów z miastem i kulturą miejską.

Najbardziej spektakularnym przykładem masowych migracji powojennych jest rozwój Warszawy. Magdalena Łukasiuk, analizując migrację do Warszawy, przywołuje szacunki W. Mirowskiego dotyczące wzrostu liczby mieszkańców

stolicy w latach 1945–1965: powroty dawnych mieszkańców – około 300 tysięcy (27%), napływ nowej ludności – około 450 tysięcy (42%), przyrost naturalny – około 170 tysięcy (15%) [Łukasiuk 2007: 126]. W dalszej części autorka prezentuje badania prowadzone na początku XXI wieku nad strukturą ludności Warszawy, z której wynika, że jedynie 47% obecnej ludności miasta urodziło się w stolicy. Jednocześnie według statystyk 19% obecnych warszawiaków wychowało się (tzn. spędziło większą część życia do momentu osiągnięcia 15 lat) na wsi, 24% – w małych miastach do 50 tysięcy mieszkańców, a 9,5% – w dużych miastach. Rozkład tych wartości różni się jednak znacząco w podziale ze względu na wiek: wśród warszawiaków w wieku 70 i więcej lat aż 68,6% pochodzi spoza stolicy, dla 60–69-latków odsetek ten wynosi 61,0, natomiast dla osób w wieku 18–24 lat już tylko 37 [tamże: 129].

Dlatego też przy analizie procesu rozwoju polskich miast po II wojnie światowej zasadne wydaje się opisywanie go w kategoriach ruralizacji miast – przenoszenia wiejskich wzorów życia i wartości do przestrzeni miejskiej. Z uwagi na słabość lub zupełny brak miejskich wzorów kulturowych nie zadziałał mechanizm socjalizacji. Mieszkańcy, mimo iż zamieszkiwali miasta, nie identyfikowali się z nimi, nie czuli się ich obywatelami i trudno ich także zdefiniować jako mieszczan. Dlatego też, jak pisze Ewa Rewers we wstępie do wspaniałej i obszernej antologii tekstów o sztuce miasta: „Polskie miasta pod tym względem są upośledzone, ich miejskość nierozpoznana, świadomość miasta lekceważona” [Rewers 2010: 14].

ODZYSKIWANIE MIAST

Szybkie i głębokie zmiany ostatnich dwóch dekad, zachodzące zarówno w mikro- jak i makroskali, sprawiają, że dziś możemy obserwować proces „odzyskiwania miast” – tworzenia się silnych podstaw dla kultury miejskiej i miejskiego stylu życia. Z jednej strony zmiana systemowa 1989 roku dała podstawy ekonomiczne i prawne dla rozwoju klasy średniej, co przy specyfice polskiej transformacji oznaczało, że jest to *de facto* miejska klasa średnia, rekrutująca się głównie z drugiego i trzeciego pokolenia migrantów powojennych. Z drugiej strony natomiast procesy dziejące się w makroskali, takie jak: globalizacja, integracja europejska, rozwój trzeciego sektora i gospodarki postfordowskiej, sprawiają, że tworzą się zupełnie nowe ramy odniesienia, na bazie których konstruowane są dziś tożsamości społeczne. Dominujący dyskurs państwa narodowego zaczyna być zastępowany przez narracje spluralizowane

i lokalne. Procesy globalizacyjne dokonały istotnej rewizji w relacjach w sferze władzy oraz geografii centrum–peryferie. Począwszy od lat 80. XX wieku wielu badaczy zwracało uwagę, że wraz z intensyfikacją tych procesów zmienia się także charakter miast. Z uwagi na akcentowanie różnych zmiennych mówi się o: miastach globalnych (S. Sassen, *The Global City*, 1991), miastach postnowoczesnych (E. Soja, *Postmetropolis. Critical Studies of Cities and Regions*, 2000), miastach sieciowych (M. Castells, *Spółczesność sieci, Wiek informacji, Siła tożsamości*, 2007–2009), miastach światowych (U. Hannerz, *Powiązania transnarodowe*, 2006), miastach kreatywnych (R. Florida, *The Rise of the Creative Class*, 2002; A. Scott, *Creative Cities: Conceptual Issues and Policy Questions*, 2006) czy w końcu o euro-miastach (A. Favell, *Eurostars and Eurocities. Free Movement and Mobility in an Integrating Europe*, 2008).

Polska długo pozostawała na peryferiach tak rozumianego świata. Radykalna zmiana nastąpiła wraz z jej akcesją do UE, gdzie jednym z filarów integracji jest swobodny przepływ ludzi, idei, kapitału i usług. Specyfika współczesnego, zglobalizowanego społeczeństwa sieci sprawia, że nie wszystkie miejsca mogą w tym samym zakresie partycypować w tej wymianie. Jak pisze w swojej najnowszej książce Richard Florida [2008], globalizacja nie uczyniła świata płaskim, a wręcz przeciwnie – „iglicowym” (*spiky*). Znaczący to tyle, że jedynie miasta o charakterze globalnym stają się węzłami, pomiędzy którymi cyrkuluje kapitał, idee i twórcze jednostki. Polskie miasta (raczej kilka z nich) po akcesji kraju do UE powoli zostają włączane w tak rozumianą europejską sieć przepływów.

Istotne znaczenie dla dynamiki zmian społeczno-kulturowych w polskich miastach ma fakt radykalnej zmiany ich podstaw gospodarczych. Miasta epoki postfordowskiej w dobie dominującej kultury konsumpcyjnej stają się centrami gospodarki opartej na symbolach (*symbolic economy*), która według Sharon Zukin [1995: 1–49] opiera się przede wszystkim na kulturowej konsumpcji wartości produkowanych przez miasta: sztuki, mody, muzyki, turystyki, specyficznego stylu życia (rekreacja, restauracje, kluby, kawiarnie) itp. Dziś to właśnie konsumpcja w znacznej mierze wyznacza pozycję w strukturze społecznej i wpływa na konstruowanie tożsamości, stąd też miejski styl życia staje się pożądaną wartością i stanowi podstawę definiowania własnej tożsamości przez mieszkańców miast. Takie miasta jak Wrocław czy Kraków znakomicie poradziły sobie z przejściem od industrializmu do postfordyzmu, czyniąc ze stylu i jakości życia swoje główne atuty. Istotną konsekwencją tego stanu rzeczy jest rewitalizowanie czy wręcz tworzenie od podstaw miejskich centrów, które pełnią dwojaką funkcję. Z jednej strony konstytuują skoncentrowane przestrzenie rozrywkowe, z drugiej natomiast stają się przestrzeniami publicznymi – metaforyczną *ago-*

rynek, gdzie odgrywa się i potwierdza swoje statusy społeczne, ale też deliberuje miasto. Dobrym przykładem takich procesów może być rewitalizacja Rynku we Wrocławiu przeprowadzona na przełomie XX i XXI wieku. Po zniszczeniach II wojny światowej Wrocław był sukcesywnie odbudowany, wciąż jednak nie posiadał centrum, które byłoby zarówno wspólną przestrzenią publiczną, jak też symbolem tworzącym tożsamość miasta. Rynek przez długie lata był miejscem, gdzie po południu zupełnie zamierało życie, a w pamięci respondentów utkwiała jedyna czynna restauracja – delikatnie mówiąc, daleka od europejskich standardów. Dziś sytuacja wygląda zupełnie inaczej: Rynek to miejsce tętniące życiem, stanowi prawdziwą dumę mieszkańców i wizytówkę miasta, przez wszystkich respondentów wskazywany jest jako najważniejsze i najwyżej wartościowane miejsce we Wrocławiu. W pewnym sensie podobnie przedstawiała się sytuacja z krakowskim Kazimierzem – była dzielnicą żydowską. Po II wojnie światowej w efekcie holokaustu została ona niemal zupełnie wyludniona. Z czasem, w epoce PRL, powstało tam swoiste getto biedy i podklasy. W efekcie Kazimierz stał się czarną dziurą w społecznej przestrzeni Krakowa, ciesząc się wątpliwą reputacją najniebezpieczniejszej dzielnicy. Jednak od lat 90. Ubiegłego wieku sytuacja zaczęła się powoli zmieniać. Pojawiały się inicjatywy związane z animowaniem dziedzictwa żydowskiego, restauracje i kawiarnie stylizowane na tradycje żydowskie itp. Z czasem, wraz z dynamicznym rozwojem kawiarni, restauracji, pubów i galerii, dzielnica stała się alternatywnym wobec Rynku centrum rozrywkowym Krakowa, najmodniejszym miejscem w mieście, gdzie „trzeba być”³, zyskując status ważnej przestrzeni dla produkcji nowej gospodarki opartej na symbolach.

NOWI MIESZCZANIE

Opisane pokrótce procesy dają podstawy dla tworzenia się w polskich miastach specyficznego typu mieszczaństwa, mającego niewiele wspólnego z klasycznymi wyobrażeniami klasy mieszczańskiej ukształtowanymi w XIX wieku. Klasyczne mieszczaństwo, które – jak pisze Bohdan Jałowicki [2009:

³ Przykłady wrocławskiego Rynku i krakowskiego Kazimierza są jednymi z wielu. W wypadku polskich miast możemy mówić o dziesiątkach inicjatyw mających na celu przywrócenie do życia centrów miast. Na I Kongresie Rewitalizacji Miast Polskich w Krakowie (2010) większość prezentowanych doświadczeń w tym zakresie dotyczyła właśnie centrów miast. Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na głębszą analizę tego niezwykle istotnego zjawiska. Niemniej należy stwierdzić, że obok bardzo udanych inicjatyw prezentowane były i takie, które ze zjawiskiem przywrócenia tkanki miejskiej do życia nie miały nic wspólnego, a pod pojęciem rewitalizacji prezentowano typowe procesy gentryfikacji.

52] – kształtowało się w procesie długiego trwania na bazie nagromadzonego od kilku pokoleń kapitału finansowego i kulturowego oraz intensywnych relacji z układem władzy zapewniającym tej warstwie stabilne warunki reprodukcji, ustępuje dziś miejsca klasie metropolitalnej opierającej się głównie na kapitale kompetencji i specyficznym stylu życia. Jednak w polskim kontekście, po epoce PRL, trudno mówić o pokoleniowej reprodukcji mieszczańskiego kapitału finansowego. Wciąż peryferyjne położenie polskich miast w globalnej ekonomii (może z wyjątkiem Warszawy) nie sprzyja także rozwojowi klasy metropolitalnej i stylu życia *yuppie*. Jak już wspominałem, w Polsce nie istniało silne mieszczaństwo, które mogłoby zdominować miejską rzeczywistość. Dziś natomiast w polskich miastach dorastają kolejne pokolenia wychowane i socjalizowane w miejskiej kulturze, które, jak każdy nowy fenomen społeczny, szukają nowych narracji, na podstawie których może konstruować swoją tożsamość. Ta ostatnia powstaje zawsze w toku wzajemnych interakcji, jest działaniem społecznym. Dlatego też w ostatnich latach w polskich miastach możemy obserwować rewolucyjny wręcz rozwój organizacji pozarządowych (głównie jednak niesformalizowanych inicjatyw), których działalność ukierunkowana jest głównie na odkrywanie dziedzictwa miast oraz poprawę szeroko rozumianej jakości życia miejskiego.

Trudno jednak nowych mieszczan zdefiniować jako zwartą socjologiczną kategorię, o pewnych powtarzalnych wspólnych cechach i wyraźnych granicach służących do konstruowania tożsamości. Nowi mieszczanie są hybrydą kulturową, tak jak hybrydyczna jest współczesna kultura. Starając się ich klasyfikować, odnajdziemy, jak w każdej hybrydzie kulturowej, odwołania do różnych zjawisk społecznych związanych z kulturą miejską. Specyfika rozwoju polskich miast sprawia, że wszystkie zjawiska, których miasta Zachodu doświadczały (z różną intensywnością) od XIX wieku, w Polsce skumulowały się w ostatniej dekadzie. Dlatego też w nowym mieszczeniu dostrzeżemy wiele cech charakterystycznych dla dziewiętnastowiecznego *flâneura*, ale też neoliberalnych *yuppies* i ich następców *bobos* (*bourgeois bohémien*), po współczesnych postkonsumpcyjnych *hipsters* i przedstawicieli klasy kreatywnej. Aby jednak w pełni uchwycić istotę tego zjawiska, należy się odnieść do polskiego kontekstu kulturowego. Gdy na Zachodzie formowało się i rosło w siłę mieszczaństwo, stając się podstawą powstawania nowoczesnych narodów, w Polsce niejako równolegle tworzyła się specyficzna kategoria – inteligencja. To właśnie na bazie inteligencji i za jej sprawą ukonstytuował się nowoczesny naród polski, a inteligencki etos w sposób zasadniczy uformował polski wzór kulturowy. Niemniej, rzecz jasna upraszcza-

jąc⁴ – o powstaniu i trwaniu inteligencji zaważyły dwie podstawowe sprawy. Po pierwsze, był to dziewiętnastowieczny nacjonalizm, który stworzył nową, nieznaną wcześniej płaszczyznę identyfikacji – naród, jako rodzaj świeckiej religii. W polskim przypadku kapłanką nowej religii stała się inteligencja (w dużej mierze jako spauperyzowana szlachta). Po drugie, Polska przez ostatnie dwieście lat jedynie na krótko mogła się cieszyć posiadaniem suwerennego państwa, którego instytucje, takie jak armia oraz system biurokratyczny i oświatowy, zapewniają trwanie i rozwój narodu. Dlatego też właśnie przedstawicielom inteligencji przypadła rola strażników tożsamości narodowej, ale też rola – używając słów Znaneckiego – przodowników, swoistych misjonarzy „nawracających” prosty lud na ideę narodową, zbyt abstrakcyjną dla mentalności dziewiętnastowiecznego chłopca. W początkach XXI wieku oba wspomniane czynniki mają już coraz mniejsze znaczenie. Nie miejsce tu, aby rozstrzygać, czy świat, w którym żyjemy, jest już światem postnarodowym, czy też nacjonalizm nadal stanowi nadrzędny dyskurs formujący tożsamości zbiorowe. Nie ulega jednak wątpliwości, że idea narodu przeżywa głęboki kryzys i nie sposób interpretować jej tak jak w szczytowym okresie modernizmu – jako niepodzielnej wspólnoty wyobraźniowej i najwyższego dobra. Dziś na plan pierwszy wysuwają się identyfikacje: lokalne, regionalne, etniczne, ale też wszystkie te, które da się opisać w kategoriach neotrybalizmu w ujęciu Michela Maffesolego [2008]. Ponadto, po raz pierwszy odkąd uformowała się inteligencja, państwo polskie jest w pełni suwerenne, jego byt jest niepodważany, granice są stabilne i niepodlegające roszczeniom sąsiadów, a trwanie i rozwój zapewnia wyspecjalizowany aparat biurokratyczny – można powiedzieć, że w tym wypadku misja dziejowa inteligencji została wypełniona. Nie oznacza to wcale, że etos i postawy inteligenckie przestają mieć znaczenie. Etos inteligencki – dzielenie się posiadanymi zasobami i poświęcenie na rzecz swojej wspólnoty – jest wciąż silnie obecny w Polsce, tylko że na innym poziomie; z wielkiej narracji narodu schodzi do wielu różnych, spluralizowanych narracji. Jedną z nich stanowi miasto, które stało się w tym wypadku istotnym polem gry, z uwagi na kilka charakterystycznych dla Polski procesów. Dziś w pełni dorosłego życia wchodzi ostatni wyż demograficzny z przełomu lat 70. i 80. XX wieku. Współcześni trzydziestolatkowie są także pokoleniem boomu edukacyjnego, aż pięciokrotnego wzrostu liczby studentów w dekadzie lat

⁴ Szczegółowa dyskusja na temat istoty i roli inteligencji w polskiej kulturze wykracza poza ramy niniejszego artykułu. Jedną z najbardziej charakterystycznych cech tej formacji była niezwykle rozbudowana autorefleksja towarzysząca jej od samego początku. W efekcie jakakolwiek analiza dotycząca inteligencji wymaga studiowania ogromu materiałów, dlatego też trudno zamieścić pogłębione rozważania w tak krótkim artykule.

dwutysięcznych⁵ w porównaniu z przełomem roku 1989. Co charakterystyczne w tym kontekście, jednym ze skutków tak gwałtownego wzrostu liczby studentów w Polsce był prawdziwy exodus młodych ludzi z szeroko rozumianej prowincji. Duże ośrodki akademickie zadziałały jak „pompa ssąca” w stosunku do reszty kraju, wysysając niemal cały tzw. kreatywny kapitał ludzi. Dla przykładu, tylko w dwóch największych ośrodkach akademickich (Warszawa – 280 tysięcy, Kraków – 190 tysięcy) studiuje dziś więcej osób niż w całej Polsce na początku lat 90. Pokolenie wyżu demograficznego i boomu edukacyjnego jest też pokoleniem integracji europejskiej. Jako pierwsze w pełni doświadczyło dobrodziejstw swobody przepływów: studiowania na zagranicznych uczelniach, pracy za granicą, ale też w międzynarodowych zespołach w Polsce, a także masowej zagranicznej turystyki, stymulowanej łatwością przekraczania granic i istnieniem tanich linii lotniczych. Ludzie ci dominują zatem nad starszymi pokoleniami jakością wykształcenia, znajomością języków, otwartością i obyciem w świecie itp. Są tym samym wyposażeni w duże zasoby kapitału społecznego i kulturowego i, co najważniejsze, chcą się tym kapitałem dzielić w obrębie swojej wspólnoty. Zakładając, że tożsamość kontrolowana jest zawsze przez działania podejmowane w ramach dominującego dyskursu, w modelowym ujęciu tożsamość nowych mieszczan można opisać, odnosząc się do dwóch spośród trzech typów tożsamości zdefiniowanych przez Manuela Castellsa [2008a]: tożsamości projektu i tożsamości oporu.

TOŻSAMOŚĆ PROJEKTU

Tożsamości projektu, jak pisze Castells [2008a: 24], „pojawia się, gdy aktorzy społeczni na podstawie dostępnych im materiałów kulturowych budują nową tożsamość, która redefiniuje ich pozycję w społeczeństwie, a czyniąc to, dążą do transformacji całej struktury społecznej”. W interesującym nas przypadku tożsamość projektu polega na redefinicji tożsamości miast. W dużym uproszczeniu odnosi się do przełamywania dominującego monokulturowego dyskursu opartego na micie homogeniczności polskiego społeczeństwa, złożonego niemal w 100% z etnicznych Polaków i katolików i silnie osadzonego w paradygmacie społeczeństwa typu fordowskiego, na rzecz odkrywania i waloryzowania wielokulturowego dziedzictwa, którego podstawę zaczyna stanowić paradygmat społeczeństwa postfordowskiego – miasta kreatywnego z dominującą rolą sektora trzeciego.

⁵ W szczytowym 2005/06 roku według danych GUS liczba studentów w Polsce wynosiła 1 953 tysięcy osób, podczas gdy jeszcze 10 lat wcześniej, w roku akademickim 1995/96 nieznacznie przekraczała ona 500 tysięcy.

W wypadku polskich miast, które, jak na standardy europejskie, charakteryzują się wyjątkową homogenicznością, problematyka wielokulturowości przejawia się na poziomie pamięci. Kluczową rolę w odkrywaniu i dowartościowywaniu wielokulturowego dziedzictwa miasta odgrywają nowi mieszczenie – kolejne pokolenia migracji powojennych. Jak przekonuje teoria migracji, to właśnie trzecie pokolenie migrantów wykazuje skłonność do powrotu do korzeni. Polscy nowi mieszczenie nie powracają jednak do rustykalnych korzeni swoich antenatów, ale odkrywają dawne dzieje ich rodzinnych miast, a tym samym ich wielokulturową przeszłość. Postawy te odpowiadają dominującej tendencji rozwoju współczesnych miast. W niemal klasycznej już dziś książce *The Rise of the Creative Class* R. Florida [2002: 249–266] udowadnia, że najdynamiczniej rozwijać się będą te miasta, gdzie mieszkają najbardziej kreatywni mieszkańcy, a miasto cechować będzie tzw. 3T: Technologia, Talent, Tolerancja. Aby jednak przyciągnąć takich mieszkańców, miasto musi zaferować – obok wysokiego standardu życia i szerokiej gamy rozrywek – przede wszystkim pluralizm i tolerancję, gdyż najbardziej twórczy są ci, którzy nie dają się zaklasyfikować do jednego dominującego wzoru kulturowego. Innymi słowy, miasto musi stosować w praktyce politykę wielokulturowości, szanując i promując odmiennosc i kreatywnosc. Wielokulturowosc staje się dziś zatem jednym z dominujących dyskursów w kwestii miejskiej. Można tutaj podawać wiele przykładów z różnych miast, lecz chciałbym się odwołać jedynie do przykładu Krakowa i Wrocławia – miast, w których prowadzone były badania.

Wrocław jest miastem, w którym po 1945 roku dokonala się zupełna wymiana ludności. Miejsce niemieckich mieszczan zajęli Polacy pochodzący z różnych regionów, głównie jednak z terenów wiejskich i małomiasteczkowych, reprezentując znaczne zróżnicowanie społeczno-kulturowe. Stąd też w powojennych latach wśród pierwszych osadników nie wytworzyły się silne więzi społeczne konieczne do rekonstruowania tożsamości w nowym miejscu zamieszkania. Powszechne było także poczucie permanentnej niepewności i tymczasowości. „Słaba była wiara, że ziemie nazywane odzyskanymi, na zawsze pozostaną przy Polsce [...]. Wprawdzie wiele mówiło się o polskości tych ziem, ale zamiast odbudowywać zniszczony Wrocław, wywożono cegłę z rozbitych domów do Warszawy” [Thum 2005: 228]. Niepewność co do losów miasta wzmacniała jeszcze dodatkowo anomia okresu powojennego. Władze niemieckie przestały działać, polskie jeszcze się w pełni nie ukonstytuowały, a Armia Czerwona i jej maruderzy oraz rzesze szabrowników pozostawały poza kontrolą. Pierwsze pokolenia osadników musiały się zmagać także z obcością nowego miejskiego środowiska i niemieckim dziedzictwem widocznym na każdym kroku. Jedne

z wielu podobnych wypowiedzi, zanotowane w trakcie badań, stanowią modelowe wręcz wrocławskie historie rodzinne: „Moja babcia jest zza Buga i tutaj [we Wrocławiu – przyp. P.K.] czuje się jak rezydentka, bo uważa, że jej ojczyzna jest tam. Mam mamę, czyli pokolenie, które studiowało w latach 70., z zerową świadomością, co to jest za miejsce [Wrocław], wrzuconych w taką czarną dziurę, bo jak wiemy, w czasach komunizmu nie mówiono o historii miasta. Natomiast ja – czyli to trzecie pokolenie, możemy powiedzieć, że to jest nasze miasto. Moja mama, oglądając sobie teraz miasto, jest z niego dumna i coraz bardziej zadowolona, natomiast mówi, że pół życia przeżyła w mieście, które nie istniało, w takiej przestrzeni, której nie mieli jak oswoić. Mam taką koleżankę, która jak była w USA i jak jej pytali, skąd jest, to odpowiadała, że z Wrocławia i to jest to, a ze starszego pokolenia raczej nikt by tak nie powiedział” [M/W/21]⁶. „Ja myślę, że moja babcia nie jest u siebie, moja babcia pochodzi ze Lwowa, żyje cały czas zatopiona we wspomnieniach. Ja myślę, że to jest inne pokolenie, tak jak ja jestem urodzony w 81 r., na miesiąc przed stanem wojennym i myślę, że mój rocznik i ludzie powiedzmy w okolicach trzydziestki, którzy się tutaj wychowali, czują się u siebie – we Wrocławiu, i to widać dopiero w trzecim pokoleniu” [M/W/17]. Dzieci i wnuki pierwszych osadników, którzy urodzili się i dorastali we Wrocławiu, zaczynają konstruować swoją tożsamość na bazie dziedzictwa „swojego” miasta, siłą rzeczy odnoszą się więc do jego wielokulturowej tradycji. Jeden z najpopularniejszych współczesnych pisarzy, M. Krajewski z Wrocławia, w swoich powieściach rekonstruuje przedwojenny Breslau. Co istotne, popularność jego książek w dużej mierze wynika właśnie z odwołań do dziedzictwa Breslau, tym samym zapomniana i odrzucana niemiecka tradycja miasta, dzięki specyficznym właściwościom literatury staje się bliska i swojska, staje się atrakcyjną narracją, na podstawie której można rekonstruować tożsamość miasta. Dzisiejszy Uniwersytet Wrocławski odwołuje się zarówno do spuścizny po Uniwersytecie Lwowskim, jak i do dawnego Breslau, przedstawiając 300-letnią historię jako ciągłą, a wśród najwybitniejszych przedstawicieli uniwersytetu wymienia się dziewięciu noblistów pracujących tu przed 1945 rokiem.

W Krakowie natomiast charakterystycznym przykładem jest wspomniana wcześniej „rewitalizacja” Kazimierza, na fundamencie żydowskiego dziedzictwa, ale dokonana przez etnicznych Polaków, ze sztandarowym przykładem Festiwalu Kultury Żydowskiej. Celowo używam tutaj cudzysłowu, gdyż procesy zachodzące na Kazimierzu od lat 90. XX wieku trudno nazwać rewitalizacją, stanowią one

⁶ Wywiady dostępne w archiwum projektu badawczego *RECON Reconstituting Democracy in Europe*, Instytut Europeistyki, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie.

raczej typowy przykład gentryfikacji. Modelowo proces ten przedstawia Andrzej Majer, opisując, w jaki sposób dokonuje się gentryfikacja: „Inicjowała ją zwykle nieformalna grupa młodych ludzi reprezentujących tzw. wolne lub artystyczne zawody (nierzadko były to bezdzietne małżeństwa nazywane slangowo *dinks*, skrót od: *double income – no kids*, podwójne zarobki – bez dzieci), wspólnie ubiegając się o pomoc i ulgi finansowo-kredytowe u władz miejskich. Pierwsi lokatorzy przyciągali następnych i w niedługim czasie ów fragment miasta zwracał uwagę firm obrotu nieruchomościami oraz władz zainteresowanych zamieszkaniem tutaj większej liczby *szlachetnych* lokatorów, a w rezultacie zmianę statusu całego rejonu” [Majer 2010: 280]. Pomijając problematykę gentryfikacji i marketingu, przykłady z Krakowa i Wrocławia są o tyle interesujące, że mieszczańska kultura niemiecka i żydowska odgrywały w polskim uniwersum symbolicznym rolę typowych „obcych”. Tak radykalna zmiana postaw może być zatem ważnym wskaźnikiem odnoszącym się do istotnej jakościowej zmiany, a mianowicie odrzucania zamkniętego modelu etnicznego na rzecz otwartego i obywatelskiego.

Kraków i Wrocław w ostatniej dekadzie dołączyły do świata, gdzie „*turystyka* przestała stanowić margines globalnego porządku, a także naukowych dociekań, i zajęła niemal centralne miejsce w świecie *płynnej nowoczesności*” [Urry 2006: 225]. Co więcej, radykalnie zmienia się istota samej turystyki. Jak przekonuje Marek Kozak [2009: 120], po okresie eksponowanego boomu turystyki typu 3S (*sun, sand, sea*) obserwujemy przejście do 3E (*education, excitement, entertainment*). Oznacza to przesunięcie walorów turystycznych z przyrodniczych na szeroko pojęte kulturowe, produkowane przez miasto. Dlatego też w takich miastach, jak Kraków czy Wrocław, kontakt z „innym” staje się czymś niemal naturalnym, codziennym. W tym wypadku mamy jednak do czynienia ze specyficznym „innym” opisanym przez Georga Simmla [1975] – obcym, który pojawia się, przynosząc ciekawe wieści ze świata, poprzez swoją inność daje odczuć swojskość własnej kultury, ale co istotne, nie ingeruje w lokalną kulturę, nie rywalizuje o jej zasoby, pozostaje na marginesie. Taką rolę obcego odgrywają dziś turyści, expaci i zagraniczni studenci masowo wypełniający miejskie centra Krakowa i Wrocławia. Są użyteczni, gdyż stymulują lokalną gospodarkę zdominowaną przez sektor usług oraz przydają dodatkowego kolorytu marketingowemu wizerunkowi miast. Co jednak najważniejsze, nie rywalizują o przestrzeń miasta z jego mieszkańcami⁷,

⁷ Należy tu jednak poczynić pewne zastrzeżenia. W wypadku Krakowa masowy ruch turystyczny zaczyna powoli tworzyć z krakowskiego Rynku – niegdyś absolutnego centrum miasta – tzw. miejsce nie-miejsce, a fakt ten jest coraz częściej odbierany przez krakowian jako negatywny

gdyż nie mają zamiaru zostać tu na stałe. Tak rozumiana wielokulturowość jest zatem grą, w której nie ma przegranych, a zyskać mogą wszyscy. W efekcie wiadać istotne zmiany postaw wobec miasta i tego, co ono konotuje. Miasto i jego pluralistyczna kultura, tradycyjnie postrzegana jako obca w polskim kanonie wartości, dziś staje się wartością samą w sobie, atrakcyjną płaszczyzną dla tworzenia tożsamości. Pozwala to na rekonstruowanie tożsamości narodowej, która – niegdyś silnie ekskluzywna i oparta wyłącznie na treściach etnicznych – staje się coraz bardziej obywatelska, otwarta. Dziś postulat wielokulturowości jest jednym z najbardziej pożądanym we współczesnym dyskursie miejskim. W trakcie badań nikt z respondentów nie negował idei tolerancji i pluralizmu, choć najczęściej podkreślali oni, że wielokulturowość ich miast ma raczej charakter marketingowy niż codziennych doświadczeń, o czym przekonani są zarówno mieszkańcy Wrocławia, jak i Krakowa. To z kolei wpływa na wzrost zaufania społecznego będącego fundamentem każdego dobrze funkcjonującego społeczeństwa. Interesujące są w tym zakresie badania Eurobarometru z listopada 2009 roku, obejmujące 75 miast UE oraz Turcji i Chorwacji. Na pytanie „Czy obecność obcokrajowców jest dobra dla miasta?” odpowiedzi respondentów z Krakowa ułożyły miasto na trzeciej pozycji wśród najbardziej otwartych miast, tuż za Luksemburgiem i Sztokholmem – miastami, które leżą w państwach uznawanych od lat za liderów zaufania społecznego. Pozostałe polskie miasta uwzględnione w badaniach zajęły odpowiednio: Gdańsk – 7. miejsce, Białystok – 14. i Warszawa – 15. [Eurobarometr 2009: 20]. Dane te, w porównaniu do średniej krajowej, gdzie polskie społeczeństwo wykazuje jeden z najniższych wskaźników zaufania do innych, dowodzą, jak głębokie zmiany zachodzą w dużych miastach, gdzie obywatelski i pluralistyczny wzór kulturowy staje się coraz bardziej dominujący.

Równoległe z procesem dowartościowywania wielokulturowego dyskursu miasta odzyskały faktyczną samorządność, a co za tym idzie – możliwość konstruowania nowych tożsamości opierających się na podmiotowości i postawach demokratycznych trenowanych w życiu codziennym. Szczególne znaczenie miała ustawa z 20 czerwca 2002 roku o bezpośrednim wyborze wójta, burmistrza i prezydenta miasta. Dzięki temu miasta zyskały prawdziwych liderów, potrafiących zdynamizować i zmobilizować mieszkańców. Świetnie pokazują to wybory samorządowe z 2006 i 2010 roku, przy okazji których można by sporządzić długą listę prezydentów wybieranych na drugą kadencję już w pierwszej turze. Ciekawe

proces wypierania rdzennych mieszkańców z najbardziej prestiżowych przestrzeni miasta. Niestety, Kraków zdaje się tu powielać błędy Pragi, Wenecji czy Lizbony, których centra stały się typowymi przestrzeniami przepływów bez rdzennych mieszkańców, za to z tłumem turystów.

wyniki w tym zakresie przynoszą badania „Mój samorząd”, realizowane przez SPLOT i PBS DGA pod koniec 2009 roku w ponad 30 największych miastach Polski.

Tabela 1 prezentuje rozkład zaufania do wybranych instytucji w miastach, w których prezydenci cieszą się największą popularnością.

TABELA 1. (dane w procentach*)

Miasto	Prezydent Miasta	Partie polityczne	Kościół katolicki
Gdynia	85,2	12,2	60,9
Rzeszów	84,7	13,2	72,4
Wrocław	80,8	10,9	60,3

* Dane nie sumują się do 100%

Źródło: Projekt „Mój Samorząd” realizowany przez Sieć Wspierania Organizacji Pozarządowych „SPLOT” i PBS DGA. N=500.

Przykład trzech miast niejednakowej wielkości, położonych w różnych regionach, mających odmienną historię społeczno-kulturową pokazuje, jak ważną rolę może odgrywać charyzmatyczny lider dla społeczności lokalnej. W tym kontekście szczególnie interesującym przykładem jest Rzeszów, stolica Podkarpacia – regionu uchodzącego za ostoję konserwatywno-katolickich wartości i posiadającego silny negatywny stereotyp zacofania i biedy. Niemniej prezydent Rzeszowa wywodzący się z lewicowego SLD cieszy się w mieście większym zaufaniem niż Kościół katolicki, dlatego że mieszkańcy, mimo negatywnego stereotypu, postrzegają Rzeszów jako dobrze zarządzane, perspektywiczne miasto sukcesu, mając przy tym świadomość, że zawdzięczają to w dużej mierze urzędującemu prezydentowi, którego już po raz trzeci wybrali w pierwszej turze na to stanowisko. W prezentowanych przykładach, podobnie zresztą jak w wypadku innych miast, daje się zauważyć istotną różnicę pomiędzy kapitałem zaufania społecznego do prezydenta miasta (bardzo wysoki) a partii politycznej (bardzo niski). Świadczy to może o tym, że w Polsce tworzą się silne podstawy społeczeństwa obywatelskiego na poziomie *grassroots*. Wyraźnie widać przełamywanie typowej dla polskiej kultury politycznej dychotomii „my–oni”. Szybkie i pozytywne zmiany, jakie zachodzą w wielu polskich miastach, budują przekonanie, że dobrze układająca się współpraca władz samorządowych z mieszkańcami potrafi wyzwolić spore pokłady kapitału społecznego, mobilizującego „nas” (władze i mieszkańców) do działania na rzecz „naszego” miasta. Dobrym przykładem

jest tu Wrocław, gdzie od czasu powodzi w 1997 roku⁸, poprzez starania o organizację EXPO i lokalizację Europejskiego Instytutu Technologicznego (EIT), wyzwolone zostały ogromne pokłady kapitału społecznego wśród mieszkańców.

Mieszkańcy polskich miast niezwykle pozytywnie oceniają miejsce, w którym mieszkają, mając przy tym świadomość, że jako obywatele są współtwórcami zmian w najbliższym otoczeniu. Tabela 2 prezentuje opinie na temat jakości życia i partycypacji obywatelskiej w trzech miastach, gdzie wskazania były najwyższe, i trzech, gdzie były najniższe.

TABELA 2. (dane w procentach*)

Miasto	Czuję się współodpowiedzialny za miejsce, w którym mieszkam	Miasto, w którym mieszkam, to dobre miejsce do życia
Gdynia	87,2	96,5
Rzeszów	94,2	94,8
Wrocław	90,2	94,5
Radom	87,0	58,8
Łódź	82,9	70,6
Częstochowa	85,3	67,2

* Dane nie sumują się do 100%

Źródło: Projekt „Mój Samorząd” realizowany przez Sieć Wspierania Organizacji Pozarządowych „SPLOT” i PBS DGA. N=500.

Jeśli porównany liderów „optymizmu” z opiniami mieszkańców miast, które lokują się na samym dole tej hierarchii, to i tak się okazuje, że miasto samo w sobie postrzegane jest jako atrakcyjne miejsce do życia, a jego mieszkańcy czują się podmiotami zachodzących w nim procesów.

TOŻSAMOŚĆ OPORU

Tożsamość oporu jest – jak pisze Castells [2008a: 23] – „wytwarzana przez tych aktorów, którzy znajdują się w gorszym położeniu/warunkach dewaluowanych i/lub stygmatyzowanych przez logikę dominacji, a tym samym budują szanse oporu i przetrwania na podstawie zasad odmiennych od tych, które przenikają instytucje społeczeństwa”. Gospodarka wolnorynkowa i globalizacja otworzyły dla polskich miast wiele możliwości, ale przyniosły też istotne zagrożenia. Chaos

⁸ Więcej na temat wpływu powodzi z 1997 roku na mobilizację mieszkańców Wrocławia i rekonstruowanie tożsamości miasta: Kubicki 2010b.

urbanistyczny i estetyczny miast, *urban sprawl*, prywatyzacja przestrzeni publicznej, gentryfikacja prowadzona pod szyldem rewitalizacji itd. to jedne z wielu negatywnych aspektów szybkich przeobrażeń w polskich miastach. Wszystko to jest w pierwszej kolejności skutkiem słabych fundamentów społeczeństwa obywatelskiego i nikłych zasobów kapitału społecznego, kulturowego i ekonomicznego ich mieszkańców. Dlatego też procesy wolnorynkowe i globalny kapitał istotnie ingerowały w tkankę miast „ponad głowami” ich mieszkańców. W polskich miastach mieliśmy do czynienia z deficytem kultury miejskiej, gdzie bezwzględnie dominowały wzory kultury quasi-szlacheckiej (patologicznie pojmowana złota wolność) i chłopskiej (brak zrozumienia dla wartości szerszych niż własna rodzina i dom). W efekcie miasta postrzegane były w kategoriach sumy prywatnych własności, a nie dobra wspólnego⁹.

Model „tożsamości oporu” jest zatem reakcją na wszystkie negatywne zmiany wywołane przez globalizację i politykę neoliberalną w społeczeństwie zupełnie do tego nieprzygotowanym. Wielu socjologów, głównie z tzw. nurtu krytycznego, zwróciło uwagę, że w sytuacji, gdy miasto staje się głównym punktem globalnej ekonomii, pojawiają się dwa istotne pytania: co w takim wypadku znaczy bycie obywatelem miasta oraz kto ma prawo do miasta [Sassen 2007]. W polskim kontekście, z uwagi na opisany powyżej deficyt kultury miejskiej i postaw obywatelskich, pytania takie stawiane były jedynie w wąskich, elitarnych kręgach. Natomiast wraz z rozwojem nowego mieszczaństwa, dla którego miasto staje się podstawowymi ramami odniesienia, są one artykułowane coraz częściej i głośniej. W ostatnich latach uformowało się wiele wpływowych instytucji i organizacji NGO, stającymi się swoistymi *think-tankami*, gdzie coraz efektywniej dyskutuje się kwestię miejską w Polsce. Nowi mieszczaństwo, starając się przeciwdziałać negatywnym zmianom w swoich miastach, w obliczu bierności, a nierzadko też przy współdziałaniu władz lokalnych, tworzą liczne organizacje i inicjatywy stawiające sobie za cel ochronę tożsamości ich miasta. Wzmoczoną aktywność w tym zakresie obserwujemy wraz ze zmieniającymi się funkcjami Internetu, coraz częściej wykorzystywanego do budowania kapitału społecznego i mobilizacji do współdziałania. Dziś niemal każda inwestycja realizowana w miastach jest analizowana i dyskutowana na eksperckim portalu „Forum Polskich Wieszowców”, skupiającym około 150 tysięcy zarejestrowanych użytkowników.

⁹ Problem prywatyzacji przestrzeni miejskiej to wciąż jedna z największych bolączek polskich miast. Niemniej jednak w ostatnich latach daje się zauważyć wyraźną różnicę w podejściu do tego problemu.

Co istotne, na forum tym zawiązało się co najmniej kilkadziesiąt¹⁰ organizacji NGO, które dziś posiadają oficjalne struktury i efektywnie działają na rzecz wytworzenia społeczno-kulturowej przestrzeni swoich miast. Jednym z najbardziej spektakularnych przykładów tak rozumianej działalności jest inicjatywa „Kongres Ruchów Miejskich”, zrzeszająca kilkadziesiąt organizacji pozarządowych z różnych miast i liczne grono ekspertów (naukowców i urzędników), pragnących podejmować aktywność na rzecz poprawy jakości życia w mieście. Dobrym przykładem obrony dziedzictwa miast przed zalewem złego gustu i smaku jest także mobilizacja internautów na portalu społecznościowym Facebook, gdzie już niemal codziennie zawiązują się grupy mające na celu przeciwdziałanie szkodliwej ingerencji w tkankę miejską.

PODSUMOWANIE

Podsumowując, należy podkreślić, że prezentowane wyżej wnioski dotyczą jedynie pewnego wycinka miejskiej rzeczywistości. Głębokie zmiany zachodzące w polskich miastach w ostatnich latach wymagają osobnej interdyscyplinarnej analizy, z wykorzystaniem wiedzy z zakresu *urban studies*. Niemniej jednak na podstawie przedstawionych analiz można się pokusić o postawienie pewnych wniosków. Po pierwsze, im większe jest nasycenie kulturą miejską i miejskim stylem życia, tym mniejsza staje się tzw. próżnia socjologiczna opisana przez Stefana Nowaka [1979]. To głównie nowi mieszczenie zaczynają wychodzić poza wąski krąg zaufania do rodziny i ekskluzywnej kultury etnicznej na rzecz szerszych kręgów wymagających partycypacji obywatelskiej. Swoją tożsamość realizują przede wszystkim w publicznej przestrzeni miejskiej, siłą rzeczy zatem najistotniejsze są w tym wypadku relacje charakterystyczne dla *Gesellschaft*, tworzące silne podwaliny pod dobrze funkcjonujące otwarte społeczeństwo obywatelskie, gdzie dominuje pomostowy typ kapitału społecznego (*bridging*).

Ponadto specyfika nowych mieszczań, dobrze wykształconych oraz mających spore i pozytywne doświadczenia w kontaktach wielokulturowych, sprawia, że pluralizm kulturowy jest przez nich wartościowany pozytywnie. Tym samym wielokulturowość i tolerancja stają się nie tylko postulatami normatywnymi, lecz także dobrami, które można wymieniać na realny wzrost poziomu życia i dochodów, a ponadto warunkiem efektywnego rozwoju miasta we współczesnej gospodarce. To z kolei wpływa na wzrost zaufania społecznego będącego fun-

¹⁰ Dokładne dane są trudne do uzyskania z uwagi na dynamikę problemu, powyższe liczby to jedynie szacunki administratorów FPW, które autor uzyskał w trakcie wywiadów.

damentem każdego dobrze funkcjonującego społeczeństwa. Nowi mieszczenie przelamują zatem – tak fatalną dla polskiego życia społecznego – zamkniętą kulturę nieufności, dając silne podstawy dla otwartego społeczeństwa obywatelskiego, gdzie działające jednostki opierają się na zużywaniu prywatnych zasobów do realizacji publicznych celów.

BIBLIOGRAFIA

- Bourdieu P., Passeron J.-C. [2006], *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Castells M. [2008a], *Sila tożsamości*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Castells M. [2008b], *Spoleczeństwo sieci*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Chałasiński J. [1997], *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa: Świat Książki.
- Davies N., Moorhouse R. [2002], *Microkosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego*, Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Eurobarometr, 2009, *Perception survey on quality of life in European cities*, http://ec.europa.eu/public_opinion/flash/fl_277_en.pdf
- Favell A. [2008], *Eurostars and Eurocities. Free Movement and Mobility in an Integrating Europe*, Oxford: Blackwell.
- Florida R. [2002], *The Rise of the Creative Class*, New York: Basic Book.
- Florida R. [2008], *Who's Your City?: How the Creative Economy Is Making Where to Live the Most Important Decision of Your Life*, New York: Basic Book.
- Hannerz U. [2006], *Powiązania transnarodowe: kultura, ludzie, miejsca*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Jałowiecki B. [2009], *Spoleczne oblicza metropolii. Czy istnieje klasa metropolitalna?*, [w:] B. Jałowiecki (red.), *Czy metropolia jest miastem*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Jedlicki J. [2000], *Świat zwyrodniały. Lekki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa: Wydawnictwo SIC!
- Kaczyńska E. [1999], *Pejzaż miejski z zaściankiem w tle*, Warszawa: Wydawnictwo Res Publica.
- Kołodziejczyk R. [1998], *Studia nad dziejami burżuazji w Polsce. Wybór prac z lat 1956–1998 wydany z okazji 75-lecia urodzin Autora*, Warszawa–Pułtusk: Wyższa Szkoła Humanistyczna.
- Kozak M. [2009], *Metropolia jako produkt turystyczny*, [w:] B. Jałowiecki (red.), *Czy metropolia jest miastem*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Król M. [1985], *Stańczycy. Antologia myśli społecznej i politycznej konserwatystów krakowskich*, Warszawa: Wydawnictwo PAX.
- Kubicki P. [2010a], *Miasto w sieci znaczeń. Kraków i jego tożsamości*, Kraków: Księgarnia Akademicka.
- Kubicki P. [2010b], *Tożsamość Wrocławia, czyli jak mieszkańcy Wrocławia konstruują swoje miasto*, [w:] Łazuga S. Paczos (red.), Poznań, Szczecin, Wrocław. Trzy Uniwersytety, Trzy Miasta, Trzy Regiony, Kraków: Wydawnictwo Libron.
- Łukasik M. [2007], *Obcy w mieście. Migracja do współczesnej Warszawy*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Żak.

- Mach Z. [1998], *Niechciane miasta. Migracja i tożsamość społeczna*, Kraków: Universitas.
- Maffesoli M. [2008], *Czas plemion*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Majer A. [2010], *Socjologia i przestrzeń miejska*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Niedźwiedzki D. [2000], *Odzyskiwanie miasta. Władza i tożsamość społeczna*, Kraków: Universitas.
- Nowak S. [1979], System wartości społeczeństwa polskiego, „Studia Socjologiczne”, nr 4.
- Purchla J. [1990], *Jak powstał nowoczesny Kraków*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Purchla J. [1992], *Matecznik Polski. Pozaekonomiczne czynniki rozwoju Krakowa w okresie autonomii galicyjskiej*, Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Rewers E. [2010], *Wprowadzenie*, [w:] E. Rewers (red.), *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, Kraków: Universitas.
- Sagan I. [1995], *Proces uprzemysłowienia w powojennej Polsce*, Gdańsk: Gdańskie Towarzystwo Naukowe.
- Sassen S. [1991], *The Global City*, Princeton–Oxford: Princeton University Press.
- Sassen S. [2007], *Globalizacja. Esej o nowej mobilności ludzi i pieniędzy*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Scott A. [2006], *Creative cities: Conceptual issues and policy questions*, „Journal of Urban Affairs”, t. 28.
- Simmel G. [1975], *Socjologia*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Soja E. [2000], *Postmetropolis. Critical Studies of Cities and Regions*, Oxford: Blackwell.
- Szarota T. [1969], *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w 1945–1948*, Wrocław–Kraków–Warszawa: Ossolineum.
- Ther P., Królik T., Henke L. (red.) [2005], *Das polnische Breslau als europäische Metropole: Erinnerung und Geschichtspolitik aus dem Blickwinkel der Oral History = Polski Wrocław jako metropolia europejska: pamięć i polityka historyczna z punktu widzenia oral history*, Wrocław: Atut.
- Thum G. [2005], *Obce miasto. Wrocław 1945 i potem*, Wrocław: Wydawnictwo VIA NOVA.
- Urry J. [2006], *Spojrzenie turysty*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Zarycki T. [2009], *Peryferie. Nowe ujęcie zależności centro-peryferyjnych*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Zukin S. [1995], *The Cultures of Cities*, Cambridge: Blackwell.

Paweł Kubicki

NEW BOURGEOISIE – NEW ACTORS ON THE URBAN STAGE

Abstract

This article discusses the question of the role of a city and bourgeoisie in Polish culture. In the first part, the author analyses the process of alienation of bourgeoisie and urban culture in Polish national discourse. In the second part, the author refers to his own data on emergence of new forms of collective identities – the so-called ‘new bourgeoisie’ – formed by the recent social and cultural changes and its influence on Polish urban culture and city identities.

Key words: city, identity, bourgeoisies, Kraków, Wrocław.

TOMASZ NAWROCKI*
Uniwersytet Śląski

*Przestrzenie publiczne
odzwierciedlają złożoność
miejskiego społeczeństwa*
[Madanipour 2010: 1]

PRZESTRZEŃ PUBLICZNA W KRAJOBRAZIE ŚLĄSKICH MIAST

Streszczenie

Autor od kilku lat, samodzielnie lub w zespołach badawczych prowadzi badania nad funkcjonowaniem przestrzeni publicznych miast Górnego Śląska. Poniższy tekst jest próbą przedstawienia refleksji, które zrodziły się podczas ich trwania. Autor skoncentrował się na problemie funkcji pełnionych przez przestrzenie publiczne w krajobrazie miast śląskich. W początkowej części tekstu podjęta została próba skonstruowania typu idealnego przestrzeni publicznej i wskazania na jej zasadnicze właściwości. Omówione zostały też funkcje przestrzeni publicznych, które nie ograniczają się tylko do funkcji związanych z istnieniem wspólnoty politycznej. Przedstawienie typu idealnego oraz typologii funkcji (za Lyn Lofland) przestrzeni publicznej posłużyło autorowi do analizy funkcjonowania przestrzeni publicznych dwóch śląskich miast – Katowic i Rybnika. Autor podjął próbę oceny stopnia wypełniania poszczególnych funkcji przez przestrzenie centralne obu miast oraz tamtejsze malle. Dzięki temu możliwe okazało się określenie roli, którą spełniają wybrane przestrzenie publiczne w badanych miastach.

Słowa kluczowe: przestrzeń publiczna, sfera publiczna, miasto

* Adres do korespondencji: tomasz.nawrocki@us.edu.pl

PO PIERWSZE I NAJWAŻNIEJSZE, CZYM JEST PRZESTRZEŃ PUBLICZNA?

Odpowiedź na to pytanie wydaje się prosta i oczywista. Pojęcie przestrzeni publicznej na dobre zadomowiło się zarówno w pracach specjalistów różnych dziedzin zajmujących się miastem (urbaniści, socjologowie, geografowie, kulturoznawcy itp.), jak i w dyskursie politycznym w mediach. Niemniej bliższe przyjrzenie się temu, jak jest wykorzystywane, pozbawia nas złudzeń co do jego przejrzystości. Pojęcie przestrzeni publicznej dotknięte zostało bowiem przypadkościami toczącymi większość terminów, którymi posługujemy się w naszej refleksji nad społeczeństwem¹. Dla części badaczy stało się mniej lub bardziej użyteczną metaforą², bezrefleksyjnie używaną przy opisie miasta. Już samo posłużenie się nią ma zwalniać od konieczności sprecyzowania pojęcia. Każdy powinien wiedzieć, co się za nim kryje. Nie wszyscy autorzy jednak, pisząc o przestrzeni publicznej, *uciekali w metafory*. Część z nich podejmowała bardziej lub mniej udane próby sprecyzowania tego pojęcia. Niektórzy szukali jednej, jedynej cechy wyróżniającej ten typ przestrzeni, inni starali się określić jej istotę w koincydencji kilku właściwości. Ci pierwsi, budując ujęcia jednoaspektowe, zwracali najczęściej uwagę na jej dostępność (np. Matthew Carmona, Claudio de Magalhães i Leo Hammond)³, a także na kwestie formalnoprawne (dysponowanie przestrzenią)⁴, lub utożsamiali jej znaczenie z polityczną rolą, jaką odgrywa w życiu miejskiej wspólnoty [Nawrotek 2008]. Z kolei autorzy definicji wieloaspektowych doszukiwali się jej właściwości, zwracając między innymi uwagę na:

¹ Inspiracją dla autora była próba *odbanalizowania* pojęcia „społeczeństwo” przez Mirosławę Marody i Annę Gizę-Poleszczuk w pracy *Przemiany więzi społecznych* [Marody, Giza-Poleszczuk 2004].

² Por. wypowiedź Ewy Rewers w pouczającej *książce-debacie* o naturze przestrzeni publicznej *Prywatnie o publicznym/ publicznie o prywatnym* [Drozdowski, Krajewski 2007: 13–14].

³ Stąd węższa definicja przestrzeni publicznej tych autorów: „Przestrzeń publiczna (*public space*) odnosi się do tych wszystkich części zabudowanego i naturalnego środowiska, gdzie publiczność (*public*) posiada wolny dostęp. Obejmuje to wszystkie ulice, place i inne miejsca przemieszczania się (*other rights of way*), bez względu na to, czy dominują funkcje (*uses*) mieszkaniowe (*residential*), komercyjne, miejskie czy obywatelskie; otwarte przestrzenie i parki, prywatne/publiczne przestrzenie, w których publiczny dostęp jest nierestrykcyjny (przynajmniej w dzień). To łączy i zawiera najważniejsze zamknięte (*internal*) i otwarte (*external*) oraz prywatne przestrzenie, do których publiczność zwykle ma wolny dostęp” [Carmona, de Magalhães, Hammond 2008: 5].

⁴ Por. głos w dyskusji podczas obrad grupy roboczej *Przemiany przestrzeni publicznej* na XIV Zjeździe PTS, w którym kryterium wyróżnienia przestrzeni publicznej była kwestia jej własności.

– zachodzące w niej „upublicznianie i uwspólnianie uczuć, wiedzy oraz intencji działania”, dzięki jej dostępności, zorganizowaniu i możliwości „czynienia czegoś wiadomym innym” [Marody, Giza-Poleszczuk 2004: 273–274];

– przynależenie do miejskich społeczności, które traktują je jako *swoje*, na ich demokratyczny charakter i bycie emanacją oraz warunkiem demokratycznych zasad [Schneider, za: Krajewski 2005: 59]⁵;

– własność, dostępność i intersubiektywność [Kohn 2004: 11]⁶;

– dostęp do niej; sprawowanie nad nią kontroli; służenie publicznym interesom [Ercan 1010: 23–24]⁷;

– dostęp i możliwość realizowania indywidualnych lub grupowych aktywności [Carr i in. 1992: 50]⁸.

Jeszcze inną drogą podążyła Sharon Zukin, która w pracy *The Culture of Cities* podjęła próbę ramifikacji (*framing*)⁹ przestrzeni publicznej [Zukin 2008: 23–25]. Konkretny wpływ na jej funkcjonowanie mają: poczucie fizycznego bezpieczeństwa, kulturowa tożsamość mieszkańców, cechy przestrzeni fizycznej

⁵ Pojęcie przestrzeni publicznej wedle Bernharda Schneidera nie odnosi się do „otwartych, ogólnodostępnych miejsc w obrębie miasta, ale do takich miejsc, które – po pierwsze, należą do wszystkich, do wspólnoty i są tej wspólnoty przestrzenną obiektywizacją, po drugie, są w szerokim sensie inkluzyjne, po trzecie, są zrozumiałe i przejrzyste, po czwarte, są bezpieczne. Przestrzenie publiczne to takie miejsca, które należą do miejskich społeczności, które traktuje ona jako swoje, w których wspólnota się spotyka, które mają demokratyczny charakter i które demokratycznych zasad są emanacją i warunkiem” Interesuje nas więc przestrzeń miejska, w której rozgrywają się zdarzenia społeczne oraz miejski spektakl życia codziennego [Schneider, za: Krajewski 2005: 59].

⁶ Według Margaret Kohn [2004: 11–12] „potocznie przestrzeń publiczna odnosi się zwykle do miejsc, które są w posiadaniu władz; dostęp do nich jest nieograniczony i/lub ułatwiają one komunikację i interakcje. Ta definicja zawiera w sobie intuicję, że przestrzenie publiczne są miejscami ułatwiającymi nieplanowane kontakty między ludźmi. Takie interakcje powstają zarówno między obcymi, jak i stwarzają szansę spotkania przyjaciół lub znajomych”.

⁷ M. Akkar Ercan, podsumowując studia nad naturą przestrzeni publicznej, zwrócił uwagę na to, że w jej charakterystyce odgrywają rolę kryteria dostępności w wymiarze fizycznym (przestrzeń fizycznie dostępna); społecznym (przestrzeń społecznie/symbolicznie dostępna); działań i dyskusji (przestrzeń umożliwia podejmowanie działań społecznych i dyskusji dostępnych dla wszystkich); informacji (przestrzeń umożliwia dostęp do informacji i ich wymianę); symbolicznym (system znaków umożliwiający dostęp do przestrzeni kontroli; identyfikacja aktorów dysponujących przestrzenią); interesu (publicznego–prywatnego), któremu przestrzeń służy [Ercan 2010: 23–24].

⁸ Autorzy pisali: „Definiujemy przestrzeń publiczną jako otwarte, publicznie dostępne miejsca, gdzie ludzie idą w celu grupowych lub indywidualnych aktywności [...]. Ta przestrzeń przybiera wiele form: place, malle, place zabaw itp. Niektóre są własnością publiczną, a inne prywatną, ale dostępną dla publiczności” [Carr i in. 1992: 50].

⁹ Tłumaczenie terminów *framing* i *frame* według wskazówek Marka Czyżewskiego [2010: XL].

oraz właściwości społeczności miejskiej. Wyznaczają one wraz z wizerunkiem miasta, instytucjami, *reprezentacjami* przestrzeni (*visual representations*) ramy interpretacyjne (*frame*) przestrzeni publicznej [tamże: 25].

Już to krótkie wyliczenie pokazuje, jak wieloma różnymi interpretacjami obrosło pojęcie przestrzeni publicznej. By nie zagubić gdzieś jego oryginalnego sensu i mieć możliwość pokazania jego złożonego charakteru, nie wybrałem jednej z wielu dostępnych definicji ani nie próbowałem dołożyć do nich kolejnej mojego autorstwa. Zamiast tego podjąłem się próby zarysowania typu idealnego, który miałyby się stać „środkiem wyrazu przedstawienia” rzeczywistości przestrzeni publicznej i posłużyłby do jej uchwycenia oraz pojęciowego uporządkowania [Krasnodębski 1999: 32; Nowak 1985: 163–164]. Odwołując się do studiów poświęconych przestrzeni publicznej, dokonałem „celowo zaplanowanej selekcji, abstrakcji i kombinacji” mającej na celu zaprezentowanie zestawu kryteriów, które posłużą „jako podstawa porównania empirycznych przypadków” [McKinney, za: Bailey 1994: 23]¹⁰. Czerpałem tutaj inspirację z próby uporządkowania problematyki przestrzeni publicznej, którą podjął M. Akkar Ercan [2010] podczas swych studiów nad centrum Newcastle.

Posłużenie się typem idealnym daje badaczowi przestrzeni publicznych szereg korzyści. Pozwala na porównywanie niekiedy znacznie różniących się od siebie typów przestrzeni publicznej (analiza synchroniczna). Równocześnie umożliwia uchwycenie zachodzących w niej zmian (analiza diachroniczna). Dzięki typowi idealnemu możemy też lepiej zrozumieć współczesne formy przestrzeni miast, które trudno *wpasować* w ostro zarysowane dychotomie i jednoznacznie określić jako całkowicie prywatne lub całkowicie publiczne, powszechnie dostępne lub niedostępne dla mieszkańców; swoje–obce itp. Myślenie o pewnym kontinuum w ramach typologii, a nie o przeciwstawnych sobie typach, umożliwia objęcie analizą takich form przestrzeni publicznej, jak malle czy prywatne galerie, muzea lub parki. Nie ma dziś, jak zauważył Krzysztof Nawratek, przestrzeni jedynie publicznej (traktowanej jako „materializacja habermasowskiej sfery publicznej”), tak jak nie ma przestrzeni całkowicie prywatnej¹¹. Wszelkie przestrzenie możemy określać jedynie jako mniej lub bardziej prywatne i publiczne [Ercan 2010: 25].

¹⁰ Nie posługuję się jednak pojęciem „typ konstruowany”, gdyż w tym wypadku studia nie miały charakteru empirycznego, a budowanie typu poprzez takie odniesienia jest zasadniczym czynnikiem rozróżniającym typ idealny od konstruowanego [Bailey 1994; Weinert 1996].

¹¹ Por. wypowiedź Krzysztofa Nawratka zamieszczoną na portalu Kongresu Kultury: „Wciąż bowiem w taki czy inny sposób wysuwamy się z niej w przestrzenie mniej lub bardziej publiczne, choćby rozmawiając przez telefon, słuchając radia czy używając internetu” (www.kongreskultury.pl).

Podejmując próbę sprecyzowania pięciu elementów, które wchodzi w skład typu idealnego przestrzeni publicznej, zwracamy uwagę na:

1) przestrzeń publiczną jako przestrzeń „czynienia czegoś wiadomym innym jej uczestnikom” [Marody, Giza-Poleszczuk 2004: 274], jako jeden z elementów pozwalających na „publiczne ujawnienie wiedzy, intencji oraz uczuć, czy to w postaci zachowania (działania), czy w postaci komunikacji językowej, a tym samym – poprzez fakt ich upubliczniania – konstytuującą współ-wiedzę, współ-odczuwanie oraz współ-intencjonalność” [tamże: 268]. W ten sposób traktujemy przestrzeń publiczną jako jeden z warunków konstytuujących sferę publiczną (obok rekrutowanej publiczności oraz technologii upubliczniania – mediów) [tamże: 274];

2) dostępność przestrzeni, dla osób chcących tam przebywać z własnej woli [tamże: 274]. Dzięki temu możliwe jest zachodzenie niekoniecznie planowanych wcześniej kontaktów ze znanymi lub obcymi dla nas osobami [Kohn 2004: 11]. Dostęp do przestrzeni publicznych można rozpatrywać w wymiarze:

– fizycznym (przestrzeń fizycznie dostępna, nie ma przestrzennych ograniczeń w dostępie do niej),

– społecznym (przestrzeń społecznie dostępna dla pewnych grup społecznych, np. kibiców drużyny; pewien typ publiczności miejskiej),

– symbolicznym (dostęp do przestrzeni regulowany przez system znaków określający, kto jest w niej mile widziany, a kto nie) [Carr i in. 1992: 149–150],

– działań i dyskusji (przestrzeń umożliwia podejmowanie działań społecznych i dyskusji dostępnych dla wszystkich),

– informacji (przestrzeń umożliwia/ułatwia dostęp do informacji i ich wymianę [Ercan 2010: s. 23–24; Carr i in. 1992: 92];

3) kontrolę przestrzeni – chodzi o to, jacy aktorzy sprawują kontrolę nad przestrzenią: publiczni (związani z różnymi typami społeczności, władzami samorządowymi, państwem) czy prywatni? Dziś trudno mówić o pełnej kontroli przez wspólnotę miejską, jak w przeszłości. Obecnie taką rolę odgrywają w znacznej mierze „nachodzące na siebie” grupy (wyróżnione ze względu na pochodzenie, wiek, płeć itp.) [Ercan 2010: 24]. Pamiętać też należy, że kontrola może być stopniowalna, a wpływy aktorów publicznych i prywatnych mogą się przenikać. Niezależnie jednak od tego kontrola publiczna jest traktowana jako przynależąca do wspólnoty [Schneider, za: Krajewski 2005: 59];

4) publiczny interes, któremu przestrzeń służy, a przy tym jest przez wspólnotę uważana za służącą jej interesowi. W wypadku przestrzeni prywatnej korzyści

odnoszą prywatni aktorzy. Przestrzeń publiczna służyć ma dobru wspólnemu [Ercan 2010] i dlatego powinna być inkluzyjna. Jednak złożony charakter współczesnych przestrzeni publicznych i tu wycisnął swoje piętno. Przestrzeń publiczna może być przestrzenią, która przynosi korzyści prywatnym aktorom (np. właścicielom lokali wokół miejskiego Rynku) lub pozostając w ich dyspozycji, mimo to dostarcza profity miejskiej społeczności (np. centrum handlowe koncentrujące życie miasta);

5) zorganizowanie – jak zauważyły Giza-Poleszczuk i Marody [2004], przestrzeń publiczna jest zawsze jakoś zorganizowana, czy to poprzez *wmontowanie* w nią reguł i znaków ułatwiających współprzeżywanie w niej większej liczby uczestników, czy to poprzez mniej lub bardziej wyraziste „zdefiniowanie granicy między tym, co publiczne, a tym, co prywatne”. A także poprzez „wmontowanie” w nią „formalnych instytucji” (państwo ze swymi agendami, instytucje samorządowe, „oddolnie” tworzone z inicjatywy jednostek lub grup społecznych), „których naczelnym zadaniem jest właśnie uwspólnianie i upublicznianie wiedzy oraz podejmowanie decyzji w imieniu całej zbiorowości i nadzorowanie jej realizacji” [tamże: 274].

Precyzując kategorię przestrzeni publicznej, nie można jednak tracić z pola widzenia tego, że jej istotę określa nie to, czy coś jest prywatne lub publiczne, komercyjne lub obywatelskie, otwarte lub zamknięte. Charakter przestrzeni publicznej jest bowiem determinowany przez tych, którzy ją użytkują [Hajer, Reijndorp, za: Carmona, de Magalhães, Hammond 2008: 58]. Jej istotę określa możliwość dzielenia przestrzeni z innymi i podejmowanie na jej obszarze różnorodnych działań [Worpole, Knox, za: Carmona, de Magalhães, Hammond 2008: 58] – możliwość „spotykania się i nawiązywania przypadkowych kontaktów – jak pisał Zygmunt Bauman [2000: 28] – zagadywania do siebie i wzajemnego prowokowania, rozmawiania, sprzeczenia się, zgadzania albo spierania się, nadawania swym prywatnym problemom wagi państwowej, a sprawami publicznymi przejmowania się zupełnie prywatnie”. Świadoma tego była Lyn Lofland, która wprowadziła rozróżnienie między *public space* i *public realm*¹². Pierwsza z nich byłaby *potencjalną* przestrzenią publiczną, o drugiej zaś mówilibyśmy wtedy, kiedy w przestrzeni pojawiliby się ludzie, wchodzący w interakcje. Wtedy *public realm* funkcjonowałaby jako „przestrzenie miejskie, w których współobecne jednostki traktowane są jako nieznanne lub znane jedynie kategoryalnie (znane

¹² Pozostajemy tu przy angielskich terminach, by nie powodować problemów z rozróżnieniem sfery publicznej w rozumieniu Habermasa [2008] od sfery publicznej w znaczeniu, jakie nadała mu Lyn Lofland [2007].

jako przedstawiciele jakichś kategorii społecznych). Dokładnie sfera publiczna jest złożona z takich przestrzeni miejskich, które są zamieszkałe (użytkowane) przez osoby obce względem siebie lub rozpoznawalne jedynie jako reprezentujące określone kategorie” [Lofland 2007: 9].

Konfiguracja tak dobranych czynników, które konstytuują przestrzeń publiczną, stanowi punkt wyjścia do analizy empirycznych przypadków jej występowania. Następnym krokiem analizy powinna być zatem identyfikacja czynników wyznaczających ramy, w których funkcjonuje przestrzeń publiczna. Jak już wspominałem, interesującą próbę takiej identyfikacji przedstawiła przed laty Sharon Zukin [2008: 24–25]. Podążając za tą autorką, ale nie ograniczając się do jej spostrzeżeń, należy zwrócić uwagę na układ następujących czynników:

1) tożsamość kulturowa, którą współcześnie, zdaniem Zukin [tamże: 24], wyznaczają trzy podstawowe tendencje: przechodzenie od lokalnego do globalnego wizerunku miasta; od instytucji publicznych do instytucji prywatnych i od homogeniczności (rasowej i etnicznej) społeczności do jej większej heterogeniczności¹³. Nie można jednak zapominać o dynamice tożsamości, którą wyznaczają dynamiczne procesy nawarstwiania się kolejnych elementów i mediacji między nimi [Rewers 2005: 310]¹⁴;

2) poczucie bezpieczeństwa, jako że przestrzeń powinna być bezpieczna [Schneider, za: Krajewski 2005: 59]. Pojawiamy się w przestrzeniach, w których tak się właśnie czujemy, natomiast unikamy przestrzeni niebezpiecznych dla nas. Nie można tu jednak mówić o całkowitym bezpieczeństwie. Samo pojawienie się w przestrzeni publicznej naraża nas na pewne ryzyko, zaskoczenie i zagrożenie, że coś nie będzie przebiegać tak, jakbyśmy planowali. Możemy spotkać kogoś (obcego lub znanego), z kim spotkać byśmy się nie chcieli. Może też wydarzyć się coś, czego nie oczekiwaliśmy i z czym nie chcielibyśmy mieć do czynienia. Dlatego za Lyn Lofland uważam, że przestrzeń nie może być niebezpieczna, ale równocześnie powinna powodować „lekki strach” (*mild fear*) przed tym, co może nas w niej zaskoczyć [Lofland 2007: 243]. Całkowicie bezpieczni możemy się czuć w przestrzeni prywatnej czy w parkach tematycznych, takich jak Disney World [Zukin 2008: 49–78], które stanowią odpowiedź na rosnące obawy o bezpieczeństwo [tamże; Bauman 2006: 141–152];

3) zrozumiałość i przejrzystość – przestrzeń publiczna powinna być czytelna i zrozumiała. Na znaczenie tych właściwości zwrócił przed laty uwagę Kevin

¹³ Por. Rewers 2005: 300.

¹⁴ Por. wyróżnienie historycznego aspektu przestrzeni publicznej przez Shaibu Balla Garbę [2010: 89].

Lynch, pisząc o czytelności (*legibility*) miasta. Amerykański urbanista rozumiał ją jako umiejętność rozpoznawania i ujmowania w spójne wzory przestrzeni miejskiej [Lynch 1960: 3]. Właściwość ta jest ważna zarówno dla miasta jako całości, jak i usytuowanych na jego obszarze przestrzeni publicznych, które też powinny być wyposażone w rozpoznawalne znaki zrozumiałe dla potencjalnych użytkowników. Na ich podstawie można określić, jakiego rodzaju to jest miejsce i jakie kategorie ludzi są tu mile lub niemile widziane [Carr i in. 1992: 188–190].

PO DRUGIE, PO CO NAM PRZESTRZEŃ PUBLICZNA?

Po wyjaśnieniu pojęcia przestrzeni publicznej i wskazaniu układu czynników, które wyznaczają ramy jej funkcjonowania, warto zwrócić uwagę na funkcje, które przestrzeń ta pełni, i tym samym odpowiedzieć na pytanie, „po co nam jako mieszkańcom i użytkownikom miasta jest przestrzeń publiczna?” [Lofland 2007: 231]. Odpowiadając na nie najprościej, można stwierdzić, że przestrzeń publiczna pozwala nam być wśród innych, niekoniecznie znanych nam ludzi. Daje nam okazję do „widzenia, słyszenia i spotykania” drugiego człowieka [Gehl 2009: 28], objawiania przed nim swojej obywatelskości i konfrontowania jej z obywatelskością innych [Dymnicka 2009], podejmowania działań lub współdziałań [Bauman 2000: 151], obdarzania innych powszechną aprobatą lub odmawiania im jej [tamże], by wspomnieć tylko o kilku funkcjach spełnianych przez ten typ przestrzeni. Złożona natura przestrzeni publicznej pozwala jej pełnić różnorakie funkcje i zaspokajać różne typy ludzkich potrzeb. Jej rola zdecydowanie wykracza poza konstytuowanie wspólnoty politycznej [Nawratek 2008: 74; Dymnicka 2009] czy też umożliwianie współdziałania [Bauman 2000: 151–152]. Bogactwo funkcji pokazuje różne próby wyjaśnienia tej problematyki podejmowane przez badaczy.

Szczególnie interesującym przykładem wydaje się propozycja wyróżnienia sześciu funkcji użytkowych, które zdaniem Lofland spełnia *public realm*. Zdaniem amerykańskiej badaczki możemy mówić o przestrzeni publicznej jako o:

1) środowisku uczącym (*an Environment for Learning*) – pobyt w przestrzeni publicznej uczy dzieci, jak nawiązywać relacje, szukać pomocy u obcych, czuć się dobrze wśród innych ludzi itp. [Lofland 2007: 232]. Choć Lofland odwołuje się do sytuacji dzieci w przestrzeni publicznej, to funkcja ta nie musi koniecznie być związana z wiekiem przebywających w niej osób. Człowiek, który pojawia się w przestrzeniach publicznych, przez całe życie uczy się obowiązujących w nich reguł. Można na przykład po raz pierwszy trafić na koncert uliczny i pobyt

na nim *uczy*, jak funkcjonować w przestrzeni wśród innych osób obecnych na takim wydarzeniu¹⁵;

2) przestrzeni wytchnienia i odpoczynku (*Respites and Refreshments*) – pobyt w przestrzeni dostarcza przyjemnych doznań (chodzi o ich faktyczne doświadczanie, a nie o taką możliwość). Doznania te mogą być związane z odpoczynkiem na ławce lub z emocjami wywołanymi przez współprzebywających w przestrzeni ludzi, ale też mieć charakter estetyczny, kiedy są wywołane przez widniejący na ścianie mural;

3) centrum komunikacyjnym (*a Communication Center*) – w przestrzeni publicznej miasta zachodzi wymiana pomiędzy jednostkami i grupami. Na placach, ulicach, w mallach następuje wymiana informacji. Szczególnego znaczenia nabierają tu centralne place miejskie, gdzie *mieszczanie* dzielą się posiadanymi informacjami¹⁶;

4) przestrzeni „praktykowania” polityki (*the „Practice” of Politics*) – według Lofland już samo traktowanie przestrzeni publicznej jako obszaru generującego wymianę informacji prowadzi do kolejnej funkcji dotyczącej „praktykowania” polityki. Tu w kontaktach z innymi ludźmi, w wymienianiu informacji, konfrontowaniu poglądów tworzy się miejska wspólnota polityczna. W kontaktach ze znanymi lub nie innymi wytwarza się poczucie obywatelskości (*citizenship schooling*). Przestrzeń publiczna jest tu wolną przestrzenią (*free space* – Lofland używa tego pojęcia za Sarah Evans i Harrym Boytem), „w której ludzie są uczeni szacunku dla siebie, pogłębionej tożsamości grupowej oraz znaczenia kooperacji i obywatelskiej cnoty” [Lofland 2007: 235];

5) przestrzeni ustanawiania społecznego porządku oraz społecznego konfliktu (*the Enactment of Social Arrangements and Social Conflict*). Przestrzeń miasta była i jest nadal sceną, na której *odgrywany* jest polityczny spektakl, który ma podtrzymywać lub zmieniać istniejący porządek społeczny. Na miejskiej scenie podkreśla się lojalność wobec władzy lub wchodzi się w konflikty mające odmienić istniejącą sytuację [tamże: 236];

6) przestrzeni kreującej kosmopolitów (*the Creation of Cosmopolitans*). W przestrzeniach publicznych spotykamy innych, wchodzimy z nimi w interakcje. Możemy tu uczyć się tolerancji i kosmopolityzmu (rozumianego przez Lofland [tamże: 245] jako niestosowanie *wąskiej* przynależnościowej optyki, gotowość korzystania z wzorów oferowanych przez inne społeczności). Słuchając ulicznego

¹⁵ Dziękuję Krzysztofowi Bierwiaczkowi za zwrócenie uwagi na ten problem.

¹⁶ Por. interesujące uwagi Aleksandra Wallisa [1977: 211–212] o procesach informacyjnego metabolizmu w przestrzeni centralnej miasta.

koncertu, przeciskając się przez tłum na placu, obserwując ludzi na ulicy, uczymy się, jak być razem w przestrzeni publicznej, ale bez konieczności upodabniania się do siebie i bycia kimś takim samym [tamże: 242].

To nie jedyne funkcje, które mogą spełniać przestrzenie publiczne. Jeżeli wykroczymy poza ramy koncepcji *public realm*, możemy dostrzec także inne aspekty ich funkcjonowania. Choćby te, na które przed laty zwrócił uwagę Aleksander Wallis [1977: 210–216], pisząc o społecznych funkcjach centrum miasta. Zaadaptowanie pewnych elementów typologii Wallisa i dostosowanie jej do innych typów przestrzeni publicznych niż centrum pozwala rzucić nowe światło na spełniane przez nie funkcje. Jeżeli procesy informacyjnego metabolizmu zawierają się w funkcji centrum komunikacyjnego, to pozostałe elementy wydobywają nieporuszone wcześniej aspekty przestrzeni publicznych. Wallis zwraca między innymi uwagę na:

1) selekcję wartości i podejmowanie decyzji. W różnych typach przestrzeni publicznej nieustannie „dokonuje się proces oceny, wyboru i lansowania najrozmaitszych wartości” [tamże: 214]. Wallis co prawda silniej akcentował formalny proces podejmowania decyzji, ale nie można zapominać, że wybory dotyczące sztuki, mody czy polityki mogą się kształtować w trakcie interakcji mających miejsce w przestrzeni publicznej. Podczas zaplanowanych lub przypadkowych spotkań zapadają decyzje o tym, jaką wystawę warto odwiedzić, czy poprzeć akcję obywatelskiego protestu lub co jest, a co nie jest modne *na ulicy*;

2) procesy poznawcze. Co prawda minęły już bezpowrotnie czasy, w których „centrum miasta było głównym, jeżeli nie jedynym oknem na świat”. Zgodzić się jednak należy z autorem *Miasta i przestrzeni*, że przebywanie wśród innych ludzi pozwala na „śledzenie aktualnych hierarchii wartości narzucanych przez szatę informacyjną miasta, odkrywanie nowych wytworów na niezliczonych witrynach i ekspozycjach, wizualny bądź także osobisty kontrakt z nowymi zjawiskami: z młodzieżową podkulturą, z dziełami sztuki, z modą” [tamże: 212]. Przebywając w przestrzeniach publicznych, mamy zatem możliwość gromadzenia informacji o naszym środowisku społecznym [Gehl 2009: 21];

3) proces społecznej realizacji prestiżu. Bywanie w przestrzeniach publicznych i komunikowanie w nich innym siebie pozwala na potwierdzenie lub uzyskanie szacunku społecznego. Służą temu spacerowanie w prestiżowych miejscach miasta, bywanie na ważnych imprezach, spotkania towarzyskie [Senett 2009]. Pokazanie się na nich w przestrzeni publicznej zaspokaja naszą potrzebę prestiżu i potwierdza przynależną zajmowanej przez nas pozycji społecznej odpowiednią porcję szacunku społecznego;

4) proces społecznej identyfikacji. Centrum miasta zwłaszcza, ale także inne miejskie przestrzenie publiczne „sprzyjają wytwarzaniu się poczucia identyfikacji, ciągłości i wspólnoty na różnych poziomach i płaszczyznach społecznego życia” [Wallis 1977: 214]. Spacer po mieście, po jego placach, ulicach i parkach, z jednej strony kontakt z zapisanym w przestrzeni układem wartości [Wallis 1979: 111–120], z drugiej zaś wchodzenie w przestrzeni publicznej w relacje społeczne ze znanymi lub nie osobami określają możliwość identyfikacji ze społecznością mieszkańców miasta bądź dzielnicy czy też z grupą bywalców modnych klubów lub wyrazieli jakichś poglądów. Poprzez przebywanie i odnoszenie się do przestrzeni publicznych zyskujemy możliwość identyfikowania się z wybraną grupą społeczną;

5) proces społecznej integracji. Z poprzednią funkcją silnie związana jest kolejna. Identyfikacja z jakąś społecznością (miejską, dzielnicową, subkulturową itp.) powiązana jest z wytwarzaniem „spójnych i funkcjonalnych więzi”. W mieście „procesy integracyjne przebiegają na różnych poziomach, przybierają różne formy i mają różnorakie natężenie” – pisał Wallis [tamże: 215]. Szczególnie ważne wśród nich są dla funkcjonowania i rozwoju miasta „ogólnomiejskie procesy integracyjne”. Stanowią one, jak trafnie zauważył Wallis, „syntezę i ukoronowanie wspomnianych wyżej procesów informacyjnych, poznawczych, prestiżowych, selekcyjnych oraz identyfikacyjnych” [tamże: 215].

Uzupełnieniem wyliczonych powyżej funkcji przestrzeni publicznych mogą być stwierdzenia duńskiego architekta i urbanisty Jana Gehla, który zwrócił jeszcze uwagę na funkcję inspiracji do działania („inspiruje nas widok innych w działaniu”) oraz na funkcję stymulacji (w nudnych i monotonicznych miastach doświadczanie obecności innych ludzi w przestrzeniach publicznych „stanowi szczególnie atrakcyjną okazję do stymulacji”)17. Dzięki spełnianiu ich (oraz za sprawą wspomnianej już wcześniej funkcji orientacyjnej) miasto żyje [Gehl 2009: 21]. Zaznaczyć jednak należy, że przestrzeń publiczna pełni wyżej wykazane funkcje tylko wtedy, kiedy zaspokaja potrzeby mieszkańców. Dla amerykańskich badaczy, autorów książki *Public Space*, istnieje pięć takich potrzeb realizowanych w przestrzeni publicznej:

1) wygody – przestrzeń publiczna powinna być wygodna (miejsca do siedzenia, miejsca do spożywania posiłków, możliwość schronienia przed deszczem lub

¹⁷ W pozbawionych życia miastach i osiedlach mieszkaniowych (efekt industrializacji, segregacji funkcji i rozwoju ruchu samochodowego) „doświadczanie obecności ludzi, poruszających się i mówiących, oferuje bogate i różnorodne doznania zmysłowe. Gdy ludzie poruszają się wśród innych ludzi, żadna chwila nie jest podobna do poprzedniej lub następnej. Ilość nowych sytuacji i bodźców jest nieograniczona” [Gehl 2009: 21].

mocnym słońcem itp.). Ma to kluczowe znaczenie dla zaspokojenia pozostałych potrzeb w przestrzeni publicznej;

2) relaksu – przestrzeń publiczna powinna nie tylko być wygodna, lecz także sprzyjać czynnemu lub biernemu wypoczynkowi (zieleń, woda, wykluczenie ruchu samochodowego);

3) pasywnego zaangażowania w środowisko – zaangażowanie to może być potraktowane jako forma relaksu. W tym wypadku nie chodzi jednak tylko o relaks, ale o obserwowanie otoczenia (ludzi, wydarzeń, dzieł sztuki miejskiej, fontann), bez wchodzenia w relacje z otaczającym środowiskiem. Dotyczy to zwłaszcza obserwowania innych ludzi, którzy przebywają w przestrzeni publicznej. Zgodnie z tym, co przed laty zauważył William H. Whyte, „to, co jest najbardziej atrakcyjne dla ludzi, to pojawienie się innych ludzi” [za: Carr i in. 1992: 106].

4) aktywnego zaangażowania w środowisko – wiąże się ono z uczestnictwem w wydarzeniach mających miejsce w przestrzeni publicznej. Obserwator staje się uczestnikiem. Wchodzi w relacje ze znanymi mu lub nieznanymi osobami, podejmując rozmowy czy biorąc udział w zabawach, akcjach artystycznych lub rozgrywkach sportowych;

5) odkrywania – przestrzeń publiczna może dostarczać nam nowych, przyjemnych doświadczeń. Pozwala też zaspokoić naszą potrzebę eksploracji, kiedy zaskoczeni odkrywamy nieznaną nam elementy w znanej przestrzeni albo spotykamy nowych ludzi [tamże: 87–136].

Listę potrzeb zaspokajanych w przestrzeni publicznej można oczywiście znacznie rozbudować. Te przywoływane powyżej miały tylko pomóc urbanistom w wyjaśnieniu sukcesu lub porażki konkretnych przestrzeni publicznych [tamże: 136]. Mimo to sporządzone zestawienie zostało wykorzystane w zaprezentowanej poniżej analizie przestrzeni publicznych dwóch śląskich miast.

PO TRZECIE: „ŚLĄSKIE DETROIT”, „ŚLĄSKA SIENA”

Analiza funkcji spełnianych przez przestrzenie publiczne dotyczyć będzie dwóch śląskich miast – Rybnika i Katowic. Ich wybór nie jest przypadkowy. Zdecydowało o nim nie tylko to, że samodzielnie lub z Krzysztofem Bierwiazonkiem (Katowice i Rybnik) oraz Barbarą Lewicką (Katowice) prowadzę w tych miejscowościach badania przestrzeni miejskiej¹⁸. Ważniejsze było to, że oba miasta stanowią wyraźne i kontrastowe przykłady podejścia do przestrzeni centralnych

¹⁸ Ostatnie badania są prowadzone w ramach projektu *Przestrzeń publiczna miast śląskich. Przypadek Katowic i Gliwic*, finansowanego ze środków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach grantu na badania własne nr NN116 230736. Czas realizacji grantu: czerwiec

czy, szerzej, przestrzeni publicznych. Pisałem o tym w tekście zamieszczonym w księdze jubileuszowej Bohdana Jałowieckiego [Nawrocki 2009]. Rybnik jawi się tu jako miasto z najbardziej zadbanymi oraz najlepiej funkcjonującymi i ocenianymi przestrzeniami publicznymi w swoim centrum. Natomiast w wypadku Katowic centralne przestrzenie publiczne przeżywają silny kryzys i równocześnie są bardzo źle oceniane przez mieszkańców [Nawrocki 2009].

Przestrzeń publiczna w centrum Katowic nie wygląda może tak apokaliptycznie, jak przed laty przedstawiało się centrum uznawanego za uosobienie zaniedbań w przestrzeni publicznej Detroit [Wallis 1987]. Niemniej wyniki kilkuletnich badań pokazują, że choć w Katowicach zachodzą zmiany, to centrum stolicy konurbacji jest nadal postrzegane przez mieszkańców i użytkowników jako miejsce odrzucone, negatywnie oceniane i wciąż zbyt słabo koncentrujące życie miasta i całego regionu. Rybnikowi daleko wprawdzie do Sieny, która często podawana za przykład wzorcowych rozwiązań w przestrzeni publicznej [Landry 2000], jednak wśród śląskich miast wyróżnia się dobrze zorganizowanym i żyjącym o różnych porach dnia centrum. Oba polskie miasta dynamicznie się rozwijają i odnalazły się w zmienionych po 1989 roku warunkach. Oba powstały też w wyniku działania procesów aglomeracyjnych, co sprawia, że zarówno w Rybniku, jak i w Katowicach specjalnego znaczenia nabiera centrum, które scalałoby *wielofunkcyjne obszary*, nadawało miastu tożsamość, koncentrowało najważniejsze procesy społeczne toczące się w przestrzeni miejskiej, poszerzało obszar stosunków wzajemnych i tym samym sprzyjało tworzeniu się więzi lokalnej oraz identyfikacji mieszkańców ze swoim miastem [Nawrocki 2009]. Mimo to władze obu miast całkowicie odmiennie podeszły do swoich przestrzeni centralnych i usytuowanych tam przestrzeni publicznych. W Rybniku w pierwszej kolejności zadbano o centrum miasta, modernizując lub wytwarzając przestrzenie publiczne, w dalszej zaś zajmując się problemami dzielnic obrzeżnych i infrastrukturą miejską. Z kolei w Katowicach władze miasta skoncentrowały się na rozwoju infrastruktury, prowadząc wieloletnią dyskusję o przebudowie centrum i realizując jedynie projekty modernizujące fragmenty śródmieścia. Przykładem może być przebudowa ulicy Mariackiej, która stopniowo zaczyna koncentrować *nocne życie miasta* [Buszman 2010].

Przestrzeń publiczna przybiera bardzo wiele różnych postaci. W tej kategorii mieszczą się zarówno miejskie rynki, place, ulice handlowe, parki, jak i malle, cmentarze itp. [np. Carr i in. 1992: 79–84; Carmona, de Magalhães, Hammond

2008: 61–62]. Swoje rozważania ograniczyłem tylko do przestrzeni publicznych, które usytuowane są centrum miasta i mają dla miasta szczególne znaczenie [np. Wallis 1977]. Bliżej przyjrę się funkcjonowaniu rynków i głównych ulic w obu miastach (Rybnik – ul. Sobieskiego; Katowice – ul. 3 Maja) oraz dwóch centrów handlowych (Rybnik – Focus Mall; Katowice – Silesia City Center). Dodatkowo w Katowicach zajrzemy na ul. Mariacką, na której co prawda nie prowadziłem badań, ale która od wiosny 2010 roku stała się jedną z najważniejszych (jeżeli nie wiodącą) przestrzeni publicznych Katowic. Świadom jestem tego, że porównywane miasta są różnej wielkości (Katowice – 309,6 tys. w 2008 r.; Rybnik – 140,3 tys. w 2009 r.), odgrywają różną rolę w swoim otoczeniu (Katowice – jeden z ośrodków konurbacji górnośląskiej; Rybnik – centrum aglomeracji rybnickiej), a centra handlowe mają różny charakter (SCC w Katowicach jest mallem wyższej generacji, mającym bardziej rozbudowane funkcje rozrywkowo-rekreacyjne niż rybnicki Focus), Rybnik nie posiada też ulicy o podobnym, charakterze co katowicka Mariacka. Mimo to sądzę, że porównanie funkcji spełnianych przez te przestrzenie pozwoli na uchwycenie pewnych charakteryzujących je właściwości. Ostatecznie analizie poddane zostaną:

W Katowicach:

1) Rynek, który w wypadku Katowic jest nim właściwie tylko z nazwy. Pełni przede wszystkim funkcje węzła komunikacyjnego i w coraz mniejszym stopniu ośrodka handlowego [Nawrocki 2009];

2) ul. 3 Maja (wraz z ulicami Stawową i Wawelską), który łączy katowicki Rynek z przebudowywanym obecnie dworcem kolejowym. Od początków miasta stanowi główną oś układu przestrzennego centrum Katowic. Obecnie wraz z ulicami Jana, Dworcową, Staromiejską i Stawową należy do głównych ulic handlowych miasta;

3) ul. Mariacka, we wschodniej części Śródmieścia, przed wojną jedna z najważniejszych i najbardziej ekskluzywnych ulic Katowic. Po wojnie z wolna podupadała i kojarzona była z tanią prostytutką. Wyremontowana w 2008 roku stopniowo koncentruje nocne życie miasta. Mariacka to nie tylko ulica modnych pubów i klubów, lecz także miejsce wydarzeń artystycznych (koncerty, wystawy);

4) Silesia City Center (SCC), nowej generacji centrum handlowo-rozrywkowe (mające w przyszłości, po dołączeniu funkcji biurowych i po zintegrowaniu z częścią mieszkalną, stać się centrum piątej generacji). Jest to największe w regionie centrum tego typu (65 tys. m² powierzchni handlowej), lider na swoim rynku

(rocznie odwiedza je około 13 mln klientów). Otwarte w 2005 roku na terenach po byłej kopalni węgla kamiennego¹⁹.

W Rybniku:

1) Rynek, koncentrujący życie miasta i integrujący społeczność jego mieszkańców. Jego układ sięga czasów lokacji miasta. Na przełomie wieków dokonano renowacji kilku kamienic i przywrócono wieńczącą fontannę figurę św. Nepomucena. Tu odbywają się wszelkie imprezy miejskie (festyny, jarmarki, lodowisko), jest to także miejsce spotkań mieszkańców Rybnika;

2) ul. Sobieskiego, wraz ze stanowiącą jej przedłużeniem ul. Powstańców. Jest to główna ulica handlowa miasta. Po wybudowaniu w centrum Rybnika dwóch galerii handlowych (Focus Mall i Plaza) traci swe znaczenie handlowe i coraz silniej zaznaczają na niej swoją obecność siedziby banków;

3) Focus Mall (FM) powstałe w 2007 roku na miejscu starego browaru trzykondygnacyjne centrum handlowo-rozrywkowe. Zajmuje 42 tys. m² powierzchni całkowitej (w tym 17,5 tys. m² powierzchni handlowej). Usytuowany jest u wylotu rybnickiego Rynku.

W analizie odwołam się do materiału badawczego zebranego w obu miastach podczas prowadzonych od kilku lat badań²⁰. Dotyczyć to będzie zwłaszcza wyników badań z 2010 roku, gdzie przy wykorzystaniu tej samej metodologii i nieznacznie tylko zmodyfikowanych narzędzi badawczych zrealizowano w Katowicach (oraz Gliwicach) i w Rybniku serię wywiadów z mieszkańcami, przeprowadzono regularne obserwacje w badanych przestrzeniach i wywiady swobodne z ekspertami oraz wykonano dokumentację fotograficzną²¹. Ta część badań nie dotyczyła ul. Mariackiej. Tu autor prowadził obserwacje uczestniczące zarówno podczas wydarzeń mających miejsce na ul. Mariackiej, jak i poza nimi. Dokumentował też fotograficznie codzienne i *odświętne życie* ulicy.

¹⁹ Dane za portalem: Galeriedhandlowe.pl (<http://www.galeriedhandlowe.pl/go.live.php/PL-H1013/prezentacja-centrum-handlowego/SMzcz/silesia-city-center.html?title=Silesia%20City%20Center>). goansowany: 211–212]

²⁰ W 2004 roku badania Katowic; w 2006 – Katowic i Rybnika (z Krzysztofem Bierwiazconkiem); w 2007 – Rybnika; w latach 2009–2010 – Katowic i Gliwic (z Krzysztofem Bierwiazconkiem i Barbarą Lewicką), w 2010 – Rybnika.

²¹ W Katowicach przeprowadzono 250, a w Rybniku 555 wywiadów, w obu wypadkach na udziałowo-kwotowej próbie badawczej. W Katowicach zrealizowano w okresie od 1 października 2009 do 30 września 2010 roku 498 obserwacji, natomiast w Rybniku w okresie 26 czerwca 2010–1 sierpnia 2010 roku 454 obserwacje.

PO CZWARTE, JAKĄ FUNKCJĘ PEŁNIĄ PRZESTRZENIE PUBLICZNE MIAST ŚLĄSKICH?

Zgromadzony podczas badań materiał pozwolił na podjęcie próby odpowiedzi na powyższe pytanie. Rezultaty zawarte są w poniższej tabeli, w której opierając się na danych zgromadzonych podczas badań, starałem się określić, w jakim stopniu konkretna przestrzeń spełnia daną funkcję: czy w zupełności (++), czy częściowo (+), czy też w ogóle (0).

Blizsza analiza informacji zawartych w tabeli pozwala wskazać, które z funkcji w poszczególnych przestrzeniach publicznych są (i w jakim stopniu) realizowane.

1. Środowisko uczące – realizacja tej funkcji wymaga dłuższego pobytu w przestrzeni publicznej. Dlatego lepiej spełniają je te przestrzenie, które *zatrzymują* mieszkańców, a nie te, przez które się tylko przechodzi lub przebywa tymczasowo, oczekując na środek lokomocji. To poważny problem przestrzeni katowickich. Jak pokazały wcześniejsze badania, przez Rynek i ulice w centrum miasta przechodzi się szybko, nie zatrzymując się i nie zwracając uwagi na otoczenie [Nawrocki 2005]. Początkowo dotyczyło to też ul. Mariackiej, ale ze względu na organizowane tam imprezy oraz otwarcie pubów i klubów muzycznych *zatrzymano* mieszkańców, jakkolwiek dotyczy to głównie jednej ich kategorii: ludzi młodych. W innym tempie toczy się życie codzienne centrum Rybnika, chociaż i tak tracąca swe handlowe znaczenie ul. Sobieskiego staje się coraz w większym stopniu ulicą, przez którą jedynie się przechodzi lub gdzie załatwia się sprawy w banku. Funkcje handlowe przejęły od niej dwa pobliskie malle. Za to rybnicki Rynek, na który przychodzi się, aby się spotkać ze znajomymi, usiąść w którymś z ogródków (lub zimą wewnątrz jednego z licznych lokali), *pokazać się*, najlepiej ze wszystkich badanych przestrzeni spełnia funkcję przekazywania reguł funkcjonowania w środowisku społecznym. Funkcją taką spełniają też oba centra handlowe, choć w większym stopniu katowicka Silesia, która ma bogatszą ofertę pozahandlową (koncerty, wystawy sztuki współczesnej, pokazy mody, kaplica rzymskokatolicka itp.) niż Focus Mall w Rybniku (tym samym bogatsze są możliwości kształtowania relacji społecznych z innymi ludźmi w różnych sytuacjach). Nie można jednak zapominać, że socjalizacja w mallach ma na celu przede wszystkim ukształtowanie lojalnego konsumenta, a nie obywatela-mieszkańca miasta [Nawratek 2008].

2. Wytchnienie i wypoczynek. Przestrzenie centralne Katowic właściwie nie pozwalają na zaspokojenie potrzeby wypoczynku. Na Rynku i głównych ulicach

TABELA 1. Funkcje przestrzeni publicznych Katowic i Rybnika

Funkcja	Katowice			SCC	Rybnik		
	Rynek	ul. 3 Maja	ul. Mariacka (dotyczy pewnych grup osób, choć oferta ulicy jest stale poszerzana)		Rynek	ul. Sobieskiego (podczas przechodzenia ulicą, robienia zakupów)	Focus Mail
Srodowisko uczące	+ (podczas oczekiwania na tramwaj, szybkiego przechodzenia przez Rynek lub rzadkich imprez tam organizowanych)	+ (podczas przechodzenia ulicą, robienia na niej zakupów)	++ (dotyczy pewnych grup osób, choć oferta ulicy jest stale poszerzana)	++	++	+ (nasila się podczas imprez organizowanych w FM)	+ (nasila się podczas imprez organizowanych w FM)
Wytłumienie i odpozynek	0	0 (boczne ulice: Małewska i Stawowa, spornia, choć w tym drugim wypadku utrudnia wypoczynek bardzo duży ruch)	+ (okresowo podczas imprez ++ (dotyczy pewnych grup osób, choć oferta ulicy jest stale poszerzana)	++ (zależnie od przynależności do danej kategorii osoby sytuujące się wyżej w hierarchii społecznej i w średnim wieku bardziej zadaniowo, a mniej wypoczynkowo traktują pobyt w SCC, młodsi i najstarsi częściowej wypoczynkowo)	++	0	+ (zależnie od przynależności do danej kategorii osoby starsze i sytuujące się wyżej w hierarchii społecznej bardziej zadaniowo, a mniej wypoczynkowo traktują pobyt w FM, w dodatku usytuowanie Rybnika sprawia, że w mieście panuje większa konkurencja przestrzeni przeznaczonych do wypoczynku)
Centrum komunikacyjne (wymiana informacji)	0	0	++ (okresowo ++ (dotyczy pewnych grup osób)	+	++	0	+
„Praktykowanie” polityki	0	0	+ (dotyczy pewnych grup osób)	0	+	0	0
Ustanawianie społecznego porządku oraz społecznego konfliktu	++	+	0	+	++	0	0
Kreacja „kospopolitów”	0	0	+	+	++	0	0
Selekcja wartości i podejmowanie decyzji	+ (przestrzeń Ryнку związana jest z decyzjami olicjalnie podejmowanymi przez władze lokalne)	0	++ (sztuka, moda, polityka lokalna)	++ (moda; wartości konsumpcyjne)	++	0	++ (moda; wartości konsumpcyjne)
Procesy poznawcze, społecznej realizacji prestiżu	+	+	++	++	++	+	+
Proces społecznej identyfikacji	0	0	++ (zwiększa nowi mieszczanie)	++ (identyfikacja jako wspólnoty konsumentów)	++	0	+
Proces społecznej integracji	0	0	++ (dla pewnych grup osób)	++ (integracja jako zbiorowości – nie społeczności – konsumentów, z SCC jako ośrodkiem skupienia)	++	0	+ (integracja jako zbiorowości – nie społeczności – konsumentów, z małym jako ośrodkiem skupienia)

Legenda: ++ funkcja spełniana; + funkcja spełniana w nieznanym stopniu; 0 funkcja niespełniona.

miasta trudno odpocząć na ławce lub w kawiarnianym ogródku. Nawet jeżeli takowe się znajdują, to usytuowane są wśród strumieni przemieszczających się mieszkańców. Jedynie jedna z przecznic ul. 3 Maja (Wawelska) daje możliwość wypoczynku z dala od katowickiego chaosu. Przestrzenie te nie zaskakują też pozytywnymi wrażeniami estetycznymi. Wyróżnia się tu deptak na ul. Mariackiej, gdzie w ciekawie zaplanowanej przestrzeni można usiąść i poprzyglądać się przechodzącym ludziom. Tu też mają miejsce różnego typu imprezy odbywające się w przestrzeni publicznej (koncerty, pokazy filmów, jarmarki, akcje plastyczne), a w tutejszych lokalach i wokół nich koncentruje się (zwłaszcza w piątki i soboty) nocne życie miasta. Jeżeli w ciągu dnia na ul. Mariackiej można spotkać różne grupy osób, to wieczorno-nocna oferta adresowana jest przede wszystkim do młodszych mieszkańców i przedstawicieli *nowego, młodego katowickiego mieszczaństwa*. Przepuszczalnie wraz z powstaniem kolejnych lokali oferta ul. Mariackiej obejmie szerszą grupę mieszkańców miasta, choć już obecnie spotyka się na tej ulicy środowisko związane z tanią prostytutką, mieszkańców mieszkań komunalnych, bywalców klubów muzycznych i przedstawicieli środowisk artystycznych²². Ze słabości przestrzeni centralnych Katowic korzysta największy tutejszy mall, SCC, przyciągając bogatą ofertą różne kategorie społeczne. Lepiej sytuowane osoby traktują pobyt w nim bardziej zadaniowo, podczas gdy dla pozostałych kategorii centrum Silesia jest też miejscem, gdzie nie tylko się robi zakupy, lecz także spędza wolny czas. Dotyczy to zwłaszcza bardzo młodych ludzi [Makowski 2004]. Inaczej wygląda to w Focusie, gdyż obok mieszkańcy mogą wypoczywać na Rynku lub w innych tego typu miejscach, w które obfituje Rybnik.

3. Centrum komunikacyjne. W analizowanych przestrzeniach publicznych Katowic wymiana informacji właściwie nie występuje. Przez główne ulice i Rynek przechodzi się szybko, zmierzając do węzłów komunikacji publicznej lub do innych celów. Dzielenie się informacjami może zachodzić najwyżej podczas oczekiwania na autobus lub tramwaj. W porównaniu ze ścisłym centrum dobrze z tej funkcji wywiązuje się natomiast ul. Mariacka. Dotyczy to jednak tylko specyficznych grup publiczności miejskiej bywającej w tamtejszych klubach lub na organizowanych tam imprezach otwartych. Z jednej strony są to klubowicze, którzy dzielą się informacjami o możliwościach spędzania wolnego czasu w mieście. Z drugiej strony – środowisko związane z różnymi miejskimi inicjatywami. Na Mariackiej można się dowiedzieć nie tylko o muzyce granej w klubach, lecz

²² Należy mieć nadzieję, że władze miasta nie ulegną presji, by przeprowadzić proces gentryfikacji ulicy oraz jej okolic [Buszman 2010] i ul. Mariacka zachowa swój oryginalny charakter.

także o podejmowanych działaniach w ramach starań Katowic o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury w 2016 roku, obronie przed wyburzeniem katowickiego dworca PKP czy artykułach prasowych dotyczących miasta. Dla powstającego w Katowicach środowiska osób angażujących się w ożywienie miasta ul. Mariacka stanowiła coś na kształt greckiej agory. Centrum komunikacyjne tworzy się tam, gdzie pojawiają się ludzie. Jeśli chodzi o spełnianie tej funkcji, rośnie rola centrów handlowych wyższych generacji. Dlatego też nie można pominąć znaczenia SCC pod tym względem. Zdecydowanie mniejszy i konkurujący z Rynkiem rybnicki Focus Mall ma w tym zakresie znaczenie mniejsze i bardziej ograniczone do spędzających tam czas grup młodzieży. Wszystkie kategorie społeczne spotykają się za to na rybnickim Rynku.

4. „Praktykowanie” polityki. Katowice są właściwie pozbawione przestrzeni publicznych, które pełniłyby tę funkcję. Ani Rynek, ani główne ulice miasta nie stwarzają warunków sprzyjających ukonstytuowaniu się miejskiej wspólnoty politycznej. SCC jako centrum handlowe zainteresowane jest praktykowaniem konsumpcji i tworzeniem zbiorowości konsumentów. Jedynie ul. Mariacka może odgrywać taką rolę dla wspomnianego wyżej środowiska angażującego się w sprawy miasta i w działania na rzecz uzyskania tytułu Europejskiej Stolicy Kultury. Środowisko dwudziesto- i trzydziestolatków o humanistycznych i artystycznych zamiłowaniach stanowi na chwilę obecną (wiosna 2011 roku) stosunkowo zamkniętą grupę²³. Jej dalsze losy zależą od powodzenia podejmowanych przez nich miejskich inicjatyw, a zwłaszcza od starań dotyczących wspomnianego wyżej tytułu. Rybnicki Rynek potencjalnie mógłby pełnić takie funkcje. Jego rola ogranicza się jednak do wymiany informacji. Załączki wspólnot politycznych tworzą się za to w niektórych dzielnicach miasta. Niemniej przykłady obu miast mogą służyć za argumenty tym autorom, którzy wypowiadają się o końcu miasta jako wspólnoty politycznej [Nawratek 2008].

5. Ustanawianie społecznego porządku oraz społecznego konfliktu. Przestrzenie publiczne w centrum obu miast służą manifestowaniu zachowań politycznych. Częściej wykorzystywane są do tego celu w Katowicach (administracyjnej stolicy regionu), rzadziej w przestrzeniach publicznych Rybnika. W tym ostatnim mieście akcje o charakterze politycznym koncentruje Rynek. W Katowicach Rynek jest

²³ Katowicki felietonista Michał Smolorz na łamach lokalnego dodatku „Gazety Wyborczej” pisał o tej grupie jako o wąskiej, najwyżej kilkutyśnej zbiorowości odbiorców: „Gdyby bliżej definiować ów target, byłby to tłumek pyskanych dwudziesto-, trzydziestolatków bez jakichkolwiek związków z regionem, stała klientela katowickiego Ronda Sztuki, przemierzająca się po owych «eventach» z hamburgerem w rękę” (http://katowice.gazeta.pl/katowice/1,35055,9128474,Deputyfikacja_Slaska_.html#ixzz1JcWpQiSW).

tylko jedną z kilku przestrzeni skupiających działania polityczne. Tu odbywają się demonstracje czy *flash mobs*, tu zbiera się podpisy, tu też mają miejsce oficjalne działania władz lokalnych. W Katowicach akcje polityczne odbywają się też na placu Sejmu Śląskiego lub pod pomnikiem Powstańców Śląskich. Ścisła reglamentacja działań o charakterze politycznym występuje w obu mallach. Niedopuszczalne są tu akcje zbierania podpisów przed wyborami ani protesty o charakterze ekologicznym²⁴. SCC dopuszcza jedynie do działań, które nie budzą żadnych kontrowersji, takich jak organizacja *flash mobu* mającego wspierać akcję na rzecz wyboru Katowic jako siedziby Regionalnego Biura Parlamentu Europejskiego (styczeń 2010 r.). Ulica Mariacka wyłączona jest z działań o charakterze politycznym, jakkolwiek podczas ostatniej kampanii przed wyborami samorządowymi częstymi gośćmi na organizowanych na deptaku imprezach byli lokalni politycy.

6. Kreacja „kosmopolitów”. Nauka tolerancji w spotkaniu z innymi możliwa jest w miejscach, które żyją, bo spotykają się tam ludzie (*public realm*). Dlatego funkcja ta prawie wcale nie jest spełniana w centrum Katowic. Kiedy przechodzi się szybko przez miasto, nie ma czasu na zrozumienie i naukę inności [Zukin 2008]. Szansę taką zyskujemy, zatrzymując się w takich przestrzeniach, jak SCC lub ul. Mariacka. W największym katowickim mallu spotykamy się z obcokrajowcami, którzy robią tam zakupy, gdyż przyciąga on turystów zza granicy, a także coraz liczniejszą grupę rezydujących w Katowicach obcokrajowców. Z kolei na ul. Mariackiej spotykają się różne grupy subkulturowe i środowiska młodzieży. Podczas organizowanych tam imprez pojawiają się obok siebie na ulicy wystylizowani bywalcy modnych klubów, słuchacze hip-hopu oraz osoby nawiązujące do tradycji subkultury punk. Niektóre *eventy* nawiązują też do odmiennych tradycji kulturowych (Nepal, Afryka, Indie). Mariacka jest poza tym miejscem innego rodzaju kontaktu. Na co dzień i podczas imprez spotykają się tu stali mieszkańcy ulicy, w znacznej części nie najlepiej sytuowani materialnie, z osobami, które pojawiają się tu, by spędzić wolny czas.

7. Selekcja wartości i podejmowanie decyzji. Nieustannie „dokonujący się proces oceny, wyboru i lansowania różnych wartości” [Wallis 1977: 214] w niewielkim stopniu przebiega w przestrzeniach centralnych Katowic. Wiąże się on najwyżej z formalnym procesem formowania decyzji przez władze lo-

²⁴ Pikieta ekologów w listopadzie 2010 roku z Fundacji „Viva” przed sklepem „Leopardi” zakończyła się interwencją ochrony, która wyprowadziła uczestników z SCC. Dwa dni wcześniej podobna pikieta na ul. 3 Maja mogła się odbyć bez przeszkód. Por. http://katowice.gazeta.pl/katowice/1,35063,8733619,Golasy_brutalnie_wyrzucone_z_Silesia_City_Center_FOTO_.html.

kalne. Decyzje o wyborze wartości w zakresie mody, sztuki czy nawet polityki zapadają na ul. Mariackiej w gronie bywających tam osób. Tu lansuje się pewne style muzyczne, działania artystyczne i sposób ubierania się. W tym ostatnim zakresie ważną rolę odgrywa SCC. Tu najszybciej można się dowiedzieć, jak się ubierają mieszkańcy Śląska i co jest modne, a co już *passé*. Tę ostatnią funkcję wzmacniają działania marketingowe SCC, które mają na celu wykreowanie go jako centrum aktualnej mody (promocje przez *fashion*). W Rybniku funkcje te w podobny sposób spełniają Rynek (szerszy zakres selekcionowanych i lansowanych wartości) i Focus Mall (wartości związane z modą i konsumpcją).

8. Procesy poznawcze. Przestrzeń publiczna obu miast stosunkowo dobrze wywiązuje się z funkcji *śledzenia aktualnych hierarchii wartości*. Szata informacyjna oraz witryny sklepów na obu rynkach i głównych ulicach *zasypują* mieszkańców różnorodnymi komunikatami. Zewsząd atakowani są treściami o tym, co jest aktualnie modne i warte zakupu. Komunikaty te docierają też do nich w centrach handlowych. Tu mają jednak korzystniejsze otoczenie, gdyż do mallu trafiają osoby w większym stopniu nastawione na ich odbiór. Działania SCC pozwalają też na kontakt ze sztuką (np. miesiąc sztuki w maju 2010 r., wystawy, pokazy projektantów itp.). Mall ten zaryzykował nawet wystawienie takiej sztuki, która krytycznie podchodzi do zjawiska konsumpcji²⁵. Z kolei deptak na ul. Mariackiej nie epatuje witrynami sklepów. Pozwala za to, byśmy przebywając na nim, mogli gromadzić informacje o naszym środowisku społecznym. Podczas koncertów i akcji artystycznych, na których spotykają się przedstawiciele różnych grup społecznych (a zwłaszcza środowiska artystyczne i subkulturowe), można poznawać, jak złożona i wielobarwna jest miejska publiczność.

9. Proces społecznej realizacji prestiżu. Katowice w chwili obecnej nie mają właściwie przestrzeni publicznej, w której można byłoby komunikować innym siebie, swoją pozycję i przypisać jej prestiż²⁶. Rynek i główne ulice pełnią przede wszystkim funkcje węzła komunikacyjnego – inaczej niż w Rybniku, gdzie na Rynku nadal można i wręcz wypada się pokazać. Korzysta na tym SCC, stwarzając różnym grupom mieszkańców możliwość pokazania siebie. W mallu tym bywa się nie tylko po to, by zrobić zakupy i spędzić czas, lecz także po to, by się po prostu *pokazać* ludziom: przedstawić innym swoją pozycję społeczną, poziom zamożności czy orientację subkulturową. Silesia City Center staje się

²⁵ Co ciekawe, podczas miesiąca sztuki (maj 2010 roku) na terenie SCC można było zobaczyć instalacje, które pokazywały, co ze społeczeństwem robi *głód konsumpcji* [Baudrillard 2006].

²⁶ O przyczynach takiego stanu rzeczy piszę w tekście: *Śląskie Detroit – Śląska Siena? Kilka uwag o przestrzeni publicznej dwóch śląskich miast* [Nawrocki 2009].

w coraz większym stopniu regionalnym centrum *lansu* i szerzej rozumianego prezentowania siebie innym. W mniejszym stopniu funkcję tę spełnia Focus Mall, który w Rybniku musi konkurować z pobliskim Rynkiem. Od lata 2010 roku ważnym miejscem dla młodych ludzi w *krajobrazie* Katowic stał się deptak na ul. Mariackiej. Zarówno wśród bywalców modnych klubów muzycznych, jak i w środowiskach skupionych wokół działań na rzecz uzyskania przez Katowice tytułu Europejskiej Stolicy Kultury panuje przekonanie, że wypada bywać na organizowanych na tej ulicy imprezach. Zauważenie kogoś podczas tamtejszych imprez lub w jednym z klubów (zwłaszcza Lorneta z Meduzą i Kato) jest dowodem przynależności do wytwarzającego się środowiska. Podobnie autodeklaracja bywania na Mariackiej świadczyć ma o identyfikowaniu się z tą grupą.

10. Proces społecznej identyfikacji. Jak widać, ul. Mariacka daje bywającym tam osobom, albo przynajmniej części z nich, możliwość identyfikowania się ze sobą. Współtworzy powstawanie środowiska osób widzących w walce o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury w roku 2016 szansę na zmienienie czegoś w mieście. Katowice nie mają jednak takiej przestrzeni, która pozwalałaby na identyfikację ze wspólnotą mieszkańców i stanowiłaby przestrzenną obiektywizację tej ostatniej. W Rybniku taką rolę odgrywa Rynek, który – jak pokazują kolejne badania – jest określany przez mieszkańców jako przestrzeń, poprzez którą rybniczanie identyfikują się z miejską społecznością [Nawrocki 2009]. W obu miastach działania na rzecz wytworzenia zbiorowości konsumentów podejmują malle. Przyciągają mieszkańców, starają się z nich uczynić lojalnych konsumentów. Wymowna jest tu nazwa katowickiego malla Silesia City Center.

11. Proces społecznej integracji. Spełnianie wszystkich powyżej omówionych funkcji znajduje zwieńczenie w integracji społeczności miejskiej. Jeżeli nie są one spełniane, to trudno mówić, by przestrzeń publiczna przyczyniała się do integracji społeczności mieszkańców miasta, dzielnicy, społeczności subkulturowej itp. Jak pokazują wyniki przywoływanych tu badań, przestrzeń centralne Katowic raczej nie odgrywają poważniejszej roli pod tym względem. Choć rybniczanie i katowiczanie w podobnym stopniu czują się emocjonalnie związani z mieszkańcami swojego miasta (Rybnik – w 70,9%; Katowice – w 70,4%), to na stosunkowo wysoki poziom poczucia więzi katowiczanie mają niewielki wpływ tamtejsze przestrzenie publiczne. Odmienne przedstawia się za to sytuacja w wypadku Rybnika, którego Rynek w widoczny sposób integruje społeczność miasta. Tu się bywa, z nim się identyfikuje, tu spędza się wolny czas. Główna rybnicka ulica (Sobieskiego) ma pod tym względem zdecydowanie mniejsze znaczenie. Z kolei deptak na ul. Mariackiej w Katowicach wspiera póki co wytwarzanie się więzi w społeczności *nowych katowickich mieszczan*. Być może poszerzenie oferty

i skierowanie jej do innych grup mieszkańców zmieni tę sytuację. Na razie jednak pozostałym mieszkańcom Katowic pozostaje oferta proponowana przez tutejsze malle, zwłaszcza SCC, i *integracja* w zbiorowości konsumentów.

PO PIĄTE, POLIS CZY MALL? OBYWATEL CZY KONSUMENT?

Przestrzeń publiczna jako jeden z elementów sfery publicznej ma szczególne znaczenie dla wytwarzania społeczności miejskiej. To właśnie tu jest miejsce na „zachodzenie na siebie, porównywanie i rozpoznawanie tzw. małych światów różnych kategorii społecznych” [Dymnicka 2007: 145]. Tu tworzy się to, co wspólne, a to, co wspólne jest esencją miasta [Mumford 1995]. „Miasto spełnia się wtedy – pisał Tadeusz Sławek [2010: 41] – gdy odkrywa przestrzeń jako powołaną do bycia miastem. Na powołanie to składają się dwie zdolności: do uczynienia horyzontów mojego działania szerszymi od horyzontów moich interesów («ja» wypracowuje relacje bliskości i zaufania z «my») oraz do tego, aby moje czyny stanowiły przejście do działania siły wspólnej, większej ode mnie i od każdej innej jednostki”.

Dwa miasta, różne przykłady przestrzeni publicznych, odmienny stopień realizacji stojących przed nimi funkcji. Przykład Katowic pokazuje, że miastu brakuje przestrzeni publicznych, które scalałyby społeczność miejską. Dobrze sprawdzają się przestrzenie tematyczne, które integrują określone grupy użytkowników (oprócz ul. Mariackiej także okolice pomnika Czynu Górniczego – katowiccy skejci, czy miejscowe parki, gdzie spotykają się starsze osoby itp.). W tej sytuacji funkcje przestrzeni centralnych miasta w znacznym stopniu przejmują największy katowicki mall – Silesia City Center. Jego układ przestrzenny nie tylko przypomina (jak to się często zdarza w mallach nowszej generacji) centrum miasta (ulice, system placów, plac centralny), lecz także pozwala na zaspokojenie potrzeb, których mieszkańcy Katowic nie mogą zrealizować w centrum. Przyciąga, pozwala na *bywanie*, komunikowanie innym siebie, spotykanie się z ludźmi w wygodnej, niezależnej od warunków klimatycznych i stosunkowo komfortowej przestrzeni. Inna sytuacja panuje w Rybniku, w którym zadbany Rynek skutecznie konkuruje z miejscowymi mallami. Działania władz miasta pozwoliły na ożywienie upadającej przed laty przestrzeni centralnej [Nawrocki 2009]. Konkurencji tej nie wytrzymały główne ulice miasta (przede wszystkim ul. Sobieskiego), które z miejskich deptaków, pełnych licznie odwiedzanych sklepów i kawiarni, stały się tylko trasami pokonywanymi podczas przemiesz-

czania się z jednego punktu do drugiego w mieście. Podzieliły tym samym losy wielu innych głównych ulic w polskich miastach²⁷.

Tam „gdzie się ukazuję innym, gdzie inni wchodzą w relacje ze mną, tam jest polis”, pisał Olivier Mongin [za: Sławek 2010: 25]. Czy to, że coraz częściej ukazujemy się innym i wchodzimy z nimi w relacje w centrach handlowych oznacza, że mamy do czynienia z końcem miasta jako wspólnoty mieszkańców? Czy nie ma już wspólnoty, a tylko zbiorowość konsumentów? Racja leży po stronie Baudrillarda, który dostrzegał, że elementem wyznaczającym orbitę aglomeracji staje się supermarket. Następuje wtedy dezintegracja funkcji miasta i „dezintegracja samego miasta, które zostaje przeszczepione poza obszar miasta i traktowane jest jako hiperrealny model, jako jądro syntetycznej aglomeracji, nie mającej już nic wspólnego z miastem [...]”, następuje koniec miasta nowoczesnego, „jako określonej jakościowo przestrzeni, jako pierwotnej syntezy społecznej” [Baudrillard 2005: 98]. W tym mieście nie-mieście z obywateli stajemy się konsumentami. Czy tak się rzeczywiście dzieje w śląskich, a także w pozostałych polskich miastach? Warto ten problem, tu z konieczności przedstawiony w ograniczonej formie, poddać dalszej analizie, aby się nie dać zaskoczyć temu, że mieszkamy w miastach nie-miastach, wśród innych osób stanowiących zbiorowość konsumentów.

BIBLIOGRAFIA

- Bailey K.D. [1994], *Typologies and Taxonomies. An Introduction to Classification Techniques*, London: Sage University Paper.
- Baudrillard J. [2005], *Symulakry i symulacja*, Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Baudrillard J. [2006], *Spoleczeństwo konsumpcyjne, jego mity i struktury*, Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Bauman Z. [2000], *Globalizacja i co z tego dla ludzi wynika*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Bauman Z. [2006], *Płynna nowoczesność*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Buszman M. [2010], *Ulica Mariacka w Katowicach – przestrzeń pusta, ludyczna czy publiczna? Mariacka vs. Monciak, turystyczna wycieczka po deptaku*, praca semestralna przygotowana pod opieką K. Bierwiazconka, Katowice.
- Carmona M., de Magalhães C., Hammond L. [2008], *Public Space. The Management Dimension*, London – New York: Routledge Taylor and Francis Group.
- Carr S., Francis M., Rivlin L.G., Stone A. [1992], *Public Space*. Cambridge: University Press.
- Czyżewski M. [2010], *Analiza ramowa, czyli „co tu się dzieje?”*, [w:] E. Goffman, *Analiza ramowa*, Kraków: Nomos.

²⁷ Szczegółowe wyniki analiz i wnioski znajdują się w przygotowywanej przeze mnie wraz z Krzysztofem Bierwiazconkiem i Barbarą Lewicką książce o przestrzeniach publicznych śląskich miast.

- Drozdowski R., Krajewski M. (red.) [2007], *Prywatnie o publicznym/publicznie o prywatnym*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Dymnicka M. [2007], *Wymiar społeczny współczesnej przestrzeni publicznej*, [w:] A. Majer (red.), *Socjologia miasta nowe dziedziny badań*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Dymnicka M. [2009], *Przestrzeń dla obywateli. O uniwersalności helleńskiego modelu przestrzeni publicznej*, [w:] G. Gorzelak, M.S. Szczepański, W. Ślęzak-Tazbir (red.), *Człowiek – miasto – region. Związki i interakcje. Księga jubileuszowa profesora Bohdana Jałowickiego*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Ercan M.A. [2010], *Less public than before? Public space improvement in Newcastle City*, [w:] A. Madanipour (red.), *Whose Public Space. International Case Studies in Urban Design and Development*, London: Routledge.
- Garba Sh.B. [2010], *Change in the public spaces of traditional cities: Zaria, Nigeria*, [w:] A. Madanipour (red.), *Whose Public Space. International Case Studies in Urban Design and Development*, London: Routledge.
- Gehl J. [2009], *Życie między budynkami. Użytkowanie przestrzeni publicznych*, Kraków: Wydawnictwo RAM.
- Habermas J. [2008], *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Jałowicki B. [1988], *Spoleczne wytwarzanie przestrzeni*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Jałowicki B., Szczepański M.S. [2002], *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Kohn M. [2004], *Brave New Neighborhoods. The Privatization of Public Space*, London: Routledge.
- Krajewski M. [2005], *Co to jest sztuka publiczna?*, „Kultura i Społeczeństwo” XLIX, nr 1.
- Krasnodębski Z. [1999], *M. Weber*, Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Landry Ch. [2000], *The Creative City? A Toolkit for Urban Innovators*, London: Earthscan.
- Lofland L.H. [2007], *The Public Realm. Exploring the City's Quintessential Social Territory*, London: Aldine Transaction A division of Transaction Publishers.
- Lynch K. [1960], *The Image of the City*, Cambridge: MIT Press.
- Madanipour A. [2003], *Public and Private Spaces of the City*, London: Routledge.
- Madanipour A. [2010], *Introduction*, [w:] A. Madanipour (red.), *Whose Public Space. International Case Studies in Urban Design and Development*, London: Routledge.
- Makowski G. [2004], *Świątynia konsumpcji. Geneza i społeczne znaczenie centrum handlowego*, Warszawa: Trio.
- Marody M., Giza-Poleszczuk A. [2004], *Przemiany więzi społecznych. Zarys teorii zmiany społecznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Mumford L. [1995], *Miasto*, „Polis”, nr 6.
- Nawrątek K. [2008], *Miasto jako idea polityczna*, Kraków: Korporacja Ha!Art.
- Nawrocki T. [2005], *Miasto bez centrum? Centrum Katowic w oczach mieszkańców*, [w:] B. Jałowicki, A. Majer, M.S. Szczepański (red.), *Przemiany miasta. Wokół socjologii Aleksandra Wallisa*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Nawrocki T. [2009], *Śląskie Detroit – śląska Siena? Kilka uwag o przestrzeni publicznej dwóch śląskich miast*, [w:] G. Gorzelak, M.S. Szczepański, W. Ślęzak-Tazbir (red.), *Człowiek – miasto – region. Związki i interakcje. Księga jubileuszowa profesora Bohdana Jałowickiego*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

- Nowak S. [1985], *Metodologia nauk społecznych*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Rewers E. [2005], *Post-Polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków: Universitas.
- Senett R. [2009], *Upadek człowieka publicznego*, Warszawa: Muza.
- Sławek T. [2010], *Miasto próba zrozumienia*, [w:] E. Rewers (red.), *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, Kraków: Universitas.
- Wallis A. [1977], *Miasto i przestrzeń*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Wallis A. [1979], *Informacja i gwar*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Wallis A. [1987], *Ameryka-miasto*, Warszawa: Krajowa Agencja Wydawnicza.
- Weinert F. [1996], *Webers ideal types as model in the social sciences*, [w:] A. O’Hear (red.), *Verstehen and Human Understanding*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Ziółkowski J. [1955], *Rozwój demograficzny i przestrzenny Stalinogrodu na tle warunków społeczno-geograficznych*, „Przegląd Zachodni”, nr 9.
- Zukin Sh. [2008], *The Cultures of Cities*, Oxford: Blackwell Publishing.

Źródła internetowe:

- <http://www.galeriehandlowe.pl/go.live.php/PL-H1013/prezentacja-centrum-handlowego/SMzcz/silesia-city-center.html?title=Silesia%20City%20Center>
- http://katowice.gazeta.pl/katowice/1,35055,9128474,Dekutzyfikacja_Slaska_.html#ixzz1JcWpQiSW
- http://katowice.gazeta.pl/katowice/1,35063,8733619,Golasy_brutalnie_wyrzucone_z_Silesia_City_Center__FOTO_.html
- www.kongreskultury.pl

Tomasz Nawrocki

PUBLIC SPACE IN THE SILESIAN TOWN’S LANDSCAPE

Abstract

The author, individually or in work teams, for a few years now, has been conducting research into functioning of public space in Upper Silesia towns. The text is an attempt to present reflections which arose as a result of these studies. The author concentrates on the problem of functions fulfilled by public space in a scenery of Silesian towns. Firstly, he attempts to reconstruct an ideal type of public space and indicate its basic qualities. Secondly, functions of public space, not limited to those connected with political community, are discussed. The author presents an ideal type and a typology of public space functions (following Lyn Lofland) to analyse the functioning of public space in two Silesian locations – Katowice and Rybnik. He evaluates a degree of functions fulfilled by central spaces in both locations and shopping centres located there. In the light of these evaluations, it is possible to define/determine the role played by the chosen public spaces in the investigated locations.

Key words: public space, public realm, city.

ANNA KARWIŃSKA*
Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie

NOWE PRZESTRZENIE SPOŁECZNE W MIASTACH WSPÓŁCZESNYCH. KRAKOWSKIE *FRESH POINTS*

Streszczenie

Artykuł prezentuje charakterystykę przemian współczesnych miast, zwłaszcza w Polsce, zarówno dotyczących środowiska przestrzennego jak i społeczno-kulturowego. Miasto jest od tysięcy lat „domem człowieka”, ukształtowanym w odpowiedzi na rozwijające się potrzeby i aspiracje społeczne, ale także jest środowiskiem o cechach kryzysogennych narażonym na rozmaite zagrożenia. Krytycy zwracają uwagę na proces alienacji współczesnego miasta, wynikający z wielu cech ponowoczesnej rzeczywistości. Jednocześnie można wskazać rozmaite działania podejmowane dla „odzyskania” miasta. Druga część artykułu poświęcona została prezentacji przemian Krakowa i powstawaniu nowych przestrzeni społecznych odpowiadających na potrzeby środowisk kreatywnych.

Słowa kluczowe: miasto ponowoczesne, przestrzeń miejska, kultura miejska, zasoby lokalne, potencjał kreatywny, nowe miejsca

WSTĘP

Od pierwszych miast pojawił się szczególnie sposób zagospodarowania i organizacji przestrzeni oraz kształtował się specyficzny kompleks zjawisk społecznych, ogólnie określanych jako „życie miejskie”. Podobnie jak inne złożone systemy społeczne, miasto buduje i rozwija własną kulturę, która staje się podstawą jego tożsamości, częścią wizerunku prezentowanego na zewnątrz i do wewnątrz, a także należy do ważnych uwarunkowań sukcesu lub porażki.

* Adres do korespondencji: karwinsa@uek.krakow.pl

Wyróżniamy tu elementy różnego rodzaju, poczynając od materialnych wytworów kultury miejskiej, przez normy o odmiennej sile regulujące funkcjonowanie mieszkańców i użytkowników; system wartości integrujących zbiorowość miejską jako całość, ale też wartości środowiskowych (grupowych) związanych tylko z pewnymi kręgami; ponadto język i inne systemy komunikowania się – na elementach kultury symbolicznej kończąc.

Miasto jako całość społeczno-przestrzenną charakteryzuje wielość typów aktywności społecznej, ekonomicznej i politycznej, złożoność struktur, różnorodność powiązań, wielokulturowość. Ze względu na te cechy niezbędna jest w nim znaczna liczba wyspecjalizowanych instytucji, otwartość systemów społecznych, a także wielość przestrzeni o różnorodnych funkcjach. Szczególną rolę odgrywają we współczesnym, wysoce heterogenicznym mieście obszary, które można określić jako sceny życia miejskiego, miejsca spotkań i dialogu. Oferowane przez miasto możliwości dotyczyły pracy, szans na awans społeczny, dostępu do wiedzy, uczestnictwa w zróżnicowanych praktykach życia społecznego, nawiązywania przydatnych kontaktów, możliwości wzbogacenia się i innych cenionych dóbr. Ponadto zapewniało ono cenne poczucie swobody poprzez udostępnianie rozmaitych wariantów własnego „miejsca” (do wyboru), anonimowość czy brak presji opinii społecznej. Jednocześnie jednak pojawiały się od początku zagrożenia, zwłaszcza dla osób mniej przedsiębiorczych czy samodzielnych, potrzebujących wsparcia innych. Miasto, oferując wolność, pozbawiało w pewnym zakresie poczucia bezpieczeństwa. Życie miejskie stwarzało konieczność odpowiadania na wyzwania, szybkiej orientacji w pojawiających się okazjach czy zdolności do podejmowania ryzyka. Miasto jest także od samego początku środowiskiem o wysokim stopniu zmienności.

Zachodzące w mieście przemiany dotyczą wszystkich jego podsystemów, pojawiają się zatem nowe elementy, nowe struktury, nowe procesy, nowe funkcje, podczas gdy inne zanikają lub ulegają modyfikacjom. Te procesy odnajdujemy we wszystkich miejskich podsystemach: społecznym, przestrzennym, kulturowym czy gospodarczym. W zbiorowości mieszkańców zachodzą różnorodne przeobrażenia, dotyczące jej wielkości, stopnia zróżnicowania: społecznego, zawodowego, etnicznego i religijnego, zamożności oraz preferowanych stylów życia. Przekształceniom ulegają podstawy społecznego ładu, zasady organizacji życia miejskiego, polityka władz miasta, działania gospodarcze i rozmaite elementy kultury. Także w przestrzeni miejskiej pojawiają się nowe obiekty, elementy oraz sposoby jej użytkowania i zorganizowania. W pewnym sensie miasto jest „oknem wystawowym” systemu społeczno-politycznego, kultury, poziomu gospodarczego czy etapu rozwoju cywilizacyjnego. Pojęcie „współ-

czesne miasto”, które jest tu przedmiotem rozważań odnosi się do miasta drugiej połowy XX wieku i początków XXI, jest zatem środowiskiem społeczno-przestrzennym kształtującym się pod presją narastających zmian technologicznych zmieniających nasze sytuowanie się w przestrzeni materialnej. To, co przez całe wieki było jednym z istotnych wyróżników miasta jako środowiska człowieka – gęste, skomplikowane powiązanie działań, ludzi, obiektów, symboli na niewielkiej przestrzeni stopniowo traci na znaczeniu, przynajmniej w niektórych, bardziej zaawansowanych cywilizacyjnie społeczeństwach. Zmienia się także związek twórców-mieszkańców – użytkowników ze społecznie wytworzonymi przestrzeniami produkcji, konsumpcji, symboliki, ludycznymi.

Krytycy współczesnych miast, zwłaszcza w krajach rozwiniętych, zwracają uwagę na niebezpieczny z punktu widzenia tradycyjnych funkcji tego środowiska społeczno-przestrzennego proces „alienowania się” miasta w stosunku do swoich twórców. Miasto staje się człowiekowi obce, często wrogie. Zygmunt Bauman, charakteryzując miasto odpowiadające radykalnej wizji unowocześnienia przestrzeni, zgodnie z najbardziej funkcjonalnymi założeniami przywołuje smutne, choć pouczające dzieje Brasillii, w której O. Niemeyer próbował wcielić w życie lecorbusierowski *le Plan dictateur*: „W powszechnym odczuciu najbardziej widoczne objawy *brasillitis* to brak tłumy i tłoku, puste rogi ulic, anonimowość miejsc i ludzkie postaci pozbawione twarzy oraz odrętwiała monotonia otoczenia, które nie kryje żadnych zagadek [...]. Mistrzowskie rozplanowanie Brasillii redukowało do zera szanse spotkania drugiego człowieka” [Bauman, 2000: 55]. Owo zanikanie witalnych funkcji miasta dostrzegalne jest przy analizie cech miasta ponowoczesnego. Ten typ środowiska społeczno-przestrzennego ukształtował się w wyniku czwartej rewolucji społecznej rozpoczętej wynalezieniem i powszechnym zastosowaniem mikroprocesora. Coraz większe znaczenie dla budowania systemu relacji międzyludzkich w układzie interakcji między jednostkami i, stopniowo, instytucjami, mają rozmaite rodzaje przestrzeni wirtualnych, portale społecznościowe i inne formy komunikowania się za pośrednictwem globalnych sieci. „Agora przenosi się do sieci” – wskazuje Ewa Rewers [2005: 7] w swojej charakterystyce post-polis. Miasto, które było obietnicą miejsca-domu dla człowieka, stało się, ze względu na zachodzące w nim procesy społeczne, ale i sposób kształtowania przestrzeni – rozbijający obszary naturalne tworzone w toku powolnego rytmu rozwijania się społeczności lokalnych – miejscem natykania się na obcych [Sennett, 1996: 19]. Ten kierunek rozwoju miast, który w pewnym sensie jest ich od-społecznianiem, sprzyja upowszechnianiu się jednego z największych zagrożeń dla jakości życia miejskiego – stanów lękowych i braku poczucia bezpieczeństwa. Skłania to ludzi do rozmaitych działań w przestrzeni, kulturze

i życiu społecznym, do powstawania *gated-communities*, budowania mentalnych murów między różnymi grupami nawzajem postrzegającymi się jako zagrożenie, a także do unikania pewnych miejsc czy ludzi zdefiniowanych jako „inni”.

Nie oznacza to oczywiście, że władze miast i rozmaite instytucje w nich funkcjonujące nie podejmują najróżniejszych działań w dążeniu zarówno do symbolicznego „odzyskania” przestrzeni miejskiej czy kształtowania obszarów spotkań i dialogu, jak też do wprowadzenia w życie atrakcyjnych form uczestniczenia w procesach życia społecznego. Szczególnie wiele uwagi takim możliwościom poświęca się w rozważaniach nad kształtowaniem miasta kreatywnego. Z jednej strony jest ono rozumiane w kategoriach specyficznego podejścia do ciągłego planowania i rozwiązywania problemów występujących we współczesnych miastach. Podstawowe znaczenie ma tu budowanie sieci powiązań między różnymi podmiotami, funkcjonującymi we wszystkich ważnych sferach życia miejskiego. Z drugiej strony koncepcja miasta kreatywnego pozostaje związana z rozwojem wielu nowoczesnych „przemysłów” i działań, w tym zwłaszcza przemysłów kultury i branży informacyjnej. Istotne znaczenie ma tu rozwój różnych dziedzin kultury artystycznej i wzrost obecności sztuki w przestrzeniach miasta. Chodzi zwłaszcza o ich znaczenie w budowaniu przestrzeni dialogu i wzajemnego rozumienia się rozmaitych grup oraz w rozwoju gospodarczym. Inną ważną cechą kreatywnego miasta jest wzmacnianie różnorodności społecznej i kulturowej, a poprzez to stymulowanie wielokierunkowego rozwoju kultury oraz skłanianie członków społeczeństwa do porozumiewania się i rozumienia [Duxbury, 2004: 6]. Warto wskazać, że budowanie kapitału kreatywności miast wiąże się z przełamywaniem negatywnego wpływu różnic kulturowych, o czym była mowa wyżej. Heterogeniczność środowiska miejskiego może być zasobem – elementem potencjału kreatywności, ale też, rzecz jasna, źródłem zagrożenia. Z jednej strony chodzi tu o rozróżnienie „chcianego” i „odrzuconego” dziedzictwa kulturowego, z drugiej – o umiejętność i wolę konwertowania owej różnorodności na wzmacnianie kapitału intelektualnego czy społecznego kształtowanego w ramach kultury miejskiej. Już kilkadziesiąt lat temu J. Jacobs wskazywała na znaczenie różnorodności przestrzeni, instytucji, zachowań i cech mieszkańców dla witalności i tworzenia „ducha” miasta. Znaczną część swoich rozważań nad życiem i śmiercią wielkich amerykańskich miast poświęciła różnorodności przestrzennej i społecznej miasta, która decyduje o jego możliwościach rozwojowych [Jacobs 1961: 152 i nast.]. Dopuszczenie do kształtowania się obszarów kryzysowych w mieście, brak odpowiednich „interwencyjnych” inwestycji, a także perspektywy, utrzymywanie się lub powiększanie sfery ubóstwa, postawy bierności ze strony władz czy instytucji, upowszechnianie się postaw roszczeniowych w pewnych

grupach mieszkańców – to zjawiska współdecydujące o występowaniu zjawisk społecznej dezorganizacji. Tworzenie kapitału kreatywności w miastach wiąże się zatem także z rozwojem lokalnych przedsiębiorstw społecznych, szukaniem nowych rozwiązań dla zwiększenia dostępności mieszkań, rozwijaniem instytucji ekonomii społecznej sprzyjających ujawnianiu się inicjatyw środowisk marginalizowanych, nieobecnych w głównym nurcie życia społecznego, kultury i gospodarki. Takie lokalne projekty są dla powstawania miasta kreatywnego równie ważne jak zorientowane globalnie klastry rozwojowe oparte na kojarzeniu talentów, nowoczesnych technologii i współpracy międzynarodowej [Polèse, Stren 2000: 16]. Same projekty „flagowe”, choć ważne dla stymulowania rozwoju miasta, nie są wystarczające do wykreowania trwałego potencjału twórczego.

KIERUNKI PRZEMIAN MIAST WE WSPÓŁCZESNEJ POLSCE

Okresy wielkich przemian, takich, jakie zachodzą w Polsce w ciągu ostatnich dwóch dekad, powstawanie nowych systemów społeczno-ekonomicznych, kształtowanie się nowych zasad sprawowania władzy, nowe uprawnienia władz lokalnych i reguły życia społecznego, a także demokratyzacja procesów podejmowania decyzji – wszystko to przynosi szczególnie wiele zmian w organizacji i sposobach wykorzystywania przestrzeni.

Wśród najważniejszych przeobrażeń miasta jako zbiorowości, od początku lat 90. XX wieku, należy wskazać pojawianie się nowych elementów struktury społecznej oraz wzorów nierówności i dystansów społecznych. Zmianie ulegają podstawy ładu społecznego i reguły rządzące interakcjami między różnymi podmiotami funkcjonującymi w życiu społecznym. Zmieniają się poszczególne elementy kultury: normy, wartości, przekonania, sposoby komunikowania się, symbole, wytwory materialne. Powstają nowe prądy twórczości artystycznej. Wszystkie te zjawiska w większym lub mniejszym stopniu znajdują odzwierciedlenie w przestrzeni.

Współczesne miasta polskie określane są często, niezbyt precyzyjnie, jako „postsocjalistyczne”, a zatem takie, w którym zanikły, przynajmniej w pewnym zakresie, elementy przestrzenne i społeczne związane ze specyfiką społeczeństwa socjalistycznego, a pojawiły się nowe związane z przechodzeniem od gospodarki centralnie sterowanej do opartej na zasadach rynkowych oraz od społeczeństwa autorytarnego do demokratycznego. Wytwarzanie przestrzeni w mieście socjalistycznym zdominowane było przez decyzje polityczne dotyczące m.in. realizowania celów ideologicznych, przede wszystkim budowania (konstruo-

wania) nowego typu społeczeństwa. Cechy takiego społeczeństwa obejmowały m.in. egalitarność, masowość, specyficzny rodzaj struktury społecznej oparty na dominacji wielkoprzemysłowej klasy robotniczej czy podporządkowanie władzy centralnej. Intensywna industrializacja ukształtowała struktury przestrzenne i społeczne, zdeterminowała układ hierarchiczny klas i warstw społecznych, wpłynęła też znacząco na struktury administracyjne i wzajemne powiązania między regionami. Przemysłowi przyznano status najważniejszego czynnika miastotwórczego, co wiązało się z praktyką lokowania fabryk w miastach. „Ta narzucona industrializacja sprzyjała żywiołowemu rozwojowi zwłaszcza małych miejscowości, ponieważ kierowano do nich znaczne inwestycje. Żywiołowość rozwoju miała jednak swoją cenę – procesy destrukcji istniejących układów przestrzennych i społecznych” [Praweńska-Skrzypek, 1990: 20].

Socjalistyczna przeszłość jest istotnym bagażem utrudniającym procesy harmonijnego rozwoju. Ponadto na te niekorzystne residua PRL-u nakładają się procesy przemian charakterystyczne dla współczesnych miast w epoce globalizacji. W efekcie tworzy się szczególny rodzaj *collage'u* miejskiego, w którym w sposób mniej lub bardziej dopasowany funkcjonują wspólnie elementy społeczne, kulturowe i przestrzenne należące do różnych porządków. Ta sytuacja sprzyja powstawaniu sprzeczności i zderzeń kulturowych wyrażających się zarówno w chaosie przestrzennym, jak i w braku ładu społecznego w codziennych praktykach życia miejskiego. Jednocześnie funkcjonowały (i wciąż jeszcze funkcjonują), po pierwsze, elementy „socjalistycznej w treści” przestrzeni: budynki, pomniki, trwałe dekoracje związane z poprzednią epoką, po drugie zaś, nowe, wyłaniające się elementy przestrzeni postsocjalistycznej: pomniki, elementy sakralne, nazwy, miejsca. Niektóre elementy przestrzeni stosunkowo łatwo zmienić lub całkiem odrzucić, inne mają charakter trwałe i chociażby ze względów ekonomicznych muszą pozostać, nawet jeśli kojarzą się z czasami socjalizmu. Bardziej złożona kwestia to pozostałości w praktykach życia społecznego i rytuałach miejskich – jako elementy kultury i odzwierciedlenie orientacji mentalnych wykazują one tendencję do opóźniania się w stosunku do przemian gospodarczych czy politycznych.

Perspektywy rozwojowe miast polskich w ciągu ostatnich dwóch dekad w coraz większym stopniu zależą od ich lokalnych zasobów, a nie od decyzji centralnego planisty. Te zasoby rozwojowe, zarówno materialne, jak i niematerialne, obejmują zazwyczaj kapitały: ludzki, społeczny, kulturowy, natury (przyrodniczy) i gospodarczy. Mogą one być rozpoznawane, rozwijane, ale oczywiście także marnowane czy zaprzepaszczone przez niewłaściwą politykę ich wykorzystywania, brak odpowiedniej strategii bądź inne czynniki działające

jako bariery w stymulowaniu rozwoju lokalnego. Kapitały te stanowią swego rodzaju całość, wzajemnie się warunkują i, w pewnym zakresie, mogą ulegać konwersji. Zróżnicowanie poziomu ich rozwoju na płaszczyźnie lokalnej wyznacza aktualne pozycje miast jako atrakcyjnych środowisk. Gospodarowanie przestrzenią od początku transformacji stało się bardziej oszczędne i efektywne. Pojawiły się zjawiska polaryzacji, jeśli chodzi o stopień koncentracji zabudowy, zamożność miast i regionów, nasilenie korzystania z nowoczesnych technologii, zdolność do przyciągnięcia inwestycji zagranicznych i inne wymiary [Malikowski, 2001: 335–336].

W związku z procesami restrukturyzacji istotnej zmianie ulegają funkcje wielu obszarów. Przede wszystkim zmniejsza się znaczenie tradycyjnie rozumianych przestrzeni produkcji, a także zachodzą istotne przeobrażenia w przestrzeniach konsumpcji (zwłaszcza dzielnic mieszkalnych i rekreacyjnych), rozwija się przestrzeń wymiany oraz kształtują się nowe rodzaje przestrzeni społecznych, często wielofunkcyjnych, jak również przestrzenie o charakterze ludycznym [Jałowiecki 2005].

W wyniku transformacji następuje zwielokrotnienie podmiotów wytwarzania przestrzeni: ważną rolę odgrywają samorządy terytorialne, przedsiębiorcy krajowi i zagraniczni oraz dawni właściciele nieruchomości zmierzający do restytucji swojej własności. W „grze o przestrzeń” biorą też udział inwestorzy prywatni, dysponujący znacznymi środkami finansowymi, a często mający bardzo rozbudowane potrzeby konsumpcyjne. Maleje rola planów zagospodarowania przestrzennego, natomiast rośnie znaczenie projektowania architektonicznego i architekta jako „autora” zagospodarowania przestrzeni. Miasto przekształca się z przestrzeni politycznej w przestrzeń ekonomiczną [Jałowiecki 1996: 46].

Podkreślić należy wzrost wykształcenia, rozwój potrzeb w zakresie realizowania wybranego stylu życia, wyższy poziom zamożności, zmiany budżetu czasu (np. bardziej elastyczne godziny pracy), pogłębienie świadomości ekologicznej i upowszechnianie się bardziej racjonalnych stylów życia, obejmujących m.in. aktywną rekreację. Inne istotne zmiany to zwiększenie zainteresowania sposobami zagospodarowania przestrzeni, a także powstawanie aktywnych środowisk lokalnych podejmujących dialog z władzami miasta oraz wyrażających swoje potrzeby i aspiracje.

Wszystko to oznacza zdecydowaną przemianę sposobu użytkowania przestrzeni, jakkolwiek w najznacniejszym stopniu dotyczy to oczywiście kilkunastu największych miast, o sporym potencjale rozwojowym, w których nastąpiła koncentracja osób z wyższym wykształceniem, aktywnych, przedsiębiorczych, uczestniczących w życiu społecznym w stopniu ponadprzeciętnym. I w tych

ośrodkach jednak można wskazać rozmaite zagrożenia rozwojowe wynikające z chaotycznych procesów zagospodarowywania przestrzeni i powstających enklaw narażonych na niebezpieczeństwo degradacji – słowem, obszarów kryzysowych. Wyzwanie stanowi skuteczne prowadzenie odnowy historycznych centrów miast oraz poprawa polityki przestrzennej, w tym gospodarowanie przestrzenią według modelu „dobry gospodarz” [Karwińska, 2008: 49] oraz prężna polityka społeczna oparta na aktywizacji środowisk zagrożonych. W sferze przestrzennej potrzebne jest równoważenie rozwoju obszarów metropolitalnych, odwołujące się do koncepcji miasta kompaktowego i urbanizacji spolaryzowanej (rozwój procesów urbanizacyjnych w ściśle określonych miejscach i na wyznaczonych kierunkach, zapobiegający zjawiskom *urban sprawl*) oraz reurbanizacji (związanej z rewitalizacją obszarów zdegradowanych), wzmacniającej tożsamość obszarów metropolitalnych [Markowski, Marszał, 2006: 21–22].

Rodzi się pytanie, w jakim stopniu miasta polskie zostały dotknięte podobnymi problemami i podlegają procesom przemian charakterystycznych dla miast krajów rozwiniętych. Na pewno pojawił się ów opisywany przez N. Ellin strach, który był (i jest) istotnym czynnikiem wpływającym na sposób budowania miasta. Charakterystycznym przejawem tego uczucia jest szybki rozwój grodzonych osiedli i podejmowanie kontroli na znacznych obszarach miast, co przyczynia się do ubożenia życia miejskiego, zmniejszając prawdopodobieństwo zachowań spontanicznych [Ellin, 2001: 86–83]. Cechą polskich miast jest widoczna obecność pewnych środowisk powiązanych z klubami sportowymi, narzucającymi podziały przestrzenne w drodze zaznaczania granic „strefy wpływów” kibiców takiego czy innego klubu (np. przy wykorzystaniu agresywnych *graffiti*). Inne charakterystyczne zjawiska to polaryzacja przestrzenna i społeczna prowadząca do podziału na „złe” i „dobre” miejsca (dzielnice), a co za tym idzie – pojawianie się obszarów *no-go-in* (dla uprzywilejowanych) i, do pewnego stopnia, *no-go-out* (dla tych przypisanych gorszym dzielnicom) [Bauman, 1997: 150], choć zwłaszcza to drugie zjawisko nie jest jeszcze w polskich miastach szczególnie widoczne. Czy procesy te będą się nasilały? Powstawanie gett, czyli gettoizacja, jest nieuchronnym skutkiem przemian, polaryzacji społeczno-przestrzennej i tworzenia się oddzielnych światów w ramach przestrzeni miejskiej – gett przymusowych i gett z wyboru (*gated communities*) [Bauman, 2001: 114–116]. Inne zjawisko występujące w miastach zachodnich to kurczenie się przestrzeni publicznych na rzecz przestrzeni prywatyzowanych, a także zanikanie miejsc na rzecz „nie-miejsc” lub, co gorsza, „nie-miejsc- udających-miejsc”, czego przykładem są galerie handlowe [Burszta, 2010: XII]. Stanowi to także zagrożenie dla harmonijnego funkcjonowania systemu przestrzennego polskich miast [Smagacz, 2008].

Ważne wydaje się wreszcie podkreślenie narastającego zróżnicowania kulturowego w obrębie miast polskich, przede wszystkim największych ośrodków metropolitalnych, ze wszystkimi pozytywnymi i negatywnymi skutkami tego zjawiska [Karwińska 2009a]. Podobnie jak w wielokulturowych miastach innych krajów, i w polskich pojawia się problem prawa do miasta rozumianego jako prawo do naznaczania przestrzeni publicznej na swój sposób i zgodnie z własnymi wartościami. W warunkach polskich jest to w mniejszym stopniu problem kształtowania się dzielnic „mniejszościowych”, powstawania odrębnych przestrzeni, społecznie i kulturowo gett (choć pojawiają się znaczne skupiska „przybyszów”, zwłaszcza w wielkich miastach), a w większym – radzenie sobie z różnorodnością kulturową, która ma korzenie w odległej czasem przeszłości, a o której przez wiele lat (czy wieków) nie pamiętano. Chodzi tu na przykład o dziedzictwo pruskie czy niemieckie na Ziemiach Odzyskanych, a także dziedzictwo żydowskie, litewskie, białoruskie, łemkowskie czy ukraińskie, które niejako na fali procesów demokratyzacji życia społecznego jest, przez osoby i środowiska z nim związane, przypominane i prezentowane w dyskursie publicznym. Niektóre z tych treści budzą rozmaite kontrowersje, stają się niewygodne lub, przeciwnie, przywoływane przez lokalnych polityków, często dla uzyskania doraźnych korzyści. W istocie w tym „prawie do miasta” chodzi też o prawo do decydowania o obecności bądź nieobecności pewnych tradycji, nazw, symboli czy zachowań.

Podobnie jak w miastach zachodnich, także i w polskich pojawiają się tendencje do przeciwdziałania negatywnym skutkom globalizacji przestrzennej i kulturowej. Znajdują one wyraz w dążeniu do wykreowania nacechowanych pozytywnie wydarzeń w sferze kultury miejskiej oraz inspirowania zjawisk unikatowych, nadających miastom cechy wyjątkowe. Standardem staje się budowanie obrazu miasta na bazie jego zróżnicowanych tradycji, dzięki wykorzystaniu możliwości tkwiących w heterogeniczności społecznej, kulturowej czy gospodarczej. Powraca tu problem „prawa do dziedzictwa”, polityki kulturalnej wspierającej tę „chcianą”, akceptowaną część przeszłości danego miasta czy regionu, a jednocześnie omijającej tę „niechcianą”, czasem postrzeganą jako zagrażającą (np. kwestia zaniedbanego, często celowo niszczonego dziedzictwa żydowskiego w wielu miastach polskich związana jest z chęcią swoistego wymazania z pamięci zbiorowej pewnych wydarzeń z okresu drugiej wojny światowej i pierwszych lat po jej zakończeniu). Nie znaczy to, że w każdym przypadku dąży się do zakłamania historii i wyodrębnienia tylko dziedzictwa definiowanego jako „nasze”, ze względu jednak na wysoki stopień złożoności wielu relacji międzyetnicznych taka perspektywa, zwłaszcza w warunkach lokalnych, z dala od wielkich miast, wydaje się wielu decydom najbardziej niebezpieczna.

I jeszcze kwestia ważna w kontekście przywoływanego przykładu Krakowa, a mianowicie specyfika miast historycznych, których przestrzeń zawiera wiele elementów wysoko cenionego dziedzictwa kulturowego. „Wszystkie miasta są historyczne (ale niektóre z nich bardziej niż inne)” – ten tytuł referatu [Piccinato 1993] wygłoszonego na konferencji w Krakowie¹ przywołuje „szczegółność” niektórych miast. Muszą one funkcjonować jako środowiska społeczne, systemy organizacyjne zaspokajające potrzeby swych mieszkańców, jednostki gospodarcze uczestniczące w procesach produkcji, konsumpcji i wymiany – słowem, pełnić wiele zróżnicowanych funkcji miejskich. Jednocześnie rozważane są i postrzegane w kategoriach narodowego czy nawet światowego dziedzictwa kulturowego, jako miejsca wyjątkowe. Ich krajobraz (*townscape*) jest nośnikiem ważnych treści kulturowych. Może być „odczytywany” czy „interpretowany” podobnie jak inne dziedziny kultury: literatura, muzyka czy plastyka. Jest też dowodem ciągłości dziejów narodu, ważną częścią dziedzictwa kulturowego udostępnianego innym społecznościom i następnym pokoleniom [Kosiński 1984: 12–13]. Historyczne wartości miasta są niezwykle istotnym elementem budowania podstaw identyfikacji z miejscem zamieszkania, tworzenia poczucia przywiązania, „patriotyzmu lokalnego”. Chodzi tu o pogodzenie potrzeby rozszerzania dziedziny uniwersalnych wartości humanistycznych (co jest dyktowane wymogami uczestniczenia w rozwoju światowej cywilizacji) z koniecznością ochrony oraz kultywowania odrębności i swoistości.

PRZESTRZENIE SPOŁECZNE WSPÓŁCZESNEGO KRAKOWA

Kraków jest przykładem miasta rozwijającego się przez całe wieki w sposób ewolucyjny. Stanowi jeden z najstarszych i jednocześnie najbardziej złożonych systemów urbanistycznych. Najdawniejsze plany miasta ujawniają już cechy układu urbanistycznego, który możemy obserwować także współcześnie. Odnajdujemy tożsamość przestrzenną miasta, analizując strukturę i sposób zagospodarowania przestrzeni w toku kilkusetletniej historii, a centrum Krakowa, Stare Miasto, wygląda na planach współczesnych identycznie jak w wieku XIX czy na początku XX. Rozwój ekonomiczny i demograficzny Krakowa z początku XX stulecia wiązał się z pogłębianiem ponadlokalnych funkcji miasta i rozbudową przemysłu. Budownictwo mieszkaniowe koncentrowało się przede wszystkim

¹ Konferencja „Managing Historic Cities” zorganizowana została w grudniu 1991 roku przez Międzynarodowe Centrum Kultury. Jej misją było zwrócenie uwagi na specyficzne problemy miast historycznych w warunkach przemian systemu ekonomicznego i politycznego.

w jego zachodniej części, jakkolwiek ruch budowlany rozwijał się także na obszarach podmiejskich, których mieszkańcy coraz silniej byli związani z Krakowem przez zatrudnienie czy edukację [Mydel 1994: 19–23]. Na podstawie planu urbanistycznego z lat 1909–1910 przyjęto podział miasta na strefy: Stare Miasto miało pełnić funkcje handlowe, Zwierzyniec, Grzegórzki i Kleparz funkcjonować jako dzielnice mieszkaniowe, natomiast tereny wypoczynkowe i rekreacyjne przewidziano w okolicy Błóż, a po uzyskaniu Lasku Wolskiego także i na tych obszarach. Dzielnica reprezentacyjna miała powstać w okolicy alei Trzech Wieszców, gdzie budowano monumentalne gmachy Biblioteki Jagiellońskiej, Akademii Górniczo-Hutniczej czy Muzeum Narodowego. Rozwój przemysłu zamierzano kontynuować na obszarze Grzegórzek i Podgórze.

Przyjęcie po drugiej wojnie światowej koncepcji rozwoju Krakowa jako wielkiego ośrodka przemysłowego narzuciło konieczność innego niż dotychczas sposobu organizacji przestrzeni, a konkretniej nadmiernego rozrostu przestrzeni produkcji i przestrzeni konsumpcji (reprodukcji siły roboczej). Kombinat metalurgiczny Huta im. Lenina przekroczył w połowie lat 80. wyjściowe założenia, a jednocześnie planowane nowe miasto (Nowa Huta), które miało wypełniać wszystkie założone funkcje miejskie w modelowy sposób, w istocie stało się jeszcze jedną dzielnicą rozbudowującą się „przez pączkowanie”, czyli przez budowę nowych domów mieszkalnych, przedłużanie tras komunikacyjnych i przyłączanie kolejnych powstających osiedli do istniejącej infrastruktury technicznej. W tych warunkach miasto nie mogło funkcjonować jako zrównoważony układ, harmonijnie; przeciwnie, stale pogarszały się warunki życia i stopień zadowolenia mieszkańców.

Współcześnie Kraków jest jednym z głównych ośrodków krajowych w sferze politycznej, gospodarczej, kulturalnej i naukowej – miastem o unikatowej randze kulturowej wykraczającej istotnie poza znaczenie lokalne. Ma ono istotny potencjał rozmaitych kapitałów wzmacniających jego pozycję konkurencyjną jako metropolii w ramach zjednoczonej Europy. Potencjał ten musi być jednak należycie chroniony, uzupełniany i wykorzystany. Szczególnie ważne jest przestrzeganie reguł równoważenia rozwoju wyznaczających ramy dla działań podejmowanych w sferze społecznej, gospodarczej i przestrzennej. Chodzi tu zarówno o poprawę istniejącego stanu (przez wprowadzenie niezbędnych korekt), jak i o tworzenie warunków pozwalających na unikanie sprzeczności między trwaniem i rozwojem. Można wymienić następujące konieczności związane z przemianami Krakowa:

1. Dążenie do zachowania równowagi pomiędzy środowiskiem przyrodniczym a działalnością człowieka. Oznacza to przyznanie właściwej rangi działaniom proekologicznym, bezpośrednio i pośrednio chroniącym środowisko

życia, rozwój obszarów zielonych, zmiany w organizacji ruchu miejskiego, ale również tworzenie pewnych możliwości i warunków dla zdrowego stylu życia i jego promocja.

2. Zachowanie odpowiednich proporcji między ciągłością i zmianą. Sposób zagospodarowania terenów musi uwzględniać ich otoczenie i sąsiedztwo, a zwłaszcza istniejące historyczne zespoły zabudowy, ważniejsze obiekty dziedzictwa kulturowego. Bardzo ważna jest też ochrona krajobrazu miejskiego, który powinien być zachowany jako układ całościowy, ze względu na to, że reprezentuje szczególne walory.

Szczególnym problemem w rozważaniach nad ciągłością i zmianą jest ochrona „widoków” miejskich, będących częścią krajobrazu kulturowego, elementem dziedzictwa historycznego, w tym samym stopniu, co przedmioty materialne, budynki, pomniki czy mała architektura.

Równoważenie rozwoju to także problem zachowywania równowagi między interesem indywidualnym (jednostki) a interesem zbiorowym (interese określonej grupy społecznej, dzielnicy, miasta, regionu, wreszcie kraju). Jest rzeczą oczywistą to, że nie sposób miasta „przykroić” na osobistą miarę każdego mieszkańca, jednakże po okresie dominowania interesu ogólnospołecznego w ideologii i praktyce ostatnich kilkudziesięciu lat można zauważyć swoiste wyczulenie jednostek w związku z odzyskiwaniem poczucia podmiotowości w życiu społecznym.

Kolejny postulat równoważenia rozwoju można określić jako dążenie do wykreowania miejskiej całości. Chodzi o wywoływanie i wzmacnianie procesów integracji miasta jako spójnego systemu złożonego przecież ze znacznie różniących się między sobą elementów. Poszczególne dzielnice Krakowa charakteryzują się odmiennym zagospodarowaniem przestrzeni, innymi funkcjami w skali miasta, indywidualnymi zasobami rozwojowymi, a także określonymi cechami społeczno-kulturowymi. Zaznacza się więc podział na dzielnice „lepsze” i „gorsze” czy na „centrum” i „peryferie”.

Równie istotne jest działanie na rzecz równowagi między istnieniem miasta jako całości w skali makro a tożsamością lokalną. Wspomniana wyżej integracja miasta dokonuje się w makroskali, a jednocześnie harmonijny przebieg życia społecznego wymaga rozwoju relacji międzyludzkich i grupowych także w skali mezo i mikro.

Historyczny zespół miasta jest obszarem przyciągającym bardzo wielu potencjalnych inwestorów, osoby prowadzące wszelkiego rodzaju działalność gospodarczą, a także rozmaite przedsięwzięcia, które zdaniem swoich inicjatorów najlepiej sprawdzą się w tym właśnie obszarze miasta. Rodzi to niemało dyskusji

i nawet konfliktów. Inne problemy to pojawiające się sprzeczności między wizjami architektonicznymi czy kolorystycznymi właścicieli nieruchomości, sklepów i różnych firm, którzy w dążeniu do szczególnie rozumianej atrakcyjności, unikalności czy nowoczesności łamią ład przestrzenny i estetyczny zabytkowej części miasta. Mimo istnienia odpowiednich przepisów regulujących zasady przebudowywania czy adaptacji oraz opracowania przez wydział ochrony zabytków Urzędu Miasta swoistych instruktaży pomagających w projektowaniu reklam czy szyldów itp., efekt końcowy, obserwowany na ulicach Krakowa, często dalece odbiega od oczekiwań związanych z zachowaniem atmosfery i klimatu kulturowego miasta [Karwińska, 1998: 145–155].

Rozważając problemy kształtowania przestrzeni społecznych w Krakowie, należy odnotować wzrastający poziom zainteresowania zwłaszcza sposobem funkcjonowania i możliwościami przemian przestrzeni publicznych tego miasta. Jednym z przykładów jest realizacja projektu „Mieszkańcy Krakowa w obronie przestrzeni publicznej”, współfinansowanego w ramach Programu Operacyjnego Funduszu Inicjatyw Obywatelskich. Projekt przewidywał m.in. publikację tomu *Przestrzeń publiczna w demokratycznym państwie*, w którym zamieszczono opracowania prezentujące działania na rzecz obrony przestrzeni publicznej przygotowane przez osoby bezpośrednio związane z praktyką jej organizowania i planowania i/lub z pracą naukową w tej dziedzinie. Autorzy wychodzą z założenia, że „miasto należy do mieszkańców” i jest wartością wspólną mieszkańców i użytkowników. Niemniej powrót do demokratycznego ustroju i podejmowane przez dwie dekady działania przekształcające Kraków nie zagwarantowały rozwiązania narosłych w przeszłości problemów miasta ani nie uchroniły przed pojawieniem się następnym konfliktów i sprzeczności [Bartkiewicz, 2009: 10].

W Krakowie występuje największy w Polsce zespół zabytkowy, obejmujący ponad 6 tysięcy zabytków architektonicznych z kolejnych epok od średniowiecza do współczesności oraz ponad 2,5 miliona ruchomych dzieł sztuki. Istotnym walorem miasta jest krajobraz kulturowy odzwierciedlający jego dzieje: średniowieczny układ urbanistyczny Starego Miasta, osiemnastowieczny układ Podgórze, dziewiętnastowieczne dzielnice na obszarze dawnych krakowskich przedmieść, fortyfikacje austriackiej twierdzy Kraków, system ulic i placów pochodzących z różnych okresów historii miasta. Ważne są zabytkowe panoramy miasta (w wielu punktach zagrożone lub naruszone w wyniku rozmaitych dawniejszych trendów w rozwoju Krakowa), obiekty sakralne (kościół, klasztory, synagogi), kamienice, pałace, rozmaite budynki pełniące funkcje publiczne, obiekty należące do instytucji edukacyjnych, rezydencje, parki i ogrody. Niemało z tych elementów krajobrazu kulturowego wymaga jak najszybszego objęcia ochroną konserwa-

torską i działaniami rewaloryzacyjnymi, co stanowi wyzwanie dla władz miasta w warunkach realiów gospodarki rynkowej oraz krzyżowania się interesów i potrzeb rozmaitych grup czy instytucji. Rocznie odbywa się w Krakowie 40 festiwali, w tym znane również poza granicami Polski: Międzynarodowy Festiwal Kultury Żydowskiej, Triennale Grafiki, Festiwal Sacrum Profanum, Międzynarodowy Festiwal Filmów Krótkometrażowych i inne, w sumie ponad 2,5 tysiąca spektakli i koncertów. Wiele punktów w przestrzeni Krakowa i najbliższych okolic ma od dawna status ważnych miejsc, niekiedy obszarów kulturowych, w znaczeniu zdefiniowanym przez A. Wallisa [1979]. Fenomenem Krakowa pozostaje Rynek Główny, jeden z najważniejszych, w skali nie tylko miasta czy obszarów kulturowych, jakkolwiek współcześnie, zwłaszcza w percepcji mieszkańców Krakowa, zagrożony jest nadmierną komercjalizacją i zbanalizowaniem związanym z podporządkowywaniem jego społecznych funkcji wymaganiom ruchu turystycznego. Nadal jednak w znacznym zakresie można określać Rynek Główny jako *Forum Regale* [Rożek, 1993: 13], miejsce, gdzie organizowane są rozmaite uroczystości o charakterze m.in. politycznym, religijnym i ceremonialnym, mające znaczenie narodowe, choć oczywiście także regionalne lub lokalne. Wyjątkowy status Rynku Głównego potwierdza się w badaniach percepcji przestrzeni miejskiej Krakowa [Karwińska, 2007]. Można zasadnie przypuszczać, że przybierające ostry charakter dyskusje zarówno profesjonalistów, jak i mieszkańców na temat ewentualnych nowych inwestycji na terenie Rynku Głównego, a także te dotyczące sposobów wykorzystywania i użytkowania tej przestrzeni, świadczą o upowszechnionym poczuciu szczególności tego miejsca. Powracające co rok spory o lokowanie w Rynku rozmaitych imprez, podobnie jak sprzeciwu wobec „unowocześniania” zabudowy wskazują na osobisty stosunek do tego fragmentu przestrzeni Krakowa przejawiany przez wielu mieszkańców, użytkowników, decydentów, jak również osoby zawodowo związane z planowaniem przestrzennym i zarządzaniem rozwojem miasta.

Przedstawione przez antropologów analizy rozmaitych obszarów wyodrębnionych w organizmie miejskim Krakowa dowodzą trwałości funkcji i znaczenia także innych elementów przestrzeni, takich jak chociażby place targowe [Szromba-Rysowa, 1993]. Można tu wymienić także pewne elementy przestrzeni czy kultury oraz praktyki społeczne zwłaszcza należące do małej tradycji, które uzupełniają ten obraz miasta [Michalec, 2005]. Pojawiają się tu jednak pewne zmiany wywołane przez procesy przeobrażeń społeczno-politycznych i gospodarczych.

W przestrzeni społecznej Krakowa nietrudno wskazać nowe elementy, które są związane z procesami metropolizacji i rozwijania zróżnicowanych funkcji

miejskich. W okresie transformacji powstało wiele możliwości i wyzwań w sferze organizacji przestrzeni miejskiej. Uwolnione od tradycyjnych funkcji przemysłowych tereny stanowią ważny potencjał, dają szansę na twórcze i oryginalne zagospodarowanie nowych przestrzeni, często o bardzo atrakcyjnej lokalizacji. Przykładem służy tu Zabłocie – dawny obszar przemysłowy zlokalizowany w pobliżu atrakcji turystycznych Kazimierza, niegdysiejszej dzielnicy żydowskiej i popularnego celu wielu turystów odwiedzających Kraków. Nowe koncepcje zagospodarowania Zabłocia obejmują wzmocnienie tworzącej się wokół Krakowskiej Akademii im. A.F. Modrzewskiego przestrzeni „edukacyjnej”, elementów przestrzeni ludycznej, wysokiej jakości przestrzeni konsumpcji i przestrzeni symbolicznej związanej z budową Muzeum Sztuki Współczesnej oraz przebudową i adaptacją budynków na potrzeby muzeum „Fabryka Schindlera”.

Pojawiają się w strukturze społecznej Krakowa środowiska, które w pewnym sensie dają się określić jako elementy klasy kreatywnej. Można wręcz mówić o kontynuacji tradycji sięgającej średniowiecza, kiedy to w przychylnym artyście Krakowie tworzyli wybitni architekci, rzeźbiarze i malarze, przybywający wówczas do miasta na zaproszenie dworu królewskiego, bogatego patrycjatu czy arystokracji. Potrzeby i oczekiwania środowisk artystycznych, intelektualnych i biznesowych coraz wyraźniej determinują we współczesnym Krakowie kształtowanie się nowych przestrzeni społecznych i poszukiwanie atrakcyjnych miejsc, jeszcze niezbanalizowanych nadmiernym „konsumowaniem”. W ciągu ostatnich kilkunastu lat możemy odnotować rozwój takich przestrzeni krakowskich oferujących nowe możliwości tym spośród turystów i mieszkańców, dla których Stare Miasto i Rynek Główny straciły powab miejsca ważnego.

Te przestrzenie to Kazimierz – dawna dzielnica żydowska, położone na prawym brzegu Wisły Podgórze oraz Nowa Huta. Wszystkie trzy obszary przez długi okres postrzegane były przez pryzmat niekorzystnych stereotypów. Wskazują na to nie tylko obserwacje codzienne i lektura gazet krakowskich, lecz także wyniki badań prowadzonych przez H. Liburę na początku lat 90. XX wieku, które stanowią swoisty „raport otwarcia” dla wymienionych dzielnic. Mieszkańcy Krakowa zdecydowanie negatywnie waloryzowali te trzy obszary Krakowa, które na tle innych zajmowały niską lokatę na skali „złe miejsce – dobre miejsce”. Kazimierz doczekał się najgorszych ocen, co wynikało w znacznym stopniu z utrwalenia się złej reputacji z okresu PRL-u, kiedy było to miejsce wyjątkowo zaniedbane, zarówno jeśli chodzi o wymiar przestrzenny, jak i społeczno-gospodarczy. Dodatkowo niekorzystna była dla oceny tego miejsca świadomość nieobecności dawnych mieszkańców i brak chęci, aby przywracać pamięć o nich. W wypadku Podgórza i Nowej Huty także wystąpiła znaczna przewaga ocen negatywnych.

Na skali „brzydkie miejsca – ładne miejsca” najgorzej wypadła Nowa Huta, kolejno Kazimierz i Podgórze. Nowa Huta również najczęściej oceniana była jako „obca” (skala „bliskie – obce”) [Libura, 1990: 91–107]. Te właśnie przestrzenie, źle oceniane przez długi okres, stosunkowo od niedawna odgrywają istotną rolę w tworzeniu charyzmy Krakowa.

Jak wskazuje M. de Certeau [1984: 104], to nie nazwy placów czy ulic, ale odkrywanie ich i dekodowanie przez użytkowników nadaje pewnym obszarom sens, który trudno racjonalnie uzasadnić. Dlaczego w stosunku do niektórych obszarów rozwijamy jako *flâneurs* (spacerowicze), ale także jako inwestorzy, zarządcy czy wreszcie codzienni użytkownicy pewne mitologie, konstruujemy obrazy i przekonania mające świadczyć o wyjątkowości takiego czy innego terenu? Trudno wyjaśnić to do końca przy użyciu frazesu „wszystko na sprzedaż”, choć zapewne znaczną część motywacji związanej z takim poszukiwaniem „duszy” miasta czy obszaru można by tak zakwalifikować [Hansen, Verkaaik, 2009: 9]. A jednak nie tylko o to chodzi w dbaniu o miejską „charyzmę”. Bywa to również, całkiem często, przedmiotem bezinteresownego zafascynowania i ma związek z kształtowaniem się poczucia tożsamości z określonym obszarem definiowanym jako „ważny”.

Plany rozwojowe przygotowywane z udziałem mieszkańców i lokalnych instytucji zainteresowanych przyszłością dzielnicy wskazują, że poczucie przynależności do zdefiniowanej całości społeczno-przestrzennej staje się dla mieszkańców istotne. Formułowane przy różnych okazjach oczekiwania w stosunku do władz miasta i mediów wskazują na rozwijające ambicje zaznaczenia swojej odrębności. Na przykład mieszkańcy Podgórza upominają się o to, by twórcy przewodników po Krakowie pamiętali, że miasto „nie kończy się na Wiśle”, mieszkańcy Kazimierza sami upowszechniają etykietkę „Krakowskiego Montmartre’u”, a mieszkańcy Nowej Huty podkreślają zalety „młodszej siostry”² w porównaniu ze „starszym Krakowem”. Wszystkie te sformułowania świadczą zarówno o chęci zaznaczenia swojej specyfiki, jak i o przynależności do znaczącej i wielkiej całości, jaką stanowi Kraków. Warto przypomnieć, że przeprowadzone na początku lat 90. (kiedy Kraków podzielony był na cztery wielkie, sztucznie wytyczone dzielnice) badania wykazały, iż spora część mieszkańców miasta określała „swoje otoczenie” za pomocą tradycyjnych nazw dzielnic katastralnych [Karwińska, Prawelska-Skrzypek, Rębowska, 1992].

² Tak w artykułach prasowych czy innych przekazach medialnych często określa się Nową Hutę.

Dzielnice, które zaczęły od początku transformacji odgrywać rolę nowych miejsc (*fresh points*) w Krakowie, charakteryzują się pewnymi specyficznymi cechami współdeterminującymi perspektywy rozwojowe. Unikatowe zasoby Kazimierza to rozmaite obiekty i tradycje, należące do zabytków kultury żydowskiej, które mają moc przyciągającą dla turystów z całego świata. Dzielnica ta ma również pewne cechy środowiska, które R. Florida określa jako „intelektualny ekosystem”; składa się nań kilka ważnych elementów, takich jak bogata infrastruktura kulturalna, odpowiednie środowisko społeczne, zróżnicowane możliwości spędzania wolnego czasu, otwartość i różnorodność [Florida, 2004: 39]. Warto dodać, że nawet negatywna opinia na temat Kazimierza została w pewnym sensie wykorzystana do budowy obrazu tego nowego miejsca – w dzielnicy tej powstawały przedsięwzięcia artystyczne i kulturalne z etykietką *off culture*, a zatem różne od głównego nurtu, nieschematyczne.

Kazimierz to także obszar budzący niejednoznaczne odczucia. Z jednej strony w sposób oczywisty i widoczny dla każdego żydowskie dziedzictwo tego miejsca jest zasobem rozwojowym, wykorzystywanym do konstruowania przestrzeni symbolicznej, przestrzeni konsumpcji i wymiany, a także budowania lokalnego potencjału gospodarczego. Z drugiej jednak strony materialne dziedzictwo żydowskie funkcjonuje od wielu lat niejako w oderwaniu od codziennych praktyk życia społecznego, współtworzy pewną fikcyjną w istocie rzeczywistość będącą przedmiotem nostalgii jednych i odrzucenia innych. Fakt, że najbardziej znaczące z punktu widzenia możliwości rozwojowych dzielnicy zasoby stanowią elementy kultury odrzucanej przez wiele jednostek, a nawet całe środowiska, komplikuje kształtowanie się kultury lokalnej i utrudnia procesy identyfikacji. Żydowskość Kazimierza jest trudna do oswojenia i w praktyce pozostaje sztucznie wykreowanym światem „dla turystów”. Pojawiają się tu zatem ważne pytania o prawdziwą tożsamość tego miejsca, o prawa do materialnego, a jeszcze bardziej niematerialnego dziedzictwa, a także do decydowania o jego przyszłości i kierunkach rozwoju. Pewne rodzaje aktywności mogą w opiniach społecznych pozostawać w sprzeczności z historią dzielnicy. Można wręcz zapytać: „Czy są takie rodzaje aktywności, które rozwijane na Kazimierzu uwłaczają jego godności i pamięci o jego zmarłych mieszkańcach?” [Mach, Frysztacki, 2008: 9–10]. Wiele podmiotów odpowiedzialnych za rozwój dzielnicy podejmuje działania zmierzające do wprowadzenia elementów dziedzictwa żydowskiego do świadomości społecznej, poprzez przełamywanie poczucia obcości, osvajanie i pokazywanie atrakcyjno-

ści³. Ta, zaniedbana jeszcze kilkanaście lat temu, część miasta jest obecnie bardzo intensywnie użytkowana. Powstały dziesiątki rozmaitych instytucji, zwiększyła się znacznie podaż mieszkań, rozwijają się przestrzenie wymiany i ludyczne. Analiza mapy dzielnicy wskazuje na zwielokrotnienie liczby rozmaitych instytucji, obiektów czy wielofunkcyjnych przestrzeni. Wszystkie te elementy środowiska społeczno-przestrzennego wytwarzają tkankę miejską o znacznej „gęstości”. Rewitalizacji tego obszaru towarzyszyły istotne przemiany na rynku nieruchomości, wyrażające się wzrostem cen nieruchomości mieszkaniowych i komercyjnych. Kazimierz stał się więc wyjątkowo atrakcyjnym dla rozmaitych inwestorów miejscem lokowania nowych przedsięwzięć. Oczywiście pojawia się tu także niebezpieczeństwo swoistego „przeinwestowania” tego miejsca, a także pewnego zbanalizowania wartości kulturowych przez zbyt intensywne wykorzystywanie w rozmaitych kontekstach, niekoniecznie zawsze w sposób właściwy, to znaczy odpowiedni dla wyjątkowego charakteru tych wartości. Rodzą się też wątpliwości związane z planami deweloperów próbujących wykorzystać każde niezajęte jeszcze miejsce, zwłaszcza w najbardziej prestiżowych lokalizacjach (okolicach placu Nowego czy ulicy Szerokiej). Ze względu na brak rozstrzygnięć wynikających z braku miejscowego planu przestrzennego zagospodarowania dla całego Kazimierza zagrożenie dla przyszłości tego obszaru jest realne.

Z kolei Podgórze jawi się w rozważaniach nad przemianami Krakowa jako dzielnica z przyszłością, pewien rodzaj wartości „na później”. Ta idea powstała w związku z zauważalnym procesem stopniowej, lecz ciągłej komercjalizacji Kazimierza. Podgórze, w oczach swoich mieszkańców, zwłaszcza tych aktywnie działających w rozmaitych ruchach obywatelskich na rzecz rozwoju dzielnicy, nabiera znaczenia jako alternatywa dla Kazimierza, którego aura „klimatyczności” czy „magiczności” zaczyna być zagrożona. Zdarza się, że pewne instytucje kulturalne, miejsca i środowiska przenoszą się z dzielnicy tracącej te atrybuty do nowej lokalizacji. Moda na Podgórze staje się coraz bardziej widoczna – dzielnicę tę wybiera na miejsce zamieszkania coraz więcej młodych ludzi, powstają tu galerie artystyczne oraz małe hotele dla turystów. Podgórze buduje swoją tożsamość historyczną na częściowo podobnych tradycjach jak Kazimierz, odwołując się do tragicznych losów swoich żydowskich mieszkańców w czasie drugiej wojny światowej. Do tych wydarzeń historycznych nawiązuje aranżacja

³ Przykładem takich działań jest chociażby zorganizowana 4 czerwca 2011 roku „Noc synagog” na Kazimierzu, w trakcie której można było zwiedzać siedem bożnic, wśród nich także te zazwyczaj niedostępne dla turystów. W programie uwzględniono przeszłość i teraźniejszość żydowskiej kultury, warsztaty, koncerty, wystawy i wykłady. Impreza cieszyła się wyjątkowym powodzeniem.

placu Bohaterów Getta, na którym ustawiono wiele krzeseł różnej wielkości przypominających dramatyczny moment opuszczania przez Żydów własnych domów przed zamknięciem w getcie. Jest to kolejny przykład przestrzeni, w której zaznaczono nieobecność całego środowiska, a także rozmaitych elementów jego kultury zarówno materialnej, jak i niematerialnej, na przykład języka czy sposobów komunikowania się.

Współczesne ruchy obywatelskie Podgórze skupiają się na budowaniu pozytywnych skojarzeń z nazwą dzielnicy i odwołują do dawnych tradycji rzemieślniczych czy handlowych. Odbywają się tu Targi Rzeczy Wyjątkowych „made in Podgórze”, dni otwartych drzwi firm podgórskich oraz rozmaite akcje prezentujące inicjatywy obywatelskie [Karwińska, 2009b: 23–25]. Zabytki tej dzielnicy nie są tak szeroko znane i opisywane jak najważniejsze elementy Wielkiej Tradycji Narodowej związane z obszarem Starego Miasta czy wspomniane wyżej zabytki kultury żydowskiej spopularyzowane w skali niemal światowej. Jednak idea promowania Podgórze jako „nowego miejsca” opiera się właśnie na owej wizji małej ojczyzny, lokalnego patriotyzmu, wyeksponowania zaniedbanych tradycji przemysłowych. Przestrzeń kulturowa Podgórze jest zatem kształtowana w pewnym sensie z bardzo drobnych elementów, co w efekcie sprzyja powstawaniu „drobnoziarnistej” struktury stwarzającej wiele możliwości kreowania rozmaitych wersji miasta czy dzielnicy i rozmaitych podstaw identyfikacji. Szczególną wartością Podgórze są zabytki przemysłowe, które konstytuują unikatowy szlak techniki miejskiej, ważne dlatego, że bezpośrednio nawiązują do przeszłości tej dzielnicy i jednocześnie wprowadzają tę przeszłość do współczesnego obrazu dzielnicy, wzbogacając go w ten sposób.

Zarazem, wskazując na instytucje i miejsca decydujące o statusie dzielnicy jako „nowego miejsca”, należy podkreślić powstanie Muzeum Sztuki Współczesnej (MOCAK), którego twórcą jest włoski projektant miejsc wyjątkowych – Claudio Nardi. Jego nazwisko stanowi, rzecz jasna, element tworzenia marki miejsca, ale w tym wypadku chodzi także o niezbyt jeszcze powszechne w Polsce myślenie o kreowaniu pewnej całości miejskiej, a nie pojedynczego obiektu. Nie tylko powstał tu zespół muzeów (chodzi o sąsiedztwo muzeum „Fabryka Schindlera”) i otwartych przestrzeni wystawienniczych, ale można wręcz mówić o zapoczątkowaniu miejsca z potencjałem⁴, które będzie zapewne istotnym czynnikiem dynamizowania rozwoju tej dzielnicy. Wraz ze wspomnianą wyżej uczelnią wyższą te instytucje tworzą przestrzeń o znaczącej sile miastotwórczej

⁴ „Miejsca z potencjałem” są jedną z determinant tworzenia miast kreatywnych [Bradford, 2004: 6–8].

przyciągającej wiele różnych rodzajów aktywności i rozmaite instytucje. Ich rola w życiu gospodarczym i społecznym miasta sprzyja podejmowaniu dalszych działań, na przykład związanych z poprawą infrastruktury, systemu komunikacyjnego itd. Ten fragment Podgórza, ciągle jeszcze naznaczony swoją przemysłową przeszłością, staje się potencjalnie atrakcyjnym miejscem do mieszkania (co już odzwierciedlają ceny nieruchomości), kolejnym subcentrum kulturowym i społecznym. Warto wskazać, jak ważną rolę w przemianach środowiska społeczno-przestrzennego Podgórza odgrywa upodmiotowienie zbiorowości lokalnej, co wyraża się na przykład w aktywizacji rozmaitych stowarzyszeń i organizacji. Ważne jest tu zwłaszcza prężnie działające stowarzyszenie Podgórze.pl, którego celem jest m.in. zachowanie tożsamości tej dzielnicy. Stowarzyszenie to stworzyło grupę nacisku, recenzującą kolejne zamierzenia inwestycyjne władz miasta i dzielnicy i uwrażliwiającą mieszkańców na potencjalne zagrożenia tożsamości miejsca.

Kolejnym, alternatywnym i, w pewnym sensie, „nowym miejscem” staje się w coraz większym stopniu Nowa Huta, która buduje swój obraz w sposób zdecydowanie odrębny niż starsze dzielnice Krakowa. Tu także przypomniano dziedzictwo przeszłości, które na samym początku przemian po roku 1989 było przedmiotem krytyki i odrzucenia jako „bagaż PRL-u”. Stosunkowo szybko jednak w rozmaitych kręgach mieszkańców Nowej Huty pojawiły się dążenia do odzyskania różnych, możliwie wszystkich elementów dziedzictwa kulturowego tej dzielnicy. Upowszechniany przez wiele lat mit powstania Nowej Huty na „surowym korzeniu” został zanegowany przez przypomnienie jej wcześniejszych dziejów, zarówno bardzo odległych, związanych z pradziejami tego obszaru, jak i bardziej kontrowersyjnych, z okresu tuż po drugiej wojnie światowej, zanim rozpoczęto budowę kombinatu. W rzeczywistości Nowa Huta powstała na gruzach dawnych całości społeczno-przestrzennych, niegdysiejszych tradycji i innych elementów kulturowych, o których przez wiele lat zupełnie zapomniano. Latem 1949 roku dawnym mieszkańcom wsi „nie pozwolono nawet zebrać z pól dojrzewającego zboża [...], wioski uległy zburzeniu, chłopci rozproszeni, a ludzkich krzywd nigdy nie wyrównano” [Gryczyński, 2007: 4].

Przestrzeń i zbiorowość mieszkańców Nowej Huty ulegają znacznym zmianom od początku lat 90. XX wieku. Tu droga do nieformalnego statusu *fresh point* była w pewnym sensie jeszcze trudniejsza niż w Podgórzu, które stosunkowo łatwiej pozbywało się etykiety zdegradowanej dzielnicy przemysłowej. Wizja socjalistycznego miasta „przy hucie” podporządkowanego niemal zupełnie potrzebom przemysłu, okazała się bardzo utrwalona w świadomości społecznej i wsparta negatywnymi stereotypami. Jeszcze na początku lat 90. Nowa Huta

wydawała się niemal niezmienną, brakowało tu wielu widocznych w innych częściach Krakowa znaków przemian, zwłaszcza w sferze tworzenia nowego krajobrazu kulturowego.

Największe znaczenie dla przyspieszenia transformacji społeczno-przestrzennej miało zmniejszanie się istotności Kombinatów jako głównego czynnika miastotwórczego. Znaczenie Huty wyraźnie wykraczało poza jej funkcje jako głównego miejsca pracy. Chodziło nie tylko o stabilne zatrudnienie i wysokie zarobki, lecz także o możliwość dostępu do rozmaitych dóbr oraz usług i wreszcie o rolę Kombinatów jako ośrodków skupienia, podstawy więzi społecznych. Funkcjonowanie Nowej Huty jako zbiorowości regulowały wymagania rytmu pracy przemysłowej, który określał budżet czasu, kształtując w znacznym zakresie styl życia. Chociaż przemiany polityczne i gospodarcze zachwiały podstawami tego świata, starsza część mieszkańców dzielnicy nadal wykazuje rozwinięte poczucie lokalnego patriotyzmu i wyraża przywiązanie do miejsca zamieszkania.

Jednak przełamywanie stereotypu nieciekawej dzielnicy o monotonnej zabudowie, naznaczonej wpływem niszczącego środowiska naturalnego przemysłu, stało się kwestią ambicji przede wszystkim najmłodszych pokoleń Nowej Huty. To one w stosunkowo szybkim tempie zaczęły zmieniać sposób funkcjonowania w przestrzeni miasta i w środowisku społecznym. Metaforycznie można by powiedzieć, że przejmowały przestrzeń dzielnicy we władanie. Dążenie do zmian wiązało się z koniecznością rozwoju kapitału społecznego, co wyrażało się w powstawaniu nowych stowarzyszeń i ruchów stawiających sobie za cel nadanie Nowej Hucie znaczącej pozycji wśród dzielnic Krakowa. Ze względu na specyfikę dziejów kreowanie nowego wizerunku dzielnicy wymagało stworzenia (odkrycia) nowych zasobów rozwojowych. Dlatego m.in. tak wiele uwagi przywiązuje się do rozwoju różnych form kultury alternatywnej i powoływania specjalnych instytucji. Jednym z przykładów jest Manufaktura – Studio Brzmień Nowoczesnych „Zgniatacz Dźwięków”, stanowiąca propozycję alternatywnego (w stosunku do komercyjnych instytucji muzycznych) centrum kulturowego. Twórcy tego ośrodka stawiają sobie za cel nie tylko przyciągnięcie młodych ludzi o bardzo indywidualizowanych potrzebach w sferze muzyki (zwłaszcza tzw. niszowej), lecz także stworzenie niebanalnego, „nowohuckiego” środowiska muzycznego. Organizowany co roku Festiwal Sacrum Profanum, którego najważniejszy koncert odbywa się w przestrzeniach postindustrialnych Kombinatów, jest wydarzeniem artystycznym na skalę europejską. Inne Manufaktury działające w Nowej Hucie zajmują się na przykład ożywianiem dawnych umiejętności rzemieślniczych, jak

Pracownia Dziewiarstwa Artystycznego, która organizuje kursy dziewiarstwa ręcznego i maszynowego, a także projektowania odzieży⁵.

Niechciany dziedzictwem okresu PRL-u w Nowej Hucie była mnogość problemów społecznych związanych ze środowiskami zagrożonymi wykluczeniem. Rozwój organizacji pozarządowych i podmiotów ekonomii społecznej, takich jak wspomniane wyżej Manufaktury, przysłużył się kreowaniu nowego wizerunku Nowej Huty, miejsca wielokulturowego, stwarzającego równe szanse różnym środowiskom społecznym.

Podobną „przekornością” w stosunku do stereotypu tej dzielnicy odznacza się także idea promowania użytków przyrodniczych i ekologicznych oraz odkrywania walorów krajobrazowych i kulturowych. Powstały szlaki turystyczne na terenie Nowej Huty, w tym Zielony Szlak „Nowa Huta – Dłubnia”, łączący zabytki, tereny ciekawe pod względem przyrodniczym, miejsca o charakterze rekreacyjnym oraz parki [Gądek, 2006: 58]. To odkrycie walorów przyrodniczych Nowej Huty było kolejnym elementem wykluwającej się od początku transformacji nowej koncepcji dzielnicy jako całości wielokulturowej, która odwołuje się do znacznie bogatszego i złożonego dziedzictwa, niż powszechnie uważano przez cały okres Polski Ludowej.

Wszystkie trzy rozważane obszary stanowią elementy większego systemu społeczno-kulturowego i przestrzennego, jakim jest Kraków, wielokrotnie opisywany i analizowany jako miejsce szczególne, nasycone wartościami wywodzącymi się z odległej przeszłości, a także związanymi z najnowszą historią. Odkrywanie fenomenu tego miasta wymaga przyjmowania rozmaitych perspektyw: historycznej, etnograficznej, socjologicznej czy urbanistycznej, by wymienić tylko najważniejsze. Nawarstwianie się wytworów kolejnych okresów pozwala na uchwycenie złożoności współczesnej przestrzeni miasta oraz nadawanie swoistego, lokalnego sensu obiektom i praktykom, które tworzą niepowtarzalny klimat trwający mimo ujednocajających wpływów globalnej kultury. Tu ślady przeszłości nie były (na szczęście) niszczone czy wymazywane, jak w wielu innych miastach, zwłaszcza w Warszawie, gdzie działania wojenne z lat 1939–1945 unieważniły ogromne zasoby architektonicznej i kulturowej spuścizny. W Krakowie ocalały nawet elementy dziedzictwa żydowskiego, które w rozmaitych miejscach uległy zagładzie, jak na przykład w Poznaniu, gdzie fragment starego żydowskiego cmentarza z grobem słynnego na całą Europę rabina Akiby Egera ukryty jest pod

⁵ Partnerstwo Inicjatyw Nowohuckich, zob.

http://www.pin.nowa-huta.net/index.php?option=com_content&task=view&id=111&Itemid=67 [dostęp: 20.07.2008].

powierzchnią podwórza jednej z kamienic. Mieszkańcy tego budynku bronią się jednak przed przypominaniem tego dziedzictwa [Kolbuszowska 2005].

Różne możliwości kreowania przyszłości każdego z tych nowych miejsc w Krakowie wynikają z specyfiki zasobów lokalnych, osobliwości dziejów i tradycji. Każda dzielnica wypracowuje własny model rozwojowy wsparty zaangażowaniem mieszkańców i instytucji lokalnych. We wszystkich trzech chodzi zarówno o budowanie jednocześnie tzw. wizerunku konkurencyjnego, podkreślającego unikatowość i szczególne walory konkretnych miejsc, poszukiwanie korzeni lokalnych oraz cech przestrzennych, społecznych i kulturowych wyróżniających pozytywnie, jak i o sytuowanie się w ramach szerszego kontekstu miejskiego, w ramach którego te cechy swoiste nabierają wyjątkowego blasku i potwierdzenia [Karwińska, 2010].

UWAGI KOŃCOWE

Prowadzone tu rozważania mają związek z próbą odpowiedzi na pytanie o czynniki „sukcesu” miasta, rozumianego jako możliwość osiągnięcia przez nie liczącej się pozycji na mapie regionu, kraju czy wreszcie świata. Współcześnie coraz częściej są to czynniki o charakterze kulturowym w szerokim sensie tego słowa, obejmującym zarówno materialne, jak i niematerialne zasoby kulturalne nagromadzone w mieście, a także różnego rodzaju cechy decydujące o jego osobowości, często związane z osobliwościami dziejów, związki z ważnymi wydarzeniami w różnych epokach historycznych oraz specyfika rozmaitych kręgów społecznych i kulturowych w zbiorowości miejskiej. Od początku transformacji znacznie poszerzyło się postrzeganie czynników miastotwórczych, jeśli chodzi o mieszkańców i użytkowników miasta, jak również środowiska decydentów. Co więcej, upowszechniła się świadomość konieczności tworzenia i wzmacniania coraz to nowych zasobów rozwojowych. Zaprezentowane tu trzy przykłady nowych przestrzeni społeczno-kulturowych Krakowa obrazują właśnie taki proces. Te dzielnice jeszcze u progu lat 90. były źle oceniane przez jego mieszkańców i dopiero w następnych kilku latach zaczęły się zmieniać, nabierając większej atrakcyjności. Ważne w nowej rzeczywistości zasoby miasta obejmują zarówno zasoby kulturowe związane z wielką tradycją narodową, jak i te o charakterze lokalnym, nadające specyfikę i tożsamość nawet niewielkim wspólnotom. Upowszechniła się ponadto wiedza o możliwościach kreowania nowych wartości, których źródłem mogą być bardzo różne, czasem nieoczekiwane elementy dziejów, osobliwości lokalne, przemiany społeczne i gospodarcze itd. Wreszcie,

znacząco wzrosła aktywność społeczna przejawiana przez różne grupy mieszkańców miasta, którzy odkryli z jednej strony wagę wspólnego działania, z drugiej zaś – swoje uprawnienia i możliwości.

Działania rozwojowe podejmowane przez uczestników miejskiego życia mieszkańców, organizacje, władze samorządowe i inne podmioty w trzech przywołanych obszarach Krakowa, mimo odmiennych wizji przyszłości swoich dzielnic i różnorodności zasobów, które wykorzystują, mają pewne wspólne cechy. Chodzi tu przede wszystkim o docenienie i umiejętność wykorzystania lokalnych wartości i unikatowych tradycji, które są silnie zakotwiczone w charakterystycznych krajobrazach lokalnych, a także ukształtowanych w przeszłości, społecznych, gospodarczych czy kulturowych cech przestrzeni, zbiorowości, struktur zawodowych oraz lokalnej gospodarki.

BIBLIOGRAFIA

- Bartkiewicz B. [2009], *Wartości Krakowa w procesach współczesnych przemian*, [w:] Przestrzeń publiczna w demokratycznym państwie, A. Madej i in. (red.), Kraków, Konfederacja na rzecz Przyszłości Krakowa Cracovia Urbs Europea.
- Bauman Z. [1997], *Wśród nas, nieznanym – czyli o obcych w (po)nowoczesnym mieście*, [w:] A. Zeidler-Janiszewska (red.), *Pisanie miasta – czytanie miasta*, Poznań: Wydawnictwo Fundacji Humaniora.
- Bauman Z. [2000], *Globalizacja*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Bauman Z. [2001], *Community: Seeking Safety in an Insecure World*. Cambridge: Polity Press.
- Bradford N. [2004], *Creative Cities. Structured Policy Dialogue Backgrounder*, Ottawa: Canadian Policy Research Network.
- Burszta W. [2010], *Samotność w świecie nadmiaru*. Przedmowa do wydania polskiego M. Augé, *Nie-miejsca*. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Certeau M. de, [1984], *The Practice of Everyday Life*, Berkeley: University of California Press.
- Duxbury N. [2004], *Creative Cities. Principles and Practices*, Ottawa: Canadian Policy Research Network.
- Ellin N. [2001], *Thresholds of Fear: Embracing the Urban Shadow*, „Urban Studies Review”, t. 38, nr 5–6.
- Florida R. [2004], *The Flight of the Creative Class*, New York: Harper Business.
- Gądek A. [2006], *Rewitalizacja jako metoda budowania nowego wizerunku miasta na przykładzie Nowej Huty*, praca magisterska napisana pod kierunkiem Z. Rudnickiego, Kraków: Akademia Ekonomiczna w Krakowie, maszynopis.
- Gryczyński A. [2007], *Nowa Huta – najmłodsza siostra Krakowa*, Kraków: Nowohuckie Centrum Kultury.

- Hansen T.B., Verkaaik O. [2009], *Introduction urban charisma: On everyday mythologies in the city*, „Critique of Anthropology”, t. 29 (1).
- Jacobs J. [1961], *The Death and Life of Great American Cities*, New York: A Vintage Books.
- Jałowicki B. [1996], *Spoleczne wytwarzanie przestrzeni w okresie transformacji systemowej*, [w:] M. Kochanowski (red.), *Nowe uwarunkowania rozwoju i kształtowania miast polskich*, Warszawa: Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju Polskiej Akademii Nauk, „Biuletyn”, z. 175.
- Jałowicki B. [2005], *Przestrzeń ludyczna – nowe obszary metropolii*, „Studia Regionalne i Lokalne” nr 3(21).
- Karwińska A. [1998], *Wartości i potrzeby społeczne a przemiany środowiska miejskiego*, Kraków, Wydawnictwo AE.
- Karwińska A. [2007], *Spoleczna percepcja miasta. Magiczne miejsca Krakowa*, [w:] M. Malikowski, S. Solecki (red.), *Przemiany przestrzenne w dużych miastach Polski i Europy Środkowo-Wschodniej*, Kraków: Wydawnictwo Nomos.
- Karwińska A. [2008], *Gospodarka przestrzenna. Uwarunkowania społeczno-kulturowe*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Karwińska A. [2009a], *Różnorodność społeczno-kulturowa jako wartość w budowaniu kapitałów lokalnych*, [w:] U. Ablazewicz-Górnicka, K. Krzysztofek, R. Orszczyzna, A. Sadowski (red.), *Kapitały społeczne i kulturowe miast środkowoeuropejskich i wschodnioeuropejskich pograniczy*, Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu Białostockiego.
- Karwińska A. [2009b], *Spoleczno-kulturowe uwarunkowania cech miasta kreatywnego. Możliwość budowania lokalnego „kapitału kreatywności”*, [w:] A. Klasik (red.), *Kreatywne miasto-kreatywna aglomeracja*, Katowice: Wydawnictwo AE w Katowicach.
- Karwińska A. [2010], *Sceny*, [w:] A. Karwińska (red.), *Mentalność przedsiębiorców w wybranych dzielnicach Krakowa*, Kraków: Wydawnictwo Naukowe UEK.
- Karwińska A, Praweńska-Skrzypek G., Rębowska A. [1992], *Wartościowanie miasta. Raport przygotowany w ramach prac nad zmianą planu przestrzennego zagospodarowania Krakowa*, Kraków: IGPIK, maszynopis.
- Kolbuszowska D. [2005], *Nie chcą Żydów na podwórku*, „Gazeta Wyborcza” z 15 listopada.
- Kosiński W. [1984], *Twórczość i tradycja*, „Miasto”, nr 8.
- Libura H. [1990], *Percepcja przestrzeni miejskiej*, Warszawa: Instytut Geologii Podstawowej UW.
- Mach Z. Frysztacki K. [2008], *Miasto-Kraków*, [w:] Z. Mach, K. Frysztacki (red.), *O Krakowie raz jeszcze*, Kraków: Wydawnictwo Nomos.
- Malikowski M. [2001], *Miasto polskie w okresie transformacji. Główne kierunki przemian społeczno-przestrzennych*, [w:] M. Malikowski, S. Solecki (red.), *Socjologia miasta. Wybór tekstów*, Rzeszów: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej.
- Markowski T., Marszał T. [2006], *Metropolie. Obszary metropolitalne. Metropolizacja. Problemy i pojęcia podstawowe*, Warszawa: Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN.
- Michalec B. [2005], *Znasz taki Kraków?*, Kraków: Carta Blanca.
- Mydel R. [1994], *Rozwój urbanistyczny miasta Krakowa po Drugiej Wojnie Światowej*, Kraków: Secesja.
- Piccinato G. [1993], *All cities are historic (but some more so than others)*, [w:] Z. Zuziak (red.), *Managing Historic Cities*, Kraków: International Cultural Centre.

- Polèse M., Stren R. [2000], *The Social Sustainability of Cities: Diversity and the Management of Change*, Toronto: University of Toronto Press.
- Praweńska-Skrzypek G. [1990], *Miasta o niesharmonizowanym rozwoju w świadomości mieszkańców*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Rewers E. [2005], *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków: Universitas.
- Różek M. [1993], *Forum Regale. Rynek Krakowski jako miejsce wydarzeń politycznych (XIV–XVIII w.)*, [w:] J. Bujak i in. (red.), Kraków. Przestrzenie kulturowe, Kraków: Platan.
- Sennett R. [1996], *Ciało i kamień*, Gdańsk: Marabut.
- Smagacz M. [2008], *Miejsca i nie-miejsca. Strategie osvajania*, „Autoportret. Pismo o dobrej przestrzeni”, nr 2.
- Szromba-Rysowa Z. [1993], *Targowisko „Stary Kleparz” – etnograficzna perspektywa badawcza*, [w:] J. Bujak i in. (red.), Kraków. Przestrzenie kulturowe, Kraków: Platan.
- Wallis A. [1979], *Informacja i gwar*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Anna Karwińska

THE NEW SOCIAL SPACES IN MODERN CITIES. CRACOW'S “FRESH POINTS”

Abstract

The article presents main characteristics of transformation of modern cities, particularly in Poland. It describes the changes in the spatial and in socio-cultural environment. For thousands of years the city has been considered as “man’s home”, formed in response to emerging needs and social aspirations, but it is also the environment with the crisis-prone characteristics, exposed to various threats. Critics draw attention to the process of alienation within the modern city, resulting from many features of postmodern reality. At the same time, one can specify different actions for “regaining” the city. The second part of the article is devoted to the presentation of changes of Cracow and the emerging of the new social spaces corresponding to the needs of creative environments.

Key words: postmodern city, urban space, urban culture, local resources, creative potential, new places

MARTA SMAGACZ-POZIEMSKA*
Uniwersytet Jagielloński

CZYJE JEST MIASTO? BALANSOWANIE MIĘDZY WSPÓŁCZESTNICTWEM A POLIFONIA

Streszczenie

Tekst koncentruje się na kwestii współzarządzania przestrzenią miejską postrzeganego jako proces społecznego komunikowania się. Zjawisko jest analizowane z perspektywy teorii podmiotowości, które pozwalają uchwycić dynamikę procesu będącego rezultatem „ucierania się” istniejących struktur (np. lokalnych wzorów działania i form partycypacji, w tym form pozornej partycypacji) i aktywności aktorów społecznych. Na przykładzie Krakowa autorka wskazuje, że w praktyce społecznej idea współuczestnictwa może być definiowana jako artykułowanie punktów widzenia i oczekiwań przez różne grupy miejskiej społeczności. Konsekwencją jest wówczas polifonia, czyli sytuacja, w której poszczególne głosy (lokalnych władz, mieszkańców, organizacji pozarządowych itp.), włącznie z głosami rzeczników partycypacji, stają się samodzielne, autonomiczne, wzajemnie niekorespondujące.

Słowa kluczowe: współzarządzanie miastem, demokracja partycypacyjna, polifonia (wielogłos)

WSTĘP

Jednym z najbardziej interesujących procesów zachodzących w miastach jest „ucieranie” się starych i nowych sposobów uczestnictwa mieszkańców w procesie zarządzania gminą rozumianą jako całość przestrzenno-symboliczna, jako „moje/nasze miasto”. Określenia „stare” i „nowe” sposoby uczestnictwa są umowne i zapewne nie najlepsze – wszak oba odnoszą się do okresu ostatnich

* Adres do korespondencji: marta.smagacz-poziemska@uj.edu.pl

dwóch dekad funkcjonowania polskiej samorządności i do obecności administracyjnie rozumianej gminy, co z perspektywy historycznej trudno uznać za proces długotrwały. Mimo relatywnej krótkotrwałości gminy jako jednostki samorządowej w Polsce, cele oraz sposób/sposoby prowadzenia miejskiej polityki poddawano badaniom, zwłaszcza w okresie poprzedzającym dwudziestolecie polskiej samorządności – dyskutowano i dyskutuje się o tym nadal. Badane są częściej te sposoby uczestnictwa obywateli tworzących gminę, które wpisują się w model demokracji przedstawicielskiej, realizowanej głównie poprzez wybory do rad gmin, wybory burmistrzów czy prezydentów, polegające na inicjowaniu i udziale w lokalnych referendach. Frekwencja i ogólnie analiza zachowań wyborczych obywateli jest w badaniach społecznych traktowana bardzo poważnie jako wskaźnik kapitału społecznego i społeczeństwa obywatelskiego oraz jako zmienna współwystępująca z innymi zjawiskami i procesami (sytuacją na lokalnym rynku pracy, jakością usług socjalnych, poziomem infrastruktury społecznej i technicznej itp.). Takie twarde, ilościowe dane są wykorzystywane do opisu przemian społeczeństwa polskiego, w tym procesu i zjawiska segmentacji w samych miastach. Jednocześnie w dyskursie politycznym (na szczeblu państwa oraz lokalnie) często używane są hasła kapitału społecznego, idei spójności czy inkluzji (odzwierciedlają to rozmaite „strategie rozwoju”, „strategie na lata...”). Z kontekstu użycia tych pojęć wynika następujące stwierdzenie: tam, gdzie kapitał społeczny jest silny, gminy radzą sobie lepiej z rozwiązywaniem lokalnych problemów. Według zwolenników obywatelskich modeli rozwoju lokalnego lekiem na problemy jest właśnie włączenie samych obywateli w proces zarządzania (współrzędzenie), co wymaga i zmian instytucjonalnych, i pobudzenia kapitału społecznego za pośrednictwem rozmaitych programów aktywizujących społeczność lokalne. Dodajmy, że w Polsce dopiero od niedawna i głównie w środowiskach akademickich prowadzona jest dyskusja pomiędzy krytykami i zwolennikami różnych modeli rozwoju lokalnego (rozpoczęta w latach 60. XX wieku w Stanach Zjednoczonych, później w krajach Europy). Jak pokazują Herbst [2005] czy Lewenstein [2010], również w polskiej dyskusji wyraźne są głosy krytyki wobec modelu obywatelskiego (czy konkretnie komunitariańskiego, demokracji deliberatywnej). Równocześnie z prowadzoną w środowisku naukowym dyskusją zmieniała się w Polsce rzeczywistość empiryczna. Sektor organizacji pozarządowych – uznawanych w koncepcjach społeczeństwa obywatelskiego za wyrazicieli i rzeczników lokalnych wspólnot – rozwijał się z lepszym lub gorszym skutkiem nawet bez szczególnej stymulacji władz lokalnych. Rzecz jasna, otwartość instytucjonalna samorządów na współpracę z tymi organizacjami była i jest niezwykle ważnym czynnikiem pobudzającym i wspomagającym ich

efektywność – lub wręcz przeciwnie: hamującym, ograniczającym, wygaszającym¹. *Nota bene*, jeszcze kilka lat temu niewielu lokalnych polityków było zachwyconych kierunkiem zmian. Przykładowo, jak relacjonuje Andrzej Majer [2007: 94], na pytanie o to, kto powinien być inicjatorem polityki miejskiej, respondenci (politycy i urzędnicy z czterech polskich miast) najczęściej podawali „radę miasta we współpracy z prezydentem miasta” (58,3% odpowiedzi). Sama „rada miasta – to jeden z jej głównych obowiązków” została wymieniona w 5% odpowiedzi, natomiast „inne podmioty” (organizacje, instytucje, partie, stowarzyszenia itp.) wskazało 15% respondentów, i był to wynik bliski odpowiedzi „prezydent – samodzielnie”, którą wybrało 13,3% rozmówców. Bardzo interesujące byłoby przeprowadzenie podobnych badań dziś. Czy wyniki by się różniły? I czy na korzyść „innych podmiotów”?

Jest to prawdopodobne, bo pojawiły się w praktyce życia miejskiego nowe kanały i sposoby uczestnictwa: działania jednostkowych i zbiorowych aktorów społecznych, które, rozpoczynając się często spontanicznie i żywiołowo, wyznaczają nowe wzorce i standardy uczestnictwa obywateli w procesie zarządzania miastem. Są wyrazem rosnącego poczucia (lub chęci uzyskania) podmiotowości i sprawstwa na poziomie lokalnym oraz wyrazem kształtowania się poczucia odpowiedzialności za miasto. Zarazem jednak bardzo często wyłaniają się wskutek niezadowolenia z realizowanej przez władze polityki i z postaw władz wobec obywateli. To organizujące się grupy nacisku, stowarzyszenia, zrzeszenia – analizujące zmiany w mieście (lub brak zmian), krytykujące, dyskutujące, tworzące obywatelskie propozycje rozwiązań, a w niektórych wypadkach, jak choćby w tych warszawskich opisywanych przez Marię Środoń [2010], osiągające sukces.

Użyta w pierwszym zdaniu metafora „ucierania” – a nie „ścierania” czy „zderzania” – ma zaznaczyć, że stare i nowe sposoby nie oznaczają, a przynajmniej nie muszą oznaczać konfliktowości postaw czy definiowania sytuacji w kategorii gry o jakąkolwiek sumę. Jest to raczej proces, podczas którego wszyscy miejscy aktorzy – lokalne władze, organizacje, media i inne podmioty – na podstawie dostępnej sobie wiedzy o możliwościach i ograniczeniach, kierując się aprobowanymi wartościami i normami, redefiniują znaczenie partycypacji w życiu

¹ Obraz tego, jak bardzo złożone, regionalnie zróżnicowane, wynikające z wielu czynników są relacje pomiędzy sektorem pozarządowym a lokalnymi władzami, dają raporty z badań i teksty zamieszczone chociażby na ogólnopolskim portalu ngo.pl (np. <http://wiadomosci.ngo.pl/wiadomosci/22730,27641.html> – dostęp: 15.02.2011).

miejskiej społeczności, a w związku z tym określają, co w praktyce ich życia codziennego uczestnictwo będzie oznaczało.

W tekście proponuję szkic do analizy sposobów uczestnictwa (i wycofywania się z niego) mieszkańców Krakowa – miasta, w którym od prawie dziesięciu lat mam możliwość obserwowania działań i dyskusji podejmowanych przez obywateli, władze i rozmaite instytucje. Wspólnym mianownikiem tych działań i dyskusji jest powoływanie się przez aktorów na wartości demokratyczne, dobro wspólne, samorządność. To, że pojęcie dobra wspólnego czy uczestnictwa jest w mieście rozumiane na wiele sposobów i że wokół tych wartości często powstają konflikty i napięcia, uznajmy za oczywistość wynikającą z samej natury miasta. Moja interpretacja idzie krok dalej: pod względem definiowania obywatelskości oraz stosowanych technik udziału miasto staje się polifoniczne – pojęcie to zapożyczam z koncepcji Michaiła Bachtina [1970], który odnosił je do takiej sytuacji w powieści, kiedy to rozmaite postaci wyrażają swoje światopoglądy (głosy) i nie spotyka się to z autorskim komentarzem czy jakimkolwiek innym sposobem wyrażenia preferencji, aprobaty lub dezaprobaty. Podkreślić należy, że poszczególne głosy można traktować jako samodzielne, autonomiczne, niepodlegające kontroli ze strony autorytetu narratora (w powieści tendencyjnej będącego tym, „który wie”). Wielogłosowość w ujęciu Bachtinowskim nie jest więc po prostu wielością poglądów, a odnosząc termin polifonii do miasta, nie mam na myśli różnorodności i wielości stylów czy sposobów życia, kanałów informacyjnych, grup społecznych i ich wytworów, które zauważali już pierwsi badacze: Simmel, Wirth czy Znaniecki, i liczni kolejni, włącznie z posługującymi się metaforą miasta jako palimpsestu czy *bricolage'u*. Moja propozycja wykorzystania pojęcia polifonii jako sytuacji braku „narratora miasta” może bowiem wywołać skojarzenie z koncepcją post-polis, która w zasadzie obwieszcza jego koniec: jako idei politycznej, społecznej, estetycznej [Rewers 2005; Nawratek 2008]. Wielogłosowość to radykalna zmiana w sposobie tworzenia i uczestnictwa w kulturze politycznej gminy, ale jeszcze nie zakwestionowanie jej istnienia. Wstępnie dopowiem, że ten wielogłos pojawił się według mnie wraz z rozpowszechnieniem portali społecznościowych zorientowanych na zmianę miasta, a tworzonych przez ludzi w nim zakorzenionych oraz emocjonalnie – a nie tylko pragmatycznie, konsumpcyjnie – związanych z przestrzenią. Portal społecznościowy stał się nowym kanałem uczestnictwa, umożliwiającym publiczne artykułowanie swoich poglądów i mobilizowanie do zmian. Rozciągnięcie się przestrzeni debaty, pojawienie się alternatywnych forów wypowiedzi może w praktyce wzmocnić Obywatela (jako ideę), jednak możliwy jest też scenariusz nieprzewidziany – właśnie wielogłos, w którym wszyscy uczestnicy prowadzą

własne narracje o mieście i jego problemach, nie słysząc narracji przedstawianych przez innych. Wielogłos w mieście ma więc swoje konsekwencje, a na niektóre z nich zwrócę uwagę w końcowej części tekstu.

Teoretycznym punktem wyjścia analizy są przede wszystkim teorie odnoszące się do zmiany społecznej ujmowanej w kategoriach strukturacji [Giddens 2001, 2003] czy też stawania się społeczeństwa [Sztompka, 1991], w których rzeczywistość społeczna – a więc i miasto – postrzegana jest jako dynamiczna, zmieniająca się, redefiniowana przez aktorów społecznych całość. Wytwarzanie społeczeństwa jest kwalifikowanym przedstawieniem, odgrywanym i „przywoływanym do istnienia przez istoty ludzkie” [Giddens 2001: 225]. Podmiotowość jest zaś rozumiana jako podmiotowość potencjalna, konstytuująca się dzięki zdolności aktorów społecznych do refleksyjności, czyli rodzaju samowiedzy, która nie tylko umożliwia kontrolę i korektę własnych (indywidualnych) działań, lecz także jest podstawą oczekiwań wobec innych. To właśnie refleksyjność pozwala regulować życie społeczne na zasadzie „twórczego odtwarzania” praktyk, te zaś, rutynizując się, stają się wzorami interakcyjnymi. Zachowana w procesie odtwarzania ciągłość praktyk umożliwia życie społeczne na poziomie indywidualnym i zbiorowym, dając poczucie ontologicznego bezpieczeństwa, ale jednocześnie zastana sytuacja ogranicza podmiotowość społeczeństwa: „istoty ludzkie wytwarzają społeczeństwo jako aktorzy usytuowani historycznie oraz w warunkach, na wybór których nie mieli wpływu” [tamże: 225–226]. W praktyce życia miejskiego tymi historycznie ukształtowanymi determinantami będą zarówno instytucjonalno-prawne ramy działań władz lokalnych, organizacji i obywateli (np. przepisy regulujące, kto i w jakim zakresie może opiniować czy podejmować określone decyzje), struktura komunikacyjna (np. jak tworzy się obieg informacji o decyzjach zapadających w strukturach władzy, jaki dostęp do informacji mają organizacje i obywatele), jak i struktura nieformalna władzy (np. jakie grupy nacisku mają wpływ na proces podejmowania decyzji). Jak zauważa Sztompka [2005: 201], „współczynnik historyczny i współczynnik podmiotowy okazują się dwiema komplementarnymi, a nawet równoczesnymi cechami rzeczywistości społecznej”. Z perspektywy teorii strukturacji czy teorii stającego się społeczeństwa „każdy (kompetentny) członek społeczeństwa pozostaje praktycznym teoretykiem społecznym. Podtrzymując jakikolwiek kontakt społeczny, wprowadza on wiedzę i teorie społeczne w sposób naturalny, nieprzymuszony i rutynowy; a sposoby używania owych zasobów praktycznych stanowią właśnie warunek wytworzenia tego kontaktu w ogóle” [Giddens, 2001: 36]. Teorie podmiotowości uważam za niezwykle pomocne w analizie i rozumieniu procesów odbywających się na poziomie lokalnym; w wypadku podjętego tematu partycypacji obywateli

pozwalają one zrekonstruować dynamiczny proces tworzenia się lokalnej demokracji, w tym motywacji do uruchomienia (lub nie) potencjału partycypacyjnego aktorów społecznych.

Pisząc ten tekst, odnosiłam się przede wszystkim do rzeczywistości krakowskiej i dlatego moje refleksje nie mogą być generalizowane: specyfika miasta, jego kultury politycznej i obywatelskiej (*nota bene* również w ramach miasta zróżnicowanej) oraz lokalnych rozwiązań instytucjonalno-prawnych, jak też profil demograficzno-ekonomiczny społeczności są czynnikami ograniczającymi wnioski do analizowanego obszaru. Obserwacje gromadziłam podczas rozmaitych projektów badawczych poświęconych uczestnictwu obywateli w zarządzaniu miastem, w rozwiązywaniu lokalnych problemów, w procesach rewitalizacji, oraz podczas mniej usystematyzowanej obserwacji miejskiego życia, spotkań i debat obywatelskich, lektury portali społecznościowych i forów internetowych. Moje opracowanie nie jest szczegółową analizą tych danych – nie byłoby to ani możliwe, ani potrzebne, bo większość badań zakończyła się publikacjami [Bukowski, Jabłońska, Smagacz-Poziemska 2007; Smagacz 2008; Smagacz-Poziemska 2008; Bukowski, Smagacz-Poziemska 2009]. Oczywiście całościowe zbadanie i opis takiego procesu, nawet dla przypadku jednego miasta, jest zadaniem bardzo złożonym, wykraczającym poza ambicje tego tekstu, który traktuję jako szkic do głębszych badań nad mechanizmami tworzenia się kultury partycypacyjnej w mieście. Chodzi mi raczej o ogólniejszą, ale nieoderwaną od empirii refleksję nad wielogłosością miasta oraz nad efektami, które osiągają (chcą osiągnąć?) aktorzy biorący udział w grze.

ŚLABA DRABINA PARTYCYPACYJNA

Kiedy w 2002 roku nasz kilkusobowy zespół z Instytutu Socjologii UJ włączył się do projektu Demos² jako partner Urzędu Miasta Krakowa [UMK], ogólna świadomość istoty partycypacji obywateli w zarządzaniu miastem była bardzo niska, a kilkakrotnie wprost z ust urzędników usłyszałam zarzut, że wydawanie pieniędzy, choćby niewielkich i choćby pochodzących ze środków unijnych, na aktywizację obywateli („i cóż to oznacza?”), jest niedorzeczne wobec takich problemów, jak dziury w ulicach czy krzywe chodniki. Badawcza uczciwość każe przyznać, że i my sami jako socjologowie nauczyliśmy się wówczas, co w praktyce

² Projekt Demos realizowany był w ramach linii projektowej „City of Tomorrow” V PR UE. Przez ponad dwa lata – od wiosny 2002 do sierpnia 2004 roku – partnerzy projektu, osiem lokalnych samorządów z siedmiu krajów europejskich, prowadzili tzw. działania innowacyjne wzmacniające udział obywateli w zarządzaniu miastem.

oznaczają i mogą oznaczać hasła określające cele projektów (np. „włączanie grup wykluczonych”) lub jakie są bariery instytucjonalno-prawne i kulturowe dla aktywizacji mieszkańców. Znaczącą zmianę polegającą na dowartościowaniu idei demokracji partycypacyjnej zaobserwowałam mniej więcej w połowie minionej dekady, kiedy prowadziłam badania nad rewitalizacją przestrzeni miejskiej, w tym nad budowaniem i odbudowywaniem więzi społecznych, poczucia podmiotowości obywateli, działań i strategii podejmowanych przez indywidualnych i zbiorowych aktorów publicznego miejskiego życia [Smagacz, 2008]. Wśród wielu czynników tej zmiany bardzo istotne były na pewno impulsy płynące z projektów UE, zwiększona mobilność Polaków po 2004 roku i ogólnie większe otwarcie społeczności miejskiej na wzory obserwowane w innych miastach europejskich. Celowo jednak użyłam sformułowania „dowartościowanie idei demokracji partycypacyjnej”, nie doszło bowiem do radykalnej zmiany w jej zinstytucjonalizowaniu. Mimo ogólnie aprobowanej deklaracyjnie idei włączania obywateli w proces zarządzania miastem, do analizy ówczesnej sytuacji przydatna była wciąż tzw. drabina partycypacyjna Sherry’ego Arnsteina, który już pod koniec lat 60. XX wieku zwrócił uwagę na znaczeniową pojemność pojęcia „demokracji uczestniczącej” i na jakościowe różnice pomiędzy faktycznymi sposobami partycypacji, przypominającymi właśnie kolejne szczeble drabiny. Według Arnsteina wiele działań określanych demokracją partycypacyjną jest *de facto* manipulacją (*manipulation*) i terapią (*therapy*); te dwie formy znajdują się na dole drabiny: obywatele mają się „nauczyć”, że najlepsze rozwiązania to te już wcześniej określone przez władze. Powyżej usytuowane są kolejno informowanie (*informing*) i konsultacje (*consultation*), polegające na docieraniu do obywateli z informacją o planach oraz uzyskiwaniu opinii uczestników różnych grup, ale bez zasady, że ich głos ma jakiegokolwiek znaczenie (informacja jest często jednokierunkowa). Kolejny szczebel to udobruchanie (*placation*), czyli tworzenie pozornych kanałów dla wyrażania opinii. Na szczycie drabiny znajdują się: partnerstwo (*partnership* – władza dystrybuowana pomiędzy władzą i obywatelami na zasadzie negocjacji), władza delegowana (*delegated power*) i kontrola obywateli (*citizen control*). Najczęściej obserwowane przeze mnie w Krakowie przypadki „uczestnictwa” dałyby się zakwalifikować jako terapia, informowanie i konsultacje.

Złożoność i subtelność działania formalnych władz, organizujących „włączanie” obywateli, sprawia, że konkretnym przykładom należałoby poświęcić osobne, obszernie teksty, bo rzecz dotyczy większości, jeśli nie wszystkich (przynajmniej w Krakowie) organizowanych dotychczas „konsultacji społecznych”. Zaczynając od tak nagłośnionej medialnie sprawy, jak proces negocjowania z mieszkańcami

lokalizacji spalarni odpadów (po tym, jak decyzje już zostały podjęte, a mieszkańcy przyjęli postawę NIMBY³) czy konsultacje społeczne w sprawie Lokalnego Programu Rewitalizacji (LPR). O efektywności tych konsultacji świadczy m.in. fakt, że w czterech otwartych (*sic!*) spotkaniach w 2007 roku spośród około 755 tysięcy mieszkańców udział wzięło łącznie 160 osób (po trzydzieści parę osób przeciętnie na obszar, dla którego przygotowano LPR), a we wnioskach ze wszystkich spotkań pierwsze punkty zajmują uwagi o „potrzebie szerszego dostępu do informacji na temat problematyki rewitalizacji”, o konieczności nawiązania ściślejszej współpracy między UMK a działającymi w danej dzielnicy instytucjami i organizacjami pozarządowymi oraz o potrzebie uwzględnienia w LPR dotychczas opracowanych badań i analiz⁴. W formule „otwartych konsultacji” został w dużej mierze zreprodukowany model zespołów zadaniowych i zespołów eksperckich, które obserwowałam kilka lat wcześniej, badając proces rewitalizacji Kazimierza: otwarcie na społeczność lokalną w praktyce oznaczało włączanie wciąż tych samych osób (liderów) i organizacji społecznych, co petryfikowało istniejące już struktury komunikacyjne. Taki model komunikacji ma widocznie charakter uniwersalny, niezależny od ustroju politycznego czy jakości narzędzi komunikowania się, bo opisany został przez Wallisa ponad 30 lat temu: „Tylko część tych spotkań odbywa się w formalnych, instytucjonalnych ramach. Zapewne przeważająca część przebiega na płaszczyźnie nieformalnej, nawet między osobami, które łączą stosunki służbowe. W większości przypadków odbywają się one w gronie, które ze względów profesjonalnych i przyjacielskich, a nieraz także pokoleniowych czy politycznych uważane jest za «swoje», a często i za «własne»” [Wallis 1979: 133]. Niespełna rok po pierwszych konsultacjach w sprawie LPR Urząd Miasta Krakowa, nauczony doświadczeniem, wzmocnił akcję promocyjną kolejnych spotkań konsultacyjnych. Warto zacytować urzędowy komunikat: „W celu zainteresowania mieszkańców uczestnictwem w Otwartych Debatach poświęconych Lokalnym Programom Rewitalizacji, Wydział Strategii i Rozwoju Miasta Urzędu Miasta Krakowa przeprowadził akcję informacyjną o tym wydarzeniu. Na miejskiej stronie internetowej (www.krakow.pl) zamieszczono stosowną informację oraz baner internetowy odsyłający do specjalnej miejskiej strony internetowej poświęconej rewitalizacji (www.rewitalizacja.krakow.pl)”⁵. Próby dotarcia z informacją do obywateli można by potraktować

³ Akronim od angielskiego wyrażenia Not In My Back Yard („nie na moim podwórku”).

⁴ Zob. http://www.rewitalizacja.krakow.pl/index.php?expMen=14&loc=1&LANG=PL&MENU=1&TYPE=ART&ART_ID=369

⁵ Zob. http://www.rewitalizacja.krakow.pl/index.php?expMen=132&loc=1&LANG=PL&MENU=1&TYPE=ART&ART_ID=415 [dostęp: 09.09.2010].

jako działania mające wzmocnić komunikację, a w konsekwencji ich udział w procesach decyzyjnych. Pytanie, czy informacja dotrze do tych obywateli, którzy na portal miejski nie zaglądną – bo o nim nie wiedzą albo nie widzą powodu, aby to zrobić. Dotychczas nikt ich o opinię nie pytał, mogą więc zakładać, że sytuacja się nie zmieniła. Są wreszcie i ci mieszkańcy, którzy nie korzystają z Internetu. Ale i to przewidziano. Dalej komunikat brzmi: „Do Zarządów Dzielnic, w obrębie których znajdują się obszary, dla których przygotowano LPR (Dzielnice I, II, XIII i XVIII), wysłano pisma zapraszające członków Zarządów Dzielnic oraz radnych Dzielnic do udziału w debatach. Pismo zawierało również prośbę o wsparcie działań Miasta dotyczących poinformowania mieszkańców o debatach”. Do analizy włączyć musimy zatem taką zmienną, jak autorytet Rad Dzielnic; największe szanse na zaktywizowanie mieszkańców mają wszak ci, którzy są dobrze skomunikowani ze społecznością lokalną i którzy sami są liderami opinii. W Krakowie nie przeprowadzono żadnych badań na temat autorytetu Rad Dzielnic u mieszkańców, dysponujemy jednak wskaźnikiem twardym, trudnym do zakwestionowania, a w dużej mierze pokazującym stosunek obywateli do tej instytucji reprezentantów społeczności lokalnych. Chodzi o wyniki wyborów do Rad Dzielnic ze stycznia 2011 roku, w których frekwencja wyniosła 12,74% (w sumie we wszystkich dzielnicach Krakowa na 572 212 uprawnionych do głosowania w wyborach udział wzięło 72 927 osób)⁶. Wybory do Rad Dzielnic wcześniejszej kadencji były połączone z wyborami samorządowymi, dlatego też frekwencja była znacznie wyższa. Tym razem w mediach, zwłaszcza na forach internetowych, wybuchła dyskusja na temat funkcjonalności tej instytucji. Wypowiedzi z forów w większości kwestionowały istotność Rady Dzielnic w obecnej formule – rzecz jasna, dyskusje z forów nie dają podstaw do uogólniania na całą populację, a w analizie trzeba też uwzględnić specyfikę języka internautów, niekiedy bezwzględnie korzystających z anonimowości w sieci. Mimo to dyskusji tej nie można lekceważyć, a i same wyniki wyborów sygnalizują, że Rada Dzielnic nie jest instytucją mocno zakorzenioną w domenie codzienności mieszkańców, co bardzo ogranicza skuteczność docierania za jej pośrednictwem do obywateli⁷.

⁶ Zob. http://www.bip.krakow.pl/?sub_dok_id=30243&MODE=STAT [dostęp: 09.02.2011].

⁷ W artykułach w lokalnych mediach próbowano tłumaczyć tę niską frekwencję faktem, że po raz pierwszy wybory organizowano odrębnie (wcześniej łączono je z wyborami samorządowymi), ale uczestnicy dyskusji na forach internetowych wśród przyczyn nieuczestniczenia wymieniali najczęściej problem z uzyskaniem informacji o samych kandydatach, przekonanie o upolitycznieniu Rad (i wykorzystywaniu ich przez partie do „obsadzania” kandydatami, którzy nie dostali się do Rady Miasta) oraz wyłącznie symboliczny charakter tej instytucji. Oczywiście autorytet Rady Dzielnic jest w ramach miasta zróżnicowany; są dzielnice, w których Rady cieszą się większym

Inny przykład to okoliczności konsultacji dotyczących przestrzeni centralnej „starej” Nowej Huty, przeprowadzonych na zlecenie Urzędu Miasta w 2008 i 2009 roku. Zaproszeni do konsultacji mieszkańcy zostali zapewnieni o tym, że wyniki będą uwzględnione w budowanym Lokalnym Programie Rewitalizacji. Program ten wciąż jest tworzony, więc wpływu konsultacji na ów dokument nie można finalnie ocenić, należy jednak zwrócić uwagę na następujące okoliczności dyskredytujące praktykę konsultacji w Krakowie. Otóż we wnioskach i rekomendacjach zawartych w obszernym raporcie z badań (konsultacje były prowadzone metodą zogniskowanych wywiadów grupowych) podkreślono, że „elementy ideologiczne i religijne, takie np. jak pomysł odzyskania pomnika Lenina i postawienia z powrotem w Alei Róż czy propozycja budowy kaplicy Chrystusa Króla na Placu Centralnym, budzą silne kontrowersje. Istniejący pomnik Solidarności, chociaż krytykowany za swoją formę, nie budzi negatywnych skojarzeń i jest akceptowany w miejscu, w którym stoi [...]. W związku z tym, jeśli chodzi o elementy symboliczne, przestrzeń centralna musi być projektowana bardzo ostrożnie i w miarę neutralnie” [Bukowski, Smagacz-Poziemska, 2009: 4]. Ze zdziwieniem przeczytałam więc kilka miesięcy później, że w związku z uchwałą Rady Miasta Krakowa o wzniesieniu pomnika pułkownika Ryszarda Kuklińskiego Prezydent Miasta Krakowa „został zobowiązany do przedstawienia propozycji lokalizacji pomnika, uwzględniających oczekiwania mieszkańców. Ostateczną decyzję, gdzie stanie pomnik, ma podjąć Rada Miasta Krakowa. Sam projekt pomnika zostanie wyłoniony w otwartym konkursie. Aby poznać zdanie mieszkańców, gdzie powinien stanąć pomnik, Urząd Miasta Krakowa przygotował ankiety z pięcioma proponowanymi w porozumieniu z inicjatorem i fundatorem budowy pomnika – Stowarzyszeniem im. Płk. Ryszarda Kuklińskiego, lokalizacjami: środek pl. Centralnego im. Ronalda Reagana, obszar pomiędzy Nowohuckim Centrum Kultury a os. Centrum E, Al. Róż – tzw. pl. ratuszowy, Park Lotników Polskich – po południowej stronie al. Jana Pawła II, Plac Jana Nowaka Jeziorańskiego (dawny Plac Kolejowy)”⁸ – spośród pięciu propozycji cztery dotyczyły terenu Nowej Huty, w tym trzy jej obszaru centralnego. Z perspektywy komunikacji społecznej i w kontekście wcześniejszych konsultacji ogłoszenia tego trudno nie uznać za

uznaniem mieszkańców i gdzie ich działania mają wpływ na decyzje zapadające na poziomie miasta. Te różnice znajdują też odzwierciedlenie w danych o frekwencji w poszczególnych jednostkach (od 7,65 do 21,37%), ale nawet w wypadku najwyższej frekwencji trudno uznać, że udział w wyborach co piątego uprawnionego jest sukcesem lokalnej demokracji.

⁸ Zob. http://www.dialogspoleczny.krakow.pl/Konsultacje_Spo%C5%82eczne/Zako%C5%84czone_konsultacje_spo%C5%82eczne/2008-Zdecyduj_gdzie_stanie_pomnik_p%C5%82k_Kukli%C5%84skiego.html [dostęp: 2.09.2010].

wyraz arogancji władz. Wskutek sprzeciwów mieszkańców wybrano ostatecznie plac obok Dworca Głównego, ale historia protestów wobec pomnika toczy się nadal, obecnie zdominowana konfliktami wokół samego projektu (wybranego przez jury konkursowe, ale głównie głosami reprezentantów Stowarzyszenia, mocno zaś krytykowanego przez architektów i plastyków). Mieszkańcy nie są więc zupełnie milczący: protestują, kiedy planowana inwestycja dotyczy ich miejsca zamieszkania, osiedla lub dzielnicy; wielu wyraża swoje opinie, krytykuje i dyskutuje na forach, rekompensując sobie w ten sposób udział w debacie publicznej. Racjonalną, bo najskuteczniejszą, praktyką staje się postawa NIMBY – mobilizacja i konsolidacja sił lokalnych w celu „obrony” własnej dzielnicy przed niechcianą inwestycją (spalarnią śmieci, spopielnarnią zwłok, obwodnicą itp. – to wszystko przykłady z Krakowa z lat ostatnich). W większości nie przekłada się to ani na poczucie odpowiedzialności za przestrzeń całego miasta, ani na powstawanie nowych instytucjonalnych form partycypacji mieszkańców.

Kilka tych przykładów uwidacznia podstawowe cechy procesu „uspołeczniania” zarządzania miastem: partycypacja obywateli postrzegana jest przez władze jako wynikający z pewnych aktów prawnych obowiązek, jako zadanie, które należy „odrobić” – ale jakość „odrobionej pracy” nie jest bardzo istotna, bo dotychczasowe, tradycyjne formy i instytucje reprezentujące obywateli na szczeblu decyzyjnym nie mają interesu w zmianie *status quo*, a kontrola na szczeblu niższym jest w zasadzie możliwa tylko w drodze wyborów reprezentacji, czyli przez odtworzenie struktur. Partycypacja społeczna w praktyce oznacza więc albo tradycyjne narzędzia, takie jak wybory do Rady Miasta i Prezydenta (bo już frekwencja w wyborach do rad dzielnic stawia pod dużym znakiem zapytania poparcie obywateli dla tej formy reprezentacji), albo tzw. konsultacje społeczne, najczęściej rozumiane jako zbieranie (rzadziej badanie) opinii bez gwarancji, że zostaną one uwzględnione przy podejmowaniu decyzji, a niekiedy zakończone wręcz nonszalanckim ignorowaniem wyników.

OBYWATELE NA FORUM (INTERNETOWYM)

W wypadku Krakowa nowe formy partycypacji nie zostały jeszcze wypracowane, ale wyłaniają się one, niejako ponad strukturami i formami istniejącymi. To organizujące się za pośrednictwem Internetu stowarzyszenia obywatelskie, informujące o swoich działaniach i angażujące innych mieszkańców do dyskusji o jakości życia miejskiego. Formuła działania stowarzyszeń na rzecz zrównoważonego rozwoju miasta wynika z powiązania czynników o proweniencji lokal-

nej i globalnej. To z jednej strony osobisty, emocjonalny i refleksyjny związek ich członków z danym miastem, przekładający się na poczucie obywatelskiej odpowiedzialności za przestrzeń, z drugiej zaś – wykorzystanie Internetu jako narzędzia komunikacji i mobilizacji zasobów, gromadzenia wiedzy, wchodzenia w szersze, ponadlokalne (często transnarodowe) sieci stowarzyszeń i organizacji o podobnym profilu. Ten pierwszy element, bezpośrednie zaangażowanie w działania na rzecz lokalności, odróżnia omawiane przeze mnie stowarzyszenia od tych funkcjonujących wyłącznie w Internecie i konstruujących nowy typ sąsiedztwa wirtualnego. Jak zauważa Appadurai, wiele spośród tych zdeterytorializowanych społeczności „angażuje się w konstruowanie lokalności jako struktury uczuć, często w sytuacji erozji, rozproszenia i implozji sąsiedztw jako spójnych formacji społecznych” [Appadurai 2005: 294]. Działanie nowych organizacji krakowskich, które będą przywoływać, jest inne niż rozmaitych wspólnot czy sąsiedztw – obszarem odniesienia tychże pozostaje bowiem albo fragment miasta (osiedle), albo przestrzeń półprywatna i prywatna (np. deweloperskie osiedle, gdzie mieszkają uczestnicy stowarzyszenia), albo wręcz „Drugie Miasto”: Miasto do pewnego stopnia mimetyczne względem pierwowzoru, ale równoległe żyjące własnym życiem, jak w popularnej grze *Second Life* dziejącej się sieci. Dwa czy trzy lata temu, kiedy w Krakowie pojawiły się pierwsze takie organizacje (Stowarzyszenie „Przestrzeń – Ludzie – Miasto” [PLM], Projekt Miejski), w ich działalności widać było potencjał do zasadniczej zmiany w sposobie realizowania idei demokracji uczestniczącej. Definiowanie interesu publicznego jako wartości wykraczającej poza granice „swojego podwórka” (osiedla, dzielnicy), deklarowane wieloaspektowe i kontekstowe podejście do fenomenu miasta i jego problemów, inkluzywny charakter organizacji – wszystko to świadczyło o odradzaniu się idei Miasta rozumianego jako dobro wspólnoty i jako wspólnota polityczna. Zresztą przekonanie o tym, że w kwestii rozumienia i wyrażania obywatelskości w miastach dzieje się coś nowego, pojawiało się też w odniesieniu do innych miast; analizując inicjatywy społeczne w Poznaniu, Lech Mergler i Kacper Pobłocki [2010] prognozowali wręcz nadejście rewolucji miejskiej.

W jakim sensie działania tych nowych aktorów miejskich wpływają na jakość partycypacji obywateli w ogóle? Moje uwagi buduję na podstawie analizy działań jednego stowarzyszenia w Krakowie: „Przestrzeń – Ludzie – Miasto”, z góry zakładam więc ograniczone możliwości generalizowania wniosków. Jest to też bodaj jedyne stowarzyszenie krakowskie definiujące swój obszar zainteresowań następująco: „miasto jako takie”, rozumiane jako całość społeczno-przestrzenna, a jednocześnie dość skutecznie przebijające się do opinii publicznej za pośrednictwem lokalnych mediów. Z powodu ograniczoności miejsca nie mogę

zawrzeć w analizie wszystkich elementów aktywności stowarzyszenia, skupię się więc na jego akcjach oraz na działaniach komunikacyjnych związanych z tymi akcjami z przełomu 2010 i 2011 roku. Przykład ten obrazuje według mnie proces kształtowania się i utrwalania określonego sposobu komunikowania obywateli „zwykłych” i „zaangażowanych/zrzeszonych”.

Stowarzyszenie szeroko widzi możliwości partycypacyjne: proponuje nowe, alternatywne rozwiązania rozmaitych problemów miejskich (przygotowało projekt tzw. Nowego Centrum, propozycję reformy komunikacji publicznej w mieście), organizuje warsztaty miejscotwórcze, akcje promujące transport rowerowy i zachęcające do „uwolnienia chodników” (aby służyły chodzeniu po nich, a nie parkowaniu), interweniuje także i mobilizuje do interwencji w wypadku zmian w przestrzeni zagrażających wartościom kulturowym miasta i jego architektury. Skuteczność kilku interwencji tej organizacji świadczyłaby o tym, że „wzmacnia się” drabina partycypacyjna. Zainicjowana przez PLM petycja w sprawie tzw. żyletkowców, czyli budynków z okresu modernizmu, które podczas termomodernizacji miano pozbawić owych charakterystycznych „żyletek”, doprowadziła do zmiany warunków przetargu. Sukcesem zakończyła się też akcja „Więcej strefy płatnego parkowania”, prowadzona głównie na Facebooku, w której siły połączyły różne lokalne stowarzyszenia, w tym organizacje proekologiczne. Podpisana przez Radnych uchwała rozszerzyła strefę płatnego parkowania w mieście o Kazimierz oraz okolice Dworca Głównego i Opery. Wyraźnie wzrosło poczucie podmiotowości uczestników tej akcji: „Kilka miesięcy wieloplatformowych działań, dziesiątki artykułów, setki maili, happening Park(-ing) day, spotkania z mieszkańcami, radnymi i mediami. I udało się! Ta akcja pokazuje, że także zwykli, niewmieszani w politykę mieszkańcy mogą mieć wpływ na swoje otoczenie i miasto, w którym żyją. Oby więcej takich akcji!”⁹. Entuzjazm studzą jednak wpisy na forum poniżej artykułu, ale i na innych forach poświęconych nowej uchwale. Wypowiedzi odzwierciedlają szersze i poważniejsze różnice w definicjach „dobrego miasta” oraz dotykają ogólnych dylematów społecznych (interesy jednostki *versus* interesy ogółu – i jakiego ogółu?). Zdarzają się komentarze cyniczne: „Super! Ale fajnie! Będziemy więcej płacić! [...]. Jestem dumny, że żyję w takim cudownym mieście, w którym dba się przede wszystkim o mieszkańca! Te wspaniałe drogi! Szerokie i równe chodniki! Piękna iluminacja! Ogromne inwestycje! Czuję, że mieszkam w mieście na światowym poziomie!” [Rudolf]; „Wszak wiadomo

⁹ Fragment artykułu z portalu Moje Miasto Kraków: <http://www.mmkrakow.pl/10962/2010/11/4/zaplacimy-za-parkowanie-na-kazimierzu-i-w-rejonie-dworca-ppk-i-opery?category=news> [dostęp: 10.02.2011].

wszystkim mieszkańcom, że można korzystać z metra, szybkiego tramwaju lub z innej równie wygodnej formy komunikacji zbiorowej będącej do dyspozycji mieszkańców. Dla oszczędnych bądź też dbających o zdrowie, a nie lubiących komunikacji zbiorowej, są wygodne ścieżki rowerowe dające wygodny dostęp do większości miejsc w mieście. Tylko czy aby w Krakowie. Brawka dla naszych przedstawicieli za konsekwencję w waleniu nas po kieszeniach bądź po d...ach w imię diabli wiedzą czego” [Juszleo]. Ale są też wpisy sygnalizujące, że wpływ obywateli – lub ich poszczególnych grup – nie jest oceniany jednoznacznie i może wręcz dzielić mieszkańców: „Akcja może i była szczytna w zamiarach, ale będzie opłakana w skutkach, bo mieszkańcy się całkiem zniechęcą do ekologicznych (a raczej ekonomicznych) kampanii społecznych i następne, jak świetne by nie były, będą negować w obawie przed generowaniem kolejnych kosztów” [zołza]¹⁰.

Jeszcze wyraźniejsze głosy negatywne pojawiły się na forach po tym, jak przedstawiciele stowarzyszenia wystosowali list do Prezydenta Miasta w sprawie reformy komunikacji publicznej w mieście, zawierający propozycje, które miałyby ją usprawnić. List, podpisany również przez kilka innych organizacji, w całości upubliczniony w Internecie, a skrótkowo omawiany w lokalnych mediach, wywołał burzę na forach internetowych. Pominę w zupełności merytoryczny aspekt dyskusji (czy i na ile proponowane rozwiązania są dobre i możliwe z punktu widzenia organizacji transportu publicznego w mieście), zwrócę natomiast uwagę na to, co z perspektywy kultury partycypacyjnej wynika z tej prowadzonej w sieci debaty¹¹. Spójrzmy na wydarzenia jako na ciąg powiązanych ze sobą komunikatów, formułowanych przez wszystkich aktorów: stowarzyszenie, obywateli piszących na forach internetowych, dziennikarzy opracowujących artykuły, władze reagujące na inicjatywę obywatelską. Komunikaty te są istotnym elementem procesu definiowania uczestnictwa społecznego i aktywności na rzecz lokalnej wspólnoty.

Zacznę od podkreślenia, że w sytuacji wielości kanałów informacyjnych, rozpowszechniających wiadomości o obywatelskiej inicjatywie, rolę dominującą przejmują media tradycyjne (w tym wypadku krakowski dodatek „Gazety Wyborczej” [GW] i „Dziennik Polski” [DzP]) i ich wydania internetowe. Przy okazji streszczania i omawiania propozycji reformy zawartych w liście stowarzyszenia doszło do zakłócenia przekazu, co zauważyli nieliczni internauci na forum (a w bezpośredniej rozmowie ze mną sami autorzy listu): „Czytałem na

¹⁰ Zob. http://krakow.gazeta.pl/krakow/1,44425,8981285,Sami_zdecydujemy_o_zmianach_w_komunikacji.html [dostęp: 16.02.2011].

¹¹ Zob. http://forum.gazeta.pl/forum/w,409,120860347,,Krakowianie_chca_zmian_w_komunikacji_miejskiej.html?v=2 [dostęp: 10-16.02.2011].

innym portalu (bardziej rzetelnym) pomysły stowarzyszenia i widzę, że w wyborczej jedynie pewne wyrwane z kontekstu fragmenty przytaczają” [urbanizm]; „Hmmm... Cytowany w całości list ma znacznie więcej sensu niż jego wyrywki, cytowane w artykule...” [A2na].

Niejasny przekaz płynie z samego listu Stowarzyszenia. Z jednej strony zawiera on bardzo konkretne i szczegółowe propozycje, zaczynające się od sformułowań „konieczne jest...”, „należy wdrożyć...”, „należy jednak konsekwentnie...”. Z drugiej strony w jego podsumowaniu czytamy: „Przeprowadzenie zmian musi być także poprzedzone szeroką akcją informacyjną i promocyjną, obejmującą zarówno wyjaśnienie przyczyn podejmowania działań, jak i korzyści, jakie wynikną z planowanej reformy. Co więcej, szczegóły zmian powinny być konsultowane z mieszkańcami Krakowa już na etapie projektowania nowego systemu transportowego”. Czytelnicy mieli prawo odczytać to jako: „zmiany muszą nastąpić, my wiemy, jakie powinny być, a władze powinny do tych zmian przekonać mieszkańców”. W kontekście tytułów prasowych: *Krakowianie chcą zmian w komunikacji miejskiej* (GW), *Krakowianie chcą reformy komunikacji* (DzP), *Mieszkańcy gotowi na komunikacyjną rewolucję w Krakowie* (DzP), dość zrozumiały jest gwałtowny odzew większości uczestników forów internetowych, z zaskoczeniem i oburzeniem dowiadujących się z prasy, „czego oczekują od komunikacji miejskiej” – podczas gdy około jednej czwartej wypowiedzi na wszystkich przeanalizowanych przeze mnie forach jest pozytywna wobec inicjatywy, pozostałe zaś są wyraźnie negatywne lub sceptyczne.

Interesujący jest też proces konstruowania i rekonstruowania znaczeń. Przykładowo, w wypowiedziach redefinicji podlega pojęcie „aktywista”. W kilkunastu wpisach na forum sugeruje się, że to osoby traktujące aktywność społeczną jako sposób na popularność, nieznające realiów życia przeciętnego mieszkańca, „aktywiści pożałujcie boże, chcą zaistnieć, nie mają dobrych pomysłów, to po prostu wymyślili, co by tu pozmienić...” [normalny gość]; „Ja niestety muszę się przesiadać i wiem, co to znaczy stać na mrozie lub w deszczu dodatkowe 10, a czasem 20 minut. Jestem osobą w sile wieku. A co z starszymi, niepełnosprawnymi, matkami z dziećmi i tymi pasażerami, którzy po drodze taszcą zakupy? Pomysłodawcami projektu są pewnie niefrasobliwe męskie trzydziestolatki” [pasażerka].

Inny przykład społecznego konstruowania znaczeń dają wątki o samych konsultacjach. Przeważa definicyjny chaos (na czym w praktyce polegają, kto je ma organizować, czym są motywowane), pojawiają się spiskowe wizje konsultacji i oraz struktur miejskich, które inicjatorzy pomysłu reformy mieliby wspierać: „jeszcze wczoraj pisali, że dopiero planują konsultacje, dziś już, że «krakowianie»

chę... miasto puszcza podpuchę w postaci «aktywistów» z bożej łaski, bo na czasowych na pewno zarobią więcej...” [2gi szarak]; „To samo «Stowarzyszenie» załatwiło nam strefę parkingową na Kazimierzu, która żadnych problemów Kazimierza nie rozwiązuje. Przeprowadzili nie reklamowane «konsultacje społeczne» na jakiejś imprezie w sierpniu, zanim wszyscy wrócili z urlopów, i to wystarczyło dla radnych” [marysia]; „Coś mi się wydaje, że to Stowarzyszenie to nie żadni mieszkańcy, ale podstawieni pracownicy MPK. Jak nie wiadomo, o co chodzi, to wiadomo, że chodzi o pieniądze. To nie próba poprawy komunikacji, tylko sposób, żeby od mieszkańców wyciągnąć jak najwięcej kasy” [marta]¹².

Kilka dni po informacji o proponowanej reformie komunikacji publicznej pojawiają się kolejne artykuły, tym razem przedstawiające punkt widzenia Zarządu Infrastruktury Komunalnej i Transportu [ZIKiT]. Z tekstu zatytułowanego *Sami zdecydujemy o zmianach w komunikacji*¹³ czytelnicy dowiadują się, że zmiany w komunikacji publicznej są konieczne, bo „na utrzymanie dotychczasowej siatki połączeń zwyczajnie nie wystarcza pieniędzy. Planowane przez nas [ZIKiT] zmiany mogą dać nam 5-procentowe oszczędności rocznie”. Korekta w systemie komunikacji odbędzie się na podstawie informacji o wykonywanych przez mieszkańców trasach: „Z ankietami chcielibyśmy dotrzeć przynajmniej do połowy mieszkańców [...]. Będą one dodawane m.in. do lokalnych mediów. Zebrane w ten sposób wyniki prześlemy ośrodkowi badawczemu, wraz z którym zaproponujemy nową listę połączeń, którą także poddamy konsultacjom społecznym. Dopiero wtedy wprowadzimy konkretne zmiany” – informuje przedstawiciel ZIKiT, a dziennikarz, autor artykułu, podsumowuje: „Szczegółowych propozycji na razie więc jeszcze nie ma. Wiadomo jednak, że chodzić może o zachęcenie pasażerów do częstszych przesiadek przez postawienie przede wszystkim na bilety czasowe, likwidację części linii autobusowych i tramwajowych w zamian za częstsze kursy”.

Tworzą się więc linie podziału między samymi obywatelami: aktywnymi, zorganizowanymi, lobbującymi i odnoszącymi sukces (w działaniach podejmowanych *pro publico bono*) oraz obywatelami zaskoczonymi, że mają „nowych” reprezentantów, którzy w ich imieniu wpływają na zmiany w przestrzeni. Przez tych drugich przepływy informacji i dyskusje prowadzone w sieci przed dokonaniem zmian nie zostały zauważone, mają więc poczucie wykluczenia z procesu

¹² Zob. http://krakow.gazeta.pl/krakow/1,44425,8981285,Sami_zdecydujemy_o_zmianach_w_komunikacji.html [dostęp: 16.02.2011].

¹³ Zob. http://krakow.gazeta.pl/krakow/1,44425,8981285,Sami_zdecydujemy_o_zmianach_w_komunikacji.html [dostęp: 16.02.2011].

decyzyjnego. Towarzyszy temu rozczarowanie aktywistów: przecież występowali „dla dobra mieszkańców”, poświęcając wolontaryjnie swój wolny czas, umiejętności i inne zasoby.

Mariusz (mieszkaniec Kazimierza) tak reaguje na informację o planowanej strefie płatnego parkowania na Kazimierzu: „trochę niefajnie, że coś proponujecie, nie robiąc ŻADNEJ kampanii «w terenie» – nigdzie na Kazku nie widziałem żadnych informacji o tym, że jakaś «instytucja» nie związana z Kazimierzem chce zdecydować o charakterze tej dzielnicy – a już na pewno wypadaloby rozwinąć chociaż informacje o możliwości wypowiedzenia się w tej kwestii (strefa zamieszkania, płatne parkowanie) – nie wspominając o tym, że można przejść się po kamienicach i popytać ludzi (ankieta), bo to, co czytam w mediach elektronicznych – włos na głowie się jeży – jakieś 90 osób decyduje za większość – to jest bardzo nieprofesjonalne zachowanie i mam nadzieję, że żadnej strefy zamieszkania nie będzie”, a przedstawiciel stowarzyszenia, broniąc „obywatelskiego” charakteru inicjatywy, zapewnia, że konsultacje były – jednocześnie obnażając formę partycypacji, przypominając niższe szczeble z drabiny Arnsteina: manipulację, terapię i informowanie: „Jak najbardziej jesteśmy w ciągłym kontakcie ze Stowarzyszeniem Kazimierz.com (są to mieszkańcy Kazka). Park(ing) day był na Kazimierzu i to tam zbierano podpisy, więc te 90 podpisów to podpisy albo mieszkańców Kazka albo osób go odwiedzających. Oczywiście Polak powie «a dlaczego mnie nie zapytano o zdanie». Prawda jest taka, że nawet jak by referendum zorganizować, to by 10% osób przyszło, a jak by zadecydowano, to byłyby głosy, czemu te 10% ma decydować. Od tego wybierasz radnych, by potem oni się zajmowali Twoimi interesami. I akurat strefa płatnego parkowania jest bardzo korzystna dla mieszkańców, stąd nie rozumiem, czemu protestujesz”.

W innym miejscu jeden z członków stowarzyszenia wyjaśnia: „nie jesteśmy przedstawicielem mieszkańców Kazimierza, jesteśmy obywatelskim stowarzyszeniem zrzeszającym mieszkańców z całego Krakowa. Realizujemy swoje cele statutowe. Naszym zdaniem wprowadzenie płatnego parkowania na Kazimierzu to krok w dobrą stronę. Staraliśmy się możliwie wiele osób, w tym mieszkańców Kazimierza, ale i odwiedzających go, i przedsiębiorców, przekonać do tego pomysłu. Rozmawialiśmy na ten temat z Radą Dzielnicy I, która jest twoim reprezentantem. Mimo pewnych wątpliwości przekonaliśmy ich do tego pomysłu, przekonaliśmy również do tego pomysłu radnych miasta, którzy zdecydowali się ten pomysł poprzeć. Nie organizowaliśmy konsultacji społecznych, tym bardziej oficjalnych, aby poznać zdanie wszystkich mieszkańców, nie jest to naszym obowiązkiem”.

Wyjaśnienie organizacji pozarządowej jest proste: konsultacje „oficjalne”, włączające mieszkańców nie są podejmowane, bo nie jest to obowiązek stowarzyszenia, a wykracza to również poza jego możliwości organizacyjne. Konsultacje „nieoficjalne” – tak, jeśli polegają na „przekonaniu do pomysłu” oficjalnych reprezentantów obywateli (radnych) i innych wpływowych aktorów (przedsiębiorców). W prostej analizie form „uczestnictwa” drabina partycypacyjna Arnsteina ma wciąż potencjał pozwalający wskazać działania z założenia demokratyczne, które w toku procesu stają się niedemokratyczne. Przywoływane w tekście dyskusje na temat partycypacji i rozmaitych działań podejmowanych (lub niepodejmowanych) przez władze, organizacje, obywateli są też przykładem tworzenia się „subuniwersów znaczeń”, analizowanych przez Bergera i Luckmanna [1983: 115–150], a które w złożonej, zróżnicowanej rzeczywistości miejskiej zaczynają ze sobą konkurować. Analiza języka i nadawanych społecznie znaczeń ma kluczowe znaczenie również w proponowanej przez Giddensa metodzie naukowego poznania, którą on sam nazywa podwójną (wtórną) hermeneutyką. Nawiązując do koncepcji Bergera i Luckmanna, Giddens podkreśla, że w procesie wytwarzania rzeczywistości społecznej rolę fundamentalną odgrywa język, którego nie można traktować jedynie jako środka opisu rzeczywistości i komunikacji międzyludzkiej. Język jest aż środkiem opisu, w którym odciskają się znaczenia nadawane rzeczywistości przez działające podmioty, jest aż medium umożliwiającym zachodzenie interakcji społecznych, jest budulcem rzeczywistości społecznej: „Wytwarzanie opisów czynów przez aktorów w sytuacjach codziennych nie stanowi marginesu życia społecznego traktowanego jako bieżąca *Praxis*, ale jest integralną i nieodłączną częścią jego wytwarzania, ponieważ opisy tego, co robią inni, albo ściślej: ich intencji i powodów, dla jakich działają, umożliwiają intersubiektywność, przez którą dokonuje się przeniesienie intencji komunikacyjnej” [Giddens 2001: 213]. Na wielogłos w dyskusji na temat partycypacji musimy więc spojrzeć z perspektywy procesualnej, a to oznacza nie tylko stwierdzenie wielości odmiennych sensów i wizji uczestnictwa, aktywności, debaty „tu i teraz”. Wielogłos jest procesem – o zmiennej dynamice, natężeniu, liczbie uczestników. Do czego wielogłos prowadzi? Jaki jest jego ewentualny ciąg dalszy? Na pewno możliwe są co najmniej dwa odmienne scenariusze: takie „pogłóśnienie” poszczególnych wizji, które w końcu doprowadzi do przeforsowania jednej z nich (i wyciszenia innych), oraz zredefiniowanie sytuacji i podjęcie działań korygujących, co powoli nawiązań komunikację pomiędzy poszczególnymi aktorami (i dopiero wówczas rozpocznie się proces uzgadniania znaczeń). Scenariusz, który się zrealizuje („ustrukturyzuje”, a być może nawet zinstytucjonalizuje), będzie wypadkową wielu czynników: z jednej strony instytucjonalnych i prawnych, z drugiej – po-

ziomu świadomości, motywacji, intencji działających podmiotów. Tymczasem obserwujemy proces *in statu nascendi*, wciąż pojawiają się nowe okoliczności i wypadkowe różnych czynników. Przykładowo, w formie *postscriptum*: pod koniec przygotowywania tego tekstu dotarły do mnie informacje o projekcie realizowanym jako element krakowskiego Festiwalu ArtBoom (efektu współpracy jednostek miejskich i organizacji niepublicznych). To Miastoprojektor, który na stronie internetowej festiwalu określany jest jako inicjatywa tworzona przez „uczestników Miastoprojektora, czyli mieszkańców Krakowa, działaczy społecznych, wizjonerów”, a polegająca na „cyklu 4 otwartych spotkań poświęconych wspólnemu projektowaniu Krakowa. Głos zabrać może każdy, kto chciałby przedstawić innym swoją wizję miasta i życia w nim. Miastoprojektor to okazja, by postulaty mieszkańców, działaczy społecznych i wizjonerów skonfrontować z wiedzą ekspercką i fantazją artystów, szansa zaprezentowania śmiałych wizji dotyczących całego miasta”¹⁴. Wydarzenie jest dopiero zapowiedziane, ale w świetle dotychczasowych doświadczeń to kolejny element włączania obywateli w proces zarządzania miastem, w którym, w zależności od intencji i kompetencji wszystkich uczestników, „konfrontacja” może się skończyć zarówno negocjowaniem wizji, jak i wielogłosem.

UWAGI KOŃCOWE

Analizę dyskusji prowadzonej na forach internetowych należy uzupełnić uwagami na temat tego, co dzieje się w kontaktach *face to face*: czy i jak mieszkańcy (aktywni i wycofani lub marginalizowani) oraz urzędnicy komunikują się bezpośrednio, jak dyskutują, jak działają. To aspekt wymagający dokładniejszych, systematycznych badań (które jako Instytut Socjologii UJ planujemy przeprowadzić). W tym miejscu ograniczę się do refleksji wyniesionych z kilku spotkań zorganizowanych w ostatnich miesiącach w ramach debat obywatelskich. Po pierwsze, słyhać deklarowaną przez wszystkich uczestników chęć zmiany miasta. Ze strony organizacji pozarządowych to m.in. oczekiwanie lepiej zaplanowanej i zagospodarowanej przestrzeni, pokazania wielości inicjatyw kulturalnych spoza *mainstreamu*, włączenia do życia miejskiego obszarów symbolicznie i dosłownie zdegradowanych – jak Zabłocie czy Nowa Huta, ale też konkretne działania w tym kierunku. Ze strony instytucji gminnych – to deklaracje, że „współczynn timer społeczny” jest traktowany bardzo poważnie w tworzeniu i realizowaniu

¹⁴ Zob. <http://www.artboomfestival.pl/pl/83/4/32/uczestnicy-Miastoprojektora-czyli-mieszkanicy-Krakowa-dzialacze-spoleczni-wizjonerzy> [dostęp: 27.05.2011].

miejskiej polityki. Podmiotowego traktowania oczekują sami mieszkańcy. Niemniej odnosi się też wrażenie, że – tak jak w wypadku dyskusji w przestrzeni wirtualnej – jest to wielość różnych aktorów społecznych, przyzwyczajonych już chyba do sytuacji, w której wszyscy coś mówią, ale nikt się wzajemnie nie słyszy. Wyznacza to, moim zdaniem, ważne zadania związane ze studiami nad funkcjonowaniem miasta, w których istotne jest wykorzystanie metody analizy hermeneutycznej: rozpoznawanie znaczeń i interpretacji „pierwszego stopnia”, „zanurzenie się w formę życia”, wniknięcie w wiedzę społecznie podzielaną. Omawiając koncepcję *socially inclusive city*, Anna Karwińska [2009: 4] zauważa, że „jednym z ważnych elementów [...] procesu tworzenia wspólnoty jest odkrywanie i umiejętności wykorzystywania pewnego typu «wiedzy ukrytej» posiadanej przez osoby spoza środowisk biznesowych, władz lokalnych czy innych kręgów wpływu, a także przez środowiska społecznie czy kulturowo «marginalizowane»”. Socjologia miasta, jako subdyscyplina mająca charakter aplikacyjny, może się przyczynić zarówno do odkrywania tej „wiedzy ukrytej”, jak i wskazania rozmaitych konsekwencji, jakie w życiu społecznym wynikają ze zróżnicowania społeczności miasta i uzyskiwania podmiotowości przez poszczególne jego grupy.

BIBLIOGRAFIA

- Appadurai A. [2005], *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, Kraków: Universitas.
- Arnstein Sh. [2005], *A ladder of citizen participation*, [w:] R.T. LeGates, F. Stout (red.), *The City Reader* (wyd. 3), London – New York: Routledge (pierwodruk), [w:] „Journal of the American Institute of Planners”, 1969).
- Bachtin M. [1970], *Problemy poetyki Dostojewskiego*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Berger L.P., Luckmann P. [1983], *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Bukowski A., Jabłońska B., Smagacz-Poziemska M. [2007], *Wykluczone sąsiedztwa. Społeczne aspekty rewitalizacji w przestrzeni wielkiego miasta*, Kraków: Rabid.
- Bukowski A., Smagacz-Poziemska M. [2009], *Raport końcowy ze spotkań konsultacyjnych dotyczących zmian w przestrzeni Placu Centralnego i Alei Róż*, Kraków 2009 (on-line: <http://www.rewitalizacja.krakow.pl/pliki/RAPORT%20Z%20BADAN%20W%20NH-PLAN-POP.pdf>).
- Giddens A. [2001], *Nowe zasady metody socjologicznej*, Kraków: Nomos.
- Giddens A. [2003], *Stanowienie społeczeństwa. Zarys teorii strukturacji*, Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- Goffman E. [2010], *Analiza ramowa. Esej z organizacji doświadczenia*, Kraków: Nomos.

- Herbst J. [2005], *Oblicza społeczeństwa obywatelskiego*, Warszawa: Ośrodek Badania Aktywności Lokalnej przy Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego.
- Karwińska A. [2009], „Dobre rządzenie”. *Uwarunkowania „współrządzenia” w skali miasta w perspektywie socjologicznej* (referat wygłoszony podczas seminarium „Dobre rządzenie”, organizowanego przez Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie i Małopolską Szkołę Administracji Publicznej).
- Lewenstein B. [2010], *Między rządzeniem a współrządzeniem. Obywatelskie modele rozwoju społeczności lokalnej*, [w:] B. Lewenstein, J. Schindler, R. Skrzypiec (red.), *Partycypacja społeczna i aktywizacja w rozwiązywaniu problemów społeczności lokalnych*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Majer A. [2007], *Wizje polityki miejskiej na przykładzie czterech polskich miast*, [w:] I. Borowik, K. Sztalt (red.), *Współczesna socjologia miasta. Wielość oglądów i kierunków badawczych dyscypliny*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Mergler L., Pobłocki K. [2010], *Nachodząca rewolucja miejska*, „Le Monde Diplomatique”, nr 55 (on-line: http://www.my-poznaniacy.org/images/stories/nasze_idee/demo_miejaska/lmd%20nachodzaca%20rewolucja%20miejaska%20mergler%20poblocki.pdf – dostęp: 10.02.2011).
- Nawratek K. [2008], *Miasto jako idea polityczna*, Kraków: Korporacja Ha!art.
- Rewers E. [2005], *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków: Universitas.
- Smagacz M. [2008], *Revitalisation of Urban Space. Social Changes in Krakow's Kazimierz and the Ticinese district in Milan*, Pisa: Edizioni Plus.
- Smagacz-Poziemska M. [2008], *Rewitalizacja” krakowskiego Kazimierza – o współczesnej tęsknocie za utopią*, [w:] K. Frysztański, Z. Mach (red.), *O Krakowie raz jeszcze*, Kraków: Nomos.
- Sztompka P. [1991], *Society in Action: The Theory of Social Becoming*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Śrdoń M. [2010], *Konflikt wokół problemów zagospodarowania przestrzennego – rola internetu jako narzędzia politycznej samoorganizacji społeczności lokalnej. Przypadek Starej Ochoty w Warszawie*, [w:] B. Lewenstein, J. Schindler, R. Skrzypiec (red.), *Partycypacja społeczna i aktywizacja w rozwiązywaniu problemów społeczności lokalnych*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Wallis A. [1979], *Informacja i gwar. O miejskim centrum*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Marta Smagacz-Poziemska

WHOSE CITY? BALANCING BETWEEN THE PARTICIPATION AND THE POLYPHONY

Abstract

The article focuses on the issue of urban governance interpreted as the process of social communication. The conceptual basis of the analysis is the theory of social agency: from this perspective the participation phenomenon is seen as the “structuration” and dialectic relationship between the

present structures (e.g. institutional local patterns, forms of participation, including tokenism) and the agents' activity. Referring to the case of Krakow, the author shows how the idea of participation (participatory democracy) could be realised as simple articulation of various points of view and expectations of different urban communities. Thus, poliphony could be the consequence: a situation in which particular voices (expressed by local authorities, citizens, non-governmental organisations etc.), including voices of participation advocates, become separate, autonomous and not interrelated opinions.

Key words: urban governance, participatory democracy, poliphony

KATARZYNA KAJDANEK*
Uniwersytet Wrocławski

SUBURBANIZACJA W POLSCE – PEJZAŻ SPOŁECZNO-PRZESTRZENNY

Streszczenie

Artykuł podejmuje zagadnienie relacji między nowymi a dawnymi mieszkańcami wiejskich miejscowości strefy podmiejskiej wielkiego miasta (na przykładzie Wrocławia). Waga tematyki wynika ze specyfiki polskiej suburbanizacji, w znacznej mierze bazującej na rdzeniach starych wsi, a po części na inwestycjach deweloperskich. Napływ nowych mieszkańców (ich sposobów życia) do starych wsi jest głównym czynnikiem redefiniującym sytuację społeczną w lokalnej zbiorowości i oddziałującym na życie codzienne obu grup. Do analizy tych zjawisk wykorzystano elementy modelu zaproponowanego przez Sonię Salamon [2003] do badania przemian społeczności w rolniczych w małych miastach USA. Panowały w nich warunki społeczno-przestrzenne bardzo zbliżone do tych, które można obserwować na współczesnych polskich suburbiach. Opis przemian społeczności urbanizujących się wsi wymaga określenia: jak kształtuje się stosunek starych mieszkańców i nowoosadników do zamieszkiwanej lokalizacji; wymiarów relacji, w jakie wchodzi ze sobą starzy i nowi mieszkańcy; typów zasobów, z jakich korzystają we wzajemnych relacjach (wiedza, zaufanie, kooperacja).

Słowa kluczowe: suburbanizacja, strefa podmiejska, produkcja przestrzeni, Wrocław

* Adres do korespondencji: k.kajdanek@uni.wroc.pl

Autorka otrzymuje stypendium w ramach projektu „Rozwój potencjału i oferty edukacyjnej Uniwersytetu Wrocławskiego szansą zwiększenia konkurencyjności Uczelni” współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

WSTĘP

Każda epoka wytwarza własną przestrzeń. Tym nawiązaniem do idei Henri Lefebvre'a [1991] warto rozpocząć namysł nad pejzażem społeczno-przestrzennym przestrzeni podmiejskich w Polsce. Produkty procesu suburbanizacji (osiedla podmiejskie) są jednym z najnowszych, w kontekście Polski, efektów rozwoju przestrzeni zurbanizowanych. Proces powstawania wielu z nich można podglądać osobiście, wyruszając niedaleko poza granice wielkich (ale i dużych, i średnich) miast Polski. Jednak społeczne charakterystyki tych obszarów wciąż pozostają bardzo słabo rozpoznane [por. KajdANEK 2011]. Tymczasem dynamiczny napływ nowych mieszkańców i intensywne przekształcenia obszarów (dotychczas) wiejskich stanowią niezwykle pole obserwacji tego, jak przestrzeń podmiejska jest uzgadniana, negocjowana, jak walczą i jak przegrywają w walce o nią stojące zwykle naprzeciw siebie grupy mieszkańców: starych i nowych. Lefebvre twierdził, że praktyki przestrzenne (które rozumiem jako określone działania społeczne odnoszące się do przestrzeni i wynikające ze specyficznych dla danego czasu i miejsca stosunków społecznych) raczej regulują życie społeczne, niż je tworzą. Przestrzeń bowiem jako taka nie jest wyposażona w żadną moc decydującą o sprzecznościach społecznych. Za to sprzeczności tkwiące w systemie społecznym uwidaczniają się w przestrzeni [Lefebvre 1991: 358].

Jedną z ciekawszych propozycji badawczych pozwalających systematyzować problem suburbanizacji obszarów wiejskich jest analiza autorstwa Sonii Salamon [2003] przeprowadzona w rolniczych miasteczkach stanu Illinois, przypominających stopniem zaawansowania procesu suburbanizacji oraz kompozycją społeczną i przestrzenną (ze świadomością wszystkich różnic) niegdyś rolnicze wsie w sąsiedztwie wielkich miast w Polsce. Celem tego opracowania jest ukazanie, w jaki sposób pojawienie się nowych mieszkańców (i ich praktyk przestrzennych) w wybranych osiedlach podmiejskich Wrocławia przyczynia się do wytwarzania suburbiów, jak ze zderzenia tego, co miejskie, i tego, co wiejskie, tworzy się nowy typ przestrzeni. Szczególna uwaga zostanie poświęcona dynamice wytwarzania przestrzeni publicznych i znaczenia przypisywanego osiedlom podmiejskim jako miejscom, następnie problemowi powiązań między starymi i nowymi mieszkańcami (a także między osobami w różnym wieku) oraz zasobom społecznym pozostającym w dyspozycji społeczności. Są to główne osie analizy pejzażu społeczno-przestrzennego procesu suburbanizacji.

PERSPEKTYWA SPOŁECZNO-PRZESTRZENNA W ANALIZIE PROCESU SUBURBANIZACJI

W swojej analizie przyjmuję podejście proponowane przez przedstawicieli tzw. nowej socjologii miasta (*new urban sociology*) [por. Gottdiener, Hutchinson 2006]. Stanowi ona wyraźne nawiązanie do analiz przestrzennych proponowanych przez Henri Lefebvre'a, uzupełniając je jednocześnie o najnowsze tendencje socjologii miasta, takie jak teorie globalizacji, postmodernizm czy nowy międzynarodowy podział pracy i jego konsekwencje przestrzenne. Nowa socjologia miasta jest określana jako perspektywa ujmowania zjawisk społeczno-przestrzennych, która czerpie z najnowszych teorii makrosocjologicznych (w tym sensie jest ich kontynuatką), ale zarazem jej przedstawiciele starają się uniknąć błędu redukcjonizmu, cechującego i wywołującego krytykę koncepcji ekologii społecznej czy Marksowskiej polityki ekonomicznej. Uniknięcie błędów wcześniejszych autorów jest możliwe dzięki zaadoptowaniu do analiz perspektywy społeczno-przestrzennej (*sociospatial perspective* – SSP), traktowanej jako nowy paradygmat myślenia o przestrzeni metropolitalnej. Ta perspektywa opiera się na założeniu, że zjawiska społeczne są zawsze ulokowane w konkretnej przestrzeni geograficznej i nie można ich dogłębnie analizować ani rozumieć, jeśli nie weźmie się pod uwagę ich wymiaru przestrzennego. Te rozważania są jednak dalekie od biologicznych przesłanek ekologii społecznej czy ekonomicznego determinizmu. Chodzi raczej o łączenie istotnych zmiennych społeczno-demograficznych dla pełniejszego ujmowania rozwoju i współczesnej natury regionów metropolitalnych, w skład których wchodzi obszary podmiejskie.

W wypadku analizowanych przestrzeni podmiejskich Wrocławia ich specyfika społeczno-przestrzenna ma znaczące konsekwencje dla formowania się wiązek relacji społecznych. Można określić typy osiedli podmiejskich o określonych charakterystykach przestrzennych (dominujący typ zabudowy) oraz społecznych (pochodne cech położenia społeczno-demograficznego starych i nowych mieszkańców). Lokalizacje podmiejskie różnią się także ze względu na miejsce pochodzenia nowoosadników. Ważne, ilu z nich to dawni mieszkańcy Wrocławia, a ilu pochodzi z innych wielkich miast w Polsce lub z pobliskich małych miasteczek i wsi. Dla większości nowych mieszkańców (81%) poprzednim miejscem zamieszkania było wielkie miasto. Pozostałe 19% przeniosło się z pobliskich miasteczek i wsi, nierzadko w obrębie tej samej gminy. To oznacza, że przynajmniej część z nich żyje w miejscu, w którym się wychowała, które zna i doskonale rozumie. Jednakże powody, dla których się przeprowadzili, mogą być bardzo różnorodne i odzwierciedlają zarówno wybór, jak i przymus.

Pierwszy typ osiedla podmiejskiego można określić jako wieś typowo rolniczą, w której większość mieszkańców pracowała w przeszłości w sektorze rolniczym. W toku przemian makrostrukturalnych (m.in. transformacji społecznej, wstąpienia do Unii Europejskiej) rolnicy rezygnowali z uprawy ziemi i podejmowali decyzję o jej sprzedaży, często po uprzednim przekształceniu działek rolnych w budowlane. Starsi mieszkańcy przechodzili na emeryturę, ich dzieci bądź już się wyprowadziły do miasta, bądź codziennie dojeżdżają do pracy w mieście centralnym lub pobliskich małych miastach. Liczba ludności tych wsi malała, nim nastąpił napływ nowych mieszkańców. W zależności od wielkości wsi i jej lokalizacji względem miasta i węzłów komunikacyjnych ziemię w tych lokalizacjach nabywają indywidualni inwestorzy bądź deweloperzy. Zabudowują ją domami jednorodzinnymi, rzadziej szeregowymi, na relatywnie dużych działkach, zwykle z poszanowaniem istniejącej zieleni i innych cech krajobrazu. Zdarza się, że nowoosadnicy decydują się na zakup i odnowienie starych domów. Przykładem tego typu przedsięwzięć na badanym obszarze jest gmina Długołęka. Nowi mieszkańcy, którzy wybrali tę lokalizację, są nieco starsi niż w pozostałych lokalizacjach i jednocześnie bardziej zamożni. Dominują w tej grupie gospodarstwa domowe już bez dzieci, zamieszkiwane przez emerytów. Ich sytuacja materialna i mieszkaniowa jest ustabilizowana, a wyprowadzkę z miasta uzasadnia się poszukiwaniem lepszej jakości życia oraz bardziej przyjaznego i zdrowszego środowiska.

Drugi typ lokalizacji można porównać do osiedli podmiejskich powstających w latach 50. i 60. XX wieku w USA. Te osiedla mieszkaniowe są w całości zaplanowane, zbudowane i sprzedawane przez deweloperów. Oni kupują rozległe tereny, a dla maksymalizacji zysku z prowadzonej inwestycji dzielą je na relatywnie małe działki, budują domy szeregowe lub bliźniaki (rzadziej domy jednorodzinne). Inwestycje deweloperskie tego typu nie są powszechne na terenach podmiejskich Wrocławia. Jednakże jedna z nich, rozpoczęta w 2004 roku, jest zaplanowana na blisko 3 tysiące mieszkańców ulokowanych w tysiącu domów. Osiedla deweloperskie są widocznie odseparowane od rdzeni starych wsi, mają swoje nazwy, a szanse, by starzy i nowi mieszkańcy mogli się spotkać, są bardzo ograniczone. Z czasem osiedla zostają wyposażone w niezbędne usługi (sklep spożywczy, punkt apteczny), a pozostałe potrzeby są zwykle spełniane w mieście centralnym. Gospodarstwa domowe wybierające ten typ lokalizacji to zwykle rodziny z małymi dziećmi. Kieruje nimi konieczność bilansowania kosztów zakupu nieruchomości i jej wielkości takimi zaletami, jak mieszkanie z dala od zgiełku miasta i niechcianego sąsiedztwa w osiedlach społecznie homogenicznych i bezpiecznych. Członkowie tych gospodarstw domowych są społecznie mobilni

i prawdopodobnie w przyszłości będą poszukiwać domów lepiej dopasowanych do swoich potrzeb. Przykładem tego typu lokalizacji wśród osiedli podmiejskich Wrocławia jest Smolec.

Trzeci typ osiedla podmiejskiego stanowi małe miasto satelitarne. Zazwyczaj jest ono ulokowane w większej odległości od miasta centralnego (do 20 km). Jeszcze do niedawna tę odległość można było dość łatwo pokonać transportem indywidualnym lub zbiorowym. Jednakże wzrost liczby ludności w tego rodzaju lokalizacjach skutkuje zwiększeniem ruchu samochodowego i problemami komunikacyjnymi. Dominującym typem zabudowy są tu domy wielorodzinne z mieszkaniami o zróżnicowanym metrażu. Nowe domy jednorodzinne i stare domy czynią krajobraz miast satelitarnych bardziej urozmaiconym. Miasteczka są dobrze wyposażone w udogodnienia funkcjonalne (przedszkola, szkoły podstawowe, sklepy, gabinety lekarskie i in.). Wciąż jednak rynek pracy w mieście centralnym jest magnesem przyciągającym większość mieszkańców. Ze względu na dominujący typ nowej zabudowy miasteczka satelitarne są atrakcyjne głównie dla osób mniej zamożnych, które nie mogą sobie pozwolić na droższe nieruchomości (np. mieszkanie w dobrej lokalizacji we Wrocławiu lub dom w innym osiedlu podmiejskim). Cena 1 m² może być tam trzykrotnie niższa niż we Wrocławiu. Wśród nowych mieszkańców tego typu lokalizacji można znaleźć młode pary, samotne osoby starsze, mniej zamożne rodziny z dziećmi. Zarazem obecność bardziej zamożnych osób czyni krajobraz społeczny bardziej mozaikowym. Przykładem tego typu lokalizacji są Siechnice czy Kąty Wrocławskie.

WROCLAW JAKO PRZYKŁAD SPECYFIKI PROCESU SUBURBANIZACJI W POLSCE

Polscy badacze są zgodni co do tego, że procesy suburbanizacji zaistniały w polskich miastach dopiero pod koniec XX wieku¹ [Więclaw-Michniewska 2006; Węclawowicz 2003; Jałowicki, Szczepański 2006; Lorens 2005]. Było po temu co najmniej kilka powodów, które można ulokować w różnych wymiarach rzeczywistości społecznej: makro-, mezo- i mikroskali, a także w rozmaitych jej obszarach, na przykład polityce, ekonomii, kulturze, technologii [por. Kajdanek 2009: 23–33].

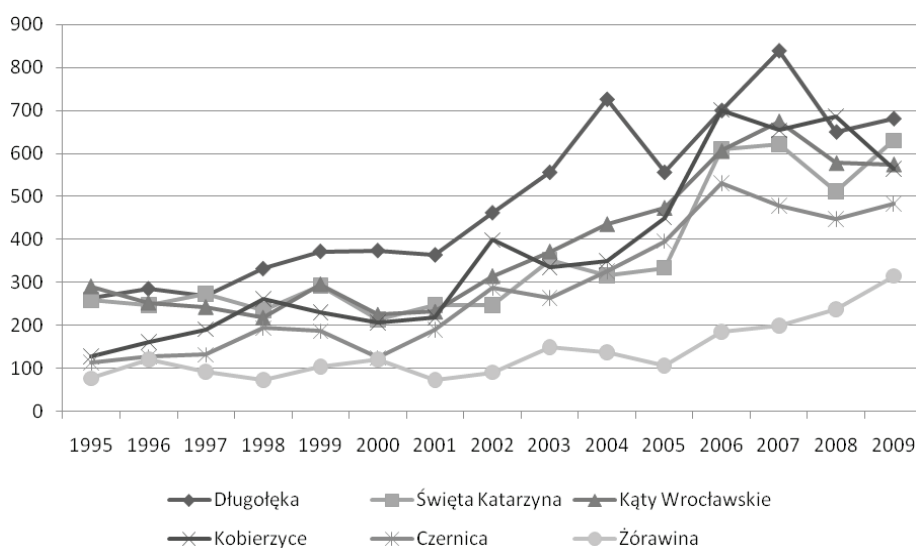
Najwyraźniejszą różnicą pomiędzy suburbią w Polsce a na zachodzie Europy jest ich skala i wielkość. Polska strefa podmiejska rozwija się w niewielkiej

¹ Należy jednak odnotować zjawisko posiadania drugich domów letnich czy daczki na obszarach podmiejskich [Kowalczyk 1994; Czarniecki, Heffner 2008: 29–46].

odległości od miasta centralnego ze względu na brak infrastruktury drogowej umożliwiającej szybkie i wygodne pokonywanie większych odległości. Wciąż jeszcze młode suburbia nie zdążyły się nadmiernie rozrosnąć, „połykając” kolejne parcele, i oddalić od miasta. Wieloletni brak procesów rynkowych znacząco wpłynął na skalę i intensywność tego zjawiska.

Niemniej, choć proces suburbanizacji w Polsce ma relatywnie krótką historię, to cechuje go wysoka dynamika. Ze statystyk GUS wynika, że w ostatnich latach w gminach powiatu wrocławskiego melduje się coraz więcej osób (wykres 1). Jednocześnie badania socjologiczne dowodzą, że wśród osób faktycznie mieszkających w osiedlach podmiejskich obowiązku meldunkowego dopełnia około 60% głów gospodarstw domowych. Faktyczny przepływ do osiedli podmiejskich (włączając w to pozostałych członków rodzin, także tych najmłodszych), jest prawdopodobnie 2–3-krotnie wyższy niż ujawniany w oficjalnych wyliczeniach [Kajdanek 2011; Śleszyński 2004].

WYKRES 1. Napływ nowych mieszkańców do gmin powiatu wrocławskiego w latach 1995–2009.



Źródło: opracowanie własne na podstawie danych GUS.

Polska suburbanizacja ma także charakter dość kompaktowy, w porównaniu ze zjawiskami *urban sprawl* występującymi w krajach anglosaskich, koncentruje się bowiem w obszarach metropolitalnych. Jest to jeden z trendów opisywany w wyczerpującej ekspertyzie A. Lisowskiego i M. Grochowskiego [2009]. Zda-

niem autorów ludność na terenach metropolitalnych dekoncentruje się, a „tereny przyległe do miasta centralnego – 13 (potencjalnych) obszarów metropolitalnych – w Polsce zamieszkuje już 1/5 ludności kraju” [tamże: 221].

Ostatnią wreszcie cechą polskiej suburbanizacji, szczególnie istotną ze względu na podejmowane w tym opracowaniu problemy, jest to, że bazuje ona na rdzeniach starych wsi. To oznacza, że nowe domy, budowane przez indywidualnych inwestorów, powstają w sąsiedztwie starych zabudowań, na dostępnych działkach budowlanych lub przekształconych w ostatnich latach z ziemi rolnej. Dzieje się tak głównie ze względu na koszty doprowadzenia do nowego domu infrastruktury technicznej: wodociągów, kanalizacji, prądu czy gazu. Właściwie wyłącznie deweloperzy, projektujący osiedla na setki domów, wybierają lokalizacje wyraźnie odseparowane od starych wsi (choć często modna nazwa osiedla zawiera w sobie nawiązanie do nazwy pobliskiej wsi) i są w stanie pokryć koszty doprowadzenia tam wszystkich niezbędnych mediów.

Napływ nowych mieszkańców i ich bliskość wobec dawnych mieszkańców to główne czynniki wywołujące nowe sytuacje społeczne w urbanizujących się wsiach.

SPOŁECZNOŚĆ PODMIEJSKA – PRZESTRZENIE RELACJI I RELACJE W PRZESTRZENIACH

Przestrzenie

Elementy modelu analizy obecności nowych mieszkańców w starych wsiach i miasteczkach zaproponowanego przez S. Salamon [2003] skupiają uwagę badaczy chcących rozpatrywać podobne zjawiska w innych kontekstach społeczno-przestrzennych na: stosunku obu grup mieszkańców do zamieszkiwanej lokalizacji, wymiarów relacji nawiązywanych pomiędzy obiema grupami i wreszcie typów zasobów zaangażowanych w procesie nawiązywania i podtrzymywania tych relacji.

Proponowana tutaj analiza miejsc istotnych dla społeczności podmiejskich obejmuje omówienie: przestrzeni domu, przestrzeni półpublicznych oraz przestrzeni publicznych.

O gustach warunkujących wybór projektu, według którego ma być zbudowany dom, się nie dyskutuje. Dość powiedzieć, że jeśli chodzi o osiedla podmiejskie Wrocławia, te gusta nie szokują, a smak jest konstrukcją społeczną [Bourdieu 2006], dlatego większość domów to jednopiętrowe budynki z zagospodarowanym poddaszem, balkonem i garażem, zwykle pomalowane na odcień żółci bądź brązu.

Już to, że są nowe, zbudowane według aktualnych projektów i z wykorzystaniem nowoczesnych materiałów, powoduje, iż odróżniają się od starej zabudowy. W wypadku osiedli deweloperskich ta różnica w sposobie zagospodarowania przestrzeni staje się jeszcze wyraźniejsza. Istotne jest także to, że nowe domy są zwykle ogrodzone. Oczywiście także chłopskie zagrody mają płoty, ich funkcja jest jednak zupełnie inna. Nie chodzi o wyznaczenie zwykłego dystansu przestrzennego, dokonanie podziału działki, systematyzującego to, co jest moje, a co należy już do sąsiada. Sposób grodzenia (płoty wyższe, bez jakichkolwiek prześwitów) oraz zastosowanie dodatkowych systemów zabezpieczeń (domofon, wideofon, żaluzje antywłamaniowe itp.) przekazują informację o różnicy społecznej i statusowej między sąsiadami. Płot nie jest granicą, którą się przekracza, odwiedzając sąsiada. Płot wyznacza linię, której się nie przekracza.

Lokalizacja domów nowoosadników względem domostw starszych mieszkańców również stanowi o różnicy między nimi. Jest to szczególnie wyraźne w wypadku osiedli deweloperskich, gdy pomiędzy osiedlami nie ma zachęcających do spacerów ścieżek, chodników czy drogi dla rowerów. Domy starych i nowych funkcjonują niezależnie od siebie, jakby w innych przestrzeniach.

W mojej ocenie pomiędzy przestrzeniami domów a przestrzeniami publicznymi w osiedlach podmiejskich nie ma przestrzeni o charakterze półpublicznym. Domy nie mają ganków, nie stoją przed nimi ławki, nie ma przestrzeni przydomowych otwartych na spotkania z najbliższymi sąsiadami. Przestrzeń ogrodu, rabaty, klombu jest ściśle przypisana do przestrzeni prywatnej i zamknięta przed obcymi. Natomiast w momencie przekroczenia granicy własnej posesji wchodzi się w przestrzeń wspólną, niekiedy pozbawioną znaczeń, pustą, niczyją.

Zarazem jednak 40% mieszkańców osiedli podmiejskich podziela przekonanie, że w ich miejscu zamieszkania istnieją miejsca, które mają dla nich i dla całej społeczności specjalne znaczenie i do których przywiązują szczególną wagę. Spośród osób, które w miejscu zamieszkania nie dostrzegały przestrzeni o charakterze publicznym, nieco ponad jedna trzecia nie widzi także potrzeby powstania jej w przyszłości. Przytaczane uzasadnienia wyraźnie dowodzą, że te osoby utożsamiają przestrzeń publiczną z przestrzenią komercyjną miasta centralnego. Na przykład deklarują, że są całkowicie usatysfakcjonowane wachlarzem i jakością usług dostępnych na miejscu, natomiast centrum jako przestrzeń kulturową utożsamiają z centrum Wrocławia i nie widzą potrzeby dublowania jej w lokalnym środowisku zamieszkania. Dodatkowo pojawia się obawa, że powstanie jakiegoś ośrodka centrotwórczego w lokalnej społeczności sprawi, iż jej charakter zmieni się na gorsze. Miejsce stanie się zatłoczone i głośnie. Zamieni się w antytezę tego, czego oczekiwano, przeprowadzając się do osiedla podmiejskiego.

Warto zwrócić uwagę nie tylko na to, jakim przestrzeniom przypisuje się status podmiejskich przestrzeni publicznych, lecz także na to, jakie przestrzenie, tradycyjnie pełniące owe funkcje, tracą je, bo nowi mieszkańcy nie potrafią ich odnaleźć czy nadać im znaczenia lub wprost je odrzucają. Nowymi publicznymi przestrzeniami podmiejskimi są tereny zielone (parki, polany, okoliczne lasy), gospodarstwa agroturystyczne (kierujące swoją ofertą głównie do bardziej zamożnych mieszkańców osiedli podmiejskich i miasta centralnego), zabytkowe założenia ogrodowe i pałacowe, a także podmiejskie wielkie centra handlowe, na wzór amerykańskich *shopping mall*.

Przestrzenie, które w starych wsiach tradycyjnie odgrywały rolę publicznych (umożliwiających spotkanie innych ludzi, wymianę poglądów, dających poczucie, że jest się na bieżąco z życiem codziennym wsi), są lekceważone przez nowych mieszkańców. Kościół, cmentarz, przystanek autobusu, lokalny sklep, ze względu na to, że nowi mieszkańcy nie użytkują tych przestrzeni zgodnie z ich pierwotną funkcją (rzadziej są skłonni do praktyk religijnych, groby ich bliskich znajdują się w innych lokalizacjach, nie korzystają z transportu publicznego, zakupy robią w dużych marketach we Wrocławiu), pozostają nie odkryte jako przestrzenie umożliwiające spotkanie, łączące mieszkańców. Inne przestrzenie o cechach przestrzeni publicznych dla lokalnej społeczności: punkty usługowe, takie jak fryzjer czy solarium, oraz lokale rozrywkowe (niewielkie restauracje, puby), są przez nowych mieszkańców jawnie odrzucane jako niedopasowane do ich gustów i oczekiwań.

WSPÓLNOTA

Jedną z cech charakterystycznych polskiej suburbanizacji jest fakt, że na jej społeczny obraz istotnie wpływa dynamika relacji pomiędzy starymi i nowymi mieszkańcami. Nowoosadnicy wchodzą w świat społeczny wsi, który (przynajmniej do pewnego momentu) był społeczno-kulturową całością. Doświadczenia osadnicze po drugiej wojnie światowej, rozwój obszarów „odzyskanych” i życie w cieniu wielkiego miasta spajały mieszkańców. Tymczasem aktualnie obserwowany proces dynamicznej suburbanizacji sprowadza na wieś nowych mieszkańców, z których żaden nie stanie się rolnikiem. Co więcej, znaczna część z nich nie jest zainteresowana byciem częścią wiejskiej społeczności; nie chce nawiązywać i utrzymywać gęstej sieci relacji społecznych, wymagających rezygnacji z pełnej prywatności oraz prowadzenia jakiejś formy zbiorowego życia, regulowanego normami i systemem wartości, którego się nie negocjuje. Nowi

mieszkańcy może i doceniają wiejski krajobraz, ale na mieszkańców wsi patrzą nieco z góry. Zarazem starzy mieszkańcy okazują dumę i godność gospodarzy. Najpierw jedynie obserwują nowych, by wyrobić sobie na ich temat zdanie. Jeśli opinia jest przychylna, po tej fazie następują próby nawiązania kontaktu i wciągnięcia nowych mieszkańców w wiejską społeczność. Kiedy jednak nie spotykają się one z zainteresowaniem, starzy mieszkańcy rezygnują i szczerze zamykają się w ramach swojej grupy. Niemniej taki scenariusz nie jest regułą w osiedlach podmiejskich.

Budowanie wspólnoty wymaga sprzyjającej atmosfery społecznej. Składa się na nią poczucie obopólnego zaufania, dobrej woli i gotowości do nawiązywania i podtrzymywania relacji na bazie reguł akceptowanych przez obie strony. Jednakże w badanych osiedlach podmiejskich Wrocławia taka atmosfera jest rzadkością. Zgromadzone dane odzwierciedlają poczucie mieszkańców, że w większości ludzie żyją każdy swoim życiem i że niewiele jest spraw, które ich łączą (tab. 1.).

TABELA 1. Czy ludzie żyją każdy swoim życiem czy też łączą ich wspólne sprawy? (w %)

Wyszczególnienie	Smolec	Gmina Długoleka	Siechnice	Kąty Wrocławskie	Ogółem
Ludzie żyją każdy swoim życiem	10,5	35,7	16,2	7,1	69,5
Ludzi łączą pewne sprawy	3,3	17,6	4,8	4,8	30,5
Ogółem	13,8	53,3	21,0	11,9	100,0

N = 212

Źródło: badania własne autorki

Pierwszy typ wyjaśnień tej sytuacji oferowany przez badanych to uzasadnienia oderwane od lokalnych uwarunkowań, wiążące niechęć ludzi do nawiązywania bliższych kontaktów z tym, jak wygląda współczesny świat: z nieustającym brakiem czasu czy rosnącym zaangażowaniem w pracę zawodową, które nie zostawia wiele miejsca na inne aktywności. Wydaje się jednak, że większe znaczenie mają te wyjaśnienia, które istniejącą sytuację ściśle wiążą z charakterystykami społecznymi mieszkańców i uwarunkowaniami przestrzennymi. Ich analiza prowadzi do konkluzji, że badani z obu grup bezbłędnie przyporządkowują siebie do jednej z wyraźnie wydzielonych społeczności: starych i nowych mieszkańców. Używają przy tym rozmaitych kryteriów (przestrzennych, ekonomicznych, społecznych), dlatego znaczenia przypisywane obu kategoriom są różnorodne i złożone. Niemniej jednak rezultat podziału jest zawsze ten sam: wiadomo, kto jest jednym z nas, a kto jest obcy.

Po pierwsze, w oczach starych mieszkańców nowi są odlegli przestrzennie, ale i statusowo. Podział terytorialny wyraża się w sposobie zagospodarowania przestrzeni starych i nowych części osiedli podmiejskich oraz ich odgródzenia od siebie. Co więcej, strefy ekologiczne, strefy zainteresowań [Wallis 1967], obu grup mieszkańców nie pokrywają się ze sobą, nie ma zatem przestrzeni umożliwiających codzienne spotkania przy okazji zakupów, odbierania dzieci ze szkoły czy uczestniczenia w praktykach religijnych. Po drugie, nowi mieszkańcy są młodszy, co pociąga za sobą różnice wyrażające się w sposobach życia. W opinii starszych mieszkańców młodzi nie są przywiązani do miejsca, w którym mieszkają, i wcale nie chcą tego przywiązania budować, a historia wsi i jej starsi mieszkańcy są im obojętni. Różnica wieku jest przywoływana jako najczęstsze wyjaśnienie braku wspólnych tematów do rozmów czy różnic światopoglądowych. Po trzecie, starsi mieszkańcy uznają, że nowi są lepiej wykształceni, mają lepszą pracę, której się w całości poświęcają, a która jest jednocześnie lżejsza niż praca w rolnictwie i znacznie lepiej płatna. Różnice dochodowe zresztą wywołują najwięcej emocji, jako że są najbardziej widoczne. Nowe domy są budowane z wykorzystaniem nowoczesnych materiałów i, czasami, stanowią ciekawe projekty architektoniczne. To wyraźnie odróżnia je od starych domów. Starzy mieszkańcy dają odczuć nowym, że ich obecność sprowadza się do „odebrania” ziemi uprawnej i przeznaczenia jej pod zabudowę. Wreszcie, obie grupy mają odmienne oczekiwania co do zjawiska sąsiedowania i roli dobrego sąsiada. Nowi mieszkańcy jako jeden z powodów przeprowadzki wymieniają życie w sąsiedztwie niepożądanych osób i nie są zainteresowani wchodzeniem w relacje sąsiedzkie w nowym miejscu zamieszkania. Nie chcą się dzielić nawet najmniejszą częścią swojego życia prywatnego ze starymi mieszkańcami, podczas gdy ci drudzy, przyzwyczajeni do dobrze poinformowanego, zaangażowanego sąsiedowania, nie potrafią tej izolacji zaakceptować i żywią przekonanie, że bez tego otwarcia nie da się budować wzajemnego zaufania i bliskości.

„Kultura unikania”, opisana przez M.P. Baumgartner [1988], to zjawisko polegające na tłumieniu wszelkich negatywnych emocji czy żalu w stosunku do najbliższych sąsiadów. W badanych osiedlach podmiejskich Wrocławia to zwykle nowoosadnicy stosują tę strategię. Z jednej strony dlatego, że czują się lepsi od starych mieszkańców. Być może doceniają wiejskie widoki, ale już nie pejzaż społeczny. Z drugiej strony dlatego, że zainwestowali zbyt wiele czasu, pieniędzy i wysiłku w swój podmiejski sen, żeby go zniszczyć, nawet jeśli jest on daleki od wymarzonego ideału, i po prostu chcą mieć spokój. Kultura unikania w analizowanym polskim kontekście niesie z sobą jednak swoisty paradoks. Ta strategia nie jest bowiem rozumiana przez starych mieszkańców i jej stosowanie

tylko pogłębia istniejący kryzys. Część z nich w reakcji na obojętność (unikanie) zaczyna stosować aktywne negatywne strategie wobec nowoosadników, aby okazać swoje niezadowolenie. Ci z kolei ignorują je bądź lekceważą. Ta obojętność jest wodą na młyn niechęci starych mieszkańców osiedli podmiejskich.

WSPÓLPRACA I MOBILIZACJA ZASOBÓW

Blisko dwie trzecie badanych mieszkańców podziela pogląd, że istnieją wspólne sprawy, które łączą mieszkańców w wybranych osiedlach podmiejskich. Warto się zatem zastanowić, wokół jakich osi życia codziennego ta współpraca jest zawiązywana, a przede wszystkim, jakie społeczne zasoby są mobilizowane do osiągnięcia celów.

Wydaje się, że można wydzielić trzy główne typy sytuacji, w których starzy i nowi mieszkańcy podejmują współpracę i nawiązują intensywniejsze kontakty społeczne. Po pierwsze, są to sytuacje wynikające z konieczności rozwiązania problemów z infrastrukturą techniczną i społeczną wsi, te wywołane codziennymi trudnościami, jak i te spowodowane zdarzeniami wyjątkowymi. Przykładami takich sytuacji są działania na rzecz poprawy jakości dróg (ich nawierzchni, oświetlenia, wykonania chodników) czy podłączenia do wodociągu. Ilustracją może być też sposób radzenia sobie z niebezpiecznymi psami czy nieakceptowanymi zachowaniami młodzieży. Powodem nawiązania współpracy między mieszkańcami w sytuacjach tego typu zwykle jest przymus. Najczęściej rozwiązanie problemu wymaga zaangażowania (nierazko finansowego) i zgody większości zbiorowości. Często dzieje się tak, że gdy problem zostaje rozwiązany czy zagrożenie ustaje, pojawiający się na krótko duch wspólnoty ulatuje. Jest to tym bardziej prawdopodobne, gdy celu nie uda się osiągnąć lub w trakcie działań pojawią się dodatkowe napięcia. Tylko w nielicznych przypadkach wspólne działanie daje początek solidarnie funkcjonującej społeczności.

Drugim typem sytuacji, w których nawiązuje się współpraca pomiędzy mieszkańcami, są działania na rzecz lokalnych świetlic dla dzieci i młodzieży, a także aktywność we wspólnocie parafialnej. Tym relacjom sprzyjają pozytywne emocje i wzajemna sympatia. Są one szczególnie ważne dla budowania wspólnoty z co najmniej dwóch powodów: nawiązuje się je z własnej woli, a nie z konieczności, poza tymi są oparte na zainteresowaniach i wspólnym systemie wartości, wobec którego podział na starych i nowych mieszkańców traci na znaczeniu. To daje szansę na dużo trwalszą relację niż w pierwszym wypadku.

Trzecim rodzajem współpracy jest ta wynikająca z wymiany dóbr i usług między starszymi mieszkańcami a nowoosadnikami. Często spotkać się można z opinią zewnętrznych obserwatorów (mieszkańców z obu grup, niezaangażowanych osobiście w relację wymiany usług), że to nie jest współpraca, ale relacja jak pomiędzy „szlachtą a parobkami”, „panem a sługą”. Tymczasem strony osobiście zaangażowane w taką wymianę (szczególnie dostawcy usług) nigdy się na jej charakter nie uskarżały. Wymiana usług często rozpoczyna się już na etapie budowy domu, przy której zatrudniani są lokalni fachowcy. Spośród mieszkańców wsi często rekrutują się stróże pilnujący zgromadzonych na budowie materiałów. Później, kiedy nowa rodzina sprowadzi się do swojego domu, płaci za koszenie trawnika, za drobne prace konserwatorskie, kupuje także produkty spożywcze bezpośrednio od wiejskich gospodyń (jajka, drób). Nierzadko zaufane panie pracują jako pomoce domowe i opiekunki do dzieci. W badanych osiedlach podmiejskich zdarzały się sytuacje, gdy cała rodzina starych mieszkańców była zatrudniona do rozmaitych prac w domu nowoosadników i podkreślała swoje zadowolenie, a negatywne opinie innych mieszkańców tłumaczyła zazdrością. Należy podkreślić, że sytuacja, w której starzy mieszkańcy są tak mocno zaangażowani w życie nowych rodzin pozwala lepiej się poznać. Z kolei przekazywanie informacji o tym, jacy „naprawdę” są nowi mieszkańcy, może być zarówno źródłem plotek, jak i sposobem na transfer rzetelnej wiedzy.

Niezbędnym warunkiem nawiązywania współpracy pomiędzy starymi i nowymi mieszkańcami jest zdolność do mobilizowania zasobów społecznych mieszkańców osiedla podmiejskiego, a do tego z kolei konieczny jest dobry obieg informacji.

Tymczasem przepływ informacji między mieszkańcami (starymi i nowymi oraz wśród nowoosadników) jest mało efektywny, o ile w ogóle występuje. Na przykład nowi mieszkańcy mają niewiele okazji, by spotkać się z głównym łącznikiem między ludźmi żyjącymi w danej lokalizacji, czyli sołtysem wsi, ponieważ „podatki” płacą przez Internet, a nie osobiście u niego. Nie docierają też do nich informacje istotne dla społeczności wiejskiej, bo nie korzystają z lokalnych usług. Nie chodzą do wiejskiego sklepu, nie czytają ogłoszeń na sąsiadującej ze sklepem tablicy, poruszają się samochodami, nie mają więc okazji, by przystanąć i porozmawiać z ludźmi. Rzadko uczęszczają na niedzielną mszę, nie wykorzystują zatem kanału informacyjnego w postaci ogłoszeń parafialnych czy spotkań mieszkańców pod kościołem po nabożeństwie.

Mobilizacji zasobów służy również sytuacja, gdy mieszkańców łączy wspólny interes lub gdy pojawia się inna linia podziału biegnąca na wskroś podziału starzy–nowi. Ilustracją może być przynależność do grupy praktykujących

mieszkańców jednej z wsi, którzy wspólnymi siłami dokończyli budowę nowego kościoła. Innym przykładem może być posiadanie małych dzieci i bycie młodym rodzicem. W jednej z miejscowości młodzi (młodzi nie wiekiem, lecz stażem zamieszkania we wsi) wspólnie stworzyli dla swoich pociech ogródek jordanowski. Zyskali dzięki temu miejsce na spacer i odpoczynek, którego wcześniej we wsi brakowało. Oczywiście zastępowanie jednej linii podziału inną nie przynosi społeczności wiejskiej nic dobrego. Wydaje się jednak, że przydatny może być argument „różnicy”. Należy go stosować z wyczuciem i taktem. Nie chodzi o uwypuklanie różnic w poziomie wykształcenia czy pochodzenia, ale o pokazywanie, że w skład społeczności podmiejskiej wchodzi różni ludzie i każdy ma taką samą możliwość, by stać się jej pełnoprawnym członkiem.

ROLA DZIECI I MŁODZIEŻY W KONSTRUOWANIU PEJZAŻU SPOŁECZNEGO OSIEDLI PODMIEJSKICH

W moim przekonaniu bardzo ważnymi mieszkańcami wsi, którzy mogą się wydatnie przyczynić do mobilizacji całej społeczności i odsunięcia jakichkolwiek podziałów na dalszy plan, są dzieci i młodzież. Dzieje się tak ze względu na to, że dzieci najszybciej przełamują pierwsze lody i nawiązują między sobą kontakty. Nie inaczej jest w badanych wsiach, i to pomimo istniejących różnic (wieku, statusu rodziców) między nimi. Z kolei kontakty między dziećmi ułatwiają nawiązywanie kontaktów między rodzicami.

Należy sobie jednak zadać pytanie, na ile dzieci są obecne w pejzażu polskich osiedli podmiejskich. Nie chodzi przy tym o to, czy w osiedlach mieszkają rodziny z dziećmi. Oczywiście mieszkają, i to nawet mimo dużo większego zróżnicowania struktury badanych gospodarstw domowych w porównaniu z wyobrażeniem o „typowej” rodzinie podmiejskiej. Chodzi raczej o to, na ile sposób kształtowania przestrzeni podmiejskiej i relacji społecznych w niej umożliwia dzieciom i młodzieży aktywne zaznaczenie swojej obecności i jakie są szanse, że dzieci nawiążą relacje z rówieśnikami, a także z osobami starszymi.

Wydaje się, że mają na to wpływ: sposób ukształtowania przestrzeni podmiejskiej (przydomowej i publicznej, z infrastrukturą społeczną dedykowaną dzieciom), kwestia wyboru szkoły i dominujący sposób przemieszczania się dzieci oraz spędzania wolnego czasu jako ekspresja szerszego zjawiska: sposobu życia rodziny podmiejskiej.

Zapoznając się z zachodnią literaturą omawiającą wymiary życia podmiejskiego, można odnieść wrażenie, że suburbia mają przede wszystkim służyć dobru

dzieci. Powinny oferować im lepszy standard dziecięcych zabaw (bezpiecznych i zdrowych), edukacji (na wyższym poziomie) i życia społecznego (z dala od bolączek upadającego miasta). Amerykańskie osiedla nie zapewniają dzieciom obszernych przestrzeni do zabaw wokół domu. Dedykuje się im raczej specjalnie aranżowane place zabaw. Ze względu na infrastrukturalną słabość polskich osiedli podmiejskich część dziecięcej aktywności musi się przenosić w obszar domu i ogrodu.

W trzech czwartych badanych domów podmiejskich zamieszkuje przynajmniej jedno dziecko. Minimum dwoje dzieci mieszka w 40% z nich. Jednakże dobro dziecka jako powód wyboru lokalizacji podmiejskiej miało znaczenie dla zaledwie 4% badanych. Nie zachodzi tu zatem zjawisko stylu życia skoncentrowanego na dziecku [DiGirolamo 1998: 161–163]. Niemniej dzieci żyją na suburbiach, choć ich obecność za pośrednictwem obserwacji zagospodarowania przestrzeni przydomowej można stwierdzić jedynie w około jednej trzeciej domów, w których są faktycznie obecne. Najczęściej jest to możliwe dzięki zabawkom widocznym wokół domu, kolorowej huśtawce (innej niż ta ogrodowa, dla dorosłych), rowerowi czy porozrzucanym klockom. Co ciekawe, nie ma piaskownic, choć w każdym domu podmiejskim istnieją możliwości ich założenia. Z perspektywy osoby dorosłej, zainteresowanej estetycznym utrzymaniem przestrzeni podmiejskiego domu, można to wyjaśnić tym, że brud i piach roznoszony daleko poza samo miejsce zabawy niszczy efekty praktyk upiększających stosowanych przez rodziców.

Dzieci w osiedlach podmiejskich są silnie przypisane do przestrzeni domu i przestrzeni przydomowej (ogrodu). Ich obecność w innych miejscach osiedla podmiejskiego (przestrzeniach publicznych czy umożliwiających spotkania z innymi) jest mocno ograniczona. Pierwszym powodem jest to, że więcej dzieci, które mogłyby (ze względu na etap edukacji) uczęszczać do szkoły w miejscu zamieszkania, jest wożonych do Wrocławia niż posyłanych do lokalnej szkoły. Drugi powód jest dość prozaiczny. Skoro tak wiele dzieci uczęszcza do szkoły we Wrocławiu, a system transportu publicznego jest wysoce niewydolny, podróżują one korytarzami transportowymi na trasie osiedle podmiejskie – miasto centralne i poznają świat głównie zza okien samochodów rodziców. Nie mają okazji spotkać i poznać rówieśników ani nawiązać z nimi relacji społecznych.

Trzeba jasno powiedzieć, że dzieci nie musiałyby codziennie być wożone do szkoły do Wrocławia. W większości badanych miejscowości istnieją infrastrukturalne możliwości, by posyłać dzieci do przedszkola i szkoły podstawowej, rzadziej gimnazjum. Jak wynika z rozmów z rodzicami, chociaż wiedzą oni o istnieniu takich placówek bliżej domu, to jednak wolą, by dzieci uczyły się

w mieście. Najczęstszym powodem jest decyzja samego dziecka i jego niechęć do opuszczania środowiska społecznego, które już dobrze zna. Dzieci podtrzymują tę decyzję i przyzwyczajają się do niej, mimo iż codzienne dowożenie do szkoły i uzależnienie od transportu rodzica bądź, w wypadku starszych dzieci, autobusu, jest dla nich sporym obciążeniem. To dowodzi nowoczesnego podejścia do dziecka i podmiotowego traktowania jego samego i podejmowanych przezeń decyzji. Drugim znaczącym uzasadnieniem jest niska ocena oferty edukacyjnej w szkole lokalnej, co według bardzo dobrze wykształconych rodziców stanowi zarzut eliminujący podmiejską szkołę. Ostatni wreszcie powód to wygoda. Okazuje się, że dla części rodziców i dzieci lepszym rozwiązaniem jest wspólny wyjazd do szkoły, często urozmaicany odbiorem dziecka przez mieszkającą we Wrocławiu babcie i obiadem u niej, a następnie powrót, niż przestrzenne rozdzielanie dziecka i rodziców, gdy oni są w mieście, a ono w osiedlu podmiejskim. Pozostawienie dziecka bez opieki w domu podmiejskim jest postrzegane jako sytuacja niegwarantująca mu bezpieczeństwa. Dbłość o dobre wykształcenie i wszechstronny rozwój dzieci oznacza także ich uczestnictwo w zajęciach pozalekcyjnych. Bierze w nich udział niemal co drugie dziecko w wieku szkolnym. Nie jest to utrudnienie techniczne, o ile zajęcia odbywają się na terenie szkoły przed lekcjami czy po ich zakończeniu. Często jednak zdarza się tak, że na naukę języków obcych, balet, basen czy rozmaite kółka zainteresowań dziecko musi być specjalnie, i powtórnie danego dnia, zawiezione przez rodzica. Podmiejskie dzieci i ich rodzice bardzo dużo czasu spędzają w autach. W konsekwencji, im dziecko jest starsze, tym bardziej oczywista dla wszystkich staje się konieczność zakupu kolejnego samochodu.

Możliwości, by dzieci spędzały czas poza zajęciami szkolnymi i rozwijającymi zainteresowania w miejscu zamieszkania, również są ograniczone. Brakuje boisk, placów zabaw, świetlic. Jest to jedna z większych bolączek osiedli podmiejskich podnoszona przez rodziców, ale także przez przedstawicieli lokalnej administracji, czyli sołtysów. Od tej reguły istnieją tylko nieliczne chlubne wyjątki. W niektórych wsiach świetlice wiejskie działają bardzo prężnie, a bogate programy ich działalności przyciągają dzieci zarówno dawnych, jak i nowych mieszkańców. Nie należy jednak zapominać, że sposób spędzania czasu wolnego przez dzieci jest, i przynajmniej do pewnego momentu nadal będzie, ekspresją szerszego zjawiska: sposobu życia ich rodziców jako nowych mieszkańców osiedla podmiejskiego. Charakterystyczne dla nich pozostaje oderwanie od społecznej tkanki wsi i skupienie się głównie na relacjach w obrębie rodziny lub, szczególnie w dużych osiedlach, grup o podobnym statusie, przy jednoczesnym odrzuceniu

starej tkanki społecznej wsi, mimo nieraz wysokiej waloryzacji samego obszaru wiejskiego jako pięknego krajobrazu.

ZAKOŃCZENIE

Wstępna analiza przestrzeni podmiejskich ujawnia, iż każde osiedle w nich zlokalizowane, ze względu na specyfikę przestrzenną (lokalizacyjną) i społeczną (związaną z cechami mieszkańców) ma specyficzne cechy, które być może tworzą określone typy osiedli podmiejskich. W mojej ocenie brakuje jednak jeszcze badań pozwalających dokonać takiej kategoryzacji.

Procesy wytwarzania (negocjowania, uzgadniania, walki) przestrzeni osiedli podmiejskich prowadzą do skomplikowanych relacji między mieszkańcami, a także przemian przestrzeni podmiejskich (i wiejskich). Przestrzenie publiczne, wspólne dla wszystkich mieszkańców osiedli podmiejskich, właściwie nie istnieją. Te, które dotąd pełniły te funkcje, są, jako wartości przestrzenne, selekcjonowane, rekreowane, a bywa, że i odrzucane przez obecnych mieszkańców urbanizujących się obszarów wiejskich i podmiejskich. Poza domem podmiejskim, traktowanym jako miejsce, mieszkańcy nie widzą w osiedlach podmiejskich innych miejsc. Relacje społeczne mają zwykle ograniczony zasięg: są skierowane do wewnątrz i skupione na rodzinie bądź nakierowane na sąsiadów o podobnych cechach statusowych, co najczęściej eliminuje możliwość nawiązania bliższych kontaktów ze starymi mieszkańcami. Wiązki relacji społecznych rzadko przechodzą na wskroś podziałów wiekowych. Dzieci nie mają okazji, by wchodzić w relacje ze starszymi mieszkańcami, przy czym najczęściej nie mają także możliwości nawiązania kontaktu ze swoimi rówieśnikami (dziećmi innych nowych, jak i dziećmi czy wnukami starych mieszkańców). Jeśli zbiorowości zamieszkujące w osiedlach podmiejskich chciałyby się mobilizować na rzecz zmiany obecnego stanu rzeczy, muszą pokonać problem braku sprawnych kanałów komunikacji wewnątrz zbiorowości, a następnie pracować nad zmianą postrzegania swoich sąsiadów.

Zjawisko suburbanizacji w Polsce nie doczekało się jeszcze, mimo co najmniej kilkuletniej już obecności w krajobrazie obszarów zurbanizowanych i dość dużego, szczególnie w wypadku największych miast, zasięgu, wystarczającego zainteresowania ze strony socjologów miasta. Tymczasem suburbia obfitują w zjawiska społeczne, które winny być badane i opisywane w tradycji mikrosocjologicznej, nawiązującej do klasycznych opracowań Herberta Gansa, przy jednoczesnym zwróceniu uwagi na to, na ile procesy obserwowane współ-

częściej w Polsce wykazują cechy specyficzne dla miast postsocjalistycznych, a pod jakimi względami są nieco zmodyfikowaną wersją podobnych zjawisk obserwowanych w miastach Europy Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych oraz wpływowi jakich czynników można te różnicowania przypisać. Polskie suburbia nie tylko są warte takich analiz, ale wręcz ich potrzebują, zarówno ze względów poznawczych, jak i praktycznych.

BIBLIOGRAFIA

- Baumgartner M.P. [1988], *The Moral Order of a Suburb*, Oxford–New York: Oxford University Press.
- Bourdieu P. [2006], *Dystynkcja*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Czarnecki A., Heffner K. [2008], „Drugie domy” a zrównoważony rozwój obszarów wiejskich, „Wieś i Rolnictwo”, nr 4, Warszawa: IRWIR PAN.
- DiGirolamo V. [1998], *Children in the suburbs*, [w:] N.L. Shumsky (red.), *The Cities and Suburbs*, Encyclopedia of Urban America, t. 1 i 2, Oxford: ABC Clío.
- Gottdiener M., Hutchinson R. [2006], *The New Urban Sociology*, Colorado: Westview Press.
- Jałowicki B., Szczepański M.S. [2006], *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- KajdaneK K. [2009], *Rozwój strefy podmiejskiej Wrocławia w perspektywie socjologii miasta – społeczna charakterystyka przestrzeni podmiejskich*, [w:] I. Jażdżewska (red.), *XXII Konferencja wiedzy o mieście*, t. 2, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- KajdaneK K. [2011], *Między miastem a wsią. Suburbanizacja w Polsce na przykładzie osiedli podmiejskich Wrocławia*, Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.
- Kowalczyk A. [1994], *Geograficzno-społeczne problemy zjawiska „drugich domów”*, Warszawa: WGSiR UW.
- Lefebvre H. [1991], *The Production of Space*, Oxford: Basil Blackwell.
- Lisowski A., Grochowski M. [2009], *Ekspertyzy do Koncepcji Przestrzennego Zagospodarowania Kraju 2008–2033*, www.mrr.gov.pl/rozwój_regionalny.
- Lorenz P. (red.) [2005], *Problem suburbanizacji*, Warszawa: Urbanista.
- Salamon S. [2003], *Newcomers to Old Towns: Suburbanization of the Heartland*, Chicago: University of Chicago Press.
- Śleszyński P. [2004], *Różnice liczby ludności wykazane w NSP 2002 – suplement*, „Studia Demograficzne”, nr 2/146, Warszawa: KND PAN.
- Wallis A. [1967], *Socjologia wielkiego miasta*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Węclawowicz G. [2003], *Geografia społeczna miast*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Więclaw-Michniewska J. [2006], *Krakowskie suburbia i ich społeczność*, Kraków: IGiP Uniwersytet Jagielloński.

Katarzyna Kajdanek

SUBURBANIZATION IN POLAND - A SOCIO-SPATIAL LANDSCAPE

Abstract

The aim of the article is to present one of the most important aspects of suburbanization in Poland concerning social relations between old and new inhabitants. The significance of this problem stems from specific conditions in which Polish suburbs have been developing. Since there are very few large investments on greenfield sites, newcomers usually locate themselves in the spatial and social vicinity of older inhabitants dwelling in older villages. Massive influx of newcomers and of their ways of life is the most important factor affecting social and spatial fabric of Polish suburbia. The analyses presented in this article are based on elements of the model offered by Sonya Salamon [2003]. Her research focused on rural communities living in small towns in Illinois. Although her analysis concerns American communities from the beginning of the 21st century, it is deceptively similar to contemporary Polish rural communities. Therefore, it is possible to study the following aspects of change observed in urbanized locations: how are social relations reflected in the use of public spaces and in residents' sense of place?; what interconnections are there across the community? are there any cross-age relations?; does the social system provide access to community's social resources such as knowledge, trust, and co-operation?

Key words: suburbanization, suburbia, production of space, Wrocław

TOMASZ FERENC*
Uniwersytet Łódzki

FOTOGRAFIA MIEJSKA A PRZEMIANY STRUKTURY I KULTURY MIASTA¹

Streszczenie

Artykuł ukazuje wieloaspektowe relacje między fotografią a szeroko rozumianą kulturą miasta. Fotografia została wynaleziona w czasie, gdy powstawały nowoczesne metropolie i od samego początku stała się sztuką nierozdzielnie z miastem związaną. Kolejne pokolenia fotografów snują swoje wizualne narracje, które odzwierciedlają rozmaite strategie i wizje artystyczne. Tym sposobem fotografia zarówno współtworzy wielkie miejskie mity i legendy (np. paryskie bulwary lub nowojorskie drapacze chmur), jak i staje się narzędziem demitologizacji, medium uprawiania krytyki społecznej. Inaczej mówiąc, fotografia miejska zawsze odzwierciedla jakąś wizję miasta i nigdy nie jest neutralna. Tekst ukazuje kilka aspektów złożonego zjawiska określanego jako fotografia miejska, począwszy od połowy XIX stulecia aż do początków wieku XXI.

Słowa kluczowe: fotografia, przestrzeń miejska, miejskie mitologie, artystyczne wizje miast, hipertrofia znaków

WSTĘP

W 1839 roku Louis Daguerre wykonał zdjęcie ukazujące paryski bulwar Temple. Można powiedzieć, że jest to klasyczny pejzaż miejski. Współwynalazca fotografii ustawił aparat w oknie swojego apartamentu, znajdującego się naprzeciw słynnej Dioramy. Na pierwszym planie widzimy kamienicę, wybrukowany

* Adres do korespondencji: tomasz.ferenc@wp.pl

¹ Pierwsza wersja tekstu, nosząca tytuł *Kilka uwag w sprawie fotografii miejskiej*, została opublikowana w katalogu wystawy *Miasto nie moje*, wydanym przez Muzeum Sztuki w Łodzi w 2007 roku.

miejski dukt i ciągnące się po horyzont budynki. Zdjęcie to jest często reprodurowane w opracowaniach historii fotografii jako przykład jednego z pierwszych dagerotypów. Jest jednak coś jeszcze, co czyni to ujęcie wyjątkowym. Warto zatrzymać się na chwilę przy tej pionierskiej pracy, ponieważ sygnalizuje ona kilka zagadnień związanych z fotografią miasta, którymi będę się dalej zajmował. Jedną z pierwszych osób oglądających to zdjęcie był amerykański malarz i wynalazca Samuel Morse, który zwrócił uwagę na to, że tętniący życiem bulwar jest na nim niemal całkiem wyludniony [Frizot, 1998: 28]. Długie naświetlanie światłoczułego materiału nie pozwoliło na zarejestrowanie ulicznego ruchu. Jedynymi, którzy nieświadomie przechytrzyli czas, byli pucybut i jego klient. Zastygli oni na fotografii, sprawiając wrażenie, jakby cała otaczająca ich miejska sceneria została stworzona jedynie dla nich. Ostatni albo też jedyni mieszkańcy Paryża, samotni w środku wielkiego, pustego miasta. Te maleńkie sylwetki mogą umknąć uwadze, jeśli na zdjęcie patrzy się pobieżnie². Kiedy jednak już się je odnajdzie, wtedy wraz z nimi pojawią się pytania. Dotyczą one fotograficznych sposobów ukazowania przestrzeni miejskiej, realizmu i surrealizmu, idealizacji i demitologizacji aglomeracji. Odnoszą się także do sytuacji człowieka w świecie zurbanizowanym oraz tego, jak za pomocą fotografii można o środowisku tym opowiadać.

Aby przejść dalej w naszych rozważaniach, trzeba zadać pozornie banalne pytanie o to, czym jest fotografia miejska i jak szeroko ma się rozciągać jej zakres. To, w jaki sposób ją zdefiniujemy, uzależnione jest od typu definicji miasta. W grę wchodzi ujęcie architektoniczne, socjologiczne, demograficzne i wiele innych. Zakres możliwości jest tu duży, podejście socjologiczne zdaje się jednak ujmować zagadnienie najszerszej. W klasycznym ujęciu szkoły chicagowskiej reprezentowanej przez R.E. Parka miasto jest „czymś więcej niżli aglomeracją jednostek wyposażonych w dobra komunalne, takie jak: ulice, nieruchomości, oświetlenie elektryczne, tramwaje, telefony itd., [...] jest także czymś więcej niżli prostą konstelacją instytucji i aparatów administracyjnych, [...] miasto jest stanem ducha, zespołem tradycji, postaw i sentymentów, nieodłącznie powiązanych z tymi zwyczajami i transmitowanych przez tradycję” [cyt. za: Jałowicki, Szczepański 2002: 19]. Przytoczona definicja z 1915 roku pozwala nam przez analogię zaliczyć do zadań socjologicznej fotografii miejskiej dokumentowanie

² W swojej *Historii fotografii światowej* N. Rosenblum [2005: 17] pisze o zdjęciu Daguerre'a: „Jedyną widoczną istotą ludzką jest nieruchoma postać mężczyzny opierającego nogę o pompę”. I faktycznie, wspomniany przez Morse'a pucybut nie jest jednoznacznie rozpoznawalny. Jego obecność jest raczej domysłem. Zasadniczo jednak owa drobna kontrowersja nie zmienia znaczenia tej fotografii w naszych rozważaniach, a nawet ujawnia niezmiernie istotne aspekty niedopowiedzenia, tajemnicy, możliwych manipulacji i wielości interpretacji poszczególnych obrazów fotograficznych.

bogatego urbanistycznego inwentarza, ukazywanie różnych przejawów wykorzystania przestrzeni przez jej mieszkańców oraz przyjmowanych wobec niej postaw³. Dla Parka miasto jest manifestacją i produktem ludzkiej natury, której szczególną cechą stanowi swoisty „instykt miejskości”. Z kolei, jeśli pomyślimy o mieście tak, jak czynił to M. Foucault, wtedy odnajdziemy w każdym z nich jakiś projekt zaprowadzenia (narzucenia) ładu społecznego i jednocześnie siedlisko szaleństwa, kontroli oraz rozmaitych technik dyscyplinowania populacji⁴. Do fotografii miejskiej zaliczymy zatem wszelkie typy zdjęć ukazujących kulturę aglomeracji zarówno w jej czysto materialnym wymiarze, jak i w wymiarze społecznym czy interakcyjno-symbolicznym. Jest to szerokie ujęcie tematu, ale tylko takie pozwoli nam nie ograniczać się w analizie tego fenomenu.

Fotografia narodziła się wraz z kulturą wielkich industrialnych metropolii. W nich się rozwijała, podlegała ciągłemu technologicznemu doskonaleniu (a może raczej uproszczeniu) i wreszcie umasowieniu. Miasto i jego życie było i jest jednym z głównych tematów fotograficznych penetracji, od fotografii artystycznej, przez reportaż, aż do masowo uprawianej fotografii turystyczno-pamiątkowej. Zdjęcia wykonywane w miastach konfrontują nas także z wieloma sposobami myślenia o samym medium. Reprezentują one różne strategie obchodzenia się z materią miejską, począwszy od bazowania na walorach dokumentacyjnych fotografii, a skończywszy na skrajnie subiektywnych, autorskich wizjach. Miasto to wspaniałe środowisko dla fotografa, obfitujące w wielość form i kształtów, dynamiczne, pełne kontrastów i obiecujące nieustannie szanse na uzyskanie nowych, atrakcyjnych obrazów.

ZNIKAJĄCE MIASTA

Dzięki fotograficznej rejestracji możemy dziś zyskać pewne wyobrażenie o wyglądzie dawnych metropolii. Istnieje kilka monumentalnych kolekcji zdjęć ukazujących miasta już nieistniejące i społeczności, po których pozostał jedy-

³ W takie rozumienie fotografii miejskiej wpisuje się projekt badawczy *Niewidzialne Miasto*. Pierwszym etapem tego przedsięwzięcia było stworzenie internetowej bazy zdjęć, która zawiera aktualnie ponad 6 tysięcy fotografii dokumentujących oddolne interwencje mieszkańców dużych polskich miast w otaczającą ich przestrzeń. Baza jest otwarta i wciąż dodawane są do niej nowe zdjęcia. Na stronie internetowej *Niewidzialnego Miasta* (<http://www.niewidzialnemiasto.pl/>) opisane zostały także cele badawcze, jakie postawili sobie organizatorzy tego największego, jak do tej pory, przedsięwzięcia badawczego w historii polskiej socjologii wizualnej.

⁴ Dyscyplinujące funkcje architektury miejskiej stały się przedmiotem zainteresowania grupy socjologów i fotografów realizujących interdyscyplinarny projekt *Architektura Przymusu* [Ferenc 2011: 189–196].

nie fotograficzny ślad. Rozpatrzmy tu kilka rodzajów funkcji, celów i inspiracji tworzenia takich kolekcji.

Istnieją miasta-magnesy, przyciągające fotografów i dzięki temu dysponujące bogatą i różnorodną dokumentacją fotograficzną. Bez wątpienia przykładem najbardziej oczywistym jest Paryż. Nieprzypadkowo właśnie we Francji państwowa Commission des Monuments Historiques już w 1851 roku powołała grupę pięciu fotografów, których zadaniem było udokumentowanie najważniejszych obiektów architektonicznych w kraju. W skład grupy zwanej *Missions Héliographiques* wchodziłi Gustave Le Gray, Henri Le Secq, Hippolyte Bayard, Edouard Denis Baldus i Olivier Mestral [Hoy 2006: 34]. Duża część wykonanych przez nich fotografii ukazuje Paryż w czasie wielkiej przebudowy zaprojektowanej i nadzorowanej przez barona Haussmanna. Zburzenie starych, pochodzących jeszcze ze średniowiecza części miasta nie miało na celu jedynie uczynienia z Paryża najnowocześniejszej stolicy XIX wieku. Pojawianie się przestronnych bulwarów obiecywało raz na zawsze rozwiązanie problemu miejskich rebelii i barykad stawianych na wąskich uliczkach, trudnych do sforsowania dla żołnierzy.

Wielcy paryscy dokumentaliści uchwycili proces znikania dawnej formacji miejskiej i pojawiania się zupełnie nowych form organizacji przestrzennej. Bayard na przykład jako pierwszy uwiecznił roboty budowlane, ale także pozostałości barykad z 1848 roku. Innym ważnym fotografem tego okresu był Charles Marville, jeden z największych dokumentalistów przemian Paryża. To dzięki jego zdjęciom możemy zyskać pewne wyobrażenie o strukturze średniowiecznej stolicy Francji.

Myśląc o fotografiach obszarów miejskich, które już nie istnieją, nie można zapomnieć o Eugène'ie Atgecie. Francuski dokumentalista uwiecznił systematycznie całe kwartały miasta, wnętrza paryskich mieszkań, witryny sklepów, detale architektoniczne, domy rozkoszy, parki, pojazdy, stragany. Ten paryski fotograf w latach 1897–1927 wykonał kilka tysięcy zdjęć na szklanych płytach negatywowych. Omijał zazwyczaj miejsca powszechnie znane, fotografując przedmieścia, dzielnice robotników, zapomniane uliczki. Na jego zdjęciach ludzie nie stanowią głównych motywów, co wynikało między innymi z ograniczeń sprzętowych i z długich czasów naświetlania światłoczułego materiału. Dokument, który po sobie zostawił, jest jedyny w swoim rodzaju. Świat utrwalony przez Atgeta już nie istnieje, został zastąpiony nowym porządkiem przestrzennym i nowymi stosunkami społecznymi. Głównym obszarem jego fotograficznych wypraw stał się tzw. Stary Paryż. Klientami fotografa były stowarzyszenia historyczne, muzea, biblioteki oraz instytucje zajmujące się ochroną zabytków. Jego prace fascynowały Waltera Benjamina, który twierdził, że to „on pierwszy dezynfekuje zatęchłą atmosferę, jaką szerzyła konwencjonalna fotografia portretowa epoki dekadentyzmu

[...], daje początek wyzwoleniu obiektu od aury...” [Benjamin 1975: 37]. Puste ulice, co podkreśla Benjamin, sprawiają surrealistyczne wrażenie. Notuje on także istotne w tych rozważaniach zjawisko, jakim jest nowy typ patrzenia na świat. Jego zwiastunem są właśnie zdjęcia Atgeta, o którym filozof pisze: „Przeciera on szlak wyrobionemu politycznie spojrzeniu, którego ofiarą padają wszelkie intymności gwoili rozjaśnienia szczegółu” [ibidem: 38]. Fotograf penetrował miejską przestrzeń, dokonywał jej inwentaryzacji z jubilerską precyzją, dlatego zapewne Benjamin stwierdza, że na jego zdjęciach każdy zakątek miasta wygląda jak miejsce zbrodni. Fotografie Atgeta zdaniem tego autora znamionowały koniec fotografii sentymentalnej, której głównym bohaterem był człowiek. Francuski dokumentalista ukazywał przede wszystkim miejsca zdarzeń już dokonanych, ślady ludzkiej działalności w chwilowo bezludnej miejskiej przestrzeni. Atget bardzo świadomie na większości swoich prac oczyścił miasto z jego mieszkańców, przedstawił je „opróżnione niczym mieszkanie, czekające na nowego lokatora” [Benjamin 2005: 38]. Nie znajdziemy na tych obrazach przypadkowo pojawiających się ludzi, tak jak na fotografii bulwaru Temple z 1839 roku. Nowe spojrzenie dzięki mechanicznej rejestracji przełamuje wszelkie intymności i uwypukla szczegół, jest chłodne, dokładne i bezlitosne. Spojrzenie penetrujące ostatecznie rozprawiło się z aurą sztuki, z tajemnicą i z dawnym humanizmem.

Innym interesującym nas przykładem stanie się dokumentacja obszarów miejskich przeznaczonych do wyburzenia lub też mająca wyburzenie spowodować, utwierdzić władze w konieczności podjęcia radykalnych decyzji. Dokumentacja obszarów społecznego wykluczenia i zaniedbania wpisała się trwale w repertuar fotograficznych reprezentacji. Tematem takich rejestracji stały się slumsy, dzielnice robotnicze, obszary zaludnione przez miejską i podmiejską biedotę. Przyciągały one fotografów z różnych powodów i w różnych celach – od fotoamatorów poszukujących swoistej egzotyki, atrakcyjnych motywów do sfotografowania, przez filantropów, aż do społeczników walczących o zmianę sytuacji ludzi żyjących w kompletnej nędzy.

Akcje dokumentowania miały miejsce w Stanach Zjednoczonych Ameryki i w Europie, szczególnie zaś w najbardziej zurbanizowanej i uprzemysłowionej Wielkiej Brytanii. W 1868 roku na zlecenie władz miasta Glasgow Thomas Annan rozpoczął dokumentowanie dzielnicy zamieszkałej przez najuboższych przed jej planowaną rozbiórką. Jego zdjęcia stały się pierwszą w historii tego typu dokumentacją [Koenig 1998: 347]. Rozbiórka slumsów w Glasgow była następstwem ustawy o „ulepszaniu miasta”, a wyburzenia miały objąć teren o powierzchni 86 akrów. Annan wykonał w sumie 31 fotografii ukazujących wąskie, nieskanalizowane uliczki, zniszczone budynki, ciemne zakamarki. Ich

mieszkańcy pojawiali się na zdjęciach sporadycznie, a jeśli już, to zazwyczaj jako rozmyte, niewyraźne sylwetki. W tym projekcie nie chodziło o nich, ale o ukazanie „związków między warunkami zamieszkania a ludzkim zachowaniem i przekonanie, że biedne dzielnice powinny być burzone jako wylęgarnia chorób społecznych” [Hoy 2006: 159].

Podobna dokumentacja została wykonana w Leeds, w prawie całkowicie wyburzonej w roku 1914 dzielnicy Quarry Hill. Dziś zdjęcia ze slumsów używane są do promocji miasta, a ich kolekcja stanowi atrakcję turystyczną [Tagg 1988: 152]. Jeszcze innym przedsięwzięciem, które służyło uwiecznieniu warunków życia biedoty, było powołane w roku 1870 Towarzystwo Fotografowania Reliktów Starego Londynu. Jego członkowie dokumentowali między innymi to, jak funkcjonują dzielnice robotników, jak wyglądają ich mieszkania i życie prywatne. Uwiecznianie slumsów przed ich całkowitym lub fragmentarycznym wyburzeniem było elementem polityki władz miasta. Fotografia dostarczała niepodważalnego dowodu na to, że rozbiórki takie należy przeprowadzić. Stanowiła zapis i unaocznienie tego, jak zmienia się aglomeracja, jak walczy o ograniczenie i opanowanie siedlisk społecznej degradacji, źródeł chorób, moralnego upadku i zagrożenia dla zdrowia publicznego.

Obecnie miejscem nieustających wyburzeń i przekształcania miasta, a w zasadzie całkowitego organizowania go na nowo, jest stolica Chin. Zmiany te od kilku lat obserwuje Bogdan Konopka. Na zdjęciu wykonanym w 2004 roku przed fragmentem wyburzonego budynku widać stragan z walizkami. Można odczytać tę fotografię jako dokument opowiadający o historii miasta, ale także jako metaforę ekonomicznej inwazji, dokonywanej przez Państwo Środka. Walizki (główny atrybut współczesnego nomada) symbolizują gotowość do podróży, do ekspansji i stopniowego rozszerzania strefy wpływów. Przeszłość nie ma dla Chińczyków większego znaczenia, zostaje usunięta tak jak stare budynki, liczy się jedynie przyszłość.

Istnieje także wiele dokumentacji miast, które znikły bądź znikają w wyniku działań wojennych. Warto przypomnieć cykl fotografii wykonanych przez Jana Bułhaka w zburzonej Warszawie. Bułhak zrobił około 1000 fotografii zrujnowanego miasta. W roku 1946 fragment tej kolekcji zaprezentowano pod tytułem *Ruiny Warszawy* w Muzeum Narodowym w Warszawie. Miasto lub jego część może zniknąć, może zostać zburzone w toku działań wojennych, może też podlegać stopniowej i planowej transformacji, wypieraniu starych struktur przez nowe. Wspomnieć trzeba także o jeszcze innym przypadku, jeśli w definicji miasta za najważniejszy element przyjmiemy jego mieszkańców. Architektoniczna tkanka miasta może przetrwać, zniknąć mogą natomiast jego mieszkańcy. Tak stało się

z ludnością żydowskich gett. Dzięki Henrykowi Rossowi i Mendlowi Grossmanowi utrwalone zostały sceny z życia łódzkiego getta. Obaj pracowali dla administracji zamkniętej dzielnicy, nieoficjalnie zaś wykonywali dokumentację po to, aby przekazać prawdę o historii tego miejsca. Fotografowie getta Litzmannstadt, nieustannie podejmując ryzyko, stworzyli dokument życia i śmierci Żydów⁵. W tym samym miejscu i w tym samym czasie znajdował się Walter Genewein, austriacki księgowy pracujący w getcie, z zamiłowania fotoamator. W roku 1987 odnaleziono kolekcję ponad 400 barwnych slajdów jego autorstwa. Ukazują one wiele fragmentów miasta, które istnieją prawie niezmienione do dziś. Dariusz Jabłoński w filmie dokumentalnym *Fotoamator* (z 1998 roku), zainspirowanym slajdami Geneweina, wykorzystał możliwość nałożenia obrazów wykonanych przez Austriaka i ujęć uchwyconych współcześnie filmową kamerą. Kiedy poprzez nieruchome fotografie przebijają obrazy tych samych fragmentów dzisiejszej Łodzi, widzimy wyraźnie, jak niewiele zmieniły się te miejsca.

Kolejną kartę opowieści o znikających miastach dopisuje współczesność i globalna zmiana w posługiwaniu się technikami rejestracji obrazów. Dziś żadne wydarzenie, które zachodzi w wielkim cywilizacyjnym skupisku nie może pozostać nieuchwycone. Armia ludzi wyposażonych w cyfrowe aparaty, telefony komórkowe i kamery zarejestruje wszystko. Większość dokumentacji z ataku na World Trade Center to zapisy amatorskie wykonane przez naocznych świadków tragedii. Dziś każdy może zostać łowcą obrazów i sensacji. Reporter przestaje być niezbędny do tego, aby mieć pewność, że ktoś wykona zdjęcie lub nagranie sekwencji wideo.

Fotografia miejska analizowana w kontekście znikania pewnych formacji, skupisk domów, układów ulic, czy wreszcie całych miast powstaje z wielu pobudek. Dokumentaliści Starego Paryża, tacy jak Atget, kierowali się sentymentem i odpowiadali na zapotrzebowania instytucji archiwizujących znikające przestrzenie miejskie. Ich działania stanowiły odpowiedź na ewolucję miasta. Podobne w skutkach, ale inne w intencjach było fotografowanie slumsów. Między innymi poprzez zdjęcia szukano pretekstu do tego, aby daną część miasta zburzyć, aby oczyścić i zneutralizować obszary niebezpieczne, siedliska chorób i patologii. Obszary znajdujące się poza kontrolą łatwiej było usunąć, niż powoli cywilizować. Fotografia stawała się w tym przypadku fragmentem strategii działania urbanistów i władz miejskich, narzędziem służącym regulowaniu stosunków społecznych, środkiem dominacji, wykluczenia i kontroli.

⁵ Działalność obu fotografów opisała Joanna Podolska [2006]. Zdjęcie autorstwa Henryka Rossa, znajdujące się w kolekcji Archive of Modern Conflict, zostały opublikowane w albumie *Łódź Ghetto Album* przez wydawnictwo Chris Boot w Londynie w 2004 roku.

MIASTA ZMITOLOGIZOWANE

Są takie miasta, których wyobrażenie funkcjonuje w zbiorowym pojęciu zupełnie niezależnie od nich samych. Miasta, w których jeśli nawet nie byliśmy, to jednak w jakimś sensie ich doświadczamy, absorbują one naszą uwagę, intrygują i przyciągają. Dzieje się tak głównie dzięki ich obecności w sztuce, za sprawą nieustannego, wielowymiarowego, przybierającego różnorodne formy ukazywania ich w literaturze, sztukach plastycznych i fotografii. Z tej różnorodności przebijają jednak elementy, które dla tworzenia się mitu mają znaczenie decydujące. Owe konstytutywne motywy reprodukowane są wciąż na nowo i dzięki temu utralają legendę, funkcjonującą już poza autorem i dziełem, tworzą mit miasta.

Roland Barthes we wstępie do *Mitologii* określił siebie jako łowcę mitów. Jego metoda polegała na zakwestionowaniu naturalnego charakteru rzeczywistości przez odwołanie się do historyczności i wytropienie mistyfikacji – nadużycia ideologicznego. Mit w rozumieniu Barthes'a jest wyższym poziomem konotacji, który powstaje ze szczególnego związku formy znaku i jego znaczenia podstawowego. Zadanie semiologa polega zatem na odkrywaniu ukrytych konotacji. Mit jest językiem skradzionym, jest swoistą formą pasożytnictwa na znakach, nadawaniem im nowych znaczeń. Funkcją mitu jest oczyszczenie rzeczy, by nadać im formę wieczną, niewinną i naturalną. Mit jest przejściem od historii do natury, organizuje świat bez sprzeczności, likwiduje wszelką dialektykę, powoduje, że rzeczy sprawiają wrażenie, jakby znaczyły same przez siebie [Barthes, 2000: 278]. I tak właśnie stało się z wyobrażeniem metropolii takich jak Paryż czy Nowy Jork. Są to dwa odmienne rodzaje miejskich mitów, ale oba doskonale już utrwały się w masowej wyobraźni. Dziś mity te w znacznym stopniu podtrzymywane są właśnie przez fotografię, która świetnie się do tego nadaje. Jest z jednej strony medium powszechnie uchodzącym za wiarygodne, z drugiej zaś staje się w rękach artysty narzędziem kreacji, budowania znaczeń symbolicznych i wytwarzania nowych „realności”. Przyjrzyjmy się zatem dwóm najbardziej oczywistym przykładom budowania mitu miasta za pośrednictwem fotografii.

Chyba nie ma na świecie bardziej obfotografowanego miasta niż Paryż. Codziennie tysiące turystów rejestruje główne atrakcje miasta, ale oni jedynie reprodukują znane już sobie od dawna widoki. Chwytają je po to, aby mieć je we własnym albumie, w pewnym sensie powielają to, co już kiedyś widzieli na filmach, pocztówkach, obrazach. Spełniają swoją turystyczną pielgrzymkę i zyskują dzięki zdjęciom spokój symbolicznego wejścia w posiadanie widoku miejsca. Nas jednak interesują ci fotograficy, którzy przez lata pieczołowicie tworzyli i utrwalali mit miasta. Ten mit mógł się narodzić dopiero dzięki technice

rejestracji, która pozwoliła na uchwycenie paryskiego życia z całą jego dynamiką. Nie bez znaczenia dla paryskiej fotografii pozostaje specyficzny model reportera. Jest to postać miejskiego dokumentalisty, który stał się opisanym przez Waltera Benjamina *flaneurem*. Podróżnik, włóczęga, obserwator miejskiego życia, nieustrudzony admirator miasta, innymi słowy – człowiek umiejący czerpać przyjemność z bycia w mieście. *Flaneur* jest tworem Paryża, a tenże Paryż staje się dlań „krajobrazem zbudowanym z samego życia” [Benjamin, 2005: 462]. To właśnie ci nieustrudzeni obserwatorzy miejskiego życia wykreowali paryską legendę.

Dzięki nim utrwaliły się toposy nieodzownie kojarzone ze stolicą Francji. Cztery główne tematy powracające nieustannie to architektura, głównie wieża Eiffla, bary bistro i szerzej kultura kulinarna, romantyczna miłość i erotyka. Mit „erotycznego” Paryża, miasta pięknych kobiet, tancerek kabaretowych, nocnego życia, stał się tematem wielu publikacji. Klasycznym przykładem jest w tym wypadku album *Paris de nuit* Gyula Halásza, znanego jako Brassai, wydany po raz pierwszy w 1933 roku. Na 62 zdjęciach ukazujących miasto nocą, obok pejzaży, śpiących kloszardów, policyjnych patroli na rowerach, znajdziemy całujące się pary, prostytutki oraz wejście do domu publicznego Suzy. Typowo paryski motyw uchwycił Brassai na fotografii zatytułowanej *Kochankowie w bistro* (1933). Właśnie bary bistro, nocne kluby i kabarety stały się często fotografowanymi przezeń miejscami. Więcej śmiałych scen odsłonił w drugim „nocnym” albumie *Le Paris Secret des années 30*, wydanym w 1976 roku. To, co uprzednio fotograf jedynie delikatnie zasygnalizował, teraz pokazał w pełnej krasie. Nie są to już jedynie sylwetki paryskich prostitutek stojących w bramach i na rogach ulic, ale śmiały reportaż z erotycznego życia miasta. Fotograf prowadzi nas przez pulsujące jazzem kluby, zaprasza na rozbierane bale, portretuje półnagie kobiety czekające na klientów, odwiedza pokoiki wynajmowane przez kochanków, uwiecznia ekstatyczne zabawy na Montparnassie i wreszcie na koniec dociera do palarni opium. W tym wszystkim jego reportaż pozostaje głęboko humanistyczny, ani przez moment nie mamy poczucia przekroczenia granicy czy bezpardonowego wtargnięcia w cudze życie.

Innym wielkim piewą Paryża był Robert Doisneau. Jego słynna całująca się para uchwycona na tle ratusza to chyba jedno z najczęściej reprodukowanych paryskich zdjęć. Stało się ono ikoną i nie ma znaczenia to, że autor sam przyznał, iż para była podstawiana, a zdjęcie zaaranżowane. Mit nie musi opierać się na prawdzie. Ważne, żebyśmy w niego wierzyli, aby konstruował on jakiś fragment naszych wyobrażeń o świecie. To dzięki takim zdjęciom masowa recepcja Paryża jako romantycznego miasta zakochanych może funkcjonować skutecznie do dziś. Fotografia ta jest reprodukowana nieustannie w albumach, kalendarzach, na okładkach czasopism. Znak ikoniczny, jakim jest fotografia w rozumieniu

Umberto Eco, przekształcił się w tym wypadku w jeden z symboli miasta. Dzięki genialnym fotografom, takim jak Brassai, Robert Doisneau, Henri Cartier-Bresson, Willy Ronis, Edouard Boubat, Marc Riboud, André Kertész i zapewne jeszcze kilku innym, Paryż stał się w jakiś sposób doświadczeniem nas wszystkich. To nieważne, że większość z tych autorów pracowała najintensywniej w latach 50. i 60. XX wieku. Wykreowali oni obraz miasta, który przetrwał w masowej wyobraźni i wciąż jest pieczołowicie pielęgnowany. Służy on miastu, i w interesie miasta leży zabezpieczenie reprodukcji, cyrkulacji i popularyzacji tych obrazów.

Innym przykładem jest fotografia nowojorska. Fotograficzna ballada o Nowym Jorku także miała wielu autorów i wciąż w pewnym stopniu konstruuje ona wyobrażenie tego miasta. Drapacze chmur, Statua Wolności, Brookliński Most, Central Park to miejsca powszechnie znane na całym świecie. Znane głównie z fotografii. Słynny trójkątny wieżowiec Flatiron został uwieczniony przez trzech artystów z kręgu grupy Photo-Secession. Byli to Alfred Stieglitz, Alvin Langdon Coburn oraz Edward Steichen. Stworzyli oni w ten sposób jeden ze znaków rozpoznawczych miasta. Zdjęcie Steichena z 1905 roku ukazujące dorożki i wieżowiec na drugim planie stało się najsłynniejszą i najczęściej reprodukowaną fotografią artysty i jednocześnie ikoną Nowego Jorku. Ten sam autor wykonał w 1910 roku zdjęcie o wiele mówiącym tytule *The City of Ambition*. Legendę drapaczy chmur rozwinął Lewis Hine, który w latach 30. dokumentował budowę Empire State Building. Dziś nikogo nie obchodzi, że jest to historia poświęcona robotnikom pracującym w ekstremalnych warunkach. Tak jak do Paryża przyrósł mit romantycznego miasta zakochanych, tak mit Nowego Jorku jest o wiele bardziej ambiwalentny. Jego fundament stanowią obrazy miasta nowoczesnego, potężnego, wielokulturowego – światowej stolicy XX wieku. Jednak *gros* najbardziej znanych fotografii ukazuje miasto zamieszkane przez szaleńców, dziwaków, samotników. Ich rewiry to nie tylko Manhattan, ale na przykład Coney Island czy Bronx. Sceny z nocnego życia utrwalane przez Weegeego na trwałe wpisały się w wielką opowieść o Nowym Jorku. Fotografie ukazujące człowieka-„raketę” wystrzeliwanego z wielkiego działa, zatłoczoną plażę na Coney Island, zastrzelonych na ulicy gangsterów, nocne libacje w podrzędnych barach dziś także stanowią fragment nowojorskiej ballady. Mistrzostwo w ukazywaniu *freaków* osiągnęła Diane Arbus, której fotografie, początkowo odrzucone, szybko zyskały status kanoniczny. Ścieżką wytyczoną przez Arbus w pewnym stopniu podąża współczesny fotograf Toby Old. Podobnie jak jego wielcy poprzednicy ukazuje on alienację w wielkim mieście, zagubienie i jednocześnie poszukiwanie różnych sposobów, aby jakoś wyróżnić się z wszechobecnej masy ludzi. Mężczyzna z wytatuowanym ciałem pojawił się na fotografii wykonanej przez Diane

Arbus w 1970 roku, po 30 latach inny podobnie ozdobiony człowiek spogląda na nas ze zdjęcia Olda. Historia wciąż się powtarza od nowa, a kolejne pokolenia fotografów pozwalają jej reprodukować się na swoich zdjęciach. Wiele takich obrazów zagnieździło się w zbiorowym wyobrażeniu miasta, znika autor, ale motyw pozostaje ten sam – Nowy Jork – miasto dziwaków i odmieńców.

Parady, marsze, manifestacje stały się tematami wielu słynnych fotografii. Są one istotnym elementem amerykańskiego sposobu świętowania, wyrażania radości, ale także społecznej dezaprobaty. Myśląc o Nowym Jorku, trudno się uwolnić od zdjęcia *V-Day* Alfreda Eisenstaedta, wykonanego na Times Square w 1945 roku podczas parady zwycięstwa. Widzimy na tej fotografii, jak świętujący koniec wojny marynarz obejmuje i namiętnie całuje dziewczynę. Białe strój pielęgniarki i czarny mundur marynarza pasują do siebie idealnie, a poza tych dwojga ma w sobie coś z antycznej rzeźby. Takie przedstawienie zyskuje pomnikową moc, symbolizuje zwycięstwo, radość i witalność, staje się elementem ikonografii miasta.

MIASTA-LABIRYNTY

W każdej światowej metropolii znajdziemy obok dzielnic pięknych i dostatnich mroczne rewiry, getta, enklawy wykluczenia. Wszystkie duże miasta mają w sobie coś z labiryntu; można się w nich zgubić, natrafić na miejsca zaskakujące, odkrywać kolejne warstwy skomplikowanej struktury. Miasto jest labiryntem wyższego stopnia, wielopoziomowym, zarówno w odniesieniu do przestrzeni, jak i do występujących w nim znaków i symboli.

Najbardziej wyrazistą formą miejskich labiryntów są podziemia, katakumby, tunele metra i systemy kanalizacyjne. Pionierem fotografii podziemnej był Gaspard Félix Tournachon, znany jako Nadar. Dzięki wykorzystaniu sztucznego światła w 1861 roku Nadar mógł fotografować podziemne miasto. Wyprawa ta musiała być w istocie heroiczna. Oprócz aparatów, kabli i reflektorów trzeba było transportować cały sprzęt potrzebny do procesu kolodionowego. Znamy osobistą relację artysty z tego niebywałego przedsięwzięcia: „Przy każdej zmianie miejsca musieliśmy empirycznie, po omacku, szukać czasów ekspozycji; zdarzyło się, że pewne klisze wymagały nawet osiemnastu minut [...]. Na czas osiemnastominutowej ekspozycji byłoby mi trudno zmusić kogokolwiek do absolutnego, martwego bezruchu. Próbowałem uporać się z tą trudnością, przebijając manekiny za robotników i ustawiając je możliwie najkorzystniej w całym sztafażu; ten drobiazg nie skomplikował nam roboty [...]. Wedle mego wyliczenia

to szkaradne zajęcie w kanałach ściekowych i katakumbach zabrało nie mniej niż trzy miesiące pod rząd [...]. W rezultacie przyniosłem stamtąd ogółem sto klisz” [za: Benjamin 2005: 725]. Zanim jednak Nadar przedsięwziął wyprawę do paryskich podziemi, wykonał inne pionierskie zdjęcia. Fotografie lotnicze miast, podobne jak ich plany i mapy, stwarzają szansę na poznanie miejskiego labiryntu (lub przynajmniej dają wrażenie rozeznania się w przestrzeni). Zdjęcia Paryża wykonane przez Nadara z balonu otworzyły nowy rozdział w historii fotografii. Pierwsza ich seria powstała w 1858 roku. Pamiętając o wielkości ówczesnego sprzętu, o komplikacji całego procesu fotografowania, wyczyn ten trzeba uznać za niesamowity. I tak jak Nadar był pierwszym europejskim autorem fotografii wykonanych z powietrza, tak James Wallace Black został autorem pierwszych zdjęć tego typu w USA. Do dziś zachowały się zdjęcia z 1860 roku ukazujące Boston z lotu ptaka [Rosenblum, 2005: 246]. Dopiero jednak pojawianie się samolotów wywołało zwiększone zainteresowanie tego typu fotografią. Pierwsza wojna światowa przyniosła nowe zastosowania dla lotniczego zwiadu oraz dla fotografii. Współczesnym zwieńczeniem procesu fotografowania całego świata z lotu ptaka jest program i witryna internetowa Google Earth, stworzona ze zdjęć wykonywanych przez satelity. Dzięki niej widzimy świat z perspektywy „kosmicznego oka”. Niektóre obszary miejskie opracowane są z dokładnością pozwalającą oglądać dachy poszczególnych budowli. Obok dosłownie rozumianego miejskiego labiryntu równie ciekawy jest semiotyczny labirynt współczesnych miast. Jednym z fotografów od lat obserwujących hipertrofię znaków jest Niemiec Wolfgang Zurborn. Zwraca on uwagę na to, jak zmieniły się nasze miasta, od kiedy pojawiały się w nich wszechobecne reklamy, zawłaszczające ściany budynków, parkany, przystanki komunikacji miejskiej itd. Miasto w swej właściwej formie znika pod warstwą zmieniających się wciąż komunikatów reklamowych. „To wszystko jest bardzo ciekawe – wyjaśnia Zurborn [2003: 3–11] – bo żyjemy w świecie, otoczeni przez reklamy i inne znaki, i ciągle widzimy różne rzeczy, ale te rzeczy nie są prawdziwe, one po prostu reklamują jakiś produkt. I tym sposobem coraz więcej zjawisk, przedmiotów codziennego użytku traci swoje prawdziwe znaczenia. A przecież wszystko, co nas otacza, ma jakieś znaczenie. A ja staram się poprzez fotografię ponownie zapytać o to znaczenie”.

Na wielu zdjęciach ukazujących chaotyczne zestawienie znaków z różnych kultur widać, jak sztuczne i zhomogenizowane jest nasze miejskie środowisko. A widzimy to wyraźnie dzięki fragmentaryzacji, jakiej Zurborn poddaje rzeczywistość, wybierając ujęcia, na których pojawiają się elementy pozornie do siebie niepasujące. Pochodzą one z różnych porządków ikonograficznych, ze świata kultury i ze świata natury, świata zwierząt i świata ludzi. W tej rzeczywistości nie

już nie jest takie, jak było kiedyś, powstaje nowy labirynt znaczeń, wymagający wysokiej kompetencji kulturowej (lub też zobojętnienia), aby móc się w nim sprawnie poruszać.

Zupełnie inny wymiar miejskiego labiryntu odnajdujemy w strukturze metropolii azjatyckiej. Osamu Kanemura przez trzy lata fotografował urbanistyczną dżunglę Tokio. Jego zdjęcia są gęste od sprawiającej wrażenie bezładu mieszkanki ruchu ulicznego, starych i nowych budowli, reklam, trakcji elektrycznych, znaków drogowych. Kanemura uchwycił miasto, które jest bardziej wytworem spontanicznego działania jego mieszkańców, niżli urbanistów. Sposób, w jaki fotograf wykonał serie tych zdjęć, podkreśla wrażenie wizualnego chaosu. Jego kadry wydają się przypadkowe, jakby z natłoku otaczających informacji, z gęszczy znaków nie można było wybrać ujęć z wyraźnym motywem. Są to rejestrowane na gorąco wrażenia przechodnia spacerującego po tokijskiej ulicy. Dla Europejczyków wrażenie labiryntu wywołuje nie tylko specyficzne, „nieplanowane” organizowanie przestrzeni miasta, lecz także opisany przez Barthes’a brak adresów i numeracji budynków w znanej nam formie. W rezultacie poruszanie się po takim mieście wymaga innego kulturowego przygotowania niż przemierzanie się po paryskich bulwarach lub nowojorskich alejach. Ten typ doświadczania miasta charakteryzuje Barthes w sposób następujący: „To miasto można poznać tylko przez działania typu etnograficznego: trzeba się w nim orientować nie z pomocą książki czy adresu, ale chodzenia, wzroku, przyzwyczajenia, doświadczenia; całe odkrycie jest tu intensywne i delikatne i można je powtórzyć tylko poprzez wspomnienie śladu, jaki w nas zostawiło; zwiedzać jakieś miejsce po raz pierwszy – to w jakiś sposób zacząć je pisać: adres niezapisany musi sobie sam stworzyć własne pismo” [Barthes, 1999: 87]. W istocie miasto daje się interpretować jako tekst, który można czytać na wiele sposobów. „Czytanie” miasta z fotografii wymaga znajomości kodów specyficznych dla medium (np. rozmycie jako ruch) oraz rozeznania w semiotyce miasta, bez którego znaki i symbole uchwycone na fotografiach pozostaną dla nas puste.

Inny obraz azjatyckich miast uchwycił Peter Bialobrzeski. Zdjęcia wykonane w Bangkoku, Kuala Lumpur, Hongkongu, Dżakarcie, Szanghaju i Shenzhen stworzyły cykl zatytułowany *Neonowe Tygrysy*. Są to miejskie pejzaże, wykonywane o tej porze dnia, kiedy znikające światło słoneczne miesza się ze sztucznym światłem latarni, neonów, reklam, lamp ulicznych. Bialobrzeski dodatkowo prześwietlił (przedłużając czas trwania ekspozycji) każdy kadr, uzyskując efekt neonowego blasku, nierealności barw pięknego, ale i niepokojącego rozjaśnienia miejskiej otchłani. Ze względu na ten efekt można odnieść początkowo wrażenie obcowania z komputerową symulacją, z wizualizacją miast przyszłości, a nie z realną tkanką megamiasta. Fotograf uzyskał obrazy o najwyższych walorach

estetycznych, zachwycające swoim rozmachem i wykonaniem, zdjęcia wyglądające jak scenografia z filmów *science-fiction*. Nie jest to jednak futurystyczna wizja, ale realnie istniejąca przestrzeń. I dlatego ten cykl zmusza do zadania pytań o przyszłość miast, nie tylko azjatyckich. Czy modelem miasta przyszłości jest megametropolia, czy spoglądając na dalekowschodnie aglomeracje, widzimy przyszłość? Białobrzeski pokazuje, że fotografia może skutecznie służyć demaskowaniu tego, w jaki sposób urbanistyka, a wraz z nią architektura, staje się formą przemocy dokonywanej na społeczeństwach i naturze. Wszyscy jesteśmy skazani na bycie w architekturze. Coraz trudniej jest znaleźć skrawek ziemi niedotknięty ręką (i wizją) projektanta przestrzeni, urbanisty, architekta. Działania fotografa mogą służyć dokumentowaniu zmian, które nieustannie zachodzą w środowisku, ale mogą też być specyficzną formą badania wielkomiejskiej przestrzeni. Przykładem takiego przedsięwzięcia jest *Untitled Project* Amerykanina Matta Sibera. Artysta ten „wyczyścił” sfotografowane przez siebie miasto z wszelkich napisów, szyldów, haseł reklamowych, znaków graficznych itp. Innymi słowy – dokonał zamachu na wspomnianą już wcześniej hipertrofię semiotyczną. Wymazując poprzez cyfrową obróbkę zdjęć ślady języka z powierzchni miasta, ukazał jego czystą, nagą tkankę. Plan Sibera nie polegał jednak wyłącznie na geście oczyszczenia miasta ze znaków. Obok zmodyfikowanych cyfrowo fotografii prezentuje on obrazy wypełnione jedynie tekstem zdjętym z miejskich pejzaży. Odizolowanie tekstu od jego oryginalnego podłoża i od kontekstu ma służyć badaniu form komunikacji w przestrzeni. Język publiczny jest kodem, którym posługują się różne grupy interesów, pozostaje on zazwyczaj związany z władzą, z perswazją i z manipulacją. Komunikaty te są manifestacją ścierania się sił politycznych, ekonomicznych, ideologicznych. Autor chciał wyakcentować także pozajęzykowe środki komunikacji, takie jak architektura, kolory, symbole, układ przestrzeni – nieprzesłonięte warstwą tekstualną. Fotografia jest doskonałym narzędziem badania miejskiej przestrzeni, odpowiednio zastosowana staje się nie tylko środkiem rejestracji, lecz także analizy i diagnozy zmian miejskiego środowiska.

MIASTA NIEWIDZIALNE

Fotograficy obok dokumentowania tworzą także fotograficzne opowieści, które eksplorują zupełnie inne obszary niż to, co potocznie określamy rzeczywistością. Są to wykreowane wizje snów lub marzeń, dla których obszar miasta staje się jedynie tworzywem, punktem wyjścia w stronę wewnętrznych światów. Istnieje wiele możliwych strategii takiego działania. Jedną z nich jest

deformowanie miejskiego pejzażu, inną – skupienie się na obszarach nieznanych i nierozpoznawalnych przez odbiorcę przyzwyczajonego i nauczonego rozpoznawać głównie charakterystyczne miejsca, jeszcze inną może być całkowita subiektywizacja wizji, tworzenie w pełni prywatnej opowieści o mieście. Powróćmy raz jeszcze do Paryża i do Nowego Jorku. Znamy już kanoniczne sposoby ukazywania tych miast, znamy wizualne toposy i ikony owych metropolii. Przyjrzyjmy się zatem dwóm projektom łamiącym stereotypowe wyobrażenia, demitologizujące na swój sposób ich dominujący wizerunek. Pierwszy z nich to *Szary Paryż* Bogdana Konopki, drugi to *N.Y.C. #02* Wojtka Wieteski. Mamy tu do czynienia z zupełnie odmiennymi sposobami uprawiania fotografii, z innym typem wrażliwości i charakterem obserwacji. Oba projekty różni wszystko poza tym, że stanowią alternatywne formy opowieści o zmitologizowanych miastach. Swoją nowojorski projekt Wieteska zrealizował w 2002 roku i sam scharakteryzował go w następujący sposób: „Forma eseju fotograficznego, jakiej użyłem, precyzyjnie określa moje rozumienie współczesnej fotografii. Interesował mnie wyłącznie pełny realizm, a to dla mnie oznacza: nieprzekłamany technologicznie kolor, przedmiotowe potraktowanie fotografowanych postaci i fragmentaryczność ujęcia miejskiej przestrzeni. Cykl łączy różnorodne punkty widzenia, pomysłane i ułożone w jedną pogmatwaną nielinearną perspektywę szczególnego miasta, jakim jest dziś Nowy Jork”⁶. Wieteska programowo pominął wszelkie miejsca znane i łatwo rozpoznawalne. Koncentrując się na mikroobserwacjach, zmusza odbiorcę swoich zdjęć do pewnego wysiłku, jakim jest konfrontowanie się z nowym spojrzeniem na pozornie dobrze już znaną miejską rzeczywistość. Fotograf wprowadza nas w całkowicie osobistą opowieść o mieście, która jest silnie subiektywna, minimalistyczna w formie, ale jednocześnie wyrafinowana. Nastrój swoich zdjęć artysta buduje poprzez świetne wykorzystanie gry światłocienia i zestawienie różnych detali, które wyłowione z otaczającego nas nadmiaru rzeczy zyskują nowe, często zaskakujące znaczenie. W rezultacie jego wizja jest zaprzeczeniem monumentalizmu, który znamy z wielu fotografii ukazujących Nowy Jork. Sceny, na które zwrócił uwagę Wieteska, są zwyczajne, codzienne, czasami nawet banalne, ale siła tych zdjęć polega właśnie na odkrywaniu zwykłości. Zadanie to wydaje się pozornie proste, w rzeczywistości wymaga jednak wielkiej uwagi, dyscypliny i świadomości w posługiwaniu się obrazem fotograficznym. Zwyczajność zostaje zamknięta w bardzo precyzyjnych i pięknych kadrach, które nie pozostawiają wątpliwości co do tego, o czym opowiada fotograf. W rezultacie Wieteska stworzył esej o swojej prywatnej relacji z miastem.

⁶ Zob. <http://fototapeta.art.pl/2003/wts.php> [dostęp: 12.01.2011].

Wykreował skrajnie subiektywny wizerunek miasta – w zasadzie jest to zapis sposobu odczuwania Nowego Jorku, jego światła i przestrzeni.

Odmienny od powszechnie znanego obraz metropolii stworzył również Bogdan Konopka w cyklu *Szary Paryż*, znanym też pod tytułem *Niewidzialne Miasto*. Jak już zaznaczyłem, w tym wypadku stykamy się z całkowicie odmiennym stylem fotografowania i sposobem opowiadania o przestrzeni miejskiej. W latach 1994–1995 artysta fotografował miejsca, które nie istnieją dla tysięcy turystów, dla amatorów fotografii szukających natchnienia pod Łukiem Tryumfalnym lub wieżą Eiffla, dla miłośników paryskiej legendy budowanej na podstawie albumów typu *Paris mon amour*. Konopka nie chce mierzyć się z mitycznym Paryżem, nie atakuje legendy, ale poszukuje innego miasta, miasta nieznanego, miasta spoza oczywistych i powielanych w nieskończoność klisz. Można powiedzieć, że artysta odkrywa przestrzeń, która oficjalnie nie istnieje. Tytułowa szarość staje się tu kluczowa nie tylko jako formalne rozwiązanie barwy tych fotografii, ale jako sposób prowadzenia narracji o miejscach pozornie nieistotnych – niewidzialnych. Zyskuje tu znaczenie symboliczne, szary Paryż to miasto nieznanne, ale jednak realnie istniejące, to fragment struktury wielkiej metropolii. W przeciwieństwie do Wieteski, który opowiada o tym, w jaki sposób odczuwa klimat Nowego Jorku, Konopka odkrywa przez nami kawałek miejskiej przestrzeni. Ukazuje nieznanne obszary, a mogłoby się wydawać, że nic już tam nie umknęło obiektywom aparatów. Nie jest to jednak zwykle poszukiwanie miejsc zapomnianych, jest to w istocie budowanie historii o przemijaniu, o ulotności chwili, o intymnej relacji z miastem. W jakimś zapewne stopniu trzeba przyznać rację Elżbiecie Łubowicz, która zauważyła: „Adam Zagajewski napisał we wstępnym tekście do katalogu wystawy, że «Bogdan Konopka sfotografował Paryż, a nie mit Paryża». Jednak, patrząc na te małe obrazki, coraz bardziej myślę, że mimo wszystko Bogdan Konopka sfotografował to miasto jako mit, tylko – mit inny niż ten żyjący w zbiorowej pamięci. Wyłania się z nich mit nowy, prywatny i osobisty: poetycki obraz istniejący bardziej w wyobraźni niż w rzeczywistości⁷. Jeśli przyjmiemy taki sposób myślenia o fotograficznym cyklu Konopki, to musimy się zgodzić co do tego, że jedynie wybitne kreacje są w stanie stworzyć nowy, alternatywny mit miejsca. Czy w tym wypadku to się udało? Czy artysta wykreował nową wizję Paryża, czy jedynie uzupełnił o nowe elementy tę już istniejącą? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Z jednej strony jego zdjęcia wniosły nową jakość do historii paryskiej fotografii, z drugiej – od kiedy powstały, stały się trwałym elementem wszystkich znaczących wystaw po-

⁷ Zob. <http://www.mhf.krakow.pl/wystawy/konopka/index.htm> [dostęp: 22.02.2007].

święconych temu miastu⁸. Każda z takich ekspozycji służy w oczywisty sposób wzmacnianiu legendy, ale te procesy są już niezależne od autora. Dla nas ważne pozostaje jedynie to, że Bogdan Konopka nie zadowolili się istniejącym mitem miasta, nie poszedł śladami wielkich paryskich dokumentalistów, a zamiast tego stworzył nową opowieść o miejscu i o sobie.

Bardzo ciekawą metodą alternatywnego portretowania miasta jest zastosowanie fotografii otworkowej. Wielu jest fotografów posługujących się tą techniką – zatrzymajmy się na chwilę przy pracach dwóch młodych artystów. Pierwszy z nich, Konrad Pustoła, wykorzystał fotografię otworkową, aby ukazać swoją wizję Warszawy. Przeobraża się ona na jego zdjęciach w miasto oniryczne, rozedrgane, tajemnicze. Znane miejsca nabierają zupełnie innego charakteru, stają się niepokojące, wyrwane ze swojej oczywistości, a jednak wciąż rozpoznawalne. Jak we śnie – odkrywamy, że nastąpiła jakaś zmiana, która znane miejsca (na przykład rondo marszałka de Gaulle'a) czyni obcymi. Te oniryczne obrazy ukazują miasto, jakiego nie doświadczamy, miasto, które realnie nie istnieje w sposób, w jaki ukazał je fotograf. Pustoła nie reprodukuje, ale stwarza nową rzeczywistość, powołuje do życia swoją Warszawę, swoje miasto, swój sen.

Inny sposób zaprezentowania miasta, przy zastosowaniu aparatu *pinhole*, proponuje Marek Domański. Nie jest to już jedynie odmienne, oniryczne opowiadanie, ale kreowanie zupełnie nowej przestrzeni poprzez zastosowanie zmodyfikowanej kamery otworkowej. Powstaje dzięki temu efekt zdumiewający. Na jednej płaszczyźnie obrazu widzimy przeciwległe ulice, które teraz tworzą zupełnie nowy układ równoległych arterii. Układ faktycznie nieistniejący, ale powołany do życia przez fotografa za pomocą skonstruowanego przez niego aparatu. Technika wykonania tych panoramicznych obrazów jest w tym wypadku bardzo istotna⁹. Umożliwia ona uzyskanie nowego oglądu, wykreowanie nieznanych obszarów, stworzenie alternatywnego modelu przestrzeni miejskiej.

⁸ Na przykład *Paris des Photographies* zorganizowana przez Centrum Pompidou czy *Objectif Paris* zorganizowana przez Paris musées i Maison européenne de la photographie.

⁹ Marek Domański, w taki oto sposób opisuje zastosowaną technikę: „Zdjęcia zostały wykonane specjalnie w tym celu skonstruowanym aparatem, pozwalającym zarejestrować 360-stopniową panoramę. Korpus aparatu wraz z obiektywem obracał się w momencie rejestracji wokół swojej osi pionowej o 360 stopni. Ruch korpusu sprzęgnięty był z mechanizmem przesuwu filmu. Obraz padający na negatyw ograniczony był przez pionową szczelinę. W momencie obrotu aparatu film przesuwiał się przed szczeliną, rejestrując (skanując) obraz. Szczelina pełniła rolę migawki (szczelinowej), której ruch zastąpiony był ruchem filmu. Czas ekspozycji determinowany był prędkością obrotu aparatu, a co za tym idzie – prędkością przesuwu filmu”. Powyższy opis powstał na prośbę autora tekstu.

Na koniec należy przywołać coraz popularniejszą strategię kreowania nowych miejskich rzeczywistości za pomocą technik cyfrowej manipulacji. W kontekście fotograficznego opowiadania o przyszłości miasta bardzo interesująco prezentują się prace polskiego artysty Kobasa Laksa. Twórcy nie chodzi jedynie o stworzenie efektownych obrazów, ale o badanie otaczającej go wielkomiejskiej rzeczywistości, o postawienie diagnozy, stworzenie obrazu tego, jak może wyglądać przyszłość. Kreując swoją futurystyczną wizję, Laksa daleki jest od optymizmu. „Może się wydawać, że rozwój miasta oznacza poprawę jakości miejskiej tkanki, ale to złudzenie. Ono tężeje i choruje, zapada się pod własnym ciężarem. To widać od dawna w wielkich metropoliach, a teraz także u nas, w Warszawie, na Śląsku, w Trójmieście [...]. Interesuje mnie taka miejska gangrena. Przyglądam się strukturze architektonicznego chaosu. Próbuję wyobrazić sobie, co tu w przyszłości powstanie”¹⁰. Wizja chaosu i rozpadu ujawnia się w wielu cyklach zrealizowanych przez tego twórcę, chociażby takich, jak: „Projekt miejski. Warszawa”, „Coma”, „Contemporary dark” czy „Memento Vulgari”. Chyba najbardziej spektakularny wydaje się jednak zestaw montażu „The afterlife of buildings”, który w 2008 roku wraz z pracami Nicolasa Grosppierre’a prezentowany był w polskim salonie podczas Międzynarodowego Biennale Architektury w Wenecji. Artysta przekształcił sześć „ikonicznych” dla współczesnej Polski budynków, tworząc ponurą wizję przyszłości. Na obrazach tych luksusowe osiedle Marina Mokotów zamieniło się w ogromne wysypisko śmieci, wieżowiec Metropolitan stał się więzieniem, biurowiec Rondo I przekształcony został w ogromne kolumbarium, przed zdewastowanym terminalem imienia Fryderyka Chopina pojawiło się stado krów. Obrazy upadających miast dzięki nowoczesnej technologii obróbki fotografii stają się złowieszczo realistyczne. W styczniu 2011 roku otworzono w paryskiej mennicy zaskakującą ekspozycję, która także ukazuje ponurą wizję miasta. Francuski reporter wojenny Patrick Chauvel na wystawie *Peurs sur la ville (Strach nad miastem)* zaprezentował serię fotomontaży – połączył na nich zdjęcia współczesnego Paryża z fotografiami, które wykonał między innymi w Bośni, Afganistanie, Czeczenii. Cykl prac zatytułowany *Guerre ici (Wojna tutaj)* jest apokaliptyczną wizją Paryża ogarniętego działaniami wojennymi¹¹. Na kolejnych obrazach widzimy między innymi wrak czołgu pod Łukiem Triumfalnym, martwych żołnierzy na Trocadero, płonący wieżowiec na Montparnasse’ie, zabitych ludzi na placu Vendome.

¹⁰ Zob. http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,95158,5433259,Kobas_Laksa__Miejska_gangrena.html?as=2&startsz=x#ixzz1F4YO904N [dostęp: 21.02.2011].

¹¹ Zob. http://www.dailymotion.pl/video/xgnor5_peurs-sur-la-ville-si-paris-etait-en-guerre_news [dostęp: 21.02.2011].

PODSUMOWANIE

Wszelka fotografia miasta jest zawsze jakąś jego wizją. Wybierając konwencję wykonania zdjęcia, autor decyduje o tym, jak chce o mieście opowiadać i na co pragnie zwrócić uwagę odbiorcy. Fotograf może się odwoływać do dokumentalnych właściwości medium albo też kreować obrazy odmienne od powszechnego doświadczenia percepcji miejskiej przestrzeni. Za każdym jednak razem fotograficzna opowieść o mieście jest także opowieścią o autorze, o jego sposobie patrzenia i rozumienia fotografii. Wizje miast się zmieniają, jedne stają się popularne i wszechobecne, zadawają się w powszechnych wyobrazeniach, inne na zawsze pozostaną na ich obrzeżu. Atakowanie mitycznych wyobrażeń jest trudne i niebezpieczne, jakkolwiek wydaje się również konieczne. Fotografia mitologizuje, ale może również wyzwalać proces całkiem odwrotny. Oczywiście przebicie się do masowej świadomości z nową wizją, inną opowieścią i estetyką jest trudne, często ceną tego staje się zmiana konotacji dzieła, oswojenie go i złagodzenie, a w rezultacie swoista inkorporacja w tzw. *main stream*. W ten sposób atak zostaje odparty, a mit zwiększa swoją pojemność o kolejne obrazy. Owo poszerzanie może jednak doprowadzić także do stopniowego (choć może jedynie punktowego i chwilowego) rozmontowania, zmiękczenia mitu, do powolnego objawienia pluralistycznego myślenia o miastach, ich przestrzeniach, jawnych i ukrytych znaczeniach. Uprawianie fotografii miejskiej stanowi ważną formę podejmowania refleksji o tym, jak funkcjonujemy w zurbanizowanej przestrzeni. Rola fotografów, ludzi patrzących uważnie, jest w tym przypadku bardzo istotna. To oni podejmują próbę ukazania labiryntów współczesnych miast, badają proces zmiany organizacji aglomeracji, ich znikanie i ewoluowanie (często pozostając jedynymi z niewielu, których naprawdę to interesuje). Wielu z nich znajduje się w nurcie utrwalania mitów, inni próbują z mitem podejmować dyskusję, negocjować go, osłabiać, odsłaniać to, co kryje się pod cienką warstwą wykreowanych iluzji. Sytuacja i działania fotografów podejmujących problematykę miejską są zatem niejednoznaczne, skomplikowane i wielofunkcyjne. Z pewnością warto krytycznie przyglądać się temu, co robią, wszak zajmują się tym, co dotyczy nas wszystkich.

BIBLIOGRAFIA

- Barthes R. [1999], *Imperium znaków*, Warszawa: Wydawnictwo KR.
Barthes R. [2000], *Mitologie*, Warszawa: Wydawnictwo KR.
Benjamin W. [1975], *Mała historia fotografii*, [w:] idem, *Twórca jako wytwórca*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.

- Benjamin W. [2005], *Pasaże*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Ferenc T. [2011], *Architektura przymusu – kilka uwag o pewnym projekcie fotograficznym*, „Tematy z Szewskiej”, nr 1(5), s. 189–196, Wrocław.
- Frizot M. (red.) [1998], *A New History of Photography*, Köln: Konemann.
- Hoy H.A. [2006], *Wielka Księga Fotografii*, Warszawa: Wydawnictwo G+J RBA.
- Jałowicki B., Szczepański S.M. [2002], *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Koenig T. [1998], *The other half. The investigation of society*, [w:] M. Frizot (red.), *A New History of Photography*, Köln: Konemann.
- Podolska J. [2006], *Fotografowie getta. Z leicą pod płaszczem*, [w:] T. Ferenc (red.), *Odwaga patrzenia*, Łódź: Fundacja Edukacji Wizualnej.
- Rosenblum N. [2005], *Historia Fotografii Światowej*, Bielsko-Biała: Fundacja Centrum Fotografii.
- Tagg J. [1988], *The Burden of Representation. Essays on Photographies and Histories*, London: Macmillan.
- Zurborn W. [2003], *Tresowanie rzeczywistości*, „Foto-Pozytywy”, nr 3, s. 8–11.

Tomasz Ferenc

URBAN PHOTOGRAPHY AND THE TRANSFORMATION OF STRUCTURE AND CULTURE OF THE CITY

Abstract

The article presents a multifaceted relations between photography and widely understood culture of the city. Photography was invented at the time when modern metropolises were being built/constructed and, from the very beginning, it became inextricably tied to the city. Consecutive generations of photographers have been creating their own visual narrations which reflect different strategies and artistic visions. This way, photography both co-creates the great urban myths and legends (such as the Parisian boulevards or skyscrapers of New York) and becomes a tool of demythologisation of urban space, and a medium of critical look at reality. In other words, Urban photography always reflects a vision of the city and cannot be neutral. The text presents some aspects of the complex phenomenon known as urban photography, starting from the mid-nineteenth century until the first years of the 21st century.

Key words: photography, urban space, urban mythologies, art, artistic visions of the cities, hypertrophy of signs, global cities.

MACIEJ KOWALEWSKI*
Uniwersytet Szczeciński

„TAM, GDZIE KIEDYŚ BYŁ KOMITET WOJEWÓDZKI”. CZY ISTNIEJE WSPÓLNA PAMIĘĆ O MIEŚCIE?

Streszczenie

Autor stawia w tekście pytania o to, czy możliwe są wspólne narracje na temat przeszłości miasta, czy możliwa jest wspólna pamięć o mieście? Laboratoryjnym przykładem odtwarzania pamięci o mieście jest sytuacja wywiadu jakościowego, podczas którego przedstawiane są wydarzenia z historii miasta. Celem przyjętym przez autora jest zbadanie, czy tym co „skleja” rozproszoną pamięć o mieście jest m.in. zdroworozsądkowa geografia, traktowana jako część samo narzucającej się refleksji o rzeczywistości. Odwoływanie się do przeszłości miasta, wskazywanie na istotne punkty orientacyjne pełni być może taką samą rolę, jak opisywane przez etnometodologów rytuały potwierdzania wspólnych sensów i inne praktyki podtrzymywania interakcji [Garfinkel, 1967, Sacks, 1972, Cicourel, 1984]. Problemy te zostały omówione w odniesieniu do projektu badawczego zrealizowanego w metodologii oral history pt. „Relacje świadków Grudnia 1970 w Szczecinie”.

Słowa kluczowe: pamięć społeczna, miasto, etnometodologia, historia mówiona

WSTĘP

W eseju pod tytułem *Wielokulturowość miasta* Marian Golka [1997] zwraca uwagę, że już we wczesnej refleksji socjologicznej miasto było badane jako arena manifestowania się podziałów: klasowych, kulturowych, generacyjnych.

* Adres do korespondencji: massjo@interia.pl

Skoro heterogeniczność miasta jest faktem, to w jaki sposób możliwe jest funkcjonowanie *polis* – całości, której główną zasadą są różnice i kontrasty? W jaki sposób udaje się brać w nawias owe różnice i wytwarzać porozumienia, pozwalające żywić (złudne) przekonania o istnieniu kulturowej jedności miasta, które jest przecież, jak pisze Tomasz Szlendak [2010], „federacją nisz”? Czy, jak pyta Ulf Hannerz [2006], porozumienia te konstruowane są jako zbiorowe systemy znaczeń, wyłaniające się ze zderzenia indywidualnych doświadczeń, czy też może, w myśl tradycji marksistowskiej, są narzucane przez klasy dominujące? Może więc oprócz pytania „Czyje jest miasto?” warto postawić takie: „Czyja jest pamięć o mieście?”.

Zgodnie z tymi założeniami głównym celem autora jest zbadanie nie tyle, czy miasto w pewnych okolicznościach jest wspólnotą, czy może zrzeszeniem, ile jak to się dzieje, że udaje się stworzyć wrażenie istnienia miasta jako wspólnoty lub zrzeszenia, przy jednoczesnej minimalizacji różnic w jego doświadczaniu. Różnice i napięcia związane z pamięcią o miejscach (czy też „pamięcią miejsc”, jak pisze Bohdan Jałowicki [2008]), w wymiarze symbolicznym, wydają się oczywiste – wybrane dowody na istnienie takich sprzeczności zostaną przedstawione w kolejnych punktach tego tekstu. Wydaje się natomiast, że w wymiarze użytkowym pamięci o mieście, sprzeczności te udaje się usuwać: odwoływanie się w interakcjach do geografii fizycznej i do konkretnych lokalizacji może stanowić podstawę wytwarzania wspólnej tożsamości czy, mówiąc ściślej, wrażenia o wspólnocie doświadczanej przestrzeni. Posługując się terminologią zaproponowaną przez Ervinga Goffmana, można powiedzieć, że wielość ról miejskiego spektaklu wymaga porozumienia co do reguł „miejsca akcji”. Od aktorów wymaga się nie tylko pamiętania roli, lecz także scenografii: uzewnętrzniona podręczna pamięć o mieście jest więc być może tym, co wytwarza w interakcjach wspólnotę mieszkańców.

W myśl tak postawionej hipotezy założymy, że badając interakcje, możemy prześledzić proces konstruowania wyobrażeń miasta jako kulturowej całości, posiadającej „jedną” przestrzeń. Analiza tego rodzaju wymaga zejścia na „najniższy poziom” społecznego doświadczenia i wykorzystania tych perspektyw teoretycznych, które odnoszą się do reguł codziennych interakcji. Wydaje się zatem, że tezy etnometodologii dotyczące konstruowania realności doświadczenia mogą mieć zastosowanie w naukowej dyskusji o mieście jako kulturowej całości. Przedmiotem rozważań podjętych w artykule jest problem poszukiwania wspólnych ram doświadczenia, związanych ze znajomością topografii zmieniającej się przestrzeni. Tytułowe pytanie: „Czy istnieje wspólna pamięć o mieście?”, odnosi się zatem do możliwości istnienia wspólnych – na przykład dla różnych

pokoleń¹ mieszkańców – narracji na temat jego przeszłości. Laboratoryjnym przykładem interakcji „starego” i „młodego” mieszkańca może być analizowana w tym tekście sytuacja wywiadu jakościowego, podczas której przedstawiane są wydarzenia z historii miasta.

Celem przyjętym przez autora jest zbadanie, czy tym, co „skleja” rozproszoną pamięć o mieście, jest zdroworozsądkowa geografia, traktowana jako część samonarzucającej się refleksji o rzeczywistości. Odwoływanie się do przeszłości miasta przez wskazywanie na istotne punkty orientacyjne odgrywa być może taką samą rolę, jak opisywane przez etnometodologów rytuały potwierdzania wspólnych sensów i inne praktyki podtrzymywania interakcji [Cicourel 1984; Garfinkel 1984, 2007]. Problemy te zostały omówione w odniesieniu do zrealizowanego w metodologii *oral history* projektu badawczego pt. „Relacje świadków Grudnia 1970 w Szczecinie”².

MIASTO I PAMIĘĆ

Miasta i pamięć o nich nie mają jednego, wspólnego dla wszystkich oblicza; taka jest zresztą specyfika wielości znaczeń środowiska miejskiego. Jak stwierdza Ulf Hannerz [2006: 320], „w obrębie wysoko zróżnicowanego, lecz spójnego systemu społecznego znaczenia oparte na indywidualnym doświadczeniu sytuacyjnym jednostki i znaczenia przejęte od innych w procesie komunikacji mają znacznie większą szansę rozejścia się”. Miasto dzięki swojemu zróżnicowaniu daje większą szansę na niezależność wspomnień, opresyjna siła wspólnoty nie działa tutaj tak wyraźnie, jak w zamkniętych, małych społecznościach.

Jeśli przyjmiemy, że pamięć zbiorowa to zespół wyobrażeń na temat przeszłości własnej grupy, selekcyonowanych i przekształcanych zgodnie z przyjętymi w niej regułami [Szacka 2006a: 44], to istnienie wspólnej pamięci o jakimś mieście (które z definicji jest „galaktyką grup”) staje się praktycznie niemożliwe. Tym bardziej że pamięć kolektywna, jak pisze Ewa Rewers [2005], w mieście ponowoczesnym jest wypierana przez krótkotrwałą pamięć indywidualną, niezbędną do oswojenia miasta, w którym wielu lokatorów jest tylko „na chwilę”. Zarazem jednak obserwujemy przecież widzialne praktyki upamiętniania, związane ściśle z określonymi miejscami (takimi jak Krakowskie Przedmieście w Warszawie)

¹ Niezwykle interesujące byłoby z pewnością zbadanie także różnic w innych wymiarach: ekonomicznym, klasowym, związanym z płcią kulturową itd.

² Projekt – pod kierownictwem dr. Macieja Kowalewskiego – realizowany jest w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Szczecińskiego.

– udział w tych praktykach i masowa obecność w tych miejscach daje ich uczestnikom nadzieję na istnienie miejskiej wspólnoty pamięci. Być może zatem jakieś szczególne fragmenty przestrzeni skupiają rozproszone wspomnienia, scalając pamięć o mieście.

Steven Hoelscher i Derek Alderman [2004], którzy dokonali krytycznego przeglądu najważniejszych prac badawczych o związkach pamięci i przestrzeni miejskiej, wskazują, że większość z nich portretuje kulturowo zdefiniowane miejsca oraz związane z nimi praktyki kulturowe. W poszukiwaniu relacji przestrzeni i pamięci powinniśmy zatem koncentrować się na poszukiwaniu miejsc, w których doświadczenia indywidualne jednostek skupiają się i zagęszczają, tworząc „miejsca znaczące” [Wallis 1980]. Ich symboliczny charakter jest tutaj ważniejszy od związku z konkretną przestrzenią: „miejsca pamięci”, o których pisze Pierre Nora [2001; zob. też Szpociński 2008], to także wszelkie nośniki znaczeń, depozyty pamięci, niekoniecznie przypisane do miejsca zdefiniowanego w kategoriach geograficznych. W swojej teorii „historii drugiego stopnia” Nora wskazuje na znaczenie pamiętanych symboli w tworzeniu zbiorowych identyfikacji. To dzięki „miejscom pamięci” zmienia się tożsamość miasta i mieszkańców: „Przeszłość mówi do nas za pośrednictwem pozostawionych śladów, które zresztą stały się tajemnicze i którym musimy zadawać pytania, ponieważ przechowują one właśnie tajemnicę tego, czym jesteśmy” [Nora 2001: 40].

Badanie przeszłości, historyczne ukierunkowanie poszukiwań tożsamości to także swego rodzaju moda, określana niekiedy „czasem pamięci” [Kwiatkowski 2009], objawiająca się zarówno w odkrywaniu rodzinnych genealogii, jak i w poszukiwaniu historii miejsc. Przeszłość stała się przedmiotem zainteresowania nie tylko wąskiej grupy „etatowych odkrywców miasta”: pisarzy, dziennikarzy, lokalnych liderów, należących według Fran Tonkiss [2005: 80] do kategorii *urban explorers*. Badanie historii stało się udziałem „zwykłych” mieszkańców, skupionych na przykład wokół portali społecznościowych³ [Bartłomiejski 2008; Zysiak 2009] i zainteresowanych nie tylko starymi mapami, topografią, lecz także zgłębianiem dawnego życia codziennego czy legend miejskich [Czubala 1993]. To ostatnie zjawisko przybrało niezwykle interesujące formy na Ziemiach Zachodnich i Północnych: odkrywana na nowo niemiecka przeszłość Szczecina, Wrocławia czy Gdańska jest jednocześnie (re)konstrukcją tożsamości miasta i mieszkańców [Jałowiecki 2008]. Idealizacja niemieckiej przeszłości miasta staje

³ Więcej o tym zjawisku pisze na przykład Agata Zysiak [2009], wymieniając takie odmiany społecznościowej historii cyfrowej, jak historia obywatelska, kolektywna, publiczna, *crowdsourcing*, historia 2.0.

się czasem przedmiotem ożywionych dyskusji czy nawet konfliktów. Jak piszą Andrzej Baranowski i Małgorzata Dymnicka [2005: 131], „pamięć społeczna z wybarwionymi śladami różnych doświadczeń, nieraz bolesnych i trudnych, nie buduje współczesnej tożsamości”. Wydaje się zatem, że problem zapominania czy celowego wymazywania z pamięci jest równie istotny jak samo pamiętanie. Ann Markusen [2004] wskazuje, że mamy także do czynienia z „zapominaniem o” społecznościach, które w wyniku procesów planowych zostają zepchnięte na margines, na peryferie zapomniane w sensie ekonomicznym czy ideologicznym. Wymazywanie dokonuje się więc już w teraźniejszości, lecz nie tylko w sposób zinstytucjonalizowany: Krzysztof Bierwiaczonek i Tomasz Nawrocki [2004] wskazują na zjawisko pomijania przez respondentów na mapach poznawczych obszarów wykluczenia społecznego, nieprzynoszących chluby miastu.

Socjologowie już od czasów Halbwachsa zwracają uwagę, że pamięć społeczna jest polem walki o dominację i podobnie badacze studiów miejskich próbują analizować przestrzeń miejską jako arenę gry o władzę, w której bronią jest symboliczna interpretacja miejsc i przeszłości [Boyer 1994; Schama 1995; Jordan 2006]. Według Sharon Zukin [1995] kultura symboliczna jest narzędziem kontroli nad miastem – władza nad obrazami, wspomnieniami miejsc pozwala określić, „do kogo należą” poszczególne terytoria. Badacze przestrzeni miejskiej dostrzegają ten wyjątkowy rodzaj „pracy” nad sferą symboliczną miasta: kojarzone zwłaszcza z okresem transformacji ustrojowej, a przecież trwające cały czas działania, takie jak zmiany w nazewnictwie ulic, instytucjonalne praktyki upamiętniania, wznoszenie i destrukcja pomników, są tematem wielu prac badawczych [Kula 2002; Zieliński 2005; Korzeniewski 2008].

Wiele wskazuje na to, że zmiany materii przestrzeni miejskiej nie są tak istotne dla praktyk pamięci, jak narracje na temat tych zmian, tym bardziej że przeszłość trudno oddzielić od ocen i refleksji zanurzonych w teraźniejszości. Kojarzony głównie z teorią ugruntowaną Anselm Strauss jest autorem książki *Images of the American City*, w której – jak sam zauważa – opisuje nie tyle miasta amerykańskie, ile sposoby „myślenia i mówienia o mieście” podzielane przez Amerykanów. Strauss dokonuje przeglądu amerykańskiej publicystyki i literatury poświęconej miastu, aby zrekonstruować proces tworzenia się jego symbolicznych obrazów. Praca ta jest oryginalnym wkładem w refleksję socjologiczną nad miastem istniejącym w świadomości – według autora to, czym miasta są i jak przedstawiają się w wyobraźni (mieszkańców, odwiedzających i pozostałych) jest zakorzenione zarówno w przeszłości, teraźniejszości, jak i przyszłości [Strauss 1976: 18]. Jakie zatem zjawiska dziejące się „dzisiaj” (re)konstruują pamięć o mieście? Od czego zależy tworzenie się podobieństw i różnic w sposobie jego pamiętania? Maria Lewicka

w artykule pt. *Place attachment, place identity, and place memory: Restoring the forgotten city past* wskazuje na zmienne, skorelowane z poziomem wiedzy o przeszłości miasta i aktualnością tej wiedzy. Są to zmienne społeczno-demograficzne (wiek, płeć, czas zamieszkania w mieście), związki emocjonalne z miejscem oraz obecność obiektów będących swego rodzaju przypomnieniem historii (*urban reminders*) [Lewicka 2008: 214]. Jennifer A. Jordan w pracy zatytułowanej *Structures of Memory* [2006] koncentruje się wokół odpowiedzi na pytania: dlaczego niektóre miejsca bohaterstwa lub okrucieństwa istnieją tylko w pamięci bezpośrednich świadków lub nielicznych badaczy, inne natomiast stają się miejscami publicznych ceremonii, obiektami turystycznymi, muzeami. Według autorki społeczna pamięć oddziałuje realnie na tkankę miejską w wyniku codziennych praktyk, dających się zgeneralizować jako: 1) sposób zagospodarowania i wykorzystania przestrzeni; 2) tożsamościowe; 3) społeczny i publiczny oddźwięk znaczenia tych miejsc oraz 4) obecność (lub jej brak) aktorów określonych przez autorkę jako *memorial entrepreneurs* [tamże: 11]. Uosabiają oni społeczną wolę działania na rzecz upamiętnienia jakiegoś miejsca. Jak wynika z prac podjętych przez Jordan w Berlinie, owi rzecznicy pomników rekrutują się spośród członków władz miejskich, organizacji pozarządowych i kombatanckich, bezpośrednich świadków wydarzeń. Aby jakiegokolwiek miejsce zostało uznane za społecznie istotne, ich działalność musi się spotkać z odzewem publicznym. Jordan przypisuje w tym procesie szczególną rolę prasie i władzom politycznym, bez których wsparcia żaden projekt upamiętnienia przestrzeni nie może się dokonać.

Tworzeniu się wrażeń wspólnoty przeszłości sprzyjają także inne niż polityczna interwencja operacje nad pamięcią zbiorową. Mam tu na myśli projekty artystyczne, których zadaniem jest rekonstrukcja, „zszywanie” pamięci społecznej⁴, czy też te działania, które można określić mianem komercjalizacji pamięci [Korzeniewski 2008]: objawiają się one m.in. wykorzystywaniem historii miejsc w celach marketingowych. Kultura masowa – inaczej niż postpamięć [Hirsch 1997] dziedziczona po przodkach – tworzy sztuczny zbiór wspomnień. Alison Landsberg [2004] nazywa ten rodzaj pamięci „protetyczną” (*prosthetic memory*).

⁴Jednym z działań tego rodzaju jest projekt Józefa Szkadery pt. „Skąd jesteśmy?”. Jego uczestnicy to mieszkańcy małych wspólnot (w środowisku miejskim są to zwykle pojedyncze kamienice, małe osiedla domów jednorodzinnych), których zadaniem jest pokazanie na wspólnej wystawie fotografii i dokumentów będących świadectwem ich pochodzenia. Przedsięwzięcie to szczególnego znaczenia nabiera w tych miejscach, które zamieszkiwane są przez migrantów i następne pokolenia. Uczestnicy odkrywają wtedy wspólnie z sąsiadami historie własnego dziedzictwa i wspólnoty losów, nierzadko projekt ten jest pierwszą okazją do rozmów o wspólnych doświadczeniach.

Pamięć protetyczna obejmuje te sposoby przekazywania wspomnień o miejscach, które pomijają narracje wynikające z przynależności do grup społecznych (np. rodzin), a wykorzystują narzędzia kultury popularnej, takie jak film czy komiks. Co istotne, proteza pamięci daje złudzenie uczestnictwa we wspólnocie doświadczeń także tym, którzy nie mieli szansy się z nimi zetknąć⁵. To dzięki pamięci tego rodzaju nowi mieszkańcy (migranci), przybysze, czasowi użytkownicy miasta, a także osoby całkowicie „z zewnątrz” mogą zostać włączeni w pamięć społeczną o przestrzeni. Kultura masowa jako medium pamięci protetycznej łączy tym samym rozproszone wspomnienia, nadając im jeden, podobny kształt. Między innymi dlatego polityka historyczna uprawiana za pomocą popkultury budzi silne emocje.

Większość prac podejmujących problem konfliktów wokół znaczeń przestrzeni miejskiej [Kula 2002; Nijakowski 2006] odnosi się do różnic w interpretacjach symboli, rzadziej natomiast do różnic w sposobie postrzegania samych nośników znaczeń. Mówiąc obrazowo, częściej pojawia się w badaniach problem rozbieżności w rozumieniu tego, co znaczące (*signifié*), niż tego, co stanowi punkt odniesienia (*signifiant*) ewentualnych „wojen symbolicznych”. Wieloznaczność czy palimpsestowość pamięci [Baranowski, Dymnicka 2005] wydają się w większym stopniu dotyczyć warstwy symbolicznej; warstwa fizyczna jest czymś, co pozwala łączyć odmienne punkty widzenia użytkowników miasta. Zdecydowanie łatwiej jest się spierać o symbole niż o wymiary, położenie, odległości, przecież także podlegające subiektywizacji. Możemy różnić się co do słuszności nadania jednemu z placów imienia „Ofiar Katastrofy w Smoleńsku”, ale zgadzamy się odnośnie do tego, gdzie ten plac jest, w jakiej części miasta się znajduje itd.

Czy pamięć instrumentalna, która, jak pisze Ewa Rewers [2005: 183], jest „skonwencjonalizowana, a zatem społecznie akceptowana”, rzeczywiście stanowi spójną całość, tworząc „jeden” świat doświadczenia mieszkańców? Chyba rozsądniej jest założyć (odwołując się tym samym do tradycji socjologii fenomenologicznej), że subiektywne różnice w obcowaniu z przestrzenią fizyczną zostają wzięte w nawias, będąc częścią wiedzy zdroworozsądkowej. Użyteczność tej wiedzy, jej pozornie wolny od zaangażowania charakter sprawiają, że w mniejszym stopniu jest ona polem konfliktów. Posługiwanie się ową potoczną geografiją prowadzi zatem do minimalizacji różnic na poziomie codziennych doświadczeń.

David Silverman [2007: 223] wskazuje, że lokalizacje w przestrzeni konstytuują spójny system „zdroworozsądkowej geografii” (*commonsense geography*), wyko-

⁵ Alison Landsberg szczegółowo omawia dwa przypadki amerykańskiej pamięci protetycznej: niewolnictwa i Holocaustu.

rzystywany jako sposób organizowania świata, zależny od kontekstu interakcji. W badaniach Schegloffa [1972, 1979] analizowany był problem złożoności i zmienności stosowanych w interakcjach wyrażen wskazujących miejsce i nazwanych sformułowaniami lokalizacyjnymi⁶ (*locational formulations*). Zrozumiałe jedynie przez uczestników grupy i partnerów interakcji sformułowania w rodzaju: „tam”, „w tamtym miejscu”, otrzymują znaczenie w określonym kontekście sytuacyjnym. Zdaniem Schegloffa sformułowania lokalizacyjne mogą przybierać różnorodne formy: geograficznych odniesień (np. wskazanie adresu), odniesień do konkretnych osób (członków grupy, np. „dom Piotra”), bądź też odniesień do czynności (tego, co się dzieje w określonym miejscu, np. „tam, gdzie się spotkaliśmy wczoraj”). Innym wariantem sformułowań lokalizacyjnych są nadawane przez członków grupy nazwy własne, przydomki miejsc (np. „w kicu”, czyli w akademikach UW przy ul. Kickiego w Warszawie). Cechą zdroworozsądkowej geografii jest jej „oczywistość” dla uczestników wspólnoty: jeśli jednostki podzielają przekonanie, że „każdy wie”, gdzie się znajdują wskazane miejsca, to istnieje prawdopodobieństwo, że pojawiające się we wspomnieniach lokalizacje nie będą kwestionowane. Być może zatem na poziomie porozumień co do istnienia punktów orientacyjnych wytwarza się poczucie „jedności” miejsca akcji, będące zatem załączkiem wspólnoty pamięci.

GRUDZIEŃ 1970 W PAMIĘCI SPOŁECZNEJ MIESZKAŃCÓW SZCZECINA

W historii każdego miasta istnieją zdarzenia, które „sumują” doświadczenia jednostek i konstytuują wspólną pamięć o mieście. Niezwykle interesujące są procesy rekonstrukcji pamięci o mieście poprzez umiejscowienie w przestrzeni symbolicznych miejsc związanych z wydarzeniami politycznymi. Protesty zbiorowe o dużej skali i towarzyszące im społeczne doświadczenia traumatyczne nie rozgrywają się w jednym miejscu miasta, jednak ich obecność w pamięci społecznej domaga się symbolicznej reprezentacji, konkretnej lokalizacji będącej znakiem przeżytych wydarzeń. Doświadczenia szczecińskie Grudnia 1970 roku są unikalnym przykładem opisywanych procesów tworzenia pamięci o mieście. Wydarzenia o charakterze rewolucyjnym – a z takimi mamy do czynienia w wypadku Grudnia 1970/Stycznia 1971 w Szczecinie – oddziałują na miasto i mieszkańców w sposób szczególnie [Eisler 2000; Krasucki 2010]. Wspólnie przeżywane „wydarzenia grudniowe”, czy też „tragedia grudniowa” – jak cza-

⁶ Tłumaczenie takie zaproponowano w przekładzie znanego podręcznika Davida Silvermana pt. *Interpretacja danych jakościowych*.

sem mówią jej uczestnicy – stanowią ważny element tożsamości miasta i jego mieszkańców. Ich dramatyczny przebieg zmienił sposoby postrzegania miasta i uczestnictwa w przestrzeni nie tylko bezpośrednich uczestników (milicji, strajkujących, protestujących itd.), lecz także członków ich rodzin, osób postronnych, jak też pokoleń, które urodziły się dużo później. Historia symbolicznej interpretacji miejsc, będących sceną Grudnia 1970 w Szczecinie, obecnych w pamięci świadków i pokolenia „następców”, a więc osób urodzonych długo po tej dacie, jest obszarem badawczym projektu, w ramach którego zbierano wywiady analizowane w tym tekście. Celem (w dalszym ciągu trwającego) cyklu badań pozostaje analiza pamięci społecznej o mieście w kontekście miejsc związanych z wydarzeniami Grudnia 1970 w Szczecinie. Analizy te prowadzone są w odwołaniu do teorii pamięci społecznej [Halbwachs 1969; Connerton 1989; Kula 2002; Szacka 2006b; Nowak 2010] i do teorii „miejsc pamięci” (*lieux de mémoire*) Pierre’a Nory [2001; Szpociński 2008; Bednarek 2010]. Przedmiotem badań są procesy (re)konstrukcji pamięci o mieście poprzez umiejscowienie w przestrzeni symbolicznych miejsc związanych z wydarzeniami politycznymi. Doświadczenia szczecińskie stanowią unikalny przykład opisywanych procesów, ale realizowany projekt nie ogranicza się tylko do lokalnego kontekstu i ma umożliwić zbadanie uniwersalnych procesów symbolizacji miejsc związanych z protestami politycznymi w przestrzeni miejskiej. W założeniu wyniki projektu mają się przyczynić do uzupełnienia wiedzy z zakresu socjologii miasta, w tym obszarze, który dotyczy procesów redefinicji znaczeń przestrzeni i wytwarzania pamięci społecznej o mieście.

Dobór respondentów do badań ma charakter celowy – jego warunek stanowi pełnoletniość respondenta w Szczecinie w Grudniu 1970 i fizyczna obecność tam w owym czasie (nie jest wymagany aktywny udział w wydarzeniach grudniowych, zbierane są także relacje „zwykłych” mieszkańców miasta). Zastosowano technikę wywiadów jakościowych, które prowadzone są na podstawie dyspozycji do wywiadu, obejmujących następujące bloki zagadnień: 1. Dane o respondencie w grudniu 1970; 2. Okoliczności – respondent wśród wydarzeń; 3. Relacja faktów; 4. Momenty dramatyczne; 5. Doświadczenia osobiste; 6. Otoczenie społeczne; 7. Reakcje władz; 8. Zakończenie; 9. Próba wyjaśnienia – „wtedy” i „teraz”; 10. Dane do dokumentu pochodnego.

Zbieranie danych rozpoczęto w styczniu 2007 roku⁷. Do tej pory zgromadzono 56 wywiadów. Badania prowadzone są w konwencji *oral history*, praktyce

⁷ Podsumowanie wyników pierwszego etapu prac badawczych znalazło się m.in. w książce: Kowalewski, Krasucki, Miedziński [2010].

metodologicznej, w której założeniach leży docieranie do źródeł pomijanych w publicznej historiografii [Thompson 1975; Lummis 1987; Kurkowska 1998; Filipkowski 2005]. Badania historii mówionej nie mają na celu (a przynajmniej nie przede wszystkim) rekonstrukcji wydarzeń w perspektywie „obiektywnej”, stanowią natomiast odwołanie do nich w unikalnej perspektywie subiektywnej i ta indywidualność doświadczenia ma tutaj charakter pierwszoplanowy. W odniesieniu do przyjętych założeń badawczych nie jest istotne, czy wydarzenie opisywane przez respondentów „rzeczywiście” zaszło w określonym miejscu miasta. Ważne są natomiast wyobrażenia i pamięć o przestrzeni, znajomość topografii miasta. Wywiady jakościowe stwarzają możliwość dokładniejszej analizy narracji dotyczących miasta istniejącego w pamięci: wywiad to jednak sytuacja szczególna, poddająca się określonym konwencjom, których wyjaśnienie jest niezbędne dla analizy postawionych problemów.

ETNOMETODOLOGIA WYWIADU. O JAKICH MIEJSCACH ROZMAWIAJĄ RESPONDENT I ANKIETER?

Sytuacja wywiadu socjologicznego może zostać potraktowana jako swego rodzaju laboratorium badań skoncentrowanych wokół pytania: w jakim stopniu znajomość topografii miasta tworzy „wspólny świat” – w tym wypadku badacza i respondenta? Kluczowe dla rozwiązania tego problemu są zarówno reguły realizacji wywiadów, jak i zasady rządzące tym, co „dzieje się” w ich trakcie. W tym sensie ramę teoretyczną rozważań nad interakcją ankieter-respondent tworzą ustalenia etnometodologii [Garfinkel 1984; Sacks 1992]. Istotą tej perspektywy jest analiza reguł interakcji i praktyk konwersacyjnych (także obecnych podczas wywiadów jakościowych), specyficznych (etno)metod wytwarzania wspólnego dla partnerów interakcji poczucia uczestniczenia w uniwersalnym świecie znaczeń, przyjęcia „wspólnego intersubiektywnego świata komunikacji” [Garfinkel 1984: 208]. W takim celu wykorzystywane są m.in. metody interakcyjne, takie jak zasada *et cetera*. Jej istotą jest założenie o dopełnianiu interakcji przez partnera [Cicourel 1984] w drodze potwierdzania i wydobywania przemilczanych wspólnych sensów. Jak pisze J.H. Turner [2004: 487],

jednostki muszą stale „wypełniać luki” lub „wyczekiwać” na informacje konieczne po to, by „nadać znaczenie” słowom lub czynom innych. Uzupełniając lub wyczekując na niezbędne informacje, aktorzy stosują zasadę *et cetera*. Godzą się na to, by uzupełniać czy oczekiwać – nie pytając wprost o konieczne informacje, aby tylko nie dopuścić do rozerwania interakcji.

Co oczywiste, podczas wywiadu jakościowego metody interakcyjne są stosowane przez obie strony (respondenta i ankietera). Jednak technika pozyskiwania informacji wykorzystana podczas realizacji wywiadu ma istotne dla znaczenia dla zakresu i częstotliwości wdrażania takich zasad jak *et cetera*. Mówiąc inaczej, to od prowadzenia wywiadu zależy, w jaki sposób zbieranie informacji jest naśladowaniem formy „zwykłej rozmowy”, a w jakim – poszukiwaniem dystansu i dyscypliny osób uczestniczących w wywiadzie. Wywiad jakościowy wymaga specyficznej postawy ankietera określanej jako aktywne słuchanie [Konecki, 2000; Maison, 2001]. Postawa ta oznacza, że pytający raczej „słucha”, niż aktywnie odpowiada, a jego zadaniem jest podtrzymywanie kontaktu (ciągłości interakcji) z respondentem. Stąd też w repertuarze „komunikatów” ankietera znajdują się takie gesty, jak potakiwanie przez kiwnięcie głową, uśmiech, nawiązywanie kontaktu wzrokowego itd.

Czy interakcja w sztucznej sytuacji pomiędzy ankieterem a respondentem może stanowić odrębny przedmiot badań? David Silverman [2007: 138] wskazuje na następujące podejścia do relacji pomiędzy ankieterem i respondentem wywiadu:

- a) „pozytywizm” – zakłada się, że badacz dąży do wydobycia obiektywnych faktów, a wywiad oparty jest na zestandaryzowanej strukturze pytań;
- b) „emocjonalizm” – badacz dąży do wydobycia „autentycznych doświadczeń” badanych, respondent jest aktywnym podmiotem podczas sytuacji wywiadu (istotne są zatem pozycje i role „spoza” i „wewnątrz” świata wywiadu);
- c) „konstrukcjonizm” – przyjmuje się, że wywiad stanowi odrębny świat i obiekt badań zarazem, a strony wywiadu są aktywnie zaangażowane w proces jego prowadzenia.

Niezależnie od przyjętego pierwotnie w analizowanych projektach podejścia (a był to „emocjonalizm”) na użytek niniejszego tekstu właściwe będzie podejście konstrukcjonizmu, a więc zwrócenie uwagi na tworzenie wspólnych sensów podczas wywiadu, „zainteresowanie tym, co mówią respondenci, jak i tym, jak dochodzą do tego, co mówią” [tamże: 125].

Społeczne usytuowanie wywiadu (rozmowy) ma według Stephanie Taylor i Karen Littleton [2010] trojakić znaczenie. Po pierwsze, oznacza zanurzenie wypowiedzi w określonym kontekście (okolicznościach) powstawania wywiadu. W drugim znaczeniu społeczne usytuowanie oznacza posługiwanie się w czasie wywiadu zasobami wiedzy potocznej. Kolejne rozumienie odnosi się do uwikłania respondenta w określone konwencje: spójności, „prawdomówności” itd. [tamże: 108]. Podczas wywiadu zarówno respondent, jak i ankieter poddani są presji nowej sytuacji społecznej [Sztabiński, 1997]. W projektach historii mówionej może

pojawić się nacisk na respondenta, aby przypomniął on sobie jak największą liczbę szczegółów. Pojawia się zatem pytanie, w jakim stopniu respondenci zachowują pamięć o szczegółach miejsc sprzed 40 lat. Związek miejsc i zapamiętanych wydarzeń jest tutaj kluczowy; jak pisze Adam Gendźwiłł [2008: 114],

szczególną rolą miejsc w pamięci epizodycznej można tłumaczyć precyzję wspomnień pochodzących z dzieciństwa, ujawniającą się np. podczas sentymentalnych wizyt w „mieście dzieciństwa” osób, które się z niego wyprowadziły. Fragmenty przestrzeni miejskiej – nawet jeśli nie zostały zachowane w identycznej formie architektonicznej – mogą być wskazówkami pomagającymi w wydobywaniu odległych nieraz wspomnień. U osób starszych istnieje ponadto charakterystyczne zjawisko reminiscencji (*memory bump*) – okazuje się, że badani 70–80-latkowie są w stanie przytoczyć istotnie więcej szczegółów pochodzących z okresu młodości, kiedy mieli 15–25 lat, niż z tzw. wieku średniego.

PAMIĘĆ OPOZYCYJNA. DOŚWIADCZENIA BIOGRAFICZNE I WSPÓLNOTA PAMIĘCI

Indywidualna i zbiorowa pamięć o mieście w trakcie wywiadu zostają ze sobą związane, gdyż respondenci muszą sprostać zadaniu opowiedzenia historii własnej i historii zbiorowości. Z jednej strony pojawiają się więc wydarzenia z pamięci prywatnej („byłem”, „widziałam”), wątki biograficzne (prywatne historie z życia rodzinnego), a z drugiej – odniesienia do pamięci zbiorowej („ludzie tam stali”, „wszyscy widzieli”), będące świadectwem powszechności niektórych wspomnień, z czasem podlegających instytucjonalizacji. W relacjonowanym projekcie badawczym obie perspektywy były trudno odróżnialne, ponieważ respondentów proszono o wskazanie własnego doświadczenia w świetle grudniowej tragedii. Taka definicja sytuacji (przedstawiana przez ankieterów już na etapie aranżacji wywiadu) powodowała, że respondenci rzadziej posługiwali się lokalizacjami odnoszącymi się do jednostkowych historii, a częściej wskazywali na miejsca pierwszoplanowe, istniejące w świadomości zbiorowej (takie jak Komitet Wojewódzki PZPR). Sacks [1992: 435–440] wskazuje, że precyzyjny opis nie zawsze jest tym „właściwym” w określonym kontekście interakcyjnym. W wypadku badań, w których respondenci relacjonują historię własną na tle historii miasta, dokładne wskazanie na nazwę ulicy (czy adres) „nie pasuje” do opowieści, w której ważne jest odwołanie się do pamięci zbiorowej, do stereotypów. Mówiąc inaczej, respondent podczas wywiadu może uznać, że ważniejsze jest odwołanie do atmosfery „tamtych dni” niż kronikarska dokładność. Niezależnie od przyjętych założeń respondenci niezwykle szczegółowo rekonstruowali miejsca wydarzeń, których byli świadkami. Poczucie obowiązku łączyło się w wielu

wypadkach z chęcią wzmocnienia prawdziwości własnego doświadczenia. Oto, w jaki sposób relacjonuje to jeden z badanych, wykonujący w 1970 roku zawód lekarza: „Wyszedłem z przychodni i idę teraz na prawo i pierwsza w prawo za tym kompleksem leżącym między Henryka Pobożnego a Starzyńskiego, to jest chyba – no któregoś z królów... Starego [Zygmunta]. To jest między tam parkiem gdzie jest skwer, a po lewej stronie pomnik Mickiewicza. Ale nie o to chodzi, tylko miałem iść prosto, a po prawej stronie, za tymi domami, ja widzę kolumnę, bojową – ZOMO, ubranych na czarno, w hełmach, kaskach, z jakimiś wyrzutniami” (w01_3, mężczyzna, 72 lata). Powstające w ten sposób szczegółowe topografie wskazują na miejsca koncentracji tłumu demonstrantów i pojedynczych grup, miejsca wydarzeń ważnych i mniej ważnych (respondenci uwzględniali nie tylko „emocjonalną gęstość” wydarzeń w poszczególnych miejscach, ale nawet wskazywali na stopień dramatyzacji sytuacji). Uzewnętrzniane w wywiadach mapy poznawcze pozwalają odtworzyć przebieg i dramaturgię szczecińskiej rewolty w świadomości mieszkańców. Co istotne, niektóre z opisywanych zdarzeń i miejsc pokrywają się z opracowaniami historycznymi, inne są świadectwem istniejących mitów, pogłosek czy dowolnych zniekształceń. Wszystkie relacje zawierają dużą ilość wspomnień osobistych, często niezwiązanych z tematem badań. Można się zastanowić, czy pamięć o przestrzeni i wydarzeniach istotnych dla miasta może w ogóle mieć charakter indywidualnych narracji, skoro dotyczy wyobrażeń o historii zbiorowości. Pamięć o Grudniu 1970 jest przypadkiem szczególnym: pamięć indywidualna i narracje rodzinne nie były uzupełniane w sposób zorganizowany. Próby przejęcia całkowitej politycznej kontroli nad sposobem mówienia o Grudniu przyczyniły się do wytworzenia pamięci „podziemnej”, przechowywanej w narracjach rodzinnych i „sprawdzonych kręgach”. Powstała w ten sposób „opozycyjna” (wobec dominującej władzy i ideologii) struktura pamięci o mieście. W oficjalnym dyskursie, reprezentowanym na przykład przez oficjalne praktyki wykorzystania przestrzeni czy wizualne reprezentacje miasta (na pocztówkach czy w folderach turystycznych), pomijano znaczenia denotowane przez miejsca, które respondenci wymieniali w wywiadach. Zestawienie pamięci zbiorowej uczestników Grudnia 1970 w Szczecinie z oficjalną mową o mieście wskazuje na istnienie dwóch równoległych przestrzeni i dwóch równoległych struktur pamięci.

SFORMUŁOWANIA LOKALIZACYJNE JAKO ZASADA *ET CETERA*?

Czy respondent podczas wywiadu troszczy się o nawiązanie takiego kontaktu z ankieterami, który nie wymagałby specjalnych zabiegów podtrzymywania interakcji? Zagrożenie jej rozerwania oznacza w wypadku badań nad związkami historii i miejsc brak potwierdzenia przez rozmówcę znajomości topografii miasta. Nieznajomość konkretnego miejsca może zakłócić przebieg wywiadu, a odpowiadający zostałby „przymuszony” do dokładnego wytłumaczenia, jakie miejsce ma na myśli. Brak porozumienia co do „miejsca akcji” prowadzi zatem do rozerwania interakcji pomiędzy respondentem a ankieterem. Może się tak zdarzyć w razie braku znajomości przez ankietera (nazw) ulic czy ich położenia względem siebie lub braku wspólnej wiedzy (ankietera i respondenta) o zmieniających się nazwach ulic, zanikających miejscach (np. budynkach, które zostały zniszczone czy zburzone, jak szczeciński kompleks lokali rozrywkowych Kaskada), likwidowanych zakładach pracy (np. Polmo, Zakłady Odra).

Cytowane poniżej fragmenty to jedne z wielu przykładów wypowiedzi, w których istotny jest kontekst znaczenia; pojawiają się tutaj zarówno wyrażenia deiktyczne („w tamtym czasie”, „wtedy”, „tam”), jak i złożone sformułowania lokalizacyjne („nie można było tam za wiele patrzeć”): „Mieszkałyśmy bardzo blisko. Mieszkałam na ulicy teraz Piłsudskiego, w tamtym czasie Mariana Buczka, więc bardzo blisko placu Żołnierza gdzie mieścił się wtedy Komitet Wojewódzki. Okazało się, że faktycznie Komitet Wojewódzki płonie, Komenda Wojewódzka przy ulicy Małopolskiej również płonie. Krzyki, krzyki, ktoś krzyczy, że w okolicach Zamku została postrzelona dziewczyna. No więc nie można było tam za wiele patrzeć, bo można było... no może stracić życie, może zdrowie” (w2_13, kobieta, 57 lat); „Przeszliśmy koło Komendy Wojewódzkiej, tam stała ta łódź, szalupa, która była przedtem dekoracją na tym pustym placu naprzeciwko Komendy Wojewódzkiej, od strony tam, gdzie jest teraz pomnik tego anioła, i którą robotnicy chcieli rozbić bramę, tą frontową, głównych, żeby dostać się do Komendy” (w2_03, mężczyzna, 72 lata).

Mimo nagromadzenia sformułowań lokalizacyjnych w żadnym z otrzymanych wywiadów nie pojawiają się prośby ankieterów o wyjaśnienie jakiegoś wskazania na miejsce, co było odbierane jako przyzwolenie na podtrzymanie narracji. Niekwestionowanie przez ankietera użytych „zdroworozsądkowych geografii” jest odpowiednikiem „przytakiwania” i podtrzymywania interakcji, będącymi reakcjami na zastosowanie zasady *et cetera*. Można zakładać, że ankieter wie, iż zgodnie z ograniczającą go konwencją zadania nie powinien przerywać wywiadu, może także podzielać przekonanie, że znajomość miasta

i zamieszkiwanej przestrzeni pozwala na stworzenie wspólnej definicji sytuacji strukturalizującej cały wywiad. Jest także prawdopodobne, że ankieter (często niemieszkający od urodzenia w mieście respondenta) wie, iż powinien znać poszczególne miejsca. Taylor i Littleton [2010] szczególną uwagę zwracają na performatywny charakter wypowiedzi badanych i fakt odwoływania się do wiedzy potocznej, obejmującej także „znane miejsca”. Posiadanie wiedzy na temat miasta (znajomość topografii) może być zatem traktowane jako cecha pozytywna: wskaźnik zakorzenienia, bycia „człowiekiem stąd”. W jakiejś mierze nie wypada się przyznać do ignorancji i nieznamośności topografii, która jest częścią wiedzy „zrozumiałej sama przez się”.

Ważne pozostaje jednak pytanie, kto w wypadku wywiadów w konwencji *oral history* jest partnerem interakcji. Wydaje się, że brak reakcji osób prowadzących wywiady to czynnik mniej istotny, ważniejsza jest bowiem sama konwencja realizowania wywiadu i zgodne z nią przyjęcie roli przez respondenta. Opowiadanie o istotnych wydarzeniach z przeszłości miasta może wzbudzać u respondentów „poczucie misji”, a więc chęć opowiedzenia „ciekawej historii”, zaprezentowania się jako naoczny świadek wydarzeń. Co więcej, w wywiadach typu *oral history* może się pojawić wzór mistrz-uczeń, gdy osoba z doświadczeniem życiowym (respondent) staje naprzeciwko młodego człowieka bez doświadczenia (ankieter). W analizowanym wypadku ankieterami były głównie osoby poniżej 25. roku życia, a respondentami – mieszkańcy miasta powyżej 50. roku życia. Najstarsza z osób realizujących wywiady urodziła się w 1977 roku (autor). Co więcej, część ankieterów to studenci urodzeni i wychowani w miejscowościach innych niż Szczecin (pochodzący jednak głównie z województwa zachodniopomorskiego), można więc przyjąć, że sytuacja różnicy wyposażenia w „wiedzę o mieście” uczestników wywiadów była znaczna.

Z transkrypcji wywiadów wynika, że respondenci nie troszczyli się o to, czy użyte przez nich sformułowania lokalizacyjne są zrozumiałe dla osób przeprowadzających wywiady. Wskazania na miejsce odgrywają tutaj zatem nieco inną rolę niż w codziennych konwersacjach, partnerem narracji staje się bowiem „uogólniony inny”. Mówiąc inaczej, niektórzy odpowiadający sprawiali wrażenie, jakby adresowali swoją wypowiedź do „innych” (niż ankieterzy) odbiorców, którzy będą najprawdopodobniej znali szczegóły topografii miasta. To razem z nimi i dla nich odtwarzane są wspomnienia, dotyczące także miejsc, których na przykład już nie ma lub które zmieniły swoją funkcję.

ZMIANY KONTEKSTU SYMBOLICZNEGO A CIĄGŁOŚĆ HISTORII MIASTA

W kontekście analiz dotyczących wspólnoty wspomnień o mieście ważne okazują się szczegóły pozornie nieistotne dla dzisiejszego mieszkańca, ale służące zachowaniu ciągłości narracji: „brat się bał o samochód, który zostawił, w firmie Metalotechnika pracował na Krzywoustego przy delikatesach, tam kiedyś były na rogu delikatesy” (w2_06, kobieta, 63 lata). W wypowiedziach respondentów powszechne było łączenie szczegółów miasta istniejącego w przeszłości i miasta istniejącego obecnie, nakładanie się na siebie znaczeń (starych i nowych nazw ulic, znaczenia miejsc itd.). Dotyczy to zarówno rekonstrukcji wydarzeń będących przedmiotem badań, jak i rekonstrukcji biografii respondentów, wskazujących na przykład na swoje pierwsze miejsce zamieszkania: „W Szczecinie to ja mieszkalem, najpierw z początku jak przyjechałem do Szczecina, to na ulicy Mieszka I. Teraz tej chałupy nie ma, teraz tam przystanek autobusowy tylko jest. Milczańska i takie tam, ale tej chałupy już nie ma” (w2_07, mężczyzna, 82 lata).

Pojawiające się kolejne warstwy we wspomnieniach badanych składają się jednak na „to samo” miasto. Zestawienie w narracji aktualnego i nieaktualnego nazewnictwa, obiektów istniejących i nieistniejących jest tutaj niezwykle ważne, wskazuje bowiem na istnienie wspólnej całości, niezminiającej swojej istoty pomimo przeobrażeń. Jeden z respondentów swobodnie łączy w relacji obiekty należące do kontekstu miasta socjalistycznego (Komenda Milicji) i do kontekstu miasta współczesnego (hotel Radisson), nie rozdzielając w wypowiedzi tego, że mamy do czynienia z dwiema odmiennymi sytuacjami: „Wiem, że to się na tych ulicach odbywało, a czy to... Wiem, że na pewno szła jakaś grupa z Portu Szczecińskiego, wiem, że ze Stoczni szła grupa, ale to wszystko się odbywało właśnie w Centrum. Brama Portowa, plac Żołnierza, w tym rejonie, plac Rodła, dzisiejszy plac Rodła, gdzie Radisson i Milicja jeszcze wtedy, Małopolska, Mazurska” (w2_02, mężczyzna, 57 lat).

Zmiana funkcji tych najbardziej znanych miejsc jest dla niektórych badanych metaforą, opisującą przeobrażenia społeczne w planie dalszym – przekształcenia siedzib władz PZPR w instytucje finansowe potransformacyjnego kapitalizmu (z najbardziej wyrazistym przykładem siedziby Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie) są niewątpliwie świadectwem ironii historii: „Idę, idę do –, w stronę placu Żołnierza, tam gdzie Komitet Wojewódzki był. Tak. Teraz tam bank jest [śmiech]” (w2_07, mężczyzna, 82 lata). Brak szerszych wyjaśnień dołączanych przez respondentów sugeruje, że przyjmowali oni założenie, iż to, o czym mówią, jest „zrozumiałe samo przez się”. Badani zakładali, że powody

zmiany nazewnictwa ulic są także znane rozmówcom, obojętnie, czy partnerem interakcji jest ankieter, czy „uogólniony inny” (czytelnicy, badacze, reprezentanci przyszłych pokoleń). Nie tylko „to” (obiekt) i „tam” (lokalizacja w przestrzeni) zostaje uwikłane w kontekst społeczny, lecz także powody, dla których „to” się zmienia, a „tam” traci swoją aktualność.

Założeniem metody biograficznej jest odtwarzanie oglądu i świata respondenta „wtedy” z perspektywy „teraz”. W jakimś sensie obie perspektywy czasowe przenikają się w trakcie wywiadów [Gorzko 2004]. W analizowanych przypadkach łączono zmieniające się miejsca, a ponadto objaśniano zmieniający się porządek społeczny czy sposób funkcjonowania miasta: „Tam na Nocznickiego była piekarnia. No to piekarnia dawała chleb dla stoczniovców. Smalec nie wiem z jakichś zapasów, może nie. Ryby to z drugiej strony była ta «Odra». Przedsiębiorstwo połowów «Odra» tam przetwórcie i tak dalej. To tam stamtąd przywieźli wszelkiego rodzaju konserw, wędzonych ryb” (w1_10, mężczyzna, 62 lata); „Chodziły po Jedności Narodowej takie tyraliery milicjantów i zomowców i legitymowało młodzież, szczególnie młodzież” (w1_13, mężczyzna, 55 lat). Respondent podczas wywiadu dokonywał „tłumaczenia” znaczeń przypisanych do miejsc, zrozumiałych tylko w odniesieniu do zamkniętego już rozdziału historii. Kontekst „miasta socjalistycznego”, ze wszystkimi regułami gry o przestrzeń, zostaje w ten sposób odniesiony do współczesności, w której zachodzi interakcja. Ciągłe jednak mamy do czynienia z założeniem o istnieniu „jednego” miasta, mimo zmieniającej się sytuacji politycznej, zmian dokonywanych w nazewnictwie, powstawaniem i znikaniem budynków oraz ruchem naturalnym i migracyjnym ludności.

ZAKOŃCZENIE

Jedno z założeń socjologii fenomenologicznej stanowi przekonanie, że refleksja naukowa jest w stanie zinterpretować treść doświadczenia potocznego [Szacki 2006: 864]. Zdroworozsądkowe wyobrażenie o geografii miasta jako „rozumianej sama przez się” całości nie daje się pogodzić z naukową refleksją, wskazującą na heterogeniczność miasta i subiektywizm doświadczanej przestrzeni. Sięganie do historii odtwarzanej w świadomości społecznej pozwala zatem na nowo stawiać pytanie: „W jaki sposób udaje się wytwarzać wspólnotę pamięci, która w mieście ponowoczesnym podlega transkulturowej interferencji?” [Rewers 2005: 190]. Pamięć o mieście nie tylko jest wielowarstwowa i niejednorodna, ale podlega przecież nieustannemu ruchowi, do istniejącej struktury znaczeń

dołączane są wciąż nowe elementy, inne są usuwane itd. W relacji z czterdziestolecia obchodów Grudnia 1970 w Szczecinie Sylwia Polachowska pisze: „Przed dawnym budynkiem KW PZPR stoi 15-letni Alexander. – *Nie potrafię sobie wyobrazić, że tu, gdzie teraz stoję, kiedyś manifestował wzburzony tłum, jeździły opancerzone wozy, paliły się budynki, ktoś leżał ranny od kul. Przechodząc tymi ulicami, nie zdajemy sobie sprawy, że tutaj walczyli i ginęli ludzie*”⁸. W świadomości młodego człowieka urodzonego w 25 lat po Grudniu powstaje zupełnie nowa warstwa znaczeń przypisywanych do znanych mu w inny sposób miejsc, nieobecna w jego dotychczasowych doświadczeniach. Ale w tej krótkiej wypowiedzi obecne jest także przekonanie o istnieniu wspólnoty poglądów („nie zdajemy sobie sprawy”) i ciągłości historycznej miejskiej scenerii („tu, gdzie teraz stoję”, „tymi ulicami”).

Grudzień 1970 we wspomnieniach mieszkańców Szczecina to przypadek szczególny: odtwarzana jest tutaj pamięć, która musiała pozostać w ukryciu, trwając przez wiele lat wyłącznie w przekazie ustnym. Tym ciekawsze jest zatem to, że respondenci dokonywali nie tylko rekonstrukcji wydarzeń zakorzenionych we własnej biografii, lecz także takich, w których nie uczestniczyli (tj. takich, które stały się częścią pamięci zbiorowej, a nie tylko indywidualnego doświadczenia). Istotne w tym wypadku stało się opowiadanie o tym, „gdzie” miały miejsce konkretne zdarzenia. Analiza wywiadów rekonstruujących historię mówioną pozwala uchwycić praktyki podtrzymywania przekonania o „jedności miejsca akcji”, prowadzące do zmniejszania różnic w doświadczeniu z miastem rozmaitych jego mieszkańców. Dzięki tym praktykom możliwe jest utrzymanie przekonania o „przekładalności perspektyw” [Schütz 2006] spojrzenia na miasto. Sformułowania lokalizacyjne, co do których istnieje porozumienie w toku interakcji, wpływają na podtrzymywanie poczucia wspólnoty symbolicznego uniwersum. Ponieważ respondenci byli informowani o szerokim obiegu nagranych wywiadów, to prawdopodobne, że część z nich adresowała swoje wypowiedzi do wyobrażonej grupy docelowej (np. do środowiska naukowców czy do innych mieszkańców miasta), składającej się na ową wspólnotę.

Z przeprowadzonych analiz wynika, że tym, co łączy rozproszoną pamięć o mieście jest m.in. zdroworozsądkowa geografia, traktowana jako część samo narzucającej się refleksji o rzeczywistości. Wykorzystywane w narracjach sformułowania lokalizacyjne uważane są za oczywiste dla „wszystkich” możliwych odbiorców. Przekonanie respondentów, że nie trzeba wyjaśniać niuansów doty-

⁸ Zob. http://szczecin.gazeta.pl/szczecin/1,34959,8802143,To_w_tych_miejscach_dziala_sie_historia_Szczecina.html [dostęp: 25.01.2011].

czących miejsc, które zmieniają się w czasie, można uznać za dowód na istnienie wyobrażenia o „jednym” (tj. jednakowo przez wszystkich postrzeganym) mieście zdefiniowanym w kategoriach geograficznych i o wspólnej pamięci o nim.

BIBLIOGRAFIA

- Baranowski A., Dymnicka M. [2005], *Spoleczna pamięć i tożsamość na przykładzie Gdańska*, [w:] B. Jałowiecki, A. Majer, M.S. Szczepański (red.), *Przemiany miasta. Wokół socjologii Aleksandra Wallisa*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Bartłomiejski R. [2008], *Zmieniająca się tożsamość miasta. Badanie dyskursu na lamach forum portalu Sedina.pl*, [w:] M. Kowalewski (red.), *Zmieniając miasto. Wokół teorii i praktyki rewitalizacji*, Szczecin: Economicus.
- Bednarek S. [2010], *Jeśli nie „miejsca pamięci”, to co? O badaniach pamięci*, „Kultura Współczesna”, nr 1(63).
- Bierwiaczonek K., Nawrocki T. [2004], *W cieniu Wojaczka: przestrzeń miejska Mikołowa w oczach jego mieszkańców*, [w:] A. Majer, P. Starosta (red.), *Wokół socjologii przestrzeni*, Łódź: Uniwersytet Łódzki.
- Boyer Ch. [1994], *The City of Collective Memory. Its Historical Imagery and Architectural Entertainments*. Cambridge: MIT Press.
- Cicourel A.V. [1984], *Procedury interakcyjne i reguły normatywne w procesie negocjacji statusu i roli*, [w:] E. Mokrzycki (red.), *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*, t. 1, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Connerton P. [1989], *How Societies Remember*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Czubala D. [1993], *Współczesne legendy miejskie*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Czyżewski M. [1984], *Socjolog i życie potoczne. Studium z etnometodologii i współczesnej socjologii interakcji*, Łódź: Uniwersytet Łódzki.
- Eisler J. [2000], *Grudzień 1970. Geneza, przebieg i konsekwencje*, Warszawa: Sensacje XX wieku.
- Filipkowski P. [2005], *Historia mówiona i wojna*, [w:] S. Buryła, P. Rodak (red.), *Wojna: doświadczenie i zapis*. Kraków: Universitas.
- Garfinkel H. [1984], *Racjonalne cechy działalności naukowej i potocznej*, [w:] E. Mokrzycki (red.), *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*, t. 1, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Garfinkel H. [2007], *Studia z etnometodologii*. Warszawa: PWN.
- Gendźwiłł A. [2008], *Poznanie miasta, pamiętanie miasta*, [w:] A. Gendźwiłł i in. (red.), *Człowiek w mieście: symbioza – adaptacja – konflikt*, Warszawa: Dom Wydawniczy Elipsa.
- Golka M. [1997], *Wielokulturowość miasta*, [w:] A. Zeidler-Janiszewska (red.), *Pisanie miasta, czytanie miasta, „Studia Kulturoznawcze”*, t. 9, Poznań: Wydawnictwo Humaniora.
- Gorzko M. [2004], *Typ doskonały materiału socjologicznego. O niektórych zastosowaniach metody biograficznej w socjologii polskiej*. Szczecin: Wydawnictwo Uniwersytetu Szczecińskiego.
- Halbwachs M. [1969], *Spoleczne ramy pamięci*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

- Hannerz U. [2006], *Odkrywanie miasta. Antropologia obszarów miejskich*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Hirsch M. [1997], *Family Frames: Photography, Narrative, and Postmemory*, Cambridge: Harvard University Press.
- Hoelscher S., Alderman D.H. [2004], *Memory and place: Geographies of a critical relationship*, „Social & Cultural Geography”, t. 5, nr 3.
- Jałowicki B. [2008], *Pamięć miejsc*, [w:] Z. Rykiel (red.), *Nowa przestrzeń społeczna w badaniach socjologicznych*, Rzeszów: Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego.
- Jordan J.A. [2006], *Structures of Memory: Understanding Urban Change in Berlin and Beyond*, Stanford: Stanford University Press.
- Kaźmierska K. [2007], *Ramy społeczne pamięci*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2(51).
- Konecki K. [2000], *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Korzeniowski B. [2008], *Upamiętnienie w przestrzeni miejskiej*, „Kultura Współczesna”, nr 4(58).
- Kowalewski M., Krasucki E., Miedziński P. (red.) [2010], *Historia, miasto, pamięć. Grudzień'70 – Styczeń'71 (perspektywa szczecińska)*, Szczecin: Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej.
- Kozłowska U. [2007], *Pomniki Szczecina – elementy społecznej pamięci*, [w:] A. Kołodziej-Durnaś (red.), *Region Zachodniopomorski – kolaż socjologiczny*. Warszawa: Difin.
- Krasucki E. [2010], *Co się wydarzyło na W-4? Rzecz o zobowiązaniach produkcyjnych, propagandzie i nastrojach szczecińskich w styczniu i lutym 1971 r.*, [w:] M. Kowalewski, E. Krasucki, P. Miedziński (red.), *Historia, miasto, pamięć: Grudzień'70 – Styczeń'71 (perspektywa szczecińska)*, Szczecin: Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej.
- Kula M. [2002], *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa: DiG.
- Kurkowska M. [1998], *Archiwa pamięci – oral history*, „Historyka”, t. XXVIII.
- Kwiatkowski P.T. [2009], *Czy lata III Rzeczypospolitej były „czasem pamięci”?*, [w:] A. Szpocinski (red.), *Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Landsberg A. [2004], *Prosthetic Memory. The Transformation of American Remembrance in the Age of Mass Culture*, New York: Columbia University Press.
- Lewicka M. [2008], *Place attachment, place identity, and place memory: Restoring the forgotten city past*, „Journal of Environmental Psychology”, nr 28.
- Lummis T. [1987], *Listening to History: The Authenticity of Oral Evidence*, London: Hutchinson.
- Maison D. [2001], *Zogniskowane wywiady grupowe*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Markusen A. [2004], *The Work of Forgetting and Remembering Places*, „Urban Studies”, t. 41, nr 12.
- Nijakowski L.M. [2006], *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Nora P. [2001], *Czas pamięci*, „Res Publica Nowa”, nr 170.
- Nowak J. [2010], *Spoleczne reguly pamietania. Antropologia pamietni zbiorowej*, Kraków: Nomos.
- Rewers E. [2005], *Post-polis. Wstep do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków: Universitas.
- Sacks H. [1992], *Lectures on Conversation*, Oxford, UK: Blackwell.
- Schama S. [1995], *Landscape and Memory*, London: Harper Collins.

- Schegloff E. [1972], *Notes on a conversational practice: Formulating place*, [w:] D.N. Sudnow (red.), *Studies in Social Interaction*, New York: MacMillan, The Free Press.
- Schegloff E. [1979], *Identification and recognition in telephone conversation openings*, [w:] G. Psathas (red.), *Everyday Language: Studies in Ethnomethodology*, New York: Irvington Publishers Inc.
- Schütz A. [2006], *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*, [w:] A. Jasińska-Kania i in. (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Silverman D. [2007], *Interpretacja danych jakościowych. Metody analizy rozmowy, tekstu i interakcji*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Strauss A.L. [1976], *Images of the American City*, New Brunswick: Transaction Books.
- Szacka B. [2006a], *Czas przeszły: pamięć–mit*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Szacka B. [2006b], *Przebudowa ustrojowa i pamięć przeszłości*, [w:] J. Wasilewski (red.), *Współczesne społeczeństwo polskie. Dynamika zmian*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Szacki J. [2006], *Socjologia fenomenologiczna. Wstęp*, [w:] A. Jasińska-Kania i in. (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Szlendak T. [2010], *Aktywność kulturalna*, [w:] M. Duchowski i in. (red.), *Kultura miejska w Polsce z perspektywy interdyscyplinarnych badań jakościowych*, Warszawa: Narodowe Centrum Kultury.
- Szpociński A. (red.) [2005], *Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*, Warszawa: Instytut im. A. Mickiewicza.
- Szpociński A. [2008], *Miejsca pamięci (lieux de mémoire)*, „Teksty Drugie”, nr 4.
- Sztabiński P.B. [1997], *Prowadzenie wywiadu*, [w:] M. Malikowski, M. Niezgoda (red.), *Badania empiryczne w socjologii*, t. 2, Tyczyn: Wyższa Szkoła Społeczno-Gospodarcza.
- Taylor S., Littleton K. [2010], *Biografie w rozmowie. Narracyjno-dyskursywne podejście badawcze*, „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 6, nr 2, http://www.qualitativesociologyreview.org/ENG/archive_eng.php [dostęp: 01.2011].
- Thompson P. [1975], *The Voice of the Past: Oral History*. Oxford: Oxford University Press.
- Tonkiss F. [2005], *Space, the City and Social Theory. Social Relations and Urban Forms*, Oxford: Polity Press.
- Turner J.H. [2004], *Struktura teorii socjologicznej*, Warszawa: PWN.
- Wallis A. [1980], *Socjologia przestrzeni*, Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza.
- Zieliński F. [2005], *Szata ideologiczna miasta – pomniki*, [w:] B. Jałowiecki, A. Majer, M.S. Szczepański (red.), *Przemiany miasta. Wokół socjologii Aleksandra Wallisa*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Zukin S. [1995], *The Cultures of Cities*, Cambridge: Blackwell.
- Zysiak A. [2009], *Historia 2.0 – nowe media i przeszłość. Na obrzeżach socjologii pamięci*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 53(3).

Maciej Kowalewski

**“WHERE THERE WAS ONCE THE PARTY’S REGIONAL COMMITTEE”.
IS THERE A COMMON MEMORY OF THE CITY?**

Abstract

The author asks in the article whether common narrations and common memory of the city are possible. A laboratory example of reconstructed memory is the qualitative interview during which a city’s history is presented. The purpose of the article is to examine if common-sense geography can “glue together” the dispersed memory of the city. Recalling a city’s past, pointing out the important places and landmarks may act as confirmation of common meanings and other interactive methods, such as the *et cetera* principle, described by ethnomethodologists [Garfinkel 1967, Sacks 1972, Cicourel 1984]. These problems are discussed with evidence from research project “Witnesses of December 1970 in Szczecin”, carried out according to the methodology of *oral history*.

Key words: collective memory, city, ethnomethodology, oral history

DOMINIK OWCZAREK*
Uniwersytet Warszawski

ZAMKNIĘTE OSIEDLA, CZYLI DYLEMAT WSPÓŁCZESNYCH POLSKICH MIAST. BADANIE PORÓWNAWCZE MIESZKAŃCÓW ZAMKNIĘTYCH I OTWARTYCH OSIEDLI W WARSZAWIE

Streszczenie

Praca ta prezentuje wyniki ilościowych badań przeprowadzonych wśród mieszkańców osiedli zamkniętych i otwartych w Warszawie w 2006 i 2008 roku (n = 415). Odnoszą się one do tego, czy zamieszkiwanie na grodzonym osiedlu zwiększa czy zmniejsza poczucie bezpieczeństwa (paradoks bezpieczeństwa), jak również do niewielkiej aktywności społecznej, niskiego poziomu lokalnego kapitału społecznego, mniejszego przywiązania do miejsca wśród mieszkańców osiedli zamkniętych (paradoks wspólnoty). Przebadana została również postawa wobec grodzień. Mieszkańcy osiedli zamkniętych charakteryzowali się niższym średnim wiekiem, krótszym czasem zamieszkiwania na osiedlu, większym poczuciem bezpieczeństwa, mniejszą aktywnością społeczną, niższym lokalnym kapitałem społecznym, większym przywiązaniem do mieszkania, a mniejszym do miasta oraz bardziej pozytywną postawą wobec grodzień niż mieszkańcy odpowiadających im osiedli otwartych. Wypracowany został także regresyjny model aktywności społecznej oddzielnie dla grupy mieszkańców osiedli zamkniętych i otwartych, który uwzględnia kluczowe zmienne charakteryzujące funkcjonowanie psychospołeczne mieszkańców osiedli zamkniętych – poczucie bezpieczeństwa i zaufanie.

Słowa kluczowe: grodzenie osiedli, aktywność społeczna, lokalny kapitał społeczny, przywiązanie do miejsca, poczucie bezpieczeństwa, postawa wobec *grodzień*.

* Adres do korespondencji: owczarekd@is.uw.edu.pl

WSTĘP

Znaczna część polskich miast w ciągu ostatniej dekady doświadcza wyraźnie dynamicznego rozwoju. Szczególnie widać to na przykładzie miast metropolitalnych, takich jak Warszawa. Pod wpływem znaczących zmian ekonomiczno-społecznych, które mają swoje przyczyny zarówno w wymiarze lokalnym, jak i globalnym, podlegają one kilku zasadniczym procesom. Należą do nich: postępująca urbanizacja, która wyraża się w rozroście fizycznym i we wzroście liczby mieszkańców, szczególnie w kierunku przedmieść (suburbanizacja), prywatyzacja przestrzeni miejskiej czy rewitalizacja zaniedbanych dzielnic (najczęściej centralnych) [Zukin, 1993, 1995].

Procesem, który prawdopodobnie na długie lata będzie definiował polskie metropolie, jest powstawanie osiedli mieszkalnych grodzonych płotem i strzeżonych przez agencje ochrony przy wykorzystaniu zarówno strażników, jak i narzędzi technicznych, takich jak monitoring czy systemy alarmowe. Blandy, Lister, Atkinson i Flint w artykule *Gated communities: A systematic review of the research evidence* [2003: 2] zaproponowali następującą definicję zamkniętych osiedli: „Zamknięte osiedla to otoczone murem lub płotem jednostki mieszkalne, do których publiczny dostęp jest ograniczony, często strzeżone przy zastosowaniu monitoringu (telewizja przemysłowa, CCTV) i/lub specjalnego personelu, zwykle regulowane dokumentami, które zobowiązują mieszkańców do określonych zasad współżycia sąsiedzkiego”. Funkcjonowanie reguł określających konstrukcję życia społecznego sąsiedztwa jest w niej równie konstytutywne co czynnik fizyczny.

Nowo powstające części dzielnic, w których dominują grodzone osiedla, często składają się z pooddzielanych od siebie płotem wysp bloków, podłączonych pod drogowy system komunikacji pozwalający dotrzeć do centrów miejskich. Niejednokrotnie plany urbanistyczne tych części miasta nie przewidują (lub ograniczają je do obowiązkowego minimum) przestrzeni publicznych dobrej jakości, gdzie może się toczyć życie społeczne. Brak jest placówek edukacyjnych, obiektów sportowych, a czasem nawet usługowych. Ta forma zamieszkiwania wiąże się również ze specyficznymi wzorcami życia społecznego, które nastawione jest na postępującą indywidualizację i prywatyzację zachowań oraz koncentrację na zaspokajaniu wyłącznie potrzeb rodziny lub własnych.

W Warszawie liczba osiedli zamkniętych przekracza już 400 [Lewicka, Zabor-ska, 2007], co stanowi prawie połowę ich liczby w całej Wielkiej Brytanii i jest porównywalne z analogiczną wielkością z Buenos Aires, przy czym ta ostatnia aglomeracja ma 11,5 miliona mieszkańców, podczas gdy warszawska niecałe 3,5 miliona. Martyna Obarska [2008: 36], powołując się na wyniki zamiesz-

czony na portalu poświęconym rynkowi nieruchomości – www.tabelaofert.pl, pisze, że około trzech czwartych nowo wybudowanych mieszkań warszawskich w 2004 roku znajdowało się w obrębie ogrodzonych osiedli, w 2008 roku ich udział w liczbie wszystkich nowych mieszkań był podobny. Również w 2004 roku Henrik Werth sporządził mapę zamkniętych osiedli warszawskich, która obejmowała ponad 200 jednostek. Dwukrotny wzrost liczby ogrodzonych osiedli w stolicy Polski w ciągu zaledwie kilku lat i bardzo wysoki udział mieszkań na osiedlach zamkniętych wśród wszystkich nowo powstających mieszkań świadczy o dynamice tego procesu. Nie ma danych na temat liczby ogrodzonych osiedli w innych miastach Polski. Maria Lewicka i Katarzyna Zaborska [2007] piszą tylko, że w Warszawie znajduje się ich zdecydowanie najwięcej.

Pierwsze zamknięte osiedla w Warszawie zaczęły się pojawiać w pod koniec lat 90. XX wieku [Gądecki 2007, 2009] wraz z rozwojem wolnego rynku nieruchomości w Polsce, a eksplozja ich liczby nastąpiła w latach 2001–2003 i trwała do połowy 2008 roku, kiedy to niezwykle dynamiczny rynek został ochłodzony ogólnoswiatowym kryzysem gospodarczym związanym m.in. z udzielaniem kredytów hipotecznych.

Zamknięte osiedla najczęściej były i są nadal budowane na obrzeżach dzielnic jak również w obszarach podmiejskich, wpisując się w ogólny proces suburbanizacji. Szczególnie duże skupisko tego typu form architektonicznych w Warszawie występuje obecnie na południowym Ursynowie (Kabaty, Natolin), w dzielnicy Białołęka po prawej stronie Wisły, w Ursusie oraz w Wilanowie i na Ochocie. Alarmujący jest ponadto fakt, że nie tylko powstają nowe osiedla, które już w projekcie architektonicznym są zamknięte, lecz także mieszkańcy istniejących osiedli decydują się na postawienie płotu. W ten sposób proces grodzenia osiedli mieszkalnych następuje również w centralnych częściach miasta (Śródmieście, Mokotów, Wola, Żoliborz), dopełniając zbiór niedostępnej przestrzeni, która potencjalnie mogłaby spełniać funkcje publiczne [Zaborska, 2007; Lewicka, Zaborska, 2007].

Mieszkańcy zamkniętych osiedli w Warszawie rekrutują się ze stopniowo rodzącej się w Polsce klasy średniej [Lewicka, 2004] i klasy metropolitalnej [Jałowiecki, 2000], która charakteryzuje się m.in. wysokim wykształceniem i satysfakcjonującymi zarobkami [Domański, 2002]. Jałowiecki i Szczepański [2006] analizują, na podstawie danych ze Spisu Powszechnego, rozmieszczenie mieszkańców Warszawy i terytoriów podmiejskich, wskazując na zachodzenie procesów suburbanizacyjnych. Posługując się kryterium wykształcenia badanych, które jest jednym z wyznaczników przynależności do klasy średniej, dowodzą, że odsetek osób z wyższym wykształceniem zmniejsza się w samej Warszawie (–8,4%), natomiast rośnie w obszarze metropolitalnym stolicy (o 4,9% bez

uwzględnienia Warszawy), jak również w całym województwie Mazowieckim (3,5%). Powyższe dane pozwalają wnioskować, że istnieje tendencja wśród osób z wyższym wykształceniem do preferowania zamieszkania poza miastem.

Grodzenie osiedli jest zjawiskiem występującym nie tylko w Polsce, ale właściwie na całym świecie. Badania o ich funkcjonowaniu podejmowane są prawie na każdym kontynencie: w USA, Kanadzie, Meksyku, Argentynie, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Portugalii, Rosji, RPA, Libanie, Izraelu, Chinach, Indonezji, na Nowej Zelandii [Atkinson, Blandy, 2006; Atkinson i in. 2003; Blakely, Snyder, 1997; Geniş, 2007; Glasze, Webster, Frantz, 2006; Low, 2003; McKenzie, 1994; Pow, 2006; Walker, 2005]. Ta globalna tendencja w urbanistyce ma swoje wielorakie przyczyny: dynamiczny rozwój rynków nieruchomości, rozrost potrzeb konsumpcyjnych w krajach zamożnych, potęgowanie się poczucia ryzyka, zagrożenia i niestabilności instytucji [Bauman, 2000; Beck, 2004], spadek jakości instytucji państwowych i ograniczenie roli państw, a także wzrost możliwości technicznych w zakresie transportu i komunikacji [Glasze, 2003]. Globalne tendencje były i nadal są wzmacniane przez specyficzny polski kontekst, który wyraża się w niskim zaufaniu do instytucji publicznych i ich skuteczności w zapewnieniu poczucia bezpieczeństwa i dobrobytu, poczuciu, że samodzielnie trzeba zadbać o swoją stabilność życiową, jak również przez okres transformacji skutkujący zmieniającym się prawem i instytucjami, ponadto bardzo dynamiczny rozwój rynku nieruchomości. Kolejnym ważnym czynnikiem jest stopniowe pojawianie się polskiej klasy średniej, która po pierwsze podnosi swoje aspiracje mieszkaniowe i nie godzi się na ofertę dostępną w dzielnicach zbudowanych w latach 70. czy 80. XX wieku (często są to niskiej jakości bloki wielopłytowe), po drugie chce zaznaczyć swoją odrębność choćby przez zmianę miejsca zamieszkania na adres w lepszej dzielnicy. Propozycja deweloperów w postaci oddzielonych osiedli o podwyższonym standardzie wykonania i bezpieczeństwa wydaje się idealnie trafiać w potrzeby tej rodzącej się grupy. Dlatego w ostatnim dziesięcioleciu grodzone osiedla stały się najpopularniejszą formą zamieszkiwania. Niewykluczone, że wraz z ustaniem mody na grodzenie bloków zmieni się oferta lokalnych deweloperów.

STAN BADAŃ

Najczęstszą motywacją do zamieszkania „za bramą”, jaką przywołują w badaniach mieszkańcy zamkniętych osiedli, jest poczucie bezpieczeństwa [Blakely, Snyder, 1997; Blandy i in. 2003; Carvalho, George, Anthony, 1997; Frantz 2006; Lewicka, Zaborska 2007]. Jako następne wymieniane są w różnej kolejności w za-

leżności od badania: prestiż/ekskluzywność, oddzielenie/spokój, wartość rynkowa nieruchomości, zapewnienie standardu mieszkania i jakości usług niezależnych od usług publicznych. Ponadto jako czynniki wyboru osiedla podawane są motywacje społeczne, takie jak chęć życia we wspólnocie czy kontakty sąsiedzkie. Wśród uniwersalnych motywacji wyboru mieszkania na zamkniętym osiedlu często uwzględnia się czynniki związane z kontekstem lokalnym. W krajach byłego bloku sowieckiego badani nierzadko deklarują chęć przeprowadzenia do nowego mieszkania o wyższym standardzie, wykonanego z nowoczesnych materiałów, i opuszczenia niskiej jakości bloków z wielkiej płyty [Lewicka 2004; Jałowiecki 2007; Gąsior-Niemiec i in. 2007]. Przeprowadzka na osiedle zamknięte jest też sposobem na stopniowe kształtowanie się naturalnej struktury społecznej zaznaczonej przestrzennie, która w miastach komunistycznych była ideologicznie zaburzona [Lewicka 2004; Jałowiecki 2007].

Royal Institute of Chartered Surveyors (*Live Strategy*) w 2002 roku przeprowadził w Wielkiej Brytanii badanie postawy wobec grodzień (n = 1001) [Blandy i in. 2003]. 50% respondentów odpowiedziało, że ma pozytywny stosunek do osiedli zamkniętych, 43% – że negatywny, a 7% nie miało zdania. Największą popularnością (65%) tego typu forma architektoniczna cieszyła się w grupie młodych osób w wieku 18–24 lat. Jednakże tylko 34% zapytanych oszacowało, że zamknięte osiedle jest atrakcyjne dla nich osobiście, 61% – że nie jest atrakcyjne dla nich osobiście, a 4% nie miało zdania. Ponadto mniej zamożni badani byli częściej skłonni zgadzać się ze stwierdzeniem, że osiedle zamknięte jest dobrym rozwiązaniem, niż osoby bardziej zamożne.

W Polsce Jałowiecki, Krajewska i Olejniczak [2004] zapytali mieszkańców Warszawy o ich postawę wobec grodzonych apartamentowców, uzyskując wyniki świadczące o jeszcze wyższym poziomie akceptacji tego typu rozwiązań architektonicznych niż w *Live Strategy*. Dwie trzecie respondentów uważało, że pojawianie się apartamentowców jest w pełni lub częściowo zjawiskiem pożądanym, tyle samo sądziło, że domy wielorodzinne ogrodzone i chronione są zjawiskiem normalnym. Za ledwie jedną piątą badanych oceniała je negatywnie. Około 25% pytanych chciało wybudowania większej liczby takich osiedli, jedna trzecia uważała, że jest ich wystarczająco dużo, a tylko około 10% nie chciało, aby budowano takie osiedla. Połowie badanych ogrodzenia domów w ogóle nie przeszkadzały, co piątemu przeszkadzały, a około 20% respondentów przeszkadzały, ale tylko w małym stopniu.

W badaniach Zaborskiej [Lewicka, Zaborska 2007] podczas Expo nad postawami wobec grodzień i motywacją do zamieszkania połowa wybrałaby mieszkanie na osiedlu zamkniętym, 24% – na osiedlu półotwartym i 26% – na

otwartym. W bardziej liczbnym badaniu podczas targów mieszkaniowych na Torwarze odpowiedzi na to samo pytanie udzieliło odpowiednio: 39, 39 i 22% respondentów.

Postawa wobec grodzień opisywana w tych badaniach jest zatem stosunkowo spolaryzowana: grupy zarówno zwolenników, jak i przeciwników tej formy zamieszkania są stosunkowo liczne, a niejednokrotnie na wybranych wymiarach prawie równoliczne. Generalna tendencja pokazuje jednak, że liczniejsza jest grupa osób (w Polsce i Wielkiej Brytanii) z pozytywną postawą wobec grodzień.

Przeгляд badań dotyczących poczucia bezpieczeństwa wśród mieszkańców zamkniętych osiedli pozwala sformułować pewien paradoks. Jedne badania mówią o wzroście poczucia bezpieczeństwa, co potwierdza skuteczność grodzień pod tym względem; inne z kolei donoszą, że grodzień skutkuje pojawieniem się tzw. koła strachu i eskalacją poczucia zagrożenia wewnątrz osiedli zamkniętych. Atlas i LeBlanc [1994, za: Blandy i in. 2003] stwierdzili zwiększenie poczucia bezpieczeństwa i przywiązania do lokalnej społeczności po zamknięciu przebadanych osiedli. Podobne wyniki otrzymali Blakely i Snyder [1997]. Wilson-Doenges [2000] odnotowała wśród mieszkańców zamkniętego osiedla o wysokim standardzie w porównaniu z podobnym otwartym osiedlem większe subiektywne poczucie bezpieczeństwa w nocy i większe poczucie bezpieczeństwa na poziomie lokalnej społeczności (*comparative community safety*). Lewicka [2004] w badaniu przeprowadzonym w Warszawie wśród mieszkańców różnych typów zabudowy skonstatowała większe poczucie bezpieczeństwa w zakresie włamań do mieszkań i bezpieczeństwa fizycznego, jakie odczuwali mieszkańcy apartamentowców i nowych bloków (z czego dużą część można uznać za osiedla zamknięte) w porównaniu do mieszkańców innych form zabudowy. Zarazem jednak Low [2003: 123] na podstawie swoich badań w San Antonio i Nowym Jorku pisze, że zamieszkiwanie na osiedlu zamkniętym może się wiązać z obniżeniem subiektywnego poczucia bezpieczeństwa w związku z dużym wysiłkiem, jaki mieszkańcy wkładają w działania mające na celu ochronę własności: „podejmowanie środków ostrożności przeciwko zachowaniom przestępczym może raczej zwiększyć niż zredukować strach przed przestępczością [osób mieszkających na zamkniętym osiedlu – D.O.]: te środki prowadzą do większej izolacji społecznej, która w konsekwencji zwiększa postrzegane wystawienie na zagrożenie i poczucie strachu, z którym mieszkańcy radzą sobie przez podejmowanie jeszcze większych środków ostrożności, przez co stają się jeszcze bardziej wyizolowani społecznie. Integracja społeczna redukuje subiektywne zagrożenie przestępczością i zwiększa dobre samopoczucie mieszkańców. W ten sposób grodzień pogłębia raczej strach przed przestępczością, niż go zmniejsza”. Zamieszkanie na osiedlu zamknię-

tym było motywowane przez większość badanych chęcią zapewnienia sobie i bliskim poczucia bezpieczeństwa. Świat za murami stawał się zatem dla nich światem porzuconym, od którego chcieli się odizolować. W percepcji badanych Low w przestrzeni poza osiedlem znajdowały się osoby, które mogły stanowić potencjalne zagrożenie. W ten sposób tworzył się u mieszkańców odgradzonych osiedli konstrukt poznawczy „my–oni”, w którym „my” oddzielili się od „innych” stanowiących dla nas zagrożenie. Istnienie tego świata „innych” było powodem generowania ciągłych lęków i izolacji we własnej, bezpiecznej i strzeżonej przestrzeni. Don Luymes [1997] nazwał to zjawisko kołem strachu (*circle of fear*), gdzie próba zapewnienia sobie poczucia bezpieczeństwa prowadzi do wzrostu poczucia zagrożenia.

Również w zakresie funkcjonowania społecznego zamkniętych osiedli można sformułować pewien paradoks. Wśród motywacji wymienianych przez osoby pragnące zamieszkać na osiedlach zamkniętych znajduje się potrzeba przynależności do jakiejś wspólnoty i posiadania większej liczby interakcji społecznych, chęć przywiązania do miejsca i budowy kapitału społecznego na poziomie lokalnym [Blakely, Snyder, 1997; Frantz, 2006; Luymes, 1997; Lewicka, Zaborska, 2007]. W odpowiedzi na powyższe deklaracje przygotowywane są reklamy obiecujące zaspokojenie tych potrzeb. Poziom deklaracji – zarówno potencjalnych mieszkańców osiedli zamkniętych, jak i reklamodawców – rozmija się jednak z rzeczywistym funkcjonowaniem społeczności za płotem. Ich członkowie wykazują się niższym poziomem przywiązania do okolicy, mniejszym zainteresowaniem sprawami lokalnymi, niższą aktywnością społeczną i niską jakością kapitału społecznego [Alexander, 1994; Atkinson, Blandy, 2006; Castell, 1997; Leisch, 2002; Lewicka, 2002, 2004; Wilson-Doenges, 2000].

W związku z tym pojawia się pytanie, czy na osiedlach zamkniętych rzeczywiście powstaje wspólnota, jak zakładają ich mieszkańcy, niektórzy deweloperzy i reklamodawcy. Czy *gated community* jest rzeczywiście *community*? Wyniki badań prowadzonych na świecie zdają się przynosić negatywną odpowiedź na to pytanie. Brak natomiast wystarczających badań w Polsce, które mogłyby się odnieść do paradoksu wspólnoty.

METODOLOGICZNE PODSTAWY BADAŃ

Opracowanie to ma dwa główne cele, które będą realizowane na podstawie przeprowadzonych w 2006 i 2008 roku badań na osiedlach zamkniętych i otwartych w Warszawie. Realizował je zespół prof. Marii Lewickiej składający się

z Rafała Chabowskiego, Karola Mojkwskiego, Dominika Owczarka i Katarzyny Zaborskiej w ramach Pracowni Badań Środowiskowych Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego.

A. Pierwszym zasadniczym celem tej pracy jest próba odpowiedzi na opisane paradoksy wspólnoty i bezpieczeństwa.

B. Drugim celem jest wypracowanie modelu aktywności społecznej wśród mieszkańców zamkniętych i otwartych osiedli, który opierałby się na modelu zaproponowanym przez Lewicką i uwzględnił czynniki kluczowe w problematyce funkcjonowania społecznego grodzonych osiedli.

W odwołaniu do przytoczonej literatury wyprowadzone zostały następujące hipotezy badawcze przedstawione w podziale na bloki tematyczne:

Związane z poczuciem wspólnoty i aktywnością społeczną: Mieszkańcy osiedli zamkniętych są mniej aktywni społecznie, mają niższy lokalny kapitał społeczny i są mniej przywiązani do swojego miejsca zamieszkania niż mieszkańcy osiedli otwartych. Mieszkańcy osiedli zamkniętych stanowią homogeniczną grupę na wymiarze zmiennych socjodemograficznych, takich jak: wiek, wykształcenie i zarobki.

Związane z poczuciem bezpieczeństwa: Istnieje różnica w poziomie poczucia bezpieczeństwa między mieszkańcami osiedli zamkniętych i otwartych.

Postawa wobec grodzień: Istnieje różnica w postawie wobec grodzień między mieszkańcami osiedli zamkniętych i otwartych.

Model aktywności społecznej: Model aktywności społecznej [Lewicka, 2005] jest satysfakcjonująco dopasowany do danych empirycznych w grupie mieszkańców osiedli zamkniętych i otwartych.

Do weryfikacji postawionych hipotez zostały wykorzystane już istniejące narzędzia sprawdzone w innych badaniach na próbach reprezentatywnych dla Polski [Lewicka, 2004, 2005; Skarżyńska, 2004] oraz narzędzia skonstruowane przez autora pracy na potrzeby tego badania. Ostatecznie wykorzystane narzędzia wykazywały satysfakcjonujące cechy psychometryczne. Zastosowane zostały: a) narzędzia Marii Lewickiej: Skala aktywności społecznej, Skala stosunków sąsiedzkich, Skala przywiązania do miejsca, Skala kapitału kulturowego (wymienione skale szczegółowo opisane są w: Lewicka 2005), Skala konkretnego poczucia bezpieczeństwa [Lewicka 2004]; b) Skala zgeneralizowanego zaufania autorstwa Doroty Hybiak [Skarżyńska 2004]; c) narzędzia na potrzeby badania: Skala zgeneralizowanego poczucia bezpieczeństwa, Postawa wobec grodzień.

W ankiecie znalazły się także pytania o satysfakcję z miejsca zamieszkania oraz głosowanie w ostatnich wyborach prezydenckich. Ponadto zapytano o wiek,

pleć, długość okresu zamieszkania w mieszkaniu, dzielnicy i Warszawie oraz o zarobki osób badanych.

Wybór osiedli był poprzedzony eksploracyjnymi badaniami jakościowymi w postaci rekonesansu lokalizacji zamkniętych osiedli na terenie Warszawy oraz ich wstępnej obserwacji. Na podstawie tego etapu wypracowana została ich robocza typologia stanowiąca punkt wyjścia w doborze poszczególnych osiedli do badania ilościowego i właściwego badania jakościowego [Chabowski, 2007]. Ponadto uwzględniono trendy w rozwoju urbanistycznym miasta i analizy dyskusji na temat lokalizacji zamkniętych osiedli, jakie pojawiały się w mediach, na konferencjach naukowych i spotkaniach poświęconych tej tematyce.

Badane osiedla otwarte i zamknięte były dobierane zgodnie z zasadą największego podobieństwa typomorfologicznego, aby wyeliminować cechy, które potencjalnie mogły wpłynąć na różnice w konstrukcji życia społecznego między odpowiadającymi sobie osiedlami. Przy wyborze brano pod uwagę wielkość osiedla, liczbę pięter i standard budynków.

Badanie poprzedzał pilotaż, podczas którego zweryfikowano procedurę badania, dobór, kolejność, zrozumiałość i czytelność pytań [Owczarek 2007]. Pilotaż został przeprowadzony w kilku zamkniętych osiedlach na Kabatach i na osiedlu zamkniętym przy ul. Odkrytej na Tarchominie. Obie dzielnice charakteryzują się dużym udziałem osiedli grodzonych w tkance miejskiej.

Na podstawie wyników pilotażu utworzono ostateczną wersję ankiety, którą przebadano łącznie 415 osób, z czego 265 na osiedlach zamkniętych i 150 na otwartych.

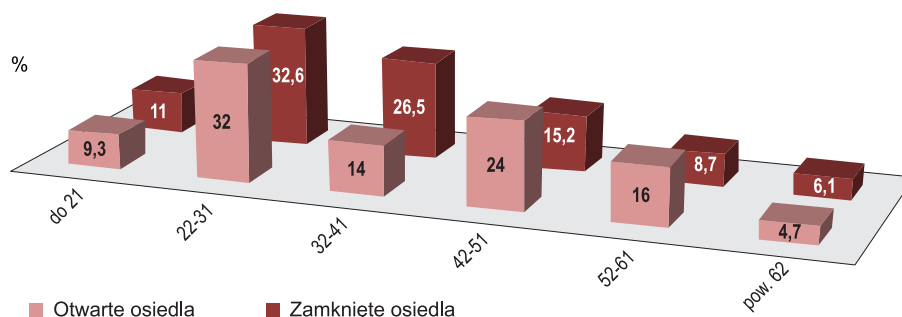
Przebadane osiedla zamknięte (w liczbie 9) znajdują się przy ulicach: a) Tarchomin: Książkowej (n = 30), Świderskiej (n = 27), Światowida (n = 30), Odkrytej (n = 30); b) Kabaty: Za Łakami (n = 30), Kabacki Dukt (n = 29); c) Bielany: Kiwerskiej (n = 30); d) Ursus: Skoroszewskiej (n = 30); e) Pyry: Czterech Wiatrów (n = 29). Przebadane osiedla otwarte (w liczbie 5) znajdują się przy ulicach: a) archomin: Erazma z Zakroczymia (n = 30); b) Kabaty: Wąwozowej (n = 30), Dembego (n = 32); c) Bielany: Klaudyny (n = 29); d) Ursus: Tomcia Palucha (n = 29).

Charakterystyka badanych grup przedstawia się następująco:

Wiek: Średni wiek respondentów w grupie mieszkańców osiedli zamkniętych wyniósł 36,6 lat, w grupie mieszkańców osiedli otwartych 39,2 lat. Badani z pierwszej grupy byli średnio trochę młodsi niż z drugiej: $t(293) = 2,024$; $p = 0,044$; $n = 297$. Wyraźnie widać, że mieszkańcy osiedli zamkniętych tworzą

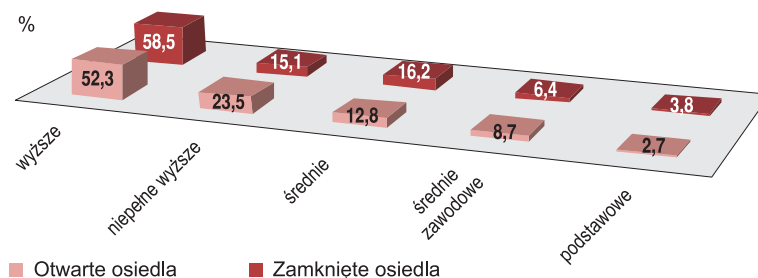
dość młodą grupę. Osoby między 22. a 41. rokiem życia stanowiły prawie 60% badanej próby, a osoby w wieku emerytalnym – niewielką jej część (wykres 1). Mieszkańcy odpowiadających otwartych osiedli w tych samych dzielnicach byli istotnie statystycznie starsi, ze względu na mniejszy udział osób z przedziału 32–41 lat i wyraźnie większy udział osób z przedziału 42–61 lat. Ponadto wariancja rozkładu i odchylenie standardowe rozkładu zmiennej w grupie mieszkańców zamkniętych osiedli są mniejsze: 162,625 do 196,901 (wariancja) oraz 12,75 do 14,03 (odchylenie standardowe). Tym samym mieszkańcy osiedli otwartych okazali się grupą bardziej zróżnicowaną wiekowo niż mieszkańcy odpowiadających osiedli zamkniętych.

WYKRES 1. Rozkład wieku mieszkańców osiedli zamkniętych i otwartych w przedziałach



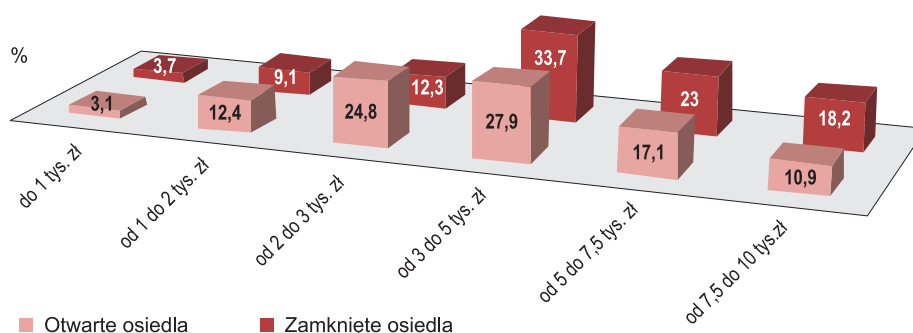
Wykształcenie: Rozkład wykształcenia w obu grupach jest właściwie identyczny i nie ma między nimi żadnych różnic istotnych statystycznie (wykres 2). Warto jednak zwrócić uwagę na bardzo wysokie wskaźniki wykształcenia, wyraźnie wyższe niż przeciętne w Polsce.

WYKRES 2. Rozkład wykształcenia w grupie mieszkańców osiedli zamkniętych i otwartych



Zarobki: W wypadku dochodów przypadających na całe gospodarstwo domowe respondentów wyniki rozkładają się tak, jak ilustruje to wykres 3. Test różnic międzygrupowych wskazał na wyższe zarobki na gospodarstwo domowe wśród mieszkańców osiedli zamkniętych: $\chi^2(6) = 19,825$; $p = 0,003$; $n = 415$.

WYKRES 3. Rozkład wartości zmiennej „zarobki w gospodarstwie domowym badanego” w grupie mieszkańców osiedli zamkniętych i otwartych



Rozkład zarobków osób badanych nie może być uznany za homogeniczny – każdy z przedziałów jest stosunkowo wysoko reprezentowany. Mniejsze zróżnicowanie wartości wystąpiło w wypadku zmiennej „zarobki w gospodarstwie domowym” (wykres 3). Trzy czwarte respondentów znalazło się w przedziałach zarobków od 3 do 10 tysięcy zł. Ponadto dwa najliczniejsze przedziały zebrały łącznie 56,7% respondentów. Trudno postawić wyraźną tezę o homogeniczności grupy mieszkańców osiedli zamkniętych na wymiarze tej zmiennej, natomiast można zauważyć mniejsze zróżnicowanie wyników w tej grupie niż wśród mieszkańców osiedli otwartych.

Czas zamieszkiwania: W grupie mieszkańców osiedli zamkniętych średnia długości czasu zamieszkiwania na osiedlu wyniosła 5,7 lat, w dzielnicy 8,9 lat, w Warszawie 25,1 lat. W drugiej grupie badani zamieszkiwali na swoim osiedlu średnio 11,2 lat, w dzielnicy 12,5 lat, w Warszawie 27,7 lat. Test różnic między grupami pokazał, że mieszkańcy osiedli zamkniętych krócej mieszkają na swoich osiedlach niż mieszkańcy osiedli otwartych: $t(264) = 9,565$; $p < 0,001$. Nie było natomiast między nimi różnicy na wymiarze długości zamieszkania w dzielnicy i w Warszawie.

Stosunek do lokalu: 70,9% mieszkańców osiedli zamkniętych było właścicielem mieszkania (różne formy własności), 13,3% wynajmowało mieszkanie, 12,5% mieszkało u rodziny, 0,4% – w mieszkaniu służbowym, 0,8% – w mieszkaniu

spółdzielczym lokatorskim, 2,3% udzieliło innej odpowiedzi. Wśród mieszkańców osiedli otwartych 62,9% było właścicielem mieszkania, 9,7% wynajmowało mieszkanie, 13% mieszkało u rodziny, 1,3% – w mieszkaniu służbowym, 12,3% – w mieszkaniu spółdzielczym lokatorskim, 0,6% udzieliło innej odpowiedzi. Wśród mieszkańców osiedli zamkniętych znajduje się zatem więcej właścicieli i mniej osób mieszkających w mieszkaniu spółdzielczym. Na innych wymiarach obie grupy były stosunkowo podobne.

Stosunek do miejsca zamieszkania i sąsiadów: Wśród mieszkańców osiedli zamkniętych 90,6% było zadowolonych bądź bardzo zadowolonych ze swojego miejsca zamieszkania i tylko 5,7% udzieliło negatywnej odpowiedzi na to pytanie, a 3,8% odpowiedziało „nie wiem”. Wśród mieszkańców osiedli otwartych zadowolonych było 92,9%, niezadowolonych 3,2%, a 3,9% odpowiedziało „nie wiem”. 49,4% mieszkańców osiedli zamkniętych nie chciałoby się przeprowadzić, 47,4% mieszkańców osiedli otwartych odpowiedziało podobnie. 81,1% mieszkańców osiedli zamkniętych nie miało poczucia oddzielenia od reszty dzielnicy, tylko 10,9% zgodziło się z tym twierdzeniem, a 7,2% nie wyraziło zdania. Podobne wyniki uzyskali mieszkańcy osiedli otwartych: 83,3% nie czuło się oddzielone, 10% uznało, że jest oddzielone, a 6,7% odpowiedziało „nie wiem”. 67,9% badanych mieszkańców osiedli zamkniętych deklarowało brak poczucia kontroli sąsiedzkiej, 20,4% odpowiedziało „nie wiem”, a 11,7% – „raczej tak” lub „zdecydowanie tak”. 73,3% mieszkańców osiedli otwartych deklarowało brak poczucia kontroli sąsiedzkiej, 10% odpowiedziało „nie wiem”, a 16,7% – „raczej tak” lub „zdecydowanie tak”. Mieszkańcy osiedli zamkniętych mieli głównie neutralny stosunek do mieszkańców nieogrodzonych osiedli w najbliższej okolicy (64,4%), 23,9% odpowiedziało, że ma stosunek raczej pozytywny, 9,5% deklarowało stosunek zdecydowanie pozytywny, a tylko 2,3% – stosunek negatywny lub zdecydowanie negatywny. Stosunek mieszkańców osiedli otwartych do mieszkańców osiedli zamkniętych w najbliższej okolicy był względnie różnorodny: 8,4% odpowiedziało, że ma zdecydowanie negatywny stosunek, 17,5% – że raczej negatywny, 51,3% zadeklarowało stosunek neutralny, 13% – raczej pozytywny, a 9,7% – zdecydowanie pozytywny. Do samych osiedli otwartych mieszkańcy osiedli zamkniętych mieli również głównie neutralny stosunek (65,2% odpowiedzi), tylko 2,3% zadeklarowało zdecydowanie negatywny stosunek, 6,4% – stosunek raczej negatywny, 19,3% – raczej pozytywny, a 6,8% – zdecydowanie pozytywny. Wśród mieszkańców osiedli otwartych wyniki w pytaniu o stosunek do okolicznych osiedli zamkniętych rozkładały się bardziej równomiernie: 13% określiło swój stosunek jako zdecydowanie negatywny, 20,8% – jako raczej ne-

gatywny, 39% – jako neutralny, 14,9% – jako raczej pozytywny, a 12,3% – jako zdecydowanie pozytywny.

Podsumowując, można stwierdzić, że mieszkańcy osiedli zamkniętych w tym badaniu byli młodsi niż mieszkańcy osiedli otwartych, bardzo dobrze wykształceni, ponad jedna trzecia zarabiała więcej niż wynosiło ówczesne średnie wynagrodzenie w Polsce, mieli wyższe dochody na gospodarstwo domowe niż mieszkańcy osiedli otwartych, krócej niż oni mieszkali na swoich osiedlach, prawie trzy czwarte z nich było właścicielem mieszkania, ale też około 13% osób badanych wynajmowało mieszkanie, właściwie prawie wszyscy byli zadowoleni ze swojego miejsca zamieszkania, prawie nikt nie miał poczucia kontroli sąsiedzkiej ani oddzielenia od reszty dzielnicy, zdecydowana większość miała neutralny stosunek zarówno do osiedli otwartych w najbliższej okolicy, jak i ich mieszkańców. Mieszkańcy osiedli zamkniętych w porównaniu do mieszkańców osiedli otwartych stanowią mniej różnorodną grupę, szczególnie na wymiarze wieku i zarobków, gdzie otrzymane wartości zmiennych były zróżnicowane w większym stopniu. Można zatem podtrzymać hipotezę o homogeniczności mieszkańców osiedli zamkniętych.

WYNIKI W ZAKRESIE GŁÓWNYCH ZMIENNYCH

Aktywność społeczna, lokalny kapitał społeczny, przywiązanie do miejsca, poczucie bezpieczeństwa, postawa wobec grodzień

Średnie wyniki dla aktywności społecznej, poziomu lokalnego kapitału społecznego, zgeneralizowanego zaufania i przywiązania do miejsca umieszczone są w tabeli 1. Tabela 2 zawiera wyniki korelacji między badanymi zmiennymi a wiekiem, wykształceniem, zarobkami i długością zamieszkania w poszczególnych miejscach.

Mieszkańcy osiedli zamkniętych wykazywali się niższym poziomem aktywności społecznej niż mieszkańcy osiedli otwartych: $Z = 1,914$; $p < 0,001$; $n = 297$ – zastosowany został test Z – Kołmogorowa Smirnowa ze względu na rozkład zmiennej odbiegający od normalnego. Ponadto charakteryzowali się niższym poziomem lokalnego kapitału społecznego: $t(279) = 3,988$; $p < 0,001$; $n = 297$. Czuli się również bardziej bezpiecznie niż mieszkańcy osiedli otwartych, zarówno na poziomie konkretnego, jak i zgeneralizowanego bezpieczeństwa: $t(276,234) = -3,332$; $p = 0,001$; $n = 297$; $Z = 1,941$; $p = 0,001$; $n = 297$. Nie odnotowano istotnych statystycznie różnic w poziomie zgeneralizowanego zaufania.

TABELA 1. Miary tendencji centralnej i charakterystyka rozkładu wartości dla poszczególnych zmiennych w grupie mieszkańców osiedli zamkniętych i niezamkniętych.

		Średnia	Mediana	Odchylenie standardowe	Wynik min.	Wynik maks.	Zakres skali	Skośność	Kurtoza
Aktywność społeczna	ZO	3,22	3	2,65	0	13	0-19	1,105	1,059
	N-ZO	4,67	3	4,23	0	19	0-19	1,197	0,891
Lokalny kapitał społeczny	ZO	2,31	2,33	0,65	1	4	1-5	0,158	0,589
	N-ZO	2,51	2,5	0,67	1,17	4,5	1-5	0,567	0,261
Zaufanie	ZO	4,28	4,25	1,03	1	6,5	1-7	-0,387	-0,023
	N-ZO	4,26	4,5	0,95	1,75	6,25	1-7	-0,447	0,130
Przywiązanie do mieszkania	ZO	3,78	3,86	0,76	1,57	5	1-5	-0,529	-0,226
	N-ZO	3,61	3,71	0,84	1,29	5	1-5	-0,326	-0,338
Przywiązanie do okolicy	ZO	3,37	3,43	0,76	1,29	5	1-5	-0,340	-0,185
	N-ZO	3,28	3,29	0,82	1,29	5	1-5	0,185	0,357
Przywiązanie do Warszawy	ZO	3,44	3,57	0,83	1	5	1-5	-0,495	-0,119
	N-ZO	3,58	3,71	0,95	1	5	1-5	-0,79	0,154
Poczucie bezpieczeństwa (konkretne)	ZO	4,39	4,25	0,96	1	7	1-7	0,014	1,631
	N-ZO	3,97	4	1,17	1	7	1-7	0,4	0,455
Poczucie bezpieczeństwa (zgenerizowane)	ZO	3,87	4	0,54	2,2	5	1-5	-0,296	0,127
	N-ZO	3,56	3,6	0,66	1	5	1-5	-0,973	1,747
Postawa wobec groźby	ZO	-5,44	-5	2,45	-13	-3	-13÷-3	-1,218	0,964
	N-ZO	-8,87	-9	2,76	-13	-3	-13÷-3	0,282	-0,842

Nie było również różnic istotnych statystycznie w poziomie przywiązania do okolicy między mieszkańcami osiedli zamkniętych i otwartych. Wystąpiły natomiast różnice na wymiarze przywiązania do mieszkania: $t(288) = -2,321$; $p \leq 0,021$; $n = 297$ – mieszkańcy osiedli zamkniętych czuli się bardziej związani z własnym mieszkaniem niż mieszkańcy osiedli otwartych – oraz na wymiarze przywiązania do Warszawy: $t(289) = 2,369$; $p \leq 0,019$; $n = 297$ – gdzie tym razem to mieszkańcy osiedli otwartych wykazali wyższe przywiązanie.

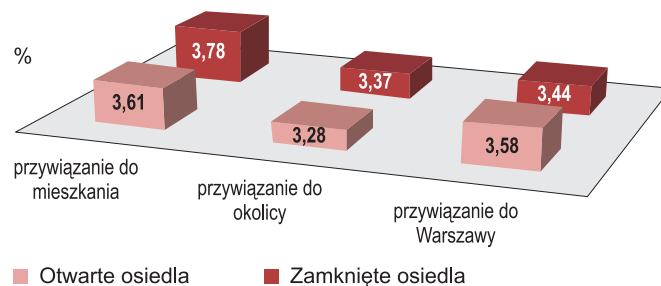
TABELA 2. Korelacje między zmiennymi społecznymi a zmiennymi demograficznymi (n = 415)

	Wiek	Długość zamieszkiwania na osiedlu	Długość zamieszkiwania w dzielnicy	Długość zamieszkiwania w Warszawie	Wykształcenie badanego	Zarobki badanego	Zarobki gospodarstwa domowego
Aktywność społeczna	0,045	0,068	0,022	0,093	0,174**	0,136*	0,081
Lokalny kapitał społeczny	0,225**	0,405**	0,252**	0,285**	-0,033	-0,015	0,063
Zaufanie	0,036	-0,039	-0,041	0,048	0,135**	0,13*	0,086
Przywiązanie do mieszkania	0,188**	0,225**	0,248**	0,256**	-0,045	-0,065	0,075
Przywiązanie do okolicy	0,194**	0,287**	0,303**	0,286**	-0,173**	-0,118*	0,024
Przywiązanie do Warszawy	0,211**	0,335**	0,313**	0,391**	-0,178**	-0,086	-0,062
Poczucie bezpieczeństwa (konkretne)	-0,058	-0,074	-0,056	-0,056	-0,021	-0,052	0,023
Poczucie bezpieczeństwa (generalne)	-0,039	-0,022	-0,045	0,051	-0,06	0,024	0,041
Postawa wobec grodzień	0,005	-0,263**	-0,14**	0,007	0,029	-0,027	0,034

* Istotność korelacji $p < 0,05$ ** istotność korelacji $p < 0,01$

Wyniki postawy wobec grodzień stanowiły sumę punktów z trzech pytań: Jaki jest Pana/i stosunek do osiedli grodzonych w ogóle? Na jakie osiedle Pan/i przeprowadził/aby się (otwarte, zamknięte, czasowo zamknięte)? Czy zlikwidować istniejące ogrodzenie / czy ogrodzić osiedle? Mieszkańcy osiedli zamkniętych mieli bardziej pozytywną postawę wobec grodzień niż mieszkańcy odpowiadających im osiedli otwartych: $Z = 4,103$; $p < 0,001$; $n=297$ – zastosowany został test Z – Kołmogorowa Smirnowa ze względu na rozkład zmiennej odbiegający od normalnego.

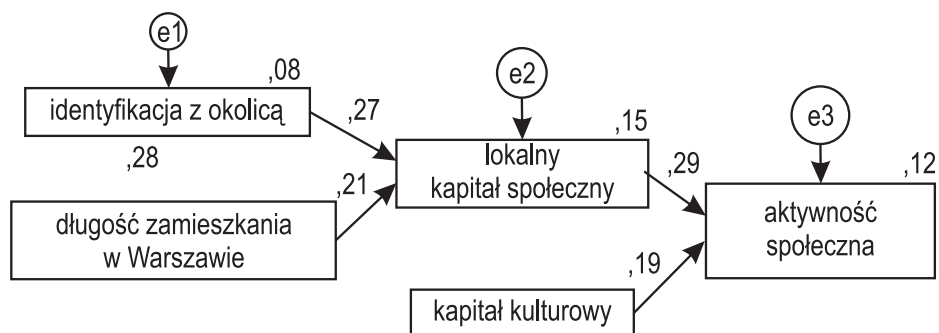
WYKRES 4. Przywiązanie do trzech wymiarów miejsca zamieszkania wśród mieszkańców osiedli zamkniętych i otwartych



Lewicka [2005] na podstawie ogólnopolskich badań na reprezentatywnej próbie mieszkańców ośmiu województw wypracowała model aktywności społecznej zawierający zmienne takie jak lokalny kapitał społeczny (mierzony skalą stosunków sąsiedzkich), przywiązanie do okolicy i zainteresowanie dla własnych korzeni, w którym określiła relacje i predyktory tych zmiennych. Wyniki pokazały, że najważniejszymi predyktorami aktywności społecznej są niezależnie: lokalny kapitał społeczny w postaci więzi sąsiedzkich, kapitał kulturowy, który był mierzony poziomem wykształcenia i liczbą posiadanych książek, oraz zainteresowanie dla korzeni, mierzone zainteresowaniem historią swojej rodziny i miejscowości. Przywiązanie do miejsca wywierało wpływ na poziom aktywności społecznej jedynie pośrednio, oddziałując najsilniej na kapitał kulturowy, lokalny kapitał społeczny i zainteresowanie dla korzeni. Predykcja kapitału kulturowego przez przywiązanie do miejsca była negatywna, co znaczy, że poziom wykształcenia pozostawał odwrotnie proporcjonalny do przywiązania do miejsca. Zainteresowanie dla korzeni było pozytywnie predykowane przez wszystkie te zmienne (kapitał kulturowy, lokalny kapitał społeczny i przywiązanie do miejsca). Lokalny kapitał społeczny, przywiązanie do miejsca i kapitał kulturowy były przewidywane przez zmienną demograficzną – długość zamieszkania w danym miejscu.

Model aktywności społecznej Lewickiej został zweryfikowany na danych zebranych wśród mieszkańców osiedli zamkniętych. Po serii analiz polegających na sprawdzaniu dopasowania modelu teoretycznego do posiadanych danych empirycznych najwyższe wskaźniki uzyskał model przedstawiony na schemacie 5 ($\chi^2 = 8,4$; $df = 5$; $RMSEA = 0,04$). Model aktywności społecznej jest zatem satysfakcjonująco dopasowany do danych empirycznych w grupie mieszkańców osiedli zamkniętych i otwartych.

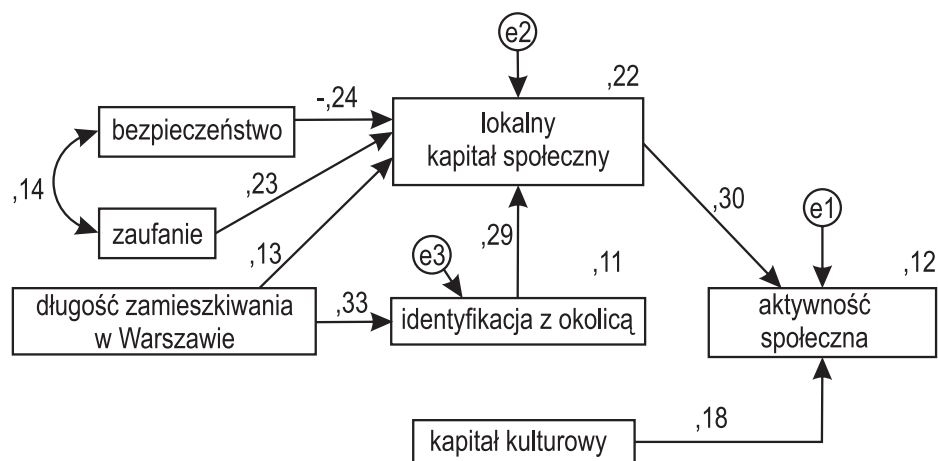
WYKRES 5. Zweryfikowany model aktywności społecznej



Podobnie jak w modelu Marii Lewickiej głównymi predyktorami aktywności społecznej okazały się lokalny kapitał społeczny i kapitał kulturowy. Predyktorami lokalnego kapitału społecznego były przywiązanie do okolicy i długość zamieszkania w Warszawie. W zweryfikowanym modelu zrezygnowano z zaznaczania korelacji między kapitałem kulturowym i długością zamieszkania w Warszawie ze względu na otrzymywane niższe wskaźniki dopasowania do danych. Uniwersalność modelu została potwierdzona także na danych zebranych od mieszkańców zamkniętych i otwartych osiedli warszawskich.

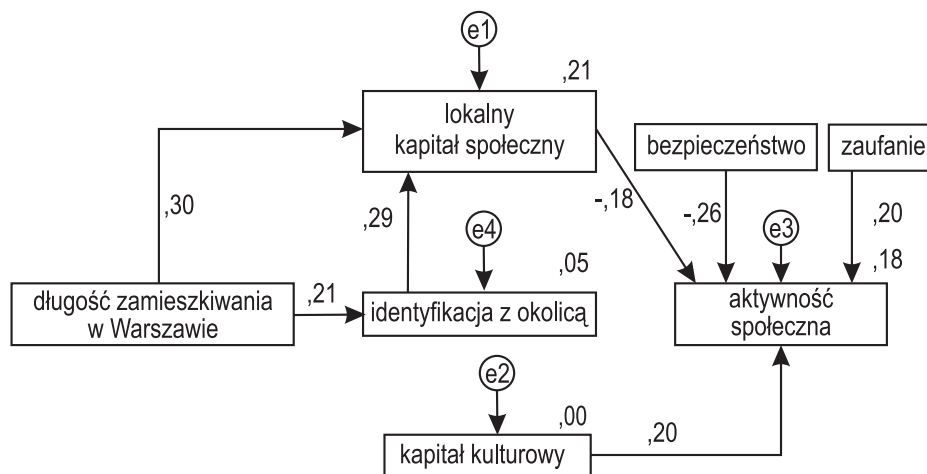
Do podstawowego modelu włączone zostały zmienne „poczucie bezpieczeństwa” i „zaufanie”. Po serii modyfikacji, dodawaniu zmiennych i przy uwzględnieniu wcześniej przeprowadzonych analiz związków korelacyjnych i regresyjnych zostały wypracowane dwa modele zależności między zmiennymi. Wykres 6 przedstawia model dla mieszkańców osiedli zamkniętych, który posiada satysfakcjonujące współczynniki dopasowania do danych ($\chi^2 = 15,6$; $df = 13$; $RMSEA = 0,028$). Poczucie bezpieczeństwa i zaufanie okazały się bezpośrednimi predyktorami lokalnego kapitału społecznego (poczucie bezpieczeństwa jako negatywny predyktor).

WYKRES 6. Model zależności między zmiennymi dla osiedli zamkniętych (n = 265)



Model konstruowany w odniesieniu do grupy mieszkańców osiedli otwartych uzyskał najwyższe współczynniki dopasowania, kiedy dołączone zmienne predykowały bezpośrednio najważniejszą zmienną – aktywność społeczną (wykres 7). Tak skonstruowany model uzyskał satysfakcjonujące współczynniki dopasowania do danych empirycznych ($\chi^2 = 19,2$; $df = 14$; $RMSEA = 0,05$).

WYKRES 7. Model zależności między zmiennymi na osiedlach otwartych (n = 150)



DYSKUSJA WYNIKÓW

Mieszkańcy osiedli zamkniętych okazali się mniej aktywni społecznie, mieli niższy poziom lokalnego kapitału społecznego, mniej przywiązywali się do miasta, a więcej do własnego mieszkania, byli bardziej pozytywnie nastawieni wobec grodzienia i czuli się wyraźnie bezpieczniej niż mieszkańcy odpowiadających im osiedli nieogrodzonych. Tak znaczące różnice świadczą wyraźnie o tym, że mieszkańcy osiedli zamkniętych stanowią dość specyficzną i odrębną grupę.

Przyczyny takiego stanu rzeczy leżą w kilku czynnikach. Zakładać można, że wzorce zachowań społecznych również w wymiarze kapitału społecznego i aktywności obywatelskiej są związane do pewnego stopnia z ukształtowaniem przestrzeni, w jakiej grupa społeczna funkcjonuje. Jest to główne założenie socjologii miasta czy psychologii środowiskowej. Przy tej interpretacji to fizyczna obecność płotu, monitoringu, strażników, wysoka jakość i komfortowe wyposażenie mieszkań na zamkniętych osiedlach demotywią mieszkańców do inicjowania i podtrzymywania więzi sąsiedzkich czy wykonywania aktywności społecznych. Taka forma przestrzenna wpływa raczej na odizolowanie się od innych części miasta i ich życia społeczno-politycznego (zmniejszenie siły związku z miastem) oraz na wzmacnianie się związku z najbardziej prywatną przestrzenią i rodziną.

Inną przyczyną wyjaśniającą różnice w poziomie przywiązania do miejsca i siłę lokalnego kapitału społecznego (ale już nie aktywności społecznej) może być długość zamieszkania na osiedlu. Mieszkańcy osiedli zamkniętych średnio krócej o około 2 lata mieszkali w swoich mieszkaniach niż mieszkańcy odpowiadających im osiedli nieogrodzonych, mieli też zatem mniej czasu na nawiązanie relacji społecznych opartych na zaufaniu i wypracowaniu emocjonalnego stosunku wobec miejsca. Zarazem jednak różnica w długości zamieszkania na osiedlu nie jest znaczna i tylko w ograniczonym zakresie może odpowiadać za występujące różnice. Prawdopodobnie pogłębia ona tylko te z nich, które już istnieją z powodów przestrzennych.

Niepokojący jest również wniosek o tendencji grupy mieszkańców osiedli zamkniętych do homogenizacji społecznej (na wymiarze wykształcenia, wieku, zarobków). Ograniczona różnorodność grupy może sprawiać, że w dużym stopniu podobni do siebie ludzie mają niewiele do zaoferowania sobie wzajemnie w kontaktach społecznych. Może to osłabiać motywację do inicjowania i podtrzymywania takich więzi oraz ograniczać dynamikę społeczności lokalnej (np. poprzez zmniejszenie potrzeby aktywności społecznej). Tendencję tę może wzmacniać również fakt, że wiele czynności związanych z utrzymywaniem osiedla w dobrym stanie zostało scedowanych na zewnętrznych usługodawców, którzy za odpo-

wiednie wynagrodzenie wykonują czynności potrzebne do zachowania porządku estetycznego i społecznego. Oddelegowywanie tych zadań może zmniejszać chęć aktywności i znacznie ograniczać możliwości interakcji społecznych.

Jednoznacznie rozstrzygające paradoks bezpieczeństwa są wyniki w zakresie poczucia bezpieczeństwa mieszkańców osiedli zamkniętych. Każda z zastosowanych miar wskazała, że grodzenie wpływa na spadek poczucia zagrożenia. W takiej sytuacji można stwierdzić, że główna motywacja, która prowadzi ludzi do zamieszkania na takim osiedlu, jest trafna, a forma osiedla zamkniętego zapewnia zaspokojenie na wysokim poziomie tej podstawowej potrzeby. Zarazem jednak wyższy wynik w tym zakresie wśród mieszkańców osiedli zamkniętych może być rezultatem działania prostego psychologicznego mechanizmu racjonalizacji: skoro ktoś zdecydował się zamieszkać na osiedlu strzeżonym głównie z powodów bezpieczeństwa, to sam fakt zamieszkania za ogrodzeniem wpływa pozytywnie na poczucie bezpieczeństwa w miejscu zamieszkania („skoro mieszkam na zamkniętym osiedlu, to muszę się czuć bezpiecznie”). Byłaby to jednak interpretacja odwrotna procesów psychologicznych niż ta zaproponowana przez Sethę Low („koło strachu”), polegająca na tym, że zamieszkanie za ogrodzeniem stale przypomina motywację, jaka skłoniła mieszkańców do wyboru **takiego osiedla**, i wpływa na podtrzymywanie permanentnego poczucia zagrożenia, a nawet eskalacji strachu przed obcymi.

Mieszkańcy osiedli zamkniętych nie tylko czuli się bezpiecznie, lecz także byli wyraźnie usatysfakcjonowani ze swojego miejsca zamieszkania (90,6% odpowiedzi pozytywnych) i **połowa z nich nie chciałaby się wyprowadzić**. Ponadto około trzech czwartych badanych nie miało poczucia oddzielenia od reszty dzielnicy i nie odczuwało kontroli ze strony sąsiadów. Spośród tych wymiarów tylko na wymiarze poczucia bezpieczeństwa mieszkańcy osiedli zamkniętych uzyskiwali istotnie statystycznie wyższe wyniki niż mieszkańcy osiedli otwartych. Wnioskować można, że wszystkie przebadane osiedla stanowią dobre miejsce do mieszkania, a osiedla zamknięte w szczególności zaspokajają potrzebę bezpieczeństwa. Należy jednak wziąć pod uwagę fakt, że w próbie znalazły się w większości osiedla o wysokim standardzie i głównie nowe, które w wyraźny sposób prezentują wyższy poziom infrastruktury i jakości życia niż w zazwyczaj niedaleko położonych blokach z wielkiej płyty z lat 70. i 80. Wysokie wyniki w zakresie satysfakcji z miejsca zamieszkania wspierają przytaczaną we wstępie teoretycznym motywację do zamieszkania na osiedlu zamkniętym (ale też w ogóle do zamieszkania w nowym budownictwie) związaną z chęcią opuszczenia dekapitalizującego się peerelowskiego budownictwa. Mogą wynikać z prostego efektu kontrastu, gdzie punktem odniesienia są budynki niskiej jakości, i każdy

budynek, który oferuje lepszą infrastrukturę (m.in. na grodzonym osiedlu) staje się podstawą do wysokiego poziomu satysfakcji z miejsca zamieszkania. Tę hipotezę może wspierać także fakt, że nie odnotowano istotnych statystycznie różnic między mieszkańcami osiedli zamkniętych i otwartych na wymiarze satysfakcji z mieszkania.

Otrzymane rezultaty nie rozwiązały paradoksu wspólnoty. Potencjalni mieszkańcy grodzonych osiedli wskazywali życie społeczne i dobre sąsiedztwo jako jeden z czynników motywacyjnych do zamieszkania w takim miejscu, a badania pokazały, że zaangażowanie społeczne i lokalny kapitał społeczny są wyraźnie niższe niż na podobnych nieogrodzonych osiedlach. Jedyne wymiar spójny z pierwotnymi deklaracjami to przywiązanie do swojego mieszkania, które jest znacząco wyższe niż wśród mieszkańców osiedli nieogrodzonych. Dowodzi to jednak raczej postępującej prywatyzacji i oddzielenia się od życia społecznego – nawet w wymiarze sąsiedzkim, niż nastawienia na wspólnotowość. Można postawić następujące pytania: jakie czynniki wpływają na to, że początkowe deklaracje aktywności i przywiązania do najbliższej społeczności lokalnej nie przekuwają się na rzeczywistość? Czy tym czynnikiem jest sama przestrzeń? Być może reguły funkcjonowania społeczności grozonego osiedla nie pozwalają ujawnić się lub nie wyzwalają potrzeby budowania swojego kapitału społecznego w miejscu zamieszkania. Na tym etapie dość trudno ocenić, jaki stoi za tym mechanizm.

W zakresie badania postawy wobec grodzień otrzymane wyniki są zbliżone do tych uzyskanych przez Jałowieckiego, Krajewską i Olejniczaka. Warto zwrócić uwagę na stosunkowo wysoki udział deklaracji neutralnej postawy wobec grodzień, który może oznaczać, że ogrodzenie nie jest istotnym czynnikiem przy ocenie swojego miejsca zamieszkania. Wśród mieszkańców osiedli otwartych największy udział miały deklaracje neutralnego stosunku do grodzień, co można tłumaczyć podobnie jak wynik wśród mieszkańców osiedli zamkniętych. Ta grupa charakteryzuje się też najniższym poparciem dla osiedli zamkniętych spośród wszystkich przeprowadzonych badań. Badane osiedla otwarte znajdowały się w bezpośrednim sąsiedztwie osiedli zamkniętych, w związku z tym postawa ich mieszkańców wobec grodzień miała szansę wyraźnie się skryształizować. Im ważniejsza pozostaje jakaś kwestia dla badanego, tym jego postawa okazuje się wyraźniejsza. Tym zatem można tłumaczyć wysoki udział odpowiedzi neutralnych – ogrodzenie nie jest istotne dla tych badanych – i negatywnych – dla osób, które uważają temat grodzień za ważny, spora część ocenia osiedla zamknięte negatywnie. Prawdopodobnie kierunek preferencji rodzaju osiedla podparty jest procesem redukcji dysonansu poznawczego polegającym na utwierdzeniu się w przekonaniu i wyszukiwaniu zalet czy pozytywnych konsekwencji podjętej

decyzji. Nie jest zaskakujący zatem otrzymany wynik, który pokazuje bardziej pozytywną postawę wobec grodzień wśród mieszkańców osiedli zamkniętych niż wśród mieszkańców osiedli otwartych.

Głównym predyktorem postawy wobec grodzień o znaku ujemnym (zarówno na poziomie poszczególnych grup, jak i danych od wszystkich respondentów) okazało się zgeneralizowane zaufanie, co oznacza, że osoby charakteryzujące się wysokim poziomem zaufania były skłonne deklarować mniej pozytywną postawę wobec grodzień. Także osoby, które czuły się bezpieczniej w swoim miejscu zamieszkania, były skłonne bardziej pozytywnie odnosić się do osiedli zamkniętych.

Model aktywności społecznej wykonany przez Marię Lewicką był satysfakcjonująco dopasowany do danych zebranych wśród mieszkańców osiedli zamkniętych. W grupie tej zaufanie i bezpieczeństwo stanowiły pośrednie predyktory aktywności społecznej, ich wpływ był zapośredniczony przez zmienną lokalny kapitał społeczny. W grupie mieszkańców osiedli otwartych wpływ tych predyktorów na aktywność społeczną miał charakter bezpośredni. W pierwszej grupie ponadto zmienne „zaufanie” i „poczucie bezpieczeństwa” korelowały ze sobą, podczas gdy w drugiej grupie nie odnotowano żadnej zależności między nimi.

Otrzymane modele okazały się przydatne przy dyskusji wyników i określaniu zależności między zmiennymi, co pozwoliło dużo lepiej i sprawniej rozumieć otrzymane dane, a ich interpretację podać na wyższym poziomie złożoności. Mogą one także stanowić źródło hipotez i punkt odniesienia w projektowaniu oraz interpretowaniu wyników kolejnych badań nad zamkniętymi osiedlami lub innymi społecznościami lokalnymi.

Modele te mają także wymiar praktyczny – na podstawie określonych zależności między poszczególnymi zmiennymi można projektować działania, które przyczyniłyby się do stymulacji aktywności społecznej, a tym samym do wzmocnienia społeczności lokalnych i w ogóle budowy społeczeństwa obywatelskiego. W wypadku osiedli zamkniętych należałoby podejmować działania wzmacniające lokalny kapitał społeczny. Będzie on wzrastał naturalnie wraz z długością zamieszkania w Warszawie i na osiedlu, ale można wprowadzić także czynniki stymulujące. Trzeba by ponadto uwzględnić hamujący wpływ wysokiego poczucia bezpieczeństwa na lokalny kapitał społeczny i pośrednio na aktywność społeczną. Ta ostatnia może się zwiększać również wraz ze wzrostem kapitału kulturowego (wykształcenie i posiadane książki), który jest już bardzo wysoki w przebadanej grupie. Podobnie w grupie mieszkańców osiedli otwartych kapitał kulturowy to jedna ze ścieżek prowadzących do aktywności społecznej,

a jego wpływ okazuje się nawet silniejszy niż lokalnego kapitału społecznego. Dość kłopotliwa jest negatywna predykcja aktywności społecznej przez poczucie bezpieczeństwa. Otrzymany wynik należy raczej interpretować w ten sposób, że aktywności podejmowane są głównie w okresach zagrożenia bezpieczeństwa. Poza tym aktywność jest w tej grupie bezpośrednio stymulowana przez zgeneralizowane zaufanie, które koreluje tylko z wykształceniem i zarobkami badanego, czyli zmiennymi stosunkowo stałymi. W tej grupie również skutecznym sposobem na stymulację aktywności byłoby wzmacnianie lokalnego kapitału społecznego (więzi sąsiedzkich).

Warto na koniec postawić pytanie o korzyści i negatywne konsekwencje powstawania grodzonych osiedli. Ich mieszkańcy są przede wszystkim bardzo usatysfakcjonowani ze swojego miejsca zamieszkania i czują się tam wyraźnie bezpiecznie – bezpieczniej niż mieszkańcy osiedli otwartych u siebie. Na tym wymiarze ogrodzenie skutecznie odgrywa swoją rolę. Nieznane są jeszcze dane dotyczące rzeczywistych wskaźników przestępczości na tych osiedlach. Wydaje się jednak, że poziom satysfakcji i poczucie bezpieczeństwa może być związany ze standardem mieszkania, które z racji zastosowania nowych technologii oferują lepsze warunki niż dekapitalizujące się mieszkania z lat 70. i 80. XX wieku. Nie wykluczone, że stosunkowo podobne wyniki w zakresie zmiennych socjodemograficznych między mieszkańcami zamkniętych i odpowiadających im otwartych osiedli są też związane z tym, że na osiedlach o tym standardzie zamieszkuje podobna grupa społeczna, którą można nazwać polską klasą średnią. To, które mieszkanie zostało wybrane przez kupujących, mogło niekoniecznie zależeć od zamknięcia osiedla, ale bardziej od standardu mieszkania. Trzy czwarte nowo budowanych mieszkań w Warszawie powstaje jednak za bramą, wybór jest więc stosunkowo ograniczony.

Zarazem jednak mieszkańcy zamkniętych osiedli wykazują się mniejszą aktywnością społeczną i niższym poziomem lokalnego kapitału społecznego, co nie do końca da się wyjaśnić wyłącznie niższym średnim wiekiem mieszkańców i krótszym okresem zamieszkiwania na osiedlu. Ważnym czynnikiem wpływającym na poziom aktywności i lokalnego kapitału społecznego była zmienna „poczucie bezpieczeństwa”, która jest niezależna od zmiennych socjodemograficznych i działa specyficznie wśród mieszkańców osiedli zamkniętych. Wyniki otrzymane w zakresie zmiennych społecznych każą zatem wnioskować, że jakość społeczności lokalnych zamieszkujących osiedla grodzone jest trochę niższa niż społeczności osiedli otwartych. Słabsze społeczności lokalne będą prawdopodobnie negatywnie wpływać na jakość społeczeństwa obywatelskiego. Ponadto grodzenie może prowadzić do powstawania homogenicznych społeczności i do

segregacji społecznej, które mają swoje konsekwencje w skali funkcjonowania całego miasta. Większe przywiązanie do mieszkania i mniejsze do miasta wśród mieszkańców osiedli zamkniętych może wskazywać na postępujący proces prywatyzacji i atomizacji życia społecznego, a także mieć negatywne konsekwencje na poziomie użytkowania przestrzeni publicznych miasta. Czy zatem korzyści w postaci wysokiej satysfakcji z mieszkania i większego poczucia bezpieczeństwa są w stanie zrównoważyć inne negatywne następstwa społeczne i przestrzenne?

Warto również postawić pytanie o to, czy – odwołując się do warszawskiego kontekstu – nie można by wypracować takiej struktury urbanistyczno-architektonicznej, która nie prowadziłaby do obniżenia poziomu lokalnego kapitału społecznego i aktywności społecznej oraz pozwalałaby **identyfikować się z okolicą i społecznością lokalną**, a nie tylko ze swoim mieszkaniem. Czyli takiej, która stymulowałaby budowę silnych społeczności lokalnych, jednocześnie zaspokajając potrzebę bezpieczeństwa i zapewniając cały wachlarz udogodnień decydujących o satysfakcji z miejsca zamieszkania, a zarazem nie wiązałaby się z koniecznością ogradzania osiedli. Powstały już liczne programy społeczno-architektoniczne, które miałyby odpowiadać na to zagadnienie, takie jak koncepcja *defensible space* Oscara Newmana [1996], brytyjski program CAPTED czy holenderski *security by design* [Lewicka, Zaborska 2007]. Każdy z tych programów i koncepcji projektowania bezpiecznej i prospołecznej przestrzeni powinien być poprzedzony gruntownymi badaniami umożliwiającymi określenie konstrukcji funkcjonowania psychospołecznego, potrzeb i wizji grupy, dla której się projektuje. Takie projektowanie oparte na wiedzy pozwoliłoby z jednej strony na zwiększenie satysfakcji z wypracowanych rozwiązań, przywiązanie do danego miejsca, gotowość do podejmowania działań na jego rzecz, a z drugiej – na zminimalizowanie negatywnych konsekwencji w postaci dewastacji czy konieczności przearanżowania przestrzeni związanego z niedostosowaniem jej do sposobu funkcjonowania jej użytkowników.

BIBLIOGRAFIA

- Alexander G.S. [1994, *Conditions of „Voice”: Passivity, disappointment and democracy in homeowner associations*, [w:] S.E. Barton, C.J. Silverman (red.), *Common Interest Communities: Private Governments and the Public Interest*, Berkeley: Institute of Governmental Studies Press, University of California.
- Atkinson R., Blandy S. (red.) [2006], *Gated Communities*, New York: Routledge.
- Atkinson R., Flint J., Blandy S., Lister D. [2003], *The extent and neighbourhood impacts of gated communities*, www.bristol.ac.uk/sps/cnrpapersword/report_gated12.doc.

- Atlas R., Leblanc W.G. [1994], *The impact on crime of street closures and barricades: A Florida case study*, „Security Journal”, nr 5, s. 140–145.
- Bauman Z. [2000], *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika?* Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Beck U. [2004], *Spoleczeństwo ryzyka*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Blakely E., Snyder M.G. [1997], *Fortress America: Gated Communities in the United States*, Washington, D.C., Cambridge, MA: Brookings Institution Press.
- Blandy S., Lister D. [2006], *Gated communities: (Ne) gating community development?*, [w:] R. Atkinson, S. Blandy (red.), *Gated Communities*, New York: Routledge.
- Blandy S., Lister D., Atkinson R., Flint J. [2003], *Gated communities: A systematic review of the research experience*. ESRC Centre for Neighbourhood Research, www.bristol.ac.uk/sps/cnrpaperspdf/cnr12pap.pdf.
- Carvalho M., George R., Anthony K. [1997], *Residential satisfaction in Condominos Exclusivos in Brazil*, „Environment and Behaviour”, nr 29, s. 734–768.
- Castell B. [1997], *An Investigation into Inward-looking Residential Developments in London*, London: University College, University of London.
- Chabowski R. [2007], *Kwestia klasyfikacji i nazewnictwa osiedli zamkniętych w Warszawie*, [w:] B. Jałowiecki, W. Łukowski (red.), *Gettoizacja polskiej przestrzeni miejskiej*. Warszawa: Wydawnictwo SWPS Academica, Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Domąński H. [2002], *Polska klasa średnia*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Frantz K. [2006], *Private gated neighbourhoods. A progressive trend in US urban development*, [w:] G. Glasze, C. Webster, K. Frantz (red.), *Private Cities. Global and Local Perspectives*, London–New York: Berg.
- Gądecki J. [2007], „Za murami” – krytyczna analiza dyskursu na temat osiedli typu *Gated Communities* w Polsce, [w:] B. Jałowiecki, W. Łukowski (red.), *Gettoizacja polskiej przestrzeni miejskiej*. Warszawa: Wydawnictwo SWPS Academica, Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Gądecki J. [2009], *Za murami. Osiedla grodzone w Polsce – analiza dyskursu*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Gąsior-Niemiec A., Glasze G., Pütz R., Sinz D. [2007], *Grodzenie miasta: casus Warszawy*, „Studia Regionalne i Lokalne”, nr 4, s. 5–30.
- Geniş Ş. [2007], *Producing elite localities: The rise of gated communities in Istanbul*, „Urban Studies”, nr 44, s. 771–798.
- Glasze G. [2003], *Die fragmentierte Stadt. Ursachen und Folgen bewachter Wohnkomplexe im Libanon* Opladen: Leske + Budrich.
- Glasze G., Webster C., Frantz K. (red.) [2006], *Private Cities. Global and Local Perspectives*, London–New York: Berg.
- Grant J. [2006], *Planning responses to gated communities in Canada*, [w:] R. Atkinson, S. Blandy (red.), *Gated Communities*, New York: Routledge.
- Jałowiecki B. [2000], *Spoleczna przestrzeń metropolii*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Jałowiecki B. [2007], *Fragmentacja i prywatyzacja przestrzeni*, [w:] B. Jałowiecki, W. Łukowski (red.), *Gettoizacja polskiej przestrzeni miejskiej*, Warszawa: Wydawnictwo SWPS Academica, Wydawnictwo Naukowe Scholar.

- Jałowicki B., Krajewska M., Olejniczak K. [2004], *Klasa metropolitalna w przestrzeni Warszawy*, [w:] J. Grzelak, T. Zarycki (red.), *Społeczna mapa Warszawy. Interdyscyplinarne studium metropolii warszawskiej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Jałowicki B., Szczepański M.S. [2006], *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Leisch H. [2002], *Gated communities in Indonesia*, „Cities”, nr 19, s. 341–350.
- Lewicka M. [2002], *Identyfikacja z miejscem zamieszkania. Raport z badania*, Warszawa: Instytut Studiów Społecznych UW.
- Lewicka M. [2004], *Identyfikacja z miejscem zamieszkania mieszkańców Warszawy: determinanty i konsekwencje*, [w:] J. Grzelak, T. Zarycki (red.), *Społeczna mapa Warszawy. Interdyscyplinarne studium metropolii warszawskiej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Lewicka M. [2005], *Ways to make people active: The role of place attachment, cultural capital, and neighborhood ties*, „Journal of Environmental Psychology”, nr 25, s. 381–395.
- Lewicka M., Zaborska K. [2007], *Osiedla zamknięte – czy istnieje alternatywa?*, „Kolo-kwia Psychologiczne”, nr 16, s. 135–152.
- Low S. [2003], *Behind the Gates: Life, Security, and the Pursuit of Happiness in Fortress America*, London: Routledge.
- Luymes D. [1997], *The fortification of suburbia: Investigating the rise of enclave communities*, „Landscape and Urban Planning”, nr 39, s. 187–203.
- Newman O. [1996], *Creating defensible space*, Washington, D.C.: U.S. Department of Housing and Urban Development.
- McKenzie E. [1994], *Privatopia*, New Haven: Yale University Press.
- Obarska M. [2008], *Zamknięte osiedla – kulturowy i socjologiczny fenomen getta*, „Kultura Miasta – Miasto w Kulturze”, nr 1, s. 36–42.
- Owczarek D.A. [2007], *Życie społeczne zamkniętych osiedli warszawskich – czyli co się dzieje za bramą?*, [w:] B. Jałowicki, W. Łukowski (red.), *Gettoizacja polskiej przestrzeni miejskiej*, Warszawa: Wydawnictwo SWPS Academica, Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Pow C.-P. [2006], *Securing the ‘civilised’ enclaves: Gated communities and the moral geographies of exclusion in (post-)socialist Shanghai*, „Urban Studies”, nr 44, s. 1539–1558.
- Roitman S. [2006], *Who segregates whom? The analysis of a gated community in Mendoza, Argentina*, [w:] R. Atkinson, S. Blandy (red.), *Gated Communities*, New York: Routledge.
- Skarżyńska K. [2004], *Zaufanie interpersonalne i poczucie skuteczności mieszkańców Warszawy*, [w:] J. Grzelak, T. Zarycki (red.), *Społeczna mapa Warszawy. Interdyscyplinarne studium metropolii warszawskiej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Tijerino R. [1998], *Civil spaces: A critical perspective of defensible space*, „Journal of Architectural and Planning Research”, nr 15, s. 321–337.
- Walker S. [2005], *Gated communities unlocked: the effects of gated communities and their regulation in New Zealand*, www.surveying.otago.ac.nz/students/sara_walker.pdf.
- Werth H. [2005], *Transformation zur geschlossenen Stadt? Geschlossene Wohnkomplexe in Polens Hauptstadt Warschau*, „Europa Regional”, nr 4, s. 155–161.
- Wilson-Doenges G. [2000], *An explanation of sense of community and fear of crime in gated communities*, „Environment and Behaviour”, nr 32, s. 597–611.
- Wu F. [2006], *Rediscovering the ‘gate’ under market transition: From work-unit compounds to commodity housing enclaves*, [w:] R. Atkinson, S. Blandy (red.), *Gated Communities*, New York: Routledge.

- Zaborska K. [2007], *Przestrzeń miejska-dobro wspólne czy ziemia niczyja?*, [w:] B. Jałowicki, W. Łukowski (red.), *Gettoizacja polskiej przestrzeni miejskiej*, Warszawa: Wydawnictwo SWPS Academica, Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Zukin S. [1993], *Landscapes of Power*. Berkeley, CA: University of California Press.
- Zukin S. [1995], *The Cultures of Cities*. Malden, MA: Blackwell Publishing.

Dominik Owczarek

**GATED COMMUNITIES – DILEMMA OF CONTEMPORARY POLISH CITIES.
A COMPARATIVE STUDY OF INHABITANTS OF GATED
AND NON-GATED COMMUNITIES IN WARSAW**

Abstract

This paper presents the results of empirical research carried out among the inhabitants of selected gated communities in the city of Warsaw, Poland (in the years 2006 and 2008). The subject of this inquiry is the influence of residential location on the following: a sense of security (security paradox); civic activity, local social capital, place attachment (community paradox) and attitude towards gating. The occurrence of this influence has been verified using a series of intergroup comparison tests on sample of 415 respondents who live in comparable (in terms of location, standard, height of the buildings, residence time, etc.) gated and non-gated communities. The obtained evidence shows that the inhabitants of gated communities, on the one hand, were significantly younger, felt more secure and were more positive about gating of settlements than the inhabitants of non-gated communities were, but, on the other hand, their residence time was shorter, they were less active in civic terms, had lower level of local social capital and were less attached to the city. The analysis produced a puzzling result: the inhabitants of gated communities were more attached to their own apartment than the inhabitants of non-gated communities, but, at the same time, they reported significantly lower attachment to the city. Additionally, a model of civic activity has been produced, based on regression analysis of this sample – separately for gated and non-gated inhabitants. It contains key variables – sense of security and generalized trust – which characterize psycho-social functioning of gated communities' inhabitants.

Key words: gating of residences, civic activity, local social capital, place attachment, sense of security, attitude towards gating.

KAMIL BRZEZIŃSKI*
Uniwersytet Łódzki

NOWE CENTRUM JAKO REMEDIUM NA PROBLEMY MIASTA ŁODZI

Streszczenie

Artykuł stanowi swego rodzaju próbę analizy społeczno-przestrzennego zagospodarowania części centrum Łodzi jako kluczowego fragmentu miasta z perspektywy jego rozwoju historycznego, społecznego i urbanistycznego. Na wstępie została przedstawiona geneza i kolejne etapy powstania miasta wraz z jego śródmieściem. Następnie dokonano przeglądu aktualnej sytuacji problemowej na podstawie zgromadzonego materiału wizualnego w odniesieniu do pięciu podstawowych form ładu przestrzennego. W dalszej kolejności przeprowadzono opis planu rewitalizacji dotyczącego tzw. Nowego Centrum Łodzi jako oficjalnego planu odnowy społeczno-przestrzennej tej części miasta. W zakończeniu podsumowano powyższe rozważania, poddając subiektywnej ocenie diagnozę stanu obecnego oraz skuteczność planu naprawczego wobec centrum Łodzi.

Słowa kluczowe: miasto przemysłowe, Nowe Centrum Łodzi, rewitalizacja.

WSTĘP

W literaturze przedmiotu wskazuje się industrializację jako czynnik, który w znacznym stopniu przyczynił się do zmian społeczno-przestrzennych osiemnastowiecznych miast europejskich oraz umożliwił ich dynamiczny rozwój. Jednocześnie w dobie industrializacji coraz bardziej widoczne stawały się takie zjawiska, jak: nierówności społeczne, występowanie obszarów biedy i nędzy,

* Adres do korespondencji: kamilbrzezinski84@gmail.com

patologie oraz przestępstwa [Kaczmarek 2001: 5–11]. Rozwój miast przemysłowych został zahamowany w latach 50. XX wieku zmianami zachodzącymi w przemyśle krajów europejskich, polegającymi w głównej mierze na sukcesywnie rosnących kosztach produkcji. Przyczyniło się do relokacji produkcji i umieszczania jej w krajach o zdecydowanie niższych kosztach. Trend ten stał się przyczyną kryzysu przemysłowych miast europejskich oraz wymusił podjęcie nowego etapu kształtowania przestrzeni miejskiej zwanego rewitalizacją [tamże: 12–13]. W Polsce jednym z przykładów miasta, które dotknął kryzys związany z upadkiem przemysłu jest Łódź. To monofunkcyjne miasto zarówno swój rozkwit, jak i upadek zawdzięcza przemysłowi włókienniczemu. Łódzki przemysł nie przetrwał wolnorynkowej weryfikacji mającej miejsce w trakcie transformacji ustrojowej, co przyczyniło się do peryferyzacji miasta. Obecnie podejmowane są działania, które mają przywrócić dawną świetność Łodzi. Remedium na aktualne łódzkie bolączki ma być śmiały projekt urbanistyczno-rewitalizacyjny dzielnicy śródmiejskiej, tzw. Nowego Centrum Łodzi. Celem niniejszego artykułu jest przybliżenie planowanej inwestycji w kontekście przemian urbanistyczno-społecznych miasta.

KRÓTKA GENEZA „ZIEMI OBIECANEJ”

Historię rozwoju miast, zwłaszcza w kręgu europejskim, można podzielić na kilka etapów. Zwykle jako kryteria umożliwiające wyszczególnienie poszczególnych faz rozwojowych wymienia się dwie podstawowe grupy czynników kształtujących przestrzeń: zróżnicowanie funkcji miejskich i ich rozmieszczenie oraz cechy kompozycji urbanistycznej i rodzaju architektury [Kaczmarek 2001: 5–6]. Zdecydowana zmiana w układzie przestrzennym miast następowwała w momencie ulokowania w nich funkcji przemysłowych. Od końca XVIII wieku aż do czasów współczesnych industrializacja w znacznym stopniu zdominowała wygląd przestrzeni miejskich. Odmienność technologii produkcji poszczególnych branż stała się najważniejszym czynnikiem kształtującym przestrzeń miejską, kompozycję urbanistyczną, architekturę itp. Ponadto, przemysł w znacznym stopniu determinował sytuację ekonomiczną oraz społeczną poszczególnych jednostek miejskich. Era industrializacji dokonała w mieście przeobrażeń w szaleńczym tempie, co przejawiało się powstaniem nowych, funkcjonalnie wyspecjalizowanych dzielnic, chaotyczną zabudową, nieuporządkowanym rozrostem peryferii i obszarów podmiejskich oraz radykalnym wzrostem liczby mieszkańców. Miasto przemysłowe było zatem organizmem niezmiernie złożonym, w którym mocno

zaczęły się zaznaczać takie zjawiska, jak: nierówności społeczne, występowanie obszarów biedy czy wręcz nędzy, patologie społeczne i przestępstwa. Uwypuklał się również podział przestrzenny na tereny „lepsze”, zamieszkiwane przez fabrykantów, oraz „gorsze”, przeznaczone dla robotników bądź bezrobotnych, którzy skuszeni wizją lepszego jutra masowo przybywali do miast [tamże: 8–11]. Industrializacja miała zatem ogromne konsekwencje nie tylko w wymiarze przestrzennym i funkcjonalnym, lecz także społecznym. Ponadto, oprócz zmian w strukturze społeczno-przestrzennej już istniejących miast, przyczyniła się również do rozwoju zupełnie nowych ośrodków. Najlepszym przykładem takiego obszaru, który rozwinął się dzięki rewolucji przemysłowej, jest Łódź. I chociaż pierwsze wzmianki o Łodzi pochodzą z 1332 roku, dopiero decyzja Rajmunda Rembielińskiego, prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego, który w roku 1820 włączył Łódź do rzędu miast fabrycznych [Szukalak 2004: 17] oraz industrializacja umożliwiły jej fenomenalny i niespotykany w skali europejskiej rozwój. Jak zauważa Andrzej Majer [2010: 170], Łódź jest *de facto* jednym z najmłodszych miast europejskich, jakie zostało założone niemal „na surowym korzeniu”, co do dzisiaj znajduje odzwierciedlenie m.in. w aktualnych problemach miasta, dodatkowo wzmocnionych negatywnymi konsekwencjami, które niosło ze sobą szybkie uprzemysłowienie. Do ważnych czynników umożliwiających dynamiczny rozwój Łodzi, oprócz industrializacji oraz wpisania miasta na listę miast fabrycznych, należy dodać również popyt i dobrą koniunkturę na wyroby bawełniane, wełniane, lniane i inne produkty wytwarzane przez łódzki przemysł dla rynków wschodnich. Znamienne w tym kontekście wydają się słowa Edwarda Rosseta o zależności rozwoju miasta od sprzyjających warunków rozwojowych: „[...] imponujący rozwój przemysłu łódzkiego dokonał się w związku z Rosją, która dawała Łodzi pojemny rynek zbytu” [Majer 2010: 118, cyt. za: Rosset 1929: 14]. Wspomnieć należy również o strukturze społecznej miasta, która w znacznym stopniu przyczyniła się do sukcesu Łodzi. Jak pisze Andrzej Gałęcki – autor *Przewodnika po Łodzi* – to przemysłowe miasto stworzyli „kolonizatorzy”, którzy przybywali z nadzieją na znalezienie części swojej „ziemi obiecanej” [Szukalak 2004: 23]. Właśnie tym ludziom, tzw. *lodzermenschom*, którzy konstituowali niepowtarzalny wielokulturowy tygiel, Łódź zawdzięcza okres swojej prosperity. I chociaż *lodzermensch* stał się symbolem sprytu, bezwzględnej chciwości, zaradności w zarabianiu pieniędzy, a dla Stefana Gorskiego – autora *Łodzi społecznej* wydanej w 1904 roku, był pozbawiony nawet zasad politycznych i patriotycznych (przestawał być Niemcem, a nie był jeszcze Polakiem), to trudno wyobrazić sobie rozwój miasta bez jego obecności i działalności.

Dzięki *lodzermenschom* w mieście w drugiej połowie XIX wieku powstawały, oprócz małych i średnich zakładów, wielkie kompleksy przemysłowe zwane niekiedy jurydykami bądź królestwami przemysłowymi [Michalska-Żyła 2010: 26]. A w efekcie systematycznego i dynamicznego rozwoju „w latach 1850–1900 liczba ludności w Łodzi zwiększyła się o 2006% (sic!), podczas gdy w Londynie o 192%, a w Manchesterze, również przemysłowym centrum, o 557%. W przeciągu stulecia liczba ludności zwiększyła się w Łodzi 600-krotnie!” [Marzec, Zysiak]. U progu I wojny światowej Łódź liczyła już 506 tysięcy mieszkańców [Szukalak 2004: 49] i stanowiła jeden z większych ośrodków przemysłowych w Europie, na czele z imponującymi kompleksami fabrycznymi Izraela Poznańskiego przy ulicy Ogrodowej i Karola Scheiblera na Księżym Młynie. Miasto ze swoją linią tramwajową, siecią telefoniczną, oświetlonymi ulicami i elektrownią przy ulicy Targowej nabrało charakteru wielkomiejskiego [tamże: 47].

Niemniej jednak zaistniałe po drugiej wojnie światowej nowe trendy i tendencje w globalnej gospodarce w znacznym stopniu zmieniły rolę funkcji przemysłowych w miastach i doprowadziły do poważnego kryzysu ośrodków przemysłowych. Przede wszystkim sporym przeobrażeniem uległy relacje między kosztami produkcji i uzyskiwanym zyskiem w związku z rosnącymi kosztami pracy w krajach europejskich. Przyczyniło się to do relokacji produkcji i umieszczania jej tam, gdzie koszty pracy są o wiele mniejsze. Ponadto wpływ na decyzję o przeniesieniu produkcji miały również nowe formy transportu, w tym zastosowanie kontenerów oraz coraz szybszych i większych statków [Kaczmarek 2001: 12]. Trzeba również wspomnieć o postępie naukowo-technicznym i większym znaczeniu sektora usług względem sektora przemysłowego w krajach europejskich oraz Stanach Zjednoczonych. Nowa sytuacja znacząco zmieniła przemysłowe miasta europejskie, w których pojawiły się problemy natury przestrzennej, funkcjonalnej i społecznej wymagające natychmiastowego rozwiązania. Oczywiście intensywność oraz nasilenie tego rodzaju trudności były niejednakowe w poszczególnych krajach [tamże: 13]. Najwcześniej pojawiły się one w Wielkiej Brytanii i w Niemczech, nieco później we Francji i w Irlandii [Kaczmarek 2001: 13, za: Chaline 1998, 1999; Keating 1988; Kidd 1993; Lipietz 1992]. Istnienie problemów tego typu w Polsce zostało ujawnione dopiero po zmianie systemu społeczno-gospodarczego na początku lat 90. XX wieku. Oczywiście nie dowodzi to, iż wcześniej polskie miasta przemysłowe były odporne na globalne trendy występujące w gospodarce światowej, lecz wynika ze specyfiki funkcjonowania gospodarki centralnie planowanej. W wypadku polskich miast należy także zwrócić uwagę na to, że zmiana ustrojowa oprócz uwydatnienia problemów skrywanych w poprzednim systemie była również swego rodzaju

możliwością i bodźcem rozwojowym, który dodatkowo został wzmocniony przez przystąpienie Polski do Unii Europejskiej. Wydarzenia te przyczyniły się m.in. do dynamicznych przeobrażeń zachodzących w silnie zurbanizowanych przestrzeniach i objęły większość sfer życia miejskiego: strukturę przestrzenną, architektoniczną, ekonomiczną i społeczną. Zmianie ulegały również kulturowe i symboliczne identyfikacje z miastem, a także style życia jego mieszkańców. Niewątpliwie proces przeobrażeń polskich miast jeszcze się nie zakończył, a różne ośrodki na swój sposób starają się sprostać wyzwaniom napotkanym na przełomie XX i XXI wieku. Rzecz jasna, w zależności od miasta i przyjętych strategii zaobserwować można różne efekty podejmowanych działań. W wypadku takich ośrodków, jak: Warszawa, Kraków, Poznań i Wrocław, zauważalny jest ich dynamiczny rozwój czy wręcz „epokowy skok modernizacyjny”.

Z kolei przykładem miasta, które wydaje się „przegapiać” szansę rozwojową związaną z pojawiającymi się możliwościami w wyniku transformacji ustrojowej, a następnie przystąpienia do Wspólnoty Europejskiej, jest Łódź. Sytuację tę w znacznym stopniu determinuje specyfika miasta, a mianowicie monofunkcyjność łódzkiego przemysłu, który załamał się na początku lat 90. XX wieku. Paradoksalnie industrializacja, która sprawiła, że Łódź nazywano „ziemią obiecaną”, przyczyniła się również do obecnego kryzysu i peryferyzacji miasta. Działające w Łodzi zakłady włókiennicze nie przetrwały wolnorynkowej weryfikacji, co w konsekwencji przyniosło liczne problemy. Można uznać, że wprowadzenie przemysłu całkowicie zmieniło harmonię funkcjonalną, spójność przestrzenną i istniejącą strukturę morfologiczną miasta. Z kolei upadek przemysłu spowodował kryzys o wielowymiarowych następstwach [Kaczmarek 2001: 14].

Przede wszystkim ewidentnym problemem w Łodzi jest chaos przestrzenny, wynikający z dynamicznego i niekontrolowanego rozwoju miasta w przeszłości. Jak zauważa Andrzej Majer, Łodzi brakuje jednego z ważniejszych czynników miastotwórczych, a mianowicie w pełni wykształconej dzielnicy śródmiejskiej odpowiadającej tzw. *central business district* w dużych miastach amerykańskich czy *cit e* we Francji. W tym kontekście uzasadnione wydaje się, jego zdaniem, przyrównanie Łodzi do „wielkiej wioski”, gdyż w jej planie wciąż można się dopatrzeć układu osady z lat 30. XIX wieku [Majer 2010: 172]. Brak wyraźnej dzielnicy śródmiejskiej dodatkowo powoduje problemy z określeniem centrum, „a przecież miasto bez centrum i jego przestrzeni publicznych jest koszmarnym snem, homogenicznym, strywializowanym, gdzie zawsze, poza swoją dzielnicą, jest się gościem” [Brzeziński, Zysiak 2007]. O problemie łódzkiego centrum świadczą również badania przeprowadzone wśród łódzian, dotyczące percepcji i waloryzacji przestrzeni, z których wynika, iż wśród badanych nie ma zgody

co do miejsca, jakie jednoznacznie można by uznać za centrum miasta [Kwiatkowska 2009: 151].

Kolejną konsekwencją specyfiki i historii miasta są problemy tożsamościowe. Łódź wydaje się dorosłym dzieckiem błądzącym w ponowoczesnej mgle i bezskutecznie szukającym swojej tożsamości, która powinna była wykrystalizować się dawno temu. Dwie wojny całkowicie „zdeprawowały” strukturę społeczną, zmieniając wielokulturowe miasto w ośrodek jednonarodowy. Ważnym aspektem jest tutaj również brak tradycyjnej inteligencji. Zaznaczyć bowiem należy, że dopiero po II wojnie światowej w Łodzi powstał uniwersytet. Ponadto upadek przemysłu lekkiego sprawił, że miasto straciło istotny element identyfikujący. Owo tożsamościowe zagubienie przejawia się ciągłym poszukiwaniem, próbami odwoływania się do mitu wielokulturowości, miasta przemysłowego, „Łodzi filmowej”, „Łodzi akademickiej” czy chociażby ostatnio „Łodzi kreatywnej”. W efekcie miasto ma dość negatywny i niespójny wizerunek, zarówno wśród samych Łódzian, jak i odwiedzających.

Trzeci obszar problemowy to pauperyzacja mieszkańców, co znajduje wyraz w powstawaniu licznych enklaw biedy. Jednakże wydaje się, iż te kwestie można rozpatrywać zdecydowanie szerzej, zarówno w kontekście ekonomicznym i społecznym, jak też demograficznym. Szczegółowa analiza danych zastanych w postaci obiektywnych wskaźników, przeprowadzona przez Agnieszkę Michalską-Żyłę, potwierdza tezę o „przegapieniu” przez Łódź szansy rozwojowej. Miasto ustępuje pola większości dużych polskich ośrodków pod względem liczby nowych inwestycji, stanu budżetu miasta, stopy bezrobocia, jakości usług medycznych, liczby studentów, przyrostu demograficznego itp. [Michalska-Żyła 2010: 28–34]. Podobne wnioski wysnuć można na podstawie analiz znajdujących się w raportach PricewaterhouseCoopers (PwC) dotyczących wielkich miast Polski, w których ocenie poddawane jest 7 typów kapitału: instytucje, infrastruktura, jakość życia, ludzie, inwestycje, wizerunek, finanse [Raport... 2007, 2011]. Znamienne, że sytuacja Łodzi w odniesieniu do powyższych obszarów nie uległa znacznej poprawie między rokiem 2007 a 2011, co dowodzi, iż miasto nadal przegrywa rywalizację z czołówką, tj. Warszawą, Krakowem, Poznaniem, Wrocławiem czy Gdańskiem.

Podobne konsekwencje dotknęły większość poprzemysłowych miast europejskich. Przykładowo w Manchesterze, mieście niezmiernie podobnym do Łodzi pod względem historycznym, w 1991 roku poziom bezrobocia wynosił aż 19,2%. Wskaźnik ten rósł systematycznie od lat 30. XX wieku, co tylko potwierdza tezę o powolnym upadku miast przemysłowych. Oczywiście w zależności od kraju i miasta podejmowano różne działania naprawcze, których rozpoczęcie datować można już na lata 50. XX wieku, aczkolwiek intensyfikacja działań

skupiających się ściśle na terenach poprzemysłowych nastąpiła w latach 70. i 80. XX wieku. Nasilenie działań było zróżnicowane i zależne od wielu czynników politycznych, ekonomicznych i społecznych. Różny był poziom zaangażowania państwa, budżetu centralnego, inwestorów prywatnych itp. [Kaczmarek 2001: 13]. Jednym z procesów naprawczych dotyczących przestrzeni miejskiej czy, precyzyjnie, tzw. poprzemysłowych ugorów miejskich, jest rewitalizacja [tamże: 16, 28]. W urbanistyce oznacza ona cały system działań obejmujących remonty, modernizację, rewaloryzację obiektów czy całych zespołów obiektów (przywracanie im wartości) oraz działania związane z ożywieniem gospodarczym [Karwińska 2008: 54]. Zwykle konieczność rewitalizacji uzasadnia się argumentami ekonomicznymi, społecznymi i kulturowymi [tamże, za: Skalski 1999: 9–10]. Rewitalizację można również rozumieć jako sekwencję planowanych działań, mających na celu ożywienie gospodarcze oraz zmianę struktury przestrzennej i funkcjonalnej zdegradowanych obszarów miasta. Procesowi temu mogą być poddawane miejskie tereny o różnym przeznaczeniu, na przykład przemysłowe, militarne, komunikacyjne [Kaczmarek 2001: 16]. Jest to proces naprawczy, polegający na wprowadzeniu do zniszczonego, „martwego” obszaru nowych funkcji z jednoczesnym przekształceniem istniejącej formy przestrzennej przez wznoszenie nowej zabudowy, a także adaptację i modernizację części istniejących obiektów na potrzeby nowego sposobu użytkowania [tamże].

Remedium na współczesne bolączki Łodzi ma być tzw. operacja na otwartym mieście, czyli właśnie ambitny projekt rewitalizacyjny, który winien ożywić zdegradowane centrum miasta przez nadanie nowych funkcji w drodze modernizacji i przekształcenia części istniejących obiektów, jak również wprowadzenia nowych. Nowe Centrum Łodzi, jak inaczej określana jest cała inwestycja, wzbudza wiele kontrowersji zarówno wśród mieszkańców i lokalnych mediów, jak też autorytetów naukowych. Warto zacytować w tym miejscu słowa Andrzeja Majera o nowej strategii Łodzi, wypowiedziane w trakcie jednego z wywiadów dla „Gazety Wyborczej”, które bezpośrednio nawiązują do planów Nowego Centrum Łodzi:

Jeśli kobieta ma brudne paznokcie i niedomyte nogi, to nie pomoże jej oblanie się Chanel no 5! Powinna najpierw się umyć. Z Łodzią jest tak samo. Czytam moim wnuczkom wspomniałą bajkę „O czym szumią wierzby” i jest tam postać Ropucha, nadętego, niemądrego, zarozumiałego. Łódź kojarzy mi się właśnie z tym Ropuchem. Chcemy wielkich projektów, a tyle jest mniejszych rzeczy do zrobienia. Niedawno dowiedziałem się na przykład, że w Łodzi nie ma hospicjum dla dorosłych, i jestem tym faktem zdumiony, jako człowiek i jako socjolog. A my chcemy podziemnego dworca, bajkowego tunelu przez miasto. Łodzi potrzebny jest po prostu dworzec czysty, bezpieczny i żeby nie padało na głowę. Może lepiej by było zacząć od remontu zabytkowego budynku na Fabrycznym, zadaszenia

i wyczyszczenia peronów. Nie mam nic przeciwko wspianiałym projektom, bo poruszają wyobraźnię i dają nadzieję na wspianiałą przyszłość. Tylko że realizowanie takich wizji bardzo dużo kosztuje. A my oszczędzamy na wszystkim, budżet jest bardzo ograniczony. Nie wystarczą marzenia, żeby zmienić rzeczywistość. Trzeba twardo stąpać po ziemi i kierować się zdrowym rozsądkiem¹.

OBECNY PEJZAŻ MIASTA

Niezależnie od toczących się debat na temat Nowego Centrum Łodzi, wiążące decyzje odnośnie realizacji już zapadły. W opinii pomysłodawców projekt będzie swego rodzaju „złotym środkiem” na aktualne łódzkie problemy. Aby jednak w pełni zrozumieć potrzebę i konieczność zmian oraz argumenty, które przedstawiane były przez twórców i zwolenników idei Nowego Centrum Łodzi, w poniższej części artykułu nakreślę obecny pejzaż kwartału miasta, który ma zostać poddany szeroko rozumianej rewitalizacji. Do tego celu wykorzystano obszerną bazę fotografii zrealizowanych w trakcie zwiadu badawczego przeprowadzonego w ramach badania dotyczącego opinii mieszkańców powyższego kwartału ulic². Ze względu na specyfikę otrzymanego materiału nieuzasadnione byłoby jednak stwierdzenie, iż przeprowadzona została analiza z zakresu socjologii wizualnej bądź socjologii obrazu. Zgodnie z opinią Kazimierza Kowalewicza [2009: 221] w tym wypadku mówić można jedynie o tzw. socjografii³, a same zdjęcia (ob-

¹ Źródło: Urazińska A. [2010], *Socjolog o rozwoju Łodzi: „Nie wystarczą marzenia”*, http://lodz.gazeta.pl/lodz/1,35153,9075363,Socjolog_o_rozwoju_Lodzi___Nie_wystarcza_marzenia_.html [dostęp: 20.03.2010].

² Badanie przeprowadzili wspólnie pracownicy Instytutu Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego i przedstawiciele EC-1 w roku 2009. Oprócz wywiadów kwestionariuszowych z mieszkańcami kwartału, w trakcie prac nad kwestionariuszem zrealizowano zwiad badawczy, celem którego było zebranie dokumentacji dotyczącej obszaru, jaki ma zostać poddany rewitalizacji: stanu budynków, otoczenia, liczby mieszkań etc. Podkreślić należy, iż całe badanie zostało zrealizowane przy ogromnym wsparciu studentów IV roku specjalizacji metodologiczno-badawczej Uniwersytetu Łódzkiego oraz studentów socjologii Uniwersytetu Medycznego, którzy odbyli wywiady kwestionariuszowe z mieszkańcami oraz przeprowadzili zwiad badawczy.

³ Kazimierz Kowalewicz w następujący sposób próbuje uchwycić różnicę między socjologią wizualną a socjografią: „Jeżeli przyjmujemy zatem, że w centrum naszej refleksji stoi obraz, to dyskusja dotycząca jego socjologicznego czy antropologicznego badania musi się znaleźć w głównym punkcie całej operacji, wszystko zaś inne, rozmaite próby prowadzenia badań przy użyciu fotografii i filmu, cały wysiłek w obrębie większości prób zaliczanych tradycyjnie do socjologii wizualnej czy antropologii wizualnej można określić jedynym mianem – socjografii” [Kowalewicz K. [2009], *Małe wprowadzenie do socjologii obrazu*, [w:] T. Ferenc, K. Kowalewicz (red.), *Interpretując fotografię. Śladami Susan Sontag*, Galeria f5 & księgarnia fotograficzna, Kraków].

razy) nie stanowią centrum refleksji. Zebrany materiał umożliwia jednak próbę przeprowadzenia swego rodzaju analitycznej waloryzacji kwartału Nowego Centrum Łodzi przy wykorzystaniu pięciu podstawowych form ładu, opisanych przez Bohdana Jałowieckiego i Marka S. Szczepańskiego [2006: 373–378]. Są to:

- ład urbanistyczno-architektoniczny – związany z kompozycyjną zawartością analizowanej przestrzeni, jej czytelnością i logiką, ulokowaniem domów, ich kształtem i wielkością, usytuowaniem terenów zielonych, punktów usługowych, małej architektury, dróg itp.;
- ład funkcjonalny – związany z walorami użytkowymi, nasyceniem infrastruktury w punkty usługowe;
- ład estetyczny – uroda miejsc i przestrzeni;
- ład psychospołeczny – oparty na sieci stosunków społecznych i wyrażany w więziach społecznych, wzajemnym nastawieniu do siebie mieszkańców, poziomie zażyłości i identyfikacji z miejscem;
- ład ekologiczny – odnosi się do wartości środowiska naturalnego.

Powyższe rodzaje ładu przestrzennego zostały wykorzystane jako swego rodzaju kryteria do oceny zebranego materiału wizualnego. Na wstępie należy jednak podkreślić nieuniknioną subiektywność charakteru oceny, a w wypadku ładu psychospołecznego i ekologicznego dodatkowe ograniczenia w formułowaniu wniosków wynikające z charakteru zebranych danych (fotografii kwartału). Jeśli chodzi o ład psychospołeczny, na podstawie zdjęć można jedynie dopatrywać się przejawów sąsiedzkiej integracji bądź sieci społecznych kontaktów. Z kolei w odniesieniu do ładu ekologicznego do oceny niezbędne są twarde dane, takie jak wskaźniki zanieczyszczenia powietrza, natężenia hałasu, itp.

W ramach przeprowadzonego zwiadu badawczego zgromadzono dość liczną bazę fotografii przedstawiających obecny stan przestrzeni – kwartału, który ma zostać poddany rewitalizacji w obrębie projektu Nowego Centrum Łodzi. Rewitalizowany obszar zajmować będzie około 90 hektarów. Od strony wschodniej granicą będzie ulica Sienkiewicza, od zachodniej ulica Kopcińskiego, od południa ulica Tuwima, a od północy ulica Narutowicza⁴. Natomiast na bazę w sumie złożyło się 712 fotografii zrobionych w okresie od marca do kwietnia 2009 roku, w tym 70 zdjęć ulicy Kilińskiego od numeru 60 do 89, 22 fotografie ulicy Polskiej Organizacji Wojskowej między numerami 36–44, 244 zdjęcia ulicy Narutowicza od numeru 24 do 94, 109 zdjęć ulicy Składowej od numeru 2/4 do 40 oraz 267 fotografii ulicy Tuwima między numerami 24 a 98. W bazie nie uwzględniono

⁴ Obszar, który ma zostać poddany rewitalizacji, został dokładniej przedstawiony na fot. 5.

wszystkich ulic, które wchodzi w skład analizowanego kwartału, a mianowicie pominięto ulice: Targową, Tramwajową, Traugutta, Węglową, Wodną, Wierzbową oraz Sienkiewicza i Kopcińskiego.

Obszar Nowego Centrum Łodzi przy uwzględnieniu form ładu przestrzennego został poddany całościowej analizie, poniżej jednak, ze względu na uwarunkowania historyczne oraz specyfikę polegającą na znacznym odróżnianiu się od pozostałej części kwartału, najpierw przedstawiony zostanie opis ulicy Narutowicza.

W odniesieniu do wyżej opisanych form ładu ulica ta⁵ prezentuje się najefektywniej. Powstające w okresie łódzkiej prosperity kamienice, wille i pałace przedsiębiorców oraz inne instytucje do dzisiaj sprawiają, iż jej przestrzeń w aspekcie urbanistyczno-architektonicznym można postrzegać jako zwartą, uporządkowaną i bardzo czytelną. Również nowa zabudowa już z okresu powojennego, która powstała bliżej ulicy Kopcińskiego, została czytelnie wpisana w tkankę miasta i nie zaburza ładu przestrzennego. W wypadku ładu funkcjonalnego relatywnie wysokie nasycenie infrastruktury dowodzi znaczenia ulicy Narutowicza dla dzisiejszej Łodzi. W jej obrębie znajdują się takie instytucje, jak: wydziały oraz rektorat Uniwersytetu Łódzkiego, który umieszczono w dawnej siedzibie Miejskiego Przedsiębiorstwa Kanalizacji i Wodociągów – jednym z pierwszych łódzkich biurów [Bonisławski, Podolska 2009: 33], jak również filharmonia, banki, restauracje, księgarnie, szkoły językowe itp. Ponadto, przy sąsiadującym placu Dąbrowskiego stoją gmachy Teatru Wielkiego oraz sądu. Ten drugi, jak zaznacza znawca łódzkiej architektury Krzysztof Stefański [tamże: 35], „jest jednym z najciekawszych przykładów tzw. półmodernizmu w architekturze polskiej okresu międzywojennego, opartego o motywy klasyczne”. Przy ulicy Narutowicza usytuowane są także dwa parki: imienia Moniuszki, sąsiadujący z Dworcem Fabrycznym oraz cerkwią, oraz imienia Staszica, które sprawiają, że ulica nie ma charakteru wyłącznie kamiennej pustyni, typowej dla centrum miasta. Jednym z głównych problemów jest na pewno estetyka budynków. W przeciwieństwie do reprezentatywnej Piotrkowskiej na zdjęciach widać, że proces odnowy elewacji i remonty kamienic przebiegają zdecydowanie wolniej i nadal można znaleźć miejsca bardzo zaniedbane.

⁵ Ulica Narutowicza, do 1930 roku ulica Dzielna, stanowiła południową granicę Nowego Miasta. Po utworzeniu stacji kolejowej okolice dworca zaczęły się szybko rozwijać, a Dzielna stała się, obok Piotrkowskiej i Gdańskiej, jedną z bardziej prestiżowych ulic ówczesnej „ziemi obiecanej”. Powstające w tamtym okresie kamienice, wille i pałace przedsiębiorców oraz pozostałe instytucje do dzisiaj sprawiają, iż ulica ta znacznie wyróżnia się na tle pozostałych ulic znajdujących się w centrum miasta [Bonisławski, Podolska 2009: 33].



Fot. 1. **Odnowione podwórko przy ulicy Narutowicza 40**



Fot. 2. **Nieremontowane podwórko przy ulicy Narutowicza 47**

Źródło: zbiory opracowane w ramach zwiadu badawczego.

Nietrudno jednak zauważyć, że mieszkańcy sami również próbują w miarę możliwości zmieniać, estetyzować i przyswajać własną przestrzeń, co może dowodzić wytworzenia się „poczucia bycia u siebie” oraz istnienia relatywnie poprawnych stosunków sąsiedzkich, które są niezbędne do podjęcia jakichkolwiek działań mających na celu zmianę otaczającej przestrzeni. Świadczą o tym chociażby fotografie przedstawiające uporządkowane podwórka poszczególnych kamienic.



Fot. 3. Podwórko przy ulicy
Narutowicza 37



Fot. 4. Podwórko przy ulicy
Narutowicza 37.

Źródło: zbiory opracowane w ramach zwiadu badawczego.

W odniesieniu do form ładu przestrzennego zastrzeżenia w wypadku ulicy Narutowicza można sformułować jedynie do jej sfery estetycznej. Na sfotografowanych fasadach kamienic widać upływ czasu i brak remontów, aczkolwiek ogólne wrażenie jest pozytywne. Zupełnie inna sytuacja panuje na pobliskiej ulicy Polskiej Organizacji Wojskowej i równoległej Składowej oraz w pozostałej części analizowanego kwartału. Można zaryzykować tezę, iż dawna Dzielna odgrywa rolę swego rodzaju fasady zakrywającej rzeczywisty obraz kulis łódzkiego Śródmieścia. W kontekście ładu urbanistyczno-architektonicznego oraz funkcjo-

nalnego zdecydowany wpływ na taką sytuację wywiera centralne ulokowanie w kwartale infrastruktury kolejowej, która tworzy swego rodzaju granicę linearną, sztucznie dzielącą miasto i omawiany obszar. Przechodzące linie kolejowe dodatkowo otoczone są poprzemysłowymi budynkami, które stanowiły niegdyś zaplecze stacji, a obecnie wykorzystywane są jako pomniejsze warsztaty samochodowe, hurtownie, magazyny itp., co negatywnie wpływa na funkcjonalność, a tym bardziej na przestrzenne uporządkowanie kwartału. Natomiast zabudowa mieszkalna w znacznym stopniu składa się ze starych, rozsypujących się i często opuszczonych kamienic, które czasami „przeplatane” są budownictwem z wielkiej płyty, co w efekcie tworzy eklektyczną i chaotyczną całość. Pod kątem przestrzennego uporządkowania i czytelności przestrzeni omawiany obszar wypada bardzo negatywnie. Należy jednak podkreślić, że nieznacznie lepiej prezentuje się w części wschodniej od ulicy Tramwajowej w kierunku ulicy Kopcińskiego.

Z kolei nasycenie infrastrukturalne w punkty usługowe na porównywalnym poziomie do omawianej wcześniej ulicy Narutowicza występuje wyłącznie w wypadku ulicy Sienkiewicza. W pozostałych miejscach po dawnych punktach usługowych: sklepach, warsztatach drobnych rzemieślników itp., zostały jedynie puste lokale użytkowe. W sferze estetycznej odnieść się można do metaforycznego rozróżnienia miast europejskich i amerykańskich Mike’a Davisa na modele „spodka” i „pączka”. Łódzkie centrum przypomina zdegradowane obrzeża zachodnich miast europejskich, w których lokowani są emigranci, albo opustoszałe i podupadające centra miast amerykańskich z okresu sprzed wprowadzenia przez rząd federalny programów ich odnowy (*urban renewal*). Nasuwa się tu podobieństwo między rozwojem miast północnoamerykańskich a Łodzią. Rozkwit ośrodków amerykańskich przypadał mniej więcej na ten sam okres, w którym kształtowała się potęga „ziemi obiecanej”. W obu wypadkach, w przeciwieństwie do miast europejskich, cechą charakterystyczną był również chaotyczny i niekontrolowany rozwój przestrzenny. Ponadto, zarówno w Łodzi, jak i w miastach USA dominuje prostokątny układ ulic, tzw. *grid*. Z kolei jedną z ważniejszych różnic między Łodzią a miastami amerykańskimi jest wieloletnie opóźnienie w podejmowaniu działań mających na celu odnowę śródmieścia, co wynika w znacznym stopniu z historii miasta, a zwłaszcza okresu PRL-u, w którym uwaga władz koncentrowała się na powstających nowych wielotysięcznych blokowiskach, budowanych na wzór socjalistyczny. W tym czasie federalne i lokalne władze w USA podejmowały różnego rodzaju działania mające na celu ponowne ożywienie centralnych dzielnic, co pod koniec lat 70. zaowocowało powrotem mieszkańców do śródmieść i stopniową ich odnową [Lorens 2005: 106, 112–126]. Natomiast w wypadku Łodzi dopiero od kilkunastu lat można zaobser-

wować wzrost zainteresowania władz problemami związanymi z degradującymi się obszarami Śródmieścia. Ewidentnie ułomność dotychczasowej polityki miasta przejawia się stanem omawianego kwartału, a zwłaszcza kondycją, znajdującego się w jego granicach Dworca Łódź Fabryczna, który pełni funkcję swego rodzaju bramy do miasta. Już na peronie wysiadający z pociągu turyści „witani są” zatrważająco zaniedbanym i zdegradowanym stanem zabytkowej hali. Negatywne wrażenie u nowo przybyłych osób przy wyjściu z dworca dodatkowo wzmacnia zaniedbana przestrzeń łódzkiego Śródmieścia okalająca stację.

Już klasycy socjologii zauważyli, że przestrzeń jest jednym z ważniejszych czynników determinujących ludzkie zachowania [Majer 2010: 44–49]. Obecnie teza ta wydaje się nie podlegać dyskusji [por. Hamm 1990; Karwińska 2008]. Co więcej, niektórzy stoją na stanowisku, że jakość przestrzeni determinuje różne formy aktywności ludzkiej, które można podzielić na trzy podstawowe kategorie: działania konieczne, działania opcjonalne i działania społeczne [Gehl 2009: 9–12]. Działania konieczne to czynności mniej lub bardziej obowiązkowe, takie jak: chodzenie do szkoły, do pracy, robienie zakupów itp. Z kolei działania opcjonalne to te, które zachodzą, jeśli powstaje do nich chęć i jeżeli czas oraz miejsce je umożliwiają. Zaliczyć do nich możemy przechadzkę na świeżym powietrzu, stanie w bezruchu i podziwianie krajobrazu lub chociażby opalanie się. Ostatnia kategoria to działania społeczne, które zależne są od obecności innych ludzi w przestrzeni. Do takich zachowań włącza się zabawy dzieci, rozmowy i powitania, ale także kontakty pasywne, czyli przyglądanie się i przysłuchiwanie innym ludziom [tamże: 9–12]. Oczywiście jest, iż to szerokie spektrum ludzkich zachowań zależy od jakości przestrzeni, co wiąże się z omówionymi do tej pory formami ładu przestrzennego i jednocześnie wpływa na ład psychospołeczny, oparty na sieciach stosunków społecznych. Teza ta znajduje potwierdzenie w wynikach badań przeprowadzonych w 1978 roku w Sydney, Melbourne i Adelajdzie w Australii. Wykazały one bezpośredni związek między jakością ulic i zachodzącymi na nich działaniami ludzkimi [tamże: 34]. Jeszcze wcześniej podobnych obserwacji dokonano w Danii, gdzie po przekształceniu jednej z głównych ulic Kopenhagi w deptak obawiano się, iż w związku z tradycją północnoeuropejską będzie ona stanowiła pustą i martwą przestrzeń. Obawy okazały się bezpodstawne, a obecnie ulica zwykle tętni życiem zapelniona spacerującymi, rozmawiającymi i grającymi na instrumentach ludźmi [tamże: 37]. W tym kontekście, odnosząc się do analizowanego obszaru, można stwierdzić, że jakość przestrzeni omawianego kwartału umożliwia, a raczej wymusza, jedynie podstawowe działania konieczne i zniechęca do podejmowania działań opcjonalnych, nie wspominając nawet o społecznych. Jedynymi przejawami jakiegokolwiek innej aktywności

prócz zachowań niezbędnych są nieliczne i skromne próby osvajania przestrzeni przez mieszkańców ulic Narutowicza i Tuwima, ograniczające się głównie do uporządkowania kamienicznych podwórek.

W wypadku ładu ekologicznego, dostępności zieleni i wartości środowiska naturalnego sytuacja prezentuje się analogicznie do wcześniej omówionych form ładu. Na terenie kwartału, u zbiegu ulic Narutowicza i Kilińskiego, znajduje się mały i zaniedbany park imienia Staszica. Natomiast, jak wynika z badań kwestionariuszowych, mieszkańcom kwartału doskwiera brak dostępnych terenów zielonych⁶, na co powinny zwrócić uwagę osoby odpowiedzialne za projekt Nowego Centrum Łodzi. Podsumowując, należy podkreślić, że obecny stan przestrzeni w omawianym kwartale wymaga natychmiastowej interwencji i pozostaje jedynie rościć nadzieję, iż planowany program rewitalizacji przyczyni się do zdecydowanej poprawy warunków życia mieszkańców, umożliwi pojawienie się działań opcjonalnych i społecznych, a także pozwoli osiągnąć zakładane cele projektu, które zostały przedstawione w kolejnej części artykułu.

NOWY PEJZAŻ MIASTA

Nie wszyscy uświadamiają sobie skalę rewolucji, jaka się w Łodzi dokona. Zaczynamy od kultury – to jest rdzeń atrakcyjności, który jednocześnie pokazuje partnerom, że warto tu inwestować.

Nowe Centrum Łodzi... 2009

Realizacja projektu Nowego Centrum Łodzi ma sprawić, że miasto uzyska zupełnie nowy pejzaż. Z powyższego cytatu, którym rozpoczyna się informator o tzw. operacji na otwartym mieście⁷, wynika, iż podstawą nowego obrazu Łodzi ma być kultura. To ona ma aktualnie pełnić funkcję analogiczną do dziewiętnastowiecznego przemysłu, który sprawił, że Łódź z niewielkiego i nic nieznanego grodu przekształciła się wielkomiejski ośrodek, zadziwiający tempem swojego rozwoju całą ówczesną Europę. Rozwój kultury ma też umożliwić zrealizowanie głównego celu programu Nowego Centrum Łodzi, którym „jest gospodarcze i społeczne ożywienie śródmiejskiej części miasta, wykreowanie nowego, funkcjonalnego centrum miasta z wieloma przestrzeniami publicznymi oraz przekształcenie Łodzi w atrakcyjną metropolię – poprzez ciekawą

⁶ Raport z badania „Nasze Miasto” 2009.

⁷ Projekt Nowego Centrum Łodzi określany jest w materiałach promocyjnych jak operacja na otwartym mieście.

architekturę, przyciągające wydarzenia kulturalne, rozmaite usługi i dostępność komunikacyjną”⁸. Ponadto realizacja projektu ma się przyczynić do wykreowania nowego obszaru funkcjonalnego centrum miasta poprzez:

- stworzenie dostępnych, bezpiecznych i atrakcyjnych dla mieszkańców oraz turystów przestrzeni publicznych;
- rewitalizację obszarów przemysłowych i kolejowych;
- stworzenie nowych przestrzeni do inwestowania;
- wzmocnienie funkcji metropolitalnych;
- wzmocnienie funkcji kulturalnej;
- zachowanie istotnych elementów tkanki urbanistycznej stanowiących o tożsamości i historii tego obszaru;
- stworzenie multimodalnego węzła komunikacyjnego (kolei wysokich prędkości, kolei regionalnej, komunikacji autobusowej oraz komunikacji miejskiej)⁹.

Nie ulega wątpliwości, że osiągnięcie powyższych celów zgodnie z założeniami radnych powinno się przełożyć na wyeliminowanie obecnych miejskich deficytów i odrodzenie się miasta jako ważnego ośrodka społecznego, kulturalnego i ekonomicznego. Jak zauważa Marek Leszczyński, warunkiem koniecznym odrodzenia miasta oraz wejścia w kolejną fazę rozwoju, tj. reurbanizację¹⁰, jest podjęcie działań polegających na jego generalnej przebudowie wraz z określeniem na nowo jego charakteru i funkcji oraz odtworzeniem struktury ekonomicznej. Leszczyński podkreśla również znaczenie zachowania już istniejącego dziedzictwa oraz mądrego przeprowadzenia procesu sanacji zarówno w warstwie technicznej czy ekonomicznej, jak i marketingowej. Tak urzeczywistniona rewitalizacja, definiowana zdaniem autora jako „wielowątkowy proces oparty na systemie działań organizacyjnych, prawnych, finansowych, służący odbudowie substancji technicznej i przemodelowaniu jej funkcji”¹¹, ma się przyczynić do uzyskania wymiernych korzyści w sferze społecznej, ekonomicznej i kulturowej. Powyższe warunki w znacznym stopniu wydaje się spełniać planowany projekt

⁸ Zob. http://www.ec1lodz.pl/o_projekcie.php [dostęp: 20.03.2011].

⁹ Uchwała Nr XVII/279/07 Rady Miejskiej w Łodzi z dnia 28 sierpnia 2007 r.

¹⁰ Marek Leszczyński w swoim artykule *Dynamika rozwoju miast* na podstawie analizy literatury przedmiotu wyróżnia cztery fazy rozwoju miast: urbanizację, suburbanizację, dezurbanizację i reurbanizację, która dokonuje się w momencie, gdy udział ludności obszaru centralnego w ogólnej liczbie ludności aglomeracji rośnie. Źródło: [http://www.euro-limes.ae.krakow.pl/files/el2\(3\)2003/ml_limes2\(3\).pdf](http://www.euro-limes.ae.krakow.pl/files/el2(3)2003/ml_limes2(3).pdf) [dostęp: 10.04.2011].

¹¹ Zob. [http://www.euro-limes.ae.krakow.pl/files/el2\(3\)2003/ml_limes2\(3\).pdf](http://www.euro-limes.ae.krakow.pl/files/el2(3)2003/ml_limes2(3).pdf) [dostęp: 10.04.2011].

Nowego Centrum Łodzi, który zakłada nadanie nowych funkcji przemysłowym obiektom przy zachowaniu ich wyjątkowego charakteru architektonicznego. Jak zauważa Marek Gawdzik, procesy rewitalizacyjne zdekapitalizowanych przestrzeni przemysłowych przybierają na sile i stają się już nie tylko działaniami incydentalnymi¹². Oprócz czynników czysto pragmatycznych, takich jak: rachunek ekonomiczny, racjonalne gospodarowanie materiałami budowlanymi, redukcja odpadów czy wdrażanie zasad zrównoważonego rozwoju, przyczyniają się do tego również czynniki o charakterze metafizycznym, takie jak *genius loci*¹³ [Gawdzik 2005: 127–128]. Coraz częściej transformacji poddawane są bardziej nietypowe obiekty w rodzaju wież ciśnień, zbiorników gazowych, starych fabryk itp., którym nadaje się nowe funkcje mieszkaniowe bądź rozrywkowo-kulturalne. Przykładami takiej rewitalizacji są: przebudowa przemysłowych magazynów portowych w Hamburgu na luksusowe apartamenty, nadanie opuszczonym zbiornikom gazowym w Wiedniu funkcji mieszkaniowych czy też przebudowa starej cukrowni w pobliżu historycznego centrum Parmy na salę koncertową [tamże: 129–131]. Inną ilustracją działań podejmowanych w ramach rewitalizacji postindustrialnych obszarów na gruncie europejskim jest amsterdamski Westergasfabriek – stara gazownia, w której obecnie odbywają się przedstawienia operowe, koncerty rockowe, pokazy mody etc. Jak zauważa Włodzimierz Filipek [1997: 251], „Westergasfabriek wpisał się już w kulturalny pejzaż miasta. Stał się modny. Wypada tam bywać. Zakorzenił się w świadomości amsterdamskich studentów, artystów i dinkies, a więc aktywnych odbiorców kultury”. Co więcej, jak pokazują doświadczenia europejskie, rewitalizacja nie zawsze musi się wiązać ze swego rodzaju ekskluzywnością i dostępnością nowego miejsca jedynie dla zamożnych warstw społecznych czy specyficznych grup odbiorców. Za przykład niechaj posłużyć przekształcenie magazynów portowych w Amsterdamie na mieszkania komunalne dostępne dla szerszej grupy społecznej, co było możliwe dzięki racjonalnemu systemowi prowadzonej inwestycji [Gawdzik 2005: 135]. Jeszcze inną formą rewitalizacji obszarów przemysłowych, z których po transformacji może korzystać cała społeczność miejska, jest przekształcanie ich w tereny zielone. Dobrym przykładem służy tutaj Paryż, w którym od końca lat 70. XX wieku stare obiekty przemysłowe adaptowane są na parki, skwery itp. [Bieske-Matejak 2005: 83]. W efekcie powstało wiele terenów zielonych, na których dodatkową atrakcją są przystosowane do nowych funkcji stare przestrze-

¹² Zob. <http://www.pan-ol.lublin.pl/wydawnictwa/TArch2/Gawdzik.pdf> [dostęp: 10.04.2011].

¹³ Duch danego miejsca, coś, co sprawia, że dana przestrzeń jest wyjątkowa.

nie poprzemysłowe. Wymienić można tu m.in. park La Villette, utworzony na terenie dawnych rzeźni i pełniący obecnie funkcje edukacyjno-rekreacyjne oraz kulturalno-rozrywkowe, park André Citroën powstały na terenie dawnej fabryki samochodów, czy park de Bercy, który został ulokowany na terenach dawnych składów win nad Sekwaną [tamże: 86–89]. Omawiając plany rewitalizacji łódzkiego śródmieścia, warto się odnieść także do efektów programów odnowy realizowanych w Manchesterze, mieście o podobnej historii i problemach do łódzkich. Jednym z przykładów angielskich inicjatyw jest szeroko zakrojony program odnowy Wschodniego Manchesteru, obejmujący nie tylko poprawę jakości przestrzeni, lecz także daleko idące działania społeczne polegające na poprawie jakości edukacji, pomocy mieszkańcom w znalezieniu pracy itp. Po dziesięciu latach realizacji projektu i zainwestowaniu 740 milionów funtów ze źródeł publicznych oraz 825 milionów funtów ze źródeł prywatnych, w dzielnicy odnotowano spadek włamań o 24%, kradzieży samochodów o 49%, aktów wandalizmu o 28%. Odsetek osób, które chcą się wyprowadzić z dzielnicy, zmalał z 40 do 24, a udział mieszkańców zadowolonych ze swojego aktualnego miejsca zamieszkania zwiększył się z 46 do 65%. Ponadto aż 79% osób zamieszkałych w dzielnicy uznało, że ich domy i mieszkania są w dobrej kondycji, podczas gdy dziesięć lat wcześniej odsetek zadowolonych wynosił nieco ponad 50¹⁴. Jeszcze wyraźniejsza analogia między Łodzią a Manchesterem rysuje się w wypadku rewitalizacji centrum. Podobnie jak w Łodzi, żywiłowy rozwój w epoce industrialnej sprawił, iż centrum brytyjskiego miasta złożone było z mieszaniny obiektów przemysłowych, magazynowo-hurtowych, administracyjnych oraz mieszkaniowo-handlowych. Analogicznie jak w większości miast przemysłowych wraz z upadkiem przemysłu degradacji zaczęły ulegać znaczne części przestrzeni śródmieścia. Zamykano fabryki, hurtownie i składy, pozostawiano nieczynne dworce i bocznice kolejowe. W efekcie w 1976 roku władze opracowały plan przekształceń gospodarczych i społecznych śródmieścia (City Centre Local Plan) [Kaczmarek 2001: 89]. Jego celem było przede wszystkim ożywienie gospodarcze oraz poprawa jakości życia mieszkańców. Rewitalizacji poddano wybrane fragmenty centrum, aby w rezultacie uzyskać nie tylko nowy kształt przestrzeny i funkcjonalny, lecz także stworzyć symbol nowej wizji Manchesteru jako dynamicznego miasta nowoczesnych, wysoko wyspecjalizowanych usług właściwych nadchodzącemu wiekowi XXI [tamże: 90, za: Bertenshaw 1991]. Proces rewitalizacji polegał na dodaniu nowych funkcji i wartości przestrzennych do istniejących, tak aby powstało spójne centrum miejskie. W sumie rewitalizacji

¹⁴ Zob. <http://www.east-manchester.com> [dostęp: 10.04.2011].

poddano 187 hektarów podzielonych na pięć obszarów, ale zarazem tworzących spójną całość. Istotnym elementem realizowanego procesu był również jego wymiar społeczny. Powstające obiekty w nowym centrum miały pełnić wiele funkcji: usługowo-handlową, finansową, kulturalną, wypoczynkową, rekreacyjną, turystyczną itp. Pojawiające się w związku z powyższym nowe miejsca pracy w instytucjach sektora III i IV wymagały odpowiednio przygotowanych pracowników. Dlatego opracowano kursy i szkolenia dla mieszkańców przygotowujące ich do podjęcia zatrudnienia w nowych instytucjach. Ważną rolę w procesie rewitalizacji odgrywały również obiekty kultury: wzniesiono nową filharmonię, w hali nieczynnego dworca kolejowego otwarto centrum wystawiennicze [Kaczmarek 2001: 90–95]. Przedstawiony wyżej przypadek Manchesteru należałoby uznać za przykład rewitalizacji integracyjnej. W literaturze przedmiotu można się spotkać z rewitalizacją dwojakiego typu: integracyjną i implementacyjną. W obrębie obu podstawowe działania polegają na wprowadzeniu nowych funkcji i form do wybranego fragmentu miast, gdzie poprzednie uległy degradacji. Różnica w odniesieniu do rewitalizacji integracyjnej tkwi we włączeniu w proces przekształceń funkcjonalnych i przestrzennych lokalnych społeczności, dzięki działaniom umożliwiającym bezpośrednio poprawę jakości ich życia. Nowe funkcje i inwestycje powinny tworzyć nowe miejsca pracy dla obecnych mieszkańców oraz umożliwiać zdobycie nowych kwalifikacji. Rewitalizacja integracyjna jest zatem w równym stopniu procesem społecznym, jak i ekonomicznym. Natomiast w rewitalizacji implementacyjnej plany działań ustalane są poza samym obszarem, na wyższych szczeblach zarządzania przestrzenią. Tam też zapada decyzja, na czym będzie polegała poprawa jakości i jaki będzie jej przyszły kształt. Istotną dystynkcję tej rewitalizacji stanowi założenie, że użytkownikami nowej, ulepszonej jakościowo przestrzeni będą nowi ludzie, natomiast lokalni mieszkańcy na procesie odnowy mają skorzystać w sposób pośredni poprzez pojawienie się nowych usług, ciekawszych miejsc w kategoriach estetyki krajobrazu itp. [tamże: 27].

Należy zaznaczyć, że w Łodzi były już podejmowane działania związane z odnową i zmianą funkcji starych obszarów przemysłowych. Przykładem służy tutaj Manufaktura – jedno z największych centrów handlowo-rozrywkowych w Polsce i Europie Środkowej, które powstało na terenie dawnego kompleksu fabrycznego Izraela Poznańskiego. Obszar centrum zajmuje około 27 hektarów, co porównywalne jest do strefy 1 Nowego Centrum Łodzi, ale zaznaczyć trzeba, że obie inicjatywy znacznie się różnią celami i funkcjami. Mimo że na terenie dawnego kompleksu łódzkiego fabrykanta znajduje się filia łódzkiego Muzeum Sztuki – MS2, przestrzeń odgrywa głównie rolę komercyjną. Drugim przykładem

są lofty, które powstały w dawnej fabryce Scheiblera na Księżym Młynie, ale ze względu na wysoką cenę mieszkania w fabrycznych przestrzeniach pozostają dostępne wyłącznie dla zamożniejszej części społeczeństwa. W obu wypadkach należy raczej mówić o rewitalizacji typu implementacyjnego, natomiast planowana inwestycja Nowego Centrum Łodzi ma mieć charakter bardziej kompleksowy i można określić ją jako rewitalizację integracyjną. Realizacja projektu ma się przyczynić do osiągnięcia ambitnego celu, jakim jest ożywienie gospodarcze i społeczne śródmiejskiej części miasta, czego nie zakładały dotychczas podejmowane przedsięwzięcia komercyjne. W tym miejscu warto się odnieść do samej genezy projektu. Jakub Gałuszka wskazuje dwa główne czynniki, które przyczyniły się do jego powstania. Po pierwsze, było to poszukiwanie przez Fundację Sztuki Świata (założoną przez współwłaściciela grupy „Atlas” Andrzeja Walczaka, dyrektora Festiwalu *Plus Camerimage* Marka Żydowicza i amerykańskiego reżysera Davida Lyncha) obiektu pofabrycznego, który mógłby zostać przekształcony w centrum sztuki i studio filmowe. W trakcie jednej z wizyt w Łodzi uwagę Lyncha przykuła nieczynna elektrociepłownia EC1, która wraz ze swoimi industrialnymi wnętrzami idealnie wpasowała się w jego artystyczną wizję [Gałuszka 2010: 5–7]. Należy zaznaczyć, że rewitalizacja najstarszej łódzkiej elektrowni (powstałej w 1907 roku) jest jednym z kluczowych elementów projektu. To na obszarze EC1 mają zostać zrealizowane działania, prowadzące do osiągnięcia wyżej przedstawionych celów. Cały proces rewitalizacji obszaru dawnej elektrowni winien przebiegać zgodnie z wytycznymi konserwatorskimi. Na terenie zostaną zachowane następujące obiekty: zespół budynków tworzący EC1 Wschód, tj. budynki rozdzielni, maszynowni i biurowy. Natomiast z zespołu obiektów wchodzących w skład EC1 Zachód i EC1 Południowy Wschód zachowany zostanie budynek rozdzielni, zespół budynków pompowni, maszynowni, kotłowni oraz zmiękczalni wody, budynek chłodni kominowej, warsztat mechaniczny, a także zespół budynków metalizacji natryskowej [Nowe Centrum Łodzi... 2009].

Jednakże, po pierwsze, idea Nowego Centrum Łodzi nie rozwinęłaby się do tak kompleksowego programu, gdyby nie zgoda Rady Miasta na sprzedaż w drodze bezprzetargowej obiektów EC1 na rzecz Fundacji Sztuki Świata. Od tego momentu pomysł wykorzystania elektrowni zaczął się rozrastać w szeroki plan budowy nowej „dzielniczycy kultury”, a w jego realizację zaangażowały się również władze miasta [Gałuszka 2010: 5–7].

Po drugie, opracowanie tak szerokiego planu rewitalizacji możliwe było jedynie dzięki planom modernizacji kolei, polegającym na przeniesieniu pod ziemię Dworca Łódź Fabryczna wraz z liniami kolejowymi biegnącymi od stacji Łódź Widzew [tamże]. Założenie, iż niebawem ogromne tereny zajmowane do

tej pory przez infrastrukturę kolejową, dzielącą Łódź w nienaturalny sposób na dwie części (północną i południową), zostaną udostępnione pod nowe inwestycje, umożliwiło opracowanie kompleksowej koncepcji urbanistycznej. Zadanie to władze miasta zleciły słynnemu luksemburskiemu architektowi i urbanście Robowi Krierowi [*Nowe Centrum Łodzi...* 2009]. Jak wynika z materiałów informacyjnych, Krier „zaprojektował koncepcję urbanistyczną obszaru 90 hektarów centrum miasta w obrębie ulic Kilińskiego, Kopcińskiego, Narutowicza i Tuwima. Przy projektowaniu ważne dla architekta było to, aby przyjęta przez niego koncepcja architektoniczna wpisywała się w łódzką tradycję i jednocześnie stanowiła unikat na skalę światową. To, co czyni projekty Roba Kriera oryginalnymi, to utożsamianie miasta do organizmu człowieka, który – jak dodaje architekt – «musi oddychać, myśleć i odpoczywać». Ta właśnie idea przyświecała luksemburskiemu architektowi przy projektowaniu centrum handlowo-administracyjnego De Resident w Hadze, centrum mieszkaniowo-biurowego Meander w Amsterdamie, dzielnicy Kirchsteigfeld w Poczdamie czy dzielnicy portowej Batavia w Leystad w Holandii. Wszystkie wcześniejsze projekty utrzymane zostały w nurcie współczesnej architektury konserwatywnej¹⁵. Opracowana koncepcja na mocy uchwały Rady Miasta z dnia 31 lipca 2007 roku ma stanowić podstawę działań podejmowanych w ramach projektu Nowego Centrum Łodzi. Ponadto z uchwały wynika, że obszar został podzielony na dwie niezależne strefy (fot. 5). Strefa 1 (około 30 hektarów między ulicami Sienkiewicza i nową Nowotargową) to obszar, w obrębie którego ma dominować funkcja kulturalna; w jego granicach znajduje się elektrownia EC1. Natomiast w strefie 2 (około 50 hektarów – między ulicami Nowotargową i Kopcińskiego) realizowane będą głównie inwestycje komercyjne [Gałuszka 2010: 7].

Na poniższej fotografii (fot. 5.) przedstawione zostały podstawowe założenia dotyczące Nowego Centrum Łodzi opracowane przez Roba Kriera. Jak wynika z konceptu, zrewitalizowany obszar w głównej mierze będą tworzyły takie elementy, jak: EC1 Zachód, EC1 Południowy Wschód, EC1 Wschód, Dworzec PKP, Specjalna Strefa Kultury, Specjalna Strefa Sztuki, Ulica Czterech Kultur, Rynek Kobro, Rynek Strzemińskiego, Multimodalny Węzeł Komunikacyjny oraz różnego typu zabudowa, która powstanie w strefie 2. Najprawdopodobniej, na dzień dzisiejszy, nie powstanie Centrum Festiwalowo-Kongresowe, na które Rada Miasta nie zdecydowała się wyłożyć środków z budżetu, co doprowadziło

¹⁵ Zob. <http://www.ec1lodz.pl/idea.php> [dostęp: 20.03.2010].

do konfliktu między władzami Łodzi a organizatorami festiwalu Plus Camerimage¹⁶, a w efekcie przyczyniło się do przeniesienia festiwalu do Bydgoszczy.

Poniżej, na podstawie materiałów udostępnionych przez EC1 Łódź – Miasto Kultury, przedstawione zostaną poszczególne elementy Nowego Centrum Łodzi.



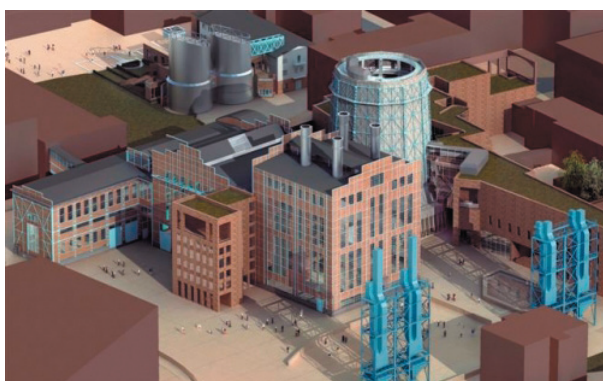
Fot. 5. Schematyczny plan obszaru projektu

Źródło: materiały EC1 Łódź – Miasto Kultury.

W tej części dawnej elektrowni powstanie interaktywne Centrum Nauki i Techniki, które będzie pełniło funkcję muzealno-edukacyjno-rekreacyjną. W materiałach informacyjnych podkreśla się, iż obiekt będzie „poświęcony udokumentowaniu i upamiętnianiu myśli technicznej zarówno architektonicznej, jak i energetycznej w powiązaniu z estetyką czasu i miejsca oraz funkcjonalnością typową dla elektrowni” [*Nowe Centrum Łodzi...* 2009]. W centrum mają też

¹⁶ Główny beneficjentem inwestycji miał być Plus Camerimage. Festiwal miał się odbywać w Centrum Festiwalowo-Kongresowym.

powstać trzy interaktywne „ścieżki edukacyjne” związane z tematyką energii: ścieżka energetyczna, ścieżka historii cywilizacji i nauki oraz ścieżka „mikro świat – makro świat”. Ponadto planuje się zachowanie, w możliwie największym stopniu, obecnego wyposażenia elektrowni: urządzeń technicznych i starych maszyn, które zostaną uzupełnione o elementy interaktywne [tamże].



Fot. 6. EC1 Zachód



Fot. 7. EC1 Zachód

Źródło: http://www.ec1lodz.pl/ec1_zachod.php [dostęp: 20.03.2010].

EC1 Południowy Wschód

Od maja 2008 roku obiekt jest wykorzystywany przez wytwórnię SE-MA-FOR, która od wielu lat produkuje filmy rysunkowe [tamże]. Ponadto w budynku zostało już zlokalizowane Muzeum Bajki.



Fot. 8. **EC1 Południowy Wschód**

Źródło: http://www.ec1lodz.pl/ec_1_poludniowy_wschod.php [dostęp: 20.03.2010].

EC1 Wschód

W materiałach informacyjnych podkreśla się, iż zrewitalizowane obiekty EC1 Wschód pełnić będą funkcje kulturalno-artystyczne. Ma to być przestrzeń otwarta dla artystów, młodych, utalentowanych osób, które pragną wyrażać się poprzez sztukę. Budynki mają być wyposażone w liczne sale warsztatowe, a także pokoje gościnne dla wykładowców i studentów. W EC1 Wschód znajdować się będą również m.in.: biblioteka¹⁷, jezioro pamięci¹⁸, planetarium, studia, galerie, teatr dźwięku, siedziby i biura instytucji kulturowych, sale seminaryjno-konferencyjne, „cele sztuki”¹⁹ oraz wieża widokowa [tamże].

¹⁷ Przezroczyste ściany biblioteki mają zostać wypełnione książkami od ludzi z całego świata.

¹⁸ Jezioro pamięci to projekt multimedialny, którego główna idea polega na zachowaniu w pamięci chwil z codziennego życia mieszkańców miasta. Wypowiedzi łodzian będą utrwalane na nośnikach cyfrowych.

¹⁹ Tzw. cele sztuki to nic innego, jak pomieszczenia pracy twórczej.



Fot. 9. EC1 Południowy Wschód



Fot. 10. EC1 Południowy Wschód

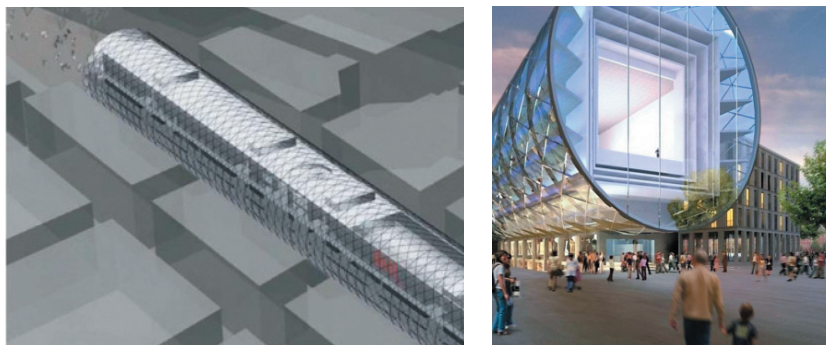
Źródło: http://www.ec1lodz.pl/ec1_wschod.php [dostęp: 20.03.2010].

Specjalna Strefa Sztuki, Specjalna Strefa Kultury i Ulice Czterech Kultur

Specjalna Strefa Sztuki to swego rodzaju nowoczesne muzeum, które będzie podejmowało szeroko zakrojoną działalność edukacyjną. Jej powstanie ma stanowić pierwszy etap budowy nowego centrum kulturalnego miasta. Konkurs architektoniczny na budynek Specjalnej Strefy Sztuki wygrał projekt w kształcie szklanej tuby, grupy niemieckich architektów. Budynek ten ma się stać przestrzenią wystawienniczą dla nowoczesnej sztuki. Forma budynku oraz szklane ściany tuby winny umożliwiać ekspozycję sztuki również na zewnątrz – sztuka ma wychodzić sama do ludzi [tamże].

Z kolei Specjalna Strefa Kultury ma nawiązywać bezpośrednio do łódzkiej wielokulturowości. Projekt zakłada utworzenie przestrzeni publicznej przeznaczonej do prezentacji i promocji różnych kultur [tamże]. Zgodnie z obecnymi koncepcjami w części kulturalnej powinny się znaleźć przedstawicielstwa instytucji, które będą promować kulturę z różnych zakątków świata. Dodatkowo w Sferze

mają powstać cztery nowe ulice: Polska, Rosyjska, Niemiecka i Żydowska, które będą pełniły funkcje kulturalno-komercyjne [Gałuszka 2010: 11].



Fot. 11. i 12. **EC1 Południowy Wschód**

Źródło: http://www.ec1lodz.pl/specjalna_strefa_sztuki.php [dostęp: 20.03.2010].

Kolej

Jedną z kluczowych inwestycji, która umożliwi realizację założeń Nowego Centrum Łodzi w drodze udostępnienia znacznych terenów, obecnie zajmowanych przez infrastrukturę kolejową, jest przeniesienie Dworca Łódź Fabryczna pod ziemię, na głębokość 16 metrów, wraz z torami od stacji Łódź Niciarniana [Nowe Centrum Łodzi... 2009]. Części nadziemne docelowo mają być przeznaczone na funkcje komercyjne. Nowy dworzec i jego otoczenie będą obsługiwały nie tylko połączenia kolejowe, lecz także połączenia autobusów regionalnych i krajowych. W otoczeniu dworca planowana jest m.in. nowa linia tramwajowa oraz przystanki autobusów miejskich [Gałuszka 2010: 13]. Ma to być nowoczesny obiekt multimodalny, który w znacznym stopniu przyczyni się do poprawy komunikacji w mieście oraz lepszego skomunikowania Łodzi z innymi miastami.

W kontekście planowanej inwestycji należy ponownie wspomnieć o Centrum Festiwalowo-Kongresowym, które zaprojektował światowej sławy architekt Frank Gehry. Jednym z jego bardziej znanych projektów jest Muzeum Guggenheima w Bilbao, dzięki któremu miasto stało się znane na całym świecie. Ta rozpoznawalność Bilbao spowodowana projektem Gehry'ego przełożyła się na wzrost liczby turystów, a ten z kolei przyczynił się do ożywienia gospodarczego miasta. Podobny scenariusz miał być powtórzony w Łodzi, a duże koszty poświęcone na inwestycję miały się szybko zwrócić, tak jak w wypadku hiszpańskiego miasta. Jednak w związku z brakiem środków na ten cel w budżecie miasta projekt

amerykańskiego architekta nie zostanie zrealizowany, co – jak już wspomniano – przyczyniło się do przeniesienia przez organizatorów festiwalu Plus Camerimage do Bydgoszczy.

Przedstawione wyżej plany realizacyjne dowodzą ogromnej skali przedsięwzięcia Nowego Centrum Łodzi. Należy jednak zaznaczyć, że podobne próby odnowy centralnych dzielnic były podejmowane już znacznie wcześniej [Majer 2010: 168–172].

ZAKOŃCZENIE

Nie ulega wątpliwości, że realizacja projektu Nowego Centrum Łodzi zgodnie z przedstawionymi w niniejszym artykule założeniami przyczyni się do radykalnej zmiany dzisiejszego obrazu Łodzi. Planowana inwestycja ma charakter rewitalizacji integracyjnej, dlatego można się spodziewać, że jej wykonanie będzie źródłem znacznej poprawy sytuacji miasta zarówno w wymiarze ekonomicznym, jak i społecznym. Co więcej, zestawienie i porównanie zidentyfikowanych podstawowych obszarów problemowych miasta (chaos przestrzenny, problemy tożsamościowe, trudna sytuacja ekonomiczna mieszkańców i samego miasta) z celami planowanego przedsięwzięcia pozwala sądzić, iż Łódź dzięki inwestycji ponownie będzie mogła być nazywana „ziemią obiecaną”. Warto podkreślić, że projekt uwzględnia uwagi i rekomendacje ekspertów pojawiające się w dyskursie medialnym i naukowym, sugerujące kompleksową odnowę konkretnego kwartału. Tadeusz Markowski [Blewaska 2010] zaznacza, iż miasto powinno skoncentrować swoje wysiłki na rewitalizacji dokładnie ustalonego kwartału, który stałby się prestiżową częścią miasta. Co prawda, w jego opinii powinna to być przestrzeń między ulicami Kościuszki i Sienkiewicza, co stanowi ścisłe centrum miasta, aczkolwiek wydaje się, iż Nowe Centrum Łodzi może stanowić pierwszą fazę jeszcze szerzej zakrojonej rewitalizacji centrum Łodzi. Ponadto trzeba również podkreślić analogię między projektem Nowego Centrum Łodzi a realizowanymi działaniami w centrum Manchesteru, co także można potraktować jako dobry prognostyk planowanych zmian. W wypadku angielskiego miasta efekty zrealizowanego przedsięwzięcia oddziałują w znacznie szerszym kontekście niż tylko na samym obszarze, gdzie dokonano przeobrażeń. Manchester jako całość uzyskał nowy wizerunek, a powstałe obiekty oraz dodane wartości przestrzenne pozytywnie wpłynęły na strukturę ekonomiczną miasta i sukcesywnie stymulują jego rozwój. Ważną rolę odegrała również zmiana w sferze społecznej, dzięki

której mieszkańcy miasta znaleźli zatrudnienie w powołanych do istnienia instytucjach [Kaczmarek 2001: 95].

Podsumowując, z argumentów przedstawionych w artykule jasno wynika, iż miastu niezbędna jest szeroko zakrojona rekompozycja, którą Małgorzata Dymnicka definiuje jako część procesu odnowy mającego na celu łączenie fragmentów w całościowe idee i programy uwzględniające przy tym kontekst, otoczenie oraz wzmacniające istniejące na danym obszarze wartości społeczne i kulturowe [Dymnicka 2008: 33]. Wydaje się, iż twórcy projektu Nowego Centrum Łodzi biorą pod uwagę powyższe propozycje i wskazówki. Ponadto sam pomysł spotkał się z pozytywnymi opiniami mieszkańców kwartału, który niebawem ma się stać „motorem napędowym” nowej Łodzi. Pozostaje zatem liczyć na to, że miastu uda się przebrnąć przez formalnoprawne wymogi oraz zabezpieczyć odpowiednie środki finansowe na realizację projektu.

BIBLIOGRAFIA

- Bieske-Matejka A. [2005], *Przekształcanie terenów przemysłowych w tereny zieleni na przykładzie aglomeracji Paryża*, <http://www.pan-ol.lublin.pl/wydawnictwa/TArch1/Bieske.pdf> [dostęp: 10.04.2010].
- Blewaska J. [2010], *Inwestujmy w Centrum*, wywiad z profesorem Tadeuszem Markowskim, „Gazeta Wyborcza Łódź” z 4 stycznia.
- Bonisławski R., Podolska J. [2009], *Spacerownik łódzki*, Biblioteka Gazety Wyborczej.
- Brzeziński K. [2010], *Ku Ziemi Obiecanej*, materiały własne.
- Brzeziński K., Burski J., Zawłodzki P., Żur J. [2007], Raport z badań – „Bo do Łodzi trzeba się przekonać”, materiały własne.
- Brzeziński K., Gałuszka J., Krzewińska A. [2009], Raport z badań „Nasze miasto”, materiały własne.
- Brzeziński K., Zysiak A. [2007], *Przestrzeń prywatna – przestrzeń publiczna*, materiały własne.
- Davis M. [2009], *Planeta Slumsów*, Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.
- Dymnicka M. [2008], *Fragmentaryzacja przestrzeni publicznej – próby rekompozycji*, „Studia Regionalne i Lokalne”, nr 3(33), Warszawa.
- Filipek W. [1997], *Miasto postindustrialne. Przykład Westergasfabriek w Amsterdamie*, [w:] A. Zaidler-Janiszewska (red.), *Pisanie miasta, czytanie miasta*, Poznań: Wydawnictwo Fundacji Humaniora.
- Gałuszka J. [2010], *Idea i cele przebudowy Łodzi w kontekście społeczno-przestrzennej specyfiki miasta*, materiały własne.
- Gawdzik M., Transformacja zdekapitalizowanej przestrzeni przemysłowej – genius loci – źródło nowych struktur funkcjonalno-przestrzennych, <http://www.pan-ol.lublin.pl/wydawnictwa/TArch2/Gawdzik.pdf> [dostęp: 10.04.2010].
- Gehl J. [2009], *Życie między budynkami. Użytkowanie przestrzeni publicznych*, Kraków: Wydawnictwo RAM.

- Grotowska-Leder J. [1998], *Łódzkie enklawy biedy*, [w:] W. Warzywoda-Kruszyńska (red.), *Życie i pracować w enklawach biedy*, Łódź: IS Uniwersytetu Łódzkiego – Agencja Projektowo-Wydawnicza ANaGRAF.
- Ham B. [1990], *Wprowadzenie do socjologii osadnictwa*, Warszawa: KiW.
- Jałowicki B., Szczepański M. [2006], *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Kaczmarek S. [2001], *Rewitalizacja terenów przemysłowych*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Karwińska A. [2008], *Gospodarka przestrzenna. Uwarunkowania społeczno-kulturowe*, Warszawa: PWN.
- Krzewińska A. [2010], *Opinie łodzian o Nowym Centrum Łodzi*, materiały własne.
- Kwiatkowska K., 2009, *Łódź w zwierciadle postaw Łodzian – percepcja i waloryzacja przestrzeni miejskiej oraz formy aktywności mieszkańców miasta – komunikat z badań*, [w:] M. Dymnicka, A. Majer (red.), *Współczesne miasta. Szkice socjologiczne*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Kowalewicz K. [2009], *Małe wprowadzenie do socjologii obrazu*, [w:] T. Ferenc, K. Kowalewicz (red.), *Interpretując fotografię. Śladami Susan Sontag*, Galeria f5 & księgarnia fotograficzna, Kraków.
- Leszczyński M., *Dynamika rozwoju miast*, [http://www.euro-limes.ae.krakow.pl/files/el2\(3\)2003/ml_limes2\(3\).pdf](http://www.euro-limes.ae.krakow.pl/files/el2(3)2003/ml_limes2(3).pdf) [dostęp: 10.04.2010].
- Lorens P. [2005], *Tematyzacja przestrzeni publicznej miasta*, [w:] B. Jałowicki, A. Majer, M.S. Szczepański (red.), *Przemiany miasta. Wokół socjologii Aleksandra Wallisa*, Warszawa: Scholar.
- Majer A. [2010], *Socjologia i przestrzeń miejska*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Marzec W., Zysiak A., *Miasto, morderstwo, maszyna. Osobliwe przypadki wczesnonowoczesnej Łodzi*, http://www.topografie.pl/projektytematy/architektura_i_urbanistyka/uart-miasto_morderstwo_maszyna_osobliwe_przypadki_wczesnonowoczesnej_lodzi__wiktormarzec_agata_zysiak.html [dostęp: 20.03.2010].
- Michalska-Żyła A. [2010], *Psychospołeczne więzi mieszkańców z miastem. Studium na przykładzie Łodzi*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Nowe Centrum Łodzi. Operacja na otwartym mieście 2006–2016* [2009], EC1 Łódź Miasto Kultury, Łódź.
- Olechnicki K. [2003], *Antropologia obrazu. Fotografia jako metoda, przedmiot i medium nauk społecznych*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Piegdół-Adamczyk B. [2007], *Siedem grzechów Łodzi i coś jeszcze*, „Gazeta Wyborcza Łódź” z 19 lutego.
- Raport na temat wielkich miast Polski – Łódź 2007, PwC.
- Raport na temat wielkich miast Polski – Łódź 2011, PwC.
- Szukalak M. [2004], *Miasto lodzermenschów*, [w:] Budziarek, Skrzydło, Szukalak [2004], *Łódź nasze miasto*, Łódź.
- Sztompka P. [2006], *Socjologia wizualna. Fotografia jako metoda badawcza*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Urazińska A. [2010], *Socjolog o rozwoju Łodzi: „Nie wystarczą marzenia”*, http://lodz.gazeta.pl/lodz/1,35153,9075363,Socjolog_o_rozwoju_Lodzi__Nie_wystarcza_marzenia_.html [dostęp: 20.03.2010].
- Zysiak A. [2010], *Trudne dziedzictwo – w poszukiwaniu tożsamości Łodzi*, materiały własne.

Strony internetowe

<http://www.ec1lodz.pl/> [dostęp: 20.03.2010].

http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/PUBL_ludnosc_miast.pdf [dostęp: 20.03.2010].

http://www.jerzygrzesiak.pl/zjazd/andrzej_tadzik/lodzermensch.doc [dostęp: 20.03.2010].

<http://www.skyscrapercity.com/showthread.php?t=442756> [dostęp: 20.03.2010].

<http://www.east-manchester.com> [dostęp: 10.04.2011].

Kamil Brzeziński

THE NEW CENTER AS A REMEDY FOR THE PROBLEMS OF LODZ**Abstract**

The article seeks to analyse the socio-spatial organisation of the centre of Lodz as a key part of the city from the perspective of its historical, social and urban development. First, the process of urban spatial formation of the city and its centre is presented, including all subsequent stages. The introduction to the problem is followed by the review of the current situation in Lodz based on visual material gathered, with reference to the five basic forms of spatial order. Further parts of the article contain a description of a specific plan aimed at revitalisation of the so-called “New Centre of Lodz” as a formal recipe for socio-spatial renewal of this part of the city. Finally, conclusions are proposed/, based on subjective assessment of the current state of the city centre and prospective effectiveness of the recovery plan for it.

Keywords: postindustrial city, New Centre of Łódź, revitalisation

LESŁAW MICHAŁOWSKI*
Uniwersytet Gdański
PIOTR ZBIERANEK**
Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową

MŁODZI I MIASTO

Streszczenie

Artykuł poświęcony jest zrealizowanym w 2010 roku badaniom na młodzieży gdańskich szkół średnich i wyższych. Omówione zostają wyniki dwóch aspektów przeprowadzonych badań – stosunku młodzieży do przestrzeni miejskiej oraz do wartości i norm społecznych. Wskazana zostaje między innymi, złożona z wielu elementów, wizja miasta podzielana przez respondentów, co pozwala stawiać hipotezy dotyczące przyszłych możliwych kierunków rozwoju przestrzeni miejskiej. Wizja ta dotyczy takich elementów, jak rozwój infrastruktury komunikacyjnej, charakter zabudowy oraz sposób zamieszkiwania. Obok tej ogólnej wizji przestrzeni miejskiej, zbadano także stosunek do Gdańska, jako przestrzeni z którą badanych łączy więź funkcjonalna, wynikająca z miejsca pobieranej nauki, a często także z zamieszkania.

Słowa kluczowe: miasto, Gdańsk, socjologia miasta, przestrzeń miejska, młodzież, wartości.

WSTĘP

Niniejszy artykuł napisany został na podstawie przeprowadzonego w 2010 roku badania młodzieży uczącej się w gdańskich szkołach średnich i wyższych¹. Połączono w nich, można powiedzieć, dwie perspektywy spojrzenia na młodzież

* Adres do korespondencji: soclm@ug.edu.pl

** Adres do korespondencji: piotr.zbieranek@ibngr.pl

¹ Projekt badawczy „Młodzi gdańszczanie, czyli socjologiczny portret młodzieży szkół ponadgimnazjalnych i wyższych” zrealizowany został przez Naukowe Koło Socjologiczne „Socjokolektiv” UG przy wsparciu instytucjonalnym i finansowym Urzędu Miasta Gdańska. Jego autorami byli członkowie zespołu badawczego: Jakub Knera, Lesław Michałowski oraz Piotr Zbieranek. W ramach badania za pomocą ankiety audytoryjnej o wysokim poziomie standaryzacji

– perspektywę ogólną i lokalną. Wynikało to z założenia, że w badaniu gdańska młodzież będzie traktowana jako część szerszej kategorii społecznej. Z drugiej strony w kręgu zainteresowania znajdował się kontekst miasta związany z postawami i opiniami badanych młodych ludzi.

W pierwszym przypadku chodziło o zdiagnozowanie postaw i aktywności młodzieży w sferze społecznej. Ogólna perspektywa tej części badania było wynikiem konstrukcji narzędzia, które miało dostarczać wyniki dające się porównać z rezultatami innych badań nad młodzieżą. Stąd korzystano ze sprawdzonych już wcześniej pytań i miar, między innymi zaczerpnięto je z badań realizowanych przez Centrum Badań Opinii Społecznej. Dotyczyły one poziomu zaufania społecznego, poczucia podmiotowości (sprawczości), orientacji wspólnotowej. Podobnie skonstruowany był też zestaw wartości, którymi respondenci mieliby się kierować w swoim życiu. Można więc powiedzieć, że w tej części badania miały charakter porównawczy, gdzie diagnoza gdańskiej młodzieży konfrontowana była z wynikami reprezentatywnych prób ogólnopolskich, jak również zbiorowości zbliżonych pod względem wieku bądź pozycji społecznej do młodych gdańszczyzan.

Inaczej traktować należy badania dotyczące miasta, które w dużym stopniu determinuje swoista perspektywa lokalna. Dlatego głównymi zagadnieniami odnoszącymi się do „gdańskich tematów” były: lokalna pamięć zbiorowa, stosunek do przestrzeni miejskiej (percepcja i waloryzacja), aktywność w przestrzeni miejskiej (głównie w kwestii spędzania czasu wolnego) oraz postrzeganie miasta Gdańsk w aspekcie planowanej przyszłości. Zestawienie tematów zbliżonych do socjologii miasta z młodzieżą jako określoną kategorią wiekową i społeczną, jest uzasadniona faktem specyficznego funkcjonowania owej kategorii w mieście. Po drugie, ważne wydają się być opinie i postawy młodzieży jako przyszłych użytkowników przestrzeni miejskiej. Obecna diagnoza postaw i aktywności młodych ludzi dawać może podstawy do wyrokowania, jakimi mieszkańcami Gdańsk będą (i czy w ogóle będą) badani? Po trzecie wreszcie, opinie młodych respondentów mogą rzucać nowe światło na zjawiska, których opis zdominowały przekazy medialne lub dyskurs lokalnej władzy, czego przykładem może być postrzeganie przeszłości Gdańsk czy pamięć Solidarności.

przebadanych zostało 1503 osoby (758 studentów i 745 uczniów szkół średnich). Dobór próby miał charakter kwotowo-losowy.

PREZENTACJA WYNIKÓW BADANIA

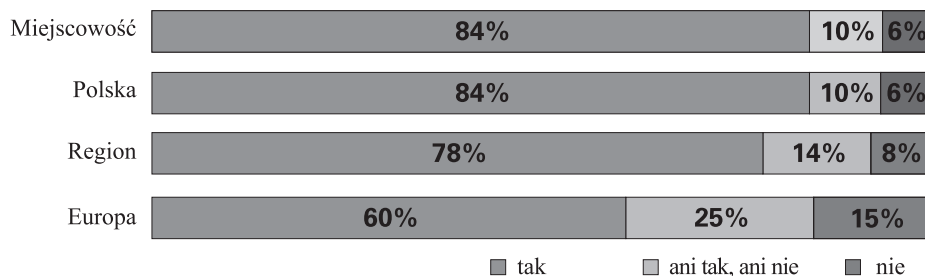
W artykule opisana jest część zagadnień i problemów będących rezultatem przyjęcia perspektywy lokalnej, czyli omówione zostaną wyniki badań, w których młodzież ujawnia swoje opinie w stosunku do Gdańska. W tym miejscu należy poczynić jednak istotną uwagę, bowiem może wydawać się do końca niejasne, kto te opinie wypowiada, czy są to mieszkańcy Gdańska, czy Gdańsk jest tylko miejscem ich nauki? Czy Gdańsk to miasto rodzinne, czy respondenci zamieszkują je od niedawna? Badania pokazały, że trudno jest wyodrębnić w miarę jednolitą kategorię respondentów tworzoną w oparciu o miejsce zamieszkiwania. Wśród studentów i studentek zdecydowana większość mieszka w Gdańsku, lecz już niespełna jedna trzecia z niego pochodzi. Ten obraz komplikuje dodatkowo sytuacja wśród uczniów i uczennic szkół średnich, gdzie prawie co czwarty z nich po naukę przyjeżdża spoza miasta (spoza granic administracyjnych). Jest to niewątpliwie coraz bardziej typowa sytuacja dla polskich miast, w których następują spore przepływy ludności, gdzie coraz więcej osób ma status „chwilowego” mieszkańca. W badaniu jednak traktuje się respondentów jako jedną kategorię – młodych gdańszczan, bez wnikania w miejsce urodzenia, ani w adres zameldowania. Ważniejszym bowiem pozostaje fakt ich funkcjonalnego związania z miastem – wszyscy oni uczą się w Gdańsku. Można więc powiedzieć, że gdańszczanie to Ci, których miasto wiąże, dla których jest ono płaszczyzną spotkania i aktywności, jest kontekstem dla szeregu postaw. W tym szerokim traktowaniu kategorii gdańszczanina chodzi również o to, że istnieje zawsze możliwość, iż „chwilowy” mieszkaniec stanie się mieszkańcem „na dłużej”, zatem jego opinie o mieście zyskują na znaczeniu.

Artykuł można traktować jako przyczynek do szerszej dyskusji nad perspektywami rozwoju współczesnych miast polskich. Dokładniej jednak mówiąc, materiał empiryczny w nim przedstawiony dostarcza podstaw do stawiania szeregu pytań. Na ile dzisiejsze miasta spełniają wyobrażenie dobrych miejsc do życia? Czym właściwie powinny się takie miasta charakteryzować? Jak zrównoważyć funkcjonowanie miast, aby górę w nich nie brała tendencja do „ucieczki” mieszkańców na przedmieścia? Czy sens i znaczenie miasta centralnego powoli nie zaczyna sprawdzać się głównie do miejsca pracy bądź nauki? Wreszcie, jak rozumiany powinien być rozwój miasta, zwłaszcza przy tak dużej rozbieżności między wizjami ekspertów, władz lokalnych, a zdaniem samych mieszkańców?

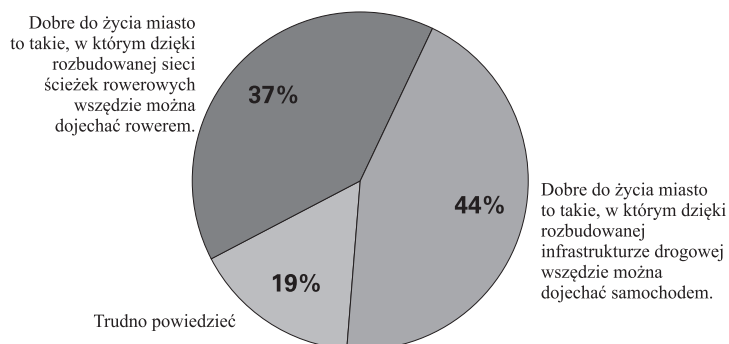
Fakt, w jakim mieście przychodzi ludziom mieszkać, okazuje się dużo znaczyć w życiu jednostek. Tak przynajmniej wynika z szeregu badań [Por. CBOS 2008, Diagnoza Społeczna 2009]. Można powiedzieć, że w sposób dość nieoczekiwany

w świecie, który zaczął się żegnać z różnymi społecznymi przynależnościami, przynależność do miasta nie traci na żywotności. Siła identyfikacji z zamieszkiwaną miejscowością zależy od wielu czynników. Tradycyjnie znaczenie dla niej mają sami ludzie (współmieszkańcy, znajomi, rodzina) i ich wzajemne interakcje. Jednak obecnie ważniejsze wydają się właściwości samej przestrzeni, w której ludzie mieszkają oraz szeroko pojęte możliwości, jakie przynosi mieszkanie w danym miejscu. Chodzi o to, że związki z innymi ludźmi, dla których kontekst stanowiło miasto, nie są już tak silne – nie determinują jako jedyne postaw w stosunku do miasta. Przynajmniej tak samo ważna stała się jakość życia. W tym sensie identyfikacja emocjonalna z zamieszkiwanym miejscem miesza się z racjonalnym wyborem tegoż, co widoczne będzie w odpowiedziach na pytania dotyczące Gdańska jako dobrego miejsca do życia.

Gdy zapytano badanych o poziom przywiązania do terytorium (wykres 1) okazało się, że respondenci w identycznym stopniu wskazali na *Polskę*, jak i na *swoją miejscowość*. Po zsumowaniu odpowiedzi skrajnych, aż 84% młodzieży podkreśliło silny związek z tymi przestrzeniami. O takim wyniku decydują zapewne zabarwione emocjonalnie postawy w stosunku do tzw. ojczyzny prywatnej i ideologicznej. Nie należy jednak zapominać, że są to dwie przestrzenie, które najbardziej ludzi wiążą formalnie i realnie. Dlatego pozostałe dwie (*region, w którym mieszkasz* i *Europa*) uzyskały mniej pozytywnych wskazań. W przypadku *regionu* (78%) ta różnica jest mała i może to świadczyć, z jednej strony o dającym o sobie znać kształtowaniu się poczucia wspólnoty regionalnej, a z drugiej o docenianiu walorów regionu. Europa z najniższym deklarowanym odczuwanym związkiem (60%) musi się jawić respondentom jako przestrzeń bardziej odległa czy abstrakcyjna niż pozostałe. Wyniki identyfikacji terytorialnej młodych gdańszczyzan są zbliżone do wyników uzyskanych wśród ogółu mieszkańców regionu [Por. CBOS 2008]. Trzeba też zauważyć, że nie ma istotnych różnic w deklaracjach pomiędzy populacją uczniów a studentów. Wskazania na poszczególne przestrzenie rozkładają się bardzo podobnie w obu tych populacjach.

WYKRES 1. Wskazania respondentów na związek ze wspólnotą terytorialną².

Miasto jest dla młodzieży przestrzenią życiową, z którą najsilniej się identyfikują. Rodzi się zatem pytanie, jakie wyobrażenie dobrego do życia miasta mają respondenci. Wiedza o preferencjach i postawach młodzieży w tym zakresie pomoże częściowo zweryfikować pojawiające się w dyskursie publicznym i naukowym pomysły na podwyższania poziomu życia mieszkańców, tym samym pomysły na idealne do życia miasto. Często bowiem dzieje się tak, że to, co zostaje uznane za korzystne rozwiązanie dla miasta, sytuuje się raczej w sferze „myślenia życzeniowego”, niż jest koncepcją odpowiadającą rzeczywistym potrzebom, możliwościom i aspiracjom mieszkańców czy nawet władzy miejskiej. Warto zatem wsłuchać się w opinie ludzi młodych.

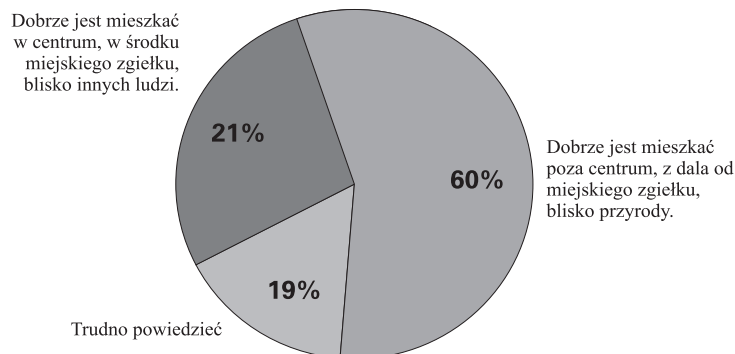
WYKRES 2. Wskazania respondentów na preferowane charakterystyki miejsca zamieszkania³.

² Treść pytania: „czy czujesz się związany z...?”.

³ Treść pytania: „Wskaż, które z twierdzeń jest Tobie bliższe...?”.

Pierwszą kwestią – o którą zapytano respondentów – było ustosunkowanie się do koncepcji zmniejszających ruch samochodowy w mieście, czy mówiąc ogólniej, opowiedzenie się za rozwiązaniami proekologicznymi, które są postulowane w krajach zachodnich przez część ekspertów. Akcent na ową kwestię wynikał z przeświadczenia, że młodzież jest właściwym adresatem tych problemów, że postawy proekologiczne w społeczeństwie polskim są jej najbliższe. Ważnym elementem tych rozwiązań jest odejście od indywidualnego transportu samochodowego na rzecz komunikacji publicznej, jak również uprzywilejowanie transportu rowerowego (jak to jest w niektórych krajach zachodnich: Holandia, Dania). Zwłaszcza problem rowerzystów w mieście wydaje się interesujący w kontekście preferencji młodych ludzi. Badanym przedstawiono dwie alternatywne względem siebie wizje miasta (wykres 2). W jednej artykułowano dominację transportu rowerowego, w drugiej samochodowego. Większość (44%) opowiedziała się za tą drugą wizją wskazując, że *Dobre do życia miasto to takie, w którym dzięki rozbudowanej infrastrukturze drogowej wszędzie można dojechać samochodem*. Mimo tego można uznać, że „miasto rowerów” znalazło wielu zwolenników (37%), co ciekawe większość uczniów szkół średnich (58%) opowiedziało się za takim charakterem miasta.

WYKRES 3. Wskazania respondentów na preferowane charakterystyki miejsca zamieszkania⁴.



Znamiennym obecnie dla polskich miast zjawiskiem jest rozrastanie się przedmieść i stref podmiejskich (tzw. suburbanizacja). Podobnie jak w krajach zachodnich, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, jest to spowodowane odśrodkową migracją mieszkańców centralnych dzielnic miast na peryferie. Zjawisko niekorzystnie wpływa na funkcjonowanie aglomeracji miejskich jako całości, jest

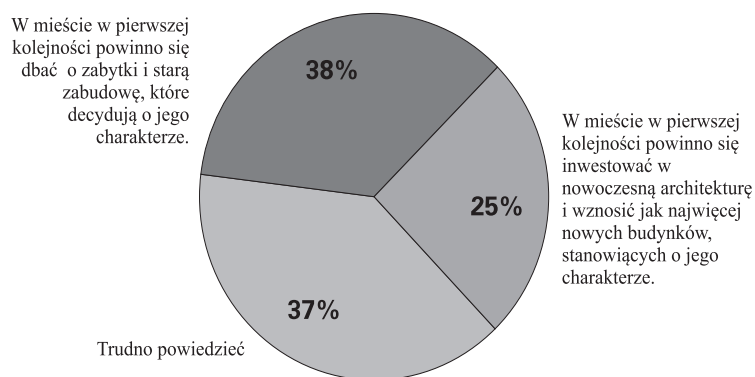
⁴ Treść pytania: „Wskaż, które z twierdzeń jest Tobie bliższe...?”.

jednak cenioną wizją zamieszkiwania, w której wydaje się, że można połączyć prestiż i komfort domu z lokalizacją oddalającą miejskie problemy. Potwierdza to badana młodzież (wykres 3), która zdecydowanie opowiada się za twierdzeniem, że *Dobrze jest mieszkać poza centrum, z dala od miejskiego zgiełku, blisko przyrody* (60%). Mieszkanie w centrum natomiast znalazło uznanie jedynie u 21% respondentów, przy czym częściej tą opcję wybierali uczniowie szkół średnich. Nie można zatem wykluczyć, że Gdańsk (poszczególne jego dzielnice) będzie borykał się coraz poważniej z problemami, jakie wywołuje zjawisko suburbanizacji. Deklarowane preferencje młodych mogą rodzić pytania np. o sposoby zatrzymania ich w mieście centralnym, nie mówiąc już o problemie zaludnienia nowych terenów w centrum, np. terenów postocznioowych. Mówiąc wprost, w badanej młodzieży trudno dopatrywać się w przyszłości tzw. „nowych mieszczan” – osób, które osiedlają się w centrach miast i wyróżniają się specyficznym stylem życia. Źródeł takich preferencji należałoby szukać w przejawianych przez respondentów postawach i zachowaniach w odniesieniu do sfery publicznej, ujawniających przy tym poziom zaufania społecznego.

Część ogólna badania – próbująca zdiagnozować system wartości respondentów, ich stopień zaangażowania społecznego i aktywności w sferze publicznej – pokazała, że populacja młodych gdańszczan niewiele się różni w wymienionych kwestiach od populacji ogólnopolskiej, zarówno odnoszonej do tej samej kategorii wiekowej, jak i populacji dorosłych [Por. CBOS 2010a, 2010b, Zagórski 2009]. Młodzież pytana o podejmowaną aktywność życiową wskazywała zazwyczaj na działania zorientowane na uzyskanie środków materialnych lub zdobycie kwalifikacji zawodowych, skoncentrowane na indywidualnych, wymiernych korzyściach (46%). Mniejszy procent respondentów wskazywał na aktywność wspólnotową, zogniskowaną wokół działań prowadzonych w grupach formalnych, religijnych, politycznych czy też organizacjach pozarządowych (29%). Podobnie można opisać zestaw podstawowych wartości, które są ważne i którymi się młodzi kierują w życiu. W pierwszej kolejności wymieniana jest: rodzina (74%), znajomi (64%), zdrowie (49%), wykształcenie (31%), pieniądze (31%). Są to wskazania dotyczące kręgu grup pierwotnych i tzw. wartości materialistycznych. Zdecydowanie najrzadziej respondenci wskazywali na wartości związane ze sferą kultury, czasu wolnego i polityki. Zestawiając jeszcze inne wyniki z części ogólnej badania, można powiedzieć, że młodzi obok pragnienia życia domowego i rodzinnego mają spore aspiracje ekonomiczne. Temu towarzyszą postawy indywidualistyczne i konformistyczne. Stąd może łatwiej jest zrozumieć, że młodzież (podobnie jak ich rodzice) opowiada się za „domkiem na przedmieściu”. Innymi słowy, młodzież

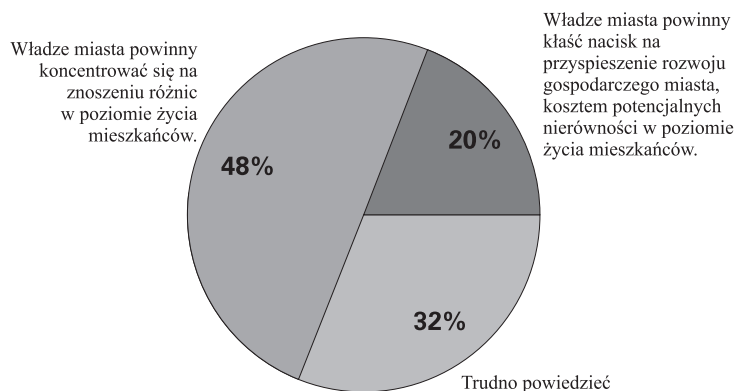
podobnie do starszych postrzega jakość życia w mieście; dla nich to w dalszym ciągu możliwość gromadzenia dóbr i ich demonstrowania.

WYKRES 4. Wskazania respondentów na preferowane charakterystyki miasta.



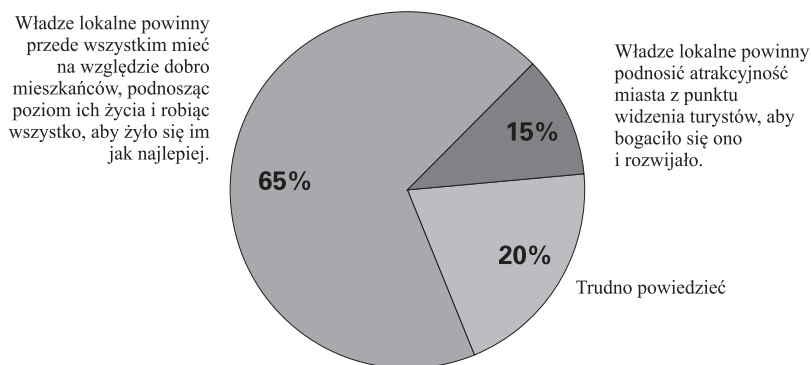
Gdańsk jest miejscem, gdzie od lat toczy się debata na temat tego, jakie mają być i jak mają wyglądać nowe realizowane w mieście obiekty. Zwykle spierano się o styl, w którym powinny być wznoszone budynki; czy ma to być styl zgodny z najnowszymi trendami w światowej architekturze, czy ma być to historyczna stylizacja nawiązująca do tradycji miejsca? Spór jakiś czas temu wykroczył poza kwestie stylu, a dotknął – by tak rzec – problemu rozwoju wręcz cywilizacyjnego, którego wyrazem miałyby być „trzeci wymiar miasta”, czyli wieżowce. Nie wnikając w argumenty za i przeciw takim rozwiązaniom, warto przyjrzeć się opinii młodzieży (wykres 4), która może zaskakiwać, gdyż nie odzwierciedla „postępowych tendencji”, które mogłyby kojarzyć się z „miastem nowoczesnym”. Większość respondentów (38%) wskazało na zdanie: *W mieście w pierwszej kolejności powinno dbać się o zabytki i starą zabudowę, które decydują o jego charakterze*. Zatem większość opowiedziała się za zachowawczym charakterem miasta pod względem architektury i nowych inwestycji. Należy jednak zwrócić uwagę, że prawie taki sam procent jest osób niezdecydowanych.

WYKRES 5. Wskazania respondentów na preferowane charakterystyki miasta.



Bardziej zdecydowanie respondenci opowiadają się za pewną egalitarną wizją zadań miejskich władarzy (wykres 5). Miasto w oczach badanych ma być miejscem ograniczanych różnic społecznych, gdyż do obowiązków władz lokalnych należałoby wyrównywanie poziomu życia mieszkańców. Za takim rozwiązaniem opowiada się 48% respondentów, natomiast 20% twierdzi, że władze powinny jednak bardziej stymulować rozwój gospodarczy miasta, nawet jeśli miałyby się to odbywać kosztem znoszenia nierówności w poziomie życia mieszkańców.

WYKRES 6. Wskazania respondentów na preferowane charakterystyki miasta.

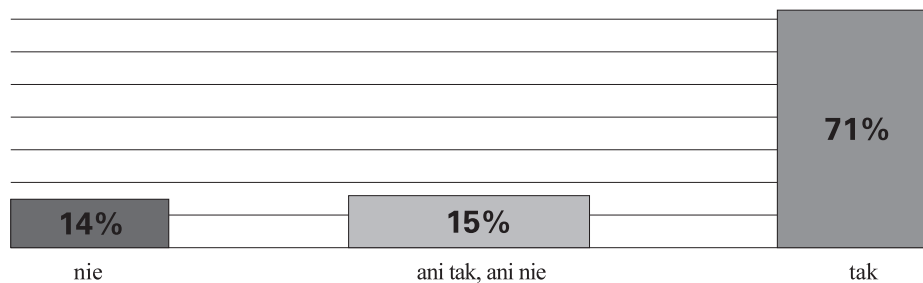


W tym kontekście też należy widzieć rozkład opinii odnośnie dylematu: miasto mieszkańców czy miasto turystów (wykres 6)? Zdecydowana większość

(65%) młodych ludzi wskazała na zdanie: *Władze lokalne powinny przede wszystkim mieć na względzie dobro mieszkańców, podnosząc poziom ich życia i robiąc wszystko, aby żyło się im jak najlepiej*. Niewiele osób (15%) jako priorytetowe zadanie władz lokalnych wskazało inwestowanie w turystyczną atrakcyjność miasta w celach stymulowania rozwoju gospodarczego. Chcąc podkreślić jednoznaczność opinii młodzieży w tym względzie, należy zwrócić uwagę też na mały odsetek osób niezdecydowanych (20%). Chciałoby się zatem rzec, że w dwóch ostatnich kwestiach młodzi wskazali na „miasto solidarne”, które bierze górę nad „miastem liberalnym”. Opinie te wprawdzie określały role i zadania władzy miejskiej, jednak jeśli uznać te wyniki za przejaw postaw prospołecznych, to będzie to jeden z nielicznych jej przypadków, które ujawniły te badania.

Ważną część badania stanowiły pytania dotyczące oceny Gdańska jako miejsca do życia. Zasadniczo chodziło o ustalenie zamiarów badanej młodzieży w stosunku do miasta: czy swoją przyszłość wiązać będą z nim czy też nie? Czy będą w nim mieszkać czy wybiorą jedynie je jako miejsce pracy? Czy może najzwyczajniej nie wiążą swojej przyszłości z tym miastem? Wpierw jednak respondenci mieli przedstawić ogólną ocenę Gdańska jako atrakcyjnego, bądź nie, miejsca zamieszkania i pracy (wykresy 7 i 8).

WYKRES 7. Wskazanie przez respondentów na Gdańsk jako atrakcyjne miejsce zamieszkania⁵.

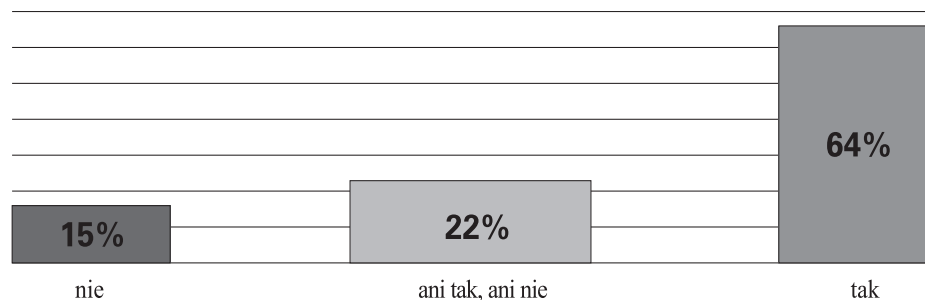


Na pytanie „Czy Gdańsk jest dla Ciebie atrakcyjnym miejscem, aby tu mieszkać?” aż 71% badanych odpowiedziało *tak*. Wynik ten jest sumą odpowiedzi *zdecydowanie tak* i *raczej tak*. Podobnie potraktowane zostały odpowiedzi *raczej nie* i *zdecydowanie nie*, co dało łączny wynik 14% badanych nieopowiadających się za Gdańskiem jako atrakcyjnym miejscem zamieszkania. Warto nadmienić, że tak dobre oceny miasto zawdzięcza nie tyle osobom pochodzącym z Gdańska, ile tym, którzy przyjechali tu uczyć się spoza aglomeracji. 82% spośród

⁵ Treść pytania: „Czy Gdańsk jest dla Ciebie atrakcyjnym miejscem aby tu mieszkać?”.

nich wskazuje na atrakcyjność miasta jako miejsca zamieszkania, zaś spośród mieszkańców Gdańska podziela tą opinię jedynie 61% badanych.

WYKRES 8. Wskazanie przez respondentów na Gdańsk jako atrakcyjne miejsce pracy⁶.



Nieco odmiennie rozkładają się odpowiedzi na pytanie „Czy Gdańsk jest dla Ciebie atrakcyjnym miejscem, aby tu pracować?”. Zwiększył się procent osób niezdecydowanych (22%) kosztem tych, którzy wcześniej widzieli w Gdańsku atrakcyjne miejsce zamieszkania. Atrakcyjne miejsce pracy wskazało 64% badanych. Również w tym wypadku większy odsetek młodych spoza miasta (61% tej populacji) ocenia Gdańsk lepiej niż sami jego mieszkańcy (57% z nich).

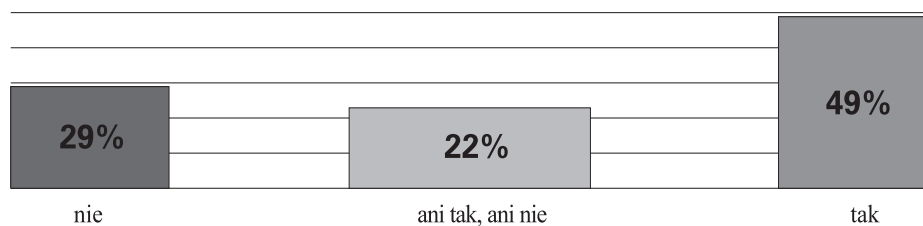
Po ocenie atrakcyjności Gdańska, respondentom zadano szereg pytań dotyczących konkretnych aspektów życia w mieście z prośbą o ich ocenę. Każdy z aspektów można było ocenić w skali od 1 do 5. Zsumowane wyniki dały podstawy do wystawienia ocen w poszczególnych dziedzinach i wyciągnięcia z nich średniej arytmetycznej, pozwalającej zbudować jasną hierarchię ocenianych aspektów życia miasta. Większość aspektów oceniana jest raczej pozytywnie i zyskuje noty w granicach 3–4 punktów (średnia ocen dla miasta to 3,30). Najwyżej oceniany jest poziom oferty kulturalnej i turystycznej oraz możliwości wypoczynku i rekreacji, które obie średnio otrzymały ocenę 3,72. Można zatem powiedzieć, że najlepiej respondenci ocenili te aspekty życia miasta, które wiążą się z formami spędzania czasu wolnego. Poniżej średniej natomiast znajdują się aspekty życia, które w sposób bezpośredni mogą dotyczyć respondentów i mogą się wiązać z niekoniecznie pozytywnym doświadczeniem. Najgorzej więc oceniane są między innymi: poziom infrastruktury komunikacyjnej (3,11), sytuacja na rynku pracy (3,07) czy bezpieczeństwo w mieście (3,04). Najgorzej wypadła ocena gdańskiego samorządu, która wyniosła 2,95. Trzeba jednak zauważyć, że

⁶ Treść pytania: „Czy Gdańsk jest dla Ciebie atrakcyjnym miejscem aby tu pracować?”.

respondenci zazwyczaj odpowiadali zachowawczo, sytuując swoje odpowiedzi w środku. Stąd wynikają małe różnice w ocenie pomiędzy poszczególnymi aspektami życia, niemniej powstała hierarchia jest czytelna.

Jednak rolą pytania o ocenę poszczególnych aspektów życia miasta nie było proste ustalenie ich hierarchii. Chodziło bardziej o wciągnięcie respondentów do oceny tychże aspektów, która miałaby przede wszystkim zweryfikować ich opinie dotyczące atrakcyjności Gdańska jako miejsca zamieszkania i pracy. Było to swoistym uszczegółowieniem opinii respondentów. Następnym krokiem było zadanie podobnych pytań do tych o zamieszkiwanie i pracę, ale już mogących realnie odnosić się do respondentów, czyli pytań o przyszłość i plany, jakie wiążą z Gdańskiem. Na pytanie „Czy zamierzasz w przyszłości mieszkać w Gdańsku?” twierdząco (po zsumowaniu odpowiedzi *zdecydowanie tak* i *raczej tak*) odpowiedziało 49%. Zatem uznanie atrakcyjności miasta jako miejsca zamieszkania (71%) nie musi dla wszystkich być tożsame z przyszłym zamieszkiwaniem w nim. Dlatego wyraźnie wzrósł odsetek osób, które nie zamierzają wiązać swoich życiowych planów z Gdańskiem. Jakkolwiek trzeba zaznaczyć, że między odpowiedziami dotyczącymi pozytywnej oceny atrakcyjności Gdańska pod względem zamieszkania i pracy, a planami mieszkania w Gdańsku zachodzi silna korelacja dodatnia⁷. Te same osoby deklarujące atrakcyjność Gdańska, też chcą w nim mieszkać. Dotyczy to tym razem głównie osób, które przed podjęciem nauki w szkołach, do których obecnie uczęszczają, mieszkały w Gdańsku (56% z nich wiąże swoją przyszłość z dotychczasowym miejscem zamieszkania). Z drugiej strony można powiedzieć, że aż 51% spośród respondentów spoza miasta chciałoby w Gdańsku zamieszkać.

WYKRES 9. Deklarowany przez respondentów zamiar zamieszkania w przyszłości w Gdańsku⁸.

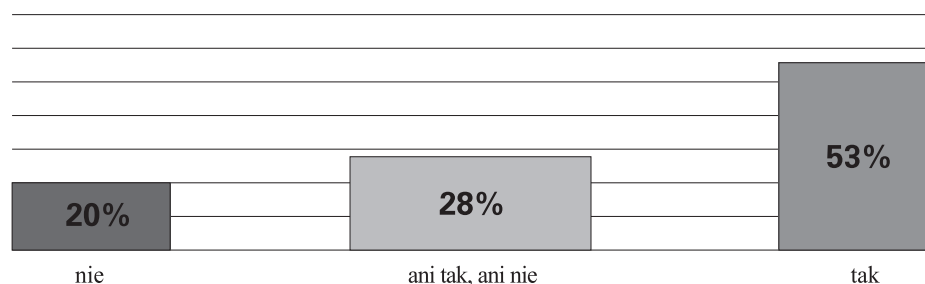


⁷ tau-b = 0,536, p < 0,001

⁸ Treść pytania: „Czy zamierzasz w przyszłości mieszkać w Gdańsku?”

Zbliżony jest rozkład deklaracji odnośnie podjęcia pracy w przyszłości w Gdańsku (wykres 10). Ów zamiar deklaruje 53% badanych. Widać, że taka perspektywa zyskuje nieco większe uznanie niż wizja zamieszkania w Gdańsku; w przeciwieństwie do odpowiedzi na pytanie poprzednie, zmniejszył się procent osób niechętnych (20%), a zwiększył się odsetek tych, co są niezdecydowani (28%) i tych, co są chętni do podjęcia pracy w Gdańsku (wspomniane już 53%). Wśród osób deklarujących zamiar pracy w Gdańsku znów duży odsetek stanowią mieszkający poza miastem. Ponad połowa z nich (53%) chciałaby w Gdańsku pracować.

WYKRES 10. Deklarowany przez respondentów zamiar podjęcia pracy w przyszłości w Gdańsku⁹.



PODSUMOWANIE

Próbując podsumować to krótkie omówienie wybranych wyników badania „Młodzi gdańszczanie” należy zwrócić uwagę na kilka spraw. Po pierwsze, ważną zadeklarowaną przez respondentów przestrzenią życiową jest miejscowość, w której mieszkają. Jednak wizja takiej przestrzeni nie jest jednoznaczna. Zapytani o wyobrażenie dobrego miasta do życia badani wskazali na takie jego formy, które potwierdziły wcześniej ujawnione postawy indywidualistyczne. Po drugie, można stwierdzić, że badani opowiadają się za dość zachowawczym obrazem Gdańska, w którym nowe inwestycje i nastawienie na rozwój miasta nie jawią się jako sprawy priorytetowe. Do tego dodać należy raczej egalitarną wizję celów i działań lokalnych władz (do głównych ich zadań powinno należeć, zdaniem badanych, znoszenie różnic w poziomie życia mieszkańców). Po trzecie, na przykładzie Gdańska widać, jak instrumentalnie zaczynają być traktowane miasta. Chodzi o to, że stają się one bardziej funkcjonalnym kontekstem życia,

⁹ Treść pytania: „Czy zamierzasz w przyszłości pracować w Gdańsku?”.

czyli mówiąc wprost, dobrym miejscem pracy i nauki, niż różnorodnym i znaczącym środowiskiem życia jego mieszkańców.

BIBLIOGRAFIA

- CBOS, 2010b, *Zaufanie społeczne*, Warszawa.
- CBOS, 2010a, *Działalność społeczna Polaków*, Warszawa.
- CBOS, 2007, *Czy zwykły obywatel ma poczucie wpływu na sprawy publiczne?*, Warszawa.
- CBOS, 2008, *Jak się żyje w Województwie Pomorskim*, Opinie i Diagnozy 11 (11), Warszawa.
- Diagnoza społeczna 2009*, [2009], Czapiński J., Panek T. (red.). www.diagnoza.com [dostęp: 20.01.2011].
- GUS, 2010, *Przepływy ludności związane z zatrudnieniem w województwie pomorskim*, Gdańsk.
- Zagórski K. [2009], *Życie po zmianie. Warunki życia i satysfakcja Polaków*, Warszawa: Wydawnictwo CBOS.

Lesław Michałowski
Piotr Zbieranek

YOUNG AND CITY

Abstract

The article is concerned with research into the youth in Gdansk high schools and universities completed in 2010. The results are discussed in two aspects: in comparison to urban space and social values and norms advocated by the respondents. Among other elements, the vision of an ideal city shared by the respondents is mentioned in the article. This vision, in particular, allows us to form the hypothesis on the future development trends of urban space. It also relates to elements such as directions of communication development, characteristic traits of buildings and development planning. In addition to this overall vision, we examine Gdansk citizens' feelings towards their city as a functional area where they live and study.

Key words: city, Gdansk, urban sociology, urban space, teenagers, values.

KRONIKA

NAGRODY

Nagrodę główną w konkursie pod patronatem Prezydenta RP „**Polskie wyzwania: państwo–tożsamość–rozwój**”, w którym wybierani są autorzy najlepszych prac doktorskich w dziedzinie nauk społecznych zdobył **Paweł Ciołek** za pracę „Pamięć zbiorowa w dyskursie publicznym. Analiza polskiej debaty na temat wypędzeń Niemców po drugiej wojnie światowej” napisaną na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego pod kierunkiem Marka Czyżewskiego. Pracę nagrodzono w kategorii „Debata publiczna”

* * *

Nagrodę Miasta Łodzi, uchwałą Nr XII/159/11 z dnia 20 kwietnia 2011 roku, Rada Miejska w Łodzi przyznała **Wielisławie Warzywodzie-Kruszyńskiej** za wybitne osiągnięcia w działalności naukowej

* * *

Nagrodę Wydziału I Nauk Społecznych PAN im. Leona Krzywickiego otrzymał **Krzysztof Czekaj** z Górnośląskiej Wyższej Szkoły Handlowej im. Korfantego, za pracę pt. „Socjologia szkoły chicagowskiej i jej recepcja w Polsce”, GWSH, Katowice 2007

* * *

Nagrodę Komitetu Nauk o Pracy i Polityce Społecznej przyznano **Wielisławie Warzywodzie-Kruszyńskiej i Małgorzacie Potocznej** za książkę „Kobiety z łódzkich enklaw biedy”, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2009

* * *

Nagrodę Polskiego Towarzystwa Socjologicznego im. Stanisława Ossowskiego otrzymał **Piotr Filipkowski** za książkę pt. „Historia mówiona i wojna. Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie narracji biograficznych”, Monografie SNP, Uniwersytet Wrocławski 2010

* * *

Nagrodę Polskiego Towarzystwa Socjologicznego
za najlepsze tłumaczenie naukowych tekstów otrzymał

Michał Kaczmarczyk

za książkę „System społeczny” Talcota Parsonsa,
Wyd. NOMOS, Kraków 2009

* * *

Nagrody Polskiego Towarzystwa Socjologicznego im. Floriana Znanieckiego
za najlepsze prace magisterskie w roku 2010 otrzymali:

nagroda I stopnia:

Magdalena Wojciechowska

za pracę pt. „Symboliczno-interakcjonistyczna analiza procesu konstruowania
tożsamości profesjonalnej prostytutkiujących się kobiet”,
Instytut Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego (promotor: Krzysztof Konecki)

nagroda II stopnia z wyróżnieniem:

Agnieszka Bator

za pracę pt. „Zastosowanie analizy kohortowej w badaniu zmiany społecznej”,
Instytut Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego (promotor: Jarosław Górniak)

nagrody II stopnia:

Franciszek Pazderski

za pracę pt. „Proces akulturacji w perspektywie mieszkańców
pogranicza kulturowego. Studium na przykładzie wsi Purda”,
Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego
(promotorzy: Elżbieta Zakrzewska-Manterys i Robert Traba)

oraz **Wojciech Marek Rafałowski**

za pracę pt. „System wyborczy jako czynnik kształtujący system partyjny
w krajach pokomunistycznych”,
Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego (promotor: Jacek Raciborski)

* * *

Nagrodę im. Stefana Nowaka

za osiągnięcia w metodologii badań społecznych oraz
za nowatorskie metodologiczne badania społeczeństwa polskiego w roku 2010
otrzymała **Wielisława Warzywoda-Kruszyńska**
za badania nad ekologią i dynamiką biedy w wielkim mieście

* * *

ARTYKUŁY

- Bohdan Jałowicki – Miejsce, przestrzeń, obszar
- Andrzej Majer – Odrodzenie miejskie
- Marek S. Szczepański, Anna Śliz – Wielokulturowe miasta
- Małgorzata Dymnicka – Kulturowe wytwarzanie przestrzeni publicznych
- Magdalena Łukasik – Socjologia architektury w badaniach krajobrazu kulturowego miasta
- Marek Krajewski – Miasto. Na tropach tego, co niewidzialne
- Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska – O oznaczaniu i naznaczaniu przestrzeni miasta
- Konrad Miciukiewicz – Urbanizacja natury: w stronę relacyjnej ekologii miejskiej
- Jacek Gądecki – Natura miasta. O roli socjonatury w konflikcie społecznym
- Paweł Kubicki – Nowi mieszczaństwo – nowi aktorzy na miejskiej scenie
- Tomasz Nawrocki – Przestrzeń publiczna w krajobrazie śląskich miast
- Anna Karwińska – Nowe przestrzenie społeczne w miastach współczesnych. Krakowskie *fresh points*
- Marta Smażacz-Pozieńska – Czyje jest miasto? Balansowanie między współuczestnictwem a polifonią
- Katarzyna Kajdanek – Suburbanizacja w Polsce – pejzaż społeczno-przestrzenny
- Tomasz Ferenc – Fotografia miejska a przemiany struktury i kultury miasta
- Maciej Kowalewski – „Tam, gdzie kiedyś był Komitet Wojewódzki”. Czy istnieje wspólna pamięć o mieście?
- Dominik Owczarek – Zamknięte osiedla, czyli dylemat współczesnych polskich miast. Badanie porównawcze mieszkańców zamkniętych i otwartych osiedli w Warszawie
- Kamil Brzeziniński – Nowe centrum jako remedium na problemy Łodzi
- Lesław Michalowski, Piotr Zbieranek – Młodzi i miasto.

KRONIKA

- Nagrody